



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

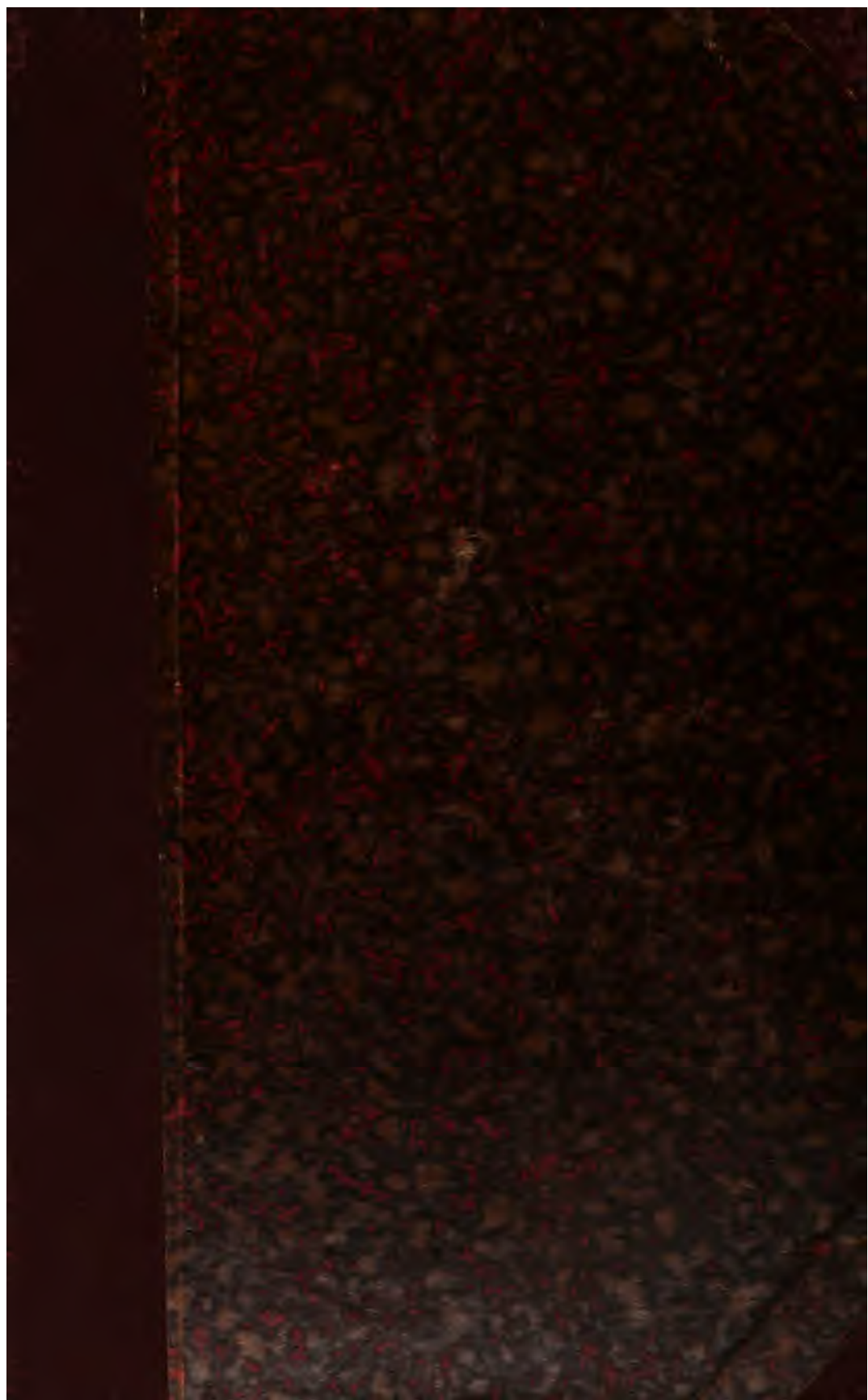
Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

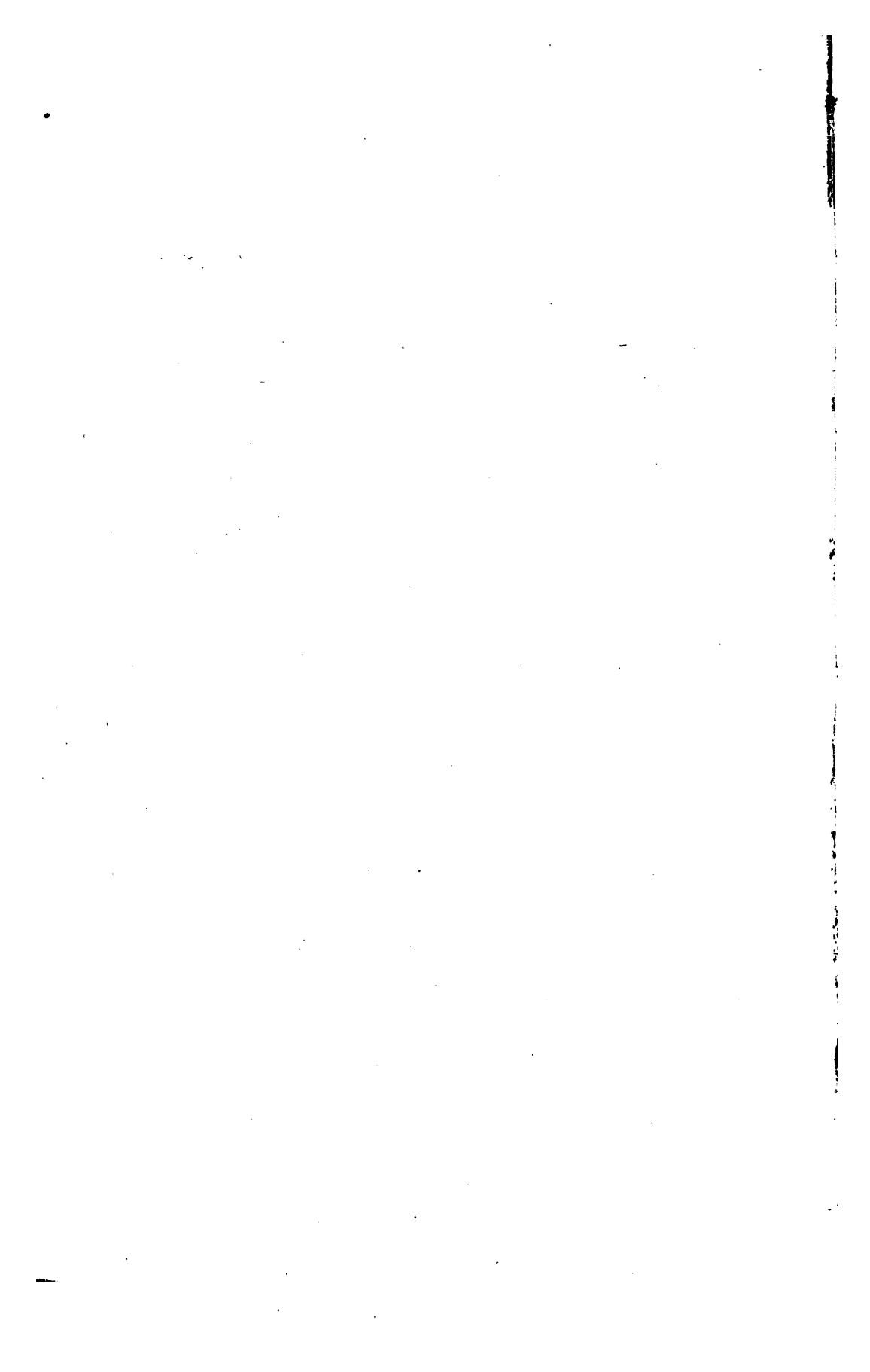


Slav 6743.15 (2)

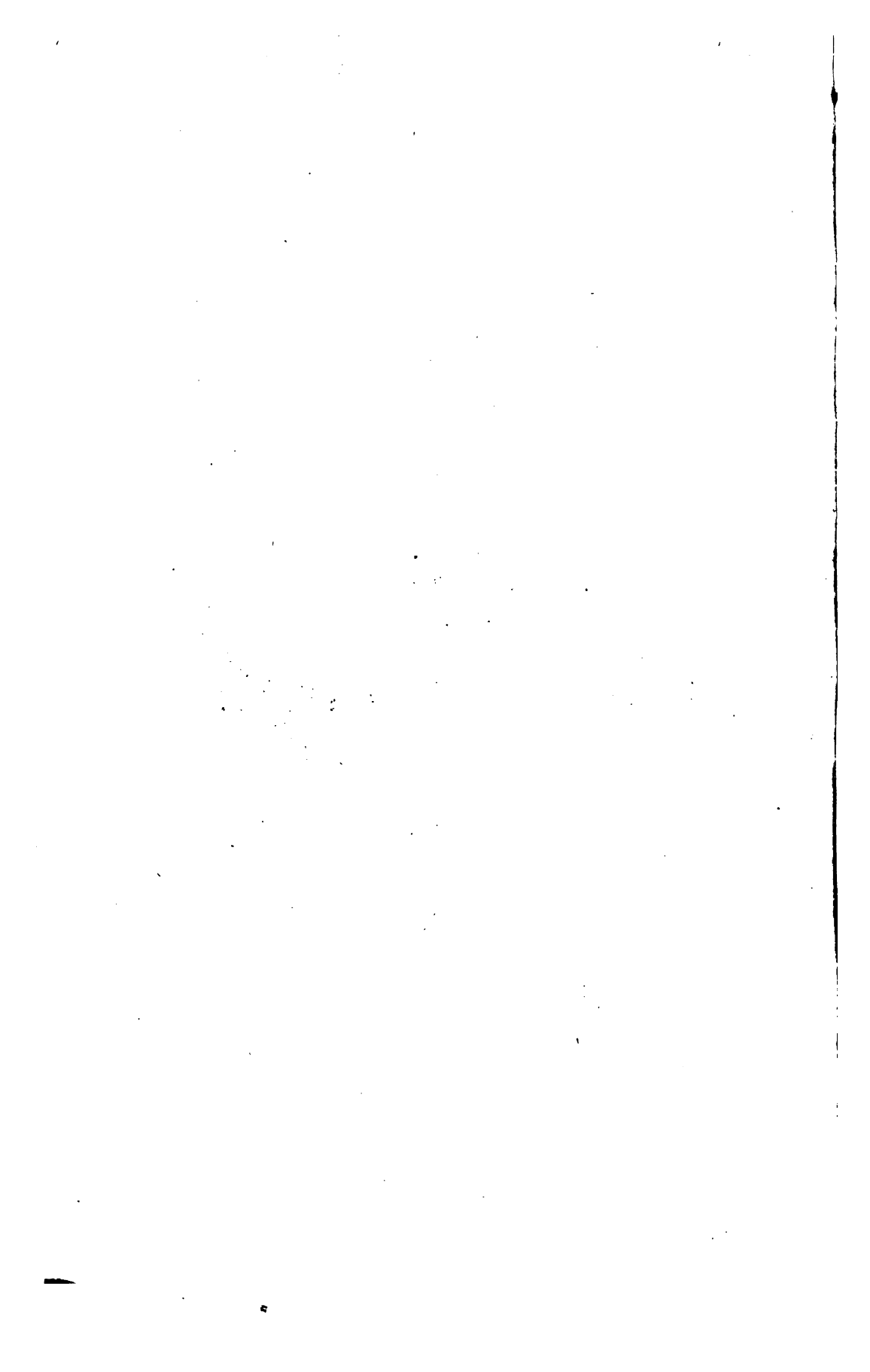


HARVARD
COLLEGE
LIBRARY





RYS
DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ.



RYS
DZIEJÓW LITERATURY
POLSKIEJ

podług notat

ALEKSANDRA ZDANOWICZA

oraz innych źródeł

opracował i do ostatnich czasów
doprowadził

Leonard Sowiński.

Tom II.

W I L N O.

Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1875.

Slav 6743.15 (2)
✓

Дозволено Цензурою 2-го Апрѣля 1873 г. Вильна.



ВИЛЬНА. Въ типографіи п. ф. Осипа Завадскаго.
(Занковскій переулокъ, N. 149).

Ważne sprostowania i dopelnienia do tomu I-ro.

Na str. 393 w wierszu 31 zamiast *poemat* czytać należy: *większą połowę poematu*.

— — — — — *opisujący* — — *opisującego*.

— — — — — 3 oddołu zamiast 23 — — 25

— — — w przedostatnim i ostatnim wierszu wyrazy: *Druga połowa zostaje dotąd w rękopiśmie* wyrzucić należy.

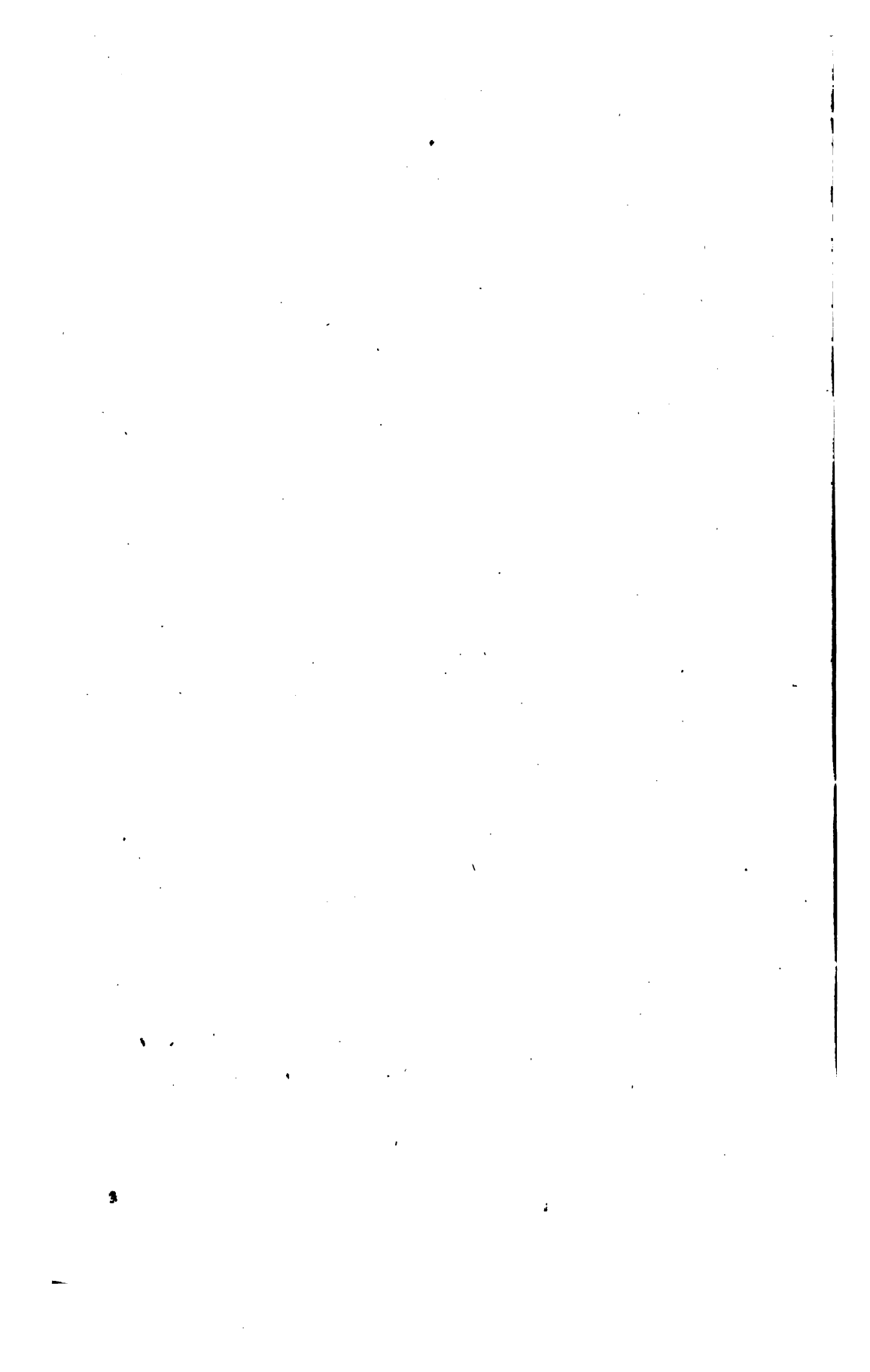
Na str. 510 wiersze: 15 (od słowa *Otwarcie*), 16 i dalsze aż do 22 wyrzucić. Dzieło Radziwiłła nigdy nie było na indeksie. W błąd mię wprowadził W. A. Maciejowski, za którym ufając jego powadze, w najlepszej wierze powtórzyłem tę bajkę. *)

Na str. 660—662: *Zbigniewa Morsztyna* z liczby poetów całkiem wykreślić należy. W bibliotece Ossolińskich wynaleziony został (po wydrukowaniu I tomu niniejszego dzieła) manuskrypt poezyj *Andrzeja Morsztyna*, w znacznej części niewydanych. Zbiór ten ma tytuł „*Lutnia*.” Część pośmiertnych poezyj Andrzeja wydał Wł. Wężyk w Poznaniu, lecz autora fałszywie nazwał Zbigniewem. Tak więc wszystko co powiedziano o poezjach Zbigniewa Morsztyna stosować należy do Andrzeja.

Na str. 327, w wierszu 27 dodać należy: 5) „*Gorais, in qua continetur vetustissima Goraiaciorum gentis genealogia et encomium*” (wydał professor Okęcki w r. 1875). Jest to wierszowana genealogija domu Gorajskich.

Na str. 511 w wierszu 18 dodać: Mamy także ułamki z dyaryuszów podróży *Stanisława z Kunowy Oświęcima*, dworzanina Władysława IV, odbytych pomiędzy 1625 a 1650 r. w towarzystwie już to Kraszińskiego Jerzego do Carogrodu, już młodych Koniecpolskich do Niderlandów, już posłów polskich jadących do Paryża dla poślubienia Władysławowi IV Maryi Ludwiki, wreszcie w towarzystwie Aleksandra Lubomirskiego do Włoch. Ułamki te zawarte w ciekawym pamiętniku tegoż Oświęcima (przechowującym się w bibliotece Ossolińskich) wydał z rękopismu Kl. Kantecki (Lwów, 1875). Wiele jest tam ustępów nader zajmujących, szczególniej w opisie podróży do Turcyi, oraz tój, którą autor odbywał w orszaku Maryi Ludwiki jadącej do Polski.

*) Zob. Pism. pol. t. III. str. 490.



SPIS RZECZY

zawartych w tomie drugim.

	Str.
Okres czwarty, od Stanisława Augustusa do Mickiewicza	1
<i>Ogólne znamiona społeczności, oświaty i literatury polskiej w czwartym okresie</i>	—
<i>Zakłady naukowe</i>	8
<i>Język</i>	18
I. <i>Poesya</i>	—
<i>Dramat</i>	161
<i>Tłómacze</i>	184
<i>Powieść i romans</i>	198
II. <i>Proza</i>	200
1. <i>Dziejopisarstwo</i>	—
<i>Historycy literatury</i>	242
<i>Życiorysy</i>	265
<i>Pamiętniki</i>	266
<i>Dzieje polskie w obcych językach</i>	276
<i>Dzieje powszeckne</i>	284
<i>Tłómacze pism historycznych</i>	287
2. <i>Polityka</i>	290
3. <i>Wymowa</i>	303
A. <i>Wymowa kaznodziejska</i>	—
B. <i>Wymowa świecka</i>	312
<i>Mówcy polityczni</i>	315
<i>Mówcy przygodni</i>	325
<i>Mówcy sądowi</i>	327
4. <i>Filozofija. Etyka. Estetyka</i>	—
<i>Językoznawstwo</i>	346
<i>Prawo</i>	355
<i>Geografija</i>	363

VIII

	<i>Str.</i>
<i>Statystyka</i>	364
<i>Gospodarstwo</i>	366
<i>Wojskowość</i>	367
<i>Nauki matematyczne</i>	368
<i>Nauki przyrodnicze</i>	373
<i>Medycyna</i>	390
<i>Czasopisma</i>	395
Okres piąty od czasów Mickiewicza do dni dzisiejszych	410
<i>Pogląd ogólny</i>	—
I. Poezja	417
<i>Poeta przejścia</i>	467



Ważniejsze sprostowanie do tomu II-^o.

Str. 193 wiersz 17 *zamiast* (w połowie tylko, pierwsze 25 pieśni) *czytaj*: dokonane w większej połowie tylko (pierwszych 25 pieśni z liczby 46-ciu oryginału).



OKRES CZWARTY.

Od Stanisława Augusta do Mickiewicza.
(1764 — 1821).

Ogólne znamiona społeczności, oświaty i literatury polskiej w czwartym okresie.

Reforma rządu, wychowania i literatury, wyjście z anarchii, zwalczenie ciemnoty i przesądów, poprawa smaku—oto są hasła niniejszego okresu. W najstraszniejszych chwilach moralnego upadku Polski za Augusta III, rozpoczyna się dzieło odrodzenia. Jabłonowski, Leszczyński, Konarski, Czartoryscy, każdy na inném polu, pracują nad podźwignieniem obezwładniałej społeczności.

Usiłowania reformy, na których schodzi całe panowanie Stanisława Augusta, sięgają czasów poprzedzających o lat kilkadziesiąt elekcyę tego monarchy. We właściwém miejscu mówiliśmy już o pismach politycznej treści, które ostrzegały naród o wadach jego organicznych i wskazywały inne warunki życia. *Skrupuł bez skrupułu, Głos wolny, O skutecznym rad sposobie*, piętnowały niekarność obywatelską, straszliwy ucisk ludu i potworne *liberum veto*. Słowo reformy zostało wypowiedziane. W umysłach ludzi postępowych coraz bardziej dojrzewać zaczęło przekonanie, że reforma ta powinna być nie tylko polityczną, lecz i społeczną; że ostatecznym zadaniem jęj, po zwalczeniu anarchii i bezładu, powinno być wyjęcie sprawy publicznej z pod wyłącznej opieki szlachty i rozszerzenie praw obywatelskich na cały naród. Późniejsi nowatorowie sięgają w marzeniach swoich nierównie dalej. Nienawistny im społeczny ustrój Polski, już to z powodu kastowej wyłączności szlacheckiej, już dla nietolerancyi

religijnej, krępującej swobodny polot myśli. Z pogardą i szyderstwem zapatrywali się oni na staropolski porządek rzeczy, nazywając go barbarzyńskim i zuchwale skazując na zburzenie, aby na ruinach starego zbudować gmach nowy. Godłem tych ludzi była samoistność ludzka z przyrodzonymi jej prawami; natchnienie ich stanowiła miłość ludzkości i wiara w wiekuiste doskonalenie się człowieka; pochodnią, przyswiecającą im była filozofija francuzka.

W ogóle na zmianę stanowczą wyobrażeń i kierunku oświaty w Polsce wpłynęła przeważnie Francya, z którą Polacy zdawna liczne utrzymywali stosunki. Powiększył się znacznie ten wpływ od czasu, gdy po upadku Leszczyńskiego dwór lunnawilski, przepełniony Polakami, zbliżył ich do towarzystwa najcelniejszych filozofów i literatów francuzkich. Odtąd coraz gęściej zaczęły krążyć po kraju tameczne wyobrażenia o społeczeństwie i naukach, wnoszone przez wychowañców zagranicznych, a później reformatorów narodu, między którymi odznaczył się szczególnie Stanisław Konarski. Powstał on śmiało na przesady i nałogi panujące w polityce i piśmiennictwie, i stał się przesłańcem nowej epoki. Poparli myśl jego światlejsi i gorliwsi z obywateli, a przed innymi biskupi Józef i Andrzej Załuscy. Konarski, reformator konwiktów pijarskich, był raczej politykiem niż uczonym; naukę ukochał on nie dla niej samej, lecz dla widoków dobra powszechnego; w uczniach swoich pragnął widzieć nie tak uczonych, jak obywateli, którzy w przyszłości mogliby powziąć inicjatywę reformy społecznej i politycznej.

Pół wieku prawie było ciągłą, postępową walką dawnych z nowymi zasad i dojrzwaniem reformy, do której naród z zapalem, lecz nie z jednakową przystępował dążnością. W połowie XVIII stulecia poczet jej zwolenników wzrósł do takiego stopnia, że stanowił potężne stronnictwo polityczne, na czele którego stała tak zwana *Familia*, to jest przemożny dom książąt Czartoryskich, skoligacony ze wszystkimi magnackimi domami Rzeczypospolitej i uposażony ogromnymi dobrami. Do tych pomyślnych warunków należy dodać niepospolite zdolności polityczne głównych przedstawicieli Familii: Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego, syna jego Adama, generała ziem podolskich, szwagra jego Stanisława Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego, a szczególnie najzdolniejszego z Czartoryskich Michała, kanc. wiel. litewskiego, brata Augusta. Z godną podziwu energią i wytrwałością zmierzała

Familia do przekształcenia rządu w duchu monarchicznym; w tym celu starała się osadzić stronnikami swoimi wszystkie urzędy Rzeczypospolitej, i do takiego stopnia rozszerzyła swój wpływ na wszystkie stany narodu, że podług społecznego historyka Ruliera czwarta część szlachty w Rzeczypospolitej gotowa była posługiwać politycznym widokom Czartoryskich. Zadanie, którego podjęli się Czartoryscy przestraszyłoby niewątpliwie ludzi mniej energicznych; albowiem należało przezwyciężać jednocześnie trudności wewnętrzne i zewnętrzne, wykonać zamach na instytucje uważane jako nietykalne palladium swobody, przedsięwziąć walkę zaciętą ze stronnikami staropolszczyzny i toczyć tę walkę w oczach mocarstw ościennych, dla których *liberum veto* i elekcye królów były rękojmią wpływów na sprawy polskie. Wiadomo z dziejów jaki koniec miały usiłowania Familii. Wybór króla nie wypadł jój po myśli, choć był to rodzony siostrzeniec Czartoryskich a wnuk owego Andrzeja Morsztyna, który za Jana Kazimierza był filarem francuzkiego stronnictwa i pierwszy dał popęd nadsładownictwu francuzkiej literatury. Tron jakby przez omyłkę dostał się artyście i literatowi, znawcy niepospolitemu sztuk pięknych, lalce bez charakteru na polu polityki. Zniechęcały ten sybaryta mógł wprawdzie unieść się wielką ideą, dopóki widniała mu ona w dali; lecz w obec niebezpieczeństwa bladł z trwogi, i natychmiast, bez walki, wyplerał się swoich przekonań, skoro wypadało stwierdzić je czynem. Wiadome są dzieje jego panowania. Po czteroletniej wojnie domowej nastąpił pierwszy rozbiór Polski, po którym kraj miał 15 lat odpoczynku (1772—1787). W przeciągu tego czasu król mógł spokojnie oddawać się literaturze, otaczać się poetami i artystami, urządzać czwartkowe obiady, sławne z dowcipu zapraszanych do stołu monarszego spółbiesiadników, i starać się sławą opiekuna nauk i sztuk pięknych pozłocić zbrukaną koronę. Drugim, podobnym do królewskiego, ogniskiem literackim były Puławy, gościnny dla poetów dom książąt Czartoryskich. Jednocześnie stronnikom reformy udało się dokonać dzieła bez porównania trwalszego niż wszelkie polityczne przeobrażenia, dzieła, które przeżyło upadek Polski, i dzisiaj jeszcze w całej Rosyji wydaje zbawienne owoce (*).

(*) Ustawy Komisji edukacyjnej posłużyły za wzór dla organizacji szkolnej Aleksandra I i dla ustaw uniwersytetów rosyjskich 1803 i 1804 r. (Утвна и Спасовича Общ. Вст. Слав. Лит. Ст. 429).

Dziełem tém wielkiem była radykalna reforma wychowania za pomocą *Komissyi edukacyjnej*. Rozszerzymy się o nią mówiąc o naukowych zakładach.

Literatura czasów Stanisława Augusta była owocem społecznych potrzeb narodu. Dążąca śladem odradzającej się myśli społecznej i pojęta w duchu reformy, miała za cel wyswobodzenie umysłów z pod wpływu panujących przesądów we względzie rządu, wychowania i smaku. Znamieniem, a razem zasługą téj epoki jest powszechniejsze rozbudzenie myśli i wyćpienie panujących w piśmiennictwie przywar. Nauki wystąpiły z odętu. Pisano wiele, zbierano, tłómaczono, naśladowano. Wprawdzie w początkach nowego panowania literatura mało była ożywiona—i tylko osobistościami pełnemi siły, kilku oryginalnemi zdolnościami była potężną. Statystyczny wykaz z r. 1778 pokazuje, że od r. 1764, to jest od chwili wstąpienia na tron Stanisława Augusta przez lat 13—14 wyszło książek rozmaitych tylko 415. Podług przedmiotów liczba ta następnie da się podzielić: religijnych 84, z moralności 37, z polityki 32, z filozofii 13, z matematyki 24, z geografii 14, z historii 56, z retoryki 13, poetycznych dzieł 56, powieści 22, gramatyk 27, lekarskich 13, z architektury jedno, rolniczych 23. Wypadnie tedy na rok książek średnia liczba ze 30; liczba to w każdym razie niezmiernie mała na ogrom Rzeczypospolitej. Z księgarzy i drukarzy najwięcej ruch literacki rozwijali w Warszawie *Michał Gröll* i *Dufour* Francuz, ludzie bardzo pod tym względem zasłużeni, którzy najwięcej dzieł wydali. Jeżeli jeszcze zważym, że w liczbie téj są tłómaczenia z różnych języków, książki elementarne i dzieła bez najmniejszej literackiej wartości, plon ten zaiste nie wyda się bogatym. Dopiero pod koniec panowania Stanisława Augusta niezwykle ożywia się literatura. Podniesiono wielkie zagadnienia narodowe; wszystkie zasady dotychczasowego życia przetrząsano i oceniano. Każdy szlachcic i nie szlachcic głos chciał mieć w ważnych sprawach narodowych. Wzięto pod rozwagę zasady i formy najoświecenijszych społeczeństw Europy; odświeżono i wyrozumowano teorie jeszcze w wieku XVI rozbierane lub zdala dotykane. Podniosła je znakomita, duchem obywatelskim ożywiona wymowa. Epoka wielka nadeszła razem z sejmem czteroletnim. Mnożą się tedy dzieła i broszury o wszystkiem, o historii, o prawodawstwie, o tolerancyi religijnej, o miastach, o rządzie i t. d. Niepodobna, chociażby w przybliżony sposób, oznaczyć wpływu téj litera-

tury na ogół. W lat te kilka naród więcej myślał i wydrukował myśli swoich, niż przez cały wiek może, na tysiące bowiem tytułów, liczyć można to już, co mniej więcej jest znane. Największy ruch panował na polu piśmiennictwa politycznego. Obok polityki, historia i praktyczniejsze umiejętności zajmowały uczone pióra. Mniej pomysłnie rozwijała się poezya. Nadzwyczajna powaga i wziętość literatury francuzkiej sprawiła, że wielbicieli wzorów starożytnych, a zwłaszcza poeci, zarażeni naśladownictwem, przyswoili sobie pojęcia i formy francuzkiego klassycyzmu. Szlachecka, staropolska literatura żyła w tak zwanych *sylvae rerum*, do których szlachta wpisywała mowy i listy osób znakomitych, a częstokroć własne uwagi i spostrzeżenia; żyła w wierszach ulotnych i paszkwilach, i stanowiła opozycyę.

Dzisiejsze społeczeństwo polskie zwykło patrzeć z lekceważeniem na literaturę czasów Stanisławowskich, zarzucając jej ślepe naśladownictwo francuzkiej i przeniewierstwo duchowi narodowemu. Rzecz godna uwagi, że oskarżenie to zjawilo się dopiero w XIX wieku; że w swoim czasie żywiol staropolski stawiał naśladownictwu owemu opór wyłącznie bierny, opór bezruchu i bezmyślnego przeczenia wszelkiej nowości; w stanowczej zaś chwili, od której zależało życie lub śmierć narodu, żywiol ów zdobył się tylko na to, ażeby wypowiedzieć swoje *veto* i zadać cios samobójczy politycznemu istnieniu państwa. Po upadku Polski szlachectwo usunęło się w dal, porosło mchem i pleśnią — i wtedy to dały się słyszeć głosy wynurzające żal, że stare dobre czasy minęły bęzpownotnie; przy tém najczęściej pojęcia i barwy dnia dzisiejszego zastoso-
 wano do obrazów przeszłości. Stare szlachectwo do szczer-
 tu wyczerpało się w XVIII stuleciu; ideały jego nie miały warunków bytu; społeczność potrzebowała odrodzenia i nowych dróg twórczości. Dla odnowienia się swojego musiała szukać wzorów gdzieindziej. Z Francyi wiał pod ów czas na całą Europę ostry i suchy wiatr racyonalizmu. Filozofja popularna francuzkich encyklopedystów, walcząca orężem zdrowego rozsądku w imie praw nieodzownych człowieka, przypadła w sam czas społeczeństwu polskiemu XVIII wieku i dopomogła mu spojrzeć na byt swój okiem krytyki, rozjaśnić i oznaczyć niepewne popędy swoje do lepszego porządku rzeczy. Wszyscy postępowcy ówczesni byli racyonalistami, czcicielami Woltera i Russa, miłośnikami oświaty francuzkiej, którą przejęci do szpiku kości, z pogardą spoglądali na dawne instytucye

polskie, na jój barbarzyństwo, z pogardą łatwą do zrozumienia, albowiem za powołanie swe uważali walkę na śmierć ze wszystkimi widmami średniowiecznemi. Przejmowanie obczyzny rozpoczęło się, jak zwykle to bywa, od rzeczy powierzchownych, od naśladowania mody, ubiorów, sposobu mówienia. Cały kraj rozdzielił się na dwa nieprzyjacielskie obozy: z jednej strony podgolone czupryny, kontusze i karabele, łacińska erudycya i wiara po przodkach odziedziczona, z drugiej— peruki, pudr i szpady, drażliwy punkt honoru (*point d'honneur*), mowa upstrzona galicyzmami, systematyczna niewiara i wyszydzenie wszelkich przesądów;— oczywiście nie mało było w tém wszystkiém śmieszności potwornych i płaskich. Zwolna atoli naśladownictwo zaczęło ustępować zeznawczemu przyswajaniu rzeczy przypadających do temperamentu i pojęć narodowych i przerabianiu obczyzny na własne ciało i krew. Pod koniec panowania Stanisława Augusta, naród stary i nowy zbliżają się ku sobie; wspólne nieszczęścia kazały się szanować dwóm stronnictwom; już wtedy i ci, co stawili z początku opór reformom, ulegają cudownemu poczuciu, parciu siły wewnętrznej. Obie te chwile odzwierciadliły się w polskiej poezyi, przedstawiającej najrozmaitsze typy już to lekkomyślnego pomiatania wszystkiego co swojskie, już światłego patriotyzmu, umiającego cenić rzeczy domowe. Literatura ta, nosząca nazwę klasycyzm, jest echem i kopją francuzkiej *litteratury wyzwolenia*; ta zaś aczkolwiek daleka od konwencyonalnego klasycyzmu dworskiego, ze względu na wewnętrzne tendencye swoje; atoli w zewnętrznej formie i środkach efektu nie mniej jest oschłą i zimną, co jeszcze bardziej uderza w utworach naśladowanych. Te same cechy właściwe są i polskiej jój kopii. Uboga jest ona pod względem twórczości, lecz jaśniej dowcipem, subtelną pięknoscą formy, wymuszkaniem staranném każdego wiersza. Najistotniejszą jój potęgę stanowi satyra, chłoszcząca bez miłosierdzia społeczne występki i wady.

Czasy postanisławowskie aż do Mickiewicza stanowią jeszcze tenże sam okres literatury z czasami Stanisławowskimi, bo były tylko ich przedłużeniem, tak w téj części kraju, która nosi nazwę królestwa polskiego, jak i w innych prowincjach. We wszystkiém i wszędzie tenże sam duch Stanisławowski przeżył Rzeczpospolitę. Niełatwą jest rzeczą oznaczyć czas panowania pewnych idei, bo zanim jedne przejdą w życie, zanim się z nimi rozprawić zdoła naród duchowo,

już się rodzą inne; są bowiem potężne głowy i genialni pisarze, którzy niby heroldowie tych idei niosą je przed narodem,— a są znowu inni, którzy na raz urobionych zasadach i wyobrażeniach ciągną się jak obozowe ciury w tyle za zastępem szermierzy wieku, i wyznają jeszcze długo w życiu i w literaturze zasady i idee, które już dawno przebrzmiały. Jedną z idei, którą w spuściźnie wzięli Polacy po XVIII wieku, jest idea encyklopedystów francuzkich, która przechodząc z literatury XVIII do literatury XIX stulecia, przebija się odtąd przez długi czas we wszystkich wyobrażeniach i w całym społeczeństwie polskim. W pierwszym dziesiątku lat wyraża się ona w literaturze mitologiczno-klassycznymi utworami, naśladownictwem francuzkiego klassycyzmu i pogańską, rzecz można, apoteozą Napoleona. Rodzi się już jednak idea nowa, mająca za podstawę wspólną plemienność narodów słowiańskich. Po wielkich katastrofach politycznych następuje zawsze w literaturze polskiej przegląd żywiołów historycznych, społecznych i literackich. To samo stało się przy końcu zeszłego wieku i w pierwszych dwóch dziesiątkach bieżącego stulecia. Zaczęto się zastanawiać nad przeszłością, i to nie tylko nad bliską i najbliższą, ale owszem nad przeszłością najodleglejszą. Po kraju zaczęły się tworzyć towarzystwa naukowe; uczeni i literaci poczęli się wiązać w kółka, i choć rozproszeni, podawali sobie dłoń w wspólnym celu. W Warszawie zawiązuje się Towarzystwo przyjaciół nauk (1800), w którym uczestniczyło także kilku zagranicznych przyjaciół polskiej literatury. Celem Towarzystwa było utrzymanie języka w pierwotnej czystości, oraz ocalenie od zagłady skarbów umysłowych narodu i wzbogacenie ich nowymi utworami. Nie było to grono specjalnych uczonych, ale zgromadzenie w jedno koło wszystkiego, co Polska po czasach Stanisławowskich miała świetnego. Towarzystwo chce pisać teorye, historyę, systemata wszystkich nauk. Członkowie dzielą się pracą; nawet panowania pojedynczych królów rozbiegają pomiędzy siebie i zaczynają pracę od téj chwili, na której skończył Naruszewicz. Pierwszym prezesem Towarzystwa był ks. Jan Albertrandy, drugim Stanisław Staszic, trzecim Julian Ursyn Niemcewicz. Po zawarciu traktatu paryzkiego, kiedy Warszawa i Wilno przyzdoobiły się uniwersytetami, a Krzemieniec na Wołyniu wybornym gimnazjum; kiedy rany po krwawych wojnach powoli zaczęły się zablizniać, literatura doszła także do dawnego znaczenia i dawała otuchę lepszego

postępu. Krzewią się niepospolite: poezya, historia i nauki przyrodnicze. Z wielkim dla téj sprawy pożytkiem powstawały towarzystwa naukowe, a pomiędzy pojedynczemi miastami i akademijami zawiązywało się spółzawodnictwo co do pierwszeństwa téj lub owéj gałęzi literatury. I tak np. szkoła krzemieniecka odznaczała się przed warszawską w poezyi; wileńska w naukach lekarskich; Warszawa, stojąca na czele ruchu, słyneła głównie swojém Towarzystwem przyjaciół nauk. Popęd do szlachetnych tych robót dała oświata, coraz bardziej rozszerzająca się w narodzie; wpłynęły także niemało i zewnętrzne przyczyny, to jest ruch powszechny literatury europejskiej, która wówczas, otrząsnąwszy się ze staréj szaty klassycznej, przybierała w kilku pisarzach i poetach nowe kierunki. Drugą przyczyną był ruch umysłowy uniwersytetów. W Niemczech starano się zapał obudzić w całej młodzieży, aby ją zachęcić do boju w czasach ostatnich walk z Napoleonem. Po pierwszy raz tedy w dziejach świata staje się czynnikiem politycznym młodzież, która powróciwszy z wojen francuzkich, wnosi tego ducha na uniwersytety całej prawie Europy. Jest tedy pewna odtąd niepodległość, pewien chód samodzielny, pewne wytknięcie sobie drogi własnej w młodzieży, czego w innych wiekach nigdy nie było; a co spowodowane przez wojnę z Napoleonem, utrzymywane po zakończeniu téj wojny, rozszerzone zostało przez uniwersytety najprzód niemieckie, a potem i inne. Ten duch tedy samodzielności przysposobiony był w wyższych szkołach krajowych wzrastającą oświatą i skupieniem ogromném młodzieży na kilku punktach, w których przebywała przez rok cały dla pobierania nauk, a następnie dla składania egzaminów i osiągnięcia stopni naukowych. W kołach młodzieży wybranej zawiązywały się prace literackie, i to prace w każdym zawodzie. Jedni pracowali nad naukami przyrodniczemi, drudzy nad filozofiją, inni nad historją, a inni w końcu, którzy mieli talent ku temu, uprawiali poezję, pisywali piosnki, powiastki i obrazki obyczajowe. Z kótek takich wychodził całe gromy pisarzy; z grona tego wypłynął naczelny wieszcz nowego okresu— *Adam Mickiewicz*.

Zakłady naukowe.

Aż do chwili pierwszego podziału kraju rząd bynajmniej się szkołami publicznemi nie zatrudniał; wychowanie było rzeczą niemal dowolną. Utrzymywali szkoły głównie jezuici, a obok

nich pijarzy, teatyni i missyonarze. Nauki ich jednak żadnego nie przynosiły pożytku. Hasło do reformy wychowania publicznego w szkołach zakonnych podał pierwszy Konarski w początkach panowania Augusta III.

Stanisław Hieronim Konarski urodził się we wsi Zarzyce, w województwie krakowskiem r. 1700, z ojca Jerzego kasztelana zawichostskiego. Początkowe nauki pobierał w szkołach pijarów, do których zgromadzenia w 15-tym roku życia wstąpił. Nowicyat ukończył w Podolińcu na Śpiżu. Przełożeni, spostrzegłszy niepospolite zdolności i pracowitość młodzieńca, użyli go najprzód do uczenia w klassach niższych, a następnie i do wykładu retoryki; nakoniec wysłali go w 25 roku życia, dla dalszego kształcenia się, do Rzymu. Po dwuletnim tu pobycie powierzono mu wykład wymowy w kolegium Nazareńskim. Z Rzymu udał się do Paryża i innych stolic zachodu. W r. 1730 powrócił do ojczyzny i w Rzeszowie wykładał młodym pijarom historję, geografję i wymowę. Następnie przeniesiony do Warszawy, pismami swojemi, wymową i pracą około poprawy wychowania publicznego podjętą, taką pozyskał wziętość, że po śmierci Augusta II przydany został do poselstwa polskiego udającego się do Paryża. Zwiedziwszy powtórnie nie tylko Francję, lecz także Hollandyę, Niemcy i Włochy, powrócił do kraju i znowu zaczął już to oddziaływać pismami swojemi na zepsuty smak w literaturze, już pracować nad założeniem szlacheckiego konwiktetu (*Collegium nobilium*). W 1741 r. obrany prowincyałem, wkrótce potem wysłany został, jako deputowany od pijarów polskich, na kapitułę generalną do Rzymu. Zreformowawszy szkoły pijarskie, udał się dla poratowania zdrowia do Lotaryngii, gdzie zbliżył się do króla Stanisława Leszczyńskiego, a następnie wyjechał do Paryża, gdzie zalecony od przyjaciół swoich Ludwikowi XV, otrzymał od niego roczną pensyę. Powróciwszy do kraju, oddał się całkiem rozwinięciu konwiktetu szlacheckiego i pracom literacko-obywatelskim. Król ceniąc wysoki rozum polityczny Konarskiego oraz położone dla dobra kraju zasługi, chciał go mianować senatorem. Atoli tak tój godności, jak i ofiarowanych sobie stolic biskupich nie przyjął. Pracowity, pożyteczny i sławny swój żywot zakończył w Warszawie r. 1773.

Działalności Konarskiego przewodniczyła myśl jedna, w całym jego życiu wybitna; to jest idea reformacyjna— a zatem reforma literacka, reforma zgromadzenia swojego, reforma publicznego wychowania, nareszcie reforma ustaw politycznych.

W dziele p. t. »O poprawie wad w wymowie« (*De emendandis eloquentiae vitiis. 1741*), wykazał niewłaściwość, przesadę i potworność, panujące w listach, dyalogach, mowach, tytułach i napisach, oraz podawał środki zaradzenia złemu. W dziele tém Konarski wysmiał niejako sam siebie, gdyż po większej części swoje własne, pisane za młodu w stylu nadętym papegiryki wziął pod rozbiór i wystawił całą ich śmieszność. Pomimo wrzawy obudzonej tém pismem, szczególniej pomiędzy jezuitami, Konarski dopiął swojego celu. Język został oczyszczony z dzikiej mieszaniny makaronicznej i następnie pod piórem Naruszewicza, Krasickiego i innych nabrał więcej toku polskiego i oglady.

Zamierzając przeistoczyć wychowanie publiczne, Konarski uznał za niezbędne przebudować samo zgromadzenie pijarów odpowiednio potrzebom narodu i ducha czasu, by potem wpływać na szkoły pod jego kierunkiem zostające. Będąc jeszcze rektorem w Rzeszowie, własnym przykładem i wskazówkami wykształcił wielu wybornych nauczycieli. Skoro został prowincyałem, zwiedzał szkoły i kollegia, wskazywał lepsze i prostsze drogi wychowania, wysyłał zdolniejszych członków za granicę, osadzał nimi następnie szkoły, wznowił wykłady fizyki, matematyki, geografii, nauk przyrodniczych, zgodnie z rozwojem tych umiejętności na zachodzie, i wygnał na zawsze barbarzyńskiego Alwara. Nie poprzestając na tém, wyjechał w Rzymie prowincyałowi pijarów tytuł wizytatora apostolskiego i upoważnienie do przerobienia dawnych konstytucyj zgromadzenia; łącznie ze światlejszymi towarzyszami zajęli się ich przejrzeniem i poprawą, i pod imieniem brata, ówczesnego prymasa, wydał: *Urządzenia wizyty apostolskiej dla pijarów prowincyi polskiej (1755)*, które dotąd służyły polskim pijarom, jako ustawy obowiązujące w całej administracyi zgromadzenia. Określone tu są obowiązki wszystkich zwierzchników, sposób przyjmowania i uczenia młodzieży, metoda wykładu, wskazane lepsze dzieła we wszystkich naukach i umiejętnościach, podane przestrogi i zalecenia dla nauczycieli. Po szczególe mówi się o wykładach matematyki, filologii, filozofii, teologii, historii kościelnej, słowem, wskazane są najdrobniejsze środki, mogące posłużyć do ukształcenia młodych pijarów na odpowiednich potrzebom swojego czasu publicznych nauczycieli. Zdolniejszych członków zgromadzenia wysyłał za granicę, wskazywał im gdzie i czego uczyć się byli powinni, stosownie do osobistych zdolności, a tak usposobiwszy

sobie ludzi zdatnych i poświęconych, przedsięwziął Konarski reformę wychowania publicznego.

Zaczął od szlachty, a raczej od magnatów, którzy przeważny wpływ na losy narodu wywierali. Zaraz po pierwszym powrocie z zagranicy (1730), zniósł się z Tymińskim, rektorem kollegium wileńskiego, zachęcając go, by w Wilnie założył konwikt dla szlacheckiej młodzieży, a dla przyspieszenia tego przedsięwzięcia, udał się sam do Wilna, gdzie porozumiewawszy się z Tymińskim, energiczną miał mowę za otwarciem konwiktu. Rzeczywiście mimo przeszkód wielostronnych udało im się wprowadzić w życie tę instytucję, atoli rozwój jej i szerszy wpływ na oświatę zaczyna się dopiero wówczas, odkąd uczony pijar, wydawca »Kodeksu dyplomatycznego polskiego i litewskiego« Maciej Dogiel urządził ją i w potrzebne przedmioty naukowe opatrzył. Tymczasem Konarski postanowił założyć wielki konwikt w Warszawie, i nie zrażając się ani na chwilę niezliczonymi przeszkodami, szczupłością funduszków, niechęcią i szyderstwem złych lub małodusznych, dokonał powziętego zamiaru r. 1743. Takim sposobem powstało *Collegium nobilem*, szkoła szlachecka dla majątniejszej młodzieży, w której szczególniejszą zwracano uwagę na matematykę, historję, geografję, a obok łaciny poważne zajęły miejsce języki nowożytny i polski. Sam Konarski czuwał nad czystością wykładu, kazał drukować klasyków łacińskich i sam pisał elementarne dzieła. W r. 1767 wydał »Przepisy wymowy, czyli o sposobach dokładnego myślenia« i t. d. (*Institutiones oratoriae seu de arte bene cogitandi, ad artem bene dicendi necessaria*). Jest to wyborna teoria wymowy, której wzory przedstawia w dobrze zebranych przykładach, a uwagami rozsądnymi prostuje rozumy młodych. W tém zaś jest szczególna tego dzieła zaleta, że zawiera w sobie mnóstwo przedmiotów nader potrzebnych wtenczas Polakom, wyklada rzeczy stosowne do potrzeb kraju, a w licznych zadaniach dla ćwiczenia w stylu młodzieży, widać cel szlachetny, aby panujące przesady obalić, a do prawd pożytecznych usposobić umysły. Przedtém jeszcze wydana po łacinie *Gramatyka łacińska* (1741) dla użytku szkół, odznaczająca się prostym i jasnym wykładem, przetłómaczona później na polski, przeszło pół wieku była w użyciu szkolném pod nazwą »Gramatyki pijarskiej«.

Nie poprzestał na tém Konarski. Po dawnych szkołach polskich, zwłaszcza jezuickich, młodzież grywała potworne, często bezsensowne dyalogi. Aby dać poznać rodakom swoim

arcydzieła Kornela i Rasyna, aby lepszy smak zaszczerpić w narodzie, a bawiąc przyjemnie i pożytecznie młodzież i publiczność, rozniecać w nich zarazem podnioslejsze uczucia, Konarski założył teatr studencki przy konwikcie, na którym grywano pomiędzy innemi i jego własną tragedję *Epaminondas*, tudzież przekład tragedyi Kornela *Otton*.

Po rozwinięciu konwiktu warszawskiego, Konarski zamierzył urządzić drugą podobną szkołę we Lwowie. Tu jezuitci użyli wszelkich środków by téj fundacyi nie dopuścić. Mieli oni przywilój jeszcze od Jana Kazimierza (r. 1661) na otwarcie akademii we Lwowie, mieli i bullę papieżką i konstytucyę, zastrzegającą nienaruszalność praw i przywilejów swego zakonu. Opierali się więc wprowadzeniu pijarów do Lwowa, dowodząc iż nikomu oprócz nich nie wolno szkół zakładać w tém mieście. Spór ten wytoczono przed sądy, i jezuitci poparli protekcyą Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego, i królowej Józefy, żony Augusta III, uzyskali potwierdzenie swoich przywilejów i niezwłocznie podnieśli swoją szkołę lwowską do stopnia akademii (1759). Dotknięta w przywilejach swoich akademija krakowska zaprotestowała. Poparli ją pijarzy i akademija Zamojska. Konarski słowem i wpływem swoim najwięcej dopomógł do pokonania jezuitów we wszystkich sądach krajowych i rzymskich. Musieli przeto jezuitci zaniechać zamysłu swego, i akademija ich lwowska zamknięta została, a pijarzy otworzyli swój konwikt we Lwowie.

O innych pracach Konarskiego, a mianowicie o pismach jego politycznych, tudzież o pomnikowym zbiorze praw (*Volamina legum*), mówiliśmy w poprzednim okresie.

Reforma Konarskiego nie była bezwarunkowo dobrą. Możnaaby jój zarzucić charakter przeważnie arystokratyczny i francuzki. Zamiast przestarzałego wzoru łaciny postawił on świeższy, lecz także obcy. Należy jednak pamiętać, że Konarski był przedewszystkiém obywatelem, umyślnie więc rozpoczął wychowanie od wyższych warstw społeczeństwa, jako mających największy wpływ do rządu. Co do niepolskich cech wychowania, było to niemal konieczném. Oświata w Polsce była w najsmutniejszym upadku. Podupadłe umysłowo narody muszą się zapożyczać u innych. Jakkolwiek ta nowa, z zachodu płynąca oświata nie przypadała do charakteru i wyobrażeń narodowych, podkopując z jednej strony odwieczne tradycyę, z drugiej zabijając narodowość i obyczaje, podawała przynajmniej doraźne środki podźwignienia się z upadku. Jój

winna była Polska korzystną zmianę zasad politycznych i rozproszenie dawniej ciemnoty. Naród kształcący się na literaturze Francuzów, mógł znaleźć w niej ogromne skarby nieznanych myśli i pojęć, które go zbliżały do ucywilizowanego świata; mógł znaleźć w literaturze francuskiej misterną piękność formy i wzory dobrego stylu, które powinny były wpłynąć na powrót dobrego smaku w piśmiennictwie. Dla tego to wprowadzenie obcego żywiołu stanowi konieczną i ważną chwilę przejścia, która po ciężkich i bezżywnych czasach Augustów saskich wydawała się jakby erą odrodzenia.

Zaprowadzona przez Konarskiego reforma w wychowaniu publicznym zmusiła i jezuitów do wejścia na drogę postępu, do zamiany kosmopolityczno-fanatycznego kierunku nauczania na dążność światlejszą, a głównie obywatelską. Zaczęli więc także zakładać konwikty szlacheckie przy bogatszych kolegach swoich, jako to: w Wilnie, Poznaniu, Warszawie, Lwowie, Witebsku, Ostrogu i t. d., tudzież posyłać młodych zdatniejszych zakonników swoich na wyższe nauki do Niemiec, Francji i Włoch. Tak np. Franciszka Bohomolca wysłali do Rzymu, Adama Naruszewicza do Lugdunu, Łojka do Francji i Włoch, Poczobuta do Pragi i wielu innych. Znaczniejsze kolegia swoje zaczęli zaopatrywać w narzędzia fizyczne, matematyczne, astronomiczne, w zbiory historii naturalnej, zbiory mapp i wyborniejsze dzieła naukowe, co wszystko łatwiej im było wykonać niż pijarom, bo opływali w bogactwa i dostatki wszelkiego rodzaju. W konwiktach ich szlacheckich uczono tego wszystkiego co w pijarskich, to jest: języków starożytnych, historii, geografii, wymowy w polskim języku, języków nowych, nauk matematycznych i przyrodniczych, prawa, rysunków, fechtowania, jeźdzenia konno, tańców; uczono zaś w wielu miejscach, np. w Warszawie pod Wyrwiczem i Bohomolcem, i w Poznaniu pod Janem Bielskim, lepiej niż u pijarów, bo jezuita mieli w ręku więcej środków ułatwiających udzielanie nauk i więcej ludzi prawdziwie uczonych. Zmiany atoli tej nie rozciągnęli jezuita do szkół swoich pospolitych; te zostawiono nietknięte w dawnym składzie, planie i sposobie wykładu nauk. Alwar pozostał tu wszechwładnym. Nową metodę wychowania mieli jezuita tylko dla paniczów.

Prócz jezuitów naśladowali przykład Konarskiego teatyni warszawscy, założywszy także konwikt szlachecki. Nawet akademije zamojska i krakowska, zamiast podźwignąć u siebie nauki obsadzeniem katedr uczonymi i biegłymi w swoim

zawodzie professorami, zamiast zaprowadzić reformę nauk, za przykładem Konarskiego, po swoich kolonijach, zaczęły naśladować go w zakładaniu konwiktów szlacheckich. W ogóle za przykładem znakomitego pijara, we wszystkich szkołach publicznych Korony i Litwy zaprowadzono znaczne zmiany i ulepszenia w wykładzie nauk. Jednakże zmiany te po szkołach akademickich, jezuickich i bazylikańskich były tylko cząstkowe, niejednostajne i nie rozciągające się do wszystkich szkół każdego zgromadzenia z osobna i do wszystkich przedmiotów w szkołach tych wykładanych. Zależały bowiem zupełnie od przełożonego każdego instytutu, który je w miarę swego usposobienia naukowego, w miarę widoków lub przepisów reguły zgromadzenia, do którego należał, w obszerniejszym lub szcuplejszym zakresie w szkole swój zaprowadzał. Ztąd, jak naprzykład w akademii krakowskiej, albo w kolegiach jezuickich, obok nowych metod w wykładzie tego lub owego przedmiotu, panowała w nauce innego przedmiotu metoda średniowieczna. Zupełna zmiana w urządzeniu szkół i w naukach nastąpiła dopiero z końcem pierwszego dziesiątka lat Stanisławowskiego okresu. Hasłem do niej stało się zniesienie jezuitów r. 1773 i ustanowienie Komissyi Edukacyjnej.

Komissya edukacyjna. Po zniesieniu jezuitów przez bullę Klemensa XIV papieża, sejm, na wniosek Joachima Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego (1775), ogromny majątek po-jezuicki, ruchomy i nieruchomy, na rzecz wychowania młodzieży krajowej przeznaczył i ustanowił dwie *Komissye rozdawnicze* (jedną dla Korony a drugą dla Litwy), które powinny były, po zlikwidowaniu majątków zakonu, zająć się rozdaniem dóbr nieruchomych osobom prywatnym w wieczystą dzierżawę i ulokowaniem kapitałów na procenta; dwie *komissye sądowe*, dla rozstrzygnięcia processów i sporów, mogących wyniknąć i *komissyę edukacyjną*, której powierzono wychowanie publiczne i która była pierwszym w Europie ministerjum narodowej oświaty. Sejm stanowiąc komissyę edukacyjną, tak się wyraził: »Odtąd wszystkie generalne akademije, gimnazya, kolonije akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając, z tém wszystkiém, co tylko do wydoskonalenia nauk i ćwiczenia w nich młodzieży szlacheckiej, ściągac się może, pod dozór i rozrządzanie komissyi téj oddajemy.« Pierwszym prezesem jój był ks. Ignacy Massalski, biskup wileński, następnie zaś prezydentura miała należeć do prymasa. Komissya złożona była z mężów piastujących wysokie w kra-

ju dostojęństwa, lub słynnych z nauk, z których na szczególną wzmiankę zasługują: Michał Poniatowski, naówczas biskup płocki, a późniejszy prymas, Chreptowicz podkanclerzy litewski, Ignacy Potocki pisarz litewski, książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, Andrzej Zamojski, Jacek Małachowski referendarz koronny, Jędrzej Mokronowski generał, Julian Ursyn Niemcewicz i inni. Członkowie komisyyi żadnej płacy nie pobierali. Odbywali po dwa posiedzenia co tydzień w bibliotece Załuskich, która jako już własność Rzeczypospolitej, oddana była także pod dozór i zarząd komisyyi. Co kwartał odsądzała komisyya sprawy dotyczące się funduszów edukacyjnych; co pół roku odbierała sprawozdania o wszystkich szkołach, roztrząsała je, robiła nad niemi swoje uwagi, załatwiając natychmiast to wszystko, co według raportów wizytatorskich niezwłócnego załatwienia wymagało. Sekretarzem téj wiekopomnej magistratury był uczony ex-jezuita Grzegorz Piramowicz. Ostatnie jój posiedzenie odbyło się d. 17 kwietnia 1794 r.

Urządzając majątek wychowania publicznego, naprawiając wyrządzone mu krzywdy przez łupieżkie i szalbiercze komisye rozdawnicze, które trzy czwarte majątku po-jezuickiego rozkradły bezkarnie pod okiem Stanisława Augusta, komisyya edukacyjna jak najgorliwiej zajmowała się zakładaniem i organizacją szkół, opatrywaniem ich w zdolnych nauczycieli i naukowe pomoce. Założone zostały seminarya dla kształcących się do stanu nauczycielskiego, na 16-tu przy akademii krakowskiej, na 8-miu kandydatów przy akademii wileńskiej;— obie te szkoły również uległy stanowczej reformie w nowo-przyjętym kierunku. Komisyya powierzyła im zarząd szkół, krakowskiej koronnych, wileńskiej zaś litewskich. Rzeczpospolita podzielona została pod względem uczelnym na 9 *wydziałów*; w każdym wydziale otworzono jedną szkołę wydziałową, z kursem nauk gimnazyalnym, i kilka podwydziałowych, nakształt dzisiejszych szkół powiatowych. Celem zaopatrzenia szkół w dobre dzieła podręczne, komisyya ustanowiła *Towarzystwo ksiąg elementarnych*, którego obowiązkiem było pisać lub roztrząsać napisane przez innych książki szkolne, podług wskazanych programatów ułożone. Prezesem jego był Ignacy Potocki, a członkami najuczeńsi w swoim czasie ludzie: Hugo Koliątaj, Jan Śniadecki, Onufry Kopczyński, Grzegorz Piramowicz i kilku innych. Ignacy Potocki skreślił plan jednakowego w całym kraju wychowania publicznego, podał układ wszyst-

kich nauk począwszy od najpierwszej klasy; wydał program, wzywając wszystkich w Europie pisarzy, ażeby podawali na konkurs dzieła, które komissya dla szkół narodowych przepisała. Za jego staraniem wybrano książki najgruntowniejsze dla nauki młodzieży, język polski do najpierwszych przedmiotów w szkołach policzono; wprowadzono porządny wykład nauk matematycznych i fizycznych. Najtrudniej było znaleźć dobrych nauczycieli; na początek potrzeba było posługiwać się ex-jezuiciami, którzy hołdując starym nawykniom, nie mogli spoglądać życzliwie na wprowadzane w wykładzie nauk zmiany; seminarya nauczycielskie, pozakładane w Krakowie, Wilnie, Kielcach, Łowiczu, nie mogły tak prędko przynieść owoców. Atoli i ta niedogodność ustała w początkach wielkiego czteroletniego sejmu; akademija krakowska ocknęła się nareszcie z odwiecznego letargu, a szkoła główna wileńska szybko rozwijać się zaczęła pod energicznym kierunkiem niestrudzonego rektora swojego *Marcina Odlanickiego-Poczobuta* (urodził się r. 1728, złożył godność rektora 1799, umarł 1810).

W dalszym ciągu swych chlubnych i użytecznych czynności, komissya wydała r. 1783 *Ustawy Komissyi Edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane*. Ustawy te dają dokładny obraz pod wszelkim względem szkół i wychowania ówczesnego; przeniknione są one duchem prawdziwie obywatelskim i odznaczają się wysokimi zaletami pod względem pedagogicznym. Wydawszy wyborne ustawy dla szkół krajowych, komissya czuwała pilnie, aby po wszystkich zakładach naukowych były jak najściślej wykonywane. Szkoły jej należały wówczas do najlepszych w Europie, a przenosiły o wiele dzisiejsze szkoły niemieckie. Młodzieniec kończąc szkoły Komissyi Edukacyjnej, nie wynosił wprawdzie z nich wielkiego zasobu wiadomości; ale co jest stokroć lepszym, wynosił zdrowy rozsądek, nie obalamucony drobiazgowościami i pedanterją; wynosił usposobienie należyte do kształcenia się dalej w jakimkolwiek życia zawodzie. Nie pominęła też komissya najliczniejszej klasy w narodzie, to jest ludu wiejskiego i uboższych mieszkańców miast i miasteczek. Otwierała szkoły elementarne, zachęcała właścicieli dóbr i duchowieństwo do ich zakładania, przepisała im plan nauk, wydała dla nich książki elementarne. Myśli programu swojego dla szkół tego rodzaju, rozwinęła w wybornym dziele: *Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych*, ułożoném z polecenia komissyi,

przez Grzegorza Piramowicza, i dotąd posiadającym wysoką wartość (*).

Stanisław August w swoich *pacta conventa* zobowiązał się założyć szkołę wojskową. Rzeczywiście r. 1766 otworzył w Warszawie *Szkołę rycerską* (czyli tak zwany *korpus kadetów*) i oddał ją pod zarząd światłego i uczonego Adama księcia Czartoryskiego, który nie szczędził żadnych starań, aby ta szkoła odrazu zakwitnęła, i powołał do niej na nauczycieli ludzi zdolnych, którzy już dowody swojej nauki złożyli. Cała organizacja korpusu kadetów pod względem planu i wykładu nauk była wyborna. Ze szkoły tej wyszli Kościuszko i Niemcewicz. Za przykładem monarchy książę Karol Radziwiłł założył własnym kosztem szkołę artylleryi w Nieświeżu, a Potocki, podkomorzy koronny, szkołę kadetów w Niemirowie. Do najważniejszych wreszcie zakładów naukowych w tej epoce należała *Szkoła krzemieniecka*, założona przez *Tadeusza Czackiego*, który osobiście czuwał nad wychowaniem młodzieży, i gorliwością swoją do ożywienia nauk wielce się przyczynił.

Ukazały się niebawem plony z ulepszanego w ten sposób wychowania. Ze szkół wychodziła młodzież z ogółem wiadomości otarta, a ożywiona chęcią dalszego kształcenia się i oświecania. Im kraj zawdzięczał wielu światłych obywateli, radców, polityków, myślicieli wszelkiego powołania, i ludzi głęboko uczonych, którzy uświetnili przedzgonną epokę narodu. Polska pozyskała sławę nawet u postronnych, że w całej Europie najlepiej urządzone miała wychowanie publiczne.

Po utworzeniu księstwa warszawskiego, miejsce Komisji edukacyjnej zastąpiła Izba edukacji publicznej, pod głównym sterem znakomitego męża Stanisława Kostki Potockiego. Do składu jej należeli: biskup Adam Prażmowski, Aleksander Potocki, Walenty Sobolewski, ks. Ropczyński, ks. Stanisław Staszic, rektor liceum, autor słownika języka polskiego Samuel Bogumił Linde. Pod prezydencją tego ostatniego utworzone było Towarzystwo ksiąg elementarnych. Na początku

(*) Zasługi komisji edukacyjnej szczegółowo i z wielką dokładnością opisał Józef Łukasiewicz w dziele p. n. *Historja szkół w Koronie i w Wielkiem księstwie Litewskiem od najdawniejszych czasów aż do r. 1794* (Poznań, 1849—1852; tomów 4), mianowicie w tomie 2-gim.

r. 1812 Izba edukacyjna zamieniona została w Dyрекcyę edukacyi publicznej (*).

Język.

Niepoślednią zasługą pisarzy tego okresu było oczyszczenie języka ze szpecących go makaronizmów i staranność gorliwa o jego uprawę. Długo zaniedbany i lekceważony, dochował on przecież czystości swojej w zakątkach domowych, w ustach niewiast i ludu, tak iż łatwo po zwróceniu się na właściwą drogę mógł dawną odzyskać świetność. Od półowy XVIII wieku posunięto go do wysokiego stopnia rozwoju. Dawniejszy niesmak zupełnie wygnano. Kopczyńskiego, Nagurczewskiego, Lindego i innych gramatyczne zagłębianie się w mowie ojczystej uczyło ją oceniać właściwie. Wielu znakomitych pisarzy idąc drogą zastanawiania się nad duchem i naturą języka, zachowywali w pismach swoich moc i odpowiednie znaczenie wyrazów z oglądą i potocznością stylu. Na sejmach płynna, jasna, prosta, mężka i pełna mocy wymowa, dowodziła upowszechnionej uprawy rodzinnego języka. Łatwość pisania i wynurzania swych myśli okazywała się wszędzie. Po ośmiu wiekach język ten pierwszy raz dopiero w wychowaniu krajowem należne sobie otrzymał miejsce. Lecz natomiast przez tłumaczenie i naśladowanie dzieł francuzkich nadawano pomimowolnie mowie polskiej tok obcy— i nikt nie zwrócił uwagi piszących na udoskonalony język złotego okresu literatury. Zaraza ta jeszcze bardziej bródzić poczęła, gdy w towarzystwach zarzucono dla francuzczyzny mowę ojczystą. Na szczęście ludowo-narodowi pisarze XIX wieku i rozwój obywatelskich wyobrażeń, usunęli to niebezpieczeństwo. Z postępem czasu zmniejsza się nieusprawiedliwione niczém używanie języków obcych, i mowa rodzinna, wzbogacając się powiatowoszczyznami i wyrazami ludu, przyswajając sobie obce jej do-tąd pojęcia i biorąc w pomoc historję, stanowić zaczyna jedyny organ narodowej oświaty.

I. Poezya.

Poezya tego okresu nie była owocem przyrodzonego rozwoju, dalszym ciągiem piśmiennictwa XVI i XVII wieku,

(*) O pracach Izby podana jest szczegółowa wiadomość w piśmie: *Sprawa z pięcioletniego urzędowania Izby edukacyjnej, zdana przez Józefa Lipińskiego, sekretarza generalnego téjże Izby, na posiedzeniu publiczném, przy uroczystém rozwiązaniu Izby edukacyjnej, a wprowadzeniu Dyrekeji, dnia 7 stycznia 1812 r.*

lecz nowym zwrotem, któremu przewodniczyła reforma, raczej polityczną kraju potrzebą, aniżeli duchem i dążnością powszechną wywołana. Na umysły odnowicielei wpływały dwa żywioły, przemagające pod ów czas nad innemi: wychowanie duchowne i literatura francuzka. Pedantyzm zakonny wpaiał na logową część ku pisarzom łacińskim, stawiając przed oczyma ideał starożytności; z drugiej zaś strony sława Woltera i kwitnącej pod jego firmą szkoły, tak filozofów jak poetów, rozmarzyła umysły trawione potrzebą nowości, a z tego powstał ideał drugi— francuzczyzny. Zlanie się tych dwóch wyobrażeń zostało piętnem owój literatury, którą zaszczeplił Konarski, podnieśli Krasicki, Trembecki, Naruszewicz, ogładzili do wysokiego stopnia Feliński, Koźmian, Morawski i t. d., a pisarze późniejszego okresu pogrzebli. W tym cudzoziemskim nawale jedno niemal dziełko »Krakowiacy i Górale« Bogusławskiego, zapowiada zjawienie się prawdziwój poezyi polskiej, na którą jeszcze 30 lat czekać wypadało. Za przykładem pisarzy francuzkich, wszyscy pocii polscy tego okresu naginają mowę ojczystą do wykwinnych form języka francuzkiego, wszyscy głównie dbają o piękność wiersza, wykończenie formy, deklamację i dowcip. Poprzestając na tych zaletach, nie tchnęli w swoję poezję żadnego wyższego ducha, nie napełnili jój żywotną treścią i stanęli owszem z daleka od życia historycznego; często w ich poezjach ani wzmianki nie ma o wypadkach krajowych. Brak więc też tój poezyi Stanisławowskiej cech narodowych, i zdaje się, jakby więcej dla króla i magnatów była pisana, aniżeli dla narodu. Dworskim też przeto blaskiem jaśnieje: pełna pochlebstw, zamiast hołdy odbierać, oddaje je królom i panom tój ziemi z uniżoną pokorą. Talentom tylko znakomitym i ożywiającemu je duchowi obywatelskiemu przypisać należy, iż dzieła wielu pisarzy ówczesnych w wysokiej utrzymywały się wziętości, i dziś nawet nie straciły ceny. Położyli oni ważne dla kraju zasługi, przekazując następcom swoim czysty, wyrobiony i do wyższych prac umysłowych usposobiony język, pewną logikę myślenia i pierwsze uczucie sztuki. Bezstronnie i pięknie charakteryzuje działalność ich znakomity krytyk Maurycy Mochnacki w dziele: *O literaturze polskiej w wieku XIX*.

»Są to (mówi) wielcy reformatorowie, wielcy nauczyciele, zaszczytscy nieznanym pojęć, dobrzy Polacy, gorliwi ludzie. Ci znamienki pisarze okryli się nieprzemieną chwałą, niepożyta czasem. Imiona ich wdzięczność narodu wiecznej poświęciła

pamięci. Ale także, każdy to z nami przyzna, że ci mężowie rzecz *cale nową zkadınad* zaprowadzili do kraju, nową upowszechnili kulturę. Jako ogrodnicy w pień spróchniały starego drzewa, z bujnej, gdzieindziej posadzonej krzewiny, latorośl wszczepiają: tak samo i oni, stosując ku naglącej potrzebie czasu obywatelskie poczciwe chęci i starania swoje, z obcej ziemi, z pod obcego nieba, rozszerzali w Polsce wyobrażenia i pojęcia, nakształt postronnej monety, nieznanym stępem cechowanej. Ta moneta chyżym krążyła obiegłem. Z obcym rozumem, z obcemi wyobrażeniami, wcisnęły się do nas obce uczucia, zwyczaje. Nic prawie dawnego nie ostało się: zmieniono stroje, szaty. Po większej części wzmogliśmy się cudzą iścizną. Wszystko było postronne, kształty, postawa, ułożenie. Ten cały gmach oświecenia nie opierał się na przeszłym wieku i nie był umocowany na historycznej posadzce. Najbardziej zaś w literaturze poetyckiej przecięty został związek z przeszłością. Ta literatura wyrażała ducha, który nie był duchem narodu; zamykała myśl na jaśnie wyciągnioną, która myślą przeszłości nie była. Twórcza jest fantazyja poetycka, coraz nowe maluje kształty, ale i to co minęło we właściwe przebiera szaty. Takięj fantazyi nie mieli poeci Stanisława Augusta. Śmiało to piszę: *oni nie byli poetami*. W ich pieśniach odbijała się czyjaś postać, ale omylna, nie nasza. Polak myślący przyszedł do uznania samego siebie, *ale nie w swoim jestestwie*. Naród nie miał w literaturze wyciągnionęj na widok massy wszystkich swoich wyobrażeń. Krótko mówiąc przyszliśmy w tym względzie do cudzej refleksyi—do refleksyi francuzkiego narodu, który także pod ów czas nie miał własnej, oryginalnej literatury, ale naśladowaną, i nieumiejętnie naśladowaną, w nieumiejętnej kształconą szkole, oderwaną od historycznej przeszłości, za wpływem niezliczonych przywidzeń i przesądów estetycznych. Sami to nawet Francuzi przyznają. Cudzy dar z trzeciej ręki przyjęliśmy. Literatura polska w drugiej połowie zeszłego wieku była kopją kopii, przeobrażeniem przeobrażenia. W niej podobno żadna iskierka życia nie tlała. Drzewo zagranicznego szczepu, nie wprost z korzenia ulepszone, obce zrodziło owoce, wysileniem, przymusem i sztuką cieplicy roślinnej. Mogłoż to być inaczej? Tak było w rzeczy samej, tak być musiało. W pierwszych momentach rozjaśniającego się u nas brzasku cywilizacyi, ledwo nie z pierwszemi dniającej jutrzeńki promykami, ujrzelśmy plody dowcipu francuzkich pisarzy, w zaszczyście

wziętości u postronnych i największym blasku chwały. Był to wiek panowania literatury francuzkiej w całej Europie. I nasze olsnęły źrenice na widok tój świetnej, prędkiej, okazałej kultury. Na tych, wówczas jeszcze nigdy dostatecznie nie wysławionych wzorach, jak u nas, tak wszędzie indziej, i w Niemczech i w Anglii i we Włoszech, znamienitsze kształciły się talenta. Z potrzeby nie z przejrzenia, w niedostatku własnych, chwyciliśmy cudze opinie o sztuce i piękności, nie czyniąc braku, nie odróżniając prawdziwych od omylnych, nie zapuszczając się w roztrząsanie tego, co przypadało do miary, a co mniej było zgodne; a nawet sprzeczne z duchem ojczystym ustaw i obyczajów, z charakterem, sposobem myślenia i czucia mieszkańców tój ziemi, z ogólną ich dziejów cechą, wreszcie z fizyonomiją przeszłości i nadziejami jakie daleka przyszłość w swém łonie tuliła. Nie przestrzegające rozsądnej krytyki upominanie, ale chęć podobania się współczesnym, to błyskotkami dowcipu, to niestatkami, którym lada wiatr mody władał, pisarzy naszych wiodła do zamierzonego kresu we wszelkich przedsięwzięciach Apollinowych. Dla nich poezya była rozrywką i swobodnym po trudach wytchnieniem. Na umajonych kwiecień dolinach, około źródeł Hipokreny wesoło bujali, płasali, lecz z samego zdrojowiska rzadko kto ważył się zaczerpnąć, a nikt podobno nie przejrzał w jego głębi. W tym, jak go nazywają niektórzy, złotym wieku literatury polskiej, poezya u podnoża tronu, łaską możnych i mecenasów względami wzniosła się; dworskim przeto jaśnieje blaskiem. Zdobi ją polor i okrasa, znamionuje dowcip i tok bardzo kunsztowny. Usilność ówczesna obrócona była na udoskonalenie mechanizmu wiersza i przyczynienie świetności zewnętrznemu kolorystowi. Wyższości w tym względzie poświęcano nieraz istotniejsze rzeczy. Naostatek czyliż śmielszych, szlachetniejszych uniesień nie tłumili wpływ spółczesnych filozofów francuzkich? Ceniąc czasy i ludzi, ogólną dążność ściśle rozważyć potrzeba. I poezya ma swoje filozofiję. Lecz z grubych materyałów empiryzmu, sensualizmu, sceptycyzmu, ani podobna było wykroić szaty, potrzebnej do robót sztukmistrza poety. Wiek Stanisława Augusta był wiekiem krasomówstwa w poezyi opisowej, wiekiem satyr, bajek, epigrammatów. Była *wierszomanija*. Było modą ulotne pisać rymy i na przedpokojowym rymotwórstwie nie zbywało. Zaiście nie mogliśmy nie uledz rozszerzonemu w całej Europie wpływowi języka, filozofii i literatury francuz-

kiej. Żądaniem z tyłu miar przechodzącém ówczesną mo-
żność, okazywalibyśmy tylko nieżyczliwe uprzedzenie ku tym
prawdziwym założycielom i rozmnożycielom oświecenia w Pol-
sce. Brodziński dobrze mówi: »byłoby to jedno co naśmiewać
się z ojca, który zubożony, jako mógł dorabiał się majątku,
aby przynajmniej synów wychował.« Wyrazy prawdziwego
krytyka—obywatela!

Obok literatury klassycznej, urzędowej żyła także literatu-
ra tradycyjna, ustna, zawarta w pieśniach tak świeckich jak
religijnych, gawędach i różnego rodzaju improwizacyach, w któ-
rych wiernie odbijał się właściwy narodowi humor i fantazyja,
świadczące że nie z obcych żywiołów i naśladowania, ale
z życia narodowego wypływały. Nie można jęj nazwać wyłą-
cznie ludową, należała bowiem do wszystkich stanów i wszyst-
kim zarówno się udzielała. Upodobanie powszechne w formie
popularnej ułatwiała postępek i rozwijanie się w tęg poezyi du-
cha i smaku narodowego. Wprawdzie wiek Stanisława Au-
gusta żywił się resztą tylko tych dawnych tradycyj, które
wypychała już zmieniona postać obyczajów i wkraczająca do
kraju coraz więcj cudzoziemczyzna; wszelako czasy te prze-
chowowały jeszcze znaczną liczbę pieśni, podań, powiastek
humorystycznych, które krążyły w kołach domowych i oży-
wiały zebrania. Śpiewacy ich i opowiadacze przedstawiali praw-
dziwą poezję narodową, kiedy rymotwórstwo więkšej części
pisarzy przywłaszczało sobie niesłusznie jęj przywileje. Pozo-
stałe po nich zabytki świadczą, ile ducha i wyobraźni było
w tęg poezyi. Nie jedna z nich postać wybrana posłużyła już
za typ dziejowy, albo podała wątek dzisiejszym poetom i arty-
stom. Pienia pobożne i religijne odświeżały związek ze sta-
rodawną poezją ludową, która miała już swoich Grochowskich
i Żabczyców. Utrzymywały się one w całym ciągu XVIII
wieku, i dotąd utrzymują, pomieszczone wraz z melodyjami
w śpiewnikach kościelnych. Uczucia narodowe nie jednego
wtedy natchnęły piewęcę. Piosnki poświęcone rozmaitym ulu-
bieńcom narodu, krążyły po dworkach wiejskich i miejskich,
nucone przez szlachtę, czeladź dworską, piastunki kołyszące
dzieci, i dziady żebrzące jałmużny, oczekując wieszczka, który-
by odział poetycznymi kształty ostatnie epizody dziejów krajo-
wych. Umysły drażnione smutnymi wypadkami, odmianą oby-
czajów, cudzoziemczyzną, poruszały żywioł satyryczny w roz-
maitego rodzaju śpiewkach i wierszach ulotnych. Od humo-
rystycznego pamfletu i piosnki gminnej aż do satyr Krasickie-

go, rodzaj ten literatury rozwijał się sposobem przyrodzonym, z ducha i potrzeb narodu. Sielanka podniesiona do kształtów dramatycznych, z pożyczoną od pieśni gminnej liryką (na scenie Bogusławskiego), zawiązywała pierwsze ogniwo łączące poezję ludową z literaturą uczonych i poetów. Duch i światło odradzającego się narodu, w walce z dawnymi przesądami, podnosiły stopniowo dramat, który objawiał przedewszystkiēm cel moralny i polityczny. Czynności czteroletniego sejmu wystąpiły w komedyi Niemcewicza, wyobrażającej piękną i szlachetną stronę narodu obok wad i przesądów przechodzących już w śmieszność i pogardę. Sam Zabłocki miał siłę po temu, aby się stał twórcą polskiej komedyi. Popularność poezyj Karpińskiego i nazwisko »poety serca«, przedział jaki łączy między nim a społecznymi wierszopisami, dowodzą, że umiał trafić do smaku narodowego. Pienia jego nucono wszędy z upodobaniem, a towarzyszące im melodye, które tworzył nie geniusz kompozytorów, ale sam lud wdziękami ich oczarowany, odświeżyły te przyrodzone związki poezyi z muzyką, bez której prawdziwa liryka pojętą być nie może.

Poezja pierwszych dwudziestu lat XIX wieku jest dalszym ciągiem Stanisławowskiej. Francuzczyzna zawsze przemaga, trzymając samowładne berło nad opinią i zasypiając na swoim tronie. Talentów Stanisławowskich już nie ma. Krasicki i Naruszewicz w grobie; przestaje pisać Karpiński; Trembecki pod koniec życia wpada w zupełny idiotyzm; Książnin dostaje pomieszania zmysłów. Natomiast występują po większej części same mierności, zarozumiałe a niedołęzne. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które na innēm polu dawało podniecie do podjęcia niejednej użytecznej pracy, na rozwój poezyi niekorzystnie wpływało, uporczywie i bezmyślnie obstając przy przestarzałych teoriach francuzkiej szkoły. Ówczesne możnowładztwo pseudo-klassycznej literatury dosięgło szczytu; w gładkich sentymentalnych wierszach przeszło niemal samych Francuzów. Feliński w »Barbarze Radziwiłłównie« wyprowadził w polskich kontuszach spazmujących kochanków Rasyna; Wężyk sam nie wiedział co zrobił z pełną dramatyczności przygodą »Glińskiego«, aby tak przekreśloną postawić ją obok francuzkich swoich wzorów; Kropiński fałszuje historyczne zdarzenie dla dogodzenia wyssanemu z Lacharpy pojęciu teatralnego efektu. Osiński z nauczycielskiego trójnoga odurza cały piękny świat warszawski; Koźmian »Ziemiaństwem« swoim usiłuje okazać Polakom, o ile do niezrów-

nanego Delila zbliżyć się można. Atoli i w tym czasie nurtują w literaturze prądy żywotniejsze. Zjawia się poezya rycerska, pieśni poetów-żołnierzy, zrozumiałe dla wszystkich i wyrażające ducha czasu. Przekłady Ossyana i współczesnych niemieckich poetów ukazują zawiązujące się stosunki z literaturą nowoczesną. Woronicz, ożywiony wzniosłym biblijnym natchnieniem, pomimo ustawiczne zbaczania do greckiego Olimpu, przeczuwa dzisiejszą duchową poezję. Dziwny to obraz owój zarozumiałej dumy i niedołęztwa ze strony naśladowców francuzkich, a potężnej lubo cichej roboty ze strony nowej poezyi. Koterya klasyków miała się za jedynie godnych i uprzywilejowanych mieszkańców Parnasu, tak dalece, iż każdego śmiałka wdzierającego się w ich szaniec niemłosiernie spychali. Jak Turcy Koran, tak oni narzucali swój kodeks smaku, którego cała estetyczna tajemnica zasadzała się na tém, aby nic takiego nie powiedzieć, coby się nie znalazło w pisarzach podawanych za wzór dobrego smaku. Ktokolwiek zdobył się na niezwykle wyrażenie, lub z śmielszą a mniej spowzedniałą myślą wystąpił, srodze bywał karcony przez tych arcykapłanów świątyni gustu, wprawdzie nie po pismach publicznych, lecz na koteryjnych zebraniach (głównie u generała Wincentego Krasieńskiego, ojca Zygmunta), gdzie niemłosiernie przedrwiwano wykraczających przeciw kodeksowi, a szczególnie w poufnych literackich korespondencyach. Wszakże od niejakiemu czasu, o brzasku *nowej poezyi*, poczęły posepnieć przecucia klasyków, a nawał nowatorstwa coraz przykrzejsze robił na nich wrażenie. Z całą potęgą tragicznego gniewu zagrział Osiński przeciw Byronowi. Wtém nagle rozległ się okrzyk: *Romantyczność!* Widząc niebezpieczeństwo, reprezentanci szkoły klassycznej, a raczej konwencyonalnej okopali się w swoim obozie i rozpoczęli harce. Przywłaszczywszy sobie monopol rymów, przedrwiwali całą generację młodych pisarzy i potępiali ryczałtem, nie odróżniając nawet tych, co zaświecili lepszym talentem. Spór cały ograniczał się w szrankach literatury, i na tém polu tak zwani klassycy, przy bardzo małych zasobach nauki a przy ogromnej dozie rozumienia o swój nieomyślności, potrójną ponieśli klęskę; pobiły ich utwory romantyków, któremi entuzjazmowała się opinia, pobiły polemiczne i estetyczne pisma, pobiły wypadki.

Poczet celniejszych poetów téj epoki składają:

1. *Ignacy Krasicki* urodził się d. 1 lutego 1735 r. w Du-

biecku w ziemi Sanockiej (na Rusi Czerwonej), z ojca Jana, kasztelana chełmskiego i Anny Starzechowskiej, ostatniej córki dawnej hetmańskiej rodziny. Od urodzenia był on prawdziwym ulubieńcem szczęścia ze względu na ród znakomity, znaczną fortunę i towarzyskie stanowisko. Przodkowie jego otrzymali byli niegdyś od cesarzów rzymskich tytuł hrabiowski. Rodzice, nie chcąc drobić majątku pomiędzy licznym potomstwem swoim, zawczasu przeznaczili Ignacego, wraz z trzema młodszymi braćmi jego, do stanu duchownego, w nadziei, że za pomocą rozległych stosunków swoich ułatwią dzieciom dostąpienie wyższych godności w kościele. Otrzymawszy staranne wychowanie pod strzechą domową, młody Krasicki został oddany do szkół jezuickich we Lwowie. »Jeszcze naówczas (mówi Fr. Dmochowski) dopiero co zaczynała się reforma; jeszcze lepszej filozofii nie znano; jeszcze nauki wyzwolone nie były tém, czém być powinny. Niezrozumiałe myśli, najeżone wyrazy, składały najwyższą ich piękność i ozdobę. Zapewne z takich nauk nie wiele mógł korzystać Krasicki; lecz geniusz sam tworzy swoje oświecenie; z małej on iskierki roznieca płomień, którego blask nie tylko jemu, ale i drugim przyświeca. Czytanie klassycznych pisarzy dało mu poznać czczość owych mniemanych mistrzów, którzy nadętym i niezrozumiałym mówiąc językiem, z politowaniem, a ledwie nie z pogardą, na Cyceronów i Liwiuszów patrzyli. Takim sposobem kształcąc swój dowcip, zostawił daleko swoich kolegów, a stał się celem podziwiania dla nauczycieli. Wspominają ci, którzy razem z nim tym zawodem nauk szkolnych biegli, jego wierszopisowskie wyzywania; już wtedy wyrywał się gwałtownie jego przedziwny talent; w szkolnych igraszkach widać było dowcip, który w czasie miał być rozkoszą narodu.«

W 16-tym roku życia Krasicki stracił ojca. Opiekun biskup Kunicki wysłał go do Rzymu dla dalszego wykształcenia. W stolicy katolicyzmu nie tyle go uderzył przepych obrzędów i podania kościoła, jak olbrzymie pamiątki wiecznego miasta. Sam mówi, że ze czią dotykał ziemi, po której stąpali Katonowie. Najulubięszém dlań miejscem przechadzki było *forum romanum*. Wyobraźnia stawiała mu tu przed oczy trybunę rostralną, wskrzeszała wymowne głosy Grakchów, Hortensyuszów, Cyceronów; zakonnicy ś. Bernarda, snujący się w gruzach świątyni Jowisza Olimpijskiego, przypominali mu rzymskich augurów; nawet gęsi na skale tarpej-

skieć wydawały mu się potomstwem tych, które ocaliły Rzym od Gallów. Każdemu kto widział Włochy i pamięta czém one były niegdyś, wszystko potem wydawać się będzie drobném—mówi Krasicki. Radził on, ażeby obywatele wolnych narodów odbywali w dojrzałym wieku pielgrzymkę do miasta wiecznego, by zaczerpnąć natchnienia w szczątkach rzymskiej przeszłości. Pod koniec panowania Augusta III, powrócił Krasicki do kraju i został kanonikiem kijowskim, a następnie przemyskim, i wtedy zyskał sławę dobrego kaznodziei, a następnie dał się poznać w wyższych towarzystwach we Lwowie, Krakowie i Warszawie ze świetnego dowcipu i rozległej nauki. Uczony Józef Załuski zostawszy biskupem kijowskim, wziął go na koadjutora opactwa wachockiego. W bezkrólewiu po zgonie Augusta III Krasicki przyjechał do Warszawy i głośno tytułował się hrabią. Piękną i ujmującą postaci, uprzejmy, przystępny, pełen dowcipu, stał się upragnionym gościem w każdym towarzystwie. Nie było już wówczas tajemnicą, że młody stolnik litewski, Stanisław Poniatowski będzie królem polskim. Zbliżył się on do Krasickiego, a że podobni byli do siebie wychowaniem cudzoziemskim i sposobem myślenia, wkrótce stali się przyjaciółmi. Poniatowski, który marzył o wskrzeszeniu w Polsce wieku Ludwika XIV, chętnie garnął koło siebie wszelkie zdolności, a tem więcej Krasickiego, co górował nad wszystkimi talentem i nauką. Zasiadłszy na tronie, Stanisław August nie zapomniał o Krasickim. Za poważnym wpływem króla, młody kanonik został prezydentem trybunału małopolskiego, jako deputat kapituły lwowskiej. Na tém wysokim stanowisku Krasicki miał zrzętność przypatrzeć się odwrótną stronę sprawiedliwości, wszystkim matactwom i wykrętom ówczesnej praktyki sądowniczej. Rok 1766 jest okresem, kiedy Krasicki zaczął pracować na polu literackim i pierwsze próby pióra ogłaszał w ówczesnym piśmie peryodycznym *Monitorze*. Przyjaźń króla przydała mu się w bardzo niedługim czasie. Dogorywał właśnie na biskupiej stolicy warmińskiej uczony i poważny wiekiem siedmdziesięcioletni Stanisław Grabowski; należało pomyśleć o wyborze koadjutora, który miał być zarazem następcą jego. Król wstawiał się za Krasickim. Biskup-koadjutor powinien był mieć prawa obywatelstwa w Prusiech i być członkiem kapituły, a także potrzeba było, ażeby Grabowski zalecił go kapitule, a kapituła wybrała. Przyjaciele pomogli Krasickiemu dopełnić dwóch pierwszych warunków, to jest pozyskać indygenat pruski i przy-

chylić jednego z kanoników kapituły do ustąpienia Krasickiemu kanonii swojej. Trudniej było przełamać opór Grabowskiego, męża starodawnych przekonań, któremu Krasicki, z rozumem swoim i światowością, musiał wydawać się nie odpowiednim dostojności biskupiej człowiekiem. I rzeczywiście Krasicki więcej zajmował się wierszami niż brewijarzem; nie bardzo też stronił od towarzystwa kobiet. W pamfletach współczesnych nazywano go *Umizgalskim*, a nawet krążyła po ręku karykatura wystawiająca mszę Krasickiego w otoczeniu dam strojnych pełniących obowiązki kleru. W końcu jednak Grabowski uległ usilnym prośbom króla, i zalecony przez kapitule warmińskiej Krasicki wybrany został na koadjutora r. 1766. W tymże roku zgasł sędziwy biskup, a Krasicki otrzymał wraz z godnością biskupią, tytuł książęcy, krzesło senatorskie i 400,000 zł. pol. rocznego dochodu. Liczył wtedy 31-szy rok życia. Na dostojność biskupią poświęcał go nuncyusz Visconti d. 28 grudnia 1766 r. w Warszawie.

Zasiadał Krasicki raz na sejmie pod hasłem konfederacji radomskiej, ale niczem nie uwydatnił swojego stanowiska. W r. 1768 przybył do Warszawy na dłuższy pobyt i otworzył gościnne progi, dając tak zwane wieczory uczone, na których bywał król Stanisław August i cały ówczesny świat literacki stolicy. Rozmawiano, wiedziono literackie spory, grywano w karty. Uprzejmy gospodarz odczytywał w tém kole swoje ntwoy, które jeszcze świata nie widziały. Krasicki prowadził życie prawdziwie książęce, mało dbając o pieniądze; pomimo ogromnych dochodów, brakło nieraz; za to ci co go otaczali bogacili się prędko. Pisał pod ów czas bajki i satyry; rozbiegały się one w rękopiśmie, bo mało drukował, lubo czytająca publiczność chciwie wyszukiwała cyfry X. B. W. (Xiążę Biskup Warmiński), którą podpisywał swoje utwoy.

Z wykształcenia i usposobienia swojego Krasicki należał duszą i ciałem do stronnictwa reformy i żarliwym był zwolennikiem owęj filozofii XVIII wieku, która wypowiedziawszy wojnę śmiertelną średniowiecznym pojęciom, a wierząc w potęgę rozumu i swobodę człowieka, marzyła o rdzenném przestoczeniu ludzkości, bez gwałtu i krwi rozlewu, jedynie za pomocą wiedzy i postępu oświaty. Reforma potrzebowała takich przedstawicieli jak Krasicki; bajki jego, satyry, listy rozbiegały się z rąk do rąk i czytowane były z chciwością. Czasy nie sprzyjały pracom literackim; kraj szarpały zamieszki wewnętrzne, znane pod nazwą konfederacji barskiej i za-

kończono pierwszym podziałem Polski (1772), na mocy którego Warmija dostała się Prusakom. Krasickiego oddzielił od Polski kordon graniczny. Była to wielka dla ojczyzny strata, bo książę biskup warmiński był duszą towarzystw i literatury w Warszawie, w królestwie pruskiem zaś w obcym dla siebie znajdował się żywiole. Nie mało też stracił i Krasicki. Z przemożnego senatora Rzeczypospolitej został poddanym samowładnej monarchii, a w dodatku Fryderyk II znacznie mu obciążył dochody, zajmawszy na rzecz skarbu kościelne jego majątki. Mając zamknięty przed sobą zawód polityczny, nie mogąc działać ani jako mówca, ani jako prawodawca, ani jako minister, Krasicki całkowicie poświęcił się literaturze, objawiając na polu tém pracowitość prawdziwie zdumiewającą, robiąc więcej i prędzej niż literaci z rzemiosła i powołania. Z różnostronnego wykształcenia swojego był on żyłą encyklopedyą najrozmaitszych wiadomości i najsilniejszym popularyzatorem pojęć postępowych XVIII wieku. On jeden więcej zrobił dla rozpowszechnienia tych pojęć, niż wszyscy inni pisarze spóźniejsi łącznie. Zwyczajną rezydencją jego był Hellsberg; czasami odwiedzał Berlin i Sans-souci, dokąd zapraszał go Fryderyk Wielki, który, jak wiadomo, lubił otaczać się gronem literatów i filozofów i rozprawać z nimi bez krępujących więzów etykiety. Dowcipny biskup i król-reformator mieli wiele wspólnych poglądów i dążeń. Za staraniem Krasickiego stanął w Berlinie piękny kościół św. Jadwigi dla katolików, który sam poświęcił d. 1 listopada 1773 r. Zajmując się potrzebami swojej diecezji, zebrał kapitułę do Frauenburga r. 1774, na której postanowił nowe przepisy karności i środki powiększenia dochodów biskupstwa, uszczuplonych bardzo przez króla pruskiego (*).

Osiadłszy stale w Hellsbergu, otoczony gronem swojej rodziny i życzliwych przyjaciół, rzadko opuszczał domowe progi. Wyłącznie prawie zajęty pracami literackimi, w domu czy w drodze, zawsze czytywał i dyktował swemu sekretarzowi Mówińskiemu, pod którego imieniem wydał trzy bardzo mierne komedye swoje: *Łgarz*, *Statysta* i *Solenizant*. Pomiedzy 1775 i 1781 r. wyszły na świat wszystkie niemal naj-

(*) Pewnego razu Fryderyk Wielki żartując, prosił Krasickiego, aby go pod swoim płaszczem wprowadził do nieba, obo tam, mówił będę ja kontrabandą (jako luteranin). — »Wybacz, N. P., odpowiedział Krasicki, zanadto obciążyć kazales mój płaszcz biskupi; nie będę mógł cię dostatecznie ukryć.« Rezmiał się król i mówią, że przysporzył mu dochodów.

ważniejsze pisma Krasickiego, jako to: *Myszeis, Monachomachia, Przypadki Mikołaja Doświadczynskiego, Satyry, Pan Podstoli, Historia, Bajki i przypowieści, Zbiór potrzebniejszych wiadomości i Antimonachomachia*, wszystkie u Grölla w Warszawie. W zimie 1781 r. bawił Krasicki w Łódzanie, w następnym roku odwiedził Warszawę. Z prawdziwą radością powitali go król, dawni znajomi i wszyscy literaci. Na obiadach czwartkowych celował dowcipem i wzbudzał wesołość powszechną. Trembecki upamiętnił te odwiedźiny wspomniałym wierszem, który był tłumaczem uczuć całego kraju (*). Następnie Krasicki wyjechał na Ruś i odwiedził swoje gna-

(*) Trembecki, goszcząc u Krasickiego, napisał inny wiersz p. t. »Gość w Heilsbergu«, o którym powiada Bartoszewicz, że jest to pomnik dla Krasickiego, gdy »Książę poetów« (tak go powszechnie nazywano) nie ma dotąd innego 1). Wspaniałe Trembecki wiersz ten zaczyna:

Książę! jasnego domu szczepie znamienity,
Któremu większe dajesz nad wzięte zaszczyty,
Kochający ojczyznę i kochany wzajem,
Czemuż cię za ojczystym szukać trzeba krajem?
Twe sądy równie słuszne dla obojgę strony,
Chwalił zwyciężający, chwalił zwyciężony.
Ty wraz mieszczący w sobie bardzo różne dary,
Szerząc światło rozsądku, nie słabiłeś wiary.
Z ciebie miał kościół polski podporę niezmierną,
Z ciebie senat ozdobę i król radę wierną...

A choć w odległej teraz bursztynowej ziemi,
Mieszkając musisz pasterzu, z owieczkami twemi,
Sprzyjaj téj, co cię na świat wydała krainie,
Niechaj rodaków imie twemi dzieły słynie...

Ci z usilném pragnieniem chwytać sobie życzą
Pienia, w których przepłatasz użytek słodyczą:
Wszak, świetniejszym wybraniem, dla głowy obelony,
Nad purpurowy kolor przekładasz zielony,
A onęj pisania sztuki z dowcipem i gustem,
Tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Augustem.
Rządca ten, gdy swe państwa biegłemi obdarzał,
Ciebie umiał wynaleźć a innych postwarzał.
Gdy zaś twój każdy wyraz wiele zawsze znaczy,
Biedne naśladowniki zostawiasz w rozpaczy.
Próżno się onych pióro z twojém równać sili:
Tysiąc było poetów, a jeden Wirgili.

Trembecki i tu, jak w innych poezjach swoich, nie ustrzegł się od grubego pochlebstwa. Stanisław August bynajmniej nie stworzył literatury swojego

1) Stanisław August kazał wybić medal na cześć Krasickiego, z napisem: *Musa vetat mori* (Musa nie pozwala umierać).

zdo rodzinne, Dubiecko. Podróż tę opisał wierszem i prozą. Wróciwszy do Heilsberga, zajął się pracami literackimi i pielęgnowaniem ogrodów, które lubił namiętnie, prowadząc obszerną korespondencję z rodziną i z przyjaciółmi. Uporządkował archiwum nadzwyczaj ważne dla dziejów ojczystych, zapoznał się ze skarbami biblioteki Heilsbergskiej i dopełnił nowymi wiadomościami herbarz Niesieckiego. W r. 1786 wydał swoje *Listy i pisma różne*. W czasie wielkiego czteroletniego sejmu Krasicki postarzał, stracił dawniejszą potęgę twórczą, oryginalnych dzieł pisał mało, i to po większej części prozą, a najwięcej pracował nad przekładami i kompilacjami. W r. 1793 wydał *Kalendarz Obywatelski*, obejmujący historyczne wspomnienia narodowe, a w następnym roku *Powieść o losach narożnej kamienicy w Kukurowcach*, gdzie pod przenośnią kreśli dzieje Rzeczypospolitej. Ostatni rozbiór kraju przeniósł spokojnie, niż wielu innych. Umysł Krasickiego, przenikliwy, satyryczny, zapatrujący się na rzeczy ze stanowiska krytycznego i zastanawiający się przeważnie nad ujemną stroną zgłębianych przedmiotów, oddawna przewidywał upadek Polski. Autor *Satyr* miał czas przyzwyczaić się do myśli o nieuniknionej katastrofie dziejowej i pogodzić się z jej koniecznością. W skutek ostatnich podziałów Polski, nie tylko Poznańskie, lecz i półowa dzisiejszego królestwa polskiego weszła w skład Prus. Król pruski, chcąc oddać katedrę warmińską komukolwiek z Niemców, mianował Krasickiego arcybiskupem gnieźnieńskim, a wiadomo że stolica gnieźnieńska była pierwszą w polskim kościele, i nawet po rozbiórce zachowała część swojej świetności i znaczenia. W osierociałej i wyludnionej Warszawie, którą odtąd dość często odwiedzał Krasicki, zamieszkując sąsiednie Skierniewice, garnał on koło siebie gromadkę rozbitków-pisarzy i spracowanemi rękoma utrzymywał ognisko literatury, w której upatrywał rękojmię moralnego odrodzenia narodu w przyszłości. Zgasł w nim dawny talent poetyczny, opuścił iskrzący dowcip, zabrał się więc do poważniejszej pracy, tłómaczył Plutarcha sławnych mężów, pisał rozmowy umarłych, rozpoczął dzieło o rymotworstwie i rymotworcach, wykończył trzecią część »Pana Podsto-

czasu; stworszyły ją wzrastająca w narodzie oświata i znakomite talenta pisarskie. Dla tego to, naszym zdaniem, niesłusznie nazywają ten okres *Stanisławowskim*; mniej niestosowną jest nazwa *okresu Konarskiego*, aczkolwiek mał ten najwięcej działał w poprzedniej epoce. Najsluszniej byłoby nazywać czas, o których mówimy, *Okresem Krasickiego i Naruszewicza*.

lego. W ściślejszej przyjaźni zostając z Franciszkiem Dmochowskim, tłumaczem Illady, jego wybrał na wydawcę zupełnego zbioru pism swoich, jego jedynie przyjmował w Skierniewicach i Łowiczu, trawiąc czas na poufalej rozmowie. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, nowo związane w Warszawie, policzyło Krasickiego do pierwszych członków swoich. Na początku r. 1801 zmuszony wyjechać do Berlina dla załatwienia spraw jeszcze niektórych biskupstwa warmińskiego, zachorował i umarł w 66 roku życia d. 14 marca. Związki jego pochowane w kościele św. Jadwigi, za staraniem księcia Antoniego Radziwiłła i arcybiskupa Wolickiego, w r. 1829 przeniesiono do Gniezna.

Przystępując do rozbioru pism Krasickiego, najprzód rozpatrzemy pobieżnie jego przekłady i naśladowania, a następnie ocenimy wartość dzieł oryginalnych.

Krasickiemu znana była wybornie starożytność klasyczna; przełożył on całego Plutarcha i Lucjana Samosatę. Wszystkie szlachetniejsze umysły XVIII wieku unosiły się nad obywatelskimi cnotami wielkich mężów starożytności: to też Krasicki tłumaczył Plutarcha w celu podniesienia ducha narodowego. Z Lucjanem znowu, żartobliwym szydercą, łączyło go pewne powinowactwo duchowe. Naśladując obu wymienionych pisarzy, Krasicki pisał żywoty znakomitych ludzi nowoczesnych i rozmowy w państwie umarłych.

Wielką ogółowi wyświadczył Krasicki przysługę wydaniem dzieła p. t. *»Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych«* (1781—1782, 2 tomy). Miała to być encyklopedia wszystkich nauk i wiadomości, podręczna książka dla każdego. Zawiera także krótki opis życia pisarzy polskich, wyjęty po większej części z Niesieckiego. On też wypracował pierwsze w piśmiennictwie polskim dzieje powszechnej literatury europejskiej p. t. *»O rymotworstwie i rymotworcach«* (dzieło pośmiertne). Założenie dzieła olbrzymie. Uderza ono nie tak objętością, jak rozległą erudycją i czytaniem autora, który przedtém musiał zapoznać się z całym światem poetów od Orfeusza i Pilpaja aż do Woltera i Gesnera, i z każdego, po krótkiej ocenie, przytoczyć w tłumaczeniu polskim stosowne wyjątki. Pod względem zapatrywania się na twórczość poetyczną, Krasicki jest zwolennikiem Arystotelesa i stoi nie niżej od *Boileau*; w poezji widzi przyjemne zmyślenie, w dramacie żąda trzech przestarzałych rodzajów jedności; od epepei wymaga, aby nie miała więcej bohaterów jak je-

dnego, i aby ten był ze wszech miar godnym szacunku (Milton, zdaniem Krasickiego, postąpił nieprzyzwoicie, wzięwszy za bohatera szatana). O Szekspirze wyraża zdanie zgodne ze zdaniem Woltera, a mianowicie upatruje w nim, obok genialnych pomysłów, niepohamowaną dzikość, barbarzyński grubizm i niedostatek nauki. O narodowości w poezji Krasicki nie miał najmniejszego wyobrażenia. Charakter każdego narodu, każdego pisarza, każdego wieku, najzupełniej zaciera się w gładkich jego przekładach, będących raczej parafrazami, gdyż tłumacz nie troszczył się wcale o wierne oddanie oryginału. Takiem jest np. tłumaczenie Ossyana. Niedostatek krytyki historycznej i narodowego żywiołu sprawił, że epiczne utwory Krasickiego są nader mierne, a niektóre bezwarunkowo lichy. Zapragnął on stworzyć prawdziwie narodowy poemat heroiczny i wybrał tę samą chwilę dziejową, która natchnęła Wacława Potockiego. Nie wiedząc nawet o istnieniu »Wojny Chocimskiej« Potockiego, napisał drugą *Wojnę Chocimską*, w której i forma wiersza (oktawa) i cały mechanizm pożyczony u Tassa, a nadto występują allegoryczne uosobienia, jako to: Wiara, Sława i t. p. Zjawiają się w niej pustelnicy, czarnoksiężnicy, aniołowie, czarci; lecz nie ma ani postaci kraju, który był widowiskiem wypadków, a który tak wiernie odmalowany jest u Potockiego, ani ludzi żyjących, o krwi i kościach, ani poszanowania dla prawdy historycznej. Tak np. sędziwy, sześćdziesięcioletni Chodkiewicz występuje w roli pałającego ogniem młodości nowożeńca. Sprężynową sztuczność układu i lichotę pomysłu zasadniczego mogłaby okupić treść moralna i wzniosłość uczuć, jak to widzimy w Henryadzie Woltera. Lecz w poemacie Krasickiego treść nieskończenie blaha; nie ma idei filozoficznej założonej w podstawie epepei. Kiedy w kulminacyjnym jej punkcie duch Władysława Warneńczyka unosi Chodkiewicza we śnie do nieba—do owego zimnego i bezludnego nieba XVIII wieku, zasianego samemi tylko planetami, słońcami i kometami—to wszystko, co wygłasza duch przewodniczy, sprowadza się do marności świata i uczuć doczesnych. »Wojna Chocimska« jest najslabszym z utworów Krasickiego. Pisał ją poeta z téj jedynie pobudki, aby okazać, że i w jego języku mogła się także udać epepeja. Nie był atoli powołanym na śpiewaka tych wielkich w narodowej historii wypadków, których bez silnego uczucia i przejęcia się przedmiotem wypowiedzieć nie można. Dla tego też język jego nie jest bynajmniej językiem ówczesnego

społeczeństwa, usposobień moralnych wieku i charakteru bohaterów wojny chocimskiej.

Nierównie lepiej od heroicznego udał się Krasickiemu żartobliwy epos, odbywający się w świecie zwierzęcym, albo też wzięty z życia klasztornego. Już to z natury umysłu swojego, już z pojęć odpowiednich duchowi czasu, kruszącego wszelkie bałwany, Krasicki był przedewszystkiem satyrykiem, i tam tylko czuł się swobodnym, gdzie rozbujać się mogła naiwna wesołość jego i dowcipna ironja, oparta na niepospolitej spostrzegawczości. Do tego rodzaju utworów należą trzy poematy: *Myszeis* (1775), *Monachomachia*, czyli *Wojna Mnichów* (1775) i *Antimonachomachia* (1780).

Mistrz Wincenty, zwany Kadłubkiem, przechrwał w kronice swojej podanie o bajecznym królu polskim Popiełu, którego zjadły myszy na wyspie jeziora Gopla, w pobliżu przedhistorycznej stolicy polskiej Kruszwicy. Podanie to, wspólne Polsce z Niemcami, które najnowsza krytyka historyczna (*) uważa za odgłos napadów normandzkich na Słowiańszczyznę w czasach pogańskich, Krasicki wybrał za tło poematu, opisującego prześladowanie podjęte na myszy przez króla Popieła, za wpływem ulubieńca, kota Mruczysława, burzliwy sejm myszy, krwawy bój kotów ze zgromadzonemi z całego świata zastępami mysiemi, nakoniec rozpacz i smutny zgon króla, który z biedy upił się naleźycie. W świecie mysim, w sporach pomiędzy rodami myszy i szczurów, odmałował poeta nieporządek dawniejszych obrad sejmowych, oratorski pedantyzm i wasnie pomiędzy stanem szlacheckim a senatorskim. W opisie posiedzenia rady królewskiej wystawieni są w karykaturze spólcześni działacze polityczni:

Idzie kolejno dalsze wotowanie;
Różnią się w zdaniach i nie bez przyczyny:
Podskarbi gani kanclerzowe zdanie,
Kanclerz w marszałku wynajduje winy,
Hetmani radzą śpieszne wojowanie.
Trwa wrzawa więcej jak cztery godziny;—
Tamten ażeby daremnie nie siedział,
Chwali lub gani, co drugi powiędział.

Przychodzi zbierać wota rozstrzelane,
Ażeby wiedzieć co skonkludowali.

(*) Szajnocha. Lęchicki Początek Polski.

Na wzór umysłów zdania pomieszane:
 Pokazało się iż darmo gadali;
 Zeby więc wrócić czasy pożądane,
 W tumulcie na tém niby-to przestali:
 Ażeby tronu nie spełzła ozdoba,
 Niech pan to robi, co mu się podoba.

Nastrojenie parodyjne utworu do wyższych tonów epopei, powaga stylu zastosowana do rzeczy i scen drobnych, trywialnych, swém przeciwieństwem podnosi znacznie komiczność powieści. Wykrzywienie jednak tradycji starodawnéj, mimo swoje bajeczność zawsze narodowi miłéj, strącenie kilku imion poważnych, historycznych, na stopień szyderstwa i śmieszności, niemile czynią wrażenie.

Drugim żartobliwym poematem Krasickiego, niezmiernie popularnym w swoim czasie, jest *Monachomachia*, czyli *Wojna Mnichów*. Opowiadają, że Fryderyk Wielki, dając mu w Sanssouci te same pokoje, gdzie dawniej przemieszkował Wolter, powiedział, że duch tego poety powinien go natchnąć do napisania jakiego poematu. Owocem téj królewskiej zachęty miała być *Monachomachia*. Jest to satyra w formie epopei, wymierzona przeciw zdrożnościom i wadom panującym pod ów czas między duchownymi, a zwłaszcza niezgodzie, próżniactwu, dysputom jałowym, napuszystéj wymowie, nieuctwu i ustawicznym pijatykom. Dotykając ostatniéj przywary, poeta zabawnie strofuje króla Stanisława Augusta (pieśń III):

Z góry zły przykład idzie w każdéj stronie,
 Z góry naszego nieszczęścia przyczyna.
 O! ty, na polskim co usiadłszy tronie,
 Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina;
 Cierpisz pijaństwo, że w ostatnim zgonie,
 Z ciebie gust książek a piwnic ruina;
 Tyś naród z kuflów, szklanic, beczek złupił,
 Bodajeś w życiu nigdy się nie upił!

Treść poematu następująca: W jedném z miasteczek, których tak wiele w Polsce—

W mieście, którego nazwiska nie powiem,
 Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;
 W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,
 W godném siedlisku i chłop a żyda;
 W mieście (gród, ziemstwo, trzymało albowiem
 Stare zamczysko, pustoty ohyda),

Było trzy karczmy, bram cztery ulomki,
Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki.

Owoż w tém mieście wybucha niezgoda pomiędzy dominikanami i karmelitami, która dochodzi do wyzwania się wzajemnego na dysputę uczoną. Dysputa kończy się walką na pięści. Mecenas sporu, ojciec wicegerent, naradziwszy się z proboszczem i ojcem doktorem, posyłają po sławny kielich klasztorny, *vitrum gloriosum*, którego sam widok jedna rozjątrzone umysły i sprowadza pożądaną zgodę. W satyrze téj autor nie obrażał bynajmniej zasady, nie krytykował stanu—zwrócił tylko swój oręż na obyczaje, myśl wyższą odziewając szatą śmieśności i żartu. Pomimo to Monachomachia potężnie wstrząsnęła cały obóz starszlachecki, a najwięcej zakony, na które padł ten cios niespodziany, i to z rąk nie byle czyich, lecz jednego z książąt kościoła. Usiłując niby złagodzić wrażenie sprawione przez ten poemat na pewnej części duchowieństwa, Krasicki napisał *Antimonachomachiję*, która miała być odwołaniem nienawistnego utworu, a której treścią jest konfederacya mnichów przeciw autorowi dzieła. Dowcipny pisarz znalazł tu pole do użycia najrzeczniejszej jaka być może satyrycznej broni—ironii. Wyśmiał niewczesne zapędy gniewu, pychę upornego przy swoich błędach bezrozumu—i rzeczywiście pod względem sztuki poemat ten wyższy jest od poprzedniego.

Między poetyckimi dziełami Krasickiego na pierwsze miejsce zasługują *Satyry*. Są to prawdziwe arcydzieła języka, lekkości stylu i dowcipu. Szczególném ich znamieniem jest to, że są pisane bez żadnej nienawiści i złości. Poeta wszędzie uważa człowieka jako istotę pełną dobrych zarodków, ale które są źle skierowane, złem otoczone. Z tego pragnie go oczyścić i lekko ociosać, baczny zawsze, aby żadnej dobrej cząstki nie skaził i nie ruszył. Satyry jego są zwierciadłem, w którym się każdy bez publicznego zawstydzenia sam przejrzy i obaczy szpetne swe plamy i przywary, których łatwo się pozbyć i do pięknej przyrodzonej postaci powrócić może. Ta szczęśliwa metoda, której z równém powodzeniem doświadczał w swoich *bajkach*, gdzie prawda na celu będąca, nagana i nauka nie z ust poety wychodziły, ale z postawionego trafnie przed oczy czytelnika obrazu, jest główną ich zaletą. Nie występuje Krasicki wprost jak moralista, nie wyszydza ani gromi występków, ale ukrywając zręcznie swój cel, wprowadza na scenę osoby idealne, i staje się ich przywar przedstawicielem, malarzem. Na tém polega

tajemnica satyrycznego talentu, najwyższa sztuka i zręczność poety, z którą połączył rzadki i sobie tylko właściwy dowcip, humor wesoły i żartobliwy, ironję pełną wyrazu, tę najpiękniejszą zaprawę jego satyr, w pogodnych, uśmiechających się obrazach i malowidłach okazującą, że umysłem poety rządziło trzeźwe umiarkowanie; że nie płochą lekkomyślność, ale miłość ludzi, nie skłonność osobista, ale potrzeba podawała mu pióro do ręki. Wszędzie przebijają się w nim wytrawność męża co żył doświadczeniem, filozofia praktyczna, zdrowy rozsądek i niepospolity dar spostrzegania. Śmiał się dowcipnie i złośliwie z wad i ułomności ludzkich, a umiał tak trafnie je podglądać, tak ostro wyśmiewał to, co w staropolszczyźnie było śmiesznego!

.....Nim diabła Bohomolec dał w swojej postaci,
 Wieleż ksiązek, powieści, o strasznych poczwarach,
 O wrózkach, zabobonach, upiorach i czarach
 Trwożyły naszych ojców! Ująwszy gromnicę,
 Palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownicę:
 Chcąc jednak pierwój dociec zupełnej pewności,
 Pławił ją na powrozie w stawie podstarości.
 Zdejmowały uroki stare baby dziecku,
 Skakał na pustej baszcie diabeł po niemiecku;
 Krzewiły się kołtuny czarami nadane,
 Gadały po francuzku baby opętane,
 A czkając po krążgankach na miejscach cudownych,
 Nabawiały patrzących strachów niewymownych.“

Jednakże zaraz dodaje:

„Co zbyt niemię dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
 W terażniejszym podłace te przywary zesły;
 Ale też zbyt porywczym zacieklszy się pędem,
 Często gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.
 Roztropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć,
 Złe jest nadto dowierzać, gorzej nic nie wierzyć.“

(*Satyra 2 części II. „Pochwała wieku“*).

Cudowny jest sam wstęp satyr do króla, w którym niby-to wady jego poeta wylicza ze stanowiska staropolszczyzny.

Im wyżej, tém widoczniej, chwale, lub naganie
 Podpadają królowie, najjaśniejszy panie.
 Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka;
 Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.

Gdy więc ganę zdrożności i zdania mniej baczne,
Pozwolisz, mości królu, że od ciebie zacznę...

Jesteś królem, a czemu nie królewskim synem?
To nie dobrze: kręw pańska jest zaszczyt przed gminem.
Kto się w zamku urodził, niech ten w zamku siedzi—
Z tego powodu nasi szczęśliwi sąsiedzi.
Bo natura na rządzących pokoleniach zna się;
Inszém powietrzem żywi, inszą strawą pasie.
Ztąd rozum bez nauki, ztąd biegłość bez pracy,
Mądrzy, rządni, wspaniali, mocarze, junacy.
Wszystko im łatwo idzie, a chociażby który,
Odstrychnął się na moment od swojej natury;
Znowu się do niej wróci, a dobrym koniecznie
Być musi, i szanownym w potomności wiecznie.
Bo od czegoż poeci? skarb królestwa drogi,
Rodzaj możny w aplauzy, w słowa nie ubogi;
Rodzaj, co umie znaleźć, czego i nie było,
A co jest, a nie dobrze, żeby się przyćmiło.
I w to oni potrafią; ztąd też jak na smyczy,
Szedł chwalcą za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy:
A choć który fałsz postrzegł, kompana nie zdradził,
Ten gardził, ale płacił; ów śmiał się, lecz kadził....

Jesteś królem, a byłeś przedtém mości-panem,
To grzech nieodpuszczony. Każdy który stanem
Przedtém się z tobą równał, a teraz czcić musi,
Nim powie: najjaśniejszy, pierwój się zakrzusi.
I choć się przyzwyczaił, przecież go to lechce:
Usty cię czci, a sercem szanować cię nie chce....

Czyn co możesz i dziełmi sąsiadów zadziwiasz,
Szczep nauki, wznós handel i kraj uszczęśliwiasz;
Choć wiedzą, chociaż czują, żeś jest tronu godny,
Niemasz chrztu, coby zmazał grzech twój pierworodny.

Zkąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?
Ztąd tylko, że król Michał zwał się Wiśniowiecki.
Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
Król Stanisław dług płaci za pana Stolnika.
Czujesz to, i ja czuję; więc się już nie troszczę,
Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę.
Źle to więc, żeś jest Polak; źle, żeś nie przychodzień;
To gorsza (lubo prawda, poprawiasz się codzień),

Przecież muszę wymówić, wybacz, że nie pieszczę,
 Powiem więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze.
 Pięknież to? gdy na tronie sędziwość się mieści,
 Tyś nań wstąpił, mający lat tylko trzydzieści,
 Bez siwizny, bez zmarszczków: zakał to nie lada.
 Wszak siwizna zwyczajnie talenta posiada?
 Wszak w marszczkach rozum mieszka? a gdzie broda siwa?
 Tam wszelka doskonałość zwyczajnie przebywa.
 Nie byłeś prawda winien temu, żeś nie stary:
 Młodość, czerstwość i rzeźkość pięknież to przywary:
 Przecież są przywarami. Aleś się poprawił;
 Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił,
 Poczekaj tylko, jeżeli zstarzec ci się damy,
 Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
 Będziem krzyczeń na starych, dla tego, żeś stary.

To już trzy, com ci w oczy wyrzucił, przywary.
 A czwarta jaka będzie, miłościwy panie?
 O sposobie rządzenia nie dobre masz zdanie:
 Król, nie człowiek. To prawda, a ty nie wiesz o tém,
 Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym;
 Nie wierz bajkom: bądź takim, jacy byli drudzy.
 Po co tobie przyjaciół? niech cię wielbią słudzy.
 Chcesz, aby cię kochali? niech się raczej boją.
 Cożes zyskał dobrocią, łagodnością twoją?
 Zdzieraj, a będziesz moźnym; gnęb, a będziesz wielkim;
 Tak się wślawisz, a przeciw nawalnościom wszelkim
 Trwale się ubezpieczysz. Nie chcesz? tém ci gorzej:
 Przypadać będą na cię niefortuny sporzej...

Bolejesz na niewdzięczność? alboż ci rzecz tajna,
 Że to w płacy za łaski moneta zwyczajna?

Po co nie brać szafunku starostw, gdy dawano?
 Po tém ci tylko w Polsce króle poznawano;
 A zagrzane wspaniała miłością ojczyzny,
 Kochały patryoty dawne królewszczyny.

Księgi lubisz, i w ludziach kochasz się uczonych;
 I to źle. Porzuc mędrków zabałamuconych.
 Żaden się naród księgą w moc nie przysposobił,
 Mądry przedysputował, ale głupi pobił.
 Ten co niegdyś potrafił floty duńskie chwycić,
 Król Wizimierz nie umiał pisać, ani czytać.

Waszój królewskiej mości nie przepnę, jak widzę,
 W tém się popraw przynajmniej, o có ja się wstydzę;
 Dobroć serca monarchom wcale nie przystoi:
 To mi to król, co go się każdy człowiek boi;
 To mi król, co jak spójrzy, do serca przeniknie,
 Kiedy lud do dobroci rządzących przywyknie,
 Bryka, mościwy królu, wzgląd wspacznie obróci:
 Zły, gdy kontent; powolny, kiedy się zasmuci....

Z tych więc powodów, umysł wskróś przenikających,
 Nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce:
 Zwycięż się, zgaś ten ogień, zatłum go w iskieerce.
 Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,
 I ja się z ciebie gorszę, i satyry piszę:
 Bądź złym, a zaraz kładąo tve cnoty na szale,
 Za to, żeś się poprawił, i ja cię pochwalę.

Nieraz Krasicki w satyrach swoich wpada w dyalog, prześliczny i ożywiony. Formie téj odpowiada styl prosty, naturalny, do potocznej mowy zbliżony—tak łatwy na pozór; a przecieź wyższym nacechowany genijuszem i trudny do naśladowania. Inną jeszcze zaletą „Satyr“ jest mistrzowskie obrazowanie zdrożności ludzkich i wad społeczeństwa. Niezmiernie trudny jest wybór wyjątków dla przytoczenia; wszystkie bowiem satyry są arcydziełami w swoim rodzaju. Szczególniejszém bogactwem pod względem typowych wizerunków odznaczają się satyry: *Złość ukryta i jawna*, *Szczęśliwość filutów*, *Marnotrawstwo*, *Oszczędność*, *Pijaństwo*, *Żona modna*, *Życie dworskie*, *Pan niewart sługi*, *Gracz*, *Pochwała wieku*, *Wziętość*, *Klatki* i *Odwołanie*. Wszystkich, nie licząc wstępu do króla jest 21.

Oto jest kilka wyjątków:

Z satyry „Złość ukryta i jawna.“

....„A poczciwość?—ten przymiot służył czasom dawnym,
 A kto wie, czy i służył? Każdy wiek miał lotrów:
 A co my teraz mamy i Pawłów i Piotrów,
 Miał Rzym swoje Werresy, swoje Katyliny,
 Był ten czas, kiedy Kato z poczciwych jedyny,
 Silił się przeciw zdrajcom sam, i padł w odporze,
 Nie w tak dzikim już teraz jest cnota humorze:
 Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać;
 Człowiek grzeczno-poczciwy, kiedy kraść i zdradzać

Nakaze okoliczność, zdradzi i ukradnie:
 Ale zdradzi przystojnie, i zedrże przykładnie,
 Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi;
 Ochrzci cnotą szkaradę, i złość przyozdobi.
 A choć zraża sumienie, niebo straszy gromem,
 Śmieje się, zdradza, kradnie i jest galantemem.

Więc pocziwych aż nadto. Paweł trzech mszy słuchał,
 Zmówił cztery różańce, na gromnicę dmuchał,
 Wpisał się w bractwa wszystkie, dwie godziny klęczał,
 Krzywił się, szeptał, mruczał, i wzdychał i jęczał,
 A pieniądze dał w lichwę. Święte są pacierze,
 Zdatne bractwa, lecz temu, co daje, nie bierze.
 Syp fundusze, a kradnij, Bóg ofiarą wzgardzi,
 Tacy byli, mniemaną pobożnością hardzi,
 Owi Faryzeusze i wyschli i smutni,
 A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,
 Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludscy, oszczerce.
 Próżne, Pawle, ofiary, gdzie skażone serce.
 Krzyw się, mrugaj, bij czołem, klęcz, szep taj i dmuchaj,
 Zmów różańców bez liku, bez liku mszy słuchaj;
 Jeżeliś zdrajca, obludnik, darmo kunsztu szukasz,
 Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.

Z satyry „Marnotrawstwo.“

Znales dawniej Wojciecha?—któż nie znał! co teraz
 Bez sług, ledwo w opończy brnie po błocie nieraz;
 Niegdyś w karecie, z której dał się i umizgał,
 Takich, jakim jest dzisiaj, roztrzącał i bryzgał.
 Ustępowali z drogi wielmożnemu panu
 Lepszy i urodzeniem i powagą stanu:
 Nieraz ten, który przedtém od filuta stronił,
 Westchnął skrycie natenczas, gdy mu się uklonił—
 Musiał czcić; czegoż złoto nie potrafi dzielne?
 Nie długo przecież trwały te czasy weselne,
 Na złe wyszła wspaniałość. Przyjaciele kuchni,
 Junacy heroiczni, wzdychacze miluchni,
 Filozofy nakoniec, jak pustki postrzegli,
 Z maksymami, z wdziękami, z junactwem odbiegli.
 Został się niedostatek, z nim wstyd dawniej pychy;
 A co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,
 Co szampańskiém, węgierskiém pyszne stoły krasił,
 Wiadrem potém u studni pragnienie ugasił.

Jak to przyszło?—nieznacznie. Łakome są żądze,
Pelen jest świat oszustów, toczą się pieniądze...

To gorszą, kiedy młody dziedzic wielkiej włości
Zysk zasług przodków swoich, cnoty, poczciwości,
Niszczy podły odrodek. Znałeś Konstantyna?
—Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina?
Znałem go, ale w nędzy.—Jam znał w dobrym stanie;
Młodo zaczął wspaniałe swoje panowanie,
Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli,
Opiekunowie naprzód (jak zazwyczaj) zdarli,
Dorwał się panicz rządów. Natychmiast do razu
Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu,
Dworzanie, pokojowi, krewni, asystenci,
Przyjaciele, sąsiedzi i plenipotenci,
I ta wszystka niesyta stołowników zgraja,
Co się zyskiem obłudy karmi i opaja,
Natarli wstępny bojem. Rad pan wszystkim w domu,
Wrota jego nie były zamknięte nikomu.

Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty.
Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty,
Żaki prawią perory: książdz prefekt za niemi
Drukiem tó wypróbował, że dzieli wielkimi
Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzesel, tronów,
Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów.

Wiwat pan! brzmią ogromném hasłem okolice,
Dymy z kuchni, jak z Etny; a sławne piwnice,
Co dziad, pradziad, szacownym napełniał likworem,
Pełne zgrai ochoczej stanęły otworem....

Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpojona tłuszcza,
Pan rad, w domu każdego do siebie przypuszcza.
Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przysługę,
Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę;
Ów wlecze złoty dywan, co w skarbcu spoczywał,
Dywan, co stół naddziada ministra okrywał,
Gdy w usłudze publicznej pracował lub sądził,
Śmieją się z starych gratów, a jakby pobłądził,
Wyszydzają wiek dawny, nowy rzesza chwali,
Liczne przodków portrety wyrzucono z sali.

Natychmiast, że zbyt wielka, ściętniają gmach stary,
Cztery z niej gabinety i dwa butuary.

Ze w nich były starego dzieje testamentu,
 Nie cierpiano szpalerów jednego momentu;
 Wziął je sąsiad za wyżła, a za dwie papugi
 Zyskał zbroję złocistą wzamian sąsiad drugi.

Od czasów nieboszczyka jeszcze Jegomości
 Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości,
 Pan kontent. Skoro w rannój porze słońce błysnie,
 Już się przez przedpokoje ledwo kto przecisnie,
 Ten ustawia pagody chińskie na kominie,
 Ten perskie girydony, ów japońskie skrzynie;
 Pełno muszłów zamorskich, afrykańskich ptaków,
 Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczyglów, świst szpaków;
 Biję zegar kuranty, a misterne flety,
 Co kwadrans, co godzina, dudlą menuety.

Wchodzi pan, pasie oczy nowemi widoki,
 Zewsząd gładkie podchlebstwa i ukłon głęboki,
 Znają się na wielkości i pan na niej zna się.
 A chociaż do mówienia z gminem uniża się;
 Zna, czém jest. Wszyscy wiwat! skoro tylko kichnie,
 Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie,
 Kontent z pańskich faworów. W tém nowe kredense,
 Dwa mniemane Wandyki, i cztery Rubense,
 Niosą w pakach hajduki; wyjmują, gmin cały
 Złoto ważne uwielbia, czci oryginały.

A pan wszystkich naucza, jak Rubens w marmurze
 Jeszcze lepiej rznął twarze; a w architekturze,
 Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
 Nie było celniejszego mistrza nad Wandyka.
 To to pan! krzyczy zgraja, to wiadomość rzeczy!
 Wtém gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie przeczy,
 W pośród ciżby wielbiącej rejestrzyk podaje
 Snycerz, malarz, tapicer, których cudze kraje
 Na to do nas zesłały, aby według stanu,
 Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.
 Nie czytał pan rejestrów. Kto rejestra czyta?
 Podpisał: niech zna Niemiec, jak Polska obfita....

Lecą dnie w towarzystwie dobranych współbraci,
 A że wojaż nowemi talenty wzbogaci,
 Jadą do cudzych krajów. Z projektu kontenci,
 Wysłani na kontrakty już plenipotenci.

Ten sprzedaje w pół darmo, a wdzięczen ochocie,
 Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie;
 Ten zastawia za bezcen, ów fałszuje akty:
 Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!...

Dziwi kraje sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem,
 I z tym swojej podróży powraca użytkiem,
 Że co panem wyjechał przystojnym i godnym,
 Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym.

Nie ganię ja podróży, ale niech nie niszczą.
 Co po guście, dłużnicy gdy płaczą i piszczą?
 Co po fantach, za które poszły wsie dziedziczne?
 Bogacimy ubodzy kraje okoliczne;
 A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,
 Okrasił nas powierzchownie, a w istocie zgubił.

Z satyry „Życie Dworskie.“

Dwór jest to wybór ludzi, tak mówi świat grzeczny:
 Ale świat pospolity zdaniu temu sprzeczny.
 Kto z nich lepiej osądził? Grzeczny mówi wdzięcznie:
 Cnotę, dowcip, talenta, umieszczone zręcznie,
 Dwór najlepiej obwieszcza. Świat prosty, a szczery,
 Jak z łupin czleka łuszcząc z dobrej manijery;
 Gdy nie patrzy, kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
 Wszystko zwie po imieniu: Piotr kradł, więc Piotr złodziej.

— To prawda, lecz nie grzeczna, wyraz zbyt dosadnie:

— Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie?

Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym:
 Piotr się wprawił w rzemieśle trochę niebezpiecznym;
 Piotr zażył, a nie swoje, kunsztownie pożyczyl:
 Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
 Tak fałsz będziesz uwieńczył, do prawdy sposobil,
 Ze na to wreszcie wyjdzie: Piotr kradł, dobrze zrobił.
 Fałsz grzeczny, to styl dworu i moneta w kursie:
 Wszędzie on się tam mieści, w dziełach i dyskursie,
 I choć nakształt liczmanów z siebie nic nie waży,
 Nadali mu panowie walor do przedaży.

Więc ten fant wielce zdatny, i każdy go chowa,
 Ztąd grzeczne oświadczenia, ztąd pieszczone słowa,
 Ztąd ostróżna nienawiść i podejścia sztuczne,
 Ztąd łaski oświadczenia, łaknącym nietuczne;

Ztąd zgół! Wszystko pozór, a mało istoty,
 Falszywe słowa, dzieła, dobrodziejstwa, cnoty,
 Ztąd.... ale dość już tego. Chciwy o pańszczyznę,
 Wleczę się Piotr z poranku na dzienną pańszczyznę;
 Uprowadził go Mikołaj. Ściskają się oba;
 Jak się masz przyjaciela? jak ci się podoba
 Dzień dzisiejszy?—Pogodny—Cieszę się—Ja wzajem.
 Idzie dyskurs uprzejmy zwykłym obyczajem.
 Już się sobie zwierzyli, o ezém i nie myślą,
 Więc obcych wizerunki malują i kreślą.
 Jan?—to oszust,—Bartłomiej?—to szuler wierutny;
 Jędrzej?—Mądrak.—Wincenty?—Dziwak bałamutny.
 Franciszek?—On ma rozum tylko przy kieliszku.
 Wchodzi, aż ci do niego:—Witajże braciszku!
 A Franciszek co właśnie czynił z nich igrzyska.
 — Witajcież kochankowie! całuje i ściska.
 Już ciżba, ci w dyskursach, ci szepcą do ucha,
 Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha;
 Tamten że, a co słucha łączemu nie wierzy.
 Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy:
 Jędrzej mu nie do kraju, więc Jędrzej ładaco.
 Stawia sidła, a dzienną niezwałony pracą,
 Patrzy w ciżbę, gdzie natrzeć: jakoż się już wtoczył,
 Już świeżego bród zgrai domatora zoczył.
 Już przyjaciół serdeczny, sekretów się zwierza,
 A na znak poufalitych afektów przymierza,
 Zmyślił piękną nowinę szepcując do ucha:
 Ten już przedał, co kupił, wieść nie lada grucha;
 Dopieroż w politykę. Nim pan wszedł do sali,
 Już jedno państwo znieśli, drugie rozebrali:
 Jędrzej zyskał Neapol za królową Bonę,
 Marek ojcu świętemu darował Lizbonę.
 Nie masz Turków, rwą Persy, strach koło Japonów,
 Drzwi się zagnały otwały. Aż tysiąc ukłonów.
 Wchodzi pan, już umilkła świegotliwa zgraja,
 Każdy się inszym kształtem łasi i przyczaja.
 Każdy patrzy na pana, a z wzroku docieka,
 Czego albo się ochroni, albo na co czeka.
 Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje,
 Ten się poha, ten potraça, ten się jak wąż wija.
 Wszyscy na to, kogo by pan gościem oznaczył.
 Spójrzył pan na Szymona, dniem dobrym uraczył:

Ażci Szymon w promieniach śmieje się i mruga,
 Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,
 Bartłomiej go uwielbia, a Krzysztof go ściska.
 Wszyscy harmem do niego zdaleka i zbliżka,
 A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny,
 Mając zaraz na sprzedaż uśmiech i giest dworny,
 Tym go daje w dwójnasób, a tym przez połowę;
 Łapia w lot, a już szczęścia ztąd biorąc osnowę,
 Ten, który trzema słowy Szymona się szczycił,
 Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.
 Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzej ówierć spójrzenia:
 Szczęśliwy, kto z przyjaźnej fortuny zdarzenia
 Tyle zyskał, czekając przez niejeden tydzień,
 Że wypadł z ust Szymona dla niego dobry dzień.
 I nie próżno, bo mniejszych choć fawornie szczyci,
 Są z łaski faworytów, wice-faworyci;—
 Urząd to nie wysoki, lecz przecie wygodny,
 A przemysł dworów zawsze w kunszta nowe płodny,
 Dzieląc fawor, jak wilgoć w drzewie przez zawiązki,
 Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki.

O barwie faworytów niech się nikt nie pyta:

Poznać z miny zuchwałej służę faworyta.

Choć nierównie teatrum, gdzie są umieszczeni,

Co pan w izbie, to służdy dokazują w sieni.

Paweł co w dworskiej służbie strawił lat trzydzieści,

Śwista z szpakami ministra, z psem się jego pieści,

Pochlebuję lokajom, z lauframi się wita,

Dobrze mu się też każda nadaje wizyta,

Jemu szwajcar otwiera drzwi z wdzięcznym uśmiechem,

Jemu lokaje służyć gotowi z pośpiechem;

A co większa, ów pański strzelec poufały,

Raczy słuchać te, co mu opiewa, pochwały.

Nawet jejmość, (nie jejmość, jak to piérwój zwali,

Ci co z prosta tak pańskie żony mianowali),

Ale jejmość afektów, jejmość wdzięcznej chęci,

Jejmość miłosnówładna, na dowód pamięci,

Uszczypnęła go w ramię. Kontent, głodny czeka,

Już ujrzał perspektywę szczęścia choć z daleka.

Wkrótce bowiem skuteczną łaskę uprzejmości

Zyskał, przez garderobę wchód do jegomości.

W pierwiastkach nieświadomy Rzym praktyk faworu,
 Stawiał cnoty przysionek przed domem honoru.

Przyszły pany, upadły szanowne świątnice:
 A przybytków fortuny dumne okolice
 Objął przysionek pochlebstw, matactwa i datków.
 Otoż dwór Joachimie z skutków i zadatków:
 Temi ścieżki iść musi, kto dworu się trzyma.
 Wsi swobodna! szczęśliwy kto ciebie się ima.
 Niekształtne twoje zyski, prawda, ale trwałe;
 Niech dwór stawia złudzonym widoki wspaniałe,
 Niechaj cieszy nadzieją;—niżli się ta ziści,
 Lepsze małe, lecz pewne, wieśniackie korzyści.

Wyborną formą dyalogową, odznaczają się przed innemi satyry: *Pijaństwo, Żona modna i Klatki*.

Nie wszędzie jednak Krasicki zachowuje ton lekki i żartobliwy. Niekiedy choć bardzo rzadko, oburza się on i gromi, przechodząc od uszczypliwój ironii do gorzkiego sarkazmu. Najostrzejszą z satyr w tym względzie jest *Świat zepsuty*. Poeta woła z boleścią:

Gdzieżes cnoto? gdzieś prawdo? gdzieście się podziaily?
 Tuście niegdyś najmiłsze przytulenie miały.
 Czeiły was dobra ojce nasze i pradziady:
 A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,
 Szydząc z świętej pocziwych swych przodków prostoty,
 Za blask czczego poloru zamienili cnoty.
 Słów aż nadto, a same matactwa i lgarstwa;
 Wstręt ustał, a jawnego sprosność niedowiarstwa
 Śmie się targać na święte wiary tajemnice;
 Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolicy,
 Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,
 Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;
 A jeźli gdzie się cnota i pobożność mieści,
 Wyśmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieściej.
 Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne;—
 Gdzieżeście, o matrony święte i przykładne?
 Gdzieżeście ludzie prawi? przystojna młodzieży?
 Oślepił tłuszcza bezbożna w otchłań zbytków bieży.
 Co zysk podły skojarzył, to płochość rozprzęże,
 Wzgardziły jarmem cnoty i żony i mężę.
 Zapamiętałe dzieci, rodziców się wstydzą,
 Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą,
 Rwą krewni łup sierocy, lży wdów piją zdrajce,
 Oczyszcza wzgląd nieprawy jawne winowajce;

Zdobycz wieków, zysk cnoty, posiadają zdzierce;
 Zwierzchność bez poważania, prawo w poniewierce.
 Zysk serca opanował, a co niegdyś tajna,
 Teraz złość na widoku, a cnota przedajna.

Duchy przodków! nagrody cnot co używacie,
 Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
 Jeżeli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci;
 Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
 Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
 Jesteśmy, ale tego nazwiska niegodni.

Obok wymownych obrazów słabości ludzkich i dowcipnego wyszydzenia poziomych namiętności, znajdujemy niejednokrotnie w satyrach Krasickiego poważną, z serca i myśli obywatelskiej płynącą naukę. Satyrę „Złość ukryta i jawna“ tak kończy:

Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto,
 Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą.
 Padnie taka budowla, gdzie grunt nie jest stały.
 Chcemy nasz stan, stan kraju ustanowić trwały,
 Odmieńmy obyczaje, a jąwszy się pracy,
 Niech będą dobrzy, będą szczęśliwsi Polacy.

Sam kapłan, woła na sługi ołtarza (w satyrze „Pochwała milczenia“):

O wy! których powinność prawdę mówić jawnie,
 Mówić słowo, przykładem potwierdzać ustawnie,
 Milczenie was potępia, gdy myśl świecka trwoży:
 Świętą śmiałość, bezwzględną, niesie zakon boży.
 Zbyt trwożliwą roztropność jak zgodzicie z stanem?
 Znać, czuć, mówić, dać przykład, to jest być kapłanem.

Obok satyrycznych pism Krasickiego położyć należy *Listy*, które treścią i stylem najwięcej się do satyr zbliżają; ułożone wierszem na wzór francuzkich *épîtres*, przypominają smak i panujące pod ów czas wady w piśmiennictwie. Ciekawe są *Listy* szczególniej dla tego, że w nich jedynie Krasicki wywnętrza się z charakterem swoim; stanowią przeto jakby klucz do wszystkich pism jego. Satyrycznym nastrojem i obrazowaniem zaleca się *List IV* do księcia Stanisława Poniatowskiego, opisujący podróz pańską.

A naprzód, mości książę! trzeba o tém wiedzieć
 Że jeżeli dobrze jeździć, lepiej w domu siedzieć....

Ale gdy się wydzierasz, nie bez mego żału,
Pozwól niech się przynajmniej przysłużę, jak mogę:
Świadom, dam ci niektóre przepisy na drogę.

Aby dziwił sąsiady i kraj okoliczny,
Kiedy pan do dóbr jedzie, musi mieć Dwór liczny.
W jednej karecie doktor, felczer i z kuchmistrem,
W drugiej fryzer, pasztetnik, piwniczny z rachmistrem;
Ojciec Majcher kapelan z bibliotekarzem,
Pan marszałek z podskar bim, łowczy z sekretarzem.
Z tych pierwszy najcelniejszy, od spraw pańskich walnych,
Drugi za nim od listów rekomendacyalnych,
On gruntownie posiada *Półaka Sensata*, (*)
A gdy pisze do gościom i pana i brata,
Wskróć polszczyznę dziurawiąc łaciną, jak ćwieki,
Bóg zapłać i Bóg daj zdrów, cytuje z Seneki.

Dopieroż pan w karecie z przyjaciołmi swemi,
Przyjaciołmi, z zagranic układy wielkimi
Co ledwo posprowadzał. Opasłej figury,
Siedzi Szwajcar filozof, z nim Anglik ponury,
Głębokomyślny mędrzec, wszech skrytości badacz;
Francuz grzeczno-uprzejmy, świegotliwy gadaoż,
Gdy drzemią filozofy, w dyskursach przyjemnych,
Łże o swoich przypadkach i morskich i ziemnych;
A czyli peroruje, czy szepce do ucha,
Drwi i z tych co drzemają, i z tego co słucha.

Przy karecie ci jadą, ci skaczą, ci idą,
Kozak z spisą, z kołczanem Murzyn, Tatar z dzidą.
Wozy zatem i wózki, bryki i kolaski,
Tu kufry, tam tłomoki, i paki i faski,
Na wozach, wózkach, konno, pieszo, pędzi zgraja,
Ten już okradł, ten kradnie, tamten się przyczaja.
Żyd płacze, pan podskarbi że mu nie zapłacił.
Chłop stęka, czapki pozbył, i bydlę utracił,
Wziął przez łeb za zapłatę; klnie o pomstę woła—
Krzyk, jęk, wrzawa za pańskim dworem do okoła.
Znać wielkość. Już do hrabstwa pan swego zawitał:
Tłum suplik, wziął je hajduk, jegomość nie czytał.
Pan komisarz natychmiast po folwarkach gości,
Wziął sto kijów gumieny, sto pług podstarości;

(*) Mowa tu o ówczym p. t. *Redak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach sędziów, na przykład dany szkolnej młodsi, od W. I. Księgarza Wojciecha Bystrzanowskiego S. I. (Wilno: 1733).*

Ekonom wpadł w rachunki, wzięto go pod wartość,
 Dał tysiąc w gotowiznie, a cztery na kartę;
 Więc dobry, więc przykładny, a na znak wdzięczności,
 Wziął przywilej na kradzież do pierwszej bytności.

Nowe planty natychmiast z górną swoją radą
 Pan wynalazł: chłop płaci; a niżli odjadą,
 Ułożone projekta dla zysku, wygody:
 Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody,
 Rowy w piasku; gdzie chmielnik, tam sadzić winnice,
 Krzaki w ścieżki wycinać, a lasy w ulice;
 Z łąk na piasek dla trawy pozawozić darnie,
 Z pasieki dla wygody zrobić królikarnie.
 Gdzie staw, ma być zwierzyńiec; a gdzie pasą owce,
 Sypać wzgórkę, niech błędzą pomiędzy manowce.
 Pasterkom, aby grały, pokupować flety.
 Niech wójt chłopom w niedzielę tłómaczy gazety,
 W poniedziałek dla dzieci kurs architektury,
 Botanika we środę; a ciąglemi sznury
 Niechaj piérwój ksiądz pleban uczy dobrze mierzyć,
 Potém może napomknąć, jak potrzeba wierzyć.

Tak, to drudzy, a nie ty: wstydz że się, mój księżę!
 Przyjaźń, co mnie słodkimi węzły z tobą wiąże,
 Każe mówić. Ci wszyscy, co cię otaczają,
 Wierz mi, na gospodarstwie wcale się nie znają.
 Ten najbardziej, co prawi, abyś uszczęśliwiał,
 Kogo?—chłopów? to bydło! On będzie wydziwiał
 Póty, aż twoich kmieciów przerobi w szlachcice:
 Nie wierz mu, to pogorszy wszystkie okolice.
 On mówi, żeśmy wszyscy synowie Adama,
 Ale my od Jafeta, a chłopci od Chama:
 Więc nam bić, a im oierpieć; nam drzeć, a im płacić.
 Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,
 A zwłaszcza kiedy dawne, i zysk z nich gotowy.
 Jedźże teraz szczęśliwie, a powracaj zdrowy.

Piękny, pełen potęgi i myśli wzniosłych jest *List do Adama Naruszewicza, o pisaniu historii*. Przytaczamy z niego wyjątek:

...Dość już bajek, uczony biskupie, pisano,
 Ty bierzesz pióro w rękę, w rękę, co na straży
 Prawdę mając rzetelną, ściśle rzeczy waży.

Pisz śmiało, bo tak dzieje państw pisać należy.
 Czas znika, mija przeszłość, wiek niezwrotnie bieży,
 A występków szkaradność, lub cnoty przykłady,
 Te obrzydłe, te święte zostawują ślady.
 Ścigaj je i okazuj, a gardź podłą rzeszą:
 Niech się wstydzą bezbożni, niech poczciwi cieszą.
 Niech wiedzą, iż choć podstęp dobrych uciemieża,
 Wyjdzie cnota na swoje i wicki zwycięża.
 Ten cel dziejów, inaczej pozioma robota.
 Ciekawość, czcza pobudka, grunt wszystkiego—cnota.
 Co mi po tém to wiedzieć, w jakim dzieło roku?
 Nie rok służy do dzieła prawego wyroku,
 Nie dzień czyni treść rzeczy, lecz ten, co weń czynił.
 Kto pisze, czy utaił, zmniejszył, czy przyczynił,
 Stał się dziełu niegodnym. Prawda treścią rzeczy,
 Wdzięk stylu nie pomoże, kunszt nie ubezpieczy.
 Wzgardą jest potomności zwodziciel zuchwały.
 Odbierze sposób pisma właściwe pochwały,
 Ale rzecz, gdy opaczna, upodli autora.....

Wszystkie czasów odmiany, są losu igrzyska;
 Wzrok prawy, czy zdaleka widzi je, czy zbliżka,
 Tém sądzi, czém są istnie. Tłum idzie za kształtem,
 Śławi wielkość nabytą niecnotą i gwałtem;
 Wielki ten co pognębiał, wielki co ciemniżył,
 Wielki ten, co przemocą niezdolnych zwyciężył;
 Wielki, kto tysiącami nieszczęśliwych robił,
 I jakby mnóstwem zbrodni na chwałę zarobił,
 Stawia go błąd poziomy w zacnych mężów szyku.

Prawda umie rozdzielać przymiot w wojowniku:
 Chwali mężstwo, lecz cnotę nad mężstwo przenosi,
 Tryumf wielbi, moc zważa, ale ludzkość głosi.
 Wielki u niej, kto władzę z dobrocią połączył,
 Wielki, kto władzę mężstwem, ludzkością dokończył.
 Nie ztąd ją Aleksandra przemożność porusza,
 Iż z małą garstką mężnych przemógł Daryusza:
 Lecz gdy młody wstrzymał się, płakał nad zgnębionym,
 Nie zwycięzca, lecz skromny, godzien być chwalonym.

Bohater, zręczny zdzierca, rozbojnik szczęśliwy.
 Lecz gdy cnoty miłośnik, dobrej sławy chciwy,
 Obrońca, nie zaczępnik, wtenczas zawołany,
 Wtenczas w poczet rycerzów godzien być wpisany.

Lecz te sławne potwory, bez serca, bez duszy,
 Których cnota nie wznaga, ludzkość nie poruszy.
 Sławne zdzierstwy, wielkości które tytuł podła,
 Chociaż niekiedy aplauz przedawczy wymodlą;
 Spełźnie nikczemność podła, jak mgła, co wiatr znosi,
 Możliwość dzielna niekiedy fałsz zyskiem uprosi,
 Lecz się chwała nabyta nie utrzyma snadnie.
 Czém kto jest, tém się wyda, z czasem maska spadnie.

O wieki! nie wśród laurów, ale pośród snopków;
 Ogłóście Kazimierza, głoście króla chłopków:
 Błąd gruby mniemał, iż to przydomek był podły:
 Ztąd się jego zaszczyty w potomność rozwiodyły.
 Pamięć jego szacowna, i wziętość stateczna,
 Bardziej rzewni, niż dziwi: a ztąd chwała wieczna,
 Ztąd przykład dla następców. Przeszły dobre chwile;
 W zuchwałości zbyt krnąbrny, zaufany w sile,
 Coraz nasz naród słabiał; wzmogły się sąsiady.
 Przyszedł czas, gdy bez rządu, bez mocy, bez rady,
 Stał się łupem postronnych: a gdy istność traci,
 Te, co niegdyś zwyciężał, narody bogaci,
 Wypada pióro z ręku na myśli takowe.
 Niech syny, ojców nieszczęść czytają osnowę,
 Niech wiedzą, sprawy nasze poznawszy dokładnie,
 Iż gdzie cnota w pogardzie, tam naród upadnie.
 Niech wiedzą... Ale po co rzewnością wykraczać?
 Błąd uznać, krok do cnoty; podła rzecz rozpaczać.
 Zdruzgotane wiatrami, choć maszty się chwieją,
 Sternik dobry, pracując, zasila nadzieją.
 Ogłaszaj potomności, jak los cnotę nęka,
 Pisz coś widział, pocziwość prawdy się nie lęka.

Również pięknymi myślami natchniony jest *List do Antoniego hr. Krasickiego, o obowiązkach obywatela*.

Pomiędzy *Wierszami różnemi* znajdujemy jeszcze inny rodzaj listów, przeplatanych prozą i wierszem. Wszystkie prawie odznaczają się nieporównanym humorem. Krasicki stworzył ten rodzaj dla polskiej literatury i wywołał naśladowców. Najdowcipniejszym jest *Wyjazd z Warszawy, list do księcia Stanisława Poniatowskiego*.

Przytaczamy dwa małe urywki.

..., Wtém postrzegłem, wyjechawszy z Łazienek, przy drodze pustkę.

Pustkę znaczną blisko mostu,
Ale pustkę nie po prostu.

Umyślnie albowiem, jak mi powiedziano, wystawiona była
dla ozdoby miejsca.

Bo tak teraz każe moda,
Trzeba pustek do ogroda.

W tym rodzaju architektury rozumiem, iż rzadki naród
nas przejdzie.

Idąc dalej przez ulicę,
Postrzegłem jakąś świątnicę;
Gmach pięknej architektury,
Wieżę, baszty, mosty, mury.
Więc się nieco zatrzymałem,
A gdy co to jest? pytałem,
Chociażem pięknie przywitał,
Rozśmiał się ten, com go pytał.

I poniekąd miał sprawiedliwą przyczynę: dowiedziałem się
albowiem od niego z niezmiernym moim podziwieniem, iż
zmówił paclerz przed kuchnią, a com dla baszty sądził
fortecą, było gołębnikiem. Zawstydzilem się mojej prostoty
wieśniackiej, a obracając rzecz ku pożytkowi duchownemu,
rzekłem do towarzyszków:

Bracia, nie wszystko złoto, co się świeci,
Bije blask często od szychowych nici;
Mylą pozory....

Chciałem dalej rzecz prowadzić, ale chęć ziewania prze-
niosła się nieznacznie od słuchaczy do mnie—i t. d.

W innem miejscu autor tak opisuje miasteczko *Góra*.

„Gdy ciekawość coraz wzrasta
Postrzegłem coś nakształt miasta.

Że to coś była *Góra*, kto miejsca świadom, łatwo się
dodomyslić może.

Domki szczupłe, tych niewiele,
A zaś kościół przy kościele.
Zamiast miejsca, gdzie gospoda,
Dom Pilata, dom Heroda.

Kaifaszowe piwniczki,
 Porozrzucane kapliczki,
 Miejsce Piotrowej ucieczki,
 Most przez Cedron, a bez rzeczki;
 Zgoła wszystko niezamownie,
 Pusto, głodno, lecz pobożnie.
 Rozwalone przez półowę,
 O miasto wielkopiątkowe!
 Życzę ci jak najgoręcej,
 Mniej kapliczek, karczem więcej.“

Ze wszystkich pism Krasickiego najwięcej upowszechnione były i najdłużej utrzymały się we wziętości *Bajki*. Pisane były dla dzieci, i długo służyły za pierwszą naukę moralną, książkę podręczną i najpraktyczniejszą w wychowaniu krajowem. Treść ich obfita i różnorodności pełna. Zalecają się przedewszystkiem zwięzłością i dowcipem. Prawdy stanowiące w nich tak zwany *sens moralny*, stały się w znacznej części przysłowiami i przeszły w usta ludu. Czytane niegdyś z upodobaniem, powtarzane przez młodych i starych z pamięci, były najlepszą szkołą obyczajów, następującą w każdej życia przysgodzie zbawienną wskazówkę, przestrożę i pociechę. Owoc to głębokiego rozumu, światłej i religijnej podniesionej filozofii i doświadczenia długiego; pełne są ducha rozważli, ludzkości i uczuć obywatelskich. Znajdujemy pomiędzy nimi już to powieści obyczajowe, jak „*Podróżny i Kaleka*“, już allegorye, jak „*Ptaszki w klatce*“, lub tylko dowcipne anegdotki, jak „*Dewotka*“, „*Skąpy*“, „*Wyszyszczający*“ i t. d. Niemaloby Bajek ma znaczenie głębsze, brane z ówczesnych wypadków i położenia kraju (na co zwrócił uwagę w dzisiejszych czasach poeta Gustaw Ehrenberg). Jedyne zarzut uczynić można bajkom Krasickiego, że jako pisane dla dzieci, nie wszędzie odpowiadały pojęciu i potrzebom dziecięcego wieku, mieszcząc allegorye, prawdy częstokroć zbyt wysokie, satyryczne uciniki na fałszywych filozofów, ministrów, dworaków i t. p.

Przytaczamy kilka przykładów.

Podróżny i Kaleka.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
 Choć musiałem iść w drogie, ubogi i bosy.
 Wtém gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
 Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.

Nauczył mnie tém bardziej miłość ów ubogi:
Lepiej mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.

Przyjaciele.

Zajączek jeden młody,
Korzystając z swobody,
Pasł się trawką, ziółkami, w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz gdy wyszedł w świtanie, i bujał po łące,
Słyszcy przerażające
Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie.
Stanął—słucha—dziwuje się....
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spójrzy się po za siebie, aż dwa psy i strzelce:
Strwożon wielce,
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iż by się użalił:
Weź mnie na grzbiet i unieś;—koń na to: nie mogę;
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył;—ratuj przyjacielu!
Wół na to: takich jak ja zapewne niewielu
Znajdziesz, ale poczekaj i ukryj się w trawie,
Jałowica mnie czeka, nie długo zabawię.
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże,
Kozioł: żal mi cię, nieboże.
Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi;
Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć.... Owca rzecze:
Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią, i zjedzą zająca i owcę.
Udaj się do cielęcica, które się tu pasie.
Jak ja ciebie mam wziąć na się?
Kiedy starsi nie wzięli, cielę na to rzekło,
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

Czapla, Ryby i Rak.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła
Na taki się koncept wzmogła.
Rzekła rybom: wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie.

Więc wiedzieć chciały
Czego się obawiać miały.

Wczora

Z wieczora

Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: wiele pracy
Łowić wędką, lub węcierzem:
Spuścimy staw, wszystkie zabierzem.

Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy.
Ryby w płacz; a czapla na to:
Boleję nad waszą stratą.
Lecz można złemu zaradzić,
I gdzieindziej was osadzić.
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko.
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.
Więc nas przenieś, rzekły ryby.
Wzdrygała się czapla niby;
Dała się nakoniec użyć,
Zaczęła służyć.

Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając.

Zachciało się nakoniec skosztować i raki.
Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił;

Padła nieżywa:

Tak zdrajcom bywa.

Ptaszki w klatce.

Czegoż płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce niż w polu wygody:
Tyś w niej zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę:
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę.

S k a p y.

Chciał się skąpy obwiesić, że talara stracił:
 Żeby jednak za powroz dwóch groszy nie płacił,
 Ukradł go pokryjomu;—postrzęgli sąsiedzi.
 Kiedy więc osądzony na śmierć w jamie siedzi,
 Rzeki, gdy jedni żałują, a drudzy go cieszą:
 To szczęście, że mnie przecież bez kosztu powieszają.

Wyszyszczający.

Żartował, a od śmiechu trzymał się za boki,
 Na ślepego kompana patrząc jednooki.
 Nadszedł co krzywo patrzył: śmiał się, nadszedł stary,
 I ten się śmiał, włożywszy na nos okulary.
 Przyszedł nakoniec jeden z dobrze patrzących,
 Żałował i wyśmianych i wyśmiewających.

Inne poezye Krasickiego do ostatnich należą.

W ogóle, poetyckie utwory Krasickiego zalecają się więcej dowcipem niż tkliwością, więcej wyobraźnią niż lirycznym zapalem. Nie podnosząc się do szczytów natchnienia, ani wzruszając rzewną, do duszy wnikałą pieśnią, dozwalał swęj lekkiej humorystycznej muzyce igrać raczej z tą szczerotą, uczuć, z tą przedziwną swobodą i łatwością, którą z pisarzami francuzkimi, celującymi tym rodzajem talentu, słusznie mógł walczyć o pierwszeństwo. Tak z przyrodzonej skłonności, jak i chęci stania się większej liczbie czytelników przystępnym, obrał sobie Krasicki ten sposób pisania lekki, łatwy i popularny, którego charakter sam najlepiej określił w następujących wierszach, jakby o sobie napisanych:

Jest to coś od niechcenia, a jednakże chciane:
 Jedno tak sztucznie skryte, drugie tak udane,
 Iż ledwo wysledzonym udziałania zwrotem
 Dzieło kunsztu zda się być natury przedmiotem.

Styl jego wierszy podobny do śplewu, do szczebiotania ptasiego, a przytem (jak mówi Mickiewicz) pełen precyzyi prozy francuzkiej. Czasami jednak poeta przekracza granicę oddzielającą swobodę od zaniedbania, pozwalając sobie niepotrzebne wyrazy i całkowite nawet wprowadzać wiersze, służące jedynie do zapełnienia miejsca, albo dogodzenia rymowi. Łatwość niezwykła i obfitość prowadzą go niekiedy do wielomówstwa i płonnej swięgotliwości. Nie z bogacili też wiele Krasicki języka

poetyckiego nowemi, odznaczającemi się świeżością, zwrotami i wyrażeniami; pierwszy atoli nadał mu potoczną łatwość.

W utworach pisanych prozą, która pod względem zalet niełatwo może być przewyższona, Krasicki objawia tego samego ducha satyrycznego, który znamionuje poezye jego. Szczególniej daje się to widzieć w „*Historji*“ i w „*Przypadkach Mikołaja Doświadczyńskiego*.“ „*Historja*“ jest dowcipną krytyką piśm historycznych. Jest to niby urywek pamiętników człowieka, który nie mogąc umrzeć, odmładza się i odradza za pomocą cudownego balsamu. Ten człowiek przeżywa, jako naoczny świadek wszystkie historyczne epoki, wojuje z Aleksandrem Wielkim i Hannibalem, filozofuje w Atenach, przyjaźni się z Pompejuszem Attykiem, gości u dworu Ottona Wielkiego, i opowiada to samo co historycy, ale inaczej, nicując, że tak powiemy, wypadki. Słowem wysmiana tu jest łatwowierność uczonych i dowolne, oparte na samych tylko domysłach poglądy na przeszłość.

W „*Przypadkach Doświadczyńskiego*“ autor żywo i zręcznie maluje panujące wady ówczesne: wychowanie lekkomyślne, zbytki, podróžomaniję, pieniactwo, intrygi trybunalskie, matactwa adwokatów, przedajność sędziów i fakcye polityczne. Paniez wychowany przez awanturника Francuza, dorwawszy się rządów, puszcza połowę dóbr w ręce usłużnych oszustów, pędzi dworno do Paryża, kupuje w Drzewicy pasamony, aby miał czém ustroić lokajów w Paryżu, utrzymuje dziennik podróży i zapisuje jako rzecz najważniejszą, że widział bardzo wysoką wieżę św. Szczepana w Wiedniu. W Paryżu żyje szumno w ręku filutów, dla honoru płaci za nich długi, lituje się wspólnie nad nimi, a w końcu z potrzeby, sam, mimo najlepszych skłonności, szulerem zostaje. Po wielu awanturnicznych przejściach, wraca ze straconém zdrowiem do zrujnowanej fortunki. Jest to, z małemi odmianami, historia większej części zamożniejszej młodzieży ówczesnej. W powieści téj Krasicki, tak potężny w satyrze, zdejmuje nareszcie zasłonę ze swolch ideałów i maluje utopiję swoję. Bohatér, po rozbiciu się na morzu, wyrzucony zostaje na wyspę *Nipu*, której mieszkańcy, żyjący w stanie dzikości, uczą go rozumu. Nie znają oni żelaza, a zatem i wojen; nie znają złota ni srebra, nie jadają pokarmów mięsnych, nie czytują ksiąg, gardzą krasomówstwem, trudnią się rolnictwem; nie mają ani osobistój własności ziemskiej, ani politycznych urzędzeń oprócz władzy rodziców nad dziećmi, ani sądów oprócz polubownego, nakoniec wyznają tylko religiję

przyrodzoną, to jest zimny, oparty na rozumie teizm w rodzaju „*profession de foi* Wikarego Sabaudzkiego.“ Utopija Krasickiego jest społecznością składającą się z samych tylko filozofów-racyonalistów XVIII wieku, przywróconych do urojonego stanu, jaki miał poprzedzać umowę społeczną i historję. Jest to fikcja błaża i ekliwa z powodu niepodobieństwa swojego, a zasadzająca się jedynie na przeczeniu warunkom bytu rzeczywistego.

Powieść „Pan Podstoli“ również odznacza się dążnością obyczajową. Krasicki zaczął ją pisać w r. 1778; zanim skończył, rzeczpospolita szlachecka runęła; pod gruzami jój strażnikiem tradycyi narodowej pozostał ziemianin polski, zamknięty w obrębie stosunków z podobnemi sobie jednostkami i z ludem włościańskim. Autor wystawił w Podstolim ideał obywatela. To pismo dla obcych najmniej powabne, zostanie za zawsze ulubioną narodową sielanką. Krasicki ograniczył się odmalowaniem samych cnót rodzinnych i życia domowego, w tém przekonaniu, że to jest źródło wszelkich cnót innych. Ujmująca jest ciągła walka Podstolego między zachowaniem tego, co dawne czasy dobrego przyniosły, a przyjęciem obyczajów późniejszych; jak zwalczając dawne przesady, chroni się nowych. Nie zdaje się w niczem różnić od ziomków, jednak dla wszystkich jest wzorem. Wesoły, pełen zdrowego rozsądku, gościnnie i rzadny, wspaniały przy oszczędności, szczery i skromny, pobożny i pobbłążający, przywiązany do życia ziemiańskiego, nie obojętny na postęp dobrego w ogólności, nęci do siebie czytelnika i wzbudza tęsknotę do ideału jemu podobnego.

Krasicki jest prawdziwym wyobrazicielem swojego wteku, dla tego, że w pismach swoich odbił zupełny jego obraz, dotykając wszystkich niemal rodzajów piśmiennictwa. Mimo wpływ przeważny obcego, lekkością ówczesną odznaczającego się wychowania, utrzymać się umiał przy zasadach starodawniej przodków wiary i obyczaju. Kształcony w nowszych filozofów szkole, nie sięgał przecież głęboko w ich zdania, i nie przetwórcą chciał być społeczeństwa, ale przewodnikiem zmierzającym gorliwie do poprawy obyczajów, wytepienia przesądów i podniesienia światła w narodzie. Obrął ku temu drogę najwłaściwszą; jaką mu osobiste wskazywało usposobienie. Żaden z pisarzy spóczesnych nie pozyskał takiej wziętości, żaden z takim upodobaniem nie był czytany, jak Krasicki. On swym powabnym i szczęśliwym pisania sposobem, pierwszy w narodzie po długim uspieniu zbudził chęć do czytania i przyłożył się głównie

do wytepienia, w piśmiennictwie nałogu dawniej przesady i napuszystości.

„Młody Krasicki (mówi Kazimierz Brodziński) trafił na szczyty, gdy w literaturze sama nadętość, pedanterya i makaronizmy, a w obyczajach zbytki, gnuśność i nieład we wszystkiém panowały. Jego łatwości i pogodnego dowcipu potrzeba było, ażeby te wady rozproszył, i żeby smak i obyczaje na zbawieniejszą drogę skierował. Pisma jego zdają się być tylko zwierciadłem swjego wieku; a przecież tak był oryginalnym, że od wszystkich myślą się różnił, i nikt go naśladować nie zdołał. Wychodziło pod ów czas pismo peryodyczne *Monitor*, na wzór *Spektatora angielskiego*, obyczaje tylko na celu mające, do którego młody Krasicki pilnie się przykładał, i w niem zapewne znalazł cel, któremu ciągle już potem zdolności swoje poświęcał. Już uznawano potrzebę obudzenia się z umysłowego letargu; ale baczniejsi obawiali się, aby naród otrząsnawszy się z wad swoich, nie zapragnął dążyć na oślep, za lekkością ówczesną Francuzów, która całą niemal Europę zmamiła. Wdzieli, że religijność, z której moda dozwalała się wyzuwać filozofom XVIII-go wieku, jest duszą ludów, szczególnież też dążących do poprawy w swych obyczajach; widzieli oraz, jak powabne, a gnuśnym i lekkim umysłem dostępne były owój filozofii mniemanja; że te nakoniec były modą powszechną, która niemyślących samowładną jest panią i przewodniczką. Trzeba więc było pisarza, który by łatwym i powabnym, w ogólności francuzkim dowcipem, zbawienne zasady i smak mógł utwierdzać i upowszechniać, i stać się niejako w swoim sposobie *modnym*. Takim był Krasicki. *Bajek* jego uczyły się dzieci; młodzi starym, a starzy młodym powtarzali jego *Satyry*, gdy jedni w drugich szkodliwe nałogi lub szkodliwą postrzegali modę. Rodzice czytali *Doświadczyńskiego*, a każdy w najdalszym zakątku ziemianin wertował *Podstolego* i uczył się jak być rządym, dobrym sąsiadem i obywatelem. Żaden nadzwyczajny, wzniosły genijusz poetycki, ani głęboki filozof nie byłby tego skutku osiągnął, co Krasicki, który z taką trafnością do miejsca i czasu stosować się umiał. Duchem pism jego jest: że naród jak drzewo pod słońcem religii, ze swojego pnia według pory, jaką czas niesie, organicznie rozwijać się powinien, iż jedynie to, co w jego życiu jest przekwitłym i szkodliwym, oddalać winien od siebie, a to tylko przyjmować, co do dalszego moralnego kwitnienia potrzebne.“

W dzisiejszym czasie poezye Krasickiego już może tracą

na wartości u tych, którzy nie chcą się odnosić do ducha wieku, jaki je wydał. Przyćém Krasicki, miał tylko jedną stronę poetyczną: pogodę, łatwość i szczęśliwy pędzel malarski, który sobie tylko zatrzymał. Satyry, Listy i poemata heroi-komiczne, wyszły już z mody; ale pozostanie duch ówczesny, jaki się w nim wszędzie odbija. Ubolewać potrzeba, że idą w zapomnienie nieporównane bajki Krasickiego; zastępują je często niedołeżne, bez talentu i natchnienia utwory.

Zaprawdę mało jest pisarzy w literaturze polskiej, którzyby tak przeważny wpływ wywarli na naród, jak Krasicki. Kochany i wielbiony od ziomków, był ich nauczycielem, karcił zdrożności, wysmiewał błędy; każdy się w złém poprawiał; bo nauka moralna była z takim dowcipem i łagodnością podana, że wywołując uśmiech z serca, obudzała razem cześć i uszanowanie. Nie było głośniejszego imienia nad Krasickiego; co tylko napisał, naród chwycił z gorączkową chciwością. Każdy szlachcic dobywał z kalety kilka lub kilkanaście złotych, aby na kramiku kupić czy to *Satyry*, czy *Podstolego*, czy *Doświadczeńskiego*: bo Krasicki był w ręku wszystkich, co tylko czytać umieli. (*)

(*) Inni pisarze mniej byli czytani i niewielu lubilo czytać. *Lex* otworzył w Warszawie czytelną przy swoim handlu; Węgierski, po spotkaniu się z *Lexem*, mówi:

»Cały czas się przedemną i żalił i zgrzytał,
Że tam każdy pił więcej, aniżeli czytał.

Krasicki dowcipem swoim trafił w serce narodu; ztąd rozchwytywano jego pisma, które tak się upowszechniły, że jeżeli żadnej innej książki nie znalazłeś u szlachcica, to pewno obok kalendarza wróżącego pogodę i sioty, leżało jakie z pism Krasickiego, zbrudzone od częstego czytania i przeglądania. Żaden też z naszych pisarzy późniejszych, nawet i teraz żyjących, nie doczekał się tylu wydań, co Krasicki. (Wojcieki, Hist. Lit. Pol. T. III, 246).

O popularności i wszechstronnym wpływie autora *Satyr* pięknie i słusznie napisał Pol w następujących wierszach:

»Chyba Jan Kochanowski za swojego czasu,
Gdy ranną pieśń wyśpiewał od Czarnego-Lasu,
Miał równą sławę w Polsce i tak wdzięczne chęci,
Jako biskup warmiński za mojej pamięci.
W każdym domu, i w mieście i w każdym klasztorze,
I w najmniejszym zaścianku i w największym dworze,
Znalazłeś jego książkę, i każdy ją chwycił,
Gniewał się lub podziwiał, ale każdy czytał.
Ten satyry przytaczał a ów bajki gadał,
I nie było człowieka, coby nie przepadał

Tak więc Krasicki jest mężem epokowym nie tylko w swoim wieku, ale na wszystkie czasy, dopóki żyć będzie słowo polskie. Należał on do rzędu pisarzy, od których datuje się rozszerzenie całej sfery literatury i tych wspólnych pojęć, które wychodząc z jednego pióra, z jednego serca, z jednej głowy, stają się potem własnością całego narodu i nadają mu tę solidarność przekonań i myśli, która znamionuje dążności jego. Krasicki posiadał to wszystko, co potrzeba było do zdobycia tak wielkiej sfery, posiadał niezmierną twórczość wyobraźni, niepodległość ducha, oryginalny pogląd na rzeczy i nieograniczone panowanie nad formą. Przygotował on tę sferę poetyczną, do której cały naród pociągnął, tak dalece, że poezya stała się odtąd potrzebą duchowego życia narodu. Krasicki stoi na pograniczu XVIII i XIX wieku. Jedną stroną swojego geniuszu i swojej twórczości należy on do XVIII stulecia; ale przysposobieniem ogromnej sfery poetycznej, upowszechnieniem pewnych wyobrażeń w rozmaitych warstwach społeczeństwa, jest on pisarzem *tegożczesnym* w pełnym znaczeniu tego wyrazu.

Najstaranniejsze wydanie wszystkich dzieł Krasickiego ogłosił Franciszek Dmochowski w X tomach, podług wyboru i ukła-

Za »nowalją warmińską«, bo tak w ów czas zwano
 Owe rymy, co sobie w kolej podawano
 Od Warmii w całej Litwie i w całej Koronie,
 Aż w końcu doszły nawet szlachty na zagonie.
 I nie można już było ni piękniej zaświecić,
 I na dworze, choć pańskim lepiej się polecić,
 Jak gdy szlachcic potrafił podać wiersz stosownie,
 Lub z okazji przytoczyć bajeczkę wymownie.
 Ztąd kiedy jeszcze w szkołach groziła mu kara,
 Nie uczył się tak pilnie człek nawet Alwara,
 Jak się uczył tych wierszy prawdą wyśłacanych,
 Z dowcipu i piękności wszędzie pożądaných.
 »Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka«—
 A prawda w oczy kole, tak było od wieka.
 Krzywiły się dewotki, wyrzekały mnichy,
 Tłukła wiara od gniewu na ucztach kielichy;
 Zmarszczył się pan niejeden za ostre przykasy,
 Nie jeden szlachcic zgrzytnął pokręciwszy wąsy:
 Lecz co prawda—to prawda, za to nie ma grzechu—
 A tak w końcu, na poły i w gniewie i w śmiechu
 Musiał to przyznać naród, że się źle tak ławid,
 Że przeminął wiek słoty, że się czas poprawić:
 A choć to trudno było, szczęście że uwierzył,
 Że jeszcze przed pokutą w piersi się uderzył.

du samego autora (Warszawa, 1803—1804). Wydanie to służyło za wzór do późniejszych edycji. Na szczególną wzmiankę zasługuje wydanie Michała Podczaszyńskiego (Paryż, 1830, 10 tomów w jednym). Natan Glücksberg ogłosił w Warszawie (1829—1832) w 18 tomach zupełne wydanie *Dzieł* Krasickiego, zamieściwszy w niem dopełnienia w żadnym z dotychczasowych wydań nie zawarte, a po większej części z własnoręcznych, po śmierci autora pozostałych rękopismów wyjęte. Jest także wydanie w X tomach, podług Dmochowskiego, drukowane w Wilnie (1819); oraz wydanie Bobrowicza w *Bibliotece klasyków polskich*, drukowane w Lipsku 1834—35, w X tomikach. W r. 1788 Stejner przełożył kilka Satyr prozą, na język niemiecki, a jednocześnie prawie kilka przetłumaczył wierszem Jenisch. W r. 1796 Markwart pod nazwiskiem *Paedagogus Agricola* wydał w Warszawie wyborny przekład jambami łacińskimi *Bajek* Krasickiego. Na francuzki język tłómaczone są: *Przypadki Doświadczyńskiego*, *Historya*, *Myszeis* (la Sourjade) i *Bajki*.

Adam Stanisław Naruszewicz, potomek znakomitój ale uboższej rodziny, urodził się na Litwie, w Pińszczyźnie, r. 1733. Początkowe nauki pobierał w Pińsku. R. 1748 wstąpił do zakonu jezuitów, którzy umieli odgadnąć jego wyższe zdolności, i spodziewali się one na swoją korzyść a na sławę zakonu obrócić. (*) Niebawem też wysłali go, dla dalszego kształcenia się,

(*) Zaciąganie szkolnej młodzieży pod sztandar Lojoli było wybitną cechą jezuitów i główną ich dążnością. Przez taki zaciąg mieli u siebie zawsze zdolniejsze głowy, przez które nie tylko górowali nad innymi zakonami w Polsce, ale też wywierali przeważny wpływ polityczny na sprawy narodu. Sam Naruszewicz w wierszu »Na ruinę Jezuitów«, chwaliąc ten zakon, odsłania naiwnie sprężynę jego potęgi:

.....Wytknąwszy swym czynnościom niepochybne mety,
Osób ci trzeba było, a osób zalety
Zewsząd godnych; by patrząc na twych spraw obrety,
Szlachcie krew swą poważał, a człowiek przymioty.
Wybór chciałeś mieć ludzi, nie barwiane stado,
Mierząc chwałę pożytkiem, nie próżną gromadą;
Aby pod twym sztandarem taki tylko służył,
Któregoby kraj, żywiąc, pożytecznie użył.
Szkoły plac twych zaciągów: tam kształtując dzieci,
Niedościgle na polów sastawiałeś sieci;
Mając wszelkie przemyki serc giętkich wytropne,
By na ich tor napędzić dowsipy pochopne,
W których przyszłego plonu, nim z czasem urosnie,
Widzieć znaki w kwitnących lat pierwotnej wiosnie.

do Lugdunu. Po kilkuletnim pobyciu we Francyi, Naruszewicz wrócił do kraju i objął posadę nauczyciela języka łacińskiego

Tam łącząc zręczanie świeckie powaby i święte,
Różnemis ganiał w sidła młodź zacną napięte.
Rzadko się kto od słodkiej niewoli uchronił,
Jeśli przemyśl nie złowił, duch go boży zgonił.
Ten świetne imię nosi: będzie za pozłotę.
Ów przykładowy; przykładem lepiej wrazi enotę.
Tamten wymowny; alboż twe martwe ambony?
Inny ma dowcip; więc mu podług użyzconej
Zdarzonego przymiotu i cechy i miary,
Uczy Muza cerkla lub wdzięcznej cytary.
Każdy się w różno-krasnym wieńcu kwiatek mieści,
Ten miga, tamten pachnie, ów wabi, ten pieści.
A wszystkie, gdy je kształtne w jedno ręce zbraca,
Najgodniejszym skroń pańską darem ubogacą.

Dalój opisując potęgę i rozum zakonna, mówi:

....»W szczupłych czasach zebrałeś lat wielu udytki.
Zewsząd ci powstawały ozdobne przybytki
I wspaniale świątynie z jasných wież ogromem:
Ziemia się być zdawała jezuickim domem.
Zaufane w mądrości i cnocie doznanej,
Wszystkie się pod twe rządy poddawały stany:
Czyś ukryte sumiennych tajni kąty badał,
Czy z ambon wieczne prawdy mównie opowiadał,
Czy młodź, przysze rodziców sposobił otuchy,
Wrażając w nie szlachetnych nauk zacne duchy
Lub nakoniec stróż myśli królów, z nimi społem
Panując, niewidomem świat obracał kołem.
Acz tak wysoki kredyt i władzę obszerną,
Umiał rozum uchylić powłoką misterną
Od strzał czujnej zazdrości; skromność w cię zaszczepił,
Żebyś władzą nie tłumił, a złotem nie ślepił....«

»A gdzież się bardziej enota znać dała surową?
Gdzie skromniejszą w zakonnych sprawach, jeśli nie tu?
Gdzie roztropność stem ryglów zawarta sekretu.
A przecież i z tak ściślej tocząc wzrok strażnice
Po obu świata osiach, trzymał rządzą lice
Wielo-władny w zakonném wódz twój poniżeniu;
Tym dzielniej, iż w pokornym utajony cieniu.
Bez wystawnych zabiegów, bez chlubnych pozorów,
Rządził, jako chciał, losem najmniejszych dworów.
Wytrapiał najzawilszych ścieżek dziwne tuki,
Po których polityka cicha stawi kroki,
Nie mówiąc, wiele czynił; a gdzież nie tknął stopą,
Wiedział co jest w Europie, a co za Europą....«

»Takim będąc, po stokroć pamiętaj zakonie,
Któżby mógł się spodziewać!... lecz już po twym zgonie!...«

w akademii wileńskiej. Starsi zgromadzenia, oceniając przymioty młodego profesora, polecili go księciu Michałowi Czartoryskiemu, wielkiemu kanclerzowi litewskiemu, który wziął go pod swoją opiekę, dał mu pieniądze i wyprawił w drugą podróż po Europie. Kilka lat Naruszewicz kształcił się za granicą w naukach, zwiedził Włochy, Niemcy i Francję, a za powrotem do Wilna objął w akademii katedrę poetyki, i miał wykładać naukę stylu, a razem i dziejów literatury. Nie długo jednak pozostawał w Wilnie: zakon albowiem, chcąc popisać się nim przed stolicą, przeniósł go do Warszawy i powierzył mu obowiązki nauczycielskie w swoim *Collegium nobilium* na Starém Mieście. I rzeczywiście, w Warszawie dopiero zaczął Naruszewicz słynąć z dowcipu i ze swoich prac literackich. Zaczął od rymów. Jednym z najdawniejszych jego utworów jest oda na śmierć Augusta III, napisana r. 1763. Po wstąpieniu na tron Poniatowskiego, Naruszewicz przy każdej okoliczności wysławiał wierszami nowego króla i familiję książąt Czartoryskich, którym zawdzięczał naukę i stanowisko swoje. Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, przedstawił osobie Naruszewicza królowi, który im bliżej go poznawał, tém więcej cenił, a wreszcie tak pokochał, że nie mógł się obejść bez jego towarzystwa. Naruszewicz pisał wciąż ody i za każdą sposobnością pochlebiał królowi, z początku przez nałóg, a później przez wdzięczność. Literaci Stanisławowscy zawiązali wtedy w stolicy pismo peryodyczne p. t. *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, które po *Monitorze* miało być drugim organem umysłowego ruchu. Naruszewicz i Albertrandi stanęli na czele tego przedsięwzięcia. Drukowały się tam wiersze okolicznościowe, ody i bajki, a z prozy rozprawy tłómaczone z franeuzkich moralistów, naśladowania, albo mowy z historyków rzymskich, mianowicie z Liwiusza wyjęte, i anegdoty historyczne. Naruszewicz wiele tam prac swoich zamieszczał, a kiedy wyjechał za granicę Albertrandi, sam objął redakcyę pisma. Takim sposobem wystąpiwszy publicznie, zaprzyjaźnił się i poznał z literatami swojej epoki, a pomiędzy innymi z Krasickim. Zajmował się wtedy tłómaczeniem Tacyta na język polski i przekładami Horacyusza. Król coraz więcej przywiązywał się do uczonego jezuitę i zapraszał go na obiady czwartkowe, na których posępny satyryk i poważny badacz przeszłości rozweselał wszystkich dowcipem, trącącym nieraz rubaszością, a nawet bezwstydem jawnym. Poeta nie przestawał śpiewać za każdą okolicznością. Nie tylko odami, ale i innymi pismami zaczął się

wślawiać wtedy Naruszewicz. Pisał sielanki nacechowane fałszywym smakiem wieku, i znakomite swoje satyry. Pokusił się nawet o dramat i napisał dwie tragedye, z których jedną p. t. *Gwido hrabia z Błezu* (de Blois), wydał w Warszawie około r. 1770, — utwór niezmiernie słaby. W r. 1772 zaczął drukować Naruszewicz przekład Tacyta, a w roku następnym wydał pieśni Horacyusza, które wspólnie z wielu współpracownikami przełożył na język polski. Właśnie w tym czasie zniesiony został zakon jezuitów; Naruszewicz ujrzał się nagle nie tylko bez utrzymania, ale i bez przytułku, bo dziwnym przyпадkiem, w kwietniu r. 1773, pożar zniszczył część kollegium jezuickiego. Nie było czasu unieść ruchomości, i Naruszewicz myślał tylko o tém, jakby uratować przynajmniej swoje notaty i poezye. Stosy papierów upakował w beczkę i toczył ją po mieście uciekając przed pożogą. W pośpiechu obalił się i mocno potłukił piersi. Księżna Sapieżyna z Lubomirskich, żona wielkiego kanclerza litewskiego, zaprosiła Naruszewicza do swego domu, i tu znalazł największą uprzejmość i opiekę. Zniesienie zakonu boleśnie zraniło serce poety. Ody jego malują zwątpienie i rozpacz. Lat 25 przepędził w zakonie jezuickim w ciężkiej nauczycielskiej pracy. Spodziewał się kiedyś zbierać owoce swych trudów; tymczasem w 40-tym roku życia ujrzał się znowu na progu swojego zawodu. Całą więc odtąd swoją nadzieję w królu i jego obietnicach położył; zarzucił go wierszami, w których nie tylko za sobą, ale i za bracią zakonną się wstawiał. Król na początek dał mu probostwo niemenczyńskie, jedno z bogatszych w Litwie, wślawione pobytom Sarbiewskiego. Naruszewicz podziękował wierszem królowi, i opuścił Warszawę, w której lat przeszło dziesięć przepędził. Nie myślał trzymać go długo na Litwie Stanisław August; tęskno mu było po przyjacielu. Powziął więc nagle prawdziwie szczęśliwy zamiar: postanowił użyć Naruszewicza do napisania dziejów narodu polskiego. Domyślać się można, iż na wybór monarszy wpłynął przekład Tacyta, autora uważanego za najgłębszego z rzymskich historyków, o którym I. I. Rousseau powiedział, że kto w stanie zrozumieć tego pisarza, ten niebawem sam Tacytem zostanie. Jakkolwiek bądź, Stanisław August okazał wielką przenikliwość, gdy odgadł w Naruszewiczu zdolności dziejopisarskie, jakich ówczesne społeczeństwo wymagało. Z początku wahał się Naruszewicz z przyjęciem na siebie tak wielkiego dzieła; lecz pochlebiała mu także myśl, że pracą własną, dźwignie pomnik narodowy. Nakoniec, po wielu namysłach, od-

pisał królowi: »Jam gotów«, a przyjechawszy do Warszawy, porozumiał się z nim osobiście w tym przedmiocie. Ale mimo prośb Stanisława Augusta nie chciał pozostać w stolicy, gwar bowiem miejski odrywałby go od pracy, której wyłącznie poświęcić się zamierzył. Obrął więc sobie rodzinne Polesie za tymczasowe miejsce pobytu. Tam pierwsze miał zbierać i układać w porządek materyały, tam cały plan dzieła obmyślić, a później już przenieść się do Warszawy, i w miarę postępu dzieła, pojedyncze tomy jeden po drugim wydawać. Tymczasem król nie zapominał o przyszłości Naruszewicza i wyjednał mu koadjutorę na biskupstwo smoleńskie, oraz tytuł biskupa emauskiego *in partibus*. Pisywał do niego często i zapraszał historyka do stolicy, bo tu przynajmniej śledziłby za postępem dzieła. Przyjechał nareszcie Naruszewicz do Warszawy r. 1779 i otrzymał mieszkanie w zamku. Przywiózł z sobą mnóstwo notat i aktów dawnych, i z mieszkania swojego zrobił prawdziwe bióro. Król go z wylaniem się i serdecznością przywitał, i wyznaczył po 50 dukatów miesięcznie dla przepisywaczy. W r. 1780 ukazał się na widok publiczny tom drugi *Dziejów narodu polskiego*, obejmujący historię czterech pierwszych chrześcijańskich monarchów polskicł. O początkach przedchrześcijańskich narodu, Naruszewicz miał później napisać dzieło, które stanowić było powinno tom pierwszy, czyli wstęp do historii polskiej. W r. 1781 wyszedł trzeci tom »Dziejów«, oraz znakomity »Żywoł Jana Karola Chodkiewicza«. Król mianował zasłużonego biskupa pisarzem wielkim litewskim, a następnie (1782) sekretarzem *Rady Nieustającej*, najwyższej pod ów czas magistratury w kraju. Tu Naruszewicz wszedł w poufne i obowiązkowe stosunki z wielu panami i dygnitarzami polskimi. W r. 1783 ukazał się tom IV »Dziejów«, a w następnym roku tom V. W tymże roku Naruszewicz towarzyszył królowi w podróży na Litwę, przeglądając po drodze archiwa i biblioteki i wiele ciekawych wynajdując tam rzeczy. W r. 1785 wyszedł tom VI, a w następnym tom VII, doprowadzony do roku 1386, to jest do zaślubin Władysława Jagiełły z Jadwigą. Nie spodziewał się historyk, że na tym tomie wielkie jego dzieło miało się zakończyć. W czasie pamiętnej podróży Stanisława Augusta w r. 1787 odbytej na Ukrainę do Kaniowa dla widzenia się z cesarzową Katarzyną II, Naruszewicz towarzyszył królowi, i na każdym noclegu i spoczynku notował dzień za dniem szczegóły téj podróży, a dogadzając ciekawości powszechnéj, słał te notaty do Warszawy, gdzie na-

tychmiast drukowano je i sprzedawano jak gazetę. Z tych różnych kartek powstało dziełko niemałej wartości p. t. »Dyaryusz podróży Stanisława Augusta króla na Ukrainę w r. 1787.« Przed wybraniem się jeszcze w podróż, Naruszewicz, dogadzając życzeniom króla, napisał dzieło: »Tauryka czyli wiadomości starożytne i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu« (Warszawa, 1787), i takowe złożył cesarzowej w Kaniowie, za co obdarzony został pierścieniem kosztownym, krzyżem i pensją roczną. Przy końcu r. 1788, po śmierci Wodzyńskiego, biskupa smoleńskiego, Naruszewicz, jako jego koadjutor, zajął katedrę smoleńską, chociaż bez dyecezyi, i z tego tytułu zostawszy członkiem senatu, zasiadał na wielkim sejmie czteroletnim. We dwa lata potem otrzymał biskupstwo łuckie. Pilnie uczęszczał na posiedzenia sejmu, a chociaż nie wiele i nie często mówił, ale brał udział we wszystkich trudach prawodawczych. Drukował też podobno różne pisemka, broszurki, uwagi, dotyczące czynności sejmowych, ale bezimiennie. Wszelako za powrotem z podróży do Kaniowa, stracił dawną ochotę do prac historycznych, wytrwałość i energiję; posmutniał, jakby przeczuwając blizkie nieszczęsne wypadki, a posępne uczucia swoje i utratę wszelkiej nadziei wynurzył w ostatnim wierszu *Głos umarłych*. Osiadł później w stolicy swój biskupięj w Janowie nad Bugiem, z kąd raz tylko zjeżdżał do Warszawy w r. 1792, gdy naród obchodził rocznicę ustanowienia konstytucyi 3 maja. W liczbie innych uroczystości, król, senat i posłowie kładli kamień węgielny pod kościół Opatrzności. Tu po raz ostatni dał się słyszeć Naruszewicz, jako wymowny kaznodzieja, jako kapłan natchniony i jako obywatel o losy swojego kraju troskliwy. Wróciwszy do Janowa, ostatecznie upadł na duchu, stał się nieprzystępnym, unikał wszelkiego towarzystwa, książki nie brał do ręki, modlił się tylko i dumał. Ostatnim ciosem dla Naruszewicza było odstępstwo króla od sprawy niegdyś obu im wspólnęj. Surowy moralista oddawna nie wierzył w szlachtę, a widział zbawienie w monarchizmie, pokładając wszystkie swoje nadzieje w królu. Zawód doznany w tym względzie rozbił mu serce. Kiedy niedołączny monarcha, po sejmie grodzieńskim, na którym się dokonał drugi podział kraju, wracał do Warszawy, po drodze zajechał do księżnej Jabłonowskiej, mieszkającej w Siemiatyczach, w województwie podlaskim. Że zaś rezydencya Naruszewicza w Janowie nie daleko była od Siemiatycz, Poniatowski chciał widzieć się z dawnym przyjacielem. Naruszewicz stawiał się na wezwanie, i u wejścia do pałacu,

na czele zgromadzonych gości po raz ostatni witał Stanisława Augusta. Król radził mu aby nie zarzucał pracy nad »Dziejami Narodu.«—»Co? odpowiedział z gniewem Naruszewicz, Jabym się miał teraz tém zajmować? Nie ma dla kogo. Niechaj kończy kto chce, już ja pióra do ręki nie wezmę«. Było to w grudniu r. 1793. Jakoż rzeczywiście, przez następne trzy lata, to jest do roku swój śmierci nic już zgoła nie pisał. »Smutny, odrętwiały (mówi Klementyna Tańska), bezczynny—jedne tylko piękności przyrodzenia, jedne wiejskie prace obudzić i zająć go mogły. Widziano go nieraz, jak w płóciennj czararze, w piękny dzień wiosenny, lub w chłodny wieczór lata, wychodził w pole. Tam mięszał się do pracujących kosarzy, lub żeńców, rozmawiał z nimi, i nieraz tą sama ręką, która pióro dziejopisa z takim zaszczytem trzymała, to ramię błogosławiące tysiącom ludzi w świetnych uroczystościach, zajęte były przetrząsaniem świeżo ściętych pokosów, lub zbieraniem przeschniętych garści zboża. A ten, który ani na dworze króla, ani wśród ksiąg tak długo mu lubych, żadnej już dla zranionego serca i skołatanego umysłu nie upatrywał pociechy, znajdował ją w prostém, w zbliznioném do przyrody zatrudnieniu«. Umarł bez poprzedniej choroby, bez bólu d. 6 Lipca 1796 roku. Żył lat blisko 63. Zwłoki jego spoczywają w Janowie, dotąd bez nagrobka. Jeszcze w początkach poetyckiego zawodu Naruszewicza, Stanisław August kazał na jego cześć wybić medal, na którym połączyl nietrafnie wizerunek Naruszewicza z obliczem Sarbiewskiego. Na jednej stronie napis: »*Adam Naruszewicz n. MDCCXXXIII. Mat. Sarbiewski M. DCXL*«, u spodu: »*Poetae*«; na stronie odwrotnj, w wieńcu wawrzynowym, napis: »*Quo non pertinet, coeptans ubi desiit ille*« (Dokąd nie sięgnie ten, co poczyna tam gdzie ów stanął). Obdarzył go także medalem pod nazwą *merentibus* (zasłużonym), tudzież kazał odlać jego popiersie i ustawił je w zamku królewskim pomiędzy wielkimi mężami Polski.

Obecnie ograniczymy się poetyckimi utworami Naruszewicza; historyczne ocenimy w następnym dziale.

Wychowany po staremu, ale przenikniony już duchem reformy, stojąc na zwrocie dawnj i nowj epoki, Naruszewicz przedstawia w sobie obydwóch tych epok charakterystyczne znamiona i barwy. Jezuita, przesłakły szkolnością i panegryzmem, które po czasach ostatniego Sasa w spuściznie wziął był wiek Stanisława—dworak, wykarmiony łaskami możnych, i z klasztornego zacisza przeniesiony do blasku otaczającego króla,

rozdawcę względów, miłośnika i mecenasa nauk—hołdował nałogom pierwotnego wychowania, i rad oddychał tą atmosferą, która wielce sprzyjała talentom poświęconym próżności i pochlebstwu. Z drugiej strony mąż prawy, przechowujący jeszcze w duszy tradycyjne zasady stariej ojców wiary i prostoty obyczajów, które dworszczyzna tłumiała tylko i zakrywała—światły obywatel i dziejznawca, myślą i przekonaniem górujący nad przesadami społecznych—żywił w sobie pragnienie lepszej przeszłości i z szermierzami nowych pojęć i wyobrażeń stawał w pierwszym zastępie. Pisma jego są w znacznej części narzędziami do walki. Śmiało przeprowadza w nich Naruszewicz zasady mające na celu przeobrażenie społeczne, uderzając na wiek zepsuty, uroszczenia szlacheckie, lenistwo, zbytki i inne narodowe przywary. Ztąd jako poeta dwie w sobie przedstawia strony, dwa przeciwne sobie charaktery: panegrysty i satyryka. W panegirykach czołem bije słabościom, które jednocześnie potępia w satyrze.

Pisał Naruszewicz *ody, sielanki, bajki i satyry*, które wedle wyobrażeń ówczesnej szkoły stanowiły całkowity cykl poetycki; najwięcej jednak pieśni poświęcał możnym panom, królowi i dostojniejszym z przyjaćli. U społecznych za największego uchodził liryka, chociaż to rzeczywiście najsłabsza jego strona. Tu właśnie najwięcej odbija się wpływ wychowania jezulckiego, wpływ, z którego poeta otrząsnąć się nie mógł przez całe życie. W większej liczbie liryków czyzy deklamator, zwierzchnim blaskiem próżnię myśli osłania i udaje wzruszenie. Szlachcie atoli, niewytrzeźwionej jeszcze z szumnych panegryków, dziwnie przypadła do smaku napuszystym i górnym stylem, archaizmami i dzikimi przekładniami wyrazów. Długo jako wzór niedościgłej szczytności, przytaczano ustęp o Janie Sobieskim z ody *Na pokój marmurowy*, portretami królów polskich z rozkazu Stanisława Augusta przyozdobiony:

Już widzę, jako wdziawszy hart niezłomnej zbroje,
Zmiata z karków niewiernych odęte zawoje;
A posoką i prochem ozdobnym okryty,
-Tratuje zdarte członki końskimi kopyty.

Na wzrok jego ogromny, na blask płytkiej stali,
Kupami się od Wiednia zbity gawiedź wali:
Stoi zdrętwiały Dunaj, że na bystrym grzbiecie
Most mu z trupów usłany, pławne barki gniecie.

Jako professor poetyki, wykładający prawa rymotwórstwa i praktycznie uczący wychowawców składania wierszy na dany temat, Naruszewicz sam także oddawał się poetyckim ćwiczeniom, które tylko językiem swoim, wolnym od makaronizmów, wyższe są od panegiryków XVII wieku, lecz z treści śmiało iść mogą z niemi o lepsze. Poeta płacze na grobie Augusta III, rozplywa się z radości przy wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, wysławia swych dobroczyńców Czartoryskich, opiewa mieszkanie ich wiejskie Powązki, a nawet sanie księżny Czartoryskiej, generałowej ziem podolskich, i uważa za obowiązek składać ody, sielanki i hymny na każdą okoliczność, bądź godową, bądź pogrzebową. Po zbliżeniu się z królem, poświęca mu bez liku i miary liryczne zachwyty swoje; odwiedzającego *Collegium Nobilium* jezuitckie wita ze zdumieniem radośnym:

„Mógłś kiedy to szczęście potkać nasze progi,
By twe po nich, Monarcho! deptać miały nogi?
Fortunne książąt gmachy, choć się im raz zdarzy
Widzieć w podwojach swoich promień pańskiej twarzy!
Myśmy z sług twych najniżsi, ani możem żądać,
By słabe oczy miały na twój blask poglądać.“

Jak z rogu obfitości sypią mu się rozmaite akty weselne, wieszczby głoszone przy kolebkach nowonarodzonych dzieci, ody na urodziny i rocznice koronacyi króla, na otrzymanie od niego zegarka, albo orderu św. Stanisława, wiersze przy ofiarowaniu I. K. Mości kałamارza lub numizmatu, Bukiety na imieniny i t. p. Raz nawet muza jego poniża się do żebraniny, gdy po zniesieniu zakonu jezuitów, zrospaczony poeta woła:

„Bez chleba kęsa, bez roli zagonu,
Wstyd mi, lecz muszę dołą mą otwierać.
Użał się, królu! z wysokiego tronu,
A nie daj z głodu na starość umierać.“

Wszystkie tego rodzaju liryki, opiewane szumno, z przebraniem miary fantazyi i uczoności, noszą zarówno cechę złego smaku jak i poniżającego pochlebstwa.

Miał jednak Naruszewicz wiele zapału i siły, duchem lirycznym zdolny był wznosić się między współczesnymi najwyżej; ognista wyobraźnia otwierała mu bogatą skarbnicę śmiałych i wysokich myśli, uderzających pięknnością obrazów i zwrotów. Ale ten zapał ożywczy, ta twórczość wyobraźni, wtedy

tylko towarzyszą, pocie, gdy zarzewiem ich jest głębokie uczucie prawdy, a przedmiot godny uniesienia porywa go do lotu. W tym nadętym panegryście biło serce zacnego obywatela, i grubo omylił by się ten, kto zasadzając się na lirycznych jego utworach, postawiłby go narówni z takim np. dworakiem jak Trembecki. Bez wątpienia Naruszewicz holdował wiekowi swojemu, brnął razem z innymi w błocie poziomości, i bryzgi tego błota przylgnęły gdzienięgdzie do wspaniałych szat jego: atoli, z drugiej strony, pamiętać należy, iż wiek ówczesny nie wymagał tak wiele od poezyi, jak dzisiejszy, że nie zapatrywał się na nią poważnie, nie uważał jęj za kapłankę prawdy, nie posuwał szacunku dla nięj do czci: lecz widział w nięj jedynie rozrywkę przyjemną i szlachetną zabawę. Zresztą pióro Naruszewicza nie było narzędziem samego tylko pochlebstwa, ani samęj wdzięczności względem króla, który odznaczył go, przygarnął, zrobił poufnym swym doradcą i przyjacielem, a nakoniec natchnął go myślą i dostarczył środków dokonania dzieła, które unieśmiertelniło imię jego—pierwszęj krytycznej historii polskięj. Naruszewicz był poprostu oczarowany przez króla, olśniony jego rozumem i smakiem, jego zamiłowaniem w pięknie i rozległemi planami dotyczącemi odnowienia i odrodzenia Polski. Na odrodzenie to zapatrywał się Naruszewicz inaczej jak Krasicki. Autor »Doświadczyńskiego« z odmetu rzeczywistości chronił się w mglistą i prózną głąb filozoficznych abstrakcyj. Naruszewicz w porównaniu z Krasickim, był mężem praktycznym, oddanym krajowi duszą i ciałem, a do tego mężem starodawnego odlewu. W myśli jego przesuwaly się wspaniałe obrazy sławnęj przeszłości kraju, przed któręj obliczem społecznego pokolenie wydawało mu się karłami. Wyobraźnia przenosiła go w wieki Piastów, kiedy obyczaje były więcj demokratyczne, kiedy granice pomiędzy stanami narodu nie były jeszcze tak wybitne, i kiedy państwo tworzyło się pod potęzną prawicą samowładnych jeszcze monarchów. Demokrata z przekonania, i właśnie dla tego monarchista, Naruszewicz rozumiał, że pora już skończyć raz na zawsze z butą i wyłącznością szlachecką; reformę zaś pojmował, jako zwrót ku przeszłości. W odzie »Na obrazy Polaków starożytnych« poeta mówi o dawnych czasach w te słowa:

....»To pewna, że rząd zawsze był zły, lepsi ludzie.
Wytłoczeni na stęplu starożytnęj cnoty,
Piękniejszą mieli duszę pod barwą prostoty;

Żywszą spólnego dobra miłość, której władza
I słabe krzepi siły, i trudy osładza.

Bliżsi wieków fortunnych, gdy jeszcze umysły
I sławy i honoru trzymał węzeł ścisły,
Prędzej w przeciwnej dobie dopaść mogli rady,
Dosyć mocni z równymi na koło sąsiady....

Płochy zawsze w obrotach świat koleją chodził:
Po złotym, z podlejszego kruszcu wiek się zrodził;
Srebro miedzi plac dało;—kto wie, nasze syny
Po żelaznych rodzicach czy nie będą z gliny!

Już się w nas cecha pierwszych lat do szczytu starła,
Rdza gnuśnego letargu męzką broń pożarła;
Wolność z kluby wyparta, pod hasłem prywaty,
Ciśnie słabszych, lży równych, depce majestaty.

Nie masz kaźni, chyba gdzieś w statucie, na zbrodnie;
Przemoga kuje prawa, złość je rwie swobodnie:
Przedajna sprawiedliwość tam ugina szali,
Gdzie złoty gwicht, lub groźny błyska miecz ze stali.

O wy! co niegdyś berłem rządząc kraj przeważném,
W głuchych śmierci łożyskach zdjęci snem żelaznym,
Uśpiwszy martwe zwłoki na Wawelskiej górze,
Płacicie skazitelnój winny hold naturze!

Podnieście chwilę czoła z prochnistój otchłanianie,
Przemóżny Władysławie, waleczny Stefaniel
Patrzcie w co wasza idzie ziemia starodawna:
Słabość ją z ręku roni, złość szarpie bezprawna.“

Z takim zapatrywaniem się na przeszłość Polski, nie dziw
że dla pokoleń spólczesnych Naruszewicz był sędzią surowym
i nieubłaganym. Serce jego wre oburzeniem, słowa pieniące
się nieudany już gniewem, wybuchają jak potok wezbranój
w duszy pogardy. Cała przepaść oddziela posępne satyry Na-
ruszewicza od lekkich, strojnych w koronki i upudrowanych
satyr Krasickiego. Te celują dowcipem i wesołością; tamte
powagą i uczuciem goracém. Ponury, żółciowy moralista zja-
wia się wśród hucznej orgii Stanisławowskich czasów; i wy-
głasza złowrogle «memento mori», nie przewidując może, jak
prędko sprawdzić się miały posępne jego przeczuć. Krasicki
był zjawiskiem zupełnie nowém w polskiej literaturze; wytłó-
maczyć je może jedynie wpływ francuzkiej oświaty i piśmien-
nictwa. Naruszewicz stoi na gruncie narodowym; i można
wskazać poprzedników jego w literaturze, z którymi ma wiele

wspólnego. Jest on następcą Klonowicza, jeżeli nie z charakteru, to przynajmniej z kierunku i usposobienia umysłowego. Podobnie jak autor „Worka Judaszowego”, Naruszewicz eburza się na widok niesprawiedliwości ludzkiej, a uniesiony szlachetnym zapałem, żyje się, łaje, gromi, wyszydza. Satyry jego, nie są to typy wyszukane, obrazy artystyczne, ale prawdy do narodu mówiące, rady światłe, zdrowe i pożyteczne. Na nic tu już poecie cały balast mitologiczny, obciążający liryki jego; na nic orszak wspomnień klasycznych, na nic retoryczne ozdoby. Niema tam nawet po największej części poezyi: jest tylko piorunująca wymowa, która druzgocznie bez litości winnych i słabych. Mając pisarz ten w usposobieniu swoim pierwiastek liryczny, nie tak jest satyrykiem malującym i dramatycznym, jak raczej uczuciowym. W pieśniach lirycznych przymusza się do lotu—w satyrach nie może go powstrzymać. Tu zbytek, tam brak uczucia zarówno wiodą go do przesady. On po Opalińskim odziedziczył to pióro napięte i porywcze, które więcej sercu niż dółcipowi czyni zalety. Zwykle Naruszewicz stawia przed sobą pewne założenie moralne, zaczyna pracować myślą nad gromadzeniem dowodów; zółć jego rozlewa się i na ten czas maluje obrazy, narysowane grubo i niepoprawnie, lecz drgające życiem i zdumiewające kolorytem potężnym. Weźmy np. satyrę p. t. *Reduty*. Cały świat wiruje przed oczyma poety; jak wichher unoszą się tańczące pary; potworna maskarada szaleje wśród postu wielkiego.

....., Staniem oto na blizkim tu terenie,
Gdzie się różne ulice krzyżując prowadzą
Do zamku i do fary: bo tu się gromadzą
Najliczniej reductniocy, aby w każdej chwili
Boga, króla, przyjaciół obłudą zwodzili.
Obaczyć tam najwięcej w barwianym pozorze,
Hipokrytów w kościele, a zdrajców na dworze.

Owoż masz! jedzie w modnej jegomość kardecy:
Ma parę takich na dzień, a jedną do nocy.
Co za przepych? na koniach co za szor i siatki?
Mógłby za nie wyżywić i żonę i dzieci.
Nie jeden biedny rolnik, co się długó pocił;
By pan gnuśny z łez jego grzbiet szkapci ozłocił.
Wygląda, by święta kość z kryształowej skrzyni:
Po sukniach, ekwipażu, i po hojnej minie.

Powiedziałbyś, że to pan: istnać to gołota
 Kryje się wśród jedwabiu i jasnego złota.
 Zostawił ci mu ojciec, smażywiecheć szczerzy,
 Jedząc chleb za pieczyste, rzodkiew za selery,
 Kilka włości obszernych, jak testament pisze:
 Teraz się przy nim tylko został klucz *Holyse*,
 Wioseczka Pożyczanka z karczmą *Nieoddojem*.
 Reszta poszła, chwalebny świstaków zwyczajem,
 Na oferty miłośne, na smaczne obiady,
 Na fabryki rozkoszne z pochlebców porady,
 Na dwór z łuszczybochenków nikczemnych złożony.
 Jeździł niewiedzieć po co raz do Barcellony,
 Dwakroć do Włoch; dwa razy, i Londyn i Bernę
 Odwiedził.....

..... Wionęły pieniądze;
 Pycha tylko została i niesforne żądze,
 Jakby dawną utrzymać choć w nędzy figurę.
 Zaledwo mu dłużnicy nie obedrą skórę.
 Niemasz kupca, patrona, i klauzury mniszój,
 Lub kędy utajony kapitalik dyszy,
 Żeby go nie wymodlił, wyplakał, wymęczył.
 Czy mu kto lada łajdę i błazna nastreczył,
 Że ma sumkę z szachrajstwa długiego nabytą,
 Czy piwkim robi sobie zysk i akwawitą;
 Wnet doń posły wyprawia, o jój pożyczenie,
 Zawinawszy w papierek honor i sumnienie.
 Teraz u kominiarza stu talarów szuka,
 U stróża wziął dwanaście, dziesięć u hajduka.
 Dziesięć z płaczem wycisnął, co pod świętym Janem
 Przedaje baba krupy, siedząc pod straganem....
 Czém jeździ, w co się stroi, gdzie mieszka, czém płaci:
 Cudze to są nabytki, jak owa w postaci
 Nadobnych się piór kawka prózną chluba jeży.
 Ano gdyby tu każdy do swojej łupieży
 Rękę ściągnął; szewc zerwał niepłatne trzewiki;
 Kupiec porwał za suknie, szmuklerz za guziki,
 Włoch czuprynę z nienacka nabawił napaści,
 Że mu z pudrem pachnącej nie zapłacił maści;
 Więc i drudzy dłużnicy poczęli się srożyć:
 Można by go, jak świątka *), na ołtarzu złożyć....

*) t. j. *tureckiego świętego*, golca.

Jeden sposób ratować nikczemne bankruty,
 (Wszak w jednej chodzą sforze ohciwość i rozrzuty),
 Mąć prawa, zniżaj lichwy, zdzieraj wszystko gwałtem;
 Przyjdąc z cudzej chudoby pieniądze ryczałtem.
 Najlepiej kielby chwycić pomąciwszy wody;
 Łotr złotem, wilk polyska szerścią z cudzej szkody
 Znowu się nadmiesz pierzem, gadzino obrzydła,
 Wyrwawszy polskim ptakom i ogon i skrzydła.
 Najpewniejszy to sposób do wszystkiego mienia;
 Choiwość, przemoc bez kary, rozum bez sumnienia,
 Czy widzisz, jako za nim buczny junak czesze,
 Mars z oczu, jak ze skałki skry wojenne krzesze.
 Strach mu po lewej ręce, a rozbój po prawej;
 Pewnie się do walecznej zabiera rosprawy.
 Dał parol pod Marymont: ni ustąpi kęsa,
 Póki się przeciwnego nie narąbie mięsa;
 Sierdzysty to bohater i niezwycięzony!
 Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony:
 Żyd mu z drogi ustąpił; a jak ciał bułatem,
 Sto głów spadło pokrzywnych pod jego palcatem.
 Jedną kręse od koni nosi znak pijaczy,
 Drugą wziął, gdy włosienie rwał z ogona klaczy.
 Kawaler też nie lada; gdy koń pod nim stąpi,
 Łytki mu się kołocą, jak na żerdzi kąpie:
 Siedzi na nim, by ów ptak wrono-popielaty,
 Co szczeciste w korycie ujeżdża bachmaty.
 Mina gęsta, a serce, chyba przyjdzie kiedy
 Bezbronne na sejmiku uganiać czeredy;
 Albo krzesać szabelką na ulicy, póki
 Z runtem kozo-zaciężnym nie nadejdą kruki.
 Przy kuflu za ojczyznę łba nadstawia chutnie;
 Gotów umrzeć, a czemu? że mu nikt nie utnie.
 Słyszysz, Marsie maskowy, jakie czynią trwogi
 Huczne kotły na koło, i miedziane rogi?
 Już Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,
 Wsie pali, zdziera domy, młode gwałci żony?
 Czas ruszać, siodłaj konie, bierz się do szyszaka;
 Lecz ty pono z pozoru tylko hajdamaka.
 Zachorzałeś; ledwo cię widać pod drylichy,
 Albo dyszysz ukryty między bure mnichy.
 Przyszło ci się w karmniku zgnilém życiem bawić,
 Gdy za kraj i monarchę trzeba pierś nadstawić.

Zrzuć tę larwę, nieboże! lepiej się umieści.
 Kapij na twojej głowie, lub kornet niewieści.
 Oddaj dziłkim Sarmatom kirys i przyłbice;
 Były pod ich szablikiem nietknięte granice.
 Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,
 Miłośnicy swych królów i wierni poddani,
 Bez ślífów i oliwek, choć w prostym paklaku,
 Panowali od źródeł Dniepru do Krępaku.

A to co za parada wali niezliczona?
 Jest to pierwszy minister króla Faraona.
 Idzie z pocieszoną wieścią do pana, iż więcej
 Pobił dusiów w Warszawie, niżli sto tysięcy.
 Tu wiecznej plac potyczki, jak Chocim i Zwaniec,
 Gdzie się zawsze z Polaki ucierał pohaniec.
 Ma nasza młodź waleczna, ciągnąc z każdej strony,
 Moc kruszcowych rekrutów na karciane gony.
 Już się też ich przebrało: za grenadyery
 Dukaty wprzód stawały i mężne talery;
 Teraz tylko złotówki; przecież się zaciąga.
 Wkrótce nie będzie widać na placu szeląga.
 Kmiecie, żydy, przekupnie, kupce miast mieszkańce,
 Wszystkieśmy złupili na takie wybrańce.
 Choć srodze marnotrawiąc krajowe dostatki,
 Wrzeszczemy, kiedy przyjdzie mowa o podatki....

Pozad pełno hałastry nadwornego znaku,
 Nędza bosa, bez czapki, w odartym kubraku;
 Brudne przekłństwo, rozpacz z czołem w ziemię wrytém,
 Zwada z bindą na głowie, a okiem podbitém;
 W jedwabnych rękawiczkach złodzieje i zdrajce,
 Podłość w burce, a kłamstwo w mienionj kitajce,
 Nakoniec strata czasu, kredytu i sławy,
 Gotowa od dłużników uskrobać z Warszawy.

Owoż się na ulicy słodko z mnichem wita,
 I w szkaplerz go całuje: jest to hipokryta,
 Jaki mógł być na świecie: że księdzka Dryganta
 Często winkiem podsycił, obil predykanta,
 Utopił dwie czarownic, a wierzy w upiory;
 Gmin mu za życia świętych wyrządza honory.
 Bodaj tyżże co postać myśl chodziła tokiem,
 Oczy nie sąły za niebana, ręce za tłumokiem.

Słyszałem, jako sypie na klasztor jałmużny,
 A drzwi każe zamykać, będąc kupcom dłużny.
 Na jednych liczy galkach procent i pacierze,
 Dziesięć *szrotów*, a od summ po piętnaście bierze.
 Szarga sławę bliźniego zaraz po koronce;
 Gorszy się, a sam w oudzój kwerenduje żonce.
 Piątek suszył o grzankach, pił jak byk w niedzielę;
 W wieczór był na Nalewkach, a rano w kościele.

I to móm zdaniem idzie pan maska nie lada,
 Co się być przyjacielem każdemu powiada.
 Ogon węgorky w ręku, wietrznik na stodole,
 Bocian lata miłośnik, słodki kwas w rosole.
 Ni ciepły, ani zimny; na dzień kilka razy
 Odmienia się, jak owe u Włochów obrazy.
 Co mu głowę wywrócisz, to twarz zawsze ina,
 Gdzie była pierwój broda, tam leży czupryna.
 Chwalca cnoty, u kogo tuczne sosy zjada,
 Jutro nań u innego stołu opak gada.
 Rękę ściska, gazetne w ucho baśni kładnie;
 Maca, aż co z języka biednemu wypadnie.
 A z tém lecąc pędzi-wiatr od kąta do kąta,
 Mniemaném przyjacielstwem serca ludzkie płała.
 Potrząsa charakterem jak żyd starym fantem;
 Wczora był rojalistą, dziś republikantem.
 Słowu mu na dwór ciekły, jako z pełnej beczki;
 Dziś chwali: jezuickiej chce mu się wioseczki.
 Napisał panegiryk; a gdy się zawiedzie,
 Krzyknie: niemasz tu zasług, i do Włoch pojedzie.
 Miły Chameleonie! coć do jednej skóry
 Lgnie kolor czarny z białym, z granatowym bury;
 Bądź mi nieprzyjacielem oczywistym raczój,
 Nie będę patrzył na cię, ni trzymał inaczej.
 Nie podlewaj mi cukrem mąki na pół plewnój;
 Lepszy nad słodką zdradę nieprzyjaciół pewny.
 Lepsze nad obustronny ołów stalne harty:
 Wpadłem w dom słomą kryty, minąłem otwarty.
 Idź z Bogiem zwodna masko, a daj miejsce drugi.
 Owoż jedzie madama romelskimi cugi;
 L'abbé siedzi na przedzie, na bal musi śpieszyć:
 Właśnie w szczęśliwym kraju jest się z czego cieszyć,
 Dzięki tobie, płci słodka! że nie czujem przecie,
 Jako nas z każdej strony los przeciwny gniecie.

Śmiech serca opanował sardoński: przy zgonie
Cieszym się; brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie....

Wstyd jest karą sumnienia: u nas go nie wiele:
Nałóg z występków cnoty porobił modele.
Wy nas mądrém bawicie często świągotaniem
Gładząc umysł sarmacki różnych znajdywaniem
Rozrywek i mód przednich; jak piskliwie śpiewać,
Kształtne dobrać guziki, różne szaty wdziwać,
Udawać na teatrach, i zwykac powoli,
Że nas zdrają, szalbierzem, gnuśnym być nie boli....

Już dziś nie słycać kotłów i chrapliwej miedzi;
My tańczym, biją w bębny ogromni sąsiedzi.
Tam Mars, u nas Wenera; rzadko widzieć, aby
Który z młodzi szlachetnej końskie cisnął schaby.
Rozpieszczone ciałeczko utłacza karety;
Fartuch u niej chorągwią, proporcem kornety.

Lecz widzę, że przeczekać téj parady trudno:
Napasłeś wzrok i umysł processyą nudną,
Miły Walku! czas siodłać konie, a do domu
Śpieszyć dla siania hreczki, choć diabeł wie, komu.“

Nle opisuje tu autor maskarady zapustnej, ale powszednią, właściwą wszystkim stanom psującej się społeczności, bezwstydną przeczenie postacią i czynem obowiązkom wieku i powołania, oraz jaśniejące kłamaniem blaskiem pozory.

„Chudoba się w przepysznych złotogłowach pisze,
Głupcom się filozofskie z brody biela wisze.
Białki siedzą na koniach; a co chłop, to baba:
Serca pasz, statku mało, myśl i ręka słaba.
Starcy się przedzierżnęli w dzikie Pantalony,
Z młokosów arlekin z lisiemi ogony.
Na księżach Bachusowe porosły jagody,
Nosy jak winograpy, brzuchy gdyby kłody.
Płochosc, duma, interes, bal tu wieczny dają;
Skacze Polak na jednej nodze, obcy grają.
Owo świat się przewrócił, czy też ludzie na nim:
Jak widzę, wkrótce inném stworzeniem się staniem.
Nie trzeba szukać Cyrki w bajecznym Homerze,
Co twarz rozumną w nieme zamieniała zwierzę.
Chcesz widzieć pełne zwierza różnego obory,
Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,

Odwiędź izby sądowe, przedniejsze urzędy:
 Pod czapki sobolemi, i pod rewerendy
 Ujrzysz dziwy; a wołaj padłszy na kolana:
 Woły, osły i wszystko bydło, chwalcie pana!“

Na zaletę satyr Naruszewicza przyznać należy, iż zawierają w sobie prawdy i nauki prawdziwie postępowe, a zarazem obraz historyczny obyczajów i panujących w owym czasie przywar społecznych. W satyrze p. n. »Szlachetność«, poeta podjął myśl Klonowicza o prawdziwem szlacheństwie, lecz wyraził ją nierównie śmieliej, wyszydając z niepospolitą siłą przywilędz urodzenia, co jedną część narodu nieprzebytym murem oddzielał od drugiej. Przytaczamy tu z nięd wyjątek, dla okazania, jak dalece w przeciągu dwóch wieków urosły w potęgę wyobrażenia, które za czasów Acerna były tylko anachronizmem bez echa. Do szlachcica, chlubiącego się rodowitością, Naruszewicz przemawia w te słowa:

„Po coż głupio wyciągasz, by cię świat ztąd chwalił,
 Co dawno czas niepomylnym grobowcem przywalił?
 Nie ułudzi mię żadnym marnym blask pozorem:
 To mi szlachcic, co idzie cnót chwalebny m torem:

Jeśli tych bohaterów dziedzic jesteś godny,
 Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.
 Czy się strzeżesz występku? miła ci jest sława?
 Czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa?
 Pełnisz twe obowiązki? znasz, jak domem rządzić?
 Jak dzieci wychowywać? jak radzić, jak sądzić?
 Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem,
 Legasz w polu pod burką lub prostym kozuchem?
 Czy wiary, czy małżeńskięj dochowujesz zgody;
 Ani latasz rwać kwiatków na cudze ogrody?
 Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;
 Niech cię każdy wielmożni, niech jaśnie oświęca.
 Chlub się stawiając na popis liczne przodków szyki,
 Wartuj stare herbarze i panegiryki:
 A jeśli w nich są szczuple sławy twojęj szranki,
 Trząś francuzkie blazony, Niemców ryterbanki;
 Lub tam obierz którego w dawnych imion tłumie,
 Czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz być Numie:
 Ani się bój, że ci to krytyk zgani który;
 Godzienieś być ze cnoty, gdyś nie jest z natury.

Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągłem;
 Jeśliś pustym świstakiem, nieciosanym drągiem,
 Jeśli twój dwór pochlebcy, a rada zwodnicy,
 Jeśli miasto odźwiernych strzegą wrót dłużnicy,
 Jeśli twe imie słynie niepięknie przed światem,
 Żeś zdrajcą, żeś bluźniercą, wszetecznym gamratem;
 Z tych samych, których hańbisz przez życie niegodne,
 Będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne:
 A blask skopconej sławy, wierz mi, że na jawie
 Jaśniejszym cię wyrodkiem przed światem postawi.
 Próżno tedy wysokim pyszny urodzeniem,
 Pod tych imion przezacnych gnuśny drzemiesz cieniem.
 Próżno się w cnoty przodków obcesz przybierać jaśnie;
 Są to są w oczach moich i nikoziemne baśnie.
 Wieszże, ktoś jest? oto łgarz, bezecny przechera,
 Pijak, obłudnik, pieniącz, tehórz, marny kostera,
 Zwodnik, istny mozgowiec, niewart chwały kaska,
 I ze pnia szlachetnego spróchniała gałązka.

Ałem się zbyt rozdaś, i kto z boku rzecze:
 Że me swobodne piórko szczerym jadem cieczę;
 Że z panami pokornym trzeba mówić tonem.
 Dobrze! otoż się pytam z niziuchnym ukłonem:
 Droga krwi bogów kropło! dusz najwyższych treścił
 Bracie słońca, w którym się jednym wszystko mieśoi,
 Piękność Adonisowa, moc niebianów króla,
 Wdzięk Kupida, wzrok Marsa, a siła Herkula;
 Panie! jak dawny twój dom? jeżeli nie więcój,
 Lat mu będzie około pewnie dwóch tysięcy?
 To wiele: ale jednak dowody są jawne,
 Żeś stary szlachcic, że masz imię starodawne,
 Że jeden z dziadów twoich już tu był osiadły,
 Kiedy Popiela myszy gołogone zjadły;
 Świadkiem liczne metryki, świadkiem do téj doby
 Miedzianemi nabite literami groby.
 Po krzyżackich kościołach, cmentarzach cerkiewnych.
 Z tém wszystkiem chciałbym nieco mieć dowodów pewnych,
 Czy w owym lat ubiegłych i wieków obrocie,
 Mam ufać twych bańulek nieskażonej cnotcie?...

„Bodaj, co takiój, ludzi próżności nabawił
 Nigdy się w poczcie drugich dni ten dzień nie zjawiał;

Ani dzikim wymyśleń obyczajów kasił,
 Jakie był świat pierwotny swym miaszkańcom wraził.
 Wszyscy byli tam równi: sama, tylko onota,
 Do ohwały, do kredytu otwierała wrota.
 Każdy żył wielkim z siebie; zasługa baronem,
 I księżciem czyniła jaśnie oświeconem.
 Jéj sprawą, choć kto herbów szlachejnych nie liczył,
 Zacnego bohatera imię odziedziczył.
 Lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa,
 Poszła zbrodnia do krzesła, a onota do pluga;
 A duma się przybrawszy w blask jakiś nieznaną,
 Z równych ludzi nierówne poczyniła stany.
 Ztąd to owych tytułów moc niepoliczona,
 Ztąd próżne, miasto rzeczy zostały imiona.
 Że już lada szarganiec, i gruby knecht lada,
 Kontem się czy markizem bezwstydnie powiada.
 A co gdzieś za granicą targal szerść na dratwy,
 Zjada graf szewc u pańskich stołów kuropatwy.
 Ztąd dowcipy pochlebne przez głupią ślepotę,
 Śmieszna jakas słów dzikich skłeciły ramotę:
 Ztąd owe pola, tarcze rozlicznej postury,
 Farby, paludamenty, helmy, armatury,
 Ordery, parentele, klejnoty herbowne,
 I inne tym podobne towary wędrowne:
 Jakowych starożytni Polanie nie znali,
 Gdy na znak granic słupy żelazne kopali.
 Dzielną bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi,
 Pod bura niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi,
 U boku kord na łyku, grot w ręku stalisty;
 To to był u nich szlachocic, to ziemianin czysty.
 Więc gdy zły czas wygładził stare obyczaje,
 Poszedł prawdziwy honor w obce kędys kraje.
 Osiała miejsce próżność, a miasto zasługi,
 Hajdukami się szczyci i pięknemi cugi.
 Już teraz to pan zacny, co kółpakiem wstrząsa
 Sobolim, czupurnego pokręcając wasa:
 Wielkie włości i klucze szeroko posiada,
 Stąpa jako z paręśów, jak z trójnoga gada;
 Zje kilkaset dukatów na jednym obiedzia,
 Kilkaset darmostojów otoczony jedzie,
 Co lokajów w bogate pasamany stroi,
 Co się ani zwierzchności, ani prawa boi;

Swoją tylko wielkością głowę ma nabitą,
 Sam sobie panem, sam jest Rzeczpospolitą.
 Więc też tym bożkom wszystkie uchodzą swobodnie,
 Warte w uboższym kary najsurowszój, zbrodnie.
 Zdrady, zdzierstwa, najazdy, wszystko to są cnoty;
 Bo ichmość mają dobra, summy i klejnoty.
 A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony
 Będziesz kruki opasał i żarłoczne wrony.
 Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:
 Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieże.
 Stój piórko, by kto mych słów nie wracał na nice,
 Abo się nie ozwały na stole nożyce.
 Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi!
 Nie wiesz, co są nahajki, pięści i batogi...“

Nic tak nie oburza satyryka, jak bezprawia możnych.
 W jednym z epigramatów (*X. Fragment*) gromi je w te
 słowa:

„Lepiej stokroć z Kozaki żyć na dzikiej Sicy;
 Bo tam zbiegłe hultajstwo kiedy co w zdobyczy
 Z granicznych urwie sieliszcz, co los zdarzył komu,
 Nie weźmie mu ni setnik, ni koszowy z domu.
 Chodzi z fajką bezpieczny Sawka po majdanie
 W cześnika szarawarach, w podsędka żupanie.
 Na kłusaku pancernym harcuje Mikita:
 Zkąd wziął, jak to obróci, żaden go nie pyta.
 Nie wart, że się ojczyzną kraj taki zwać godnie,
 Gdzie same w porównaniu cnotami są zbrodnie;
 Gdzie chcąc ująć szarpaniny, nie jedenby może
 Złotą wolność za grube oddał Zaporże?
 Tamby przecie bezpiecznie, jak sobie zasłużył,
 Czy borysa, czy chleba pytlowego użył,
 I żył lepiej w sałaszach z dziegciowemi gbury,
 Niż z jaśnie wielmożnemi pany łupiskóry.
 Dziś człowiek nie wie, komu zasiewa i młóci,
 Lada kto mu stodołę i łamus przewróci.
 Naśle lotrów najemnych, pograbi, pokosi,
 Porąbie, porozgradza, spali, powynosi:
 A sprawiedliwość kędy? czekajże jój zgoła,
 Kiedy umarli trąbę usłyszą Anioła.
 Żebyś chciał co takiego i pod sercem zaszyć,
 Każdy ma prawo wydrzeć, kto może ustraszyc.“

Jeden dzień, żebyć czego nie wzięto, nie minie;
 Siedzi człek w domu, jako liwrant w magazynie.
 Ten grosza, tamten zboża, ów chce, byś dał koni,
 A za co? bo masz, a nikt ciebie nie obroni.
 Daj furaz, bies wie za co włożony drapieźnie,
 Pój miodem, tucz kurami mundurowe leźnie.
 I chociaż na obronę publiczną mniej zdatnych,
 Na wysys krwi swój własnej chowasz zbójców płatnych.
 Pan stawia karczmę zajrzac że masz grosz z arędy,
 Ksiądz bierze krowę, że wiersz prześpiewał z agendy.
 A gdy zgubić do reszty zechce dopust boży,
 Ot tobie pozew woźny o wioskę położy:
 Że od dwóch set lat siedząc nie na twojej włóci,
 Masz ustąpić dziedzictwa księciu jegomości.“

W satyrze *»Głupstwo«* Naruszewicz przedstawia obraz fałszywego nabożnisia, czyli świętoszka. W *»Matżeństwie«* opisuje złośliwie wadliwą moralność kobiet i uległość starego męża względem młodej małżonki. W *»Pochlebstwie«* wyszydza upowszechnioną w narodzie wadę dworszczyzny i odbicie jej w literaturze, której najpowszechniejszym rodzajem był panegiryk. Znajdujemy tu charakterystyczny obraz pasorzytów dworskich.

„Stali słudzy na koło i tłuści i zdrowi,
 A wszyscy urzędnicy ziemscy, powiatowi;
 Bo kto nie miał jakiego w swój ziemi honoru,
 Był tam w służbie aniołem podlejszego choru.
 Jeden mówił: prawdziwie tyłem od chłopięcia
 Zwiedził dworów, a nicem w życiu, *Escellencia*,
 Nie widział podobnego jak pańskie mieszkanie.
 Tu porządek jak w niebie; nigdy nie ustanie
 Tu śliczna kompanija i świeckich i księży;
 Każdy tu się odzieje, naje i spienięży.
 Cała Polska w tych progach: kogoż bowiem pana
 Tego dobroć nie zwabi wiekiem nieźrównana?
 Kogo pańskie przymioty?... Drugi go poprawi:
 Któż nad pana naszego z większém się posławi
 Imieniem? Nasz pan w domu bez długich wywodów,
 Mendel ma kasztelanów, kopę wojewodów;
 Ma pół tuzina lasek, kluczów i pieczęci:
 Od tysiąca lat trzeba zasięgać pamięci
 Przodka pana, który tu z królem jeszcze Krakiem
 Przyjechawszy z Moguła, raczył być Polakiem.

Więc trzeci, co zakrawał trochę na junaka,
 W kusój losicy, a miał szczerbę od szarpaka
 Na łbie, z żelazną klatkę w koło rękójści:
 Dozna, kto tylko nie da winnej części
 Panu memu, téj szabli, za nim kilku powie:
 Mysmy także gotowi umrzeć za twe zdrowie!
 Każ nam, panie, rozegnać sejmik; na skinienie
 Twoje wszystko tam pierzchnie, jak przed słońcem cienie.
 Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy.
 Każ cudzy dom najechać, lub sąsiada kędy
 Kijmi obić; bądź pewien, że dla twój przysługi
 Jeden życie utraci, a poleży drugi.
 Niechaj się cała gruzem kraina przywali,
 Fraszka wszystko, kiedy się honor twój ocali.“

Satyra p. n. »*Chudy literat*« przypomina tę smutną powier-
 chownej oświaty epokę, w której nauki gruntownie nie były
 cenione, a ztąd literat prawdziwy zawsze był chudy i ubogi, i
 jako typ charakterystyczny poszedł nawet w przysłowie. Jest
 to satyra łagodniejsza od innych: więcej tu jest dowcipu żar-
 tobliwego i śmiechu, niż gniewu i sarkastycznych wybuchów,
 właściwych innym tego rodzaju utworom Naruszewicza. Saty-
 rę poprzedza epigraf:

Ktoż się nad tém zadziwi, że wiek jeszcze głupi?
 Rzadko kto czyta księgi, rzadko je kto kupi.

Na wstępie autor przemawia humorystycznie do literata:

„A cóż to mój uczono-chudy mości panie?
 Już to temu dwa roki, jak w jednym żupanie
 I w jednej kurcie widzę literackie boki?
 Sława twoja okryła ziemię i obłoki,
 Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić;
 A z niéj, widzę, że trudno i sukni wykroić.
 Nie pytam, jak tam twój stół i mieszkanie ma się?
 Podobno przy gnojowym blisko gdzieś Parnasie,
 Apollo ci swym duchem czyzy żołądek puszy:
 Szeląga nie masz w wacku, a długów po uszy.
 Z tém wszystkiém pod pismami twemi prasy jęczą,
 Ledwo cię pochwałami ludzie nie zameczą;
 Ześ ozdoba narodu, pszczółka pełna plonu
 Cukrówego, pieszczota, oczko Helikonu,
 Kwiatek, perła, kanarek, słońce polskiej ziemi...“

Biedny literat odpowiada mu gorzkim narzekaniem:

„Przestań mię, miły bracie szarpać żarty, swemi.
 Mam dosyć ukarania; wszystkim stracił marnie,
 Żem się na Mecenasy spuścił i drukarnie.
 Te ostatni grosz za druk z kalety wygonią;
 Tamci dosć nagrodzili, kiedy się poklonią.
 Nie pokupny dziś rozum; trzeba wszystko strawić,
 Kto go chce na papierze przed światem objawić.
 Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,
 A niemasz kto by ściągnął rękę do kieszeni.
 Nie masz owych skutecznych ze złota pobudek,
 Więcej szalbierz zyskuje, albo łada dudek.
 Co pankom nadskakiwa, lub co śmiesznie powię.
 Bo on za swe rzemiosło podarunki łowi:
 A ty biedny swe pisma, opłaciwszy druki,
 Albo spal, albo rozdaj gdzie między nieuki,
 Żeby z nich mogła imosć, gdy przyjedzie Jacek
 Ze szkoły, czém podłożyć z rodzenkami placek...

Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
 Człowiek jaką lachmanę zawiesił na grzbiecie.
 Każdy chce darmo zyskać: jużbym mu ustąpił
 Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.
 Lecz w naszym kraju jészcze ten dzień nie zawitał,
 Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.
 Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.
 Mówi szlachcic: czemu ksiądz księgą się nie bawi?
 Jemu każe powinność na to się wysilać,
 By nauką i pismem zdrowóm lud zasilać;
 Jemu za chleb w ojczyźnie pędzsy i obfity,
 Tą posługą zawdzięczać rzeczypospolitęj.
 Alboż mu to o żonce z dziećmi myślić trzeba?...
 A ksiądz: toć szlachcic sobie sam nie robi chleba.
 Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje;
 Pewnie się on za dobro pospolite bije?
 Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie;
 Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
 Gadając z panem żydem, kto w karczmie nocował,
 Wiele śledzi wyprzedal, wódki wyszynkował.
 Mógłby też co przeczytać, a z odętym pyskiem
 Nie być tylko salachcicem herbem i nazwiskiem.

Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem
 Być prostym, ale posłem albo deputatem.
 Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
 Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale:
 Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,
 Co tylko na podatki głośne ryknie *voto!*
 Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,
 Co na *hipotenuzę* wielki pysk otworzy;
 A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,
 Ledwie zna nieboraczek cerkiel i tablicę.

Tak się oni spierają; po staremu przecie,
 I ten i ów nie wiedzą nic o bóżym świecie.
 Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
 Każdy się swą zabawą od książki zasłania.
 Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,
 Mnich zabawny swym chorem, lub chodzi po kweście.
 Ksiądz: lecz ja nie chcę z takim państwem mieć poswarki.
 Kupiec łockia pilnuje, lub zwiedza jarmarki;
 Palestrant gmerze w kartach, co, je strzygą mole;
 Szlachcic pali tabakę, lub łyka przy stole.
 Dworaczek piętą wierci; żołnierz myśli, kędy
 Karmnik z wieprzem, sér w koszu, a z kurami grzędy.
 Pan suszy mózg nad tuzem, i wymyśla mody;
 Kobieta u zwierciadła, poki służy młody
 Wiek, siedzi; a gdy starsze przywędrują lata,
 Cudzą sławę nabożnym językiem umiata.
 Stary дума, jak mu grosz jeden sto urodzi;
 Młokos wiatry ugania i białą pleć zwodzi.
 A z téj liczby zabawnych, można mówić śmieie,
Chłopi tylko a kupce są obywatle.

Pełny jest humoru obrazek szlachcica kupującego książki
 w sklepiku na Farskiej ulicy. Dziad-księgarz częstuje go ka-
 zaniami; — „Zachowajcie dla księży, mój bracie”, odpowiada
 szlachcic.

„Mam wydane go teraz niedawno Tacyta.—
 Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta.
 Nie masz tam nic śmiesznego: to pisarz pogański.

Dziad proponuje *Przyjaźń patryotyczną*; kupujący odpowia-
 da z niechęcią:

„Musi to być szalbierstwo: teraz patryotę
 Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto.

Miłość dobra, ojczyzny w księgach tylko stoi:
 Każdy się w sobie kocha i o siebie boi,
 Żeby mu kordon jakiej nie zagarnął wioski,
 Wając wreszcie na króla i winy i troski.—
 Są wiersze:—to błazeństwo,—są też Polskie dzieje:—
 Bodajbyście wisieli na haku, złodzieje,
 Żeście w wieczną swój naród podając pośmiechy,
 Powyrzucali z kronik i Wendy i Lechy.—
 A o gospodarstwie też będzie wziąć co wola?—
 I bez książek pszenicę rodzi moja rola.—
 To o rządzie Europy?—a mnie bies to po tém,
 Jakim się cudze sprawy wija kołowrotem.
 Ja wiem, że u nas sejmik będzie na Gromnicę,
 A jarmark na Łucyę świętą męczennicę.

Okazuje się w końcu, że szlachcicowi potrzeba *dryakwi*
 dla żony.

....., Tak po targu sprzecznym
 Dawszy tynfa rudego z mieczem obosiecznym,
 Poniósł bibliotekę na ładunek głowy,
 Receptę do dryakwi, i kalendarz nowy.

Owoż masz literata, nie jeden to taki,
 Co woli w domu czytać szpargał ladajaki;
 Lub zbijać tylko grosze, by je pan syn stracił,
 Niż gdyby rozum piękném czytaniem zbogacił.
 Więc jako też kto czyta, tak potém i prawi:
 Pali Euksyn, na piaskach papierowe stawi
 Okręty; bohaterów na powietrzne sadzi
 Wozy, i przez obłoki gryfami prowadzi.
 Zamienia ludzi w wilcze przyodziewszy skóry,
 Nosi baby na łyse przez kominy góry.
 Widzi Abła z Kainem na miesięcznej zorze,
 I solone Syreny prowadzi przez morze.

Mądrego nic nie pytaj, lecz to gorzej szkodzi,
 Że co czynim, o srogie szwanki nas przywodzi.
 Jednym gnuśne stępilo umysł próżnowanie,
 Drugi rozum i serce utopił we dźbanie
 Ów się tylko pieniactwem szarga, a z sąsiady
 Ustawicznie o lada zagon wszeczyna zwady.
 Ten pańskiej pacholkując dumie i zawiści,
 Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co skorzyści?

Istny plód Proteusza; gotów dla mamony,
 Temu, co go wprzód zdradził; nżkie bić pokłony.
 Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada,
 Lub lata po wizytach i obiady zjada.
 Pełno ludzi zabawnych: zdaje się coś robi
 Każdy, i do usług się ojezyny sposobi.
 Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z téj gromady,
 Ni serca do czynności, ni mózgu do rady.
 Drugi gadać nie umie: ba i cóż on powie?
 Nic nie czytał, nie myślił: same wiatry w głowie,
 Albo pycha szalona: że swe antenaty
 Od trojańskiego jeszcze zasięga Achaty,
 I siedząc nad herbarzem z nosem osiodłanym,
 Pochyca, że pan przodek jego był hetmanem.“

Zasiadając na wielkim czteroletnim sejmie, Naruszewicz wierzył z początku, że myśl pielęgnowana przezń, wspólnie z innymi stronnikami reformy, stanie się czynem. Rzeczywistość zawiiodła patriotę. Słabość reformatorów, intrygi magnatów, anarchia odwieczna, powstająca z grobu z bezmyślnym uporem swoim, wszystko to wtrąciło go w smutek głęboki. Ostatecznie zwątpił on o możności dźwignienia gmachu z błota na piasku kruchym, i w napadzie pochłaniającej duszę rozpaczy napisał znakomity swój „Głos umarłych“, w którym słowy godnymi Skargi przepowiada śmierć społeczeństwu, nie, w skutek różnowierstwa, jak głosił Skarga, lecz dla poniewierania władzy królewskiej. Bartoszewicz słusznie nazywa ten utwór filozofją reformy polskiej z końca XVIII wieku. Oto są słowa, które przemawiają do potomności wielcy umarli, spoczywający w grobach wawelskich:

„Czegoż się błędny uskarżasz narodzie!
 Los twój zwalając na obce uciski?
 Szukaj nieszczęścia w twój własnej swobodzie
 I bolój na jój oplakane zyski:
 Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
 Który sam siebie pierwój nie osłabił.

„Stargawszy węzeł pokoju i zgody,
 Niegdyś w najwyższej władzy osadzony,
 Rozbiegliście się jako liche trzody
 Bez wodza, rządu, rady i obrony.
 Ostygło dobra publicznego serec:
 Albo podhłobce, alboście oszezerce.

„Cóż kiedy niesfor głów tysiąca zrobił?
Wiążąc beczynne monarchów ramiona,
Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobył,
Szerzył ze starostw dziedziczne imiona.
A pod pozorem wolności mniemanój
Określał króla, rozmnażał tyrany.

„W niczém ojczyzna dotąd nie urosła,
Jako się członki rozprzęgły od głowy;
Stracił kmieć przemysł, upadły rzemiosła,
Włożyła w pochwy Temis miecz surowy.
Kapłan dla zbioru, pan został dla zwady,
Król dla pozorów, żołnierz dla parady.

„Święte Jagiełłów i Piastowe zbiory,
Na pastwę dумы nikczemnie zmienione,
Gnuśne próżniaków uzłocili dwory;
Albo w stołowych zbytkach ponurzone
Zginęły z królów odarte łupieżę:
Wiatr ich roznosi i zamki i wieże.

„Zbrojnych zastępów ogromne szeregi
Pod jedném berłem ledwo kto policzy.
Drżały przed niemi oba morza brzegi,
Gdzie im Dniepr z Wisłą pławi swe zdobycze:
Dziś ni rycerstwa ni wojennój sławy,
Chociaż się liczne podniosły buławy.

„Pod jednej matki skrzydła rospostarte
Sierocych piskląt garnie się drużyna,
Gdy na nie orlik pazury otwarte
Z góry podnosząc uderzać poczyna.
Wyście ją z piórek obnażyli marnie.
Czémże was w trwodze ta matka ogarnie?

„Nie masz pod słońcem jak świat stoi światem,
Gdzieby się w rządzie większe działa cuda.
Po coż królewskim błyskać majestatem,
Jeśli beczynna w nim tylko obluda?
Po co ich szukać łożąc kosztów wiele,
Jeśli królowie są nieprzyjaciele?

„Ojciec król: czemuż dziecię mu nie wierzy?
Pan: coż poddaństwo w hołdzie mu oddawa?
Wódz jest najwyższy; czemuż bez żołnierzy?

Sędzia: gdzież w jego ręku miecz i prawa?
 Nędznaż to ziemia, dzika i szalona,
 Gdzie same tylko w rządzących imiona.

„Ol błędna trzodo herbownej gołoty,
 Co na twe chytre patrząc przewodniki,
 Nie znasz jak z twojej żartują prostoty,
 Klejąc, zrywając, sprzedajne sejmiki.
 Dla swych cię oni prywat używają.
 Ty chcesz wolności, a oni ją mają.

„Dziedzicznych swobód twierdzą i obronę,
 Za kielich trunku, ukłon bałamutny,
 Wybierasz posły jaśnie oświecone,
 Wrzeszcząc do chrzypki na rząd absolutny,
 Nie tobie oni twoją łowią wędą,
 Ty plugiem orać; oni tobą będą.

„Kto tylko wielkim żył na waszym tronie,
 Musiał za pasy chodzić z niewdzięczniki;
 Zwano go ojcem, ale już po zgonie,
 W martwych popiołach między nieboszczyki.
 Wasz to obyczaj, cierń w życia przeciagu
 Kłaść im na głowy: kwiat aż na posagu.“

Do sielanek Naruszewicz bynajmniej nie miał usposobienia. Sam sposób jego pisania szorstki i do przesady skłonny nie sprzyjał temu rodzajowi poezyi. Nie pojmował wreszcie ducha i znaczenia prawdziwej sielanki, gdyż równie jak wszyscy Stanisławowscy poeci nie miał najmniejszego pojęcia o życiu pasterskiem, a posługiwał się wiadomościami wziętymi ze świata konwencyjnych o tém życiu uprzedzeń. Nieraz też zapominając o założeniu sielanki, poeta uderza na wady ludzkie, tak że idylla zamienia się w satyrę. Takimi są sielanki: *Folwark*, *Narcyz* i *Małżeństwo szczęśliwe*.

Bajki Naruszewicza nie zalecają się ani wielkim dowcipem ani formą udatną. Najszczęśliwszą z pomysłu jest *»Rada zwierząt«*. Bajka p. n. *»Towarzysz«* wyszydza dość zrećcznie popęd Polaków do ustawicznych odmian rządu. *»Szczer na pustyni«* napada na obojętność mnichów dla sprawy powszechnej. Najudatniejszą pod względem formy jest bajka

Gil i Słowik.

Pan Gil, z Słowikiem wszedłszy w przymierze,
 W znajome lasy gdzieś tam wędrował;
 Pierwszy miał cudne nad spodziw pierze,
 A drugi głosem wszystkich celował.

Ledwo co weszli do boru oba,
 I spojrzeć nie chce nikt na słowika,
 Wszyscy do Gila: to mi osoba!
 A ten być niewart za pacholika.

Lecz kiedy Słowik zaśpiewał czysto,
 I wszyscy dali dank jego pieniu;
 Zgasleś, jak klecha przed organistą,
 Mój panie Gilu w krasnym odzieniu.

Małoż jest takich gilów na świecie,
 Których bez zasług odyma pycha?
 Wielcy z pozorów tylko: a przecie
 Habit, jak mówią, nie czyni mnicha.

Przekłady pieśni Horacyusza i Anakreonta, tudzież niektórych Od Sarbiewskiego, nie dają dostatecznego wyobrażenia o duchu i kolorycie każdego z pomienionych poetów, gdyż zanadto podobne do siebie pod względem stylu i wysłowienia.

We wszystkich pieśniach Naruszewicza nderza nie tylko użycie, ale nieustanne nadużywanie mitologicznych ozdób, któremi bez miary sypie. Jest to wada klassycyzmu XVIII wieku i wszystkich pisarzy Stanisławowskiej plejady, a najbardziej Naruszewicza. Mimo śmiałą i silną budowę wiersza, pisarz ten wszędzie twardy, ciężki i wymuszony, w żywszych nawet serca poruszeniach nie osiąga żądanej przyjemności, gdyż pospolicie zbywa mu zupełnie na wdzięku. Polszczyzna jego czyta i poprawna, pomimo archaizmów, oraz dziwacznych, napuszonych, trywialnych i rubasznych wyrażeń, siłą, czerstwością i poetyczną barwą przechodzi język Krasickiego, ustępując mu pod względem harmonii i lekkości. Mimo upodobania w nadzwyczajności, składaniu i tworzeniu nowych wyrazów, zadziwiał często Naruszewicz śmiałym i nader zręcznym ich użyciem. Szczególniej podobały mu się składane przymiotniki, np. *miodopłynne* słowa, *wodogromna* Tetyda, *jędze płaczorode*, *losy ludotłumne*, *pszczola złotogwara*, *widok tęsknosmutny*, *sowy smutno-urogie* i t. p. W odzie do słońca poeta woła:

„O ty, prawicy tworczej najdroższy *sygneciel*!

Wszystkie dzieła Naruszewicza przedrukował Tadeusz Mostowski w *Wyborze pisarzy polskich* (Warszawa 1803) Dzieła poetyczne wyszły we Wrocławiu (1826, tomów 2) i w Lipsku w *Bibliotece kieszonkowej klasyków polskich* (1835, tomów 3). Żywot Naruszewicza skreślił Julian Bartoszewicz w dziele *Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku*.

Stanisław Trembecki urodził się r. 1723! w województwie krakowskiem. W młodym jeszcze wieku zwiedził prawie całą Europę, bawił długo w Paryżu, ocierał się między bogatą i dworską szlachtą francuzką, i zabrał przyjaźń z najznakomitszymi literatami. Tam przejął zasady filozofii XVIII wieku i obyczaj dworu Ludwika XV. Trzydzieści pojedynków na różną broń odbył, a wszystkie za kobiety. Powróciwszy do kraju, został szambelanem Stanisława Augusta i odtąd mieszkał w Warszawie. Po abdykacyi Poniatowskiego bawił przy nim w Grodnie i Petersburgu. Po śmierci króla przeniósł się do Tulczyna na Podolu, gdzie na ostatnie lata ofiarował mu gościnność Szczepny Potocki, naczelnik konfederacyi targowickiej. Całe życie niepospolitym był dziwakiem. Lat trzydzieści mięsa nie jadał i wina nie pił: (*) wszelako na rok przed śmiercią ten sposób życia odmienił. Żył długo i pisał wiele, lecz mało i obcowania i pism swolch innym udzielał. W podeszłym wieku i w starości z niewielką przystawał osobami, rzadko w większych znajdował się zgromadzeniach, a pisma jego przypadkowo lub z okoliczności, i to zazwyczaj w rękopismach i pod cudzém częstokroć imieniem (Bielawskiego, Marcewicza lub Azarycza), dochodziły do powszechniejszej wiadomości. Na półtora roku przed śmiercią ciężko zachorował, i testamentem rękopisma swoje jenerałowej Potockiej darował, która rozkazała przenieść je do siebie. Przyszedł potem do zdrowia, ale już rękopismów nie odbierał. Nikt u niego nie bywał, bo nikogo nie przyjmował

(*) W Wilnie r. 1797 w miesiącu lutym, w czasie przejazdu Stanisława Augusta do Petersburga, gdy się król był zapytał: *»Gdzie nasz Pitagoras? czy już tu przybył?»* urzędnicy policyjni z wielką usilnością po całym mieście szukali pod tēn nazwiskiem człowieka, do dworu królewskiego, wedle ich mniemania, należącego. Dopiero potem dowiedzieli się, o kogo król zapytywał i kogo Pitagorasem nazywał, że Trembecki, podobnie jak i Pitagoras, mięsa nie jadał.

Odnaczał się także Trembecki rażącym niedbalstwem w stroju. Szlachcie Krąjewski był u niego szatnym: ten go pilnował, że gdy szedł do króla, wdkiem nań białą koszulę, lub na brudną, gdy jej zdjąć nie dozwolili, kładł przy najmniej czystszy kołnierzyk i mundur szambelański. Pod koniec życia ów niegdyś tak świetny dworak wersalski chodził najczęściej boso i z laską ogromną w rękę.

oprócz Jana Potockiego i generała Chodkiewicza. Przed śmiercią bardzo wiele pamięci utracił: tak, że gdy mu pokazano tomik jego wierszy wydrukowany r. 1806, oprócz »Syna marnotrawnego«, co do reszty nie wiedział, że to były jego pisma. Zapytany, co się znajduje w rękopismach, które pani Potockiej zapisał, odpowiedział, że nic nie pamięta. W ostatnich latach pracować już nie mógł i nie chciał, bo też był całe życie leniwy. Latem miewał otwarte okna i wróbli pełno. Zapewniał że regularnie przylatywało ich dwiesięcie, to jest cała rodzina, którą on wychował, i każdego z nich znał lata i rodziców. W pokoju nieporządnie; papiery, książki, wszystko upstrzone wróblim pomiotem. Służących miał kilku, którym pozwalał do siebie przychodzić tylko po zapłatę, wyjąwszy jednego chłopca, z którym grywał w szachy. Ubogim co tydzień dawał jałmużnę, kobietom więcej niż mężczyznom. Uprzejmość i politykę, do której się na dworze Ludwika XV przyzwyczaił, zachował do ostatka. Żył lat blisko dziewiędziesiąt. Często powtarzał, że do lat pięćdziesięciu był bardzo w obyczajach młodym. Siedemdziesiąt kilka lat miał, kiedy pisał największy poemat swój opisowy *Zofijówkę*. Dnia 12 grudnia 1812 r., bez żadnej choroby i dolegliwości oprócz 90-cioletniego wieku, dokonał życia do ostatniej chwili zachowując przytomność umysłu i wesołość, tak jak sam wyraża w *Zofijówce*:

...» Obciążony wiekiem,
Poznał, że już przychodzi przestać być człowiekiem.
Tak się spokojnie złożył z przodkami pospół,
Jak gdy po walnej uczcie wstawalby od stołu.«

Przy końcu życia tak dalece był zapomniany, że nawet Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk nie uczciło pamiętki jego mową pochwalną:

Trembecki, obeznany z wzorami starożytnej literatury, wtajemniczony w ducha, własności i bogaetwa mowy ojczystej, obdarzony nadto czuciem estetycznym i nader delikatnym smakiem, pod względem formy zewnętrznej i budowy wiersza między współczesnymi poetami najwyższe zajmuje miejsce. Wiersz jego śmiały, podniosły, jemu tylko właściwym błyszczący talentem, podobny do rzeźby ozdobnej, zasada się na sztucznych przekładniach, szyku niezwykłym wyrazów i trafnym nader tworzeniu epitetów, co wszystko daje mu berło stylu w Stanisławowskich czasach. Znając lepszą od współczesnych sobie pi-

sarzy literaturę wieku Zygmunta, niemałe położył zasługi względem mowy ojczystej, którą oczyścił od obcych jęz wyrażzeń i zwrotów, a z bogactw nowemi, uderzającemi nadzwyczajną siłą i dosadnością. Sam Mickiewicz uważał go za pierwszorzędnego mistrza co do wykończenia wiersza, i wiele skorzystał z dzieł jego. A jednak wspaniałe te obrazy i uroczyste plenia osłaniały myśl niezmiernie ubogą i pospolitą. Trembecki nie odróżniał poezji od rymotwórstwa, po za formą nie widział istoty rzeczy, był kapłanem samej wyłącznie sztuki, dla którego każda treść była zarówno obojętna. Wszystko w życiu i świecie przedstawiało mu się jako przedmiot do poematu; do niczego nie przywłażywał się duszą, albo raczej bez różnicy mógł polubić na chwilę wszystko, co go trochę zająć zdołało. Dworak, goniony za próżnością i ponętami światowych rozrywek, zimny sceptyk i materyalista, przejął się był u obcych zarazą tej bezbożności, dworszczyzny i cynizmu, które potem przeniósł do pism swoich i zaszczerpał między rodakami, czém skalał i poniżył znakomity swój talent. Bez wiary, bez przekonania niezłomnych, bez najmniejszej osobistej godności, Trembecki sadylił się tylko na nikczemne pochlebstwa, albo obrazami tchnącemi lubieżnością rozbudzał żądze poziome. W rzeczach politycznych przywykł iść za głosem swych mecenasów, lub kierowany duchem stronnictw, wydawał w swych pismach zdania i dążności całkiem sobie przeciwne. Niepojęty ten człowiek zadziwiał czytelnika, uderza potęgą słowa, jędrnością wyrażzeń; ale go nie rozgrzewa, nie podnosi natchnieniem. Trembecki był prawdziwym Grekiem z czasów Peryklesa. »Smutnym zawsze (mówi Wojcicki) zostanie w literaturze naszej pomnikiem Trembecki, na poświadczenie tej prawdy, że natchnienie poetyckie, jeżeli nie przepłynie przez poczciwe serce, jeżeli go nie uznani zrozumienie świętości powołania poety, obudzi tylko boleść, wstręt i odrazę, a w narodzie nie znajdzie tego świętego odgłosu, tego wielkiego stanowiska, jakie każdy prawdziwy poeta swój ziemi otrzymuje zawsze.«

Pisał *ody*, *bajki*, *satyry*, *listy*, wiersze rozmaite potocznej i politycznej treści, tudzież poemata opisowe, rodzaj świeżo pod ów czas upowszechniony, który pod piórem Trembeckiego najwyższą przyjął uprawę. Gdyby los był postawił poetę w innej sferze społecznej, niezawodnie Trembecki ograniczyłby się galanterią i składaniem lekkich wierszyków anakreontycznej treści, oraz innych drobnostek, w rodzaju ulubionych pod ów czas we Francji *vers de société*. Sam się odmalował najle-

pij w »Anakreontyku przy odebraniu czaszy wina z pięknych rąk,« który tu przytaczamy:

O wdzięków zbiory,
Piękności wzory,
Panie, królowe, boginie!
Niech wasze oko
Sięga głęboko,
Nie sądząc graczą po minie.

Włos mi ubielił,
I twarz podzielił
Srogi czas w różne zagony;
Lecz za tę szkodę,
Dał mi w nagrodę
Serdeczny upał zwiększony.

Tak Hekla siwa
Śniegiem pokrywa
Swoje ogniste pieczary;
Wierch ma pod lodem,
Zielona spodem,
I wieczne karmi pożary.

Płyn mi w potoku,
Bachowy soku,
Ręką przelany życzliwą,
Gdy na cześć waszę,
Pełniąc tę czaszę,
Przygaszam ogień oliwą.

Na nieszczęście Trembecki znalazł się na dworze królewskim, wśród walki wzburzonych namiętności politycznych; a że wszedł na arenę uzbrojony nauką i polorem wysokim, obojętnością dla wszelkich przekonań i czelnością bez granic; nie dziwi więc, że dawał się używać do pisywania pamfletów politycznych, że podług rozkazu wysławiał, albo też gromił tych, których przedtém wynosił pod obłoki. Jak wysoko cenił swą godność, pokazuje wiersz p. n. »Portret Kłopka szpica, faworytnego króla Stanisława Augusta:«

Czy dola szczęsna czy skołatana
Przez dzikie ludów narowy,
Ten zawsze strzegąc stóp swego pana,
Żywot dać przy nich gotowy,

Z równością myśli wszystko to znosi,
 Co zdarza dola niebieska,
 Służy najwierniej, o nic nie prosi,—
Mój że to obraz, czy pieska?

W „Liście do króla Stanisława Augusta powracającego z podróży wołyńskiej r. 1787“, tak go wysławia: (*).

„Niech ci korzyści wiecznie opóźniać się raczą
 Niech cię dopiero wnuki naszych wnuków płaczą!
 I gdyby cię najdłużej pragnącym utrwalić
 Wolno było z dni swoich podatki uchwalić,
 Nie znalazłbyś z poddanych tak wielu tysięcy,
 Któryby ci choć kilku nie oddał miesięcy.
 Takowej przychylności warte są zaiste,
 Dobroć, mądrość, wspaniałość i zamysły czyste.
 Gdy naród jeszcze zbytkiem i rozpustą struty,
 Za swe i przodków zbrodnie miał cierpieć pokuty,
 Względniejsze mu wyroki dla ukżenia bólów,
 W tak ciężkim razie dały najlepszego z królów.
 Ty nam zgubą grożące sam burze łagodzisz,
 Ty waleczność rozkrzewiasz, obyczaje słodzisz,
 Szczepisz kunsztów zyskowne i piękne zabawy,
 Chwalebniemi, niegodne wytępiasz ustawy;
 Dźwigasz biednych, zasłudze rozdajesz honory,
 Do karania leniwy, do nagrody skory.
 O wlepszój porze godny władać tą krainą!
 Znamy to iż do ciebie wszelkie dobra płyną,
 Od ciebie światło, które między nami błyska,
 I które nam Słowaków przywróci nazwiska.
 Winniejszych ojców dzieci i my jeszcze winni,
 Tamci zbyt gnuśni byli, my cokolwiek czynni;
 Ale pod twojém berłem wychowane plemię,
 Pewnie napelni dziełmi pamiętnemi ziemię.
 Umie przez twe starania Polak już nie ciemny,
 Zgon przekładać szlachetny nad żywot nikczemny.“

W innym wierszu »Do Stanisława Augusta od ziemian sandomirskich« czytamy:

„Czas ci spocząć, nas zażyć, dziel trud między nami
 Nas jest tylu, jednego tylko ciebie mamy.

(*) Edycja wileńska. 1822. T. I. str. 47.

A jeśli cię naręszcie nie można uprosić,
 Na własnych cię będziemy, królu, rękę nosić.
 Niechaj się nasza sława utrzyma na ziemi,
 Ze dotąd jeszcze królów swych kochać umiemy.
 Któryż między Lechitów umieszczony pany,
 Więcej życząc ojczyźnie, więcej był kochany?
 Tobie winniśmy światło, które nas ożywia,
 Tobie polor, co oba narody zadziwia.
 Tyś nam bezpieczne w domach uczynił mieszkanie,
 Tyś nam młodź ugruntował, świetne wychowanie.
 Ojcowską się nad nami opiekując strażą,
 Dowiodłeś, że Polacy wszystkiego dokażą;
 Słowem, tyś nas nauczył, wsławił i ozdobił,
 Jędź! powstań i powiedz, co mógł a nie zrobił?
 Sprawiedliwa potomność, czytając twe dzieje,
 Nasze, królu, uwieńczy pamięcią nadzieje;
 Będą wnuków, prawnuków powtarzały usta:
 Tak było za Tytusa i tak za Augusta.
 Panie! w tój jesteś częście swego panowania,
 Która umie uwiecznić swoje przywiązania.
 My Janowi Trzeciemu w wiekopomnej chwale,
 Wystawili pamiątkę w szydłowieckiej skale;
 Królu! jeszcze i dla twój sławy uwiecznienia,
 Mamy gorliwe serca i dosyć kamienia.“

Król rzeczywiście był rozumnym i nader przyjemnym człowiekiem a nadto dobrodziejem Trembeckiego: możnaby więc przypuścić, iż wdzięczność ukryła przed oczami poety wady królewskie i zniewoliła go zapomnieć o wszelkiej przyzwoitości. Lecz nie jednemu tylko królowi pochlebiał Trembecki; wiele jest innych pism jego, które tylko literacka przedajność autora zrozumieć daje. I tak po zniesieniu zakonu jezuitów, Trembecki, w duszy ateista, pisze na ich cześć ode, w której czytamy między innymi:

...„Kogoż i teraz czule serce nie zaboli?
 Ginie sławna społeczność w ostatniej niedoli,
 Roztropna i pobożna, od krwi cudzej czysta...
 Świat czuje waszę stratę, i już z tój ruiny
 Gorszą się nawrócone z Ameryką Chiny.
 Wykrzykuje w swém zdaniu dyssydent uparty:
 Ten zakon ladajaki, czegoż inny warty?...

Ze synów Ignacego ta sława przed światem:
 Tysiąc z nich męczenników, żaden nie był katem.
 Chcąc zupełnie wyrzucić gmach świątyni stary,
 Trzeba było najpierw obalić filary.
 Tym końcem towarzystwu cios zadając silny,
 Ten raz wierzę, Klemensie, żeś jest nieomylny.
 Jeżeli wiersz mój czasy potomne
 Przypadkiem będą czytały,
 Przyznają że te pochwały skromne
 Cienia pochlebstwa nie miały.
 Ani fanatyzm grzał moje skronie,
 Słuszność szeptała co piszę....
 Z tych kolumn zgruchotanych zbierając kamyki,
 Możecie mieć królowie piękne mozaiki.“

Bezwzględny kosmopolita, wyzuty ze wszelkich uczuć obywatelskich, Trembecki wychwala jednak w razie potrzeby *Jana Maryańskiego*, kowala, z okoliczności darowanych przez niego dwóch wozów dla wojska Rzeczypospolitej. Przytaczamy kilka ustępów tego listu, odznaczających się niepospolitą potęgą. (*)

„Nie z pod złotem błyszczących szczytów wydobyty
 Maryanie! w ubóstwie pracą znakomity,
 Szukam ciebie z pochwałą, gdzie podłość nie bluźni:
 Skromnej cnocie świadectwo kładnę w twojej kuźni.
 Mijam gmachy stolicy, gdzie ciosem pokryte,
 Stoją dumne przysienia, pychą znamienite,
 Co gniołąc swym ciężarem powierzchowność ziemi,
 Słupami aż pod niebo pną się korynckimi.
 Te cuda świata łzami ludzkości lepione,
 Albo z łupów odartej ojczyzny stawione;
 Gmach co go zewsząd przepych i zbytek osłania,
 A wspaniałością bożym świątnicom przygania;
 Te olbrzymiej przemocy w narodzie znamiona,
 Pod któremi na bruku nędza opuszczona
 Spoczywa wśród pogardy w głodzie i sromocie
 Na wyrzuconym zwierząt pieszczonych wymiocie...“

„Tu mnie przywiódł twój ogień do poziomej strzechy,
 Ogień, co go szumiące rozdymają miechy,

(*) Edycja wileńska. 1822. T. I. str. 76.

Co w spokojnym zakącie z węglistego drzewa
 Krwawym żarem, jak z paszczy na noc ciemną ziewa;
 To kołat ciężkich młotów, pod którym stal twarda
 Jęczy przyskajac ogniem, i gdzie sztaba harda
 Zgina się pod Cyklopów nachyloną rązy,
 Tu są męztwa i pracy prawdziwe obrazy....

„Lecz tu nie koniec twojej chwały Maryaniel
 Dziś gdy nasza ojczyzna w oplakany stanie
 Odzywa się do synów o pomoc i wsparcie;
 Gdy wielu przy swych zbytkach obstając uparcie,
 Syci wielkich dochodów co z jej łaski wzięli,
 Przed ubogą swą matką skąpą dłoń zamknęli,
 Ty co w kraju prócz pracy więcej nie posiadasz,
 Ty mamiącą wymową nigdy nic nie gadasz,
 Ty krwawym potem z dziećmi żywisz tve ubóstwo,
 Co ci żadne przed laty nie dano starostwo,
 Czuly człowiecze, wartes mirtu i szkarlatu!
 Tyś w pośród twój kuźnicy szczęku i kołatu
 Usłyszał jęki biednej ojczyzny w potrzebie.
 A choć o zarobionym ledwie żyjesz chlebie,
 Skoros w skarbie publicznym niedostatek zoczył,
 Dwaś wozy z twojej kuźni w nasz obóz zatoczył.
 Wtenczas gdy my nieczuli tracąc czas na sporach,
 Na złotem nasypanych spoczywamy worach;
 Gdy się bierzem do płytkiej broni i puklerza,
 Lejem krew, a niedajem ojczyźnie halerza;
 Ty wozy na ładunki robisz twoją pracą,
 My nie dajem ojczyźnie kupić prochu za co:
 Pleżeś twoją cnotą wyścignął ubogi
 Bogaczów, co nam szczęścia zalegają progi....
 „Ukoją się ojczyzny i troski i żale,
 Gdy tacy w kraju będą rodzić się kowale.“

Jednocześnie Trembecki wysławiał Branickiego hetmana
 W. koronnego, posłów powracających z Grodna r. 1793 i t. d.
 Nadewszystko pozyskała jego hołdy Cesarzowa Katarzyna. Nie
 mógł nacieszyć się dosyć znajdując na jej dworze wytworność,
 przepych, potęgę dworu wersalskiego, a razem oryginalną czer-
 stwość słowiańską. W liście do Adama Naruszewicza, towa-
 rzyszającego królowi w podróży kaniłowskiej r. 1787, czytamy
 między innymi:

...„Trudniąc się dobrem wszystkich warta jest imienia
 Troskliwej opiekunki ludzkiego plemienia.

Za jój więc powodzenie kurzą się oltarze,
 Drogę jój zabiegają króle i cesarze.
 Wyznaje cała ziemia, że w monarchiá rzędzie,
 Nad nią większój nie było i nigdy nie będzie.
 Wtedy najfortunniejszą uczulem godzinę,
 Kiedym tę ujrzał panią przepłynąwszy Dźwinę.
 Noszę wiecznie w umyśle jój konterfekt żywy.
 Niech ją raz jeszcze widzę, już umrę szczęśliwy.
 Część jój okazałego była przy niej dworu,
 Lepszego znaleźć nigdy nie można wyboru.
 Dorodni, oświeceni i pełni zaszczytów,
 Łączą grzeczność wersalską z walecznością Scytów.
 Jako na Damasceńskiej cedr wyniosły górze,
 Wśród jaworów obłoki wyższą głową porze,
 Tak Potemkin szlachetny między całym dworem,
 Nabytym zasługami wyższy jest faworem....
 Był i Romanców przy niej, który dumne rogi
 Księżycowe, podesłał pod swój pani nogi.“

Spasowicz (*) widzi w Trembeckim pierwszego co do czasu panslawistę i na dowód tego przytacza następujący czterowiersz:

Z tegoż się co my szczepu Rossyanin rodzi,
 Równój się mu odwagi uwłoczyć nie godzi.
 Lecz kraj ludny, rozległy, a monarsze wierny,
 Z trzech powodów trzyma przód niezmierny.

W wierszu do księcia Reptna z powodu pogłoski o blizkiej wojnie tureckiej autor marzy nawet o opanowaniu Konstantynopola:

...„Wkrótce zrosłemi krzepcy siłami,
 Rozkuwszy kratne haremy,
 Z uwolnionemi słońca córami,
 Hasać w Stambule będziemy.“

Do celniejszych utworów Trembeckiego należą *Bajki*, zupełnie odmiennego kroju niż Krasickiego, nierównie dosadniejsze, często rubaszne, niekiedy osłaniające myśl polityczną. Dla wzoru podajemy najkrótszą.

(*) Обзоръ Ист. Росс. Лит. 424.

Pielgrzym i Osieł.

Kupiwszy materklasów i wiatru i dymu,
Powracał jeden i. . . . na osiołku z Rzymu.

A upatrzawszy murawę,

Puścił swe bydło na trawę.

Nie trza było siwosza na powtórki prosić,
Wytarzał się, otrząsał, potem sobie bryknął,
Wierzgnał, prytnął, chrapnął, ryknął,

Potem zaczął za dwóch nosić.

Wtém się z lasu ukazał zbójcecki ochotnik.

Uciekajmy! rzekł pielgrzym. Czemu? rzeczce psotnik,

Alboż mnie to tam praca podwójna ma czekać?

Prawda że nie, rzekł pielgrzym, i począł uciekać.

A osieł kończąc swoje: Cóż mi na tém proszę,

Czy mnie kto darmo weźmie, czy od ciebie kupi.

Oh! niech kto chce co chce gada,

A ja zaś ztąd sobie wnoszę,

Że czasem jeździec więcéj bywa głupi,

Niż bydłę, na którym siada.

Epigrammata i pisma satyryczne Trembeckiego są po największej części grube i więcéj złośliwe niż dowcipne, a wszystkie nacechowane są pogardą autora dla swoich przeciwników i wysokiém rozumieniem o sobie. Szczególniej autor nie lubi Węgierskiego, poety. Znany jest powszechnie dość płaski epigrammat „Odpowiedź Bielawskiego Węgierskiemu na krytykę komedyi *Natrętów*:“

Byłbym cię nie znał! ale pióro cię wydało,

Co z kiepska po Węgiersku Woltera przebrało.

Załużę jego losu, że w tak śmiesznym stroju

Pójdzie na papiloty ciemnego pokoju.

W wierszach politycznej treści poeta staje się niekiedy denuncyjatorem. Takim jest wiersz p. t. „*Joannes Sarcanus*, o pismach rządowych w r. 1790.“ wymierzony przeciw Sewerynowi Rzewuskiemu, Hugonowi Kołłątajowi, a szczególniej przeciw Wojciechowi Turskiemu, podejrzanemu o jakobinizm. Turski chciał mieć zamiast króla konsulów w Rzeczypospolitej; Trembecki przemawia doń w te słowa:

...„Tak właśnie i ja myślę, toż i moje czucie...

Witajże polski Gonto, witaj rzymski Brucie!

Tyś u mnie pierwszy konsul, a ja starym wzorem,
 Będę niósł przed waszmością pęk różek z toporem.
 Daj mi rękę konsulu, czynmy krok do sławy,
 Gdzież mnie wiedziesz? Gdzie trzeba... do domu poprawy.
 Tam zaś to, żeś zły, i że w gębie nie masz smaku,
 Dadzą ci pięćset różek dobranych bez braku;
 A że głupstwo to ze złą połączyłeś wolą,
 Osadzą cię za kratą i głowę ogolą.

Za najcelniejszy utwór Trembeckiego wielu uważa *Zofijówkę*, poemat opisowy, w którym autor wysławia ogród założony przez Szczęsnego Potockiego w pobliżu Humania dla żony, sławnej pięknnością swoją Zofii Greczynki. Mniemane to arcydzieło jest tylko zręcznym naśladowaniem *Ogrodów Delilla*. Pomijając zalety języka, wszystko tu sztuczne, podobnie jak w ogrodzie, który opiewa. Poemat ten tłómaczony był na francuzki przez hr. Lagarde'a i nader okazale wydany w Wiedniu, w czasie pamiętnego kongressu r. 1815. Wszyscy obecni tam monarchowie europejscy byli jego prenumeratorami. W podobnym rodzaju jest inny poemat *Powązki*.

Trembecki napisał także kilka utworów dramatycznych, które przerabiał z francuzkiego; pomiędzy temi jest nie bez zalet *Syn marnotrawny* z Woltera.

Zbór pism Trembeckiego liczy kilka wydań; ostatnie we Wrocławiu r. 1828 i w Lipsku r. 1836.

Wiele mówiono o pozostającej w rękopismie historii polskiej, którą Trembecki miał napisać z polecenia króla Stanisława Augusta. J. J. Kraszewski otrzymawszy téj pracy wszystkie rękopisma, okazał całą jój nicosć. Trembecki niezdolny był zostać historykiem swojego narodu.

Tomasz Rajetan Węgierski, starościc Korytnicki, urodził się r. 1755 na Podlasiu, uczył się w konwiktach jezuitów i teatynów w Warszawie. Za młodu już okazywał wyższe zdolności i dowcip, a przytém nieprzewycięzoną skłonność do satyry. Ściągnawszy na siebie powszechną uwagę, został szambelanem Stanisława Augusta; lecz wkrótce naraził się całemu dworowi złośliwemi epigrammatami swojemi, w których nie przepuszczał samemu królowi (*). Satyrą p. t. »*Portrety pięciu*

(*) W wierszu do księdza Węgierskiego tak się odezwał o sławnych Czwartkowych obiadach:

»A uczone obiady: znasz to może imię,
 Gdzie półowa nie gada a półowa drzymie,

Elżbiet (*), *bezsronnym pędzlem odmalowane i w dzień ich imienin ofiarowane od przyjaznego osobom ich służy*« dotknąwszy boleśnie pięć znakomych dam noszących to imię, ściągnął na siebie prześladowania i rozmaite przykrości; a gdy żyłka wrodzonej złościwości pobudziła go znowu do napisania polityczno-satyrycznego wiersza *«Katarynejda»*, w którym obraził osoby wysoko postawione, w sposób najcynteczniejszej nieprzyzwoitości, zniewolony był opuścić Warszawę i wyjechał r. 1779 do Paryża. Wygrane w karty 20,000 dukatów ułatwiły mu podróż. Zwiedził znaczną część Europy, a mianowicie Włochy, Francję i Anglię, i opisał po francuzku pobyt swój we Włoszech i Francji południowej. Z Europy odgłos powstającego przeciw Anglii narodu pociągnął poetę do Ameryki. Był w Martynice, w San-Domingo, wreszcie wysiadł na ląd w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, i przebiegł go w różnych wycieczkach z końca do końca. Podróże swoje opisywał w listach i w dzienniku, który prowadził; pisał także i pamiętniki—wszystko to po części w ojczystym języku, a częścią po francuzku (**). Nowy świat, nowe idee wpłynęły dobroczynnie na tę organizację, zepsuta tylko wychowaniem modnym, ale w gruncie szlachetną. Widział, jak się tam naród rozumny organizuje, jak się rządzi i jak myśli o przyszłości. Zbliżył się do Diekensonsona, prezydenta rady pensylwańskiej, a nawet do nieśmiertelnego Waszyngtona i pisywał do nich, dając rady młodej rzeeczypospolitej. »Zrobiłem kilka tysięcy mil, pisze, aby widzieć i poznać założycieli rzeeczypospolitej amerykańskiej, nie w celu, aby szukać chluby z widzenia ich, lecz aby nauczyć się

W których król wszystkie musi zastąpić expensa
Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa.«

Znany jest powszechnie ostry epigrammat na postawienie pomnika Janowi III przez Stanisława Augusta:

Sto tysięcy na pomnik, jabym dwakroćłożył,
Gdyby Staś był skamieniał, a Jan III ożył.

(*) Tytuł ten odkrył dopióro Lucyan Siemieński, dotąd bowiem znaliśmy tę satyrę p. t. *Cztery Elżbiety*. Bohaterkami jej były: Branicka, hetmanowa w. kor.—Czartoryska, jenerałowa podolska—Lubomirska, marszałkowa w. kor.—Potocka, pisarzowa litewska—Sapieżyna, księżna.

(**) Ciekawa jest pod tym względem monografia pióra Lucjana Siemieńskiego, umieszczona w »Portretach literackich poznańskich r. 1865, gdzie dużo zupełnie nowych rzeczy dowiadujemy się, dotyczących się życia i losu Węgierskiego.

od nich, jakim sposobem można zachować ludowi najświętsze jego prawa. Jestem synem narodu dziś w upadku i w bezrządzie. Te słowa wskazują, że chciał studyować Amerykę dla pożytku własnej ojczyzny. Dla tego wszystko w Nowym świecie żywo zajmuje Węgierskiego, i widać już w nim zakrój na niepospolitego publicystę. Wraczał tedy do Polski ożywiony najlepszymi chęciami, odrodzony na duchu. Na nieszczęście ciało wycieńczone rozpustą dawniejszą i chorobami nie zwiastowało wielkich dla niego nadziei. Zawsze lekkomyślny, zbliżył się w Anglii do księcia Walii, który był później królem Jerzym IV, wesołego i szalonego trzpiota, grał z nim w karty szczęśliwie i rozrzucał pieniądze. Zwłókł z powrotem do ojczyzny, bo wprzód chciał sobie zrobić niezawisłą fortunę przez grę lub żonę. Ale nim majątek zrobił, śmierć zwolna przychodziła i przyszła nareszcie. Węgierski napróżno biegał po wodach zagranicznych, puścił się wreszcie pod niebo południowe i umarł w Marsylii r. 1787, smutną przekazując młodzieży naukę, jak powinna szanować zdrowie i siły, aby oddała co komu należy wedle starodawniej przypowieści: »Bogu, ojczyźnie, bliźnim.«

Szalony i krótki zawód Węgierskiego jest smutnym przykładem ślepego hołdowania cudzoziemczyźnie, posuniętego aż do bałwochwalstwa. Wychowaniec nowej szkoły francuskiej, wyniósł z niej złościwość i zepsucie, jakim się zwykle ówczesni filozofowie popisywali. Człowiek ogromnych zdolności i świetnego dowcipu, w odach swych i listach wierszem, nienasładowanych pod względem lekkości i wdzięku, a w których takie mnóstwo swawolnych i niemoralnych rzucił myśli, doskonale odmalował siebie i lekkomyślny wiek swój, co to żył bez wszelkiej troski o jutro. W liście do Bielińskiego tak się spowiada ze swych myśli:

...»Co zaś mnie, gdyby teraz pókim jeszcze młody,
 Liczne się po rodzicach dostały dochody;
 Kontent z dobrego mienia sprawiedliwych względów,
 Nigdybym się nie kwapił do żadnych urzędów.
 Piękna jest rzecz Marszałek, gdy laskę podniesie
 I głosem ministrowskim woła: uciszcie się.
 Ale dotkliwe serce na tę myśl truchleje,
 Że czasem mimo woli krew niewinną leje.
 Toż przyjemno, kiedy kto do Kanclerstwa dożył;
 Sprawiedliwy Zamojski pieczęć jednak złożył.

Miło jest w domu swoim mieć zaszczyt buławy:
 Lecz czyż można w pokoju wielkiej nabyć sławy?
 Pomyślno kiedy skarbem kto bogatym władnie,
 Lecz imie nieskażone utrzymać niesnadnie.
 Wielkimby to zaiste było mi honorem
 Być albo urzędnikiem, albo senatorem;
 Ale do krzesła młoda ma jeszcze osoba,
 Prózniactwo zaś urzędów mi się nie podoba,
 Gdy ich po większej części obowiązek wszelki
 Częstować z nabożeństwem dziadów w Czwartek wielki.
 Przykładny to uczynek, lecz ten trochę stracił,
 Kto tę drogę do nieba bogato opłacił.
 Mnie dobre wychowanie i względna natura,
 Kazała naśladować ściśle Epikura....

... „Mnie gdyby ten co może zmienić ludzkie stany,
 Chciał policzyć przypadkiem jakim między pany,
 Umiałbym z tą odmianą pewnie być szczęśliwy:
 Najpierwej tve Paryżu szedłbym widzieć dziwy,
 I z źródła różnych zabaw czerpając potrosze,
 Chwilebym na nauki dzielił i rokosze;
 Pókiby krew gorąca i potrzebne siły
 Takiego mi sposobu życia pozwoliły.
 Ale jakbym się tylko zbliżał do starości,
 Gdzie mniej trzeba uciechy, a więcej wolności
 Tamby najpierwsze osiąść było me staranie,
 Kędy ojczyzna Russa, Woltera mieszkanie;
 Tam wespół z pracownemi obcując Szwajcary,
 Paliłbym tym dwóm mężom niezgasłe ofiary;
 I od brzegów Genewy rzekłbym sobie zcicha:
 Darmo Polak do dawniej szczęśliwości wzdycha!

Ale gdzie mnie uwodzisz o błędliwa myśli?
 Próżno sobie mój umysł obraz szczęścia kręśli.
 Trzeba zostać w ojczyźnie, w liczbie nieszczęśliwych,
 Codzień się lękać zemsty ukrytej złośliwych;
 Chwalić wartych nagany, przed podłymi klękać,
 Pod jarzmem najgrubszego uprzedzenia stękać;
 Widzieć codzień nieuków mędrkami nazwanych,
 I bzdurzących o cnocie za cnotliwych mianych.
 Bitnych Sarmatów z wszech miar nieszczęśliwe plemie,
 Niepewne posiadacze zostawionej ziemi!

Nie sądźcie że jesteście bliźcy oświecenia,
 Ledwie się z barbarzyństwa dobywacie cienia:
 Jeszcze wam dotąd prawdy nikt nie chce objawić,
 Życzę z serca, żeby to lepszy los mógł sprawić.“

Węgierski wystawiał sobie życie jako orgię wielką, jako szereg nieustanny zabaw i przyjemności. Grał tedy w karty, bawił się po całych dniach i nocach, rozpustował. Mistrz w dowcipowaniu, najwięcej przypomina w tym względzie Woltera, i równie jak on, żartuje z najpoważniejszych przedmiotów. Ażeby dobitniej dać poznać ducha pisarza i wieku, przytaczamy tu wyjątek z listu do Ogińskiego, hetmana w. litewskiego. (*)

„Nie wiem prawdziwie Mospanie Hetmanie,
 Co się na tamtym świecie ze mną stanie.
 Książd Łuskiński powiada i wierzyć mu trzeba,
 Że ja pójdę do piekła, on prosto do nieba.
 Cóż robić! kiedy w księgach mego przeznaczenia
 Tak stoi: wyrok losu ciężko się odmienia.
 Żal mi jednak, że mnie tam zła prowadzi droga,
 Bom ciekawy i radbym widzieć Pana Boga;
 Jak poważnie na tronie z dyamentów siada,
 Jak zręcznie bez ministrów tą machiną włada.
 Bo jak moim rozumem słabym mogę sądzić,
 Trudno kawałkiem ziemi, trudniej światem rządzić.
 Ale gdy pilnie sobie zważam z drugiej strony,
 Żem wcale do śpiewania nieprzyzwyczajony;
 I choćbym był największym nabożeństwem zdjęty,
 Nie w takt bym pewnie śpiewał: Święty, Święty, Święty.
 Cefas, który jest na czele
 Całej niebieskiej kapele,
 Mówią że jest zapalczywy;
 Uciał ucho Malchusowi;
 Jak mu się dawna cholera odnowi,
 Mogę być w niebie z ręki jego nieszczęśliwy.
 A potem, jeśli prawdę mam powiedzieć,
 Nie mógłbym tam długo siedzieć,
 Gdzieby mi w wieczór, w południe i rano,
 Co dzień to samo śpiewano.
 Koncertem takim stęskniony,
 Powiedziałbym Aniołom: Skrzydlate stworzenia,
 Czemu się wasz hymn nudny nigdy nie odmienia?

(*) Kaj. Węg. Wiersze różne. Warszawa. 1803.

Czemu innemi Pana nie wielbicie tony?
 On wam tak ładne główki i skrzydła porobił,
 I w rozmaite poksztalcił odmiany,
 A żaden się przez wdzięczność na to nie sposobił,
 Zeby był, nowym hymnem powitany“ i t. d.

Muza Węgierskiego lubuje się w obrazach zmysłowych; dochodzi nawet do ostatecznych granic cynizmu w mnóstwie sprośnych utworów, które w rękopismie przelatywały z rąk do rąk, nigdy drukowane nie były i mogą walczyć o prym z najsłynniejszymi francuzkiemi płodami podobnego rodzaju z ostatnich lat 18 wieku. A jednak ów lekkomyślny Węgierski, pomimo wszystkie swoje przywary, był człowiekiem w gruncie poczciwym i obywatelem bez skazy. Nigdy on nie sprzedawał swojego pióra, nie frymarczył przekonaniami—i jeżeli nie sztuką tworzenia dźwięcznych rymów, to wartością swoją moralną, ludzką, nieskończenie przewyższa drugiego szambelana poetę, podobnież atelstę i epikurejczyka—Trembeckiego.

Próżniak wielki, Węgierski pisał mało, a jeżeli jeszcze z jego wierszy usunie się to co obraża przyzwoitość, zostanie ledwie zbiorok malutki. Językiem władał dzielnie: miał coś z najznakomitszych Stanisławowskich pisarzy, Krasickiego i Trembeckiego, tak że w obrazie ówczesnej literatury nie można opuścić tego żywego bardzo i charakterystycznego talentu. Wiersz jego płynny i łatwy, lecz zwykle zaniedbany. Wszędy uczuwa się brak wykończenia.

Wszystkie niemal utwory Węgierskiego znamionuje duch satyryczny. Nie są to jednak satyry w duchu Krasickiego lub Naruszewicza, którym przewodniczyła szlachetna myśl poprawy obyczajów, a których śmiech czy oburzenie płynęły z serca kochającego braci; są to raczej przygodne i osobistością tchnące pamflety, złośliwe młotanie się przeciw społeczeństwu, którego poeta widział się być wyrzutkiem—wylaną na świat czarą truczną, którą sam sobie przygotował. Węgierski nie maluje charakterów, lecz znęca się nad ofiarami swojemi z właściwą sobie uszczypliwością. Jak treścią, uczucie moralne, tak stylem obraża często smak dobry.

W największym swoim poemacie p. t. *Organy*, Węgierski naśladował *Le Lutrin* (Pulpit) francuzkiego rymotwórcy Boileau, a po części i *Monachomachję* Krasickiego, któremu przypisał swój utwor. Treścią poematu jest zatarg pomiędzy plebanem i organistą o prawo mianowania kalkatorki organów na

miejsce zmarłej baby, która dotychczas spełniała ten obowiązek. Organista oburzony, roszczeniami, prałata, kruszy niewinny instrument, wezwawszy do pomocy usłużnych sąsiadów. Następuje bitwa pomiędzy proboszczem posilkowanym przez wikarego i kapelana, a organistą i jego popłacznikami. Arsenalem obu stron wojujących jest biblioteka kościelna. Zgodę, podobnie jak i w Monachomachi, przywracają kłelichy. Pomysł jak widzimy dość blahy; ratuje go gdzieniegdzie dowcip autora, aczkolwiek razi lekkomyślność w wielu opisach i wyrażeniach. W przypisaniu swojego poematu Krasickiemu, autor wyszydza ogólny pociąg do wierszowania w Polsce. »Zbytek, powiada, który nas zgubił, do wierszy się nawet rozciąga; nie masz aż do ostatniego żaczka, któryby ich nie robił. Pewien zakon najbardziej jednak w nich przesadza, i sądząc z pozoru, zdaje się, że wszystkie członki jego na złych poetów się poświęciły; nie masz święta, uroczystości, wesela, urodzin, pogrzebu, stypy, żebyśmy na nie z magazynu tego wierszy nie mieli: z czasem na wszystkie dni roku ich dostaniemy....

To szaleństwo już wszystkie ogarnęło stany,
Poważne nawet wiersze piszą kasztelany...

Na sejmach nawet wierszami gadają. Jeżeli Opatrzność Boska nad polskim ludem zmiłować się nie raczy, proza nawet z potocznej mowy wypędzona będzie. To jednak przyznać trzeba, że poeci nasi w nagrodę tego, prawie wszyscy, wiersze prozą piszą.

Widocznie, już i wtedy byli wierszopisowie, którzy ze sztuki rymowania robili sobie rzemiosło. Węgierski ostro ich karci w wierszu »Do wierszopisów:«

...»Czyńcie jak ja, bazgrajcie, drukujcie co chcecie,
Ale wszystkich bez braku nie chwalcie tak przecie.
Gdziekolwiek się obrócę, w które pójde strony,
Wszędzie nudnemi rymy jestem zarzucony.
Ten czleka bez sumienia pocziwym być głosi,
Ten sprzedawcę ojczyzny w niebiosą wynosi;
Ten, że kto za pieniądze urzędu nabędzie,
Wielbi, i w zasłużonych chce go mieścić rzędzie;
Wiersze piszą, byleby czyje imieniny,
Wiersze znowu, byleby czyje urodziny;
Jeszcze wiersze, byle kto sprzykrzywszy sam w domu,
Ślubował przy ołtarzu kaci wiedzą komu.

Jęczą prassy i biedni drukarze się poca,
 Głupie się mózgownice ledwie nie przewrócą,
 Obiecują ojczyźnie poprawę złej doli,
 Dla czego? że się żeni jakiś pan podstoli;
 Oto nieszczęścia wszystkie z ojczyzny wystraszy;
 Żeniący się z sędzianką jakiś pan podczaszy“ i t. d.

W ogólności wiele z wierszy Węgierskiego wybornie malują czasy mu społeczne i mogą służyć za materiał do obrazów domowych z lat panowania Stanisława Augusta.

Z innych utworów Węgierskiego zasługuje na wzmiankę zaszczytną *Pigmalion*, scena liryczna, przełożona a raczej naśladowana z Jana Jakóba Rousseau. Tłumacz usiłował przejąć duszę i ogień autora i oddać jak najwierniej żywość myśli i moc wyrazów jego— dla słowa się nie więził. Utwór ten powitany powszechnym oklaskiem, Węgierski poświęcił królowi, wyraziwszy się w przypisaniu, że »Geniusz między Trembeckim i Krasickim łaski swoje podzieliwszy, nie zostawił drugiego rzędu pisarzom, tylko niewolniczą naśladowania drogę, którą iść mierne przymioty koniecznie nakazują.« (*)

(*) Zaszczyt przynosi Węgierskiemu ten hołd złożony Trembeckiemu. Przytaczamy tu jeszcze wiersz świadczący o jego uwielbieniu dla autora *Zośjówki*.

Szczygieł między kanarki w ptaszarni zamknięty,
 Słabym głosem przetwarza melodyjne tony:
 Gdy się ozwiesz Słowiku, nucą drudzy ptacy,
 Lecz w rozpacz zostawiasz znęcone do pracy.
 Tobie poeto sławny dowcipem i gustem,
 Należało się rodzić pod rzymskim Augustem;
 Lecz jego rówiennika fortuna łaskawa
 Chcąc ucsić, przeniosła cię w czasy Stanisława.
 Czyli wiejskie piosneczki zadmiesz na fujarce.
 Czyli na lirze zagrass, któż lepiej dokaze?
 Horacego następcu, komuż to zaszczytem
 Będzie, gdy się z uprzejmym równasz Teokrytem?
 Wielu się pnie za tobą, kiedy droga śliska
 Zdradzając, z spadających daje pośmiewiska.
 Ten, który chciał sto sążni bujać nad sokołem,
 Potknął się, i w szkaradnym błocie ryje czołem.
 Nie zrażony przykładem, i ja stawię stopy
 Na podwójnym pagórku wdzięcznej Kalliopy,
 Jeśli mi rękę podasz dzielny przewodniku,
 Kierując moje kroki po twoim ahodniku.
 Wybij się nad obłoki, potem tak wyseko,
 Że cię ledwie już dojrzą przysięgione oko;

Bajki, listy i wierszyki ulotne, niekiedy naśladowane, lecz po większej części oryginalne, rażą częstokroć nieskromnością i nieprzyzwoitością myśli i wyrażeń, lecz obok tego odznaczają się naturalnością, dowcipem i gładkiem wysłowieniem.

Ja chcę wieniec przybarwić pachnącemi ziółki,
Po najbliższym nadziomku zbierając fiołki.
Ty sobie po najwyższym Parnasowym gładzie
Na bystrolotnym rzesko galopuj pegazie;
Ja słaby, upragnionój wkrótce dojdę mety,
Gdy między piechotnemi zliczysz mię poety.

Jeszcze jeden wyjątek:

Ty, co niezwiędłym liściem uwieńczywszy skronie
Nie przestając żeś usiadł na Parnasu tronie,
Zstępujesz do ciemnicy dziejów z oświeceniem,
Nowego światła darząc nasz naród promieniem.
Powiedz, przez jakie czary, jakimi sposoby,
Nigdy się zazdrość twojój nie śmie tknąć osoby?
I choć sława wyniosła imię twe wysoko,
Nigdy na cię zawisnych nie zmarszczy się oko.
Ja, który niżej stojąc, miernemi przymioty,
Żadnym nie powinien dawać jój zgryzoty,
Choćbym rad być ukryty, przez jakąś niedolę
Kochanych mych współbraci nadto w oczy kole.
Ale się przyznać muszę: nazbyt miałem chęci
Uwiecznić się zawczasu w kościele pamięci.
Nie każdemu jednak fortuna łaskawa;
Jam szukał sławy, ciebie zaś szukała sława....

W zamian za tak wielkie uznanie Trembecki miał na Węgierskiego najstraszniejsze ze swoich pocisków. Znamy już epigramat jego wymierzony przeciw krytykowi *Natęłtów*. Przytaczamy tu wyjątek z wiersza do P. Węgierskiego, aby rzucić światło na charakter i rzeczywisty wzajemny stosunek obu poetów. Autor napisał go pod imieniem Bielawskiego.

Lekkomyślny młodziku! napaść twoją hardą
Raz odciawszy, na resztę patrzałem z pogardą.
Lecz gdy twoja swawola nie znajduje końca,
Biorę pióro, i siebie i drugich obrońca.
Twój pocisk nie jest tęgi, nie ranią twe razy,
Więc też nie zółci zdrojem zmażę te urazy;
Ale raczjź żałując twój młodości zdrojnej,
Chcę cię z błędów i dumy wyprowadzić próżnej;
Niech biegają pustaki od domu do domu,
Niech się śmiać dają z siebie, cóż to szkodzi komu?
Kiedy ich naśladować sądzisz ku potrzebie,
Cierpimy Perkowskiego, czemuż i nie ciebie?
W waszych jednak zapędach strzeżcie pewnej miary,
Abyscie nie ścignęli nagany i kary.

Wszystkie te pisma wydał Tadeusz Mostowski w *Wyborze Pisarzy polskich*, w T. I. wraz z pismami Józefa Szymanowskiego (Warszawa. 1803); przedrukowane w Lipsku 1837 r. w *Bibliotece kieszonkowej klasyków polskich*.

Wszak kiedy przekrobiecie, tamtego z kościołów,
A ciebie od szlachetnych wypędzają stolów.
Cóż dopiero takiemu czyni się stworzeniu,
Które każdego kąsa w swoim zacieczeniu?
Wierz mi, przepisuj raczej ustawy i listy,
Kiedy masz i zapłatę i godność kopisty.
Kradnij fraszki z Woltera, i z nim potem w parze
Łącz się, jak z Rafaelem sokalscy malarze.
Lecz zawiść spać nie daje; chcąc się ku nam zbliżyć,
Wywyższ się niezdolny, chcesz drugich poniżyć.
Od Bałtyckiego morza ku śnieżystym Tatrom
Wiedzą, że pierwszy polskie otworzył teatrum,
Gdzie przepisanej wierszom trzymając się drogi,
Przepuściwszy osobom, wyśmiałem nałogi....

.... I ty bracie, co do mnie mówisz z tak wysoka,
Któreż twe pismo mego sąd wytrzyma oka?
Wielka rzecz, żeś tłómaczył prozę Marmontela,
Ta się znikoma praca dla żaków oddziela.
Wiemy oraz, iż twoja muza znamienita
Pisała też i wiersze, których nikt nie czyta.
Wart Achill być podanym wiekom przez Homera,
Wart i Homer takiego śpiewać bohatera,
Obydwa siebie godni, obydwaj wieczyści,
Tyś Organistów godzien, ciebie Organieści.
Ale opiewaj sobie kantory i dziaki,
Dla nich właśnie przystoi dowcip i styl taki;
A nas zostaw w pokoju: bo się ciebie tyka
Powieść o mężu, który chciał ugryźć pilnika.
I jeśli w kim postrzeżesz dar umysłu rzadki,
Nie szarp go, niech cię mędrszym uczynią przypadki,
Gdyś na Doświadczyńskiego nie skąpił potwarzy,
Ledwie żeś cudzej ręki na twój nie czuł twarzy.
Literat cię poskromi piórem, ale możni
Będą w obraniu kary może trochę różni.
A żalowałbym bardzo, gdyby się pocie
Łączemu zacnych mężów, dostało po grzbiecie.

W innym wierszu »Do nieboszczyków,« łącząc sprawę jakiegoś pijara, którego nazywa gramatykiem (Kopczyńskiego?), z pamięcią zmarłego już Węgierskiego, oburza czytelnika urąganiem temu, którego już inni tylko bronić są w stanie.

Żyjąc, nie mogłeś naleść dla siebie obrony
Dziś ją chcesz dawać innym, do grobu wtłoczony...

Oprócz tego Węgierski tłómaczył prozą, *Powieści moralne* Marmontela, tegoż autora romans p. t. *Belizaryusz* i *Listy Perskie* Monteskiusza.

Franciszek Karpiński urodził się r. 1741 na Pokuciu we wsi Hołoskowie (*) z ojca staropolskiej, surowej cnoty (**). Roz-

Gniłbyś lepiej w twym grobie, bo wiesz z jaką wzgardą,
Patrzałem na twą napaść i płochą i hardą.

A ileż to pychy w dwóch wierszach początkowych:

Napastujesz mnie, chcąc być w powszechności znanym,
Chlubą jest, od Herkula być nawet zdeptanym!

Piorunująca ta wzgarda zanadto pieni się gniewem, ażeby mogła być aszczera.

(*) Dziwne zdarzenie towarzyszyło przyjęciu na świat poety. Aleksey Dobosz, słynny na Pokuciu dowódzca opryszków, postanowił dnia tego napaść na dwór w Hołoskowie. Stary Karpiński uprzedzony na kilka godzin o tém przez przyjaciela, zabrał kosztowniejsze sprzęty i ukrył się w bezpiecznym miejscu. Gospodyni zostawiona przy chorój żonie, przygotowała i zastawiła sutą wieczerzę, gdy prawie jednocześnie z pierwszym płaczem nowonarodzonej dzieciны, ukazał się Dobosz na czele dwunasta swoich chłopców. Przyjęty przez nią uprzejmie, dowiedziawszy się o chorój matce, zasiadł do wieczerzy, rozkazawszy swoim, aby się cicho zachowali. Udarował gospodynię sztuką złota, a zbliżywszy się do łoża Karpińskiej, prosił, żeby narodzone niemowlę nosiło imię Aleksey. Przyszkła mu tę przelekniona matka, ale na chrzcie nazwano nowonarodzonego Franciszkiem.

(**) Miłość synowska u dawnych Polaków połączona była z najwyższm uszanowaniem i bojaźnią. Surowe wychowanie domowe stanowiło szczególną sprzecznokę ze zbyteczną wolnością przyszłych obywateli. To może rozwiązuje zagadkę, dla czego wóród nieładu i zepsucia publicznego, tak mało było w narodzie polakim domowych występków. Najmniejsza poufalość, zabranie miejsca przy ojcu, lub wdanie się w rozmowę nawet w dorosłym wieku, było wtenczas przewinieniem przeciw powadze ojcowskiej. Sam Karpiński opowiada w Pamiętniku swoim następujące zdarzenie. Gdy ukończywszy nauki filozoficzne, przybył do domu, i gdy zaraz miał sposobność zwrócić na siebie uwagę mową na pogrzebie Roszszyna porażnika pancernego wyrzeczoną, ucieczony ojciec zaprosił na biesiadę sąsiadów, z powodu szczęśliwego ukończenia nauk przez syna. Zrana nim się goście zjechali, chodził starzec po pokoju, zadając pytania pokornie stojącemu synowi. Między innymi zapytał: »Czy jako nowy filozof, nie zapomniałeś czci dla wiary i ojca.« Syn odpowiedział, niź ucałuje rękę, gdyby go kiedyś za podobny występек ukarać miała.« Ucieszył się ojciec tą odpowiedzią, jednakże jakby nie mogąc w oczach syna z pewnością prawdy wyczytać, wpatrując się w niego ciężki mu dał policzek, i znowu po izbie jak przedtém chodził. W milczeniu skromnem, z oczyma w ziemię spuszczoneimi syn czekał końca; w tém ojciec rozrzuwiony przycisnął go do piersi i mówić począł: »Synu mój, ja symplak, bo czytać tylko i ledwo co napisać umiem, a ty już filozof; doświadczałem cię tylko, jak też przyjmiesz policzek od ojca twego— i zaczął go błogosławić. Rozrzuwiony młodzieniec

począł nauki w Stanisławowie, a kończył szkoły jezuitckie we Lwowie, które pod ów czas postać akademii przybierać zaczęły. Jezuitci namawiali go do stanu duchownego, Karpiński atoli, zgodnie z wola ojca, szukał szczęścia w palestrze. Po kilku latach pobytu we Lwowie, przekonawszy się, że i prawnictwo nie mogło być jego powołaniem, wrócił na Pokucie, a ztąd r. 1769 wyjechał z młodą Puzyną do Wiednia, i tam dwa lata gościł. Z powrotem do kraju stracił ojca, a wkrótce potem siedlisko jego rodzinne przeszło pod panowanie Austrii. Karpiński zapragnął szukać wyższej sławy i losu na wielkim świecie, a słysząc wiele o opiece dawanéj uczonym przez Adama księcia Czartoryskiego, generała ziem podolskich, zebrał swoje prace, i wydawszy we Lwowie p. t. *Zabawki wierszem i prozą*, przypisał je księciu. Wspaniały ten mecenas powołał go do Warszawy, gdzie Karpiński jako sekretarz do czynności zagranicznych przy nim zostawał. Wkrótce przez Naruszewicza, któremu dawniej ofiarował wiersz *Sumienie*, przedstawiony był królowi. „Wac-Pana Sielanki, rzekł Stanisław August do Karpińskiego, dawno już go nam zalecili. Kochanek Justyny (opiewanej w Sielankach) będzie i w Warszawie kochany.“ Odtąd miał wstęp do dworu i był uczestnikiem znanych Czwartkowych obiadów. Najściślejsza przyjaźń, oparta na powinowactwie uczuć i myśli, łączyła go z Książninem i Zabłockim. Wówczas, prócz mało znaczących pisemek politycznych, wydał rozprawę o Rzeczypospolitéj i rozprawę ważną na owe czasy o wymowie. Towarzyszył Czartoryskiemu na sądy grodzieńskie, gdzie napisał „Głos zabitego do sądu,“ z powodu Kaszyca obwinionego o zabójstwo. Wiersz ten złożony w miejscu sądowém, wielkie sprawił wrażenie, tak że przeciągnięni uprzednio na stronę Kaszyca sędziowie odmienili swe zdanie. Niedługo potem stracił łaskę Czartoryskiego, gdy niezawsze jego zdanie podzielał. Książkę, chcąc pozbyć się Karpińskiego ze swego dworu, zalecił go pod bardzo dobrými warunkami wojewodzie wołyńskiemu księciu Hieronimowi Sanguszce, jako domowego nauczyciela do prowadzenia syna, imieniem Romana. Karpiński i tutaj nie długo wytrwał, i pomimo wdania się króla, w rok swój zawód porzucił. Omyłony w nadziejach, z jakimi do stolicy pospieszał,

padł do nóg ojcu, ten zaś dodał: „Synu mój, szanuj ludzi, a będziesz szanowany; ten policzek niech będzie ostatni w życiu twojem. W pół roku później umierając enotliwy starzec w nieobecności syna, rzekł do żony: „Powiedz tam Franciszkowi, niech prawdę idzie po świecie.“

wrócił do szczupłej rodzinnej zagrody w myśli, że z roli wygrzebie pewniejsze wyżywienie sobie i cierpiącej rodzinie. Wtedy to w żalu wylał z piersi ów sławny swój wiersz, jeden z najlepszych, jakie kiedykolwiek napisał, *Powrót z Warszawy na wieś*. Tkliwy ten utwór zwrócił szczególniejszą uwagę przyjaciół Karpińskiego, Joachima Chreptowicza i Marcina Badeniego. Otrzymawszy od ostatniego sześcioletnią dzierżawę Suchodolin w Grodzieńskim, sprzedał dość znaczną swą bibliotekę domowi Potockich, i ten sprzęt nieużyteczny, jak ją nazywał, zamienił na rolnicze narzędzia. W tym czasie wydał pisemka „O następstwie i wyborze królów“ i „O szczęściu człowieka w towarzystwie.“ Atoli król na nowo do Warszawy Karpińskiego powołał. Przymówki zawarte w *Powrocie z Warszawy na wieś*, Czartoryski wziął do siebie, a król zaprosiłszy poetę na obiad do zamku, zapytał: „Cóż ci to Warszawa zrobiła, żeś ją tak opisał w wierszach?“—„Właśnie to samo N. P., że nic nie zrobiła,“ odrzekł Karpiński. Król wyjednał mu kierunek wychowania osieroczonego księcia Dominika Radziwiłła, kilkudziesiąt millionów dziedzica, za wynagrodzeniem 1500 dukatów rocznie. Przyjął więc na nowo Karpiński obowiązki nauczyciela przewidując, iż nie długo pełnić je będzie, zmuszony był bowiem nie tylko czas, ale i swój sposób myślenia zupełnie zaprzedać. Przytém lat 50 już licząc, wzdychał do skromniejszej, byleby prędzej uchrony na starość. Rok tylko przy młodym Radziwiłłe przebywszy, zdołał nakłonić króla, iż mu dozwolili wrócić do pożądaney wolności. Nakoniec, za wdaniem się znakomitych przyjaciół, otrzymał Karpiński przywilej na 50-letnią dzierżawę dóbr rządowych Kraśnika w powiecie prużańskim. Karpiński na ziemi pustej nową założył osadę, którą nazwał Karpinem, i której był rządcą, ojcem i prawodawcą. Cisnącym się do niego rolnikom z kluczów sąsiedzkich nadawał grunta czynszowe i pomoc do budowli i gospodarstwa, tudzież przepisał dla nich ustawy, dążące do porządku, pracy i moralności. Mimo wielu dla wieśniaków dobrodziejstw, skrzętną oszczędnością tyle zebrał, iż po kilkunastu latach przykupił piękną majątność, dokąd w wieku już podeszłym zupełnie się przeniósł. Założył szkółkę, której najczęściej sam był nauczycielem, a do której o własnej pomocy przyjmował synów ubogich rodziców podupadłej szlachty. Po rozbiore kraju, jak sam powiada, swą lutnię izami oblaną, na zawsze na grobie Zygmunta złożył. Kiedy jednak w r. 1806 polityczne wypadki zmieniły na chwilę stan rzeczy, wybrał się

z zakątka swojego do długo niewidzianej stolicy na pierwszy sejm z pełną teką projektów. Nie dziw, że znalazł inny rząd i obyczaje, i że rady jego, tylko jako życzliwe chęci, przyjaciele chwalił (*). „Zawsze jednak (mówi Brodziński) czuł najwyższe przywiązanie do wiecznej pamięci cesarza Aleksandra I, któremu Rozmowy Platona poświęcił, i od którego najdroższą dla niego pamiątkę, złotą tabakierę otrzymał.“— Ostatnie lata życia przepędził w Chorowszczyźnie, spoglądając na pola pracą jego w żyźne łany zmienione, na chatki wieśniaków, którzy z nim się razem starzeli; beżenny otoczył się rodzeństwem, które winno mu było schronienie i przykrą mu starość ślodziło. Szacowany od osób najznakomitszych, orzeźwiał się i cieszył słysząc lud prosty, w kościołkach i przy pracy rolniczej, pobożne jego pieśni wyspiewujący. Zapewniwszy na łożu śmiertelném los rodzinie swojej i znaczne ulgi włościanom, umarł w 85 roku życia d. 16 września 1825. Pochowany został w Łystkowicach. Na mogile kazał sobie położyć napis: „Otoż mój dom ubogi“ (początkowe wyrazy *Powrotu z Warszawy na wies*).

Charakter poety jako człowieka, pozostaje w ścisłym związku z charakterem jego poetyckiej twórczości. Badawcze oko zawsze dostrzeże w posagu rysy duchowe rzeźbilarza. I jakż był charakter Karpińskiego? Pokolenia spólczesne poecie, wykarmione fałszywym sentymentalizmem panującym pod ów czas we Francyi, nazywały autora Słelanek *poetą serca*, a przenosząc swój pogląd estetyczny w sferę moralną, upatrywały w Karpińskim wzór wszelkiej doskonałości. Innego jest zdania, tak o poecie jak i o dziełach jego potomność. Julian Bartoszewicz, głębszy od innych badacz XVIII wieku i wydatniejszych jego postaci, tak charakteryzuje Karpińskiego: „Młodość przepędził w stronach rodzinnych na Rusi, niby to na pracy, a właściwie na próżniactwie. Świętoszek, chciał uchodzić za anioła, a czuł do grzechu wielką skłonność; wychowany przez ojca staropolskiego surowej cnoty, gonił za

(*) Gdy w tym czasie Karpiński granice księstwa Warszawskiego przebywając, postrzegł na straży polskiego żołnierza, rozrzucony tym widokiem, rzucił mu się na szyję. Żołnierz w prostocie swojej mało wchodząc w uniesienie poety, żądał od niego pasportu. Karpiński podobno nawet go nie miał, a widząc żołnierza nalegającego zawołał: »Oto widzisz izy z oczu moich płynące, po tém poznaj żem Polak, i puść mię.« Oficer strażą dowodzący, któremu to doniesiono, znał Karpińskiego ze sławy, i puścił bez trudności sędziwego poetę.

wszelką rozpustą i głuchy był na głos ojczyzny, której nie chciał bronić w jenerałności barskiej, ale za to niby to uczył się w Wiedniu. Gdy przez Węgry powrócił do Rusi i osiadł na wsi, wziął się do pióra... Gdy chleba nie miał, a urzędu pod Niemcami nie chciał się chwycić... pojechał z Galicyi, która już była austryacką, do Polski, ukazał się w Warszawie i przedstawiony był królowi. Karpiński, któremu się nigdy nie marzyło, że będzie stapał po dworach i salonach, nagle z zafascynowania, jakim go otaczano, uroił sobie, że jest mężem znakomitym w kraju, wieszczem narodowym, i że wszyscy o nim tylko myśleć powinni. W zamku królewskim, na wielką skalę monarchiczną prowadzonym, pokazał się jeszcze z najlepszej strony. Prostota i bojaźliwość poety ujęła wielu i samego króla; nazywano go wtenczas „śpiewakiem Justyny,” na której hołdy składał wiersze: była to pani Ponińska, wojewodzicowa poznańska, z domu Kalinowska, starościanka winnicka (*). Ale mimo to zawód zupełny spotkał w Warszawie śpiewaka tej Justyny... Karpiński był wielce zarozumiały. Do panów teraz wziął przesadę, że bogactwami go nie obsypywali, że w dostojności go nie ubierali. Zarozumiały, bo ze słabą nauką, wszystkiego się chwycił. Komissya edukacyjna wyznaczyła raz 300 dukatów nagrody za dzieło elementarne dla szkół o wymowie, w prozie albo wierszu. Karpiński zabrał się natychmiast do pracy i z przekąsami wspominał o dziele Piramowicza, które otrzymało pierwszeństwo. Zarozumiały, bo z niczego nie był kontent... Niby to nie dbał o nic, niby to prosić się nie lubił, a sam w pamiętnikach swoich opowiada, że królowi naprzykrzał się, i z chlubą dziecinną powtarza o grzeszności królewskiej, zdawkowej monecie, którą bierze na serwo.—„Honor waćpan robisz panowaniu memu, że wtenczas żyjesz, kiedy ja na tronie,” tak miał do niego raz odezwać

(*) Bartoszewicz mylił się w tym razie co do osób. Opiewaną przez Karpińskiego Justyną była szkolna jego kochanka Maryanna Brösler, której chciał pozyskać wzajemność, ale że był jeszcze ubogim i nie miał pewnego stanowiska w świecie, gdy się jej nadarzył dostatni człowiek, wyrzekł się ulubionego przedmiotu, pomimo gotowości z jej strony do przedzenia i kopania z nim grządy zagrodowej. Ta przeto osoba występuje w sielankach poety pod imieniem Justyny. Co się tyczy pani Ponińskiej, młody Franciszek bywał w jej domu kiedy jeszcze była zamężną; po powrocie z Wiednia analizszy owdowiałą, ofiarował jej rękę; ale rozsądna niewiasta widząc znaczną różnicę wieku, jako o 14 lat starsza od Karpińskiego, odmówiła; lecz ze względu na jego ubóstwo, zapisała mu 5000 zł. pol.

się król Stanisław. Drugim razem powiedział mu: „Przywdę mi wacpan robisz tą prośbą swoją, ja bez przypomnienia o wacpanu myśleć powinienem, i proszę nigdy prośbą swoją mnie nie pokrzywdzić.“ W czasie sejmu wielkiego Karpiński pisał za dziedzictwem tronu. Po upadku Rzeczypospolitej pochlebiali mu stosunki, jeżeli miał je rzeczywiście, z nowymi gubernatorami Kuszelewem i Repinem, przechwalał się, że go posuwano na prezesa sądu w Prużanie, i że się ledwie od tego zaszczytu wyprosił... Pod względem tedy charakteru, była to indywidualność słaba, bez godności i bez powagi, a z wielkimi pretensjami (*).“

Bartoszewicz nagromadził wyłącznie cienie, pominąwszy milczeniem światłe strony poety, i dla tego nadał sądowi swemu cechy stronności. Wiele w nim jednak jest prawdy. Rzeczywiście Karpiński był to charakter słaby, chwiejny, wahający się pomiędzy naturą i światem konwencyonalnym, pomiędzy obowiązkiem i samolubstwem, pomiędzy prawdziwą godnością ludzką i widokami próżności, zgoła pomiędzy prawdą i fałszem. Cechy te charakteru odbijają się i w pismach jego.

Pogląd społecznych na poezye Karpińskiego najtreściwiej i z największym umiarkowaniem wyraził Kazimierz Brodziński w „Rzeczy czytanej na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Warsz. Przyjaciół Nauk r. 1827.“ Oto są niektóre jej ustępy:

„Wiemy wszyscy, że naród przyznał Karpińskiemu tytuł poety serca, nie łatwy zatem jest rozbiór dzieł jego, przy których więcej czuć, niż rozumować potrzeba. Są w nim piękności do każdego uczucia mówiące, lecz większa część jest takich, które tylko Polak prawdziwie pojmie. Ta tajemnica polega na dziwnej szczerocie języka, na uczuciach wyłącznie narodowi właściwych, na obrazach wszędzie jego obyczaj i ziemię wystawujących. Obok tych z narodu wyczerpanych własności, ma Karpiński wyłączny dar ich malowania. Najistotniejszą jego cechą, jak się trafnie jedna ze znakomitych autorek wyraża, jest *dowcip serdeczny*, trafiający razem do smaku i uczucia, a do naśladowania niepodobny. Między Krasickim i Karpińskim miała Polska kilku wyborniejszych poetów, atoli po Krasickim, jego najwięcej cenila. Czém bowiem był pierwszy dla umysłu, tém był drugi dla serca. Tamten miał dowcip prawdziwie narodowy, ten czucie. Obadwaj w swo-

(*) Hist. Lit. pol. 431—432.

im zawodzie okazali jednak, łatwość i prawdę, ztąd każdy Krasickiego pojmował, każdy czuć umiał z Karpińskim. Nigdy picrwszy nie rozśmieszył bez skutku, ani drugi bez wrażenia cnoty rozrzewnił. Zdrowy i pogodny umysł jednego, czyste i łagodne uczucia drugiego, wystawują obraz smaku i charakteru narodu... Pienia Karpińskiego tchną smutkiem, lecz tak łagodnym i pociągającym, jaki nas często zajmuje w oczach tchnących dobrocią i niewinnością. Dalekim jest od pieściwości, od owych szukanych obłądnych uczuć i marzeń próżniaczych, od owego tak dziś modnego rozbratu z sobą samym i z ludźmi... Zewnętrzna postać poezji Karpińskiego odpowiada jój duszy. Szczerść i pełne życie widać w jój oczach. Ujmująca bez sztuki, i samém zaniedbaniem powabna. Uczucie władało jego imaginacją, która mu zawsze w porę stosownych dostarcza obrazów. Ztąd to owa rzadka, obca prawie innym poetom sztuka nadawania pomysłom i uczuciom żywych postaci; a co w innym poecie wyszukaneby było, w nim naturalne się zdaje. Sielanki Karpińskiego najwięcej chwalone były; one zjednały mu tytuł poety serca... Ileż znajdziemy w nich prawdziwie serdecznych uczuć! Któż nie umie na pamięć *Lindory w górach*, i najpiękniejszej z jego sielanek *Laura i Filon*, która mimo swojej długości, dawniej w każdym niemal domu śpiewana była. W pismach w lekkim rodzaju, żaden mu jeszcze z poetów naszych nie wyrównał. Każdy składa porządną całość, wysłowienie łagodne i proste, tudzież wyłanie jednego uczucia, co też właśnie powinno być cechą wszystkich do śpiewu przeznaczonych poezyj. W tym rodzaju poezji wyrównał Karpiński Goethemu, który w lekkich swych pieśniach okazuje coś prawdziwie słowiańskiego, tak że i w późniejszym wieku poznawszy poezye ludów słowiańskich, po Herderze najwięcej cenić je umiał. W pieśniach wyższego rzędu mniej jest Karpiński szczęśliwy. Elegije Karpińskiego *Powrót na wieś* i *żale Sarmaty na grobie Zygmunta*, należą do najpiękniejszych tego rodzaju poezji w polskim języku. W ogólności poezye Karpińskiego, są tylko owocem jego serca, dalekie od genialnych pomysłom i wydoskonalenia sztuki. Tylko pieśni jego i niektóre sielanki, zjednały mu powszechne zamiłowanie w narodzie i przez nie żyć będzie. Karpiński przeto najwięcej na pamięć zasłużył, że pierwszy przez wiek cały od natury oddalonych Polaków do niój powrócił, i oby na zawsze przywiązał.“

Inni po Brodzińskim historycy literatury polskiej powtarzali tylko, lub parafrazowali słowa autora Wiesława, doprowadzając nieraz przytoczone powyżej zdanie do ostateczności. Tak np. w najnowszych podręcznikach czytamy: »Nie zapamiętuje się on na żaden wzór, nie przybiera żadnego systemu, śpiewa jak ptaszek, wydaje co ma w duszy, wylewa swoje uczucia. Nie przenosi się on myślą w wiek złoty na urojone pole sielanki starożytnych i nowoczesnych francuzkich, ale po prostu bierze zdarzenia i charaktery z rzeczywistego życia wiejskiego. W jego Tyrsysach i Korydonach widać najzupełniej mieszkańców wsi polskiej, szlachtę drobną, zaściankową (!!!). Ta też liczna klasa, poznając swój wizerunek w obrazach Karpińskiego, uczyniła go niezmiernie popularnym.« Pisarze wynurzający podobne zdania, nierównie dalej sięgają niż sam Brodziński, u którego znajdujemy następujące zastrzeżenie: »Jednakże ośmielam się wyznać, że według mnie, sielanki Karpińskiego mało odpowiadają własnościom Idylli. Wystawiać pasterzy samymi miłośkami zajętych, nadawać im rozpieszczone i często nudno-słodkie sentymta, nie jest to malować ludzi szczęśliwych według stanu natury. Dla tego sielanki Karpińskiego, prędzej mogą nosić imię sielskich elegij, tak jak we francuzkim języku idylle pani *Deshoullier*. Większa część sielanki jego przypomina dawny smak poetyczny we Francyi, gdy w poezyi ministrowie i księżne pod postaciąmi pasterzów występowali.

»W sielance »Dafne i Korydon« czytamy proste i serdeczne wyrazy pasterza:

W téj okolicy, skądś tu przybyła,
Może piękniejszych pasterzów jest siła;
Może ci piękniej miłość opisują,
Ale jój nigdy tak mocno nie czują.
Nam tu niewinną żyjącym prostotą
Wierność miłością, a miłość jest cnotą.
Tu kiedy pasterz powie, żeś mu miła,
Już z tém i umrze choćbyś go zdradziła.

»Lecz jakże niechętnie widzimy następujące zakończenie:

Chciała coś Dafne mówić o miłości,
Ale Korydon zemdlał od żalości.

«*Łub np. w sielance »Do przyjaćiół po rozstaniu się z Ró-
zyna.»*

Różyna mójże zabrała wesele,
Samego siebie nie czuję....
Filon! połóż mi twą rękę na głowie,
Kłitus niech piersi pilnuje:
Może się waszym uściskiem uzdrowię,
Może mi boleść sfolguje.»

A teraz przystępujemy do rozbioru poezyj Karpińskiego po-
dług dzisiejszych pojęć o sztuce.

Pieśni Karpińskiego dzielą zwykle na miłosne, obywatel-
skie i religijne. Podział to jeszcze przyjęty przez Brodziń-
skiego, i jak wszystkie podobne podziały, nie obejmuje mnó-
stwa tak zwanych *wierszy różnych*. Charakter tych utwo-
rów przeważnie elegijny, tkliwy; w pieśniach miłosnych odzy-
wa się jakieś uczucie chorobliwe, bezsilne, które z początku
rodzi westchnienia, a następnie sprawia ziewanie. Nie jest
to czułość męzka, co jak obłok światła i woni osłania ener-
giję namiętności z cudnemi jej krajobrazami, lecz mglista czu-
łośćkowość, po za którą ukrywa się widnokrąg bez barw i ży-
cia. W każdej niemal sielance Karpińskiego daje się czuć
nieдостatek prawdy; widocznie poeta rozmarzał się sztucznie;
serce jego nie przemawiało. Weźmy z nich najpiękniejszą:
Laura i Filon, tak niegdyś sławną, a dzisiaj dośpiewywaną
przez czule szlachcianeczki zaścianków, lub garderobianki ro-
mansowe. Przytaczamy tu jej początek.

Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem.
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos związę spleatany;
Bobył się bardziej jeszcze spóźniła,
A mój tam tęskni kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje,
I tę pleciankę różową
Maliny będziem jedli oboje;
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mię teraz miłości śmiała:
 Gdybyś mi skrzydła przypięła!
 Żebym najprędzej bór przeleciała,
 Potém Filona ścisnęła.

Oto już jawor... Nie masz miłego!
 Widzę, że jestem zdradzona!
 On z przywiązania żartuje mego;
 Kocham zmiennika Filona.

Pewnie on teraz koło bogini
 Swój czarnobrewki Dorydy:
 Rozrywkę sobie okrutną czyni,
 Kosztem méj hańby i biędzy.

Pewnie jój mówi, że obłądzona
 Wpieram się w drzewa i bory,
 I zamiast jego białego łona,
 Ściskam nieczule jawory.

Filonie! wtenczas kiedym nie znała
 Jeszcze miłości szalonej:
 Pierwszy razem ją w twoich zdybała
 Oczach, i w mowie pieszozonój.

Jakże mię mocno ubezpieczała
 Że z tobą będę szczęśliwą!
 A z tém się chytrze ukryć umiała,
 Że bywa czasem fałszywą.

Słabą niewinność łatwo uwiodą!
 Teraz wracając do domu,
 Nauczać będę moją przygodą,
 Żeby nie wierzyć nikomu.

Ale któż zgadnie, przypadek jaki
 Dotąd zatrzymał Filona?
 Może on dla mnie zawsze jednaki,
 Możem ja próżno strwożona.

Lepiej mu na tym naszym jaworze
 Koszyk i wieniec zawieszę.
 Jutro paść będzie trzodę przy borze:
 Znajdzie!.. jakże go pocieszę.

Oh nie! on zdrajca; on u Dorydy,
 On może teraz bez miary
 Na sprosne z nią się wydał bezwstydy;
 A ja mu daję ofiary....

Widziałam wczoraj jak na nią mrugał;
 Potém coś cicho mówili:
 Pewnie to dla niej ten kij wystrugał,
 Co się mu wszyscy dziwili.

Jakżeby moję hańbę pomnożył,
 Gdyby od Laury uwity
 Wieniec, na głowę Dorydy włożył,
 Jako łup na mnie zdobyty?

Wianku różany! gdym cię splatała,
 Krwiąm cię rąk moich skropiła:
 Bom twe najmocniej węzły spajała,
 I z robotą się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojej rozpaczey,
 I razem naucz Filona,
 Jako w kochaniu nic nie wybaczy
 Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
 Rwę wieniec, którym splatała.
 Te z nich kawałki będą świadczyły,
 Żem z nim na wieki zerwała.

Kiedy w chroście Filon schroniony
 Wybiegł do Laury splakany,
 Już był o drzewo koszyk stłuczony,
 Wieniec różowy stargany.

Tu Filon oświadcza pasterce, że naumyślnie schował się w chroście, ażeby podsłuchać, co o nim będzie mówiła, a jako dowód swojej wierności, składa u stóp kochanki ów kij nieszczęsny:

Oto masz ten kij, po nim znamiona
 Niebieskie gładko rzezane.

W górze zobaczysz nasze imiona
 Oblędnym węzłem związane.

Następuje dialog godny monologu, zobopólna rozprawa o miłości. Jakże to dalekie, od słodko-namiętnych gruchań pieśni gminnej! Oprócz dwóch pierwszych zwrótek, w których daje się czuć słabiutkie bicie serca, wszystkie inne są rozwałkowaniem *myśli* o miłości, poetyckim ćwiczeniem na temat założony w głowie rymotwórcy. I po co tu owo *ściskanie jaworów*, po co *plecianki różane* i *kije z imionami obłędnym węzłem związane*? Gdzie tu prawda i piękno? gdzie naturalność, tkliwość, charakter narodowy?

A jednak Brodziński świadczy, że *Laura i Filon*, mimo swojej długości, dawniej w każdym niemal domu śpiewaną była. I dzisiaj nuca ją z upodobaniem mieszkańcy dworów ubogich. Nie dość tego. Wiadomo że słowa rzeczonój sielanki, w połączeniu z nutą prostą a rzewną, tak potężnie nastrojały ducha w niesmiertelnym wieszczu litewskim, że z początku wpadał w zadumę, następnie zwolna się ożywia, jakby przychodził do siebie, jakby wracał z krainy marzeń nadziejskich; oko jego nabierało niezwykłego ognia; naówczas dawał znak ręką, śpiew i muzyka ustawały, i geniusz Adama występował z brzegów falami najcudniejszych pieśni. Do takich improwizacyj jego należy »Oda do młodości.«

I jakże można wytłómaczyć dwa fakta wzięte ze sfer tak różnych? Postaramy się to uczynić w kilku słowach.

Poezya polska przed Karpińskim nie znała wcale miłosnego języka. Ideały jej bujały w sferze dziejów, na polach bitew i namiętności politycznych, walczyły w satyrze za cnoty domowe i społeczne, niekiedy roły się u stołów biesiadnych, lub oskrzydlały ołtarze wiary. Pieśni miłosne Sępów i Morsztynów były dla ogółu niedostępne już to z powodu rzadkości swojej, już dla podnioslejszego traktowania przedmiotu. Tak więc owa najrozkoszniejsza muzyka uczuć, ów szczebiot zatapiających się w sobie wzajemnie dusz, słowem język miłości nie był wynaleziony jeszcze, a przynajmniej nie pozyskał praw obywatelstwa w literaturze narodowej. Serca jednak tęskniły do niego, tęskniły bezwiednie, lecz nie mniej gwałtownie, jak ptak do powietrza i słońca. Modlitwa nie wystarczała już uniesieniom serdecznym. Wtém posłyszano śpiew niby to całkiem nowy, a tak znajomy, tak przypominający tęskną piosenkę marzenia, której dotąd słów tylko brakowało... Wrażenie było ogromne. Można by je porównać z zachwytem, jakiegoby doznali ludożercy, gdyby przypadkiem posłyszeli muzykę organów, chociażby mistrzem był lichy dławł-

duda. Serce szlacheckie zdobyło sobie narzeczcie mowę miłości w kształcie piosenki. I jakże tu nie wielbić mistrza, który wynalazł tę pieśń cudowną. Dzisiaj wydaje się nam ona fałszywą i nieudolną; lecz przed półwiekiem przeszło, kiedy nie było ani Mickiewiczów, ani Zaleskich, ani Lenartowiczów, kiedy nie tknięto jeszcze złotych pokładów poezji ludowej, nie można się dziwić, że autorowi Filonów, Laur, Korydonów, Palmir i t. d. jednogłośnie przyznano imię poety serca.

Co do drugiego faktu, tłumaczą go dwie okoliczności. Dla Mickiewicza pieśń Karpińskiego była pieśnią jego dzieciństwa, piastunką geniuszu jego, a wiadomo jak potężne wrażenie wywierają wspomnienia dni bliższych kolebki niż grobu. Zkądinąd znowu najlepsi poeci nie zawsze są dobrymi krytykami. Zapatrując się na wszystko przez pryzmat własnego ducha, częstokroć widzą w kropelkach rosy diamenty.

Do najpiękniejszych elegij Karpińskiego zaliczają zwykle *Powrót z Warszawy na wieś* i *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta*. Ostatnia rzeczywiście ma niepospolite piękności. Utrzymana w uroczystym tonie, wspaniała prostotą i smutkiem głębokim, godna jest przedmiotu swojego. Nic równie doskonałego Karpiński nie napisał. *Powrót na wieś* odsłania nam duszę poety, dla tego przytaczamy ten wiersz w całości.

Otoż mój dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany,
I niska strzecha moja!.. Wszystko tak jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło!
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa;
Z swój obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój, i wierną przy boku drużybę.
Obym ja był tak dawniej myślił, oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie żył raczej nieznany;
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano,
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano!
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku.

Com zyskał? że rzuciwszy ubogie zagrody
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił: „Oni płynąć nie umieli.“

Com zyskał na wysokie pańskie pnać się progi!
 Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
 Nic się z moim lepszemu nie zrobiło stanem,
 Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem.
 Kiedy mię ojciec stary żegnał przy swym zgonie:
 »Idź, mówił, synu na świat; w jakiej będziesz stronie,
 »Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci:
 »Zostawiam cię ubogim, prawda cię z bogaci.«
 Słuchałem cię, ojcze mój, goszcząc między pany;
 Takem pisał, lub mówił, jak był przekonany.
 Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,
 A jeśli kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
 Cożem zyskał pochlebstwem nie służąc nikomu?
 Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
 Nie przeto święta enoto porzucić cię trzeba,
 Że wieku dzisiejszego nic nie dajesz chleba,
 Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec;
 Bo i z prawdą pięknie jest, i tak kazał ojciec.
 Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano,
 Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
 Żebym wieczny niewolnik nosił jarzmo czyje,
 Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyje;
 A wreszcie mi nadzieją szafowano szczerze.
 Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze.
 Nadziejo! czyż ja ciebie w złotój chciał mieć szacie,
 Żeby oczy pospółstwo obracało na cię?
 Żebym słynął majątkiem? drugimi pomiatał?
 Nie o tom ja pod drzwiami Fortuny kołatał.
 Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
 Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał nie głodny;
 Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
 Swym pługiem zoranego pilnował zagonu;
 Spokojny będąc na tém, co stan mierny niesie,
 Stałbym sobie na dole, niech kto inszy pnie się.
 W tym zamiarze praca mię całe życie tłoczy;
 Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy:
 Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
 Może zbyt cennym na mnie nakładem ściągnałem.
 Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
 Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa;
 Po wieku mego wiosny niewróconej szkodzi,
 Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.

Za lat Symonidesów, albo Kochanowskich,
 Może znalazłbym sobie Zamojskich, Myszkowskich,
 Przy którychbym wygodnie wieku mego użył,
 I pismem pożytecznym narodowi służył.
 Dziś, zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
 Do których mię przywiązał nałóg uporczywy;
 I co mi będzie lepiej w ubóstwie usłużyć,
 Zamieniaj na motyki i żelaza płuźne.
 Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe;
 A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
 Zebym się mógł nad losem biedniejszych litować
 I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.
 Maryo! siostró moja! jakżeś się kwapiła!..
 Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła!
 Czego stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną;
 Otoczona dziećmi, nieszczęśliwa żono,
 Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem,
 Wesprę cię już goniącą majątku ostatkiem.
 Nędza was jak popadła, tak statecznie gniecie!
 I tyś także, jak widzę, prawdą szła na świecie.
 Oplakana rodzinno! Wy myślicie ślepi:
 »On był między panami, i nam będzie lepiej.«
 Byłem, i byłbym pewnie panom na coś zdalny;
 To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny.
 Stało się! nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę,
 Podeprzeć tę lepiankę; jeszcze w nią przebędę.

Oprócz pierwszych czternastu wierszy technących prawdzi-
 wém uczuciem, cały ten utwór nie tylko że nie ma nic w so-
 bie poetycznego, lecz grzeszy nazbyt poziomą prozaicznością.
 Jest to szereg płaczliwych narzekań na temat: »com zyskał?«
 I gdyby tu chodziło o jakieś korzyści moralne — o uznanie, o
 sławę, o dobro spółbraci — liryzm ten miałby cechy godności.
 Lecz poeta ubolewa nad tém, że nikt nie podarował mu wło-
 ski i że nie opłaciły mu się wydatki poniesione na książki.
 Przeto nie tylko nie wywołuje spótczucia w czytelniku, lecz
 owszem budzi wstręt egolizmem piętnującym każde niemał sło-
 wo elegii.

Zbyt zachwalona Duma *Lukierdy czyli Luidgardy* ma za-
 ledwie dwie zwrótki ładniejsze:

Powieście wiatry od wschodu!
 Z wami do mojego rodu,

Poślę skargę, obciążoną
 Miłością moją skrzywdzoną.
 Smutna matka w dłoń uderzy,
 Nieszczęściu zaraz uwierzy,
 Przyszle mi braty obrońce,
 I łuków syrbskich tysiące.

Powiejcie wiatry od wschodu—i t. d.

....Ale on nieubłagany!..
 Pójdę do matki kochanej,
 Pójdę choć w jednej koszuli:
 Ona mię w smutku utuli.
 Przechodząc lasów tajniki,
 Może litościwszy, dziki
 Zwierz mi życia nie uszkodzi,
 Na które srogi mąż godzi.

Powiejcie wiatry od wschodu—i t. d.

Ostatnią zwrótkę zawdzięcza Karpiński Długoszowi, wspominającemu w kronice swojej o pieśni staroświeckiej śpiewanej jeszcze za jego czasów o Ludgardzie i Przemysławie, w której żona błagała męża, ażeby ją w jednej koszuli odeślał do domu, a okrucieństwa nad nią nie czynił.

Przerobił Karpiński *Psalmy Dawida* przez Kochanowskiego przełożone, i więcej je do śpiewu zastosował, uwzględniając także postęp języka. Nie wyrównał jednak swemu poprzednikowi, mniej bowiem niż Kochanowski przejąć się zdołał Dawidem tam, gdzie tenże wzniosłe wystawia obrazy; tam tylko gdzie spokojne i łagodne Psalmista maluje uczucia, oddał go należycie i często Kochanowskiemu wyrównał. We własnych pieśniach nabożnych szczęśliwie trafił na popularny ton modlitwy, zespalał się duchem z prostymi pasterzami i rolnikami. Miał też to szczęście, że kilka pieśni jego przeszło do ludu. Za jego życia jeszcze po wszystkich wiejskich kościołach Polski śpiewano jego pieśni nabożne. Rzecz godna zastanowienia, że lud przejął te tylko, które rzeczywiście są najpiękniejsze, a mianowicie: 1) *Kiedy ranne wstają zorze*, 2) *Wszystkie nasze dzienne sprawy* i 3) *Podczas pracy w polu*. Przytaczamy ostatnią, jako mniej znaną.

Boże! z twoich rąk żyjemy,
 Choć naszemi pracujemy!
 Z Ciebie plenność miewa rola,
 My zbieramy z twego pola.

Wszystko Cię mój Boże, chwali;
 Aleśmy i to poznali,
 Że najmiłszą Ci się zdała
 Pracującej ręki chwala!

Co rządysz ziemią i niebem!
 Opatrz dzieci twoje chlebem,
 Ty nam daj urodzaj złoty,
 My ci dajem trud i poty.

Kiedys przyjdziem na godzinę,
 Gdy kończąc ziemską gościnę,
 Z Łazarzem po naszym zgonie,
 Odpocniemy na twém łonie.

Piękne są także pieśni *O Opatrzności Boskiej*, *O cierpliwości chrześcijańskiej*, *O dobre rady stanom narodu* i kilka innych.

Nader niepomysłnie doświadczał Karpiński sił swoich w zawodzie dramatycznym. Tragedya *Judyta, królowa polska* nie może wytrzymać sądu krytyki i nigdy na scenie wystawioną nie była. Napisał także komedję p. t. *Czynsz* i operę *Alcesta, królowa Tessalii*, rzeczy niezmiernie biedne i myślą i wykonaniem.

Przełómaczył także poemat *Ogrody Delilla*, zapewne dla przypośobania się panującemu smakowi i modzie. Miejsca, w których Delille prawidła sztuki ogrodniczey podaje przełożył prozą.

Polszczyzna Karpińskiego czysta jest i poprawna. W wierszu widać zaniedbanie, w stylu zbyteczną miękkość. Styl ten przy swém prostocie, za mało poetyczny, a miejscami bywa rozwiekły. Forma jego poezyj często jest pożyczana; w wielu przebijają się smak francuzki.

W ogóle nikt dzisiaj w Karpińskim nie widzi tego niepoznanego geniuszu, za jakiego w prostocie ducha miał siebie sam śpiewak Justyny. Talent to bardzo skromny i naśladowczy, siły wewnętrznej nie miał. Chciał np. pisać poemat o bohaterze strasznym, który miał wojować z bogami niebieskimi, z półbogami ziemskimi, bogami wód i plekleinymi, chciał tutaj uczyć mitologii i bawić. Chciał także opisać wierszem państwa Europy. Pojęcie to było godne makaronicznych wierszków, sądzić, że poezya da się zniżyć do celów tak małych. Ubolewając w myśli nad swoim narodem, że nie będzie postać

dał tych skarbów jego pióra, że byłby o wszystkim w podobny pisał sposób, gdyby król albo magnaci o nim myśleli. Nie szczególnie by się odwdzięczył królowi i magnatom za pamięć, gdyby literaturę polską w tak dziwny zubożeni sposób.

Pisał Karpiński i prozą czule sielanki, niby to drobne powiastki (*Przykład uczynności dla bliźniego, Przykład religii*). Wdawał się i w teorye filozoficzne, np. pisał o szczęściu człowieka i o rzeczypospolitej do Szczęsnego Potockiego. Dwie tę rozprawy stanowią jedną całość. Autor chciał mówić o szczęściu człowieka w towarzystwie, ale skończył na samych czułościach. Tłómaczył w starości »Rozmowy Platona« i dzieło francuzkie Michaud'a p. t. »Wiara, prawa i obyczaje Indyan.« Tutaj w przedmowie tak się sam scharakteryzował: »mnie, powłada, los dał serce tkliwe, poznanie ludzi i pióro w rękę, ażebym to pisał, co mi serce powiedziało.« Niby to skromnie, a zarozumiałość wielka. W rękopiśmie zostawił swoją autobiografię p. t. *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*. Wiele korzystał z niej ks. Kornilłowicz w piśmie *O życiu Fr. Karpińskiego* (Wilno, 1827), a Jędrzej Moraczewski wydał ją w zupełności p. n. *Pamiętniki obejmujące epokę czasu od r. 1791 do 1822 wraz z historią życia autora* (Poznań, 1844. Lwów, 1849). Proza Karpińskiego nie odznacza się ani jędrnością, ani dobrocią języka.

Zupełne wydanie dzieł Karpińskiego ogłosił Franciszek Dmochowski, w Warszawie 1806 w 4-ch tomach. Ta edycja posłużyła za wzór dla innych, które wychodziły we Wrocławiu (1826), w Warszawie (stereotypowe w jednym tomie, 1830) i w Lipsku w *Bibliotece kieszonkowej klasyków polskich* (tomików 5, 1835).

Franciszek Dyonizy Książnin urodził się r. 1750. Pradkowie jego mieszkali w województwie smoleńskim, ale gdy Smoleńsk przez pokój andruszowski r. 1634 odpadł od Litwy pradziad naszego poety przeniósł się w województwo witebskie. Tam rodzice Książnina szczupły posiadali majątek. Druga gałąź tej samej familii została na miejscu, i z niej to pochodził słynny w literaturze rossyjskiej poeta dramatyczny Jakób Książnin, współczesny Franciszka. W szkołach witebskich ks. jezuitów odebrał Książnin pierwsze początki nauk, i ulegając namowom tego zgromadzenia, przywdział suknię zakonną. Wkrótce przeniesiono go do Warszawy. W młodzieńszym wieku już wysoko ceniono talent Książnina, kiedy go

wspólnie z kilku współczesnymi pisarzami wezwano do zajęcia się przekładem Od Horacyusza, których też znaczną część przetłómaczył i umieścił w zbiorze r. 1773 wydanym. Przy rozwiązaniu zakonu jezuitckiego wolnym był jeszcze Książnin od ślubów wieczystych, wrócił zatem do cywilnego życia. Zostawiony samemu sobie dostał się do biblioteki Załuskich, i tam pod przewodnictwem Janockiego czas niejaki pracował. Obok poetyckiego talentu posiadał obszerną i gruntowną naukę, mianowicie zaś języków i literatury starożytnéj; dowodem tego są jego wiersze łacińskie w r. 1781 wydane. Znajduje się w nich elegij ksiąg dwie, przekład trenów Kochanowskiego i Od kilka. Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, ocenił znakomite zdolności Książnina, wezwał go do swojego domu i powierzył mu obowiązki sekretarza przy boku swoim. Od tego czasu aż do ostatnich dni życia, los, zawód i wszystkie prace Książnina spoiły się z domem Czartoryskich. Ich on cnoty i zasługi wysławiał, ich zabawy uprzyjemniał, i całą duszą oddany był ich rodzinie. Książnin kochał wszystkich i wszystko, co tylko z Puławami miało by najmniejszy związek. Dom Czartoryskich w istocie po za rządem wywierał wpływ wielki na naród, miał swoją całkiem oddzielną literaturę, która służyła jego widokom i przyszłej wielkości. Książnin był jednym z najpierwszych poetów w tym zastępie, który nazywano nawet »szkołą puławską«. Służył w istocie Puławom najszczerzej i najdłużej. Spokojne życie jego w domu Czartoryskich zasmucały nieszczęścia krajowe, i miłość zbyt śmiała i niebaczna, która zajęła namiętne serce poety. Dwie te okoliczności zgubny wpływ miały na umysł Książnina; coraz to bardziej wzmagała się jego melancholia, a gdy upadek ojczyzny przygnębił go do ostatka, nie zdołał znieść tego ciosu, i dostał obłąkania zmysłów w r. 1796, z którego nie mogły go wyprowadzić najtroskliwsze starania (*). Gdy choroba coraz to silniejsza się stawała, przeniesiono go do Końskowoli, majątności xx. Czartoryskich niedaleko Puław, gdzie także jego dawny przyjaciel Franciszek Zabłocki, poświęciwszy się stanowi duchownemu, spokojny znalazł przytułek. Na jego rękę Książnin dokonał życia. Obłąkanie jego

(*) »Był to dzień listopadowy, gdy o południu zapaliwszy latarkę, przywołał domownika Puławskiego Gniewkowskiego, i z nim się udał na poddasze wysokiego pałacu. Tam stanąwszy w dymniku, przyswiecejąc niby sobie, wskazywał ręką zdziwionemu pole krwawych zapasów i smutne ofiary.« *Hist. Lit. Pol. K. Wł. Wojcickiego. T. III. 320.*

odznaczało się szczególniej ponurém milczeniem; zmartwiałym był na wszystko co go otaczało. Z obumarlým wzrokiem, z opuszczonym potężnym wąsem jak go zawsze nosił, w stroju polskim, którego nigdy nie zrzucił, codziennie w pogodę czy słotę, zimą czy latem, wychodził Książnin ze swego mieszkania, szedł wolnym krokiem do kompasu stojącego w pobliżu, i cały dzień wpatrywał się w ten znacznik czasu, jakby rachował chwile, które go do wieczności zbliżały. Umarł w r. 1807 a 57-ym życia. Obląkanie jego trwało lat jedenaście. Ks. Czartoryski uczcił pamiątkę nieszczęśliwego przyjaciela pomnikiem wzniesionym na cmentarzu kościelnym w Końskowoli, ze stosownym napisem.

Był to człowiek, zacny i prawy obywatel. Klementyna z Tańskich Hofmanowa tak go maluje: »Pomimo skłonności do smutku i tęsknoty, która się w nim od pierwszej objawiała młodości, był do chwili obląkania swego bardzo w towarzystwie miły, w rozmowie dowcipny, w pożyciu łatwy i łagodny; uczucia jego wszystkie były mocne i żywe, skromność wielka, sposób myślenia szlachetny, pobożny, moralny; pisma jego tchną czułością, obywatelstwem i cnotą; równie ojczyznę jak przyjaciół kochać umiał. Liczył też kilku prawdziwych, między nimi był Franciszek Zabłocki i Józef Orłowski. Był także w związkach ze wszystkimi sławniejszymi ludźmi swojej ojczyzny, wraz z nim żyjącymi, od wszystkich dobrze widziany i ceniony.«

Jednym z najwcześniejszych pldów Książnina są *Erotyki* w 1779 wydane, które sam autor osądził, kiedy je ze zbioru w 1788 wydanego usunął. Erotyki te są po największej części naśladowaniem miłosnych i zalotnych poezyj Anakreonta, Horacyusza, Katulla, Propercyusza i innych starożytnych autorów; między niemi jest kilka poezyj przełożonych z nowożytnych pisarzy francuzkich i włoskich, po części zaś obejmują własne pldy autora, na tenże wzór utworzone. Przy wydaniu r. 1788 sam Książnin tak o nich mówi: »Wstyd mi przeszłych edycyj, a osobliwie biednych owych *Erotyków*, gdzie *vox, vox praeterea nihil* (słowa, słowa i nic oprócz słów); pióro tam suche, dziecinne, bez sił i bez tego wszystkiego co wiek Stanisława ozdobnym czyni. Ten mój wstyd i szczere jego wyznanie, niech będzie ofiarą z méj strony życzliwą tak dla literatury krajowej, jak i dla tych wszystkich, których niewprawne jeszcze pióro, mogłoby równie jak moje, żałować rychłego nazbyt wydania surowych pierwiastków.« Od r. 1788,

Że do chwili, w której obłąkanie umysłu uczyniło go niezdolnym do pracy, powiększył bardzo znacznie liczbę swoich utworów, uporządkował je, dołączył do zbioru w r. 1788 wydanego i umieścił w rękopiśmie, który ofiarował domowi Czartoryskich. Z rękopismu tego wydał dzieła Książnina Fr. Dmochowski w sześciu tomach (Warszawa, 1828). Szanując wybór autora, nie umieścił z prac jego nic więcej nad to, co się w tym rękopiśmie znajdowało, oprócz przekładu Od Horacyusza, i z tej przyczyny *Erotyki* Książnina i wiele innych poezyj przed r. 1788 wydanych, w wydaniu Dmochowskiego nie są objęte.

W lirycznych i ulotnych poezjach, które objął Książnin pod nazwiskiem *Od*, stanowi on środek pomiędzy Naruszewiczem i Karpińskim. Wolny jest od nadętości i wymuszoneści Naruszewicza, nie ma prostoty i zaniedbania Karpińskiego. Widać w jego stylu wielki postęp języka, staranność o dobór wyrazów i rymów, o gładkość wiersza, o delikatne odcienia. Nierównie więcej od Karpińskiego ma on imaginacji i sztuki; częstokroć usiłuje postawić się w miejscu i okolicznościach osób, których uczucia wyraża. Wiele jest pomiędzy temi utworami pisanych w celu zręcznego przypodobania się i odpłacenia wierszem pochwalnym za dobrodziejstwa któremu go obsypywał dom Czartoryskich. Atoli nie pienne pochlebstwa i usłużne wysoki dowcipu panują w wierszach, które Książnin rodzinie książęcej poświęcał. W nich on to zapala synów księcia generała w młodzieńczym ich wieku do służenia sprawie ojczyzny, w nich maluje obraz prawego męża, na który obywatele zapatrywać się mają. Pochlebstwo nigdy nie skaziło pióra Książnina. Jest przedmiot, do którego serce jego biło z całym zapalem wieszczego i obywatelskiego uczucia, przedmiot najgodniejszy natchnienia poety, stanowiący przeważne piętno poezji polskiej od czasu Zygmunarów. Tym przedmiotem była Polska. Jej los, jej szczęście zawsze miał przed umysłem poeta, i gdzie tylko sposobność znajduje, wszędzie ją opiewa i do niej swe myśli zwraca. U niego i matka rozrzewniona widokiem śpiącego dziecięcia, nagle strwożona zapytuje się, czyli to dziecię nie będzie kiedyś wyrodnym obywatelem, ohydą ziomków i przyczyną łez macierzyńskich. On zachęcając do cnoty młodzieńca znakomitego rodu, obrazem dwóch bóstw ukazujących się Herkulesowi, przypomina mu, co winien ziemi ojczystej. Zaslugują także na wzmiankę ody: *Do obywatela* i *Na stuletni obchód zwycięstwa Jana III pod Wiedniem*. Ody Książnina przypadły powszechnie do

smaku i zyskały popularność w narodzie, który je z upodobaniem powtarzał, jak odę *Do wąsów* i odę p. t. *Matka obywatelka*. Przytaczamy tu je dla wzoru.

• d a X V .

Do wąsów (*).

Ozdobo twarzy, wąsy pokrętne!
Powstaje na was ród zniewieściały:
Dworują sobie dziewczęta wstrętne,
Od dawnéj Polek dalekie chwaly.

Gdy pałasz mierzył cudze granice,
A wzrok marsowy sercami władał;
Ujmując wtenczas oczy kobięce,
Bożek miłości na wąsach siadał.

Gdy szli na popis rycerze nasi,
A męztwem tchnęła twarz okazała;
Maryna patrząc, szepnęła Basi:
»Za ten wąs czarny życiebym dała.«

Gdy nasz Czarnecki sływał żelazem,
I dla ojczyzny krew swą poświęcał;
Wszystkie go Polki wielbiły razem,
A on tymczasem wąsa pokręcał.

Jana trzeciego gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemkami:
»Oto król polski, co nas wybawił,
»Jakże mu pięknie z temi wąsamili«

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany,
Rycerską twarzą Nice się brzydzi;
A dla niéj Dorant, wódkami zlany,
I z wąsa razem i z męztwa szydzi.

Kogo wstyd matki, ojców i braci,
Niech się z swojego kraju natrzasa;
Ja zaś z ojczystéj chlubny postaci,
Zem jeszcze Polak, pokręcę wąsa.

(*) Dz. Fr. D. Kniaź. Warsz. 1828. T. I. 66.

Oda XVII.

Matka Obywatelka (*).

Spij, moje złoto! śpiewała,
 Kołysząc matka swe dziecię:
 Spij, moja nadziejo cała;
 Moje ty życie!

Usnęło— słabe niebożę
 Dosyc się, dosyc splakało:
 Po płaczu lepiej też może
 Będzie mi spało.

Dziecię! o wieleż to biedy
 Matczyna znieść musi głowa,
 Nim się pociecha jój kiedy
 Z ciebie wychowa!

Wieleż ja z czasem odbiorę
 Miłój mi za to wdzięczności,
 Gdy z ciebie uznam podporę
 Mojój starości.

Gdy więc i sercem i głową
 Nie dasz przodkować nikomu,
 Przydając coraz cześć nową
 Dla twego domu.

Gdy się kraj cały zdumiewać
 Nad każdym twój cnoty czynem,
 A sława będzie mi śpiewać,
 Ześ moim synem!

Ktoż wie, co jeszcze być może?
 Ah! sztylet serce przenika...
 Poczwarą jakaś (o Boże!)
 Staje mi dzika.

Może to nikczemnik jaki
 Co ma swe imię znieważyc;
 Lub na postępek wszelaki
 Niecnoty zażyć?

(*) Dz. F. D. Książ. Warsz. 1828. T. I. 68.

Wstydu on mego przyczyna,
 A może i śmierci jeszcze,
 Gdy ujrzę niewdzięcznym syna,
 Którego pieszcze?— i t. d.

W ogóle Książnin nie buja wysoko w myślach, ani gorętszym unosi się zapałem; lecz gdzie własnego słucha natchnienia, umie z dziwną prostotą rozlewać słodycz i wdzięki. W wyższej liryce zdradza go często lot słaby i nieśmiały.

Bajki jego są prawie wszystkie tłómaczone z Lafontena. Piękność i prostota wysłowienia, znakomite miejsce naznacza im w tym rodzaju literatury; a niektóre, jako to: *Kmieć i Merkury*, *Dwie myszki*, od pierwszych lat dziecińczych, tkwią w pamięci każdego.

Zale Orfeusza nad stratą Eurydyki napisał Książnin pocieszając swego przyjaciela Zablockiego po stracie żony. Nie wyrównał w nich Kochanowskiemu, którego *Treny* na śmierć ukochanej Urszuli były mu wzorem. Śpiewak z Czarnolesła płakał własnej straty; ojciec jęczał nad grobem córki. Książnin sam niedotknięty bezpośrednim ciosem, pociesza przyjaciela obrazem ze starożytności wziętym. Mimo tego, zale te są piękném, szczerém i rzewném malowaniem uczuć serca ludzkiego.

Idylle Książnina więcej gładką budową wiersza, niż wewnątrzniemi zaletami odznaczają się. Są to naśladowania Teokryta, Gresseta, Gesnera i Metastazyusza. Poeta oddalając się od natury, zachowuje tok i polor ukształconego towarzystwa.

Najsiabsze są utwory pisane wyłącznie dla domu książąt Czartoryskich. Poeta święcił wierszem każdą ich uroczystość rodzinną, niby uroczystość narodową. W poezjach jego *Temiry*, *Amarylle*, *Lindory*, *Filony*, są to tylko stelankowe nazwiska jednych i tychże samych osób z rodziny książąt lub z rodzin obywatelskich związanych z Puławami uczuciem przyjaźni i wspólnych nadziei. Pisywał nawet całe poematy, jak np. *Balon*, *Gala wielka*, *Rozmáryn*, *Troiste wesele* dla zabawy li tylko młodzieży puławskiej. Czczość i wyczerpanie pewne aż do znużenia poety, zdradzają w nich przymus i brak natchnienia.

Wiersz moralny *Matka do Córki* zaleca się równie pięknoscią wysłowienia, jak prawdą i użytecznością przestroż udzielonych młodej osobie. Poeta w obrazach wystawiając te

nauki, tém więcéj zajmuje i razem do imaginacyi i serca przemawia.

W dramatycznym także rodzaju doświadczał Książnin sił swoich. Dramata swoje zwykle przeżywał operami, może dla tego, że właściwie pisane były do śpiewu. Opera *Matka Spartanka*, prosta w układzie, pięknoscia wiersza i szlachetnością uczuć jaśnieje; ożywia ją miłość ojczyzny, to główne znamię charakteru i poezyj Książnina. Toż samo uczucie skłoniło go do napisania tragedyi *Temistokles*, przerobionéj z opery *Meta-stazyusza*. Tragedya *Hektor* jest wiernym wyciągiem z Iliady wystawionym w rozmowach. Przedmiot sam nie dozwalał w téj sztuce zachować postępu akcyi i dramatycznosci. Wynagradzając ten niedostatek, wprowadził do niéj Książnin chóry, na wzór starożytnych. Sztuka ta mieści się w rzędzie najznakomitszych plodów Książnina. Wiersz w rozmowach jest mocny, czysty i poprawny. Cała rola Kassandry lirycznym pisana wierszem, pełna jest wieszczego ducha; wszystkie chóry na wzór starożytnych skreślone. W operze *Cyganie*, trafnie skreślił poeta obraz tego narodu, a nie ubliżając prawdzie, umiał zręcznie usunąć rażące w nich rysy. Jak dobrze maluje naszych Cyganów chór zaczynający akt pierwszy:

A za nami zawsze nędza
Od wsi do wsi nas popędza;
Ej! chłodno! i głodno!
Choć i chłodno i głodno,
Ale żyjem swobodno!

Albo ta cygana Dżęgi przemowa:

Swobodno żyjem i nie znamy pana.
To prawda, ale co za stan Cygana?
Zeby kradł tylko i za to batogiem
Macał go szlachcie, a baba ożogiem.
Matko! ty widzisz co było i będzie.
Czy też był kiedy Cygan na urzędzie?
Sędzią naprzykład albo ekonomem,
Któryby sobie cudzym rządził domem.—i t. d.

Opera ta w wiele lat po śmierci Książnina, przyozdobiona muzyką Mireckiego, na teatrze warszawskim przedstawioną była. Czuił Książnin piękność z miary wierszowéj i harmonii pochodzącą, za natchnieniem samego uczucia wlewał je w swoje

pieśni: dla tego poezye jego dawały się z łatwością łączyć z muzyką, co stanowi niepoślednią ich zaletę.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć kilka słów o przekładach Książnina. Na różnych wcale od siebie autorach doświadczał sił swoich. Psalmy Dawida, Anakreon, Horacy i Ossyan, znaleźli w nim swego tłumacza. Poprawny i wypracowany wiersz jego zwięźle i mocno oddał kilkanaście pieni króla Proroka. Pieśni Anakreonta nie przypadały do smutnego usposobienia poety: dla tego przekłady greckiego śpiewaka i własnego utworu anakreontyki nię udawały mu się szczęśliwie. Pieśni Horacyusza, prócz kilku, przełożył w bardzo młodym wieku. Lubo wtenczas nie wyrobił jeszcze swojego wiersza, nie ustalił i nie oczyścił smaku, jednakże przekład jego jest jednym z przyjemniejszych w czytaniu. Poeta umiał oceniać trafność epitetów Horacyusza, i malowniczą ich wartość, wiele z nich szczęśliwie oddał i pomnożył niemi bogactwo języka. Coraz to posępniejszy umysł Książnina, stosowny znalazł żywioł tęsknoty swojej w poematach Ossyana. Jest to ostatnia jego praca. Jednego nawet poematu o Fingalu już nie dokończył. Pieśni Selmskie przełożył wierszem rymowym nieregularnym, inne poemata wierszem jedenastozgłoskowym nierymowym. Niepopobna jest dostatecznie wychwalić wdzięku i harmonii, z jaką wykonał przekład pieśni Selmskich, tego doboru wyrazów, tego spadku wiersza i rozmaitych miar, zastosowanych do myśli i uczuć śpiewających osób. Jest to jeden z najlepszych przekładów, jakie literatura polska posiada.

Na zakończenie tego ustępu przytoczymy zdanie Brodzińskiego o Książninie.

»Poetów wieku Stanisława Augusta (mówi Brodziński) na dwie części podzielićby można. Jedni przeznaczeni losem, lub powołani zdolnościami, mający wziętość u dworu, lub udział do czynności obywatelskich, karcili wady i przesady, obudzali wyższe uczucia, starali się swój naród ku oświeceniu wieku osiemnastego posuwać; inni od samej natury do tego powołani, opiewali tylko tęsknoty młodzieńcze, cnoty rodzinne i łagodne uczucia. Ci jeżeli wieku swego nie posuwają i umysłów do wyższych dążeń nie wznoszą, radzą przynajmniej pokój z losem i sercem, wdrażają do szczęścia, jakie na ziemi osiągnąć wolno. Tacy mniej mają sławy, ale więcej szczerych miłośników. Wady bowiem społeczności, z postępem czasu na inne się zamieniają, uniesienia okolicznościami wzbudzone ostygają, lub do innych celów się zwrócają; lecz uczucia cichej cnoty

ty, szczęścia spokojnego, wszędzie i zawsze są jedne.... Do tych ostatnich poetów należy Książnin.

»Książnin mniej jest w kraju ceniony, niżeli zasłużył; pochodzi to może ztąd, iż większa część prac jego poetycznych poświęcona była tylko domowi, w którym żył, która przeto mniej może zajmować ogół czytelników. Nadto Książnin nie jest tyle narodowym co współzawodnik jego Karpiński, i więcej w nim widać skłonności do smaku greckiego, którego delikatność nie każdy czuć może. Muza jego jest tylko mieszkanką rokosznych ogrodów puławskich, za które nigdy prawie nie przechodzi, i do tych ogrodów przenieść się musi, kto w brzmieniu jej liry smakować pragnie. Maluje tylko piękną, przez sztukę ozdobioną naturę, jaka ją otaczała; uprzejmość i rodzinną wesołość, które jak trzy gracye, życie nadawały tym miejscom. Nie zapomina, prawda, rodu swojego, wysp i gór Grecyi, całkiem jednak przywiązała się do brzegu nadwiślańskiego, tchnie wszędzie wdzięcznością i przywiązaniem do tych, przez których błogich używa wczasów.

»Jeden z poetów polskich ówczesnych był Książnin, który smak grecki obrał sobie za najlepszego przewodnika. Czuł on w całej mocy najdelikatniejsze odcienia greckiej sztuki. Te piękności smaku atenskiego, do którego potrzeba równie usposobionej publiczności, jak była grecka, sprawiły, iż nie dość był ceniony w czasie, w którym prawie wyłącznie smak francuzki popłacał. Przy delikatnym czuciu wszędzie widać w nim sztukę, miarę przyzwoitą i wykończenie. Ztąd nie znajdziemy w nim miejsca, w któremby za obręb prawdy i dobrego smaku wystąpił. Może w wielu poezyach swoich jest mierny, lecz nigdy pospolity. Polotność imaginacyi, właściwa zwiezłość i całość, znamionują równie drobne jego pieśni, jak obszerniejsze poemata.

»Prócz tego smaku, który jedynie Książninowi jest właściwy, odznacza się Muza jego szczególną starannością o zewnętrzną budowę wiersza, i śmiało powiedzieć mogę, że przed nim i dotąd, nie mamy żadnego poety, któryby równie jak Książnin miał owo muzykalne ucho, ową śpiewność w budowie wiersza, bez której wiersz choćby najpiękniejszy, może być brzmącym według zasad deklamacyi, ale nie będzie jeszcze tém, co istotę poezyi lirycznej stanowi. Z tego powodu był Książnin nieprzyjacielem 13-zgłoskowego wiersza, którego w drukowanych jego pismach nigdzie nie masz. Wszystkie niemal jego liryczne poezye, równie jak opery, bez obrazu pro-

zodyi śpiewać się dadzą, przymiot, którego żadnemu z ówczesnych poetów przyznać nie można. W wierszu ósmiozgłoskowym, najwięcej do śpiewu używanym, chroni się wszędzie ową jednotonną miarą trocheiczną, którą pisane dziś całe obszernie poemata (nawet dramatyczne) w czytaniu usypiać muszą. Prócz tego w doborze miękkich zgłosek, w zręcznym przeplataniu słów różnosyllabnych, zawsze jest Książnin starannym i szczęśliwym, o czémby nie wspominał, gdybym nie zważał, ile ta zaleta języka i poezji teraz jest zaniedbaną.

Te są głównejsze własności Książnina, które w rzędzie poetów polskich niepoślednie miejsce zapewnić mu mogą.

Oprócz wydania warszawskiego, dzieła Książnina wyszły także i w Lipsku r. 1835.

Jan Paweł Woronicz urodził się r. 1757 na Wołyniu; początkowe nauki pobierał u jezuitów w Ostrogu; w latach jeszcze dzieciennych wstąpił do tego zgromadzenia, i zaledwie mając lat czternaście, sprawował już obowiązek nauczyciela poetyki w szkołach swojego zakonu. Zniesienie jezuitów w r. 1772, skierowało go na inne drogi. Piętnastoletni młodzieniec przeszedł do zgromadzenia missyonarzy warszawskich i tam zostawał aż do r. 1795. Oddanego pracy i naukom, dostrzegli go dwaj najpoważniejsi naczelnicy kościoła polskiego: Kacper Cieciszewski, biskup kijowski, i Marcin Garnysz, biskup chełmski, podkanclerzy koronny, i w czasie sejmu czteroletniego używali go do pisania w sprawach duchowieństwa. Wydał wtedy parę pisemek politycznych. Stanisław August mianował go infułatem proboszczem liwskim; po rozbiórce zaś kraju otrzymał probostwo w Kazimierzu dolnym o milę od Puław, w których widok świątyni Sybilli *) z jej mnóstwem pamiątek, podał mu myśl do poematu pod témże nazwiskiem, a który choć w rękopiśmie krążący, zjednał mu sławę znakomitą, tak że nowo utworzone Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie przybrało go za swego członka. Przeniesiony na nowe probostwo do Powsina pod Warszawą, jeszcze się w niém nie urządził, gdy Fryderyk August, król saski, jako książe warszawski, powołał go na dziekana kapituły warszawskiej i członka Rady Stanu. W r. 1815 cesarz Aleksander I wyniósł go na biskupstwo krakowskie, a w r. 1827 cesarz

*) Było to wspaniałe muzeum przeznaczone do przechowywania pamiątek przeszłości polskiej. Gmach ten był wystawiony na wzór świątyni Sybilli w Tivoli we Włoszech i ztąd miał swoje nazwisko.

Mikołaj mianował go arcybiskupem warszawskim i prymasem królestwa. Nie długo potem jadąc do wód mineralnych czeskich dla poratowania zdrowia, umarł w Wiedniu r. 1829. Pochowany został w Krakowie. Rodzina wystawiła mu piękny pomnik w katedrze ś. Jana w Warszawie.

Najstarszy to poeta w kościele pamiętek narodowych, wielki arcykapłan, wieszcz natchniony. Wyższy od współczesnych sobie poetów geniuszem, starożytną prostotą i charakterem czysto-narodowym, słowiańskim, Woronicz występuje przy schyłku dawniej epoki jak prorok innych czasów i innych ludzi. Nie był on bynajmniej naśladowcą i zwolennikiem ówczesnej francuskiej szkoły. Natchnienia swoje czerpał w źródle historycznych wspomnień, w pobożnej wierze przodków i gorzącym uczuciu narodowości. Prawdziwy wieszcz narodu, był jego wyobrażeniem, jego słowem.

Na wskroś przepełniona tęsknotą dusza Woronicza rozlała się we łzach serdecznych. Podobny do syońskich proroków, jękom ich narodową przystrajał lutnię, z mogił przeszłości wywoływał dziejową marę życia, i krążył myślą po przestrzeniach najświetniejszych pamiętek. Pod wielu względami Woronicz okazuje charakter wieszczów biblijnych, w których on jeden z po stanisławowskich poetów szukał natchnienia i wzoru. Uczucie narodowej dumy (powiada Mecherzyński) jest jego lirycznością; ton smętny, uroczysty, wewnętrznym strojem jego pieśni. Nie szukać w nim powierzchownej oglady, poprawności i wykończenia: śmiało, mężkie pomysły wlewa jakby umyślnie w formy wiekotrwałe, w słowa twarde, śpizowe. Mimo zadziwiającej potęgę we władaniu językiem, zda się że wyobraźnia poety, bujna, szeroka, z trudnością mieści się w zakreślonych granicach wysłowienia i rytmu, zkad często gwałtownym wzbierając wylewem, roni się w wierszach niedobranych, zbyt łatwych, jednostajnymi spadkami rażących.

Myślał poeta o wielkim pieśnio-księgu, w którymby zamknął opowiadanie, dumę tęskną o dniach pełnych chwały i najodleglejszym potomkom przekazał pamięć sławnych naddziadów. Myśli tej nie dokonał; podjąć ją usiłował Niemcewicz w »Śpiewach historycznych»; sam zaś Woronicz zostawił jeden tylko ułamek p. n. *Assarmot*.

Assarmot, praprawnuk Sema, syna Noego, uważany był przez dawnych polskich historyków za praojca Sarmatów czyli Słowian, a zatem i Polaków. Idąc za tą myślą Woronicz napisał wiersz, gdzie wyobraża Assar-

motą wyprawiającego swoje pokolenie w krainy dzisiejszej Słowiańszczyzny, i błogosławiącego mu z przepowiednią następnych świetnych losów. Pieśń ta składa się ze 120 wierszy. Oto jój pierwsza zwrotka:

»Dzieci! już nas Sennaru nie mieszczą płaszczyzny,
Świat wam przestrzeń otwiera do nowój ojczyzny;
Już dzierży dział swój Chama i Jafeta plemię,
Ja wam spadkiem północne przekazuję ziemie.

Gdy więc jak gwiazdy niepoliczeni,
Sercem, językiem z sobą spojeni,
Krawędź dwóch światów zabudujecie,
Postrach z szacunkiem swym rozniesiecie,
Te odemnie w dziedzictwie miejcie wieczne prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.«

Świątynia Sybilli jest epeją rycerską, hymnem narodowej sławy, wyśpiewanym na cześć krajowych dziejów i pamiątek. Przeszłość wydobyta z grobu, jój dziewięciowiekowe zaszczyty i trofea, stanowią to historyczne malowidło, w którym wszystko zdaje się powołaniem do życia, aby na nowo dziwiło i zachwycało. Siła wyrażeń, porywający zapal, nadzwyczajna śmiałość obrazów, są jego znamionami. Styl podobny do rdzy pokrywającej sprzęt rycerski dawnego wieku (słowa Mecherzyńskiego), swoją mocą, wyrazistością, tokiem dumnym i wspaniałym, wybornie odpowiada treści poematu. Najobszerniej poeta zatrzymuje się nad pamiątkami Batorego i Jana Kazimierza. Księga czwarta ma najwięcej zalety z uczucia i zapalu. Przytaczamy tu ustęp natchniony widokiem sztandaru muzułmańskiego.

»Oto sztandar pierwszego zaszczyt Ottomana,
Którym on tron wysłużył i imię Sultana;
I wszyscy, którzy po nim na tron wstępowali,
Na ten znak muzułmanów wierność przysięgali.
Powierzył go ze strachem Mahmud Hussejmowi,
Ten go z głową przekazał naszemu Janowi.
Ów zaś bułat, zabytek sławy nieśmiertelny;
Od boku Saladyna towarzysz niedzielny,
Co Egipt, Syrow, Persów, Arabów zwojował
I od zguby następców jego uratował,
Zdobyty od Selima wraz z Kairskim krajem
Po zgładzie mameluckiej z wodzem Tumerbajem,

I nakoniec pod Wiedniem z wstydem odbieżany,
 Ozdobił bok zwycięzcy, wzgardził dawne pany.
 Przed wszystkimi ma miejsce chorągiew Proroka,
 Świętość i tajemnica Medyny głęboka,
 Hasło Muzułmanina, dzieło wiekopomne,
 Tylu wieków i wojen ciosami niezłomne,
 Zaczęła ją Fatyma, a sultanek grono
 Przez wiek nad nią styrało ręce i wrzecziono:
 Niebaczny sultan, mimo muftego wzbraniania,
 Mimo lamentu mołłów i ludzi szemrania,
 Upornie ją wielkiemu oddał wezyrowi
 Za godło pewnej zguby Niemcom i Wiedniowi.
 Sprzątnęła ją Polaków jedna rota lekka,
 Już odtąd nie zobaczy tych świętości Mekka!
 Drzewce od niej tu stoi, a zaś samą szczątki,
 Dochowują Warszawy i Rzymu pamiątki.“

Podobnymi własnościami odznaczają się *Lech* i *Sejm wistlicki*, rapsodye niewykończone. Nie wysnuł poeta w ułamku p. n. *Lech* pomysłów, jakie złożyć miały tę narodowo-słowiańską epopeję. Ale zbierał znać różne kronikarskie o Lechu baśnie i podania, wertował Sarneckiego, który mu nastreczył nie jedną postać i nazwę z pieśni i fantazmatów dawnych latopisów wytrząśniętą. Nie obcą mu była i *Lechiada* Skórskiego, co poświadczają niektóre obrazy i pomysły blizkiem uderzające podobieństwem.

Ów np. na gruzach starego Lemissaletu kościół Jowiszowy, otoczony dębowym lasem, a w tym lesie gniazdo i dziedzina orłów białych, niby Akwileja słowiańska, przeddziejowe Gniezno; ów *Lech* wstępujący do świątyni z Sławami i pierwszymi wodzami Wandalów—a dalej skrzynia tajemniczych prorocत्व, i złożona w niej tarcza wyobrażająca przyszłe dzieje Polski—owa znowu *Jędza* zazdrości, nie mogąca znieść powodzeń *Lecha* i jego drużyny, i pobudzająca przeciw nim czarodziejskie swych towarzyszek mocy, i t. d. przypominają podobne miejsca w *Lechu* Woronicza. Nie ujmuje to bynajmniej zalety nowemu poecie, który geniuszem swoim wszystko ożywić i na nowo niejako stworzyć potrafił.

Wieje w tych poematach prawdziwe wieszczce natchnienie, prześwieca twórczy i potężny talent. Śmiało powiedzieć można (mówi Mecherzyński), że w całym przestworze literatury żaden z pisarzy nie miał w sobie tyle przymiotów prawdziwego

epika, tyle twórczości, podniosłości ducha, życia i ognia, co Woronicz, wyższy nierównie zewnętrznem ukształceniem i pięknoscą formy od Twardowskiego i śpiewaka »Wojny Chocimskiej, a podobny im obfitością wyobraźni, liryzmem uczuć, hiperboliczną śmiałością, siłą i potęgą wysłowienia.

W *Hymnie do Boga* śpiewa wieszcz cuda i dobrodziejstwa Opatrzności narodowi polskiemu wyświadczone. Widzimy tu jakby apoteozę narodu, podniesionego dziejowo do nadzwyczajnych, olbrzymich prawie rozmiarów. Wzniosła, potężna liryka spływa uroczyście w ton rzewny, religijny. Brzemień żalu psalmista podnosi w modlitwie ku niebu, z kądem wraca napełniony darami pociechy i nadziei.

W poezyi jak i w wymowie (o której mówić będziemy w innem miejscu), Woronicz jest gwałtowny i namiętny, porywa z sobą, unosi na niedościgłe pola idealne. Poeta o niczem nie myśli, nie jest zdolny myśleć i marzyć, jak o swym ideale. Dla języka ważne położył Woronicz zasługi. Natchniona jego dusza nie posługiwała się wyrazami pospolitej mowy; wpadłszy raz w zapal, tworzył śmiało w natchnieniu obroty i wyrazy barwy prawdziwie poetycznej i wziosłej, które się zostały w języku raz na zawsze; niekiedy tylko zbyt daleko zachodzi w składowanych wyrazach, np. *mlekwlewny, kwiatorodny* i t. p. Nie podobają się także ozdoby mitologiczne. W ogóle, z form i wyobrażeń nowoczesnej poezyi francuzkiej nie zdołał się poeta do szczytu wyzuc, rzadko ich jednak zapożycza.

Żadnych pism swoich sam nie wydawał; długo krążyły po ręku wielu osób jego poezye i kazania; księgarski tylko przymysł ogłaszał je kiedy niekiedy dla prywatnego zysku. Ztąd nie tylko nie mamy zupełnego wszystkich prac Woronicza wydania, ale i to co dotąd drukiem ogłoszono, razi mnóstwem błędów drukarskich. *Poezye Woronicza* wyszły w Krakowie w r. 1832 w dwóch tomikach; *Pisma* tamże 1832—33 w 6-ciu tomikach, z których trzy zawierają *kazania i nauki parafialne*, a 3 *Pisma* rozmaite biegiem lat ułożone; *Dzieła wierszem i prozą w Bibliotece kieszonkowej klasyków polskich* (Lipsk, 1835, tomów 3). Jest także kilkakrotnie drukowany pod imieniem *Woroniewicza*.

Julian Ursyn Niemcewicz, współczesny Woronicza, urodził się r. 1757 w Skokach na Litwie. Wychowanie odebrał w szkole kadetów warszawskich. Był potem adjutantem ks. Czartoryskiego i pod jego okiem zaprawił się do zawodu literackiego. Miał czynny udział we wszystkich sprawach narodu.

Myslą i czynem wnikał w potrzeby społeczne. Poeta, mówca, dziejopis i mąż publiczny, prace i talenta swoje dzielił na różne zawody — w każdym położył znakomite usługi. Wsławił się osobliwie w epoce czteroletniego sejmu, którego czynności poezją, wymową, pismami politycznymi i osobistym wpływem popierał. Jako poseł z Inflant należał do ściślejszego grona tych, co układali projekt konstytucyi; na uroczystość ogłoszenia nowój ustawy napisał dramat p. t. »Kazimierz Wielki«, który był w obecności króla i panów sejmujących przedstawiony. Po drugim rozbiórce kraju udał się do Niemiec, ale wkrótce powrócił z Kościuszką, był jego adjutantem i nieodstępnym towarzyszem, i razem z nim pod Maciejowicami w niewolę wzięty i w petersburskiej twierdzy osadzony został. Po śmierci Katarzyny razem z Kościuszką i innymi uwolniony został z wężenia przez Pawła I, i na życzenie Kościuszki udał się z nim do Ameryki, jadąc na Szwecyę i Angliję r. 1796. (Opis tej podróży wyszedł w Poznaniu r. 1858). W Ameryce pozyskał prawo obywatelstwa i ożenił się z wdową po Livingstonie z domu Kean; w r. 1802 powrócił do kraju na krótki czas dla uporządkowania interesów familijnych, a w r. 1809 zupełnie opuścił Amerykę i powrócił do Polski za księstwa Warszawskiego. W r. 1812 wyjechał do Niemiec. Po utworzeniu królestwa Polskiego został Niemcewicz sekretarzem senatu i członkiem Rady edukacyjnej, mieszkał pod Warszawą w pięknym ustroniu, które miał darowane od Potockich, a które przezwiał Ursynowem, i był odtąd w społeczeństwie warszawskim przedmiotem admiracyi dla zdolności swoich, postrachem wszystkich dla dowcipu i złośliwości. Po roku 1831 mieszkał w Londynie, a potem w Paryżu, gdzie założył Komitet historyczny. Umarł r. 1841, starcem 84-letnim.

Muzą Niemcewicza był gorliwy duch obywatelski; miłość kraju władała jego piórem więcej niż poetyckie natchnienie. Poetą był znakomitym nie dla nadzwyczajnych zdolności, ale dla wpływu moralnego, jaki na społecznych wywierał. Wpływ ten szczególnie był dobroczynnym pośród wyższego towarzystwa, które wychowało się, żyło i mówiło zawsze po francuzku, lubo chwaliło się miłością dla ziemi rodzinnój. Probował on niemal każdego rodzaju poezyi, każdym obudzał wrażenie, zyskiwał wziętość i sławę. W smętnym elegijnym wierszu złożył hołd czuły narodowym pamiątkom; przypominał nowym pokoleniom sławę naddziadów. Pierwszy z poetów polskich wykształcił osobny rodzaj dumy historycznej, stworzył kome-

dyę i bajkę polityczną. Stanowi on już swemi pismami ogniwo wiążące wiek XVIII z nowym, pomyślniejszym dla literatury odrodzenia się wiekiem. Nie ma w poezjach Niemcewicza śmiałych, poetycznych obrazów; ale rozlany wszędy wdzięk ujmujący, łatwość, i skromna, niewymuszona ozdobność, czynią go miłym czytelnikowi, który dla nich nie postrzega prawie zwykłych temu pisarzowi wad rozwlekłości, zaniedbania i niepoprawności wiersza. Nie był on nigdy poetą-artystą, nie pisał dla zabawy swoich czytelników; sztuka nie była jego bożyszczem. Był on przedewszystkiē i jedynie obywatelem kraju. Jego sławna komedia »Powrót posła,« grywana z wielkiē powodzeniem za czasów sejmu wielkiego; budziła entuzjazm i przygotowywała opinię do reform gotujących się w kraju. Innemi sztukami, których treść po wiēkszēj części brał z historii narodowej (*Zbigniew, Władysław pod Warną, Giermkowie Jana III, Jan Kochanowski w Czarnym Lesie*), Niemcewicz rozszerzał w narodzie nie tylko wiadomości o królach, bohaterach i wypadkach ojczystych, ale budził zamiłowanie do rzeczy swojskich i do własnego języka.

Najsławniejszym utworem poetyckim Niemcewicza i najwiēkszēj używającym wziętości były *Śpiewy historyczne*, poczęte jeszcze w gorętszych chwilach narodowego zapału, pod koniec XVIII wieku, i z samēj treści dla narodu powabne. Poeta miał zamiar śpiewami temi oswoić każdego rodaka z dziejami przeszłości, i podnieść obywatelskie w sercach uczucia. Razem wzięte te śpiewy miały być wielkim pieśnioksięgiem i najpopularniejszā historiā narodu. Myśl piēkna, ale do wykonania niepodobna. Aby pojęty w ten sposób ideał przelać w poezyę, trzeba było w niēj wydać tyle rozmaitości, tyle form i tonów, ile było wieków życia polskiego, ludzi i charakterów w Polsce znakomitych, przejąć się z osobna duchem kaźdēj epoki, wnikać w obyczaje; zgola, należało wyśpiewać to co tylko wieki wyśpiewać zdolne. Takiego dzieła żadna jeszcze nie ma literatura, chyba w zbiorach pieśni, na które się składają jedne po drugich pokolenia. Nie wystarczały na to szlachetne, obywatelskie chęci poety. Pisał zwłaszcza Niemcewicz wiēkszā część tych śpiewów w wieku już podeszłym, złożył zatē kronikę rymowanā, w którēj urywkowo tylko i bez należytego wyboru, stylem jednostajnym i bezbarwnym, waźniejsze wypadki są skreślone. Nie ma w nich różnicy czasów, miejsc, osób, słowem charakterystyki właściwēj, prawdy dziejowēj, a co wiēksza poezyi. Co do formy, kierowało piōrem poety naśladowanie, spowodowane długiē

w Ameryce obcowaniem z literaturą angielską. Niektóre tylko śpiewy, pisane w młodszym wieku, jak n. p. o *Leszku Białym*, o *Bolesławie Krzywoustym*, dумы o *Żołkiewskim*, o *Stefanie Potockim*, o *Glińskim*, odznaczają się wznioslejszém uczuciem poetyczném, i więcéj przypadły do ducha i smaku narodowego. Nie były bez wpływu moralnego te śpiewy. Działy się szczególniej na stan wyższy i średni—lecz nie mogły przejść w usta ludu.

Wszystkich śpiewów jest 33; zaczynają się od Piasta, a kończą na Janie III Sobieskim. Nadto na wstępie znajduje się pieśń »Bogarodzica,« wraz z nótą, jak ją autor słyszał śpiewaną w katedrze gnieźnieńskiej w r. 1812, w obliczu grobu ś. Wojciecha przez kapłanów miejscowych. Zamyka zaś cały zbiór śpiewów wiersz żałobny na zgon ks. Józefa Poniatowskiego. Do każdego śpiewu, prócz nót, przydane są wiadomości historyczne, z których się składa krótki rys całej historii polskiej. Dzieło to ukazało się po raz piérwszy w r. 1816; dochód z niego został przez autora na korzyść Towarzystwa Przyjaciół Nauk przeznaczony. Jak dalece książka ta przypadła do smaku publiczności, i jak jój potrzebom odpowiadała, pokazuje się z tego, iż w ciągu siedmiu miesięcy całe wydanie z 1,500 egzemplarzy rozprzedano, a Towarzystwo Przyjaciół Nauk, po odtrąceniu wszystkich wydatków, otrzymało przeszło 28,000 zł. pol. czystego zysku. Drugie wydanie wyszło r. 1818: Wychodziły także we Lwowie (1849), w Petersburgu (1859), w Lipsku (1866), i t. d.

Bajki Niemcewicza nie odznaczają się ani oryginalnością, ani dowcipem. Moralność w nich czysta i trafnie wypowiedziana. Znaczna ich część była napisaną pod koniec XVIII wieku i stosowaną do ówczesnych zdarzeń politycznych.

Przetłómaczył także najpiękniejszą z tragedyj Rasyna, *Atalię*.

O pismach prozą pisanych, w inném miejscu mówić będziemy.

Jakób Jasiński urodził się w Wilnie z rodziców pochodzących pierwotnie z Mazowsza. Jako prosty kanonijer wszedł do artylleryi litewskiej w początkach panowania Stanisława Augusta. Wysokie zdolności i nauka wyniosły go prędko na stopień oficera. Powołany do Warszawy z rangą kapitana, był nauczycielem w korpusie kadetów. W r. 1790 został pułkownikiem inżynierów. W r. 1794 mianowany generałem i naczelnikiem artylleryi, zginął przy szturmie Pragi.

Niepospolitych zdolności poetycznych Jasiński zostawił wiele poezyj tak oryginalnych jak tłómaczonych; z tych wr. 1816 ogłoszono drukiem *List Barnewelta do Trumana swego przyjaciela pisany z więzienia*. Poemata jego drukowane w *Tygodniku Wileńskim* (1819 i 1820 r.) p. t. *Sprzeczeki pobożne* i *Ciancia*, pełne są dowcipu, a pierwszy treścią swą przypomina Monachomachiję i Organy. Przytaczamy tu mały wyjątek z pieśni pierwszej.

Niedaleko przy Krakowie,
 Zapomniałem jak się zowie,
 Leży uboga mieścina,
 Tam się kończy gdzie zaczyna;
 Gdyż jak mówią w całym mieście
 Nie masz spełna domków dwieście,
 I to jeszcze bardzo zimne,
 Bo teraz drogie podymne.
 Dwa klasztory, jedna fara,
 Karczma nowa, karczma stara,
 Ale obie, jak zwyczajnie,
 W izbach zaduch, gnojne stajnie!
 Pytać żyda co potrzeba?
 Nie masz piwa, nie masz chleba!
 Gród pod słomą, trzy spichlerze,
 Jedna studnia, dwa pługierze,
 Izba radna zrujnowana,
 Znak na słupku Floryana,
 Napis zwyczajny: „*Benigne!*
Defende nos ab igne.“
 „Rozwiń nad nami chorągiew,
 „Nie mamy wiader ni stągiew.“
 Firlej był niegdyś panem tego grodu,
 Ów Firlej sławny, pobożny, uczony,
 Zaszczyt ojczyzny, perełka narodu,
 W wojnach, w senacie nigdy niezwalczony,
 A co największym jest jego zaszczytem,
 Że był królowej Bony faworytem.

Pisał także Jasiński bajki i różne piosenki. Z nich jedna, najbardziej upowszechniona, zaczyna się od słów:

Chciało się Zosi jagódek,
 Kupić ich za co nie miała,
 Jaś ich miał pełny ogródek,
 Ale go prosić nie śmiała.

Cyprian Godebski urodził się r. 1765 na Polesiu wołyńskim, początkowo uczył się u Pijarów, później w zaciszu wiejskim poświęcał się naukom, a szczególnie literaturze starożytnego Rzymu. Zaczął służbę wojskową w legionach włoskich pod generałem Rymkiewiczem, i tam był czynnym współpracownikiem pisma wydawanego p. n. *Dekady legionowej*, czytanej przy rozkazach dziennych. W bitwie pod Weroną, gdzie zginął generał Rymkiewicz, Godebski ciężko ranny przetrwał w szpitalu oblężenie Mantui i dostał się do Paryża. Zdarzenia jakich doznał wśród tych wypadków, opisał w powieści *Grenadyer filozof*. Posuwany na wyższe stopnie za świetne dowody męstwa, lecz osłabiony ranami, wrócił do kraju, i w r. 1805 mianowany został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wśród odpoczynku zajął się pracami literackimi, gdy wypadki r. 1806 powołały go, znowu do boju. Stanął wtedy jako pułkownik piechoty, i w tym stopniu zginął w bitwie pod Raszynem d. 19 kwietnia 1809 r.

Godebski należy do lepszych poetów swojego czasu. Wiersz jego „Do legiów polskich“ odznacza się prawdziwym zapałem i najszlachetniejszym uczuciem. Wiersz „Do pici pięknej“ pełen jest myśli wzniosłych. Są to fragmenta poematu, w którym autor zamierzał zebrać ze wszystkich wieków i wszystkich narodów świetne czyny pici pięknej. Poeta w szlachetnym uniesieniu woła do niewiasty:

Ja w tobie widzę pierwszą po Bogu istotę:
 On stworzył, lecz ty jego wykształcasz robotę.
 Każdy z rąk przyrodzenia wziął zwierzęcia postać;
 Tobie winien, jeżeli mógł człowiekiem zostać.
 Ty zaraz jego serce zdobisz od powicia,
 On ci najdroższe chwile winien swego życia.
 O święte imię matki! za twoje ofiary,
 Żadna wdzięczność powinnéj nie dopełni miary,
 Ani pióro godnego ciebie uwielbienia:
 Matka jest najwspanialszym dziełem przyrodzenia!

kończy zaś następującemi słowy:

...Panujcie więc, lecz bądźcie w zwycięztwie wspaniale,
 Użyjcie władzy waszój na podbitych chwałę.
 Niech każda z was przez swoje wdzięki i pieszczoty,
 Zrobi swego kochanka miłośnikiem cnoty.

Okryjcie nikczemników wzdargą i sromotą,
 A tak cnota rozkoszą, rozkosz będzie cnotą,
 Jakikolwiek los świata będzie na ostatek,
 Zawsze trwać będzie władza kochanek i matek.

W drobniejszych pismach i listach okazał wiele zdolności do satyry. Widzimy to w *Wierszu do siebie samego*, z którego przytaczamy wyjątek.

...„Kadzić możnemu uchowaj mnie Boże;
 Choćby nic nie dał, ale że dać może;
 „Pisać satyry? ach to się nie godzi!
 Jak świat iść zaczął, niech sobie tak chodzi.
 „Dobrze się rozśmiać!... a diabli mnie potem,
 Drugim zabawką, sobie być kłopotem.
 A nuż przypadek!... Wszak to rzecz nie stara,
 Że końcem pióra zabito pijara (*).
 „Któż ci zabroni twego użyć godnie?
 „Oszczędzaj stany, nękać same zbrodnie.“
 Wyborny widzę z ciebie moralista;
 Ale czy nie masz przykładu z Arysta? (**)
 Że mówił prawdę, że wyjeżdżał z cnotą,
 Wyszedł z Warszawy goły i piechotą....
 Chciał i Krasicki poprawić Sarmaty:—
 Lepszą są dzisiaj niż byli przed laty?
 W tych dniach, niestety, i zbrodni i sromu,
 Co wiesz sam zrobi, gdzie potrzeba gromu!
 Od czego podłość i bogate trzosi?
 One wyniosą łotra pod niebiosy.
 Jaki poeta przez swój rozum bystry
 Zdrajce wśród wielkie policzy ministery.
 Ja wiesz napiszę, że Jan kraj swój zdradził:
 Któs we stu powie: Jan poczciwie radził.
 A że fałsz lepiej pocie się darzy,
 Prawdę obróci w jad czarnej potwarzy.
 I gdy nieświadom swych dziejów potomek,
 Wyciągnie z kąta spleśniały ułomek;
 Mając za wyrok drukowaną kartę,
 Wyrzecze ze czcią imię piętna warte.

(*) Napomknienie o wierszu Trembeckiego „Do nieboszczyków.“

(**) Satyra Zabłockiego *Aryst.*

„Przynajmniej trzpiotów wysmiać nie zawadzi,
 „Wszak mała zdrożność do większej prowadzi.
 „Zrób więc zwierciadło dla naszej młodzieży,
 „I czubki pod włos uczesz jak należy.“
 Dziękuję za tę radę i naukę;
 Ja się nie mieszam w perukarską sztukę.
 Wielom pomaga, nie szkodzi nikomu;
 Poznać po głowie z jakiego kto domu“ i t. d.

Pisał Godebski *Listy o wsi*, Bajki i przypowieści i wiele wierszy okolicznościowych. Przekładał pomiędzy innymi *pląc Jarostawny ze Słowa o pułku Igora*.

Poezye Cypryana Godebskiego wydał syn jego w Warszawie we 2-ch tomach r. 1821.

Wincenty Reklewski urodził się r. 1785 w Błoszynie w powiecie kieleckim, wyższe nauki skończył w akademii krakowskiej. Wszedł do wojska, jako kapitan artylleryi; był w bitwach 1809 r. pod Raszynem, Sandomierzem i innych. Taką sobie zjednał miłość żołnierzy, że gdy pod Sandomierzem już nieprzyjaciel dochodził pod okopy, i w baterii Reklewskiego wielu ludzi zabitych i rannych było, a sam pomimo że wystawiony na ręczne kule, pomagał do nabijania działa: kanonijer porwał go i przemocą zniósł niżej, mówiąc: „nie chcemy kapitana stracić. Najszczęśliwsze chwile życia Reklewskiego były, gdy na czele swojej kompanii wchodził jako zwycięzca w mury Krakowa pokazać się swojej rodzinie i przyjaciółom z ozdobą złotego krzyża polskiego. Tu przebywał półtrzecia roku i wtedy napisał *Pienia wiejskie*. W r. 1811 przeniesiony do korpusu inżynierów jako pod-dyrektor, kierował robotami około twierdzy Modlina. W r. 1812 walczył pod murami Smoleńska; umarł z ran i znużenia w Moskwie mając lat 27.

Reklewski najwcześniej może miał przecucie prawdziwie narodowej poezyi i zwracał szczęśliwie myśl swoją do właściwych jej źródeł. Jego *Pienia wiejskie*, sielanki lirycznego nastroju, były pierwszym i najcelniejszym wyrażeniem uczuć i obyczajów narodowych. Powiewa w nich żywioł prawdziwie swojski, występują postacie prawdziwie narodowe. *Krakowiacy* i *Cztery doby roku*, przedstawiają rzetelny i trafnie schwycony obraz naszych sielan. Pierwszy ten poeta, w miejsce pasterzy, odważył się wprowadzić na scenę sielską rycerza polskiego, na tym koniku wronym, z tą powiewną chorągiewką, które potem Brodziński w swoich poezjach tak uroczo

malował. On kreślił poetycznie obraz Górali, stawiając ich podobnie jak Bogusławski obok sąsiednich Krakowiaków.

Pienia wiejskie wyszły w Krakowie r. 1811 z ryciną Stachowicza. Inny poemacik p. t. *Wieniec* ogłosił później Kazimierz Brodziński, przyjaciel Reklewskiego i towarzysz broni, w *Pamiętniku Warszawskim*. Wszystkie poezye Reklewskiego oddychają miłą prostotą, szczerością uczuć, zalecając się oraz wierszem gładkim i pięknym.

Marcin Molski urodził się r. 1751 w województwie poznańskim, nauki pobierał w Poznaniu; w 17 roku życia obok ojca swojego walczył w szeregach konfederatów barskich, a w r. 1794 pod Kościuszką. Po upadku kraju usunął się najprzód do Francji a potem osiadł w Warszawie i poświęcił się pracom literackim. W r. 1807 został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i mianowany kommissarzem wojskowym w stopniu pułkownika, w r. 1808 otrzymał krzyż wojskowy. Umarł we wsi Pęcice pod Warszawą r. 1822.

Molski należy do szczupłej liczby pisarzy, którzy występowali już za Stanisława Augusta, przetrwali różne zmiany i pisali jeszcze za czasów Królestwa. Pisał po większej części wiersze okolicznościowe, w których wychwalał wszystkie znakomitsze naówczas osoby w kraju bez względu na ich zasługi. Wśród rozmaitych zmian politycznych, umiał zawsze naginać się do wszystkich kolei losu, i wszystkie bezwarunkowo chwalił. Polityczne i okolicznościowe wiersze jego miały w swoim czasie wielki interes, ztąd imię Molskiego było bardzo popularne. Nie małych to był zdolności pisarz, ale nie umiał ich użyć, a pochlebstwem względem godnych i niegodnych osób, pamięć swą skaził. Ztąd wybornie go zcharakteryzowano w czworowierszu:

„Idzie Molski, w ręku oda,
Do Chrystusa, do Heroda;
A w zapasie wierszów trzysta
Dla przyszłego Antychrysta.“

Największym utworem Molskiego jest poemat napisany na cześć Stanisława Augusta p. t. *Stanisłaida, albo uwagi nad panowaniem Stanisława Augusta króla polskiego; obejmujące wydarzenia w Polsce aż po r. 1796* (Warszawa. 1830). W dziele tém okazał Molski, jak potężnie władał językiem. Szko-

ca, że obok obrazów niezmiernie dosadnych i prawdziwych, napotyka się tu pochlebstwa, nieoparte nawet na cieniu prawdy. Przytaczamy tu wyjątek, wybornie określający czasy przed wstąpieniem na tron Poniatowskiego.

„Cóż był naród przy naszych dwóch Augustów zgonie?
 Czém być mógł, gdybyś dawniej zasiadł na ich tronie?
 Obywatel półwiecznym zepsuty nierządem,
 Napojony praw wzgardą, pychą i przesądem;
 Złożone z kilku domów możniejsze bałwany,
 Rządziły i wicherzyły krajem na przemiany.
 Szlachcic, częsta ofiara zuchwałych bogaczy,
 Z zemsty czy uprzedzenia gnębił lud wieśniaczy.
 Człowiek nie był zważanym jak istność człowiecza,
 Mógł się grzywną wykupić zabójca od miecza.
 Miasta pod chłostą katów, zwanych starostami,
 Po gruzach tylko znano, że były miastami.
 Duchowny, bez nauki na agendzie wsparty,
 Strzygł kołtun, zmyślał cuda i wyganiał czarty.
 Na szkolne wychowanie rząd krajowy ślepy,
 Takie zbierał owoce, jakie były szczepy.
 Ciemny kawał łaciny młodź w zysku odniosła,
 Z tą, albo pieniackiego jęła się rzemiosła,
 Albo do zgrai dworskich przybrana opojów,
 Sejmików i granicznych patrzyła rozbojów!
 Pijawka cudzych zbiorów, sędzia i jurysta,
 Wyssał krocie, a sprawa wlokła się lat trzysta.
 Żołnierz na wiecznych leżach, bez szyku i wprawy,
 Trzymany dla honoru wjazdów i buławy;
 Wtenczas chyba ruszony, widział cień obozu,
 Gdy wódz mściwy na cudzém chciał się pomścić zbożu.
 Skarb publiczny, w jednego oprawcy szafunku,
 Co kradł i zrywał sejmy uchodząc rachunku.
 Interesa narodu, związki z postronnemi,
 Wzór polskiego języka, tak były obcemi,
 Że gdy potrzebie kraju wypadło usłużyć,
 Odwykły Polak musiał cudzoziemca użyć.
 Słowem naród ujęty letargu chorobą,
 Naród, który trzydzieści lat nie władał sobą,
 Nigdy własnych pożytków dobrze nie rozumiał,
 Nigdy rządów nie cierpiał, sam rządzić nie umiał,

A żyżne na nieszczęście posiadając włości,
Mógłże nie być ponętą ościenną chciwości? (*)

Tłómaczył Molski Eneidę Wirgiliusza, lecz przekład ten znany jest tylko z wyjątków.

Drobne wiersze Molskiego zebrał w jedną całość i ogłosił drukiem wnuk poety r. 1855 we 3-ch tomikach. Dzisiaj nie mają one żadnej wartości.

Kajetan Koźmian urodził się r. 1771 we wsi Gałęzowie w Lubelskiem; początkowe nauki odbywał w Zamościu, a kończył je w Lublinie. W r. 1794 zaczął służyć publicznie krajowi, ale po ostatnim rozbiórce usunął się na wieś, gdzie oddawał się gospodarstwu i literaturze. R. 1809 po ustąpieniu Austryaków został wice-prezesem komissyi lubelskiej, a w następnym roku rząd księstwa warszawskiego mianował go referendarzem stanu. W czasie pobytu swego w Warszawie przyjęty został na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W r. 1812, skoro zawiązała się konfederacja pod laską ks. Adama Czartoryskiego, powołany został na sekretarza konfederacyi; gdy sprawa upadła, usunął się do Krakowa. W r. 1815 powołany na rektora akademii krakowskiej, nie przyjął tego zaszczytu, ale przybywszy do Warszawy, został radcą stanu w nowym składzie królestwa polskiego, prezesem delegacyi administracyjnej, a w końcu dyrektorem generalnym administracyi krajowej w ministeryum spraw wewnętrznych i kasztelanem senatorem. Po r. 1830 osiadł stale we wsi swojej Piotrowicach, gdzie zgromadziłwszy doborową i drogocenną bibliotekę, oddał się pracom literackim. Umarł 83-létnim starcem r. 1856.

Koźmian zasłynął najprzód jako poeta liryczny odami, które rzeczywiście odznaczają się wzniosłością myśli i mocą wyśłowienia. Szczególniej dwie, które napisał na zawieszenie orłów francuzkich w Galicyi r. 1809 i na pokój zawarty w Wiedniu tegoż roku, zrobiły imię jego sławném. Później napisał trzecią odę „Upadek dumnego.“ Smutną jest rzeczą pomyśleć (mówi Pol), że w trzech odach, które napisał, dwie mażą się

(*) Kiedy król po złożeniu korony jechał do Petersburga, Molski ofiarował mu w Grodnie swoje Stanislaide. Król odbierając tę pracę rzeki do niegor: »Rzadko z obozu takie pisma wychodzą. Szkoda, że Wacpiana dawniej nie poznał,« a żegnając go, darował mu tabakierę złotą portretem swoim i brylantami ozdobną.

nawzajem, bo *upadek dumnego* jest upadkiem Napoleona, którego pod niebiosa ten sam Koźmian przed 10 laty podnosił.

Poemat *Ziemiaństwo polskie* (Wrocław, 1839) trzydzieści kilka lat zapowiadany był światu i ledwie że wyszedł nareszcie. Wprawdzie mógłby być przedmiotem poezji ów typ rolnika-obywatela, który był i apostołem, i rycerzem, i prawodawcą, który przez kilka wieków przodkował w dziejach i bronił sprawy cywilizacji i krzyża; ten obywatel wolny wzięty poetycznie mógłby być prześlicznym przedmiotem, ale klasyczny Koźmian nie tak pojmował ziemianina polskiego, ani tak pojmował tę naturę. W poemacie swoim był on naśladowcą razem Wirgilego i Delilla—jednego zalety połączył z wadami drugiego. Sam wyznaje w przypiskach że rozpaczał, gdzie nie mógł dostatecznie naśladować Wirgillusza. Co do treści, jest to zbiór uwag odnoszących się do rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego, różnemi czasy i pod wpływem różnych zdarzeń i epok kresłonych—nie ma też w nim jednostajnego lica i charakteru. W ogóle jest to plód naśladowczy i słaby; podnosi najwięcej jego wartość tok szczęśliwy i zewnętrzna harmonija wiersza. Piękniejsze miejsca, a zwłaszcza epizody, winien był poeta wojennemu zapałowi, jaki społeczność jego ożywiał. Dla wzoru przytaczamy tu opis polowania na wilka z pieśni czwartej.

... Pomsta nas do walniejszój przyzywa wyprawy;
 Gnieździ się w naszych lasach źwierz okrutny, krwawy,
 Nieubłagany zbójca i napastnik srogi,
 Groźném wyciem oblega i pola i drogi;
 Nie dość sam straszny, w zbójcze sprzymierza się zgraje,
 Podróżnym żądzą mordu wstępny bój wydaje,
 Z rozwartą paszczą wiejskie przebiega zagrody,
 Kły zatapia w pasterzach, kłem wytępia trzody;
 W oczach matek wydiera życie niemowlętom,
 Z drgających członków ucztę wyprawia szczeniętom.
 Przed tak srogim mordercą, przed tak krwawym wrogiem,
 Próžno się koń kopytem, wół zaśłania rogiem;
 Nieraz ledwie wychylił z jarzma kark znużony,
 Te, które znojem żyznił, skropił krwią, zagony.
 Coż gdy w nim głód trawiące zażęga pochodnie,
 Dzień zda się zbrodniarzowi zbyt krótkim na zbrodnie.
 Pod ciemnej nocy zmrokiem ostremi pazury,
 Gwałci progi podkopem, wciska się pod mury,

Mordem ze snu przecuca, krwią ofiary broczy,
 I nie mogąc wraz połknąć, mordem pasie oczy.
 Znieważa srogą paszczą cmentarze i zwłoki
 W wyziębłych trupach szuka zakrzepłej posoki.
 Kruszy kości i niemi głodny brzuch rozpycha:
 Tak zgonem tylko gardło ze krwi mu wysycha.
 Niech więc zgon będzie hasłem; niech go zgon uderza,
 Niech się sprzymierzą włości, jak on się sprzymierza.
 Oszczepy, spisy, trąby, kotły, miecze, grotty,
 I obsacznych parkanów zadziernie uploty,
 I liczne chartów smycze, i ogarów sfory,
 Grzmiającej wojny odgłosem niech przerażą bory.
 Nie myślćcie, że złoczyńca co gnębił zażarcie,
 Do wydanój mu walki stawi się otwarcie.
 Nie—gdy pomsta dosięga, jak wszyscy morderce,
 Ile ma krwawą paszczę, tyle podle serce.
 Chytry i na zdradzieckie wyéwiczony boje,
 Cudzą krwią pluskał, zadrży gdy trzeba lać swoje.
 I byle niecną głowę uchylić od kary,
 Dzieci własnych odbieży zemście na ofiary.
 Oto już niktzemnika porzuca odwaga!
 Raz żądza krwi, znów trwoga śmierci w nim przemaga.
 Na głos psa w zapalczwym zacieka się gniewie,
 Czy rzucić się na zdobyycz, czy uchodzić, nie wie.
 Idzie naprzód, powraca, znów niepewnie bieży,
 To mu się włos szczecisty w koło gardła jeży,
 To prężyć rozstrzępiony ogon, wietrzy, słucha,
 To znów do żarłocznego przytula go brzucha.
 A gdy się już w około grzmot i burza wali,
 Ucieka z podlém życiem od zabójczej stali.
 Na sam błysk pada, chociaż grot minął się z celem,
 Radby się w ziemię zapaść przed groźnym mścicielem.
 Męstwo go opuściło, nie opuszcza zdrada,
 Przez najskrytsze tajniki z lasu się wykrada.
 Niechże się wszędzie spotka z zasłużonym losem,
 Niech w sieć zwikłany ginie pod maczugi ciosem.
 Jeśli go ząb uwolni od śmierci lub rany,
 Niech go pogoń dosięże, obkoczą brytany;
 Niech go sto paszczy chwyta rozjuszonej psiarni,
 Niech téj, którą zadawał, sam dozna męczarni.
 Nie ufajmy, choć siłą pokonany padnie,
 Śmierć uda, ztai życie, by je uniósł zdradnie;

Lecz niech mu w srogiem sercu płytki miecz utonie,
 I głos zwyciężkiej trąby usłyszysz przy zgonie!
 Zbierajmy teraz łupy, chlubiśmy się z zdobyczy,
 I na wóz tryumfalny zmienimy wóz rolniczy.
 Okrzyki się radośne w koło nas rozlegną,
 Włości, matki i dzieci przeciw nam wybiegną,
 A tylu zbrodni pamięć chowając przytomną,
 Obelgą martwych zwłoków pomsty się dopomną.

Ogromny poemat p. n. *Stefan Czarniecki* (Poznań, 1858), który Koźmian w starości pisał, jest wierszowaną historią, ubarwioną tu i ówdzie kwiatami klasycznymi. Poeta odszukiwał historyczne cienie z imienia nie z postaci, nac nie ożywił, tylko błakał się około starych grobów z nowszemi wyobrażeniami, stężyły klasycyzm przystroił w sentymentalne czułości, i z tego wszystkiego wytworzył klasyczną epopeję, którą jak rękawicę rzucił narodowi, gdy naród gdzieindziej stał i inne miał dążności. Gdyby Koźmian był napisał „*Stefana Czarnieckiego*“ w przeszłym wieku, albo w pierwszym lub w drugim dziesiątku lat tego stulecia, byłby to niepospolity pomnik francuzko-klasycznej literatury i utwor, ze względu na czasy owe, znakomity. Na nieszczęście *Czarnieckiego* poprzedził *Pan Tadeusz*. Nie dziw więc że poemat Koźmiana oziębło przyjęty został. Przedmiot do niego był niezmiernie bogaty, ale zamiast plastycznych charakterów działających, znajdujemy w nim opisy monotonne, zastępujące działanie. Nikt Koźmianowi nie zaprzeczy zdolności, miłości ziemi rodzinną, piękności języka, żywości obrazów i artyzmu w wykonaniu, ale nie ma on téj siły życia i działania, jaka każde epos cechować powinna, a czytelnika unosić. W przypisie tego poematu czytamy: „Zygmuntowi Krasińskiemu, autor ośm-dziesięcioletni z błogosławieństwem poświęcił.“

Dla życiorysu Koźmiana ważne są jego własne *Pamiętniki*, obejmujące wspomnienia od r. 1780 do r. 1855 (Poznań, 1858, tomów 2). Celują tu wizerunki wybitniejszych osób z epoki księstwa warszawskiego. Obszerniejszy jego życiorys, a raczej pochwałę, napisał poeta Franciszek Morawski p. t. *Życie Kajetana Koźmiana* (Poznań, 1856).

Franciszek Wężyk urodził się w Witulinie na Podlasiu. Nauki ukończył w akademii krakowskiej. Był później sędzią apellacyjnym za księstwa Warszawskiego, a senatorem kasztelanem za królestwa kongresowego. Po r. 1830 osiadł w Kra-

kwie, gdzie był przez kilka lat prezesem Towarzystwa Naukowego, i tam umarł r. 1862.

W tém miejscu wspomnimy tylko o poemacie Wężyka p. n. *Okolice Krakowa* (Kraków, 1820). Gród odwieczny z aureolą swych historycznych pamiątek, otaczające go mogiły Krakusa, Wandy, Kościuszki, okolice i posady uroczne Bielani, Tyńca, Krzeszowic, Czerny i t. d., przywiązane do tych miejsc wspomnienia dziejowe i legendy, bogactwa i zalety, dostarczyły poecie treści—duchem ożywiającym była miłość rodzinnej ziemi, wysławiana na wstępie poematu. Autor hołdował szkole francuzkiéj; jest to jednakże utwór ze wszystkich dzieł Wężyka najszczęśliwszy. Znajdują się tu obrazy skreślone z prawdziwym talentem, ustępy pełne świeżości i wdzięku. Największą zaletą dzieła jest język czysty i poprawny, tudzież śmiała i piękna budowa wiersza.

Dyzma Bończa Tomaszewski urodził się r. 1749. Skończywszy szkoły u jezuitów w Sandomierzu, umieszczony został w kancelaryi króla Stanisława Augusta. Następnie jako rotmistrz konfederatów barskich, raniony pod Lanckoroną dostał się do niewoli. Wypuszczony z niej za wstawieniem się króla, wrócił do poprzedniej służby i był sekretarzem przy ambasadzie polskiej w Petersburgu. Po śmierci ojca zwiedził Francję i Włochy, a wróciwszy do kraju, przeniósł się na mieszkanie do Tulczyna, rezydencyi Szczęsnego Potockiego. W r. 1784 był obrany z Braclawskiego na trybunał lubelski; po spełnieniu tych obowiązków po raz drugi Niemcy i Paryż zwiedził. Był obecny przy końcu sejmku czteroletniego w Warszawie, i wtedy ogłosił przeciwko ustawie 3 maja pełną retoryczną deklamacyą broszurę, na którą mniej wymownie ale logiczniej odpowiedział poseł Trębiński. W r. 1792 wezwany do Potockiego do Jass, ztamtąd pojechał z nim do Petersburga i został mianowany sekretarzem konfederacyi targowickiéj; przy końcu tegoż roku przeznaczony na ministra rezydenta do Amsterdamu, wyjechał do Wiednia mając tam oczekiwać na przysłanie listów wierzytelnych, gdy atoli sejm grodzieński r. 1793 poselstwo do Hollandyi uznał za niepotrzebne, Tomaszewski blisko 10 lat przemieszkał w Wiedniu albo we Lwowie. Nakoniec Potocki wymógł na nim że powrócił na Ukrainę, gdzie trzymając dzierżawę, a przytém zajmując się poezyą, w ostatnich latach mieszkał w zastawnej wsi Popówce, i tam umarł r. 1825. Był to człowiek rozumny i dowcipny. Znał dobrze języki łaciński, francuzki, włoski, angielski i niemiecki. Wychowany

w bezwzględniem zamiłowaniu przywilejów złotej wolności szlacheckiej, z dobrą wiarą przystąpił do konfederacji targowickiej.

Z formy i smaku jest to pisarz klasyczny, naśladowczy. W poemacie p. *Rolnictwo*, złożonym z samych niemal epizodów (bo te widocznie miał głównie na celu) opiewał w tonie elegijnym, lecz bez wielkiego talentu, rozmaite przygody i czyny rycerzy polskich. W *Jagiellonidzie*, rapsodyi poetyckiej w 12 pieśniach (o zjednoczeniu Litwy z Polską), również przedsięwzięciu swojemu talentem nie sprostał. A. Mickiewicz surowo skrytykował ten poemat napisany po kongresie wiedeńskim w przeciągu trzech albo czterech miesięcy; władza jednak uniwersytetu wileńskiego przysłała autorowi dyplom na członka honorowego. Drobne utwory Tomaszewskiego wierszem i prozą, oryginalne i tłómaczone, wyszły razem w Warszawie we 2 tomach r. 1822.

Kantorbery Tymowski należy do celniejszych lryków swego czasu. Wiersz jego p. n. *Dumania żołnierza polskiego na wałach Saragossy*, z zapalem był czytany. Poeta ten, wiele w swoim czasie obiecujący, nader mało plodów pióra swego zostawił.

Rajmund Korsak urodził się na Białej Rusi r. 1767, był pułkownikiem wojsk polskich, a potem superintendentem ceł przy komissyi skarbowej litewskiej. W końcu zeszłego wieku osiadł w miasteczku Żwańczyku na Podolu, i tam umarł r. 1817. Korsak szczególnie odznaczył się w hymnach, najbardziej jednak był znany z humorystycznej przedmowy do wydania dziełka ks. Baki „O śmierci niechybnej.“ Inne wiersze Korsaka po różnych czasopismach są rozproszone. *Tygodnik Wileński* umieścił znaczne wyjątki poematu satyryczno-humorystycznego p. n. *Bibeida i Sad Jowisza*. W *Pamiętniku Warszawskim* umieszczony jest poemat *O miłości ojczyzny*. Wiele poezyj zostawił w rękopiśmie.

Ferdynand Chotomski urodził się na Podolu r. 1797; początkowe nauki pobierał u bazylianów w Buczaczu, później u pijarów w Warszawie. Odbywał ostatnie kampanie Napoleona; po utworzeniu królestwa polskiego umieszczony w półku gwardyi grenadyerów, przeszedł następnie do wydziału oświecenia. Zamiłowany był bardzo w rysunku. W r. 1830 wydał w Warszawie dwa zeszyty *opisu ptaków królestwa polskiego*, z tablicami własnej roboty (całe dzieło miało wyjść w pięciu tomach, każdy tom z XII zeszytów z 72 tablicami); znakomity zbiór widoków zamków polskich rysowanych z natury przez

siebie, złożył w Puławach. Po r. 1831 zamieszkałszy we Francji, poświęcał się naukom, tudzież malarstwu i sztycharstwu, a odbywszy kursa wydziału lekarskiego, otrzymał stopień doktora medycyny i chirurgii. Umarł r. 1861.

Kiedy od r. 1818 Bruno Kiciński zaczął wydawać *Tygodnik polski i zagraniczny*, Chotomski był jednym z najwięcej podpierających to wydawnictwo współpracowników. Poemata jego żartobliwe, nacechowane lekkością i dowcipem, a przytém płynnym zalecające się wierszem nie miały w swoim czasie miały rozgłos. Szczególniej *Eneida* trawestowana czyli *nicowana*, jak ją sam autor nazwał, znana tylko z wyjątków (całość pozostaje w rękopiśmie), chciwie czytana była. Zaleca ją prawdziwy humor, nigdy do płaskiej rubasznosci nie niżony i język piękny, obfity w prawdziwie polskie zwroty, przysłowia i przypowieści.

Dzieła, za które spótcześni wynagradzają autorów rozgłosem i sławą, ważne są dla historii umysłowego rozwoju narodu, wyrażają albowiem jego upodobania i stopień wykształcenia estetycznego. Dla tego przytaczamy tu wyjątek z dzieła Chotomskiego. Jest to początek księgi 2 Eneidy.

Conticuere omnes, intentique ora tenebant,
Inde toro patēr Aeneas sic orsus ab alto.

Na raz umilkli wszyscy, rozdziawili gęby,
A Enej z góry altem rzekł do nich przez zęby.
„Infantko! chociaż może na śmierć się zapłaczę,
Jak mi każesz, jak zagrasz, tak ja ci zaskaczę.
I powiem jak przez smutny i srogi cęrtamen,
Greki nieszczęsnej Troi uczynili amen.
Widząc, że źle bój idzie, co nas w końcu czeka,
Byłem tam i na wszystko patrzyłem z daleka.
Mirmidony, Dolopy, Ulissa żołnierze,
Iwan choć twardój duszy na szłochy się zbierze.
Już też i noc wilgotna przerzedzała cienie,
Gwiazdy jak po kąpieli morzyło uspienie;
(Tylko proszę nie uciąć drzymki za ich śladem,
Gdy jak z katedry, Troi zajmę się wykładem.)
Okropne to wspomnienie, bo aż serce kraje!
Zacznę! ale nim zacznę, jak ongi Danaje,
Skroili nam porządnie kapoty na fraczki,
Za pozwoleniem pani, zażyję tabaczki.

Albanka myśl ożywia i koncepta tworzy,
 Jak nieraz doświadczałem i twierdzą doktorzy.
 Ale wróćmy do rzeczy! Widząc Grek uparty,
 Ze wziąć Ilion nie fraszka; ani żadne żarty,
 Za djabelską poradą Jowiszowej córzy,
 Wystawili z jedliny szkapę nakształt góry;
 Aby się im udały lepiej te psie figle,
 I my ni ztąd ni z owąd oberwali prygle,
 Za *votum* go udają i hajda na morze,
 Zuchów tęgich zamknawszy w próżnym jój watorze.
 Dalibóg, że ze strachu na łbie się włos jeży,
 Pomnąc co tam jak śledzi leżało rycerzy.
 Średnią biorąc proporcję, ani mniej ni więcej
 Było ich tam w kolumnie trzydzieści tysięcy.
 Na przeciw miasta Troi, Tened wyspa była,
 Za Pryama w niej dusiów kursowało siła!
 Teraz gorzko przybeczy, kto do niej zapłynie,
 Tam się Greci nad morzem ukryli w wiklinie.
 My głupcy, jakby oczy zakryła nam mraka,
 Myśląc że już do Micen urznęli drapaka,
 Podpiswszy na ochotkę, po długiej żalobie,
 Jakbyśmy z błota wyszli, dalej w płąsy sobie.
 Gdyby w austerji w przestrzał otwarliśmy wrota,
 Do pustego obozu wali się hołota.
 Po nadbrzeżach, po piasku, przez Skamandru błonie,
 Ciągnął z gębą otwartą gawron po gawronie,
 A stąpając jak indyk poważnie z partesa,
 Ten pokazywał gdzie był barak Achillesa,
 Drugi linje Dolopów, ów gdzie stała flota,
 Kędy darła się za łby jazda i piechota.
 Inni zdziwieni w górę wyciągają szyję,
 Patrząc na dar Minerwy, ogromną bestyję.
 Na raz Tymotesowi przyszedł koncept z pierza,
 Wkwaterować na zamek jodłowego zwierza,
 Przez ślepotę, czy karę bogów oczywistą!
 Kapis, który był w Troi najlepszym jurystą,
 I uniwersytetu starszyzna dardańska,
 Radzili szkapę spławić po prostu do Gdańska.
 Ale lud jak lud zawsze, wszystkich wieków, czasów,
 Raz chciał ruszać do lasa, drugi raz do Sasów.
 Pan kasztelan Laokon, w starszyny orszaku,
 Pędził jak strzełił z zamku, gdyby na ślimaku,

Wrzeszcząc oo gardła do nich: „Hej! mości panowie,
 „Cóż to? czy piątój klepki zabrakło wam w głowie?
 Myślicie że Grek cofnął już swoje żołdactwo?
 Na niebo was zaklinam, tę jakieś matactwo!
 Ej! czy to nie Ulisses dolki na was kopie?
 Bracia! w tój bestyi brzuchu chłop leży przy chłopie,
 Przegląda co jest w mieście, na zdobycz się czai,
 Znam lisy farbowane, oj znam ja Achai.
 Psikus to będzie nowy, Grek was w sidła zwabi,
 A dary niby niosąc porządnie oszwabi.“
 To rzekł, i wraz czekaniem, jak w brzuch szkapę zloi,
 Jęknęła, że aż słyhać jój jęk było w Troi.
 I drgnęła, jakby zmorą zaszła o tój porze,
 A echo długo słyhać było w jój watorze.
 I gdyby nie wyroki niecofnione nieba,
 Oj! dalażbyśmy byli tój bestyi chleba,
 A Grekom, za ich zdrady, piekielne wykrety,
 Nagnalibyśmy umu, oj nagnali w pięty.
 A ty Troj! wysoki zamku Pryamowy,
 Aniby ci był nie spadł jeden włosk z głowy!
 Wtém kozacy, co paśli blisko Troi konie,
 Wiedli parobka prosto do króla przez błonie
 (A tak skrepowanego jak gdyby barana),
 I „nie wjdiesz (wołali) hadyno pohana.“—i t. d.

Trawestacya jest najniższym rodzajem literatury, blażeń-
 stwem niegodnym sztuki ani umysłów wyższych. Smutne to
 były czasy, kiedy hece podobne zapewniały bohaterom swoim
 wience laurowe. Całe pokolenie przyklaskiwało *Przedmowie*
 Rajmunda Korsaka do *Uwag* Baki i *Eneidzie* Chotomskiego.

Inne utwory tego pisarza, jako to *Jan Zahorowski*, *Kwia-
 ty polne* i t. d. należą już do następnego okresu.

Dramat. Aż do czasów Stanisława Poniatowskiego nie by-
 ło w Polsce teatru narodowego w znaczeniu europejskiém,
 grywano tylko czyli wydawano igrzyska teatralne na wielkie
 uroczystości. Sztuka dramatyczna zamykała się głównie w szko-
 łach i ograniczała się po większej części dyalogami. Zawiązał
 się wprawdzie za czasów saskich teatr w Nieświeżu u Radzi-
 wiłłów, a najzaciejsi kawalerowie i damy odgrywali tam
 sztuki, które sama gospodyni księżna *Franciszka Urszula Ra-
 dziwiłłowa* układała wierszem i prozą. Ale autorka nie mla-
 ła żadnych pojęć o sztuce, pisała co tylko na myśl jój przyszło.

W komediach i tragediach jęj bywa po siedm aktów, zwierciadła mówią, dekoracye przedstawiają łowcy; do jednéj sztuki wchodzi nieraz po sto osób; dzieci rodzą się niemal na scenie i dorastają w ciągu sztuki, tak że mogą się żenić lub iść za mąż. Wiersze atoli w tych sztukach są dosyć gładkie i język czysty.

Księżna *Franciszka Urszula Radziwiłłowa* była ostatnią córą rodu Wiśniowieckich, żoną księcia Michała *Rybenki*, hetmana wielkiego litewskiego, matką zaś sławnego księcia Karola *Panie Kochanku*. Urodziła się r. 1705, poszła za mąż w r. 1725, umarła zaś r. 1753. Komedye i tragedye jęj wydał z druku Jakób Pobóg Fryczyński, kapitan i komendant żołkiewski r. 1754.

Umiejętniej wziął się do rzeczy *Wacław Rzewuski*, który napisał dwie tragedye: »Żołkiewski« i »Władysław pod Warną«, daléj dwie komedye: »Dziwak« i »Natreć«; w nich już panuje smak francuzki, teorya francuzka. Sztuki te, nader słabe, ratowały się jedynie czystością języka i przecię jakim takim pojęciem rzeczy. Autor przynajmniej wiedział co tworzył, muza jego nie bujała samopas i nie uganiała się za panegrykami.

Wacław Rzewuski, syn hetmański, sam później hetman w. kor., i z wojewody podolskiego kasztelan krakowski, urodził się r. 1705. Wielkim był przyjacielem Józefa Żaluskiego, biskupa kijowskiego i dzielił z nim wygnanie w Kałudze. Umarł w r. 1779. Wszystkie wymienione sztuki wraz z pomniejszemi poezyami hetmana wyszły w jednym zbiorze p. n. »Zabawki wierszem polskim.« Wacław jednak nie przyznawał się do nich i wydał dzieła swoje pod imieniem syna, Józefa (Warszawa. 1760).

O teatrze założonym przez Konarskiego przy konwikcie szlacheckim, oraz o dziełach dramatycznych tego znakomitego męża mówiliśmy gdzieindziej.

Stały teatr polski otworzony został dla publiczności w Warszawie w drugim roku panowania Stanisława Poniatowskiego (1765). Otwierano go z wielkim hałasem, zapowiadano jako wielki historyczny wypadek. Przedstawienia rozpoczęto sztuką Józefa Bielawskiego *Natreći*. Król nadał teatrowi charakter przywileju, którym obdarzył kamerdynera swojego Ryksa, czém nieuważnie skępował rozwój sceny krajowej, gdyż monopolista chciał tylko zbierać pieniądze, a nie łożyć starania

dla sztuki. Wtedy to zjawił się pamiętny w dziejach teatru Wojciech Bogusławski, któremu naród zawdzięcza ustalenie sceny. Dla nowego teatru potrzeba było sztuk stosownych, bo w dotychczasowej literaturze utworów dramatycznych było bardzo niewiele. Z początku przerabiano po większej części sztuki francuzkie, tak że i w tym kierunku literatura polska była naśladownictwem francuzkiej. Prawda że liczne tłumaczenia przyczyniły się niemało do wykształcenia języka, i pod tym względem ci nawet pisarze mają zasługę, którzy pracowali nad przekładami nieprzedstawianymi na scenie. Dopiero pod koniec Stanisławowskich czasów, zwłaszcza za sejmu czteroletniego, teatr przybiera barwę więcej narodową. Zaczęto przedstawiać sztuki oryginalne i do czasowych okoliczności zastosowane. Komedyi szczególniej sprzyjały okoliczności; potrzebę jej wywoływał sam duch czasu i dążenia społeczne. Upadał już świat dawny ze swemi pojęciami i obyczajami, a co w tém przeobrażeniu powszechném usiłowało stawiać opór nowemu rzeczy porządkowi, to już uważane za przesąd i nałogową wadę, wzbudzało tylko śmiech i szyderstwo. Z drugiej strony wciskające się hurmem nowości, obce obyczaje i zasady, nie znajdując jeszcze dla siebie gruntu stałego, i uchodząc za śmieszność lub nedorzecznosc, ściągały podobnie przeciwników i przedrzeźniaczy. Dwa to były temata do ówczesnej komedyi. W ogólności, literatura dramatyczna zaczynała rozwijać się dosyć pomyślnie; Bogusławski wiedziony wewnętrznem poczuciem trafił na źródło rodzinnej narodowej poezyi; teatr stawał się szkołą narodową. Na nieszczęście piękne te zawiązki stłumiło na długo ślepe naśladownictwo. Za czasów księstwa Warszawskiego wszechwładztwo literatury francuzkiej dosięgło szczytu. Zajmowały powszechnosc w tłumaczeniach i naśladowaniach dzieł francuzkich cnoty greckie i rzymskie, jako przypadające do narodowego charakteru; lecz piękności te przejmowano niewolniczo ze wszystkimi wadami francuzkiego teatru. Sprawilo to zbyteczne i przesadne uprzedzenie o doskonałości wzorów francuzkich. W moralném dążeniu swoim teatr nie mógł równie żadnych dla narodu zdrowych zrodzić owoców;—z literaturą francuzką, a osobliwie komedią, przychodziły do nas społeczne obyczajów przywary. Przerabianie wreszcie obcych wzorów nie zawsze udawało się szczęśliwie. Nie poznawano obyczajów i charakterów polskich w wielu komediach, gdzie imiona tylko francuzkie przemieniane były na *Skąpskich*, *Staruszkiewiczów*, *Wiernickich* i t. p.

Także sam los był polskiej tragedyi. Niemcewicz w swoich dramatach historycznych, jakkolwiek słabych i co do formy naśladowanych, wskazał zachęcający przykład innym poetom, jak z korzyścią dla sztuki wybierać mieli wielkie motywa dziejowe; powszechność, nadewszystko miłująca narodowe przedmioty, pragnęła przypomnienia ich na scenie. Wzięto się zatem do tragedyj historycznych, i kilku pisarzy zasłynęło głośno w tym zawodzie. Wszelako czuli się oni skrzepowanymi ścisłością form klasycznych i kodeksem francuzkiego smaku. Łudzili pozorem narodowości—lecz oprócz narodowego przedmiotu, mowy narodowej, polskiego nazwania osób i miejsca sceny, nie było w ich utworach nic prawdziwie polskiego. Gdy czas chwilowego omamienia minał, dzieła te straciły cenę.

Po tych ogólnych uwagach, przechodzimy do samych pisarzy.

O nieudatnych próbach dramatycznych Krasickiego i Karpińskiego, tudzież o komedyi Trembeckiego i operach Książki—na wspominaliśmy wyżej. Wymienimy innych.

Franciszek Bohomolec, jeden z najstarszych literatów stanisławowskich, urodził się r. 1720. Mając lat 17, wstąpił do zakonu jezuitów* w Wilnie. Skończywszy nauki w akademii wileńskiej, a potem w Rzymie, był nauczycielem w jezuickim *Collegium nobilium* w Warszawie. Tu dla uczniów pisywał komedye, w których wcale nie występowały kobiety, a które grywano także na teatrze królewskim. Po zniesieniu jezuitów pozostał na zawsze w Warszawie i wciąż pracował na niwie literackiej. W późniejszych komedjach wyprowadzał już i kobiety na scenę. Pierwszy napisał oryginalną operę p. t. *Nędza uszczęśliwiona*. Umarł r. 1790. Mąż zacny i dobroczynny.

Jakkolwiek komedjom Bohomolca dzisiejsza krytyka wiele zarzucić może, w swoim atoli czasie, w porównaniu z dyalogami jezuickimi, były one wyborne. Jest ich kilkanaście; wyszły w 5 tomach w Warszawie p. t. *Komedye na teatrum J. Kr. Mości* (1772—75); *Nędza uszczęśliwiona* tamże r. 1778.

Bohomolec wslawił się także jako historyk i jako uczony.

Józef Bielawski urodził się r. 1739. Był chorążym wielkiej buławy litewskiej. Zresztą, nie wiele posiadamy o nim wiadomości. Umarł r. 1809.

Komedya Bielawskiego *Natreci* otwarty został po raz pierwszy teatr polski w Warszawie 19 listopada 1765 r. W rok potem wydał drugą komedye p. t. *Dziwak*. Pisał też wiele wierszy okolicznościowych. Trembecki pod jego imieniem kilka swoich utworów wydał.

Był to człowiek uczciwy, uczony i dosyć zdolny. On pierwszy połączył w sztukach swoich więcej smaku i zalet scenicznych, oraz zręczność w wystawieniu charakterystycznych obrazów. Pod względem wykształcenia językowego komedye jego stoją nierównie wyżej, niż prace dramatyczne Bohomołca.

Zrażony szyderstwami Węgierskiego, całkiem pisać zaprzestał (*).

Franciszek Zabłocki urodził się na Wołyniu r. 1754. Po ukończeniu szkół pijarskich w Międzyrzeczu, przybywszy do Warszawy, pracował w Komissyi edukacyjnej, gdzie w r. 1775, za wstawieniem się ks. Adama Czartoryskiego, otrzymał urząd sekretarza. Wesoły, dowcipny, nawet płochy, lubił wytworność i zabawy towarzyskie. Ożenił się i był bardzo szczęśliwy. Nie długo jednak cieszył się tém szczęściem; dowodem tego są *żale Orfeusza*, które Książnin, jego przyjaciel, napisał, pocieszając go w ciężkiej żałobie. Utraciwszy żonę i dwoje dzieci, od r. 1781 oddał się pracom literackim i odtąd aż do r. 1785 napisał najwięcej dzieł dramatycznych. Utwory te zwróciły uwagę ogółu na Zabłockiego; otrzymał medal *merentibus* i doznawał wiele łask od króla. W r. 1794 zasiadał w komissyi inkwizycyjnej. Po upadku Rzeczypospolitej zginął dla świata i dla literatury. Smutek i tęsknota ogarnęły umysł poety; nauczył się po włosku, pojechał do Rzymu i został księdzem. Wrócił jednak na wezwanie ks. Czartoryskiego, wziął od niego w 1797 plebanję w Górze pod Puławami, a w r. 1800 probostwo w Końskowoli po Piramowiczu, gdzie do śmierci został. Tu pielęgnował swego przyjaciela Książnina cierpiącego pomieszanie umysłu, tu go pochował. Nie ubiegał się o żadne dostojenstwa duchowne; smutek jego trwał ciągle. Na chwilę ocucił się z uspienia w r. 1809, kiedy książę Józef w króczył do Galicyi, leez wkrótce zapadł w dawną zadumę i tęsknił jak dawniej. Zostawszy księdzem nie już nie pisał. Na rok przed śmiercią przejrzał i poprawił kilka komedyj swoich i oddał je ks. Adamowi Czartoryskiemu, generałowi ziem podolskich. Humorystyczno-moralne Towarzystwo *Szubrawców* w Wilnie, oceniając dowcip niepospolity okazany przez Zabłockiego w komedjach, wybrało go swoim członkiem honorowym, a po zgo-

(*) Niewiadome są powody niechęci autora *Organów* do Bielawskiego, ale gdzie tylko mógł, wszędzie zniesławiał i szarpał tego pisarza. Żyjącemu jeszcze taki raz zaimprovizował nagrobek:

Tu leży Bielawski. Szanujcie tę ciszę;
Bo jak się obudzi komedję napisze.

nie zamieściło jego nekrolog w wydawanych przez siebie *Wiadomościach Brukowych*. Umarł r. 1821 w Końskowoli.

Zabłocki jest bez wątpienia najznakomitszym ze społecznych pisarzy dramatycznych polskich. On jeden miał siły po temu, iż stał się twórcą komedii polskiej. Pisał dużo prozą i wierszem. To przekładał komedye z różnych języków, to sam je tworzył oryginalnie. Sławne są jego komedye wierszem: *Zabobonnik*, *Fircyk w zalotach*, *Sarmatyzm*, *Żółta szlafmyca*, *Małżonkowie poprawieni przez swoje żony* i t. d. Prozą, napisał komedye oryginalne: *Dziewczyzna sędzią*, *Doktor lubelski*, *Wielkie rzeczy i cóż mi to wadzi*, *Balik gospodarski* (opera komiczna), *Arlekin Mahomet* czyli *taradajka latająca*, dramat śmieszno-płacziwo-sowizdrzalski, i wiele innych w znacznej części bezimiennie. Ze sztuk tłómaczonych najslawniejsza jest wierszem: *Amfitryon* z Moliera—przekład tak prawdziwie polski, iż zdaje się być utworem oryginalnym. Mając stosunki z Wojciechem Bogusławskim, najwięcej zasilał utworami swojemi ówczesny teatr polski. Napisał i wytłómaczył sztuk przeszło 80. Z tych wiele zaginęło, to jest nie wiemy dzisiaj, szukając w tłumie sztuk dawniej po teatrach grywanych, które są pióra Zabłockiego. W każdym razie rozwinął on czynność literacką nadzwyczajną; w jego czasie nikt tyle nie napisał, wyjąwszy Krasickiego.

Zabłocki miał znakomite zdolności i poczucie prawdziwego artyzmu. W komedjach swoich, odznaczających się rzadkim dowcipem i humorem niekiedy rubasznym, poeta przedstawia typy narodowe, które ścierały się z sobą w towarzystwach czasów Stanisławowskich; obok prostoty i dawniej prawości, była tam rozwiązłość obyczajów, pogarda ważnych i świętych obowiązków, płochosć niewiast. Ztąd w komedjach jego historyk kiedyś czerpać będzie wzory do swoich obrazów. Władając przytém po mistrzowsku językiem, używając przysłów potocznych i wyrażeń z powszedniego życia wziętych, nadawał on postaciom swoim cechę prawdziwie swojską i narodową. Najcelniejsze z komedyj Zabłockiego są: *Fircyk w zalotach* i *Sarmatyzm*. W pierwszej poeta skreślił charakter téj części młodzieży warszawskiej, która pod ów czas nadawała ton wszystkiemu. Hulaka, gracz, zarozumiały, chce ożenieniem poprawić sobie los. Otoż wynurza swe myśli przed przyjaciелеm:

Ciężkież to teraz czasy, serce człeka boli,
Kiedy ludzie żyć dobrze umieliby goli.

Zle w Polsce, zewsząd bieda. Minery olkuskie
 Zalane; żupy wpadły w kordony rakuskie.
 Zboże tanie, cło drogie, ojciec mój znów sknéra,
 Stary jak kruk, nie daje nic, i nie umiéra;
 Przecię się niezła człeku upiekłaby grzanka,
 Mógłbym jeszcze z rok szumieć i grać rolę panka,
 Potémbym się ożenił z jaką ciepłą babą,
Notandum z babą starą, z babą dobrze słabą.
 Ale cóż? bab do diabła, ładuj niemi bryki,
 Są i bogate! cóż ztąd? zdrowe gdyby byki!
 Jeszczeby mię trup który mógł przeżyć do licha,
 Nie jeden szczep zielony w starym pniu usycha.

Dyalogowanie wszędzie mistrzowskie, język pełen siły i życia. Naśladowanie wzorów francuzkich znać we wprowadzeniu zbyt rozumnych lokai i przebiegłych a rezolutnych subretek.

Sarmatyzm, oznaczający dawniej właściwy charakter narodowy, ukazał się w komedyi Zabłockiego jako parodya, w zmienionej już i odrażającej postaci. Nie jest to starodawna dzielność rycerska; lecz pozorne junactwo, pyszałkowstwo rodowe, ochota do bójki o rzecz ladajaką, zwłaszcza ze słabszymi—słowem wysmiana tu jest ówczesna zapalczywość szlachecka i skłonność do karczemnej swawoli, oraz do swarów i bójki o rzeczy drobne i błahe. *Guronos*, szlachcic dumny i kłótniwy, w sporze o ogrody w ciągłej nienawiści żyje z sąsiadem Żegotą, który nie ustępował Guronosowi w kłótniwości i pysze. Przychodziło do częstych bójek na miedzach granicznych. Zaczny podkomorzy wysyła Skarbimira, aby załatwił spory i wyjednał zgodę. Guronos woła zapamiętacie:

Jakem Guronos szlachcic, z naddziadów podczaszy,
 Wkrótce dam znać Żegocie, że mnie nie zje w kaszy!
 Dom mój miałby pierwszeństwo dać jego domowi?
 Mnie diabli wezmą, albo tego, kto tak powie.

Następnie przechwalając się świetnością krwi, mówi:

Jeżeli sławne gdzieś tam imie Fabijuszów,
 I naszych nam niemało tatarzyn wzięł uszów.
 Nie pomnę, w którym roku, lecz rzecz oczywista,
 Ze w téj kłęsce poległo Guronosów trzysta.

Na nic się zdały wszystkie perswazye Skarbimira.

Skarbimir.

Lecz przeciąż....

Guronos.

Próżno mi Waszeć Jespan terefery pleciesz.
Jeden jest dla Żegoty środek—mieć się skromniój,
A nie? to ten kord cenzor mores mu przypomni...

Skarbimir.

Więc radą przyjacielską?

Guronos.

Przyjacieli i rada,
Ten kord, co nie jak Wacpan, bije, choć nie gada.

Skarbimir.

A prawo na napastnych?

Guronos.

O gdyby też nie te,
Balamutne te prawa, *Bassaterentete*,
Do tysiąc set kóp diabłów, albo jeszcze gorzej...

Skarbimir.

Toż to jest rzecz honoru, aby z fraszki lada,
Zbrojno brat brata, sąsiad nachodził sąsiada?
A żeby chlubne mężstwa miał czynić popisy,
Przez szczyrby drugim dane, albo wzięte kręsy?

Guronos.

Otoż te polityzmy, te grzeczności wasze,
Modne rozumowania, sensal.. Na pałasze
Dobrodziej! to rozum był w dawnym Sarmacie.
Teraz tylko piszecie pięknie, rozprawiacie;
A gdy przyjdzie krzyżową machnąć kiedy sztuką,
Stary popraw! oj smyki, smyki z tą nauką.

Intryga polega na miłości dzieci szlachty kłótliwój. Wprowadzenie Ryksy żony Guronosa, pijaczki, w niczem nie czyniącej się do rozwiązania dramatu, niesmak tylko sprawia. Rezolutna subretka i gamoń lokaj przypominają wzory francuskie. Wszystko to osłabia wrażenie sztuki, której treść mała aż na pięć aktów rozciągnięta została. Jakkolwiek charakter Guronosa rozwinięty i dosadnie oddany, pokazuje w sobie pierwiastek polski i niezawodnie z żywego wzoru brany, cały przeciąż interes już skrzywiony w pomysłę. *Junactwo*

w słowach: a nie odwaga, bójka o gruntu kawałek, niewiasta pijana, zawadyak i tchórz razem w osobie Burzywoja, nie były dostatecznym materyjałem dla napisania polskiej komedyi, a *sarmatyzm*, wyraz dawniej oznaczający cały charakter szlachty, w którym więcej dobrego niż złego było, wystąpił w fałszywej i zeszkaradzonej karykaturze. Sztuka ta na obładach czwartkowych króla Stanisława Augusta czytana, zyskała pochlaski. Nie dziwota! (mówi Wojciecki, u którego zaczerpniłszy uwagi powyższe) tam tylko z téj strony, pan dający ucztę, uważał swój naród, a przecieź chciał mu zawsze panować, choćby był tak mały, jak jego kapelusz. Zabłocki, jak w pół wieku piszący po nim Fredro, tamten *Sarmatyzm*, ten swoje *Zemstę* na prywacie osnowali; ale Fredro tę prywatę uszlachetnił, i potęgą talentu w cudnym kolorycie oddał. Zabłocki jakkolwiek z wzorów żyjących brał postacie, w zbyt ostrych podaje nam je rysach; nie budzą one śmiechu, ale litość i wzgardę.

Oprócz komedyj pisał Zabłocki wiele wierszy okolicznościowych i ulotnych, pieśni, sielanki, a zwłaszcza w czasie sejmu wielkiego pisał satyry. Tłómaczył „Rozmowy Sokratyczne“ w różnych materyach politycznych i moralnych, dzieła Saint-Real'a i powieść Fildynga z angielskiego „Tom Dżon czyli podrzutek“, wszystko z namchnienia księcia generała ziem podolskich. Zabłocki należał także do szkoły puławskiej, lubo więcej był niezależny od Książnina.

Julian Ursyn Niemcewicz początkuje i wyprzedza wszystkich pisarzy tego okresu w dramacie historycznym. Wprawdzie dramata jego: *Kazimierz Wielki*, *Zbigniew*, *Władysław pod Warną* i inne, nie celują wielkimi zaletami pod względem wykonania; lecz zasługa autora jest wielka, on bowiem pierwszy potrafił o nowy rodzaj i wszystkim na przyszłość pokazał wielkie motywa historycznej poezyi. Szczęśliwe pomysły nie były mu obce. Okazał to najdowodniej w *Zbigniewie*, kiedy otwiera scenę chórem kapłanów, wśród których zakapturzony Zbigniew zemstę poprzysięga bratu, a następnie uchodzi z klasztoru i szuka przytułku w obozie nieprzyjaciół; gdy w namiocie o nocnej porze pokazuje Bolesława, a później poselstwo Głogowianów do niego; nakoniec schwywanie burzliwego Zbigniewa i śmierć jego, wszystko to świadczy, iż wielkiego pomysłu dramatycznego, który sam wysnuł, nie zdołał rozwinąć dzielnie. Utwory te, pod względem formy i ducha, odmienne są od

tego wszystkiego, co w ówczesnej literaturze polskiej widzimy. Sam autor nadawał im nazwę dramatów lirycznych.

W komediach swoich: *Samolub*, *Pan Nowina*, a zwłaszcza w najznakomitszej p. t. *Powrót Posta*, ukazał Niemcewicz prawdziwie obyczajowe typy. Ostatnia komedia, aczkolwiek nie ma intrygi ani innych przymiotów doskonałej sztuki, odznacza się atoli siłą satyryczną i wierną charakterystyką ludzi ówczesnych. Charaktery odmalowane na wzór czynników czteroletniego sejmu, wyobrażają z jednej strony szlachetną i postępową część narodu, dążącą do powszechnego ulepszenia, z drugiej fanatyków dawnych zasad, ślepo obstających przy swych przywilejach i tradycyjnym bezrządzie. Starosta przedstawia szlachcica wychowania jezuickiego, a własne jego słowa malują go nam dosadnie:

„Jak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami!
Co to za dwory, jakie trybunały huczne,
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne.
Człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni;
Dziś się wszystko zmieniło i bardziej się mieni.
Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy,
Liberum veto, téj to wolności zrzenicy! (*placze*).
Przedtém bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady,
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady,
Jeden całej ojczyzny trzymał w rękę wagę,
Powiedział *nie pozwalam*, i uciekł na Pragę.
Cóż mu kto zrobił? jeszcze za tak przedni wniosek
Miał promocyę i dostał czasem kilka wiosek—
Dzisiaj co kto dostanie?!”

Sentymentalna małżonka jego, błądząc przy świetle księżyca po galkach i zaroślach, дума o pierwszej miłości i tak ją opisuje Szarmanckiemu:

„Twarz Waćpana otwarta, dyskretya znana,
Ufność we mnie wzbudzają... wszystko mu odkryję...
Widzisz w jakich supirach i tęsknotach żyję.
Une perte oruelle, o Boże! W kwiecie méj młodości
Kochałam szambelana, cud doskonałości...
Quelle figure et quels talents! jak cudnie walsował!
Jakie fraki, halsztuki! ah jak się fryzował!
Ja co zawsze nad względy miłość mą przekładam,
Miłość rodziców, chciałam z nim uciec od madam,

Złączyć się z mym idolem... kiedy parki srogie
(z płacem) Przecięły nożyczkami dni jego ubogie.

Jak charaktery podkomorzego, jego małżonki i syna ich, *posta*, są piękne i szlachetne, tak Szarmancki jest wiernym wizerunkiem zepsutej młodzieży eleganckiej z czasów Stanisława Augusta. Umiał on czas przepędzać wesoło, to na ulicy Ujazdowskiej u Kolsonowej zajadając raki, to hulając po mieście; wreszcie znudzony, nie mogąc zagrześć miejsca ani pod chorągwią wojskową, ani przy stole urzędnika, ruszył za granicę do Paryża; ale były to chwile rewolucyj—ucieka więc co rychlej do Anglii.

... „Trzy tylko niedziele

Bawiłem w Anglii, srodze powietrze niezdrowe,
Kupiłem dwie par sprzączek i szpadę stalową;
Byłem na parlamencie—tak jak u nas krzyki;
Lecz za to co za sklepy, łańcuszki, guziki,
Kursa koni! tu w świecie najlepsza ustawa.
Ah! przyjacielu, co to za szczęście, zabawa!
Tych się cudzoziemcowi opuścić nie godzi.
Co to za widowisko! człek w głowę zachodzi.
Nie możesz pojąć, jeden za drugim jak leci,
Na takich koniach, ot tak, prawie małe dzieci!
Pamiętam dnia jednego, śmiech mię bierze pusty,
Anielczyk jeden z małą peruczką i tłusty,
Przegrał niezmierny zakład; w zapalczywym gniewie
Chciał koniowi w łeb strzelić. Przypadam szczęśliwie,
Daję sto funtów; i tak od śmierci niebogę
Uwalniam, biedną klaczkę, gniadą białonogę.
Potem fraszek kupiwszy moc na darowizny,
Powróciłem nareszcie do matki ojczyzny.“

Tyle odnosiłszy z podróży korzyści, szukał chluby w romansach, a dla przekonania młodego *posta* o swoich zwyczajach, przywołuje kozaka, który z kieszeni i z za cholewy dobywa miłośne listy, sylwetki i miniatury. Na te przechwałki nikczemne, oburzony szlachetny młodzieniec woła:

Oślawiać tę pleć słabą jest niegodziwością:
Jest to połączyć razem występek z podłością.

Wojciech Bogusławski urodził się w Glinnie pod Poznaniem r. 1760, kształcił się u Pijarów w Krakowie, był pazurem

przy boku biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka. Później służył w gwardyi litewskiej, lecz wkrótce opuścił służbę wojskową i obrał sobie zawód dramatyczny. Po raz pierwszy wystąpił na scenie w Warszawie r. 1778 w komedyi własnego przekładu. Od najniższego do najwyższego przebiegł wszystkie stopnie hierarchii teatralnej, wreszcie objął dyrekcję teatru polskiego. Żył on w czasach, kiedy aktor a kuglarz jedno znaczyło, kiedy artyście dramatycznemu odmawiano miejsca na cmentarzu. Życie jego jest ciągiem pasmém walki z przeciwnościami, odpieraniem teatrów cudzoziemskich, które panowie sprowadzali aby zgniebić scenę własną. Przetrwał też burze polityczne aż do roku 1814, poczem zdał teatr na zięcia swego Ludwika Osińskiego. Ostatni raz wystąpił na scenę r. 1825. Był założycielem szkoły dramatycznej i pierwszym w niej nauczycielem. Umarł r. 1829 w Warszawie. Otaczał go szacunek powszechny za życia, lubo i silny przesąd kazał patrzeć na niego z pewnej wysokości społecznym znakomitościom wyższego tonu, jako na aktora.

Boguśławski może być uważany za właściwego założyciela teatru narodowego. Jako dyrektor grona artystów dramatycznych, człowiek to był znakomicie wpływowy i większy niż w zawodzie pisarskim, lubo i autorem był nie bez talentu i z bogactwem dramatyczną literaturę polską. W czasach porozbiorowych, przenosząc się ciągle z miejsca jednego na drugie, odwiedzał wszystkie miasta głównejsze: Wilno, Lwów, Kraków, Kalisz, Poznań. Przed nastaniem księstwa Warszawskiego wszędzie budził entuzjazm, wstępował nawet do miasteczek i rozwoził tak po świecie słowo polskie. Z tego to powodu Witwicki nazwał go poetą nad poetami, poetą żywym, nie słowa ale czynu. Nadto wykształcił on kilku znakomitych dla sceny polskiej artystów, między którymi odznaczyli się szczególnie Dmuszewski i Żółkowski, słynni razem z wyborną grą i pióra.

Boguśławski napisał przeszło 60 sztuk już-to oryginalnych, już tłumaczonych. On pierwszy trafił na źródło czysto-narodowej poezyi. Jego komedya ze śpiewami p. t. *Cud niemamy, czyli Krakowiaczy i Górale*, po raz pierwszy wniknęła głębiej w lud polski, ukazała jego zalety i zniewoliła wyższe społeczeństwo do rozmówiania się w prostocie i serdeczności ludu. Jakkolwiek pod względem sztuki utwór małej wartości, komedya ta stanowi epokę w dziejach polskiego teatru. Przyjęcie jej z zapalem od publiczności było objawem smaku naro-

dowego i wskazówką dla dramatycznych pisarzy. Wprawdzie Bogusławski przypadkiem trafił na ten źródół prawdziwej poezji, ale to właśnie dowodzi, że nie pisał na zimno jak funi, i że poezya w nim samym żyła. Sztuka ta przyozdobiona muzyką Stefaniego, wystawiona była po raz pierwszy r. 1794 i doczekała się stu kilkudziesięciu przedstawień na różnych teatrach, a wiele z niej pieśni rozbiegło się po kraju i przeszło w usta szlachty i ludu. Do oryginalnych dzieł Bogusławskiego należą także: *Spazmy modne*, komedia w 4 aktach, *Henryk VI na Łowach*, komedia w 3 aktach, *Herminia czyli amazonki*, opera komiczna w 2 aktach i inne. Przekłady z pisarzy francuzkich, włoskich, angielskich i niemieckich (*Saul*, tragedia z Alfierego, *Szkoła obmowy*, z Sheridana, *Dziewczyna dezertier i Mąż pustelnik*, czyli *Spowiedź* z Kotzebuego i t. d.) zastosowywał po większej części do smaku i obyczajów narodowych. Był on także ojcem opery polskiej. On to dorobił znaczną część pieśni do „Nędzy uszczęśliwionej“ Bohomolca, a po wystawieniu wielu drobnych operetek z włoskiego i francuzkiego, dał w r. 1793 wielką operę całą w recytatywach p. t. *Axur. król Ormus*.

Wielką ma też Bogusławski zasługę za spisywanie dziejów teatru, którego losem do ostatnich prawie chwil przewodniczył w Warszawie, i zyciorysów cenniejszych artystów.

Zacny i zdolny ten pracownik doczekał się w końcu tego, że sztuka dramatyczna w Polsce przestała być uważana za poniżającą i grzeszną, a teatr stał się przyjemną szkołą moralności i oglady obyczajowej.

Wszystkie dzieła Bogusławskiego, z wyjątkiem „Cudu mniemanego“ wyszły w 12 tomach w Warszawie (1822—1825). Komedia „Krakowiacy i Górale“ ukazała się dopiero w roku 1842 w Berlinie.

Adam Razimierz ks. Czartoryski, generał ziem podolskich, urodził się w Gdańsku r. 1734; po śmierci Augusta III. był podany na kandydata do tronu; r. 1764 był marszałkiem sejmu; od r. 1766 komendantem szkoły kadetów; r. 1781 marszałkiem trybunału wileńskiego; w czasie sejmu wielkiego był stronnikiem konstytucyi. W r. 1812 został marszałkiem konfederacyi w Warszawie; umarł roku 1823. Jeden z najpotężniejszych panów polskich, wielki zwolennik nauk i sztuk pięknych, gorliwy i zasłużony obywatel, lubił czas wolny od spraw publicznych przepędzać w zaciszu wiejskiem w Puławach. Tam otaczał się młodszymi literatami, zachęcał do pisania i obok

zachęty wskazywał kierunek i przedmiot. Dom jego był w te czasy jakby ogniskiem skupionego wewnątrz życia narodu. Tam przebywali albo gościli Karpiński, Książnin, Ignacy i Stanisław Potoccy, Czacki, Albertrandi, Piramowicz, Ossoliński, Woronicz i inni wybrańcy światła i obywatelstwa; tam przechowywały się zwyczaje i mowa polska, ztamtąd szedł przykład i zachęta.

Sam książę pisał dużo komedyj, albo przerabiał je z francuzkiego. Do lepszych należą; *Panna na wydaniu* w 2 aktach (Warsz 1774), *Mniejszy koncept niż przystuga*, czyli *Pyszno-skapski*, pod pseudonymem Belgrama (tamże i tegoż roku), *Kawa* (Warsz. 1779) i t. d. Pod pseudonymem Dantyszka wydał dziełko p. t. *Mysli o piśmiech polskich*.

Jan Drozdowski urodził się w Krakowskim r. 1759, umarł 1810. Znanie są jego tylko trzy sztuki: *Literat z biedy*, komedia we 4-eh aktach wierszem (Warszawa, 1786), *Umizgi dla przystugi*, komedia we trzech aktach wierszem (Warszawa, 1788) i *Bigos hultajski, czyli szkoła trzpiotów*, komedia we 2 aktach wierszem (tamże, 1803). Zalecają się one gładkim wierszem i dowcipem wesołym. Wszakże z wyjątkiem „Bigosu hultajskiego“, w którym najwięcej swobody i oryginalności pokazał, dwie drugie komedye nie zasługują na uwagę.

Aloizy Feliński urodził się w Łucku r. 1771. Ojciec jego Tomasz, obywatel ziemski, sędzia i biegły prawnik, zostawał w blizkich stosunkach z domem Czackich; ztąd zawiązała się przyjaźń dziecięca pomiędzy Aloizym i starszym od niego o lat pięć Tadeuszem Czackim. Feliński pierwsze nauki pobierał w Dąbrowicy u pijarów, dalsze we Włodzimierzu, gdzie z wielką pilnością przykładał się do obcych języków, szczególnie do angielskiego. Tadeusz Czacki, zajęty pod ów czas sprawami publicznymi, wezwał go do swego boku i zabrał do Warszawy r. 1789. Tu porządkował Feliński uchwały sejmowe za panowania Jana III i następnych, a wyciągi z nich objęte w jednej księdze złożył do metryk koronnych. Następnie towarzyszył Czackiemu w podróży do Krakowa, celem przejrzenia królewskiego skarbcza. W r. 1794 wstąpił do wojska i był sekretarzem w obozie Kościuszki do korespondencyj francuzkich. Po wojnie jakiś czas przebywał w Niemczech, a za powrotem mieszkał na wsi w Osowie, poświęcając się wyłącznie matce, niedoroślemu rodzeństwu i pracom gospodarskim. Ciche życie domowe tém więcej miało dla niego powabu, że w ukochanej siostrze swojej Emilii, znalazł więcej niżeli braterstwo krwi, bo braterstwo uczuć i ducha. Stracił ją niedługo, bo w cztery

lata wyszedłszy za mąż, w kwieciele wieku umarła. Srodze tę stratę uczuł Feliński, a pociechy szukał w gronie własnej rodziny, będąc już żonatym i ojcem. Teraz zajął się literackimi pracami. W ustroni wiejskiej przełożył *Ziemianina* Delilla (l'Homme des champs), a wśród gospódarskich kłopotów zaczął pisać słynną swoją tragedję, *Barbara Radziwiłłówna*, którą skończył r. 1811. We cztery lata potem przybył do Warszawy w celu wydania pism swoich. W r. 1818 odegrano jego „Barbarę“ na teatrze narodowym w Warszawie, którą publiczność z niesłychanym przyjęła zapalem. W r. 1819 wezwany na dyrektora liceum krzemienieckiego, wykładał tam zarazem literaturę polską. Umarł tknięty apopleksją w sile wieku i talentu r. 1820. Obywatele wołyńscy chcąc uczcić pamięć Felińskiego trwałym a użytecznym pomnikiem, uchwalili i zapewnili fundusz wieczysty na dwóch ubogich uczniów pod jego imieniem. Był to człowiek usposobienia żywego i tkliwego, charakter piękny i prawy. Wszystko co było ozdobą i chwałą narodu poruszało go najmocniej. Na odczytach w Krzemieńcu płakał, czytając mowy sejmu czteroletniego. Do matki przywiązany był całe życie jak dziecko; czytywał jęj zwykle wieczorami książki popolicie francuzkie, a że staruszka nie umiała tego języka, z największą cierpliwością czytając, tłómaczył(*).

Barbara Radziwiłłówna jest z układu swojego tragedją czysto-klassyczną, mającą wszystkie zalety i wady francuzkiego teatru. Treści i wątku dostarczyła autorowi historia, a zwłaszcza „Dzieje w koronie polskiej“ Górnickiego, który pisał swe dzieło dla chwały krasomówskiej. Jakoż zebrał z nich Feliński wszystkie kwiaty kras i wizerunki głównych postaci, które występowały w tęg sprawie — acz nie wszyscy działacze historyczni otrzymali tu role; kilka bowiem znaczniejszych, jak Górka, Leszczyński, ze szkodą tragedji wyłączeni zostali ze sceny, którą tak czynnie i dramatycznie ożywiali w rzeczywistości. „Mimo dość wierne powtórzenie zdarzeń i narodowości przedmiotu (słowa Macherzyńskiego), nie dostrzegamy tu prawdziwej fizjonomii, barwy i charakteru wieku. Rzecz sama, jeżeli ma za sobą prawdę historyczną, nie zdaje się wcale korzystną dla dramatu. Dwie strony polityczne występują do

(* Mówią, że gdy swoje „Barbarę“ deklamował przed starą matką, tęg ku końcowi tak się żał losu młodej królowej zrobiło, że zaczęła go najmocniej prosić, aby inny szczęśliwszy dał jęg koniec. „Wszak to od ciebie zalety, mówiła, zróbże ją szczęśliwą.“

walki: *Król*, popierany głosem Tarnowskiego, wyobraziciela narodu i sejmu, i *Kmita*, przybierający rolę naczelnika rokosza. Obie strony, króla, dla miłości własnej, namiętnej, osobistej, opuszczającego tron i dobro publiczne — i rokoszan, zazdrośnie patrzących na wyniesienie równej sobie obywatelki, i dla zazdrości jedynie podnoszących przeciw niej walkę, błahością, swoich powodów zniżają znacznie ważność sprawy, a z nią i ważność charakterów. Stałość w zamiarze Zygmunta jest raczej słabością, małodusznością — opór rokoszan schodzi niemniej na poziom błahej, nieożywionej żadnym szlachetnym celem walki. Z charakterów wprowadzonych na scenę, najpiękniejszy jest charakter Barbary. Jój czułość, jój poświęcenie się dla dobra kraju, którym nie uwłacza bynajmniej zwykła słabość niewieścia, czynią jój charakter wielce zajmującym, a w otoczeniu mnogich przygód tragicznym.“ Dodać do tego należy, iż Feliński jeden ze wszystkich tak zwanych klasyków najwięcej narodowości wprowadził do swojej tragedyi, usiłując zarazem dechować historyczny charakter osób. Znakomicie podwyższa wartość téj sztuki wiersz piękny, gładki i poetyczny. Słyszana np. jest mowa Piotra Boratyńskiego do Zygmunta Augusta, żeby porzucił Barbarę, chociaż nie ma w niej prawdy dziejowej. Przytaczamy ją tu dla wzoru.

Królu! w nas dzisiaj widzisz dwa ludy potężne,

Które długo rządzone przez twe przodki mężne:

Pod nimi się złączyły, wslawiały i wzrosły.

Ojca i dziadów cnoty na tron cię wyniosły:

Im ojczyzna, ojczyźnie ty winienes wdzięczność,

Odpłacić się jój teraz masz Augustcie zrzeczność.

W jój imieniu od ciebie domagać się śmiemy

Ofiary, której wielkość sami czuć umiemy.

Lecz ofiara potrzebna do szczęścia narodu

Nigdy trudną nie była dla Jagiellów rodu.

Pojąłeś, królu, żonę bez woli senatu,

Ze sakrą państwa, z ajmą twego majestatu;

Ślub twój znieważa świętą ustaw naszych księgi;

Przysięga męża gwałci monarchy przysięgi;

Wykonałeś ją pierwój Polsce niż Barbarze,

Tój dom twój, tamtój były świadkami ołtarze.

W obliczu świata wszyscy królowie są braćmi;

Związek z poddanką świetność tronu twego zaćmi.

Przodkowie twój ród wzniesli, tyż go masz poniżać?

Księżniczce, którąś wybrał, nie chcemy ubliżać.

Szanujemy ją. Warta być w rzędzie królowych,
 Gdyby berło nagrodą było cnot domowych.
 Dość już mają zaszczytu jój cnoty i wdzięki
 Kiedy ją godną twojój osądziłeś ręki.
 Tłum niewiast, co błyszczwały i błyszczą koroną,
 Rochłonęły w niepamięć wieki i pochłoną.
 Te zawsze będą celem wdzięczności i ohwały,
 Które się dla ojczyzny poświęcić umiały,
 Niechaj Barbara w szczupłóm ich mieści się gronie;
 Niechaj od tronu wyższa nie będąc na tronie,
 Z żonami królów cnotą idzie na wyścigi.
 Niech zrówna, bo przewyższyć nie może Jadwigi,
 Co kochając Wilhelma, Wilhelmowi miła,
 Miłością Polski, miłość ku niemu zgasła.

Chlubnie to jest królową być z obywatelki,
 Chlubnie z królem się łączyć. Tenby zaszczyt wielki
 Spadł i na rody nasze z panowań kolei;
 Lecz my się tój pochlebnej rzekamy nadziei,
 Jak władzy wybierania królów z pośród siebie;
 Duma winna ustąpić narodu potrzebie.
 Przewidujem, że związki monarchy z poddaną,
 Pospolitéj się rzeczy niebezpieczne staną.
 W Polsce równymi wszyscy są obywatele!
 Sam król od wszystkich wyższy jest na rządu czele;
 Sam ocenia zasługę, i sam ją nagradza;
 Bezstronną być powinna rządzącego władza.
 Dom szczęśliwy, z którego król wybierze żonę,
 Szalę nagród przeważy wkrótce na swą stronę.
 Syt bogactw i dostojęństw do berła się zbliży,
 Wywyższy się, i wszystkich tём samóm poniży.
 A dalej, ten co dzielił z królem panowanie,
 Tron postędzie, lub strasznym tronowi się stanie.
 Niedosć na tём. Nastepey pójdą w twoje ślady:
 Pochopne panującym są złego przykłady.
 Nad wskazane potrzebą kraju smutne śluby
 Każdy przeniesie związek sercu swemu iłuby.
 Nie stracił wielkiej wówczas ojczyzna podpory,
 Pokrewieństwa swych rządów z postronnemai dwory?
 Elżbieta, babka twoja, matka królów pięciu,
 W najważniejszym wspierając męża przedsięwzięciu.
 Kiedy pokramiał zakon ziem i krwi łakomy,
 Odwróciła, grożące Polsce Wiednia, gromy.

Helena, uczestniczka Aleksandra tronu,
 Wstrzymała oręż Moskwy aż do męża zgonu.
 Jakież dla nas Barbara ubezpieczy ściany?
 W którejże głos jój będzie stolicy słuchany?
 Na ziemi naszej imię jój powtórzy zawieść,
 Może litość . . . a może wśród niezgód nienawiść.

Wielu ważnych nie dotkną przyczyn moje usta.
 Na cóż mam się rozszerzać? mówię do Augusta.
 Sercu twojemu dosyć jednegn powodu,
 Że te związki miłemi nie są dla narodu.
 Ów co przewyższył cnotą bohaterów gminnych,
 Co jest wzorem dla ciebie, rozpaczą dla innych,
 Tytus, czemuż od tronu, od siebie oddalił
 Tę, przed którą zdumiony wschód kadzidla palił?
 Tę, którą sam ubóstwiał, której sercem władał?
 Bał się, żeby miłości Rzymu nie postradał
 Rzymu, co z próżnej dumy, może z uprzedzenia,
 W Berenice nie cierpiał królowej imienia.
 Toż osładzając swoje samowładne rządy,
 Pan świata płonne Rzymian szanował przesady;
 A tyż, wolnego ludu król wolnie wybrany,
 Mniej chcesz, mniej masz potrzeby być od nas kochany?
 Czyż myślisz, niszcząc wolność, gardząc ustawami,
 Podbić kraj i żelazne berło wznieść nad nami?
 Bądź raczej, idąc torem przodków nieomylnym,
 Naszą miłością wielkim, naszą mocą silnym,
 I spraw, twą władzę ważąc na praw naszych szali,
 Żebyśmy się nie ciebie, lecz o ciebie bali.

Naśladował także Feliński tragedję Krebillona *Radomist* i *Zenobija*, tudzież tragedję Alfijerego *Wirginija*; z drobniejszych utworów zostawił Pienia przy mszy świętej, listy, pieśni i wiersze ulotne. Prozą pisał o *pisowni polskiej*, o *wierszowaniu* czyli budowie wiersza polskiego, o *poetach* polskich od Zygmunta I. aż do ostatnich czasów i wiele rozpraw mniejszych, które odczytywał w Krzemieńcu.

Pisma własne i przekładunia wierszem Aloizego Felińskiego wyszły w Warszawie we 2-ch tomach (tom 1-szy 1816, 2-gi 1821 r.).

Ludwik Kropiński urodził się r. 1767 we wsi dziedzicznej Paszuchach w województwie brzesko-litewskiém. Po śmierci rodziców wychowaniem sieroty zajęła się hetmanowa Ogińska,

ciotka królewska. Po ukończeniu nauk przebywał w domu książąt Czartoryskich w Puławach i rozpoczął zawód wojskowy. Jako podpułkownik r. 1794 w bitwie pod Maciejowicami trzynaście ran odniósł. Dla poratowania zdrowia bawił czas nie mały we Włoszech, z kąd jako prawdziwy znawca, wiele pięknych dzieł sztuki przywiózł. W r. 1812 w stopniu generała brygady dowodził dywizją, i pokilkakroć powoływany przez radę stanu księstwa warszawskiego, zastępował ministra wojny. Złamany trudami wojennemi osiadł we wsi swojej Woronczynie na Polesiu wołyńskiem, gdzie urządziwszy sobie dom wygodny, piękne ogrody i zamożną bibliotekę, umyślił na starość odechnąć swobodnie. Dawano mu za królestwa kasztelaniję, której nie przyjął. Żył w ścisłych stosunkach przyjaźni z Tadeuszem Czackim, był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a później wizytatorem szkół w zachodnich prowincjach cesarstwa. Przejeżdżał się czasem z Woronczyna do Puław, a każde przybycie jego do Warszawy było epoką dla literatów ówczesnych; wszyscy albowiem na wyścigi śpieszyli składać mu cześć i hołdy. W wiejskiej zaciszy, oddanego pracom umysłowym dosięgły najdotkliwsze ciosy: patrzył na śmierć żony i dzieci swoich, a potem przyszło kalectwo ślepoty, które lat dziesięć zgnębiony starzec, samotny i osierociąły, znosił wytrwale, dopóki śmierć nie uwolniła go od cierpień. Umarł r. 1844, mając lat 77.

Kropiński uchodził w swoim czasie za jednego z najznakomitszych poetów. Napisał tragedję *Ludgarda* z dziejów tego Przemysława, co wskrzesił w Polsce tytuł królewski. W porównaniu z „Barbarą“ Felińskiego, słabsza jest nierównie ta tragedia; smak i forma jęj więcej jeszcze naśladowcza; samo tło historyczne dowolnie zmienione i przeistoczone. Generał Sokolnicki w *Pamiętniku Warszawskim* Bentkowskiego, poruszony obrazą dziejów krajowych wystąpił z obszerną i ostrą krytyką przeciwko temu utworowi, i nowy plan podał tragedji „Ludgardy.“ Pomimo licznych krytyk, tragedia ta zwabiała zawsze mnogich widzów, którzy ją przyjmowali z zapalem. Kilka scen tkliwych i narodowość przedmiotu mogły chyba zajmować ówczesną publiczność. Dzisiaj oprócz pięknego wiersza innęj wartości nie ma.

Z pomniejszych wierszy Kropińskiego elegija *Emrod* najwięcej podobała się czytelnikom. Tkliwość graniczy w nięj z ckliwością.

Postanowił Kropiński pomiędzy innemi pokazać, że język

polSKI zdolny jest wyrazić najdelikatniejsze odcienia uczuć i namiętności. Nędzne to było zadanie, boć każdy język może wyrażać boleść i żal, smutek i upojenie szczęścia, na to jest mowa żeby się ludzie rozumieli. Ale literaturze ówczesnej epoki, dla której tworzenie artystyczne nie było potrzebą, ale rodzajem zabawy, igraszką, polem dla wyścigów dowcipu, chodziło nie o rzecz, ale o rozwiązywanie zadań podobnego rodzaju, o dowodzenie. Otoż i Kropińskiemu, walewnemu arystarchowi, zachciało się w dziejach języka stanowić epokę, i dla tego napisał romans „Julia i Adolf, czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru“ (Warszawa, 1824, tomów 2). Nad powieścią tą, pełną uniesień bez prawdy, szalonych frazesów i uczuć namiętnych a rozbujałych, rozplywali się niegdyś wszyscy, a szczególnie czule kobiety. W lat kilka o tych cudach zapomniał naród; dzieje literatury o nich tylko piszą, a ludzie chyba bardzo ciekawi je czytają.

Oprócz powyższych utworów napisał Kropiński *Sztukę rytmowórczą* w 4-ch pieśniach, objętą wraz z innymi w *Pismach rozmaitych Ludwika Kropińskiego* (Lwów, 1844). W r. 1797 napisał tragedję wierszem *Gustaw Waza*, ale zażądał, aby jako początkowa próba, po śmierci jego nie była drukowana.

Franciszek Wężyk napisał kilka tragedyj, które niegdyś żywo zajmowały powszechność. Żaden z dzisiejszych dramatów (mówi Wojcicki) nie uzyskał tego współczucia, z jakim przyjmowane były na teatrze narodowym tragedje Wężyka. Scena wówczas spajała się ściśle z sercami widzów. Wężyk umiał nieraz niemi zawładnąć i obudzić szlachetny i wzniesły zapal. Tragedya *Gliński* największej używała walekości. Pierwszy Niemcewicz spopularyzował był w narodzie tę postać historyczną w *Dumie o kniaziu Michale Glińskim*, która znać ujęła Wężyka i stała mu się pobudką do przeniesienia jęj na scenę. Wyznać jednak potrzeba, że nierównie tragiczniej działała na czytelnika w *dumie Niemcewicza*, niżeli w utworze dramatycznym Wężyka. Długie powodzenie tej sztuki winien był autor jedynie narodowości przedmiotu i usposobienia widzów, do którego silną i zapalną pełną deklamacją dość aręcznie umiał trafić. Dziś wymaganym warunkom sztuki nie odpowiada. W czynności i charakterach osób nie ma prawdy. Najgłówniejszy charakter *Glińskiego* chybiony. Nie jest to ani żałujący grzesznik, ani stały w swojej dumie odstępca. Rozpacza retorycznie nad utratą cnoty, której nie miał, ani nawet uznawał jęj wagi. W jednym miejscu np. woła:

„Cóż jest cnota? sumienie? czcza mara.... wyrazy....“
 Taki cynizm odbiera charakterowi całą tragiczność. Wreszcie brat cara, *Andrzej*, który winien jest Głińskiemu ocalenie życia, *Wiernek*, pełniący rolę tak zwaną *osoby poufałej*, rola *Heleny* i *sztylety samobójcze* w końcu tragedyi — są to znane własności francuzkiego teatru. Co do akcyi, téj nie zbywa na potrzebnej żywości i ruchu. Katastrofa jednak mniej trafnie obmyślana, niemile sprawia wrażenie.

Inne utwory dramatyczne Wężyka są: *Barbara Radziwiłłówna*, *Bolesław śmiały*, *Wanda*, *I ja też, czyli Rzeczpospolita Babińska* (komedia historyczna we 3-ch aktach — i scena liryczna *Rzym wybawiony*. W ostatnich latach życia pracował nad dramatem obszernym *Bezkrolewie*, z którego niektóre wyjątki ogłosił.

O trzech powyższych tragikach Bartoszewicz wypowiada następujące uszczypliwe acz słuszne zdanie: „Wszyscy ci ludzie byli zdolni do wyrabiania harmonijnych wierszy, nie mieli jednak czystego pojęcia o poezyi.... W swoim czasie slynęli jako pierwszorzędni poeci. O „Barbarze“ Felińskiego i o „Ładgardzie“ Kropińskiego długo latamy wieści po salonach i kółkach literackich, nim się jeszcze te arcydzieła ukazały na świat; prorokowano o nich zawczasu wielkie rzeczy, jakby o nowém przyjsciu Zbawiciela. Cała literatura była w oczekiwaniu, w trwodze, radości, w nadziei cudu. — Wreszcie odegrano jedną i drugą. Teatr się zatrząsł od oklasków; w jednej chwili obadwaj poeci zostali nieśmiertelni po wsze wieki. Łatwa to była pod ów czas rzecz stać się wielkością literacką w swoim narodzie; nawet talentu i fantazyi poetyckiej nie było potrzeba. „Barbara“ Felińskiego szczególniej budziła zapal bez granic; w prostocie ducha nie jeden sądził, że literatura żadnego narodu nie wskaże nic coś równie doskonałego. Barbara była epoką w przekonaniu tłumów. Ztąd wszyscy ci poeci mało pisali, a zyskali sławę. Ale jeden z nich tylko Feliński był tak szczęśliwy, że sławy swojej nie przeżył. Jeden z tych poetów w niczém nie ustępuje drugiemu; Feliński, acz naprzód stawiany, w niczém nie wyższy od Kropińskiego i Wężyka. W dramatach ich nie ma rzeczy i historii, są tylko wymowne, zdaje się odlane ze spiżu, wyrzeźbione misternie deklamacye i tyrady. Pomimo zimna, które z tych arcydzieł wieje, można smakować w tym wierszu potoczystym i harmonijnym, silnym i pięknym. Tworzeniu tych tragedyj towarzyszył chwilowy obłęd, który dzisiaj już nie istnieje; chciało mieć narodowy

dramat, wyuczono się więc tajemnicy mechanicznie, i odlano po polsku tragedję czysto-francuzką, która, czy jest, czy jój nie ma, literatury to nie bogaci.“

Aleksander Chodkiewicz urodził się r. 1776 w Czarnobylu w gubernii kijowskiej, początkowe nauki pobierał w domu rodziców, dalsze w Warszawie, następnie wszedł do wojska. Czas jakiś przebywał w Wilnie, gdzie oddawał się wyłącznie naukom i literaturze i chemiję w tamtejszym uniwersytecie, którego był członkiem honorowym, publicznie wykładał. Był także członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. W r. 1812 został dowódcą pułku piechoty własnym kosztem sformowanego. Po kampanii 1812 r. przeznaczony z pułkiem do Modlina, pozostawał tam przez cały czas oblężenia. Przy organizacji b. wojska polskiego, otrzymał stopień pułkownika. W r. 1818 uwolniony ze służby wojskowej w stopniu generała brygady, został senatorem kasztelanem królestwa polskiego. W r. 1819 złożył kasztelaniję i jako deputowany sandomierski zasiadał na następnych sejmach. Umarł w Młynowie r. 1838.

Chodkiewicz napisał kilka tragedyj, których treść po większej części wziął ze świata starożytnego (*Katon*, tragedia w 5-ciu aktach wierszem, *Wirginija*, tragedia w 5-ciu aktach, *Teona* i t. d.). Dla mody próbował coś napisać z narodowych dziejów (*Jagięłło w Tęczynie*), a przedtém jeszcze ogłosił przekład pięcioaktowej komedyi Kotzebuego *Hiszpanie w Peru, czyli śmierć wodza Rolli* (Warszawa 1797). *Pisma* jego wierszem i prozą wyszły w Warszawie r. 1817. Namłętnie zajmował się chemiją i wiele dzieł zostawił w tym przedmiocie.

Konstanty Majeranowski służył za młodu w wojsku, następnie był assesorem cenzury w rzeczypospolitej krakowskiej. Pisarz dowcipny i czynny, wydawał od r. 1820 w Krakowie 14 rozmaitych pism czasowych (*Pszczółka Krakowska*, *Telegraf*, *Krakus*, *Kronika Codzienna*, *Flora Polska*, *Goniec Krakowski* i t. d.) Umarł r. 1841. Od r. 1810 wystąpił jako pisarz dramatyczny z komedją *Dla króla i ojczyzny*. Odtąd przez lat przeszło trzydzieści był główną podporą sceny krakowskiej. Brał jedynie przedmioty ojczyście i rozwijał je w komedjach, operach i dramatach poważnych. Przez wybór treści zawsze sympatycznej, przy znajomości warunków scenicznych, piękności wiersza i czystości języka, utwory Majeranowskiego miały wielkie powodzenie. Pomędzy niemi zasługuje na szczególną uwagę dramat wierszem p. n. *Urszula*

Mejerin, powielekroć grywany na teatrze krakowskim i zawsze przyjmowany z zapalem. Z innych prac dramatycznych kilka drukował w wydawanych przez siebie czasopismach; oddzielnie wyszły: *Kościuszko nad Sekwaną* (1824), *Rej z Nagłowic* i kilka innych już po śmierci autora ogłoszonych drukiem. Większa część utworów Majeranowskiego pozostała w rękopiśmie.

Ignacy Humnicki urodził się r. 1798 w Sandomierskiem, umarł w Krakowie r. 1864. Napisał wierszem dramat *Goworek* i tragedye *Edyp*, tudzież *Żołkiewski pod Cecorą* (Warszawa, 1818). Wszystkie te sztuki wystawione były na teatrze warszawskim z wielkim powodzeniem. Szczególniej tragedia *Żołkiewski* niesłychanego w dziejach teatru polskiego doznała przyjęcia. Wystąpili w niej najpierwsi aktorowie, jak Werowski, Leduchowska i Żuczowska, późniejsza Halpértowa. Ciągłe przedstawienia zwabiały zawsze wielkie tłumy ciekawej publiczności. Drobniejsze utwory poetyczne umieszczał Humnicki w *Pamiętniku Warszawskim*; należał także do redakcyi *Gazety Literackiej*, która w owym czasie używała wielkiej wziętości, jako jedyne pismo krytyczne.

Ludwik Dmuszewski urodził się w Sokółce w dzisiejszej gubernii grodzieńskiej r. 1777. Początkowe nauki pobierał w szkole bazylianów w Żyrowicach, a dalsze u pijarów w Warszawie. Poznawszy się z Wojciechem Bogusławskim, wstąpił do grona artystów dramatycznych r. 1800 i miał sobie powierzone role kochanków w komedjach a tenorowe w operach. W r. 1811 zwiedził główne teatry europejskie, następnie wyręczając sędziwego Bogusławskiego zarządzał sceną polską. Zamierzając opuścić teatr, stanął na czele redakcyi *Kuryera Warszawskiego*, i zręcznym prowadzeniem tego pisemka nauczył czytać tysiące ludzi w najuboższych klassach ludności. Ostatni raz występował na scenie w r. 1826. Później był jednym z dyrektorów teatru. Umarł r. 1847.

Około 150 sztuk napisał Dmuszewski, a wszystkie z powodzeniem przedstawiane były na scenie. Tłómaczył z obcych języków, naśladował wiele; ale pisał i oryginalne sztuki prozą i wierszem, zastosowane zręcznie do różnych okoliczności. Utwory swoje ogłaszał z początku pojedynczo, następnie zebrał je razem i ogłosił we Wrocławiu u Korna we 4 tomach p. t. *Dzieła dramatyczne Ludwika Adama Dmuszewskiego*. Pomędzy temi jest wierszem komedya *Barbara Zapolska*, która zjednała autorowi wielki rozgłos.

Zasługują także na wzmiankę:

Józef Wybicki, znakomity poseł sejmowy za Stanisława Augusta, senator za królestwa kongresowego, napisał tragedję *Zygmunt August*, w której pierwszy z poetów poruszył przedmiot tak potem zużyty, to jest sprawę Barbary Radziwiłłówny. Są też opery jego: *Samnitki* i *Półka*, tudzież komedya *Kulig*.

Dyzma Bończa Tomaszewski napisał gładkim wierszem trzy komedye: 1) *Małżeństwo w rozwodzie* (Warsz. 1781), 2) *Pierwsza miłość* (Lipsk, rzeczywiście Kraków, 1805) i *Nienawiść ku kobietom* (w ogólnym zbiorze pism, Warsz. 1822).

Rajmund Korsak był autorem tragedyi *Brutus i Kasyusz* (około r. 1790).

Ludwik Osiński, autor *Andromedy*. O tym pisarsu mówić będziemy niżej.

Opery pisali: *Stanisław Kublicki* (*Obrona Trębówki*. 1787), *Alojzy Żółkowski* (*Bunt Chmielnickiego*) i t. d.

Tłómacze. Największa część literatury poetyckiej tego okresu składała się z przekładów i naśladowań. Lepsi tłumacze oswajali przynajmniej czytającą powszechność z dziełami przedniejszych pisarzy tak starożytnych jako i nowoczesnych: największą atoli szkodą dla literatury było przyłgnięcie ślepe do wzorów francuzkich, usilnie tłumaczonych i naśladowanych, kiedy już Anglicy i Niemcy wyzwolili się byli z pod ich wpływu, i mieli własną świetnie rozwiniętą literaturę.

O wielu tłumaczeniach wspominaliśmy już przy dziełach oryginalnych rozmaitych poetów. Tu wymienimy tylko autorów, którzy przeważnie albo wyłącznie przekładami swojemi należą do literatury.

Józef Szymanowski, kasztelanic rawski, urodził się r. 1748. Uczył się u pijarów w Warszawie pod Stanisławem Konarskim. Wraz z księciem Adamem Czartoryskim odbył podróż do Niemiec, Anglii, Francyi, Włoch i Rosyji; następnie zasiadał w komissyi skarbowej koronnej, a podczas sejmu czteroletniego w deputacyi do ułożenia praw cywilnych i kryminalnych. W r. 1794 powierzony mu był wydział sprawiedliwości. Przez lat 20 ciężką chorobą dręczony, umarł r. 1801. Jako urzędnik nie małe dla kraju położył zasługi.

Szymanowski przełożył wierszem poemacik *Monteskijusza* *Świątynia Wenery w Knidos*. Oprócz gładkiego wiersza, tudzież miękkiego i pełnego czułości języka, poemat ten nie

ma wielkiej wartości; lecz dla stosunków towarzyskich, dla pojęć ówczesnych o sztuce, krytycy społeczni, zapatrując się ze stanowiska bezwzględnych uniesień dla poety, pod niebiosa wysławiali ten utwór. Stanisław Potocki, krytyk wielkiego znaczenia i przyjaciel Szymanowskiego, tak go ocenia w *Pochwale* pozgonnej mianej w zgromadzeniu Przyjaciół Nauk: »*Świątynia Wenerę w Knidos* stanowi epokę w literaturze polskiej, jeśli dzieło nie z ich ogromu, lecz z doskonałości i toku cenić należy. Można bowiem powiedzieć, że co do doskonałości i wdzięku wiersza polskiego, nie ustępuje żadnemu, co do delikatnego i czułego toku, jest jedynym w swym rodzaju. Niech kto w nim wiersz słaby, niech wyraz, nie już podły, lecz nieprzyzwoity, niech nadętość, niech twardość, niech brak smaku, niech niedbałość okaże? przywarzy zbyt często każące twory najpiękniejszych dowcipów. Śmiało jest to zapytanie, bo się zawstydzona nie lęka... Mowa polska, tak dawna, tak okazała, tak szlachetna, tak stosowna do geniuszu narodu, który ją wykształcił, pełna wspaniałości, harmonii i mocy, nie miała do czasów Szymanowskiego wdzięku delikatnej czułości, która się w niej prawie niepodobną zdawała. Zwyciężył on szczęśliwie nieprzełamana, na pozór trudność. Język rycerski w uścich jego, stał się miłości i czucia językiem. Co większa, nadając mu w tym rodzaju tok nowy, do téj go posunął doskonałości w *Świątyni Wenerę*, że się zdał iść za wydoskonalonym zdawna i właściwym mowie naszej tokiem. Umiał wysledzić to, co wiekom ukrytém było. Obdarzył, z bogacił, dopełnił język ojczysty, otworzył nowe pole literaturze polskiej, a bystrym geniuszu lotem uniesiony, dosięgnął szczytu wynalazku swego. Ta jest, tak właściwa, tak osobna Szymanowskiego chwała, że nikt jój dzielić z nim nawet nie może. Drugi wielbiciel Szymanowskiego, Jan Tarnowski, kazał dla osobliwości wydrukować poemat jego w Parmie u Bodoniego (1804). Jedyna to książka polska drukowana w Parmie. Ludzie ówczesni wierzyli największym niedorzecznościom, kledy je głosił ktoś z wielkich dygnitarzy myśli. Świat literacki był wielce konwencyonalny i czysto-arystokratyczny; nazwisko zdobyte byle jakimi pracami, dawało wtedy prawo do najwyższych zaszczytów i powagi w literaturze. Nie dziw więc że utwór Szymanowskiego społeczni uznali za arcydzieło. Późniejsi krytycy wyszydzałi napuszoną pochwałą Potockiego i sam poemat. Dla wzoru przytaczamy początek pieśni 1-szej.

Tak jest przyjemne w Knidzie mieszkanie Wenerze,
 Że tam bawić, niż w Paphos woli, niż w Cyterze.
 Nigdy na świat z górnego Olimpu nie znidzie,
 Żeby miłych poddanych nie odwiedzić w Knidzie.
 Ustawném obcowaniem tak ich oswoiła,
 Że kiedy pomiędzy nich widzialnie zstąpiła,
 Nikogo tam nie zdjęła bojaźń świątobliwa,
 Którą przytomność niebian zwyczajnie przeszywa.
 Bytność jój, choć się czasem obłokiem zasłoni,
 Czują po wdzięcznej włosów przepachniałych woni.
 Miasto leży w tym kraju, na który bez miary
 Obfite szczodłą dłonią los wysypał dary;
 Wieczna wiosna panuje, ziemia urodzaje
 Nad zamiar chęci ludu, bez pracy wydaje.
 Zimno kwiatów nie zwarza, i wiatr się nie sroży,
 Zefir wonném rozwija technieniem pączek róży,
 Bujne łąki, gdzie trzody bez strachu się paszą,
 Różnobarwistym wdzięcznie szmelcem kwiatki kraszą;
 Ptaszki w krzakach miłośnym rozkwilają pieniem;
 Lasy wabią odgłosem, strumyki mruczeniem.
 Ciepło krzepi zarody, drzewo nie usycha,
 I powietrzem mieszkańiec z roskoszą oddycha....

Tam gdy wesoło toczą przy bogini tańce
 Hoże nimfy Wenery i kształtne mieszkańce,
 Chętnie radość niewinną dzielić z nimi rada,
 Skacze sama, majestat na stronę odkłada,
 I z pociechą na piękne poglądając koła,
 Widzi serca niewinne, a wesołe czoła.

W bystrzejszym oka rzucie łąka się zieleni,
 Którą kwiat rozmaity wdzięczną farbą mieni.
 Tam się pasterz z pasterką w zawody ugania
 Wić bukiety na zakład stałego kochania:
 Kwiat, który ona zerwie, piękniejszy w kolory
 Zda się, że jest sadzonym dla niej ręką Flory.

W drobniejszych utworach Szymanowskiego panuje łągodność i delikatność uczucia; płynność i kształtność wiersza, tok nie bogaty w obrazy, lecz spokojnie płynący i czysty.

Wszystkie pisma Szymanowskiego wydał Tadeusz Mostowski w *Wyborze pisarzy polskich* (wraz z pismami Węgierskiego. Warszawa, 1805). Tu są zamieszczone także pisma

jego prozą: Dwa *Listy o guście*, *Zadyg*, powieść przełożona z Woltera, *O procesie kryminalnym* i *Wyprawa na wojaż* (dzieło pogrobowe). Przedrukowano je w Lipsku w *Bibliotece klasyków polskich* (1836) a same *Poezye* i *Listy o guście*, w Wilnie r. 1822.

Ignacy Tański, podwojewódzic wyszogrodzki, urodził się r. 1761; nauki odbywał u jezuitów w Warszawie; wyszedłszy z konwiktu, bawił czas niejaki przy Ogińskim kasztelanie trockim, a następnie poświęcił się usłudze publicznej. Z początku sprawował małe urzędy, aż w czasie sejmu czteroletniego nagle rozszerzył się zakres prac jego obywatelskich. W r. 1788 mianowany sekretarzem Deputacji indagacyjnej w okoliczności dyzunitów, pilnie pracował nad wyjaśnieniem téj sprawy. Sławna jest jego *Relacya Deputacji do egzaminowania sprawy o bunty oskarżonych, na sejmie r. 1790 uczyniona*; — jest to ważny dokument historyczny. Po upadku kraju dom książąt Czartoryskich został przytułkiem Tańskiego, lecz nie na długo. Umarł nagle u Szymanowskich w Izdebnie r. 1805, w 44 roku życia. Ojcem był znakomitej autorki Klementyny Hofmanowój.

Tłómaczył Tański *Georgiki* czyli *Ziemiaństwo Wirgiliusza*, lecz w połowie drugiej pieśni śmierć przerwała tę pracę. Przełożył z francuzkiego wierszem komedję *l'Optimiste*, którą »Dobrogost« nazwał, i ułamki z poematów Goldschmitta »Dobry pleban« i *Delilla* »o Ogrodach«. Nadto napisał sielankę dramatyczną p. t. »I plotka czasem się przyda« i wiele wierszy okolicznościowych, z których kilka odznacza się prawdziwym humorem. *Ignacego Tańskiego wiersze i pisma różne, dzieło pogrobowe*, wydali przyjaciele zmarłego w Warszawie r. 1808 (2-gie wydanie 1816).

Franciszek Ksawery Dmochowski urodził się na Podlasiu r. 1762. Odbywszy nauki w Drohiczyńcu, w szkołach księży pijarów, wstąpił do ich zakonu mając lat 17 wieku. Następnie był nauczycielem polskiego i łacińskiego języka w szkołach pijarskich w Radomiu, w Łomży, a naostatek w Warszawie. W 25 roku życia dał się poznać przekładem *Sądu ostatecznego Younga* (Warszawa 1787). W rok później ogłosił poemat p. t. *Sztuka rymotwórcza*. Hugo Kołłątaj, podkanclerzy koronny, poznawszy wysokie zdolności i niezłomny charakter Dmochowskiego, wyjednał zezwolenie od przełożonych do zostawienia go przy nim w obowiązkach sekretarza przybocznego, i używał go do najważniejszych prac w czasie

sejmu wielkiego. W tym czasie Dmochowski sekularyzował się i za wpływem podkanclerzego został proboszczem w Kole. W r. 1792 usunąwszy się wraz z Kollatajem z kraju, przebywał w Dreźnie, gdzie spólnie oddawali się pracom naukowym. W r. 1794 wrócił do kraju i był redaktorem *Gazety Rządowej*, oraz członkiem Rady nieustającej, najwyższej pod ów czas magistratury w kraju. Zniewolony powtórnie do opuszczenia kraju, lat kilka przebywał w Niemczech, we Włoszech, a najwięcej w Paryżu. Ściągnął go potem do Warszawy Krasicki, któremu był wielką pomocą. W 39 roku życia, korzystając z praw, któremi się pod ów czas rządono, złamał śluby kapłańskie i ożenił się z Izabellą Mikorską. Nie mało z tego powodu doświadczył przykrości i prześladowania. Był on jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a od r. 1801 zaczął wydawać *Nowy Pamiętnik Warszawski*, dziennik historyczny, polityczny, tudzież nauk i umiejętności, w zeszytach miesięcznych i przez lat 5 ogłosił tomów 20: pismo bardzo dobrze redagowane, zupełnie na sposób europejski. Wtedy też drukował dzieła Krasickiego i Karpińskiego, a na cześć pierwszego powiedział piękną mowę w Zgromadzeniu Przyjaciół Nauk. Wydał także w tym czasie przekład *Iliady* Homera (Warszawa, 1805, tomów 3). W owój epoce, po śmierci Krasickiego a przed nastaniem księztwa warszawskiego, Dmochowski był bez zaprzeczenia najznakomitszym literatem w Warszawie i rej wodził pomiędzy bractwem piśmienną. Gdy na początku 1807 roku utworzyło się księztwo warszawskie, Dmochowski miał prawo spodziewać się, że jako członek b. rady najwyższej, jako jeden z najcelniejszych literatów, znowu dojdzie do znaczenia i władzy, i że wpływ mieć będzie na rządy kraju. Dawne zasługi i zasady przemawiały za nim głośno. Ale zawiodł się okropnie. Stronnictwo, które wtedy stanęło u steru rządu, niechętnie było Kollatajowi i jego przyjaciołom. Przynętem Dmochowski za czasów jeszcze pobytu swojego w Paryżu napisał był pod imieniem Wojtyńskiego broszurkę przeciw generałowi Dąbrowskiemu, który pod ów czas we Włoszech tworzył legiony. Otoż kiedy Dąbrowski w r. 1807 pierwszy wszedł na ziemię polską ze szczątkami dawnych legionów, uprzedzając orły Napoleońskie, Dmochowski widząc że się kończy zawód jego publiczny, wyjechał z Warszawy do swojej majątności Świesz w Kujawach, i tam się zajął przekładem *Eneidy* Wirgiliusza. W maju 1808 roku jeszcze raz przybył do stolicy, lecz po cierpkiej rozmowie z Józefem Wy-

bickim, członkiem ówczesnego rządu, wyjechał i umarł nagle w drodze pod Błoniem d. 20 czerwca 1808 roku.

Dmochowski rozpoczął swój zawód literacki od »Sztuki rymotwórczej«, w której chciał wierszem podać teorię poezji. Było to naśladowanie Horacyusza i Boileau z zastosowaniem kodeksu poetyckiego do literatury polskiej. Poemat ten przez współczesnych był uważany za jeden z najznakomitszych utworów naszej literatury. Pijarzy upowszechnili go w zakładach swoich, jako książkę szkolną, której uczono się na pamięć, i później jeszcze był używany w gimnazyjach okręgu naukowego wileńskiego. Potém wziął się do tłumaczeń, wydał *Satyry i listy* Horacyusza, *Iliadę* Homera, *Sąd ostateczny* Edwarda Younga, pierwszą *Noc* tegoż i ułamki z *Raju utraconego* Milтона (Warszawa, 1803). Wreszcie wziął się do przekładu *Eneidy* Wirgiliusza (Warszawa, 1809. Dziewięć ksiąg przekładu Dmochowskiego, trzy ostatnie ks. Jakubowskiego). Najlepsze są przekłady z angielskiego. Dmochowski nie był poeta, w znaczeniu jak to dziś pojmujemy, ale był gładkim rymotwórcą, często ma nawet dużo siły. Język atoli piękny i polski, wiersz potoczysty, nie okupią rzeczy, jeżeli tłumacz wziął się do niej bez należytego przygotowania, jeżeli nie miał zmysłu do pojmovania piękności. Dla tego też przekład Iliady uważać należy za chybiony. Prawda, że rzadko którakolwiek z literatur posiada tłumaczenie Homera tak wymuskane i tak nadobne pod względem formy, jak polska, ale mimo to ducha wieszczą grecklego nikt nie pojmie z przekładu Dmochowskiego. W Iliadzie są swojego rodzaju piękności, jest koloryt pieśni gminnej na wielką skalę nuconej, pełen prostoty i wdzięku. Dmochowski zaś z bohaterów na pół bajecznych starożytności, surowych i szorstkich, porobił jakieś nowożytne postacie, salonowe i grzeczne. Zresztą nie umiał Dmochowski po grecku i tłumaczył Homera z przekładów łacińskich, więc psuł arcydzieło już raz przez innych zepsute. Przytaczamy tu dla wzoru ustęp z księgi XXIV — spotkanie się Pryama z Achillesem po zabiciu Hektora.

....»Wszedł Pryam cicho, ukląkł, za nogi uchwycił,
I rękom srogim, które w podziemne otchłanie
Tylu wtrąciły synów, dał pocałowanie.
Jako gdy kto zabije gwałtownie człowieka
Przed zemstą prawa, w obce krainy ucieka,
Wszystkich zdumi, w dom wszedłszy, gdzie schronienia żąda,
Tak Pelid na Pryama zdumiony pogląda.

Zdziwieni towarzysze patrzą po sobie:
 Gdy starzec zaczął, w ciężkiej pograżon żalobie:
 »Pomnij na ojca swego, boski Achillesie,
 W równym on ze mną wieku, w ostatnich lat kresie;
 Może niesprawiedliwi cisną go sąsiedzi:
 Nie ma, ktoby złe odparł, pod którym się biedzi.
 Jednak słysząc, że żyjesz; wolny od rozpaczy,
 Krzepi się tą nadzieją, że syna obaczy,
 Gdy z Troi do ojczystej powrócisz krainy.
 Lecz ja najniezszczęśliwszy, miałem dzielne syny,
 Z których podobno żaden żywy nie zostaje.
 Piędziesiąt ich liczyłem, nim przyszły Danaje:
 Z tych wyszło dziewiętnastu z łona jednej matki,
 W innych dały niewiasty swych uczuć zadatki.
 Większą liczbę Mars krwawy w polu poobalał:
 Ostatni, co ich bronił, i miasto ocalał,
 Hektor, zginął od ciebie, walcząc za ojczyznę.
 Po niego tu przychodzę, uczcij mą siwiznę,
 Masz okup wielkiej ceny, masz drogie ofiary:
 Szanuj bogi, Achillu, nie gardź memi dary,
 Przypomnij ojca, obu nas ciężar lat gniecie.
 Możeż być kto odemnie biedniejszy na świecie?
 Jam usta... tegom wreszcie niezszczęśliwy dożył!
 Na ręce synów moich zabójcy położył!»

Rzekł: na wspomnienie ojca rycerz czule wzdycha,
 Więc zwolna rękę starca od siebie odpycha.
 Ten Hektora wspomniawszy, w nim państwa nadzieje,
 Leżąc u nóg Achilla, rzesiste łzy leje:
 Tamten na dwie osoby swą czułość rozdziela,
 Już płacze ojca, znowu płacze przyjaciela,
 Spólne ich narzekania, i płacz pomieszany,
 Smutném echem namiotu powtarzały ściany.
 Pofolgowawszy sercu łzami obfitemi,
 Wstał, i podając rękę, podniósł starca z ziemi:
 Wzruszyła go poważna głowa, broda siwa,
 Nakoniec się do niego w tych słowach odzywa:

»O niezszczęśliwy starcze, coś ty nędzy zażył!
 Jakżeś się sam przez obóz grecki przejść odważył?
 Ażebyś przed obliczem rycerza się stawił,
 Który cię tylu synów walecznych pozbawił?
 Gdyś to zrobił, z żelaza kute serce w tobie...«

W ogóle, Dmochowski położył znakomite zasługi w literaturze polskiej. Jako tłumacz Iliady, Eneidy i Miliona, był pisarzem niezmiernie popularnym i zaszczytał w narodzie zamiłowanie do literatury i języka własnego. W całym biegu życia miał zawsze na celu pocziwe słuzenie krajowi i literaturze polskiej.

Oprócz wyżej wymienionych utworów poetycznych, Dmochowski tłumaczył z francuzkiego: *O cnotach w towarzystwie najpotrzebniejszych i wadach im przeciwnych* (Warszawa, 1787 i 1809), *O religii jako jedynej zasadzie szczęśliwości ludzkiej*, pani de Genlis (tamże 1789); pisał pochwały Grzegorza Piramowicza, Stanisława Konarskiego, Karola Wyrwicza, Teodora Wagi, Ignacego Zaborowskiego, Teodora Ostrowskiego i t. d., drukowane w *Pamiętniku Warszawskim*, tudzież wydał dwa pisma polemiczne: *Zakus nad zaciekami wszechnicy krakowskiej* (Warszawa, 1788); *Urywek od bicia kręconego*, wierszem (Kraków, 1789); nareszcie napisał dziełko: *Mowa o potrzebie i sposobach uczenia łacińskiego języka*.

Jacek Idzy Przybylski urodził się w Krakowie r. 1757. Po ukończeniu tu nauk w 17 roku życia został nauczycielem w Tarnowie, a otrzymawszy stopień doktora filozofii i nauk wyzwolonych, wstąpił do stanu duchownego. Po reformie akademii krakowskiej, dokonanej przez Kołłątaja, został r. 1778 professorem w tejże akademii, ztąd zaś r. 1781 wysłany był do Lublina. W r. 1785 zwiedził Niemcy, Francję, Szwajcaryę i Włochy, a wróciwszy do kraju, objął w uniwersytecie krakowskim katedrę języków starożytnych i literatury, tudzież obowiązki bibliotekarza i historyografa. Austriacy usunęli go z tej posady; lecz w kilka lat potem znowu wszedł do akademii i był w niej dziekanem. Otaczał go powszechny szacunek kolegów i uczniów. Odznaczał się charakterem zacnym i niepodległym. Doświadczał nieraz najdotkliwszej nędzy, a nie rzucił pracy umysłowej. Umarł w Krakowie r. 1819. Prezes senatu krakowskiego wyznaczył mu według przepisów Platona grób publiczny, to jest dozwolił bezpłatnie pogrzebać zwłoki jego w grobach kościoła Panny Maryi, i wszyscy ziomkowie spó tublegali się, żeby mu wyrządzić hołd, na jaki zasłużył pocziwie.

Przybylski przełożył wierszem wszystkie niemal celniejsze dzieła poetów starożytnych i nowoczesnych. Tłumaczył wszystkie utwory Homera i wydał swoim nakładem w siedmiu to-

mach p. t. »*Pamiętka dziejów bohaterskich z wleku grajsko-troaskiego, w śpiewach Homera i Kwinta według pierwotóworów greckich Słowianom dochowana*» (Kraków, 1814—1816). Zawierają się tu: »*Iliada, ku czci Achilla Pelejowicza z Ftyli* w śpiewach 24.; »*Dopełnienia Iliady Kwintowskiej, ku czci bohaterów rozburzycielów Ilionu* w śpiewach 14.; »*Odyssea, ku czci Ulissa Laertowicza z Itaki* w śpiewach 24. Te poemata składają się blisko z 50,000 wierszy. Dodane jest do tego nader szacowne w swoim czasie dzieło, treści historyczno-literackiej p. t. *Klucz staroświatniczy do 62-ch śpiewów Homera i Kwinta w rubrykach całego abecadła, mieszczący artykułów 3152*. Oddzielnie wyszła *Batrachomyomachia, czyli bitwa żab z myszami* (Kraków, 1789). Tłómaczył także z greckiego Hezyoda *Roboty i dni*, a z łacińskiego Wirgiliusza *Eneidę i Ziemiaństwo*, Horacego *Sztukę rymotwórczą*, Owidyusza Nazona *wiersze na wygnaniu pisane*; z nowożytnych pisarzy tłómaczył Kamoensa *Luzyadę*, Milтона *Raj utraccony i Raj odzyskany*, Gesnera *Śmierć Abła*. Przełożył nadto *Treny Jeremiasza nad zburzeniem Jerozolimy*. Napisał w życiu swoim około stu tysięcy wierszy, bo co dzień dodawał coś do okrągłej liczby. Człowiek ogromnej nauki, filolog jakich mało, nie miał atoli Przybylski żadnego poczucia estetycznego, żadnej zdolności do poezyi—zmarował zatem prace swoje i sposobniejsze do czego innego talenta. Z przekładów jego literatura bynajmniej pożytku nie odniosła; nikt czytać ich nie chciał, bo raziły szorstkością, ciężkością i brakiem smaku. Dowcipnie ktoś o nim powiedział:

»Wiesz dla czego Jeremiasz płakał całe życie,
Choć go nie zawsze ścigał wyrok Boży?
Oto, jak prorok wiedział należycie,
Ze go Przybylski na polskie przełoży.»

Obfituje do tego Przybylski w moc oryginalnych i dzikich wyrażen. Tworzył także nowe wyrazy w duchu języka; w swoim czasie nie podobają się one i uczeni przymawiali mocno o nie Przybylskiemu; lecz dzisiaj wiele z tych wyrazów przyjęło się i jest w powszechném używaniu, z bogactw więc język; dla tego przekłady jego zasługują na pilniejsze zglębianie.

Nie na tém jednakże przestała czynność Przybylskiego; od r. 1779, aż do 1813, to jest przez ciąg lat 34, nie minęło roku jednego, żeby nie wydał jakiego dzieła najrozmaitszej treści. To wydawał pojedyncze rozprawy swoje i mowy (*Dys-*

serjami o kunszcie pisarskim u starożytnych, *Mowa na setny obchód zwycięstwa Jana III nad Turkami pod Wiedniem*); to drukował kalendarze i gramatykę grecką, to pisma Fryderyka W., to socyalne uwagi. Nadbr cenną jest jego praca p. t. *Wiek uczone starożytnych Greków i Rzymian*, w celniejszych zabytkach ich pism w całości i w ulomkach potomnym wiekom dochowanych, tudzież w sławie straconych uważane (Kraków 1790 i 1809), dzieło z wielką znajomością literatury starożytnej napisane. Wychodząc nawet z zakresu zwykłych sobie prac filologicznych i poetycznych, Przybylski przetłumaczył z niemieckiego dzieło Sandra p. t. *Historja naturalna, ekonomiczna, rolnicza*, o stworzeniu w ogólności, o człowieku, o czworonogich zwierzętach, o ptastwie, o rybach, o wodach, o uprawie ziemi i t. d. (Kraków 1786, tomików 4), tudzież *Listy Peruwijanki*. Nareszcie odkrył i wydał *Orlanda Szalonego*, poemat Aryosta, tłumaczenie Piotra Kochanowskiego (w połowie tylko, pierwsze 23 pieśni).

Ludwik Osiński urodził się w Kocku r. 1775, uczył się u pijarów w Radomiu, a następnie pełnił w ich szkołach obowiązki nauczyciela. Wystąpiwszy ze zgromadzenia pijarów, udzielał lekeye w różnych domach i we własnej pensyi, którą wspólnie z Konstantym Wolskim utrzymywał. Po utworzeniu księstwa Warszawskiego był sekretarzem generalnym ministerjum sprawidliwości, a następnie pisarzem sądu kasacyjnego, i wtedy to zyskał chlubny rozgłos sławną obroną pułkownika Siemianowskiego. Po teściu swoim Wojciechu Bogusławskim objął kierownictwo narodowego teatru w Warszawie, a okres jego zarządu odznacza się podniesieniem sztuki dramatycznej, tak dobozem sztuk, jak i znakomitymi artystami. W r. 1809 i 1810 był redaktorem *Pamiętnika Warszawskiego*. Jako członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, należał do deputacyi wyznaczonej z łona Towarzystwa do ustalenia piśmowni polskiej. Od r. 1818 powołany na profesora literatury przy uniwersytecie warszawskim, przez lat 12 zajmował tę katedrę. W r. 1834 mianowany członkiem rady wychowania publicznego, był także referendarzem Rady Stanu. Umarł r. 1838.

Rymotwórca gładki i silny, ale bez najmniejszego pojęcia o pięknie i poezyi prawdziwej, Osiński rozumiał tylko jedną formę, której mógł się nauczyć dobrze, na to albowiem miał dosyć talentu. Nie wieszca, ale zdolnego i ukształconego pisarza miała w nim literatura. Dwie ody jego, jedna *Na pochwałę*

Kopernika, druga *Na powrót wojska polskiego do Warszawy r. 1809*, były sławne jako doskonałość. Dzisiaj oprócz nadętych acz silnych wyrażen, nie widzimy tam nic wielkiego. Sam nawet wiersz nierówny, raz umyślnie długi, drugi raz krótki, dla dobitniejszego wyrażenia liryzmu, psuje koloryt i odejmuje złudzenie. Z Kornela wytlómaczył Osiniński *Cyda*, *Horacyuszów* i *Cynnę*, z Woltera *Alzyrę* i t. d. Próbował nawet sił własnych, i na powitanie Napoleona w Warszawie wydał w 1807 r. *Andromedę*, dramat liryczny. Tłómaczył także wiele komedyj i sztuk mniejszych dla teatru narodowego. Spółcześni unosili się nad jego tlómaczeniami, uważając je za arcydzieła mowy ojczystej. Surowo, acz sprawiedliwie ocenia go Bartoszewicz. »Osiniński, powiada, był poetą tak wielkim w swoim czasie, jak rzadko. Urosł więc w wysokie o sobie zarozumienie i został w późniejszych czasach professorem historii literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim. Wykładał tam rzecz, o której żadnego nie miał wyobrażenia; do tego zdolności nie posiadał stosownych, żeby robić mógł studia, ani brać się nie potrafił do tych studyów, i ztąd szkodził wiele literaturze i poezji narodowej, skoro ta z pieluch naśladownictwa raz się wyrwawszy, swobodnie bując sobie poczęła. Głos miał donośny i uroczysty, deklamował precudnie, ztąd na jego prelekcyje zbiegały się całe tłumy publiczności, same nie wiedząc dla czego, a professor zbywał ich ogólnikami i zdaniem bez myśli rzuconemi na wiatr, dla efektu, co bardzo popłacało, gdy o gruntowność nikt się wtedy nie pytał, a słuchacze nie byli dostatecznie przygotowani. Dla niezmiernej powagi Osinińskiego, długo potem poezya narodowa Mickiewicza znaleźć nie mogła w Warszawie nie tylko wziętości, ale nawet tolerancyi *). Był więc Osiniński na prawdę głównym wyobrazicielem tego zwrotu arcy-klassycznego w literaturze polskiej, którego nawet w czasach Stanisławowskich nie widać, i chociaż tlómaczył tylko, jednak przewodzi młodziej braci, która chroniła się pod jego skrzydła opiekuńcze i słuchoła jego zdania o swoich utworach, jakby wyroczni. Należą tutaj mianowicie Feliński, Wężyk i Kropiński.«

W r. 1861 wdowa po Osinińskim przy pomocy Jana Kan-

*) Osiniński, mówiąc o *Dziadach* Mickiewicza i cytując wiersze:

Cicho wszędzie, glucho wszędzie,

Co to będzie, co to będzie?

przedrzeźniał ostatni wiersz w ten sposób:

Głupio było, głupio będzie.

tego Wołowskiego wydała prace jego, których ułożeniem i redakcją zajmował się Franciszek Salezy Dmochowski. Cztery tomy dzieł Osłńskiego obejmują prócz życiorysu przez wydawcę przekłady tragedij Kornela: *Cyd*, *Horacyusze*, *Cynna*, Woltera *Alzyra*, Cheniera *Fenelon*, Du Belloy *Gabryella de Vergy*, poezye oryginalne i tłómaczone; *Wykład literatury porównawczej*, czytanej w uniwersytecie warszawskim, *Mowy pochwalne i obrony sądowe*, *Krytyki i sprawozdania literackie* i t. d.

Józef Epifani Minasowicz, kanonik kijowski, sekretarz królewski, wierny przyjaciel biskupa Załuskiego, założyciela biblioteki, urodził się w Warszawie r. 1718, umarł tamże r. 1796. Był to poeta nader mierny, ciągle i o wszystkiém rymował bez smaku. Czynnością literacką zbliżał się wielce do Przybylskiego. Przekładał rozmaite tragedye (*Józef Libena*, *Kleopatra Delachapell'a*, *Radomist* i *Zenobija*, Crebillona, *Wirginija Rzymianka* Leclerca, i t. d.); wydawał nadto autorów starożytnych, bajki Fedra, epigrammata Marcyalisa, Farsaliję Lukana i inne poemata klassycznolacińskie. Wojował z bezbożnikami, ogłosił „List djabła do J. P. Woltera“, dalej „Lekarstwo niebieskie przeciwko nagłej i niespodziewanej śmierci“, napisał dziełko pod osobliwym tytułem „Nic francuzkie na nic polskie przenicowane, albo pochwała niczego, przypisana nikomu, częścią prozą, częścią wierszem.“ Nareszcie zajmował się historją ludu swojego, to jest Ormian w Polsce, z których pochodził, i to byłaby może największa jego literacka zasługa, gdyby drukiem była ogłoszona. *Zbiór Rytów*, Minasowicza wyszedł w Warszawie r. 1755.

Marcin Matuszewicz, kasztelan brzeski, urodził się w Brzeskiem na Litwie r. 1714, umarł r. 1773. Był to niepospolity statysta swojego czasu. Tłómaczył *Listy i satyry* Horacyusza pięknym językiem i potoczystym wierszem (Wilno, 1784, bezimiennie).

Tadeusz Matuszewicz, syn Marcina, urodził się r. 1765. Był jednym z najwymowniejszych posłów sejmu wielkiego; za księztwa Warszawskiego został ministrem skarbu, który to urząd i za królestwa polskiego czas jakiś piastował. Mianowany senatorem kasztelanem r. 1817, umarł we dwa lata potem w Bononii. Tadeusz należał do szkoły puławskiej. Tłómaczył niepotrzebnie chociaż wytwornie nudny poemat Delilla o *Imaginacyi* i przerabiał Horacego. Najznakomitszym jest jego

przekład Tomasz z Kempis *O naśladowaniu Chrystusa* (Warszawa 1820 i 1824, Lwów 1833, Leszno 1845, Petersburg 1862).

Mikołaj Wolski, Litwin, urodził się r. 1762. Po ukończeniu nauk w Wilnie był bibliotekarzem znakomitego kanclerza Joachima Chreptowicza, następnie członkiem deputacyi do układu księgi praw cywilnych i kryminalnych, nakoniec mianowany szambelanem królewskim, zostawał przy boku Stanisława Augusta aż do jego śmierci w Petersburgu, ząd powróciwszy, przepędził resztę dni w domu siostry królewskiej, Branickiej, kasztelanowej krakowskiej w Białymstoku, gdzie umarł r. 1802, mając ledwie lat 40. Był to jeden z najświetlejszych ludzi w ówczesnej Polsce, miał związki ze wszystkimi prawie uczonymi kraju. Natchniony pracami astronomicznemi nauczyciela swego Poczobuta, rektora akademii wileńskiej, napisał poemat p. t. *Dwie nocy, czyli rozmyślanie o sztuce gwiazdarskiej*. Tłómaczył także *Georgiki* Wirgiliusza i sławną w swoim czasie komedję Beaumarchais p. t. *Dzień pusty*, albo *wesele Figara* (Warszawa, 1786). Nareszcie wydał kilka broszur politycznych, a nawet król polecił mu napisać dzieje panowania swojego. Było to już po abdykacyi Stanisława Augusta, w Petersburgu. Do pracy téj Wolski ważne miał źródła w gabinecie królewskim. Rękopism nie wydany.

Wojciech Jakubowski, marszałek polny wojsk francuzkich, był za konfederacyi barskiej rezydentem Ludwika XV przy dworze Stanisława Augusta. Tłómaczył i wydał w Warszawie *Bajki Ezopa* z Lafontena. Umarł tamże r. 1784, mając lat 73. Ciekawa ma być korespondencya Jakubowskiego, z księciem Choiseulem, pierwszym ministrem Francyi, która, jak wiadomo, popierała sprawę konfederacyi.

Ksawery Chomiński, z generała majora wojsk litewskich marszałek sejmu grodzieńskiego w r. 1784, a następnie ostatni wojewoda mściłowski. Umarł w r. 1809. Przełożył z Rasyne tragedję *Fedra*, którą grywano na Litwie. Synowiec wojewody ogłosił ją potem drukiem. Osobno wyszły mowy sejmowe Chomińskiego.

Jakób Adameczewski, urodzony r. 1763 w Poznańskim, rozpoczął służbę publiczną przy kanclerzach koronnych. Za księstwa Warszawskiego był regentem kancelaryi rady stanu i ministrów. Należał także do dyrekcyi teatru narodowego w Warszawie. Umarł r. 1812. Jako członek dyrekcyi teatru, zasilał jego repertoar przekładami z francuzkiego, włoskiego, niemieckiego, jako też naśladowaniami i przeróbkami. Z frau-

czukiego przerobił komedyo-opery: *Frozyna, czyli siedm razy jedna* i *Papirus, czyli ciekawość kobiet* (1806); z włoskiego przetłumaczył operę komiczną *Achilles* i t. d. Nadto przełożył z francuzkiego *Tysiąc dni i jeden*, powieści perskie, *Dwie muski rywalki*, romans pani Genlis i inne. Wiele utworów jego pozostało w rękopiśmie, a bywały grywane na teatrze warszawskim. Adamczewski był jednym z najczynniejszych literatów w swoim czasie. Pomagał Dmochowskiemu w redakcyi *Pamiętnika Warszawskiego*, był wydawcą *Wyboru pisarzy polskich* pod głównym kierunkiem Tadeusza Mostowskiego; wydawał *Wybór powieści moralnych i romansów* (1804, 1805, tomów 20); *Wybór podróży* znakomitych na około ziemi i w różne jej strony, *Geografiję historyczną* dla zabawy i nauki młodzieży, tudzież dojrzałych osób (Warszawa, 1805, tomów 12) i t. d. Przekłady Adamczewskiego zalecają się czystością i poprawnością języka.

Konstanty Tymieniecki urodził się r. 1767 w Sieradzkim; pierwsze nauki odbywał w Wieluniu, wyższe w akademii krakowskiej. Ojciec urażony, że woli jego w obraniu stanu duchownego nie spełnił, zabrał go z Krakowa i umieścił w pułku gwardyi konnej koronnej. W stolicy zawiązał Tymieniecki stosunki z Naruszewiczem, Trembeckim, Dmochowskim, a szczególnie z Kopczyńskim, któremu do ułożenia biblioteki Żaluskich pomagał. W r. 1794 walczył w szeregach. Później osiadł w rodzinnych stronach, a po śmierci rodziców objawszy w dziedzictwo wieś Prażmów, oddał się cały życiu rolniczo-obywatelskiemu. Tu nie tylko że urządził wzorowe gospodarstwo, ale był ojcem i dobroczyńcą wieśniaków, założył szkołę i opiekował się nią gorliwie. Za księztwa Warszawskiego był radcą departamentu Kaliskiego. W r. 1804 został wybrany członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Umarł w Prażmowie r. 1814. Michał Wyszkowski, przyjaciel Tymienieckiego i sam niepośledni poeta, zebrał prace tego pisarza i wydał w Warszawie r. 1817 we 2-ch tomach p. t. *Pisma Konstantego Tymienieckiego*. Mieszczą się tu trzy poematy Ossyana, *Lato* z poematu Tompsona „Cztery pory roku“, sześć komedyj Terencyusza, tudzież drobne pisma wierszem i prozą. Przekłady Tymienieckiego odznaczają się nie tylko pięknym językiem i potoczystym wierszem, ale wniknięciem w ducha pierwotworów. Śmierć autora przerwała dokończenie zaczętej rozprawy „o sztuce dramatycznej u starożytnych.“

Stanisław Staszic, znakomity mąż stanu i obywatel, o

którym obszerniej mówić będziemy w inném miejscu, tłómaczył wierszem nierymowym *Iliadę* Homera, a z francuzkiego *Religię*, poemat Rasyna i *Numę Pompiliusza* romans Floryana. Tłómaczenia te rażą najzupełniejszym brakiem poetycznego uczucia i mnóstwem nowych wyrazów, częstokroć malowniczych, a częściej nienaturalnych i dzikich. Napisał także Staszic oryginalny poemat p. t. *Ród ludzki*, szczególniejsze co do pomysłu i wykonania dzieło, napóć prozą, napóć wierszem pisane. Jest to filozofowanie o wszystkiém. Staszic pokazuje się tutaj zawsze samym sobą, mężem światłym i najlepszych chęci, marzącym o najzacniejszém urzędzeniu stosunków wszelkich pomiędzy ludźmi, stanami i narodami. Dzieło to dzisiaj niezmiernie rzadkie, gdyż w całym niemal nakładzie zniszczone zostało.

Godni są jeszcze wzmianki: *Jan Kruszyński*, tłómacz *Andromachy* Rasyna, *Kantorbery Tymowski*—*Mahometa* Woltera, *Józef Lipiński*—sielanek Wirgilego. *Kajetan Skrzetuski*, pijar, przełożył tragedję Woltera *Brutus* i dramat *Metastazyusza Łaskawość Tytusa*. Innych prac tego rodzaju niepodobna wyliczyć.

Powieść i romans. W okresie tym widzimy tylko zawiązki powieściopisarstwa. Są to po większej części cekliwe naśladowania Fenelona, pani de Genlis i t. d. Na tle tém odznaczają się jedynie w czasach Stanisławowskich *Pan Podstoli* i *Przypadki Doświadczynskiego*. Ksiądz *Michał Dymitr Krajewski*, zasłużony na polu dziejopisarstwie, próbował także powieści. Napisał najprzód *Podolanę w stanie natury wychowaną* (Warszawa, 1784) i *Przypadki Wojciecha Zdarzynskiego* (tamże 1786), przypominające „Przypadki Doświadczynskiego.“ Następnie wydał *Panią Podczaszynę* (Warszawa, 1787), i cały poemat prozą w XII księgach p. t. *Leszek Biały, książę polski, syn Kazimierza Sprawiedliwego* (tamże, 1789, tomów 2). Jest to naśladowanie „Przygód Telemaka“, w którym królewicz itacki zastąpiony został Leszkiem, a Mentor Goworkiem. Dzieło to kilkakrotnie przedrukowane, pozbawione jest wszelkiej barwy historycznej.

Ks. Franciszek Jezierski, rektor szkół lubelskich, sławny publicysta swojego czasu, napisał dwie powieści w duchu tendencyjnym. W pierwszej p. t. *Goworek herbu Rawicz, wojewoda sandomierski, powieść z widoku we śnie* (Warszawa, 1789), usiłował okazać, jak dalece możnowładcy polscy z podobek ambicyj przeszkadzali najlepszym narodu zamysłom;

w drugiej p. n. *Rzepicha matka królów, żona Piasta* (tamże 1790 i 1794), występował w obronie ludu kmiecego.

Anna Olimpija z Radziwiłłów Mostowska, żona Tadeusza Mostowskiego, ministra królestwa polskiego, wydała zbiór powiastek historycznych i moralnych p. t. *Moje rozrywki* (Wilno, 1806, tomów 3). Potem wystąpiła z romansem niby historycznym p. t. *Astolda księżniczka z krwi Palemona* (tamże, 1807, tomów 2). Nakoniec wydała *Zabawki w spoczynku po trudach* (tamże, 1809). Dziełka te znajdowały niegdyś wielu czytelników.

Najlepszy, a nawet jedyny dobry romans, jaki mamy z tego okresu, jest *Malwina, czyli domyślność serca*, napisany przez księżnę *Maryę Wirtemberską*, córkę Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich (1816). Widzimy już w niej intrygę, spotykamy postacie typowe i pełne życia obrazy. Pomimo niezwykła i przypadkowość zdarzeń, stanowiących właściwą treść romansu, opowiadanie toczy się z naturalnością i wdziękiem prawdziwie niewieścim. Cała powieść tchnie dziwną świeżością uczucia i urokiem serca zacnego. „Malwinę“ niezmiernie chciwie czytano, a nawet przetłumaczono zaraz na język francuzki. Sam Jan Śniadecki, który nie lubił rzeczy lekkich, zaszczycił ją swoim rozbiorem.

Poniekąd do sfery romansu należy dzieło p. n. „Pielgrzym w Dobromilu“ pióra Izabelli z Flemingów Czartoryskiej (matki ks. Wirtembergskiej; 1746—1835). Jest to szereg opowiadań z historii polskiej, oprawionych w cudną sielankę wiejską. Był kmiecy, odmalowany z wielką prostotą i prawdą, zupełnie odpowiedniem jest tłem dla klejnotów wydobytych ze skarbcza przeszłości. Do „Pielgrzyma“ dołączyła autorka kilka moralnych powiastek z życia ludowego. Rzecz prawie nie do uwierzenia, iż o „Pielgrzymie“ żaden z historyków literatury polskiej wspomnieć nie raczył; gdy słabe jego naśladowanie „Wieczory pod lipą“, ma tylu wielbicieli.

Z powieści Niemcewicza dwie tylko, a mianowicie: *Dwaj bracia Sieciechowie* tudzież *Lejbe i Siora*, należą do tego okresu. Obie są nie bez zalet, szczególnie pod względem barw narodowych. Romans historyczny *Jan z Tęczyma* ukazał się już w epoce Mickiewiczowskiej (r. 1826), pod wpływem nowego zwrotu w literaturze.

II. P r o z a.

Proza polska tego okresu rozwinęła się do wysokiego stopnia i tę ma wyższość nad poezją, że więcej jest narodową i więcej uwzględnia potrzeby krajowe.

1. *Historiografia.*

Jedną z najżywotniejszych gałęzi piśmiennictwa tego okresu jest literatura historyczna. Popęd niezwykły do badań dziejowych wywołała sama polityka i zajmujące ogół narodu sprawy krajowe. Zapewne to są jeszcze początki; lecz widoczna już dążność do wszechstronnej nauki. Dotąd (powiada Bartoszewicz) mieliśmy tylko kroniki, lub ułamki dziejów spisywane przez ludzi współczesnych wypadkom; krytyka słabo odzywała się w Pruszech; około wydawania źródeł polskiej historii i dawnych zabytków literatury, chodzili najwięcej cudzoziemcy.... w epoce Stanisławowskiej powstaje krytyka. Spisujemy historję narodu i kościoła, zdobywamy się na monografie i życiorysy. Źródła historii zbierają się, a lubo wydań nie wiele, jednakże ludzie naukowci zaglądają już do archiwów, do bibliotek i do listów osób historycznych. Żywotne zadania kraju poruszają ogół. Każdy polityk, który głos chce podnieść, jest z natury rzeczy historykiem; szpera po starych aktach i tłómaczy to, co w nich znalazł w sprawach narodu, według ducha stronniczego, lub według prawdy. Na takich poszukiwaniach wiele zyskują np. miasta polskie, władza hetmańska, elekcyjność królów, prawodawstwo. Popęd ogólny do poszukiwań tak dalece owiładnął wszystkimi, że nawet jeden z ministrów, wczony z przypadku (Michał Mniszech, marszałek w. koronny), silił się objaśnić Statut wiślicki. Rzecz jego naturalnie słaba, ale mimo to Naruszewicz w swojej Historji narodu przez pochlebstwo pomija rozbiór Statutu, odwołując się na lichą pracę ministra. Ludzie historyczni i niehistoryczni piszą pamiętniki i wspomnienia, czasem paszkwile. Nie mówię już o tém, że dla historii czasów Stanisława Augusta nieprzebrane chowa się źródło we współcześnie wydawanych mowach, dyaryuszach, projektach i broszurach.

Krytyka historyczna polska zaczęła się jeszcze w poprzednim okresie. Pierwsze do niej hasło dawali Żałuski, Niesiecki i Konarski. Za Poniatowskiego w chronologicznym porządku idzie naprzód *Feliks Łojko*, starosta szropski. Urodził się Łojko we wsi Grzybowie w Kaliskim r. 1717. Początkowe na-

uki pobierał u jezuitów w Poznaniu, następnie w Lignicy w wojskowości się ćwiczył, potem podróżował za granicą. Za powrotem do kraju, na dworze księcia Janusza Wiśnitowieckiego, kasztelana krakowskiego, wielce się do nauk przykładał, a szczególnie do historii polskiej. Za poleceniem tego dygnitarza Łojko został paziem króla Augusta III, a później szambelanem oraz starostą szropskim na Pomorzu. W roku 1766 król Stanisław August wyprawił go do Paryża z zawiadomieniem Ludwika XV o swoim wstąpieniu na tron. Istnieje w rękopiśmie ciekawe sprawozdanie o tym poselstwie w języku francuzkim. Następnie, podług twierdzenia niektórych, brał udział w konfederacji barskiej, co nie jest jeszcze udowodnionem, to zaś pewna, iż w r. 1772 mianowany członkiem Komissyi skarbowej, a w r. 1778 wybrany do Rady Nieustającej, pracował w departamencie skarbowym, i na tym stanowisku wielkie położył zasługi, pisząc z urzędu memoriały i rozprawy w najważniejszych materyach ekonomicznych. Ale na polu literatury naukowej postawił krok olbrzymi przez wydanie sławnego *»Zbioru deklaracyj»* (Warszawa, 1773). Po pierwszym podziale kraju Prusy i Austria wydały memoriały, w których dowodziły praw swoich do różnych części Polski. Łojko zebrał wszystkie noty i oświadczenia podawane w tym celu do ministrów narodowych, wydrukował je razem i stosownemi wywodami objaśnił. Pierwszy raz tutaj uczony polski miał sprawę z dawnemi kronikami, tekst ich oczyszczał, podania sprawdzał, i z licznych a nie zgadzających się z sobą wypadków wydobywał prawdę. *«Zbiór deklaracyj»* był ważnym swoich czasów wypadkiem literackim. Bogate jego zasoby wsparły pracę Naruszewicza. Stanisław August zaczął spoglądać na Łojkę jako na zaszczyt swego panowania; szanował go nawet dla wielkiej nauki król pruski, i dla tego zachował mu starostwo szropskie, chociaż wzięł Pomorze.

Umarł Łojko w Warszawie r. 1779. Zostawił liczne materyały do dziejów ojczystych, które przeszły do biblioteki Tadeusza Czackiego w Porycku, a następnie do Puław. Zbiory Łojka składały się pomiędzy innemi z następujących rozpraw: 1) *Ludność i jej upadek w Polsce*, 2) *Mennica i monety dawne polskie*, 3) *Sól w Polsce*, 4) *Urzędy koronne i litewskie* (tomów 3), 5) *Wojsko i hetmani*.

Adam Naruszewicz unieśmiertelnił sławne już w poezyi swe imię napisaniem *Dziejów narodu polskiego*. Zachęcił go do tego Stanisław August i wszelkie zapewnił mu ułatwienia.

Zgromadzono dlań materiały z archiwów publicznych, obywatelskich, biskupich i miejskich całego kraju; z zagranicy Albertrandi nadsyłał materiały zebrane w archiwach szwedzkich i rzymskich; posłowie polscy wszędzie starali się u dworów robić sobie wstęp do archiwów i bibliotek. Chodkiewiczowie z Litwy przysłali nader ważne rodzinne zbiory rękopismów i aktów. Naruszewicz sam to wszystko roztrząsał i zgłębiał, sam własnym zostawiony siłom łamał się z kronikarskimi błędami i baśniami, z głęboko zakorzenionemi uprzedzeniami i wstrząsał przesady. Nie śmiał w niedostatku gruntownej podstawy historycznej wyrokować na wstępie o początkach narodu i pierwiastkowych jego dziejach, wolał to późniejszemu zostawić czasowi; zaczął przeto od chrześcijaństwa i Mieczysława, to jest od tomu drugiego, który wyszedł w r. 1780. Pozbierał jednak źródła do dziejów przedchrześcijańskich i przygotował zarys tej pierwiastkowej epoki, który po jego śmierci wydano. Dalsza robota szła historykowi szybko. W roku 1786, wyszedł już tom siódmy, w którym dociągnął opowiadanie swoje aż do wstąpienia na tron Jagiełły. Następne wypadki wytrąciły mu pióro z ręki. Mamy więc tylko historję Piastów w »Dziejach narodu.«

Rzecz to wysokiej naukowej wartości; żaden naród słowiański nie ma tak pięknego pomnika dawniej swojej historii. Byli pisarze z większym od Naruszewicza talentem opowiadania, ale nikt go nie przewyższył w trzeźwym przeglądzie faktów i ocenieniu prawdy, jaka nas doszła z urwanych tu i ówdzie szczegółów. Dzisiaj to dzieło naturalnie bardzo jest niezupełne. Już od czasów Naruszewicza przybyło wiele nieznanym mu źródeł, wyświecono nie jeden błąd w jego Historji: lecz na zaletę jego przyznać należy, że nie mało w dawnych dziejach sprostował błędów; a co raz obalił gruntowną krytyką swoją, to już nigdy nie odżyło w historii, np. bajka o mnichostwie Kazimierza Odnowiciela, o klątwie na Bolesława Śmiałego, o rokosz gliniańskim i t. d. Ztąd dzieło Naruszewicza służyć może za nieoceniony materiał do sprawdzania. Niezmierne w niém zresztą morze przeróżnych wiadomości o dawniej Polsce.

Zarzucić można Naruszewiczowi, że nie dość wnikać umiał w charakter i ducha wieków, które malował, dając im połysk swoich czasów. Napróżno w nim szukać tych urozmaiconych widoków, jakie historyczną szkołę dzisiejszego wieku zajmują; trzymał się on poprostu kolei wypadków opierając się na budowie Długosza i Kromera. Odmiany zwyczajów, praw i stanu mie-

szkańców nie są wydatnie i dokładnie w ciągu historii skreślone, owszem ukryte są i zaniedbane: dla tego czuł potrzebę przypiskami uzupełnić ten niedostatek; przypiski zaś te stanowią częstokroć oddzielne rozprawy. Zarzucają także Naruszewiczowi, iż w 6-m i 7-m tomie jest mniej dbały, niedostateczny, że dał licznym wśliznąć się uchybieniem i t. d. Przyznać mu jednak trzeba bezstronność i miłość prawdy; przywiązanie np. do religii nie pobudziło go do usprawiedliwienia błędów, jakich się duchowni dopuszczali. Jako badacz wypadków, wiąże z historią politykę zewnętrzną, ale nie zaniedbuje i wewnętrzną, mianowicie w wyjaśnieniu stopniowego wzrostu możnowładztwa.

Styl Naruszewicza związły, silny, wyrazisty, na wzór Tacytyta, którego przed rozpoczęciem Historii swojej był wytlómaczył; ma zarazem tacytowską głębokość, wymagającą ciągłego natężenia uwagi, a ztąd miejscami bywa nużący i ciężki. Stylem tym jednakże Naruszewicz wielce góruje nad innymi pisarzami swojego czasu, którzy przejmowali sposób pisania francuzki. Polszczyzna jego wyborna.

Przytaczamy tu jeszcze zdanie Lelewela o wiekopomnym tém dziele. Znajdujemy je w „Rozbiorze prac historycznych Naruszewicza i Czackiego.“

„Pierwszy Naruszewicz pisząc historię narodu polskiego, przedsięwziął napisać historię, i takową napisał. Z pierwszego wejżenia na tytuł, mógłby kto sądzić, że znajdzie w niej te urozmaicone widoki, jakie dzisiejszego wieku historyczną szkołę zajmują; lecz zwracając uwagę na wyosobnienie polityki od innej kultury narodu, jakie się w badawczych Naruszewicza usilnościach dostrzegać dało, wczesno się dorozumieć można, że to jest historia w starożytnym, pragmatycznym znaczeniu. Naruszewicz zaprawił się na rzymskich historykach, którzy pod koniec rzeczypospolitej, albo niedługo po jej upadku żyjąc i współczesne pisząc dzieje, przywłączywali się więcej do osób, których się igraszką rzeczpospolita stawiała, albo do jej polityki zewnętrznej, kiedy wzrastała. Interes wewnętrznych rzeczypospolitej odmian i jej powszechnego życia, jaki ożywił niegdyś pióra greckich historyków, stawał się w rzymskich przedmiotem podrzędnym, Zarzucili też dramatyczne, jakich nieraz Grecy doświadczały, historii kompozycje, ściśle kolei trzymając się wypadków. Podobnie Naruszewicza dzieło, lubo nosi tytuł historii narodu polskiego, jest wszelako historią państwa polskiego i królów jego, jego polityki, zajęć i stosun-

ków z mocarstwami okolicznymi, oraz spraw monarchów i książąt, ich rodzin, wojen i traktatów. Polityka wewnętrzna, tak kościelna jak świecka, jak się mieszkających, tyle tylko że nadmieniona, ile ma ścisły z powszechnymi królów i państwa poruszeniami związek. Jedynie w polityce wytknięte przyczyny i wszystkiego sprzężyny, z niej wywodzone skutki. Żadnej w tém sztuki. Wypadki ściśle lat kolejają opowiadane, jedne drugimi, w miarę kończącego się roku przerywane. Roczne są to dzieje pragmatycznie wyłuszczone. Rzadko w nich jakie ogólniejsze opisanie te letnicze przerwy przeplata; rzadko skreślony charakter osoby, ogólniejsze przypomnienie i powtórzenia, jaki rozdział zamyka. W takim wykładzie historyk wydaje charakter z tą dojrzałością, jaką umiał całemu dziejów wykładowi nadać. Wymienione czynności tych osób, których charakter skreślony bywa, niemniej tenże wydają i z nim w trwałej zostają harmonii. Naruszewicz, czyli gruntownie rzecz pojął, czyli wziął chybny jój poznania kierunek, takie jój nadaje wejrzenie, iż niesforną nieszykowności nie zostawia, a w samej kompozycji, roczny dziejów wykład z kronikarskich nizin dźwignął i do stanowiska historii podniósł.

„Niemniej dopełnił tego stylem i wykładem. Poeta na starożytnych Pindara i Horacego wzorach ćwiczony, w poezyi swój przesadny, czasem napuszony, niekiedy twardy, lecz ducha wzniosłego i wielkiego, zniżał się w powieści i stylu historycznym. W pisaniu historii; tłumacz Tacyta, poetą nie jest. Szuka wzoru w łacinie; w łacinie już nadpsutej, której nadzwyczajny tylko talent godnie użyć umiał. Bierze go z Tacyta, tym zepsutym już łacińskim językiem, na swój nie do naśladowania sposób, wyrabiał. Polski jego tłumacz miał w piórze swoim polski język czysty, nie dopuszczał nowotnych obrotów, a starodawnymi porusza na sposób tacytowskiej łaciny, na którą sam rzymski historyk narzekał. Wykład jego jest prosty, suchy, bez poetyckich obrazów, tylko go wyrazy zaledwie czasem poetyckie, i tek ich wyżej podnosi. Bardzo mało co w myślach wzniosłego; nie zasila historii sentencjami, lub filozoficznym kolorytem, jak Tacyt; ciągle tylko opowiadaną rzeczą karmi, i powieść samym stylem do stopnia historycznego podnosi. Nieco nabity i więcej zwięzły, choć dostatecznie i dobitnie rozwinięty: przez co jędrny, przytém pełen tęgości i żywości.

„Obrazy z czuciem malowane, a w kolorach mocnych i wyraźnych, często ostro cieniowanych, nie rozczulają, tylko po-

ruszają i ukrzepiają umysł. Rubasność wstępuje u niego na szczeble godności, i rzadko ubliża powadze. Peryody choć pełne i obszerne, równie jak i krótsze dobrze wykończone i zamknięte, płyną jeden za drugim; przerzutnia wyrazów bogata wyzywa do natężenia uwagi. Przycisk, przesada, niepoprawności gramatyczne, coś twardego, zapominać się każą przed roznieconym od historyka interesem, przez czarowny sposób użycia języka. Czy to Naruszewicz styl swój więcej wypracował, i nim swą powieść więcej nieco nadał, czy więcej po prostu i niepoprawnie włada, w tekście historii i w przypisach zarówno, jest on jeden i ten sam. Sam jeden taki, do naśladowania trudny i niebezpieczny. Wszakże zbudował wzór, w który chcącym kształcić nasz styl historyczny wczytywać się należy. Bo rozlazłe, opadłe, francuzką płaskością i łatwością zarazone, francuzką kwiecistością i miękkością uładnione i zniewieściałe, przyswojonym cudzym powabem łudzą, ale nigdy do historycznej powagi, mocy i godności nie doprowadzą. Nie możemy być tak zuchwali, abyśmy Naruszewicza między historykami wieku jak pierwszego kładli, to atoli przed światem, słusznie nie bez pychy, zacną narodową podnieconej dumą, powtórzymy, że Naruszewicz pierwszy w narodzie, podwoje do przybytku historii otworzył; on wychodząc na świat, inaczéj dlań otwierający się, starożytne jéj stanowisko rozpoznał, i od razu w pracy swojej historię narodowi i językowi polskiemu przyswoił. Jeżeli dla niéj nie zewszystkiém górnę opanował stanowisko, język i styl do tych starożytnych doprowadził wyżyn.“

Pierwsze Groellowskie wydanie Historji Naruszewicza (1780—1786, tomów 6, t. j. II—VII) powitane było szczerą wdzięcznością narodu; drugie, które wygotował Mostowski w „Wyborze pisarzów polskich“ już za pruskich czasów (1803) także było pożądané; ale nim do trzeciego przyszło, upłynęło lat kilkadziesiąt. W téj przerwie czasu Joachim Lelewel i ks. Antoni Tymiński, pijar, postanowili wygotować nowe wydanie, krytyczne, zastosowane do postępu nauk. Właśnie obudziła się była wtedy powszechna uwaga na dzieło Naruszewicza, bo na kilka lat przedtém (1824) Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydało z rękopismu tom pierwszy Historji, który jednakże najmnéj miał wartości, i nie dziwnego. Wypadki polityczne sprawiły, że wydanie Lelewelowskie nie przyszło do skutku. Dzisiaj niepodobna już nawet przerobić Naruszewicza, tyle się zmienił pogląd na rozmaite epoki, tyle nowych faktów pocho-

dnia dziejów oświeciła. Więc przedruki tylko są możebne. I w istocie trzecie wydanie wyszło w r. 1836 w 10-ciu tomach, w Lipsku u Bobrowicza; jest tutaj i tom 1-szy. Czwarte wydanie ogłosiła „Biblioteka Polska“ Turowskiego w Krakowie r. 1859—60.

Oprócz *Historii Naruszewicz* napisał jeszcze *Żywoć Jana Karola Chodkiewicza*. Król raz na czwartkowym obiedzie, gdy rozmowa wpadła na Plutarcha, oświadczył życzenie, żeby uczeni rozebrali pomiędzy siebie do napisania żywoty sławnych Polaków. Zgłosiło się zaraz kilku z ochotą. Ks. Franciszek Bohomolec podjął się napisać żywoty hetmanów Tarnowskiego i Zamojskiego, oraz kanclerza Jerzego Ossolińskiego; młody Nestor Sapieha, generał artylleryi lit. miał napisać żywot Czarnieckiego; Naruszewicz wziął Chodkiewicza. Było to jeszcze dobrze przed rozpoczęciem *Historii*, do której później król go zachęcił. W ten sposób powstało dzieło we dwóch tomach (1781), w którym autor opowiedział wiele wypadków z czasów Stefana Batorego, a skreślił prawie cały obraz rządów Zygmunta III. Praca Naruszewicza wyszła po wielu innych tego rodzaju, a przecieź zagasiła i poprzednie i następne biografije aż do naszych czasów. Jest to jeden z najwspanialszych pomników literackich ówczesnej epoki. Z mnóstwa nieznaných faktów, które tu po raz pierwszy ujawnione zostały, widać było, że to nie kompilacya z drukowanych jedynie kronik, lecz praca zebrana z listów i archiwów familijnych, nie dla każdego dostępnych.

O *Tauryce*, napisanej dla cesarzowej Katarzyny II, która pierwszy raz miała oglądać Krym zawojowany na Tatarach, wspominaliśmy w życiorysie autora.

Przysłużył się także Naruszewicz literaturze przekładem dzieł historycznych Tacyta, który wydał w Warszawie r. 1772 w 4-ch tomach. Dobrą tedy przebył szkołę, i na Tacycie dopiero się zaprawiwszy, zabrał się do pisania dziejów ojczystych. „W Tacyta tłumaczeniu (mówi Bentkowski), które śmiało walczyć może z przekładami wszystkich europejskich narodów o pierwszeństwo, okazał Naruszewicz moc i dobitność języka polskiego, oddając wiernie ową przenikliwą zwięzłość w wyrażeniu, a wyniosłość w myślach Tacyta... Można nawet powiedzieć, iż Naruszewicz do tego stopnia właściwości stylu i całego sposobu pisania Tacytowego zgłębił, i tak one przejął, iż pewna szorstkość, co niektórzy w Tacycie mniej radzi widzą, i w Naruszewiczu upatrywać się daje... W ogólności pisma i styl

Naruszewicza zdają się nam (że tego mniej może właściwego porównania użyjemy) pożywną, i nader smakownie zaprawną potrawą, która właśnie dla swój obfitej pożywności, tym do smaku nie przypada, którzy na samych piankowych łakociach i cukrzanych podniebienia drażnidłach, język i żołądek z uszczerbkiem nawet zdrowia zwydrzyli, jeżeli nie zupełnie zepsuli.”

W ogóle Naruszewicz w piśmiennictwie Stanisławowskiej epoki wyjątkowe zajmuje stanowisko; bo gdy uczeni i literaci jego czasów przejmowali sposób pisania francuzki, on został więcej na stanowisku pisarzy XVI wieku, gdy język polski kształcił się na wzór łacińskiego.

Tadeusz Czacki, syn Szczęsnego, podczaszego koronnego, urodził się na Wołyniu, w dobrach ojczystych Porycku roku 1765. Osierocony w latach dziecińczych, kształcił się w Gdańsku pod okiem stryja swojego Franciszka, strażnika wielkiego koronnego. W roku 1784, licząc zaledwie lat 19 wieku, mianowany do sądów zadwornych koronnych, uporządkował z własnej ochoty metryki koronne, co mu dało sposobność bliższego zapoznania się z rzeczami krajowemi. W r. 1788 wezwany na Członka Komissyi skarbowej, badał ekonomiczne położenie kraju, w celu zaś dokładniejszego poznania rękodzieł, handlu i żeglugi, zwiedził rozmaite części ziemi polskiej. Owocem tej podróży jest mappa wszystkich rzek krajowych, którą Czacki sporządził własnym nakładem. Niezmiernie pracowity i czynny, wysługiwał się krajowi w rozmaitych kierunkach. Na sejmie czteroletnim bronił najpożyteczniejszych projektów. Później postanowił pracować nad ukończeniem Historji polskiej, zaczętej przez Naruszewicza. Król przekazał mu w Petersburgu roku 1797 zbiór szacownych rękopismów, składający się ze stu kilkudziesięciu tek zgromadzonych przez Naruszewicza, i z aktów po większej części autentycznych, ściągających się do panowania Stanisława Augusta. Posiadając takie skarby, któremi wnet zasłynęła biblioteka porycka (*), i zwiedziwszy wszystkie niemal słynniejsze księgozbiory porozrzucane po miastach i klasztorach dawniej Rzeczypospolitej, z bogatym plonem wiadomości do dziejów polskich powrócił do ojczystego gniazda, aby zawładnąć mnóstwem pozbieranych zasobów i dobudować gmach rozpoczęty przez Naruszewicza. Olbrzymi owoc samych tylko prac

(*) Biblioteka porycka liczyło 12,000 ksiąg polskich, 4,000 rękopismów i 60,000 papierów oryginalnych, do dziejów polskich należących.

przygotowawczych ukazał się już w r. 1800—1801 pod tyt. *O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierwszym statucie dla Litwy r. 1529 wydanym* (Warszawa, tomów 2). Roku 1800 razem z Albertrandym, Stan. Sołtykiem, Fr. Ks. Dmochowskim i innymi należał do zawiązania Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie; w dwa lata potem zakładał Towarzystwo handlowe. Wyjednał upoważnienie króla pruskiego, udał się r. 1802 do Królewca dla poznania tajnego archiwum krzyżackiego, z którego najszacowniejsze wypisy do historii polskiej porobił, a w powrocie do kraju zebrał w Frauenburgu drogie pamiątki po Koperniku, tudzież Gdańsk i Wielkopolskę w celach starożytniczych i bibliograficznych zwiedził. Po trzechletnim pobycie w Warszawie wrócił do Porycka i otrzymał urząd wizytatora szkół gubernii wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Następnie podał projekt (zatwierdzony przez władzę najwyższą d. 29 lipca 1805 roku) założenia wyższego gimnazjum w Krzemieńcu, które potem podniesione było do stopnia lyceum, i poryządził szkoły w powierzonym sobie okręgu. W pracy tej obywatelsko-naukowej pokonywać musiał niezliczone trudności, walczył z apatyą i niechęcią spóźnioków, z oporem Jana Sniadeckiego, rektora uniwersytetu wileńskiego, który obawiał się, ażeby nowy zakład edukacyjny nie odrywał młodzieży od Wilna; potrzebował nareszcie starać się o uposażenie nowej szkoły i zaopatrzenie jej w zdolnych nauczycieli. Ile przeszkód miał do przebycia, najlepiej okazuje korespondencya jego z Koliłatajem, który mu dopomagał w tych przedsięwzięciach. Czacki zebrał od obywateli nader znaczną składkę na rozszerzenie i pomnożenie zasobów nowo-utworzonej szkoły, był nie tylko jej założycielem, ale i najgorliwszym opiekunem i dobrodziejem. Nabył od spadkobierców Stanisława Augusta bogaty księgozbiór pozostały po królu, oraz gabinet numizmatyczny, i obdarzył niemi lyceum. Niebawem założył konwikt dla ubogich uczniów, seminaryum dla kształcenia nauczycieli parafialnych, szkołę dla chirurgów, weterynarzy — słowem duszą, ciałem i groszem ostatnim wylał się dla nowozałożonej szkoły. Co większa, osobiście osiadł w Krzemieńcu dla bliższego czuwania nad wykładem professorów i postępami uczniów, a zaniedbał troski i dozoru nad własnym majątkiem. Mianowany był także prezesem Komissyi sądowej edukacyjnej, na gubernie wołyńską, podolską i kijowską naznaczonej. Wdzięczni obywatele uczcili zasługi Czackiego wybiciem medalu z jego po-

piersiem. Umarł w Dubnie z gorączki nerwowej, w sile wieku, d. 8 lutego 1813. Zwołki jego spoczywają w grobach rodzinnych w Porycku, serce złożone w Krzemieńcu z napisem: *Ubi thesaurus tuus, ibi et cor tuum.* („Gdzie skarb twój, tam i serce twoje”). Był to jeden z najznakomitszych i prawdziwie dobru publicznemu poświęconych obywateli.

Po Łojku i Naruszewiczu, Czacki, trzeci z kolei, obrał sobie wydział krytyczny historii narodowej i prowadził go aż do śmierci. Dalszą pracę przekazał Lelewełowi, który jest czwartym historykiem krytycznym.

Mąż ogromnej nauki, badacz historyczny i krytyk, niezdolny był jednak Czacki takiego jak Naruszewicz postawić gmaszu historycznego. Zanadto niesystematycznie zbierał materiały, zanadto bezładnie rozrzucał je w pismach swoich. Nadzwyczaj roztargniony w życiu codziennym, zdaje się że nie mógł uwolnić się od tej choroby i w pracy naukowej. Najznakomitsze jego dzieło *O litewskich i polskich prawach słuźnie nasywano „lasem erudycji”,* tak ogromne i tak bezładne zawiera w sobie wiadomości. Miał to być rozbiór krytyczny i porównawczy statutów litewskich, a wyszedł skarbiec wiadomości dotyczących się dziejów, prawodawstwa, instrukcji, handlu, numizmatyki, archeologii i t. d. nie tylko samej Polski, lecz i wielu innych narodów starożytnych i nowożytnych. Objasniając statut litewski i prawodawstwo polskie raczej pod względem literackim niżeli prawniczym, bierze autor tu i ówdzie pochop z wyrazów tekstu lub odsyłaczy do różnych wycieczek naukowych, które w przypiskach umieszcza, a z których większe stanowią nawet obszerne rozprawy. Tak więc pod notatką o monecie, czytelnik znajduje wiadomość o Tatarach; w odsyłaczu o Lisowczykach jest ustęp o szkołach i t. d. Wszystko to dowodzi bezładu i braku systematyzowania, aczkolwiek rozprawy te, jak np. o wojskowości, o sejmach, o senacie, o pieczęciach, o gospodarstwie, są nieskończone ważne i dają niezmiernie pożyteczne wskazówki pod względem przeszłości historycznej, prawodawczej i ekonomicznej kraju. Rzucił w nich Czacki światło szczególnie na wiek jagielloński.

Zadziwiająca była czynność tego umysłu. Oprócz wyżej wymienionego dzieła pisał osobne rozprawy: *O dziesiętności, O Żydach, O Karaitach, O Cyganach, O Tatarach, O nazwisku Ukrainy i początku Kozaków, O prawach mazowieckich, O rzeczy mennicznej w Polsce i Litwie, O prawie chetmińskim, O handlu Polski z Portą otomańską;* napisał

Rozbiór krytyczny Galla i Wincentego Kadłubka, skreślił Obraz panowania Zygmunta Augusta; rozbiierał pytanie: Czy prawo rzymskie było podstawą praw litewskich i polskich, i czy z północnymi narodami mieliśmy wiele praw i zwyczajów? W ostatniej rozprawie oświadczył się za t \acute{e} m, że prawa nasze wszystkie poszły ze Skandynawii. »Umysł Czackiego (mówi Lelewel) w poszukiwaniu pełen swobody, wczytywał się w słowa czasu; wyższy od zawierzenia i uprzedzeń, unosił się wysoko i bujał po nad przepaściami i ciemnicami, aby je zgłębił i przeniknął.« W kombinacyjnych poszukiwaniach Czackiego znajdują się wielkie pomysły, w krytycznych dostrzegając się dają błędy. Nieraz rzesista; syple erudycją, a nie ma czasu wskazywać źródeł; gdzieindziej znowu przytoczeniami gestami marnuje czas, i prostotę wyluszczenia gmatwa.

Sam styl Czackiego dowodzi, że nie mógł on jeszcze być dziejopisem. Styl to niewyroblony, zanadto zwięzły; peryody krótkie i ucinkowe, przeskokki myśli bez spójni właściwej utrudzają możność objęcia rzeczy w całości. Tam jednak gdzie wielką myślą natchniony lub porwany wznosił \acute{e} m uczuciem, tak w dziełach badawczych jak bardziej jeszcze w listach, odezwach i mowach, zrywa pęta powszedniego wysłowienia; giną wtenczas wady stylu, a ogniste, silne wyrażenia wstrząsają duszę i rozczulają; wtenczas płyną nadzwyczajne pomysły z nadzwyczajną wyrażoną łatwością, i porywając z sobą uwagę czytelnika, unoszą go nad poziom pospolitego uczucia. (*)

(*) Czacki, jak każdy niepospolity człowiek i pisarz, miał wielu nieprzyjaciół tak w życiu jak w literaturze. Do tego ostatniego obozu należy Julian Bartoszewicz. Przytaczamy tu kilka urywków z sądu jego o Czackim nieprzechylnych wielkiemu męłowi, a zbijających się wzajemnie 1).

»Czacki (powiada Bartoszewicz) należał do rzędu tych ludzi, co to muszą koniecznie pracować; bo to leży w ich organizacyi; co to niesłychanie wiele umieją, bo mają cierpliwość benedyktyńską i pamięć, *ale co mimo to wszystko niczego srobieć nie potrafią i nie mogą, bo im natura odmówiła wszelkich zdolności....* Czacki był dobrym krytykiem, ale nawet pisać nie umiał, styl jego ciężki smola się wlecze; widoczna że na każdym kroku autor pracuje na wyrażenie się, na jakie takie zaokrąglenie peryodu, na jaką taką budowę nieforemnego zdania. Pisał o wszystkim, i o t \acute{e} m co rozumiał i o t \acute{e} m czego nie rozumiał. Czackiego wiadomości nie trzymały się kupy; był to uczony, który sam nie miał jasnego wyobrażenia o t \acute{e} m co wiedział, i ztąd *nikogo nie nie nauczył*, bo jeżeli Czacki wyjaśnił jaki szczegół, za to żadnego na rzecz i na całość nie dawał poglądu. Wierzył jednakże w siebie i w swoją naukę, jak

1) Hist. Lit. Pol. str. 451.

Wszystkie dzieła Czackiego wydał Edward Raczyński w Poznaniu r. 1843 we 3-ch tomach. Alojzy Osiniński napisał rzecz *O życiu i pismach Tadeusza Czackiego* (Krzemieniec, 1816), Stanisław hr. Potocki jego *Pochwałę*, czytaną na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk 1817 r. Ważne uwagi nad dziełem »O litewskich i polskich prawach« napisał Ignacy Potocki. Dokładną wiadomość o życiu i pracach Czackiego zamieścił Michał Baliński w *Encyklopedyi powszechnej* S. Orgelbranda.

Jan Albertrandi, syn Włocha osiadłego w Polsce, urodził się r. 1731 w Warszawie. Mając lat 16 wstąpił do zakonu jezuitów, a od 19-go roku życia był nauczycielem w szkołach tegoż zakonu w Pułtusk, Nieświeżu i w Wilnie. Młodzieńcem jeszcze chodził do biblioteki Załuskich, owszem pierwszym był, co do niój się zgłosił, tak gorąco pragnął się uczyć. To też między rokiem 1760 a 1764 biskup Józef Załuski wezwał go, aby spisał i uporządkował znakomity księgozbiór. W ciągu lat kilku niezmordowany Albertrandi wykonał umiejętnie włożoną na siebie pracę. W r. 1764 prymas Władysław Łubieński powołał go na nauczyciela do wnuka swojego, Feliksa Łubieńskiego, późniejszego ministra sprawiedliwości za księstwa Warszawskiego. Po śmierci prymasa udał się Albertrandi z uczniem swoim do konwiktów jezuitów w Warszawie, a następnie towarzyszył mu do akademij włoskich, a mianowicie do Rzymu. Tu bawiąc lat kilka, zgromadził dla młodego Łubieńskiego piękny zbiór medalów starożytnych, i takowy dokładnie

wszyscy w niego wierzyli. Ale czasby już dzisiaj było zapomnieć o entuzjazmie, jaki dla Czackiego echo z czasów bardzo oddalonych aż do nas donosi.

»Serce najpoczoizwsze; dusza najszlachetniejsza, na którą można się było zawsze i ślepo spuścić. Wszakże *zastugi jego nie są tak literackie jak obywatelskie*. Chęci najlepsze, rozum przecie nie zawsze im starczył. Niesmaczny był Czacki w literaturze i w swojej ukochanej szkole, której wpływ większy przypisywano i więcej o niój pisano, jak była warta. Czacki to niezawodnie męczennik idei, ofiara poświęcenia się. Cierpiał w istocie wiele nawet w pożyciu domowem; miał żonę wielką fantastyczkę (?!), musiał znosić od niój wszystko ze stoicką cierpliwością. *Jedna jego sława literacka była nieskazitelną, rzecz, co niezawodnie najmniej miała prawa do narodowego szacunku*; ale przed nastaniem prawdziwej literatury tak w poezyi jak i w nauce, wziętość zawsze poplacała chociaż bez podstawy.«

W innem miejscu (str. 608) tenże autor mówi: »Aż do Lelewela, oprócz Naruszewicza i Czackiego, którzy także umieli chodzić około źródeł, nie mieliśmy historyka z powołania.«

Hej tu sprzeczności!

opisał i objaśnił. Gdy w r. 1775 Łubieński ofiarował kolekcję ową Stanisławowi Augustowi, naówczas poznał ten monarcha Albertrandiego i mianował go swoim lektorem, oraz dozorcą swego gabinetu starożytności i bibliotekarzem. Wtenczas to wskazał Albertrandi królowi środki do zebrania rozproszonych za granicą materiałów do dziejów ojczyстых. Ułożywszy projekt, sam go z podziwieniem wszystkich wykonał. Udawszy się w r. 1782 do Włoch, w przeciągu lat trzech, tak z biblioteki watykańskiej i z innych zamożnych księgozbiorów, jako też i z rozmaitych archiwów robił wypisy i wyciągi z rzeczy do historii polskiej odnoszących się. Wyciągi te własną Albertrandiego ręką pisane wynosiły sto dziesięć tomów *in folio*. Nadto przywiózł z sobą do kraju wiele medalów starożytnych, oraz rzeczy wydobytych z Herkulanum i Pompei. Głównie to podobno z wypisów Albertrandiego urosły owe sławne „Teki Naruszewicza”. Król obdarzył zasłużonego pracownika wielkim złotym medalem *merentibus*, a następnie (1789) wysłał go dla dalszych poszukiwań do Sztokholmu i Upsalu, bogatych w rzeczy polskie, gdy Szwedzi unieśli z sobą aż za morze z Polski zdobytych dwóch wojen. Tu już nie mając pozwolenia robienia wypisów, rzeczy przeczytane, za powrotem do mieszkania, przy pomocy swój nadzwyczajnej pamięci spisywał Albertrandi (*), i tym sposobem rękopism wyciągów z dwóchset tomów *in folio* utworzył (**). Przedtém jeszcze wynagradzając prace Alber-

(*) Albertrandi miał pamięć tak wielką, iż rzecz raz posłyszana, choćby najdłuższą, mógł powtórzyć prawie dosłownie. Jako przykład tej nadzwyczajnej pamięci przytaczają następujące zdarzenie. Kiedy młody uczoney był na dworze prymasa Łubieńskiego, miejscowy kapelan prymasowski, stary jezuita, miał mieć kazanie w pewien dzień uroczysty. Uczyl się tedy ułożonego przez siebie kazania na pamięć, chodząc po swojej izdebce. Podstuchał go Albertrandi i w wigilię święta, wszedłszy na ambonę, słowo w słowo powtórzył wypracowanie jezuita, jak gdyby własne. Zakłopotany kapelan musiał cały dzień i noc przed uroczystością poświęcić na ułożenie i nauczenie się nowego kazania, aby miał z czém wystąpić na kazalnicy.

(**) Materiały te, których ogrom przechodzi wyobrażenie, rozspaly się po śmierci Albertrandiego; takie ich jednak mnóstwo, że szczątkami swojemi zasiliły liczne biblioteki w kraju i za granicą. Aż do dziś dnia pokazuja się tu i ówdzie wydania różnych cząstek rozproszonych Albertrandowskich wypisków. Dwa z nich grube tomy wydał w Rossyi Turgeniew za naszych już czasów. Niezbyt też dawno w Wilnie wydano z tychże zbiorów listy kardynała Comendoniego, który w Polsce posłował za Zygmunta Augusta. Nie znamy materiału cudniejszego, któryby lepiej malował jakąkolwiek bądź epokę dziejów polskich. Są to wypisy z biblioteki Barberiniów w Rzymie. Albertrandi wybierać umiał.

trandiego, król wpłynął na to, że sejm Mokronowskiemu nadał mu Indygenat w 1776 r. Potem już posuwał się z wolna uczony kapłan w kapitule warszawskiej. Król dał mu order św. Stanisława, wreszcie przedstawił go Rzymowi na biskupstwo *in partibus*. Tę ostatnią godność (biskupa zenopolitańskiego) otrzymał Albertrandi już po wyjeździe króla z Warszawy do Grodna r. 1796. W tym to przeciągu czasu nie tylko uporządkował Albertrandi znaczną bibliotekę królewską, ale nadto ułożył katalog jej krytyczny, dodając przy każdym dziele treść i rozbiór onego (10 tomów w 4-ce). Po śmierci prymasa Michała Poniatowskiego piastował najwyższą godność duchowną w Warszawie aż do swojej śmierci przez cały ciąg panowania Prusaków. Przy zawiązaniu się Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jednoznacznie obrany został jego prezesem. Umarł r. 1808. Był to człowiek tak zajęty nauką i pracą, że przez całe swe życie nie pamiętał o sobie, a mały dochód, który miał jako ksiądz, wystarczał zaledwie na opędzenie koniecznych jego potrzeb.

Albertrandi otrzymał rzadkie od natury zdolności, które przez pracę niezmierną wydoskonalone, prawdziwym uczyniły go polihistorem. Pojęcie szybkie, rozsądek trafny i rozległy, pamięć zdumiewająca, główniejszymi były umysłu jego przymiotami. Posiadał on oprócz ojczystego języka, którym doskonale władał, języki hebrajski, grecki, łaciński, włoski, francuzki, niemiecki i angielski, a niektórymi z nich pisał nawet poprawnie. We wszystkich prawie gałęziach umiejętności próbował sił swoich, a przynajmniej obcemi one dla niego nie były; lecz literatura klassyczna, starożytności i historia, szczególnie polska, najulubieńszymi były jego przedmiotami.

Był to jedyny może pisarz epoki stanisławowskiej (mówi Bartoszewicz), co próbował na własną rękę, nie zachęcany przez nikogo na świecie, opowiadać Rzeczypospolitej dzieje narodu. Chciał więc to samo robić, co Naruszewicz; tylko gdy Naruszewicz ciął chwasty w lesie niestrzeżonym za epokę Piastów, gdy przebierał i brakował ziarno a więc głównie był krytykiem, Albertrandi wybrał sobie epokę Jagiellonów, z której już wiele zalatywało świadectw obcych i współczesnych, a w której tedy więcej było pola dla kompilacji niż dla krytyki. Nie wiedząc sam jakim sposobem znalazł się Albertrandi na drodze Naruszewiczowi, i ciągnął dalej dzieje narodu od chwili, na jakiej historyograf przerwał swoje opowiadanie. I Al-

bertrandi jedynie był zdolny, nie zaś Czacki podjąć się téj pracy, ale oko królewskie nie padło na niego. Przygotował się do swojej rzeczy jak tylko można było najlepiej. Jeżeli najpilniejsi badacze nie tracili czasu, Albertrandi jeszcze i tutaj był górą po nad wszystkich. Widzieliśmy jak olbrzymie zgromadził materyały. Zebrawszy ich tyle, rozmyślał się, wiadać, w ich treści i zaczął pisać dzieje. Pojąć znowu trudno, jak mógł jeden człowiek takie ogromy dzieł napisać, jak miał na to dosyć czasu. Trzy tylko urywki wydane są z téj całości dziejów popiastowskich. Najpóźniej (w r. 1844) wydany był przez Raczyńskiego rękopis zawierający pierwsze *Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagiełły*. Następnie zaczyna się *Panowanie Kazimierza, Jana Albrechta i Aleksandra Jagiellończyków*, które wydał Żegota Onacewicz w Warszawie r. 1827 (tomów 2). Tak więc przerwa jest od 1412 aż do 1444 r. Nareszcie następuje *Panowanie Henryka Waleczusza i Stefana Batorego*, które także w dwóch tomach wydał Onacewicz w Wilnie r. 1823. I tu więc przerwa, obejmująca złote czasy Zygmuntofskie. Zapelniająca tę lukę część rękopismu miała się znajdować w bibliotece puławskiej. Tak więc Albertrandi napisał dzieje całej epoki jagiellońskiej *), lubo ich nie opracował jak należy. Ostatnie dwa panowania wziął z Hejdensztejna. Są więc jeszcze do odszukania niektóre ustępy wielkiego dzieła.

»Albertrandi (mówi znany w literaturze Dominik Szulc), dopełniciel »Historji narodu polskiego, głębiej od Naruszewicza w rzecz wniknął... Wykrył on czyny u innych zaniedbane, a bardzo ciekawe i do charakterystyki życia narodowego stanowcze. Tam się dowiadujemy o myśli krążącej w dawniejszych wiekach, ale stłumionej niepewnym położeniem kraju za Piastów.... Po wzniosłem poświęceniu praw swoich przez Zygmunta Augusta, wychylają oblicze Tęczyńscy, Górkowie, Kostkowie, jako przednia straż Wiśniowieckich i Sobieskich. Albertrandi zatem względem Naruszewicza jest postępowym pisarzem. Ale jednemu i drugiemu brakło na obszernej podstawie przygotowawczych nauk, na poglądzie obejmującym dzieje świata, na zgłębieniu nauki społecznej do najprostszych pierwiastków.«

*) Trzy wymienione dzieła stanowią z kolei część Historji polskiej w 6-ciu tomach, która obejmowała dzieje narodu od r. 962 do 1595 z dwiema przerwami (1412—1444 i 1506—1574) i znajdowała się w rękopiśmie w bibliotece uniwersytetu wileńskiego.

Będąc jeszcze nauczycielem młodego Feliksa Łubińskiego, Albertrandi napisał dla ucznia swego książkę podręczną p. t. *Dzieje królestwa polskiego porządkiem lat opisane* (Warszawa, 1768). Jest to umiejętne przerobienie francuzkiego dziełka Fryderyka Augusta Schmidta p. n. *Abrégé chronologique de l'histoire de Pologne* (Warszawa, 1763). Został też po nim ogromny rękopism, do 200 ark. ścisłego pisma wynoszący, pod tytułem: *Historia polska, medalami zaświadczone i określona*. Rękopism ten wszedł całkowicie w skład olbrzymiego dzieła wydanego przez Edwarda Raczyńskiego p. n. «Gabinet medalów polskich.»

Zważmy teraz ogrom innych prac znakomitego człowieka. Ściągają się one do starożytności. Tutaj należą: 1. *Dzieje rzeczypospolitej rzymskiej* od założenia Rzymu aż do cesarzów, z francuzkiego p. *Macquer* przełożone, a od tłumacza przydane są obszernie przypiski, nie tylko historję samę, ale też geografję dawną Rzymian, obyczaje, rządy, obrządki, igrzyska, ofiary, urzędy i t. d. objaśniające. (Warszawa, 1768; tomów 2. Wydanie drugie poprawne i bardzo znacznie pomnożone, wyszło tamże we 40 lat później r. 1806. Przydana jest wiadomość o autorach klassycznych). 2. *Zabytki starożytności rzymskich w pieniądzach pospolicie medalami zwanych* zbioru Stanisława Augusta (Warszawa, 1805—1808, tomów 3). Rozprawy o *słońcu*, jako bożku pogańskim i o *muzykach*, drukowane były w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk i oddzielnie.

Wreszcie zostawił Albertrandi mowy, które miewał w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, kazania i listy z podróży. Od r. 1769 wydawał w Warszawie czasopismo «Zabawy przyjemne i pożyteczne,» a oddalając się za granicę, oddał redakcyę tegoż Naruszewiczowi.

Styl pism Albertrandiego oschły i niepowabny. Szczególniej w kazaniach i mowach swoich ciężki jest i nudny.

Karol Wyrwicz, znakomity geograf, o którym obszerniej powiemy w inném miejscu, należy do historyków jako autor dzieła p. t. *Konfederacya gołąbska*. Autor przebiegł całe prawie panowanie króla Michała, ale najwięcej zastanawia się nad samą konfederacyą, która mogła przekształcić Polskę i ocalić ją, ale nie dokazała niczego dla intryg, owszem dała powód do większego rozdrażnienia w narodzie. Należy się Wyrwiczowi pochwała, że pierwszy u nas rozumiał potrzebę i korzyść z opracowywania pojedynczych monografij, że nie

wiązał się solidarnością z całą epoką, a przez to rzeczywiście przysłużył się literaturze. Rękopis »Konfederacyi gołąbskiej« w naszych dopiero czasach odkryty, wydał Jędrzej Moraczewski w Poznaniu r. 1853.— Oprócz tego napisał Wyrwicz dla konwiktu jezuickiego w Warszawie *Historję powszechną skróconą*, najprzód po francuzku a następnie po polsku (Warszawa, 1787), lecz téj wyszedł tylko tom 1-szy, obejmujący historję ludu Bożego. Dziełko »Lidze kambryjskiej« dotąd nie odzyskane, i wiemy tylko o niem z podania, że było.

Teodor Waga urodził się na Mazowszu r. 1739, uczył się u pijarów w Szczuczynie, tamże wstąpił do ich zgromadzenia i był nauczycielem w ich szkołach. Znany i ceniony był wielce od St. Konarskiego. Umarł w Warszawie r. 1801. Dzieło jego *Historja książąt i królów polskich*, z przyłączeniem krótkiej geografii polskiej, napisane dla jednej Polki, bez myśli ogłoszenia, pomimo wiedzy autora zostało do druku podane (w Supraślu r. 1767) i bardzo dobrze przyjęte. Powiększył je zatém autor przy powtórném wydaniu, i odtąd jeszcze za życia jego miało kilka edycji. Zalecała je treściwość i gruntowność. W dziesiątej edycji wileńskiej wyszło objaśnione przypisami przez Lelewela i znacznie przerobione (r. 1818), tak że stało się wielce użyteczną książką podręczną. Szesnaste wydanie wyszło w Poznaniu r. 1854. Waga napisał też kilka dziełek podręcznych z dziedziny prawa.

Jerzy Samuel Bandtkie urodził się w Lublinie r. 1768 *). Ojciec jego, dosyć majątny kupiec w tém mieście, wysłał go w jedenastym roku życia do gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu, a gdy zubożał, oddał go pod opiekę brata swojego Jana Jerzego, mieszczanina wrocławskiego, szewca z rzemiosła. Szlachetny ten człowiek nie tylko utrzymywał młodego Samuela przez ośm lat w gimnazjum, lecz dopomógł mu jeszcze do wyższego wykształcenia się w uniwersytetach w Halli i w Jenie, nie żądając nie więcej od synowca, jak tylko żeby dla innych był równie dobroczynnym. Spłacając dług ten święty, Samuel nie żenił się w wieku najtkliwszych uczuć rodzinnych, aby cały dochód swój mógł obracać na zapomogi dla młodzieży celującej pilnością i odznaczającą się zdolnościami.

*) Przy chrzcie o mało życia Bandtkie nie utracił. Z ochrzczonym w sypownej porze o kilka mil od Lublina gdy wieczorem wracały zbyt hojnie uczęstowane kumy, nie postrzegły iż przy uderzeniu sań dziecko w śnieg wypadłszy, na drodze zostało. Nie mały czas upłynął, zanim zauważano zgubę i długo przy świetle trzeba było szukać dziecięcia, zanim je w śniegu znaleziono.

Po powrocie z Jenu r. 1790 był nauczycielem synów pastora w pobliżu Wrocławia, a potem przez lat ośm zostawał w takimże obowiązku przy synach Piotra hr. Ożarówskiego, kasztelana wojnickiego a późniejszego hetmana koronnego. W r. 1798 został nauczycielem polskiego języka w gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu, a w r. 1804 rektorem szkoły ś. Du-cha. W r. 1811 wezwany do Krakowa przez Izbę edukacyjną objął zarząd biblioteki przy uniwersytecie jagiellońskim. Tegoż roku zaczął wyklądać bibliografię, a w następnym otworzył księgozbiór do powszechnego użytku. Jemu to starożytna biblioteka winna odrodzenie swoje z pyłu niedbalstwa i opuszczenia. »Wprowadzony w omszałe odwiecznej Jagiellońskiej wszechnicy nauk podwoje (mówi biograf jego Antoni Zygmunt Helcel), pomiędzy usypane w stosach kilkunastotysięczne księgi, zwaliska szaf, gratów i śmieci: widział przed sobą ruiny jakby rozwalonej niegdyś wspaniałej stolicy, której odbudowanie jednemu polecono budowniczemu; widział zamęt, który aby do ładu przyprowadzić, czuł iż całą resztę życia poświęcić musi. Ogrom trudu nie zachwiał gorliwością Bandtkiego, boć to był budowniczy zaprawny w swą sztukę, co znał i świetność owej dawniej stolicy i wspaniałość samych nawet jej ruin, a nadewszystko zbawienność powtórnego jej dźwignienia. Wnet się zajął urządzeniem jakby nowego państwa, a wstąpiwszy w ściany książkowe z całą siłą umysłu i ciała, wyszedł z postawiając głowę i pomarszczoną twarzą, krok ciężki zaledwie pomykając; a oczy jego mogłeś być widzieć pokryte mgłą jakby tych wszystkich głosek, na których je wypatrył. Takim był Bandtkie, kiedy bibliotekę opuścił; było to wtenczas, kiedy i z światem się pożegnał. Umarł, lecz wprzód w księgozbiór jagielloński wlał życie i porządek. Budowniczy umarł, lecz wprzód zieloną wiechę na wieży odbudowanej stolicy zatknął.« W r. 1819 obrany został Bandtkie z akademii senatorem rzeczypospolitej Krakowskiej. W pięćdziesiątym roku życia ożenił się ze stryjeczną siostrą swoją. Umarł bezpotomnie roku 1835 w Krakowie. Był członkiem warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Towarzystwa naukowego krakowskiego. Uniwersytet jagielloński przyznał mu stopień doktora filozofii.

Dzieła Bandtkiego nie tyle pod względem historycznym, ile raczej literackim wysoką posiadają wartość, bogate są bowiem mnóstwem szczegółów odnoszących się do literatury i bibliografii, z kąd inąd nieznanych. Najważniejsze z nich w polskim języku są następujące:

1. *Krótkie wyobrażenie dziejów królestwa polskiego* (Wrocław, 1810, tomów 2). Powtórne wydanie wyszło w r. 1820 pod tytułem: *Dzieje narodu polskiego*. Trzecie i ostatnie ogłoszone jeszcze za życia Bandtkiego w r. 1835. Dzieło to wyłożone zostało na języki niemiecki i rosyjski.

2. *Historja drukarń krakowskich* (Kraków, 1815).

3. *Historja biblioteki krakowskiej* (Kraków, 1821).

4. *Historja drukarń w Polsce i W. X. Litewskiem* (Kraków, 1826, tomów 3).

Jako historyk, Bandtkie obierał za przedmiot swych badań to całość politycznych dziejów, to znów w szczególności dzieje oświaty narodu polskiego. Zaczął on zawód autorstwa od pojedynczych wywodów szczególniej Szlązka się tyczących. Były to przygotowawcze prace do obszerniej historii tego kraju, którą aż do r. 1355, to jest do wygaśnięcia zupełnego stosunków zawisłości od Polski, doprowadzić zamierzał. Później myśl jego zwróciła się na całość, i napisał dzieje nie części krainy, ale kraju: i tak powstało dzieło: *Dzieje narodu polskiego*, najcelniejsze z krótkich rysów w polskim języku. W dziele tém odpowiadając ściślej, niż ktokolwiek dotąd, widokom historii pragmatycznej, po podaniu różnych uwag o początku narodu polskiego, dzieląc historję na właściwe epoki, w swoich podziałach wchodzące w karby odmian stanu wewnętrznego, i opisując po kolei panowania królów polskich, pod nimi wytyka wewnętrzny mianowicie, psujący się skład narodu, jego okoliczne związki, wzmaganie się, słabienie i przyczyny ostatniego upadku; a to z tą prostotą, z takim przywiązaniem do prawdy, otwartością i śmiałością, która pociąga ku sobie czytelnika, wzbudza w nim zaufanie i szacunek z wdzięcznością, ale razem żal, że autor wylawszy swą pracę na ostatnią epokę, na równi z nią innych nie postawił. Szczególniej zaś oświata narodu zajęła Bandtkiego i dała mu powód do wielce interesujących uwag, nacechowanych głęboką znajomością rzeczy, uwzględnieniem warunków czasu i prawdziwie historycznym spokojem.

Uchwycił on przy dziejowych badaniach przedmiot bibliografii, najmniej u nas opracowany, a zajmował się nim (mówi Helcel) z tém większą ochotą, że widział, jak ta gałąź lekceważoną była, i jak o niej między miłośnikami nawet nauk, najfałszywsze pojęcia miano. Naukę tę znano tylko z jój mechanicznej niejako strony, jako nudną wiadomość o formacie, roku wydania i drukarzu książki. Nie widziano, jak sama nauka

ta jest czémś nierównie więcéj, niż jéj nazwa wskazuje; nie wniano w to, że w martwéj i butwiejącéj księdze, że w maluchnéj czcionce drukarskiéj, że w jednéj napisanéj literze, jest ukryty promień życia umysłowego, jakby duch zaklęty w pęta materji; że więc wiadomość o zabytkach w piśmie i druku złożonych, odnosząca się tak do względu technicznego, jako też i do ocenienia wartości dzieł wewnętrznej i zewnętrznej, jest ściśle połączona z dziejami oświaty. Począwszy od pomniejszanej rozprawy: *De primis Cracoviae in arte typographica incunabilis* (o pierwotnych drukach krakowskich), dalej w nierównie ważniejszych dziełach rozbiarał ten przedmiot, z takim bogactwem nauki, iż w nich czytelnik na korzyść złudzony, znalazłszy daleko więcéj niż zapowiada tytuł, więcéj się zaprzyjaźnia z książką przy jéj ukończeniu, niż gdy jéj pierwszą kartę odwinął. Dzieła te Bandtkiego były oceniane w uczonych za granicą i w kraju pismach; daje o nich sąd Ossoliński i autor *Bibliograficznych ksiąg dwojga*. Przyznano, że były to dzieła: „nie do porównania z żadnym tegoczesnym w krajowej literaturze plodem”, *Historja zwłaszcza pierwszych drukarń w Polsce*, „dzieło (jak mówi Ossoliński) wcale nowe, z nieruszonych od nikogo źródeł, z spleśniałych i zbutwiałych aktów, z wielkim nakładem czasu, trudu, oczów, zdrowia, wyczerpłone, pełne nowych z zarzuconych rękopismów a nieznanym nam zagranicznych i rzadkich książek wiadomości, pełne odkryć, z pomiędzy których, arcy-ważne są o przed-Hallerowskiéj u nas drukarni. W tém to dziele, nie tylko nasze krajowe rzeczy zjawia, ale wprowadza w znajomość zasad ogólnej bibliografii. Im się więcéj miłością naszej literatury zajmować będziemy, tém więcéj szacowane, tém chciwiej szukane będzie.” *Historja drukarń w Królestwie Polskim i W. X. Litewskim* ma równe zalety i odznacza się masą świeżych a ważnych wiadomości. Wziął tu Bandtkie za podstawę dzieło Daniela Hofmana, który go w tym przedmiocie uprzedził, ale je tak przelał, przekształcił, tak pomnożył i rozszerzył, iż miał wszelkie prawo poczytywania się za jego twórcę.

Bandtkie odznaczył się także i na polu językoznawstwa. Ułożył słownik polsko-niemiecki, tudzież polsko-francuzko-niemiecki (część pracy wykonał brat jego Wincenty); napisał wyborną gramatykę polską dla Niemców (po niemiecku), wydał książeczkę Parkosza o ortografii; *Modlitwę Pańską* w polskim i w innych słowiańskich językach i t. d. Wydał także w prze-

druku Przysłowia Fredry, jako ważny pomnik języka. Wiele pojedynczych rozpraw Bandtkiego tak historycznych jak językowych, znajduje się w dzienniku szlązkim *Schlesische Provinzialblätter*, w *Pamiętniku Warszawskim* Osieńskiego i Bentkowskiego, w *Miscellanea Cracoviensia*, tudzież w *Rozmaitościach naukowych krakowskich*, które wychodziły głównie pod redakcją Bandtkiego i w „Wykazach prelekcij uniwersytetu Jagiellońskiego” (*Index lectionum*). W rękopiśmie zostawił ważne dzieło p. t. *Historja Prawa Saskiego czyli Niemieckiego w Polsce*.

Życiorys Bandtkiego skreślił Antoni Zygmunt Helcel w *Kwartalniku naukowym* pod napisem: *Jerzy Samuel Bandtkie* w stosunku do społeczności i literatury polskiej, gdzie znajdujemy następującą charakterystykę znakomitego pisarza w zestawieniu z Kołłątajem, Ossolińskim i Czackim.

„Nauki za młodu jeszcze dźwignęły go w poważaniu i sercach ludzi cnotliwych i mądrych; nauki były dla niego rzeką zapomnieniałych potoczego życia przykrości; nauki wreszcie wyżywiły go i jakby wdzięczne dla wielbiciela swego, potrafiły mu zjednać tryumf ostateczny nad natarczywością potęg światowych. Nie dziw więc że w tém ciągłym miotaniu między nieszczęściem a osłoda, między zgubnym przypadkiem a wybawieniem, w miotaniu dzień chrztu jego ciągle przypominającem, nie dziw mówię, że Bandtkie, przy nadzwyczajnej zwłaszcza sile popędu naukowego, mógł stracić wszelki urok otaczającej go świata rzeczywistości, a w naukach widzieć wszystko, co było godnem życia jego całe zaprzętać. Tym sposobem Bandtkie stał się zakonnikiem nauk, a śluby, któremi się związał, do ostatnich dni wiernie zachował. Przyłgnął on do nich z taką czystością, iż żadna inna dążność w zawód życia jego się nie wcisnęła. Wśród przeważnych nawet zmian stanu społeczności, której był członkiem, nie wystąpił on nigdy w obywatelskim charakterze zapaśnika publicznego téj lub owéj opinii. Do rzeczy publicznych nie zwracał on siły swego umysłu, dopóki te w przeszłość nie speliły, w której się z zakresem jego zawodu złączyły. We wczesnej już młodości, nawykł był odwracać swe oczy od otaczających go stosunków, a ścigając tém usilniej za jasnością praw od zmiennéj obecności niezawisłych, odzwyczaił je niemal od przezierania rzeczy blizkich. Nie wystawiajmy go więc sobie, jako obywatela skrętnego o rozliczne potrzeby społeczności swojéj. To pole zostawił on innym, a gości na niem nie brakło. Sam udał się

w stronę przez niewielu tylko uczęszczaną, gdzie zakres powinności obywatela bynajmniej nie ustaje, lecz gdzie przedmiotem zabiegów nie są chwilowe i widoczne sprawy, lecz skryty częstokroć, a przecież trwałe postępy ducha; gdzie skutkiem ich nie są przerażające przekształcenia, lecz swobodne i ciche zbliżanie się do prawdy; gdzie wreszcie nagrodą nie są jaskrotne tryumfy i zaszczyty zewnętrznego pierwszeństwa między obywatelami, lecz rozkosz wpawana przez własne przekonanie, iż się na skromnej tej drodze, nie bez korzyści dla świata postępowało.

„Jeżeli pod tym względem od Bandtkiego przeniesimy myśl naszą w porównanie innych współczesnych mu, a przez powołanie spowinowaconych mniej więcej mężów, uderzy nas przede wszystkim otwarte przeciwieństwo dążności, w jakim przeciw Bandtkiemu występuje Kołłątaj. Jako pierwszy skrzętnie unikał wplątać nóg swoich w snujące się pod niemi sprawy, tak drugi zdawał się raczej gonić za wszystkiem co w sobie walki nasienie miało. Wśród nawału ruchów publicznych Bandtkie tém bardziej przytulił się i schronił do nauk: Kołłątaj przeciwnie, właśnie je wtenczas porzucał i jał się znów do nich dopiero, gdy mu już indziej pola nie stało. Zakres czynności Bandtkiego osadził go w spokojnym życia domowego zaciszu; dążność Kołłątaja stawiała go w związku z wielkim krajem całego przeznaczeniem. Bandtkiego prace wzniosły naukę samą w sobie; usiłowania Kołłątaja wzniosły matkę nauk w Polsce, dźwignęły z upadku szkołę główną jagiellońską. Bogatszy nierównie w wiadomościach umysł pierwszego nadał sobie kierunek zgłębiania, dzielniejszy zaś drugiego zapędził się w odśrodkową dążność. Obudwu imiona w dziejach pozostaną, obadwaj zawód swój w burzach dokonali; jeden znosząc je z spokojnością duszy, a drugi upornie z przeciwieństwem walcząc. Obadwaj zgaśli, a późniejsza dopiero potomność, niechaj co do nich rozwiąże owo wielkie pytanie poety:

„Cóż szlachetniejsza: czyli nieszczęść kaźnie
Cierpliwym duchem przeminąć;
Czy z falą burzy pójść w zapas odważnie,
I w ciężkiej walce zaginać?“ (Szekspir. Hamlet. III. 1.)

„Jako w Kołłątaju objawił się nam stosunek przeciwieństwa dążności Bandtkiego, tak w Ossolińskim przedstawia się nam zadziwiające podobieństwo. I w jego też życiu przebiega mocno

owo cechujące Bandtkiego oderwanie się od potoku rzeczywistości zewnętrznej, i w jego życiu niemal wyłącznie myśl naukowa panuje, i on umysłowi również kierunek zgłębiania nadal i przypominał nam Bandtkiego nawet w zewnętrznym stosunku przepędzania znacznej części życia w oddaleniu od rodzinnej ziemi.

„Nie w jednym więc tylko uczonej rodaku użewnętrznął się ów abstrakcyjny żywioł społeczności naszej, który w swém połączeniu z innemi, w ogólném tle jój ducha wprawdzie mniej jest widocznym, ale niemniej istotnym od innych; tak iż z ziarna tego, w niewielu dotąd kłosach rozplenionego, może w przyszłości potężnie nowy rodzaj umysłowej wielkości wykwiąć. Nie można bowiem wątpić o sile tych żywiołów, skoro nas ich całość bogactwem swém zadziwia; skoro kilku jednego powołania i jednej niemal chwili, jak Kosiński z jednej, a Ossoliński i Bandtkie z drugiej strony, wręcz przeciwne wyobrażają stanowiska; między którymi znów, jakby na średniej, trzeciej drodze, wystąpił mąż czwarty, również z powołania, czasu i siły umysłu im podobny, jakim jest Tadeusz Czacki, prawy obywatel w dziedzinie rzeczywistości zewnętrznej i w dziedzinie zamierzanych nauk.“

Po Wadze i Bandtkiem dzieje Polski w całości opisywali:

Józef Faleński (1784—1839) wydał dziełko p. t. „*Historja Polski krótko zebrana*, dzieje narodowe od powstania aż do podziału i upadku państwa tego obejmująca“ (Wrocław 1819). Lelewel nazywa pracę Faleńskiego do pospolitego użycia jedną z najpożądanych i najużyteczniejszych. Przełożył także Faleński *Historję powszechną starożytną* Remera (Wrocław, 1822, tomów 2) i do przekładu wiele własnych uwag dołączył.

Józef Mikłaszewski (1775—1833) ułożył historję polską w skróceniu, która za elementarne dzieło była uznana i po kilkakroć przedrukowywana. Czwarte jój wydanie z dołączeniem herbów, wizerunków królów i kart geograficznych, wyszło w Warszawie r. 1821 p. t. „*Rys historii polskiej od wzniesienia się monarchii aż do ostatniego upadku i rozbioru kraju*“ (tamże, 1829, wydanie 5-te). Wydał także „*Geografiję ogólną*, czyli krótkie opisanie ziemi i części mieszkalnego świata“, a w rękopiśmie zostawił *Historję geograficzną Polski*.

Julian Ursyn Niemcewicz dołączył do „*Śpiewów historycznych*“ opowiadania prozą o panowaniu królów polskich.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, gorliwemi powodowane chęćmi, zamierzyło uzupełnić *Historję Naruszewicza* i postano-

wflo, ażeby członkowie rozebrali pomiędzy siebie pojedyncze panowania królów. Myśl płonna i bezskuteczna: ze spajanych bowiem w ten sposób prac różnorodnych trudnoby było złożyć jednolity obraz dziejowy. Tadeusz Czacki miał napisać dzieje pierwotne Polski, a kiedy umarł, pracy jego podjął się ks. Franciszek Czajkowski, archidyakon łowicki. Panowanie dwóch pierwszych Jagiellończyków miał opracować Łukasz Gołębiowski, Zygmunta Starego Józef Maksymilian Ossoliński, Zygmunta Augusta ksiązę Adam Czartoryski i znowu wszystkich Jagiellów syn jego, także ksiązę Adam, Walezego i Batorego miał wygotować kasztelan Jan Tarnowski, Zygmunta III Niemcewicz, Władysława IV Kajetan Kwiatkowski, Jana Kazimierza ks. Michał Dymitr Krajewski, Michała Korybuta i Jana III miał naprzód obrobić Stanisław Kostka Potocki, a kiedy się następnie od tego wymówił, Towarzystwo zleciło rzecz tę Feliksowi Bentkowskiemu. Czasy Augusta II, III i Stanisława Augusta, czyli cały wiek XVIII miał wystawić Adam Michał Prażmowski, biskup płocki; dziejów legionów, to jest życia narodowego postanisławowskiego miał dotknąć Józef Kalasanty Szaniawski. „Sądziło Towarzystwo (mówi Bartoszewicz), że przez to przyspieszy wielkie dzieło i zostawi narodowi historię, przed którą znikną wszelkie ogromy erudycyi i talentu. To doskonały rys epoki. Nikt historykiem nie będzie z natchnienia, dla tego nikomu nie można poruczać pisania historii. Towarzystwo Przyjaciół Nauk ani pojęcia nie miało o skarbach, jakie się kryły dla naszych dziejów w rękopismach; bez poznania tych źródeł chciało mieć historię. Wtenczas literaci tak łatwo przechodzili od przedmiotu do przedmiotu i ani się domyślali, że do historii potrzebują specjalnych wiadomości, że muszą odbyć wprzód jaką taką aplikację. Ztąd belletrysta dzisiaj, jutro filozof, trzeciego dnia teoretyk i poeta, czwartego stawał się historykiem. Wśród takich pojęć o rzeczach, nic dziwnego, że się w istocie zaraz znalazło wielu historyków. Rozebrano pomiędzy siebie panowaniami całkowite dzieje narodu. Fakt to bardzo charakterystyczny. Był to spiszek, że się tak wyrazim, jednookich przeciw majestatowi historii. Ludziom uczonym z Towarzystwa Przyjaciół Nauk nie zbywało na chęciach najlepszych, zbywało im tylko na potrzebnej nauce i pojęciu ogromu przedsięwzięcia, na które się dobrowolnie odważali, sami nie wiedząc co robią. Zdumiewa ta ich spokojność. Szkołę taką historyków, nim stanowcze przesilenie u nas w nauce nastąpiło, nazwalibyśmy chętnie *szkołą Ursymowską* od

najcelniejszego reprezentanta tego zwrotu w nauce, to jest od Niemcewicza.“

Nie powiodło się też usiłowanie Towarzystwa. Jedni z uczonych nie uiszcili się z obietnicy, drudzy nie podolali jęj swojemi siły. Pierwszy wywiązał się z danego polecenia zacny *Niemcewicz*, napisawszy *Dzieje panowania Zygmunta III*. (Warszawa, 1816, 1818, 1819; Kraków, 1835; Wrocław, 1836; Lwów, 1849; Kraków, 1861 wyd. Tur. Tomów 3), do których poruszył nieznanne pod ów czas, a raczej zaniedbane źródła dziejów krajowych, i ułożył dzieło, które w swoim czasie miało ogromną wartość, które i dzisiaj jeszcze nie straciło pewnego uroku. Niemcewicz może ze wszystkich pisarzy owego okresu najwięcej był przygotowany do zajmowania się nie tak samą historią, jak obrazowaniem historyi. Od najmłodszych lat pracował z zamiłowaniem nad tym przedmiotem. To też i w «Dziejach Zygmunta III» najwięcej szerzył się z obrazowaniem szczegółów, lecz mniej był szczęśliwy w ujęciu charakterów osób i wieku. Jak fałszywe a dla nauki szkodliwe panowały jeszcze pod ów czas przekonania, dowód mamy w tém, że Niemcewiczowi nie podobała się np. szorstkość pewnych wyrażeń w dokumentach historycznych, np. w mowie Kleczkowskiego, dowódcy lisowczyków, do cesarza; bez skrupułu więc żadnego usuwał szczegóły i tekst wygładzał tych szorstkich zabytków, nie domyślając się, że psuje przez to autentyczność takowych i fałszuje historię.

gorąco rozmilowany w przeszłości, Niemcewicz, za czasów jeszcze księstwa warszawskiego i później, podróżując w różnych kierunkach po kraju, wszędzie szukał pamiątek narodowych, i napisał tak ni by niechęcący, dopisując rok za rokiem, dzieło obszerne, które niedawno dopiero odkryto i wydano w Paryżu p. t. *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 i 1820 odbyte* (Paryż, 1858; Petersburg, 1859). Dzieło to pisane z pośpiechem, szacowne jednak z swęj treści i miłęj prostoty stylu. Później Niemcewicz pierwszy zrozumiał potrzebę zbierania materyałów historycznych, i takim sposobem utworzył się jego szacowny «*Zbiór pamiętników o dawnej Polsce*» Warszawa, 1824, tomów 4; tom V w Puławach, 1830; tom VI we Lwowie, 1833. Nowe wydanie w Lipsku 1839—40, w pięciu tomach). Znajduje się tu wiele do owego czasu nieznanych pomników historycznych, do wyjaśnienia dziejów narodu posługujących; między innymi pokazały się tu po raz pierwszy wyjątki z pamiętników Świątosława Orzelskiego, rzadkie korespondencye królów i przedniejszych panów polskich,

przekład opisu Ukrainy przez Beauplana, podróże pani Guebriant, opisy Polski O'Connora, Dafeyraca i t. d. Autor jednakże nie wiedział jak się brać do rzeczy *«Zbiór»* przeto jego jest tylko dorywczą księgą, bez żadnego złożoną systematu.

Kajetan Kwiatkowski (1770—1852), szambelan króla Stanisława, w końcu dyrektor gimnazjum w Kielcach, napisał na wezwanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk *Dzieje narodu polskiego za panowania Władysława IV* (Warszawa, 1823). Robota bardzo nędzna. Tłómaczył także Kwiatkowski Swetoniusza *Dzieje XII cesarzów rzymskich* i *Pisma Gesnera*.

Ksiądz Franciszek Czajkowski, archidyakon łowicki (1742—1820), napisał trzy dzieła o początku Słowian, ale chociaż nie wydano ich, nauka nie na tém nie straciła, bez żadnej albowiem są wartości. Tłómaczył Czajkowski Kadlubka, a raczej skracał go, popuszczał to co mu się nie zdawało, rozmowy usunął, i przekład swój drukował w Łowiczu r. 1805.

Łukasz Gołębiowski stawiał się także na słowie daném Towarzystwu Przyjaciół Nauk, a chociaż prace jego historyczne wychodziły już w następnym okresie, umieszczamy go tutaj dla solidarności przedsięwzięcia łączącej go z trzema poprzedzającymi pisarzami.

Urodził się Gołębiowski roku 1773 pod Pińskiem, szkoły ukończył u pijarów w Dąbrowicy. W roku 1791 przybył do Warszawy i zamieszkał przy Tadeuszu Czackim, który mu uporządkowanie swojej biblioteki powierzył. W roku 1794 walczył w szeregach. Następnie wrócił do Czackiego i odtąd przez lat 28 w Porycku pełnił obowiązki bibliotekarza i dokładny ułożył katalog. Kiedy książę Czartoryski zakupił księgozbiór porycki, Gołębiowski przybył roku 1818 do Puław i objął zarząd nad połączonemi księgozbiorami Czackiego i Czartoryskiego. Mianowany roku 1823 czynnym członkiem Towarzystwa do ksiąg elementarnych, przeniósł się do Warszawy. Następnie był bibliotekarzem tudzież członkiem i sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W roku 1833 zamieszkał z rodziną w kolonii Kazimierowce w okolicach Hrubieszowa, i tam rozpoczęte dawniej prace historyczne dokonał. Umarł r. 1849. Pamiętnik o życiu jego wydał syn Seweryn Gołębiowski w Warszawie 1853 r.

Na wezwanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Gołębiowski zajął się historią Jagiellonów, lecz dopiero na kilka lat przed śmiercią wydał: *Panowanie Władysława Jagiełły; Panowanie Władysława III, z uwagami nad stanem kraju i rzą-*

dem jego za Jagiellonów do 1506 r., tudzież *Dzieje Polski za panowania Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra* (Warszawa 1846 i 1848, tomów 3). Autor badał ze źródeł, do czego pomogły mu znakomicie stosunki, jakie miał z Czackim i Czartoryskimi. Pierwszy to uczony, co przed Lelewelem zajął się do dyplomatów, ale na tém się też i skończyło. Człowiek najsłabszych zdolności, napchał pełno do swego dzieła rzeczy obcych, fraz uczuciowych, retorycznych i poetyckich porównań i zgubił się w labiryńcie błahostek. Pomimo to Gołębiowski miał u współczesnych wielką powagę, co właśnie dowodziło niemowlęctwa nauki.

Oprócz powyższego dzieła, napisał Gołębiowski *Wiadomości z historii polskiej*, zastosowane do użytku pensyj i szkół płci żeńskiej (1830), *O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach* (Warszawa, 1826), *Opisanie historyczno-statystyczne miasta Warszawy* (1827), *Gabinet medalów polskich*, oraz tych, które się dziejów polskich tyczą z czasów panowania Stanisława Augusta, jako tom czwarty dzieła pod tym tytułem wydanego przez Edwarda Raczyńskiego (Poznań, 1843 r.). Wydał też kilka dzieł, które miały na celu przedstawienie dawnego wewnętrznego życia narodu, a mianowicie: *Lud polski, jego zwyczaję i zabawy* (1830); *Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów aż do chwil obecnych* (1830); *Domy i dwory w Polsce* (1830); *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub w niektórych tylko prowincjach* (1831). Spółczesnym zdawało się że mają przed sobą w tych dziełach skarbiec starożytności ojczystych, a mieli tylko mozaikę powierzchowną, która nic, a przynajmniej nie wiele objaśniała. Gołębiowski miał pod ręką nieoceniony rękopis Kitowicza zawierający opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, i przepisywał z niego rozmaite wiadomości; lecz nie poznał się na jego wartości i sądził go z lekceważeniem. W każdym razie Gołębiowski robił co mógł i jak umiał, a odznaczał się niezmierną pracowitością. Wielką ilość rozpraw jego ogłosiły *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk* i inne pisma spółczesne, oraz kalendarzyki polityczne. *Przegląd naukowy* drukował rozprawę jego *O marynarce polskiej*; w rękopiśmie pozostała obszernych rozmiarów praca pod napisem *Kozacy*. Tłómaczył Barthelemlęgo *Karita i Polidor*, oraz *Podróż młodego Anacharsysa*. Zostawił opisy świątyni Sybilli w Puławach i rękopismów tamecznej biblioteki, oraz zbioru medalów. Pozostałe rękopisma, między temi *Dzieje wojskowości polskiej*,

stanowićby mogły kilka sporych tomów. Gołębiowski wydał także kronikę Chwalczewskiego.

Inni uczeni, którzy mieli uzupełniać dzieło Naruszewicza poprzestali na obietnicach. *Adam Prażmowski*, biskup płocki (1764—1836), miał nadzwyczajną pamięć, nauki wiele, ale był bez charakteru i głównie ubiegał się za karyerą. Tiómaczyć miał na polskie Herodota. Wydał »*Wiadomość o najdawniejszych dziejopisach polskich*» (1811). *Józefa Kalasantego Szaniawskiego* »Dzieje legionów polskich« mają pozostawać w rękopiśmie.

Franciszek Siarczyński urodził się r. 1758 w ziemi przemyskiej. Po ukończeniu nauk w Jarosławiu wstąpił w 15 roku życia do zgromadzenia xx. Pijarów w Podolińcu. W r. 1781 słuchał teologii w Krakowie; wyświęcony na kapłana w Warszawie r. 1783. Tu w *Collegium nobilium* uczył przez cztery lata historii i geografii a później wymowy i był kaznodzieją. Zwróciwszy na siebie uwagę Stanisława Augusta, otrzymał od niego, po uwolnieniu się od ślubów zakonnych, probostwo w Kozienicach r. 1789. Został później kanonikiem honorowym warszawskim i warmińskim, a od r. 1804 przez lat 23 był proboszczem w Jarosławiu. W końcu powołany na dyrektora biblioteki Ossolińskich we Lwowie, i wybrany deputatem od stanu duchownego na sejm galicyjski, umarł r. 1829. Szczęśliwy w pożyciu, posiadał szacunek ludzki; najwięksi panowie wyrwali go sobie. Pracy poświęcał się z zapałem, naukę miał ogromną, i w swoim czasie zapewne nikt go nie przewyższał znajomością rzeczy ojczystych. Zacząwszy pracować dla literatury jeszcze za Stanisława Augusta, wypuścił z ręki pióro dopiero ze śmiercią. Charakter posiadał prawy, duch gorliwy i obywatelski.

Różnorodna była działalność literacka Siarczyńskiego; dotykał niemal wszystkiego, ale najwięcej miłości miał dla historii narodu; zostawił także kilka nader cennych dzieł geograficznych. Z prac historycznych godne są wymienienia: 1. *Traktaty między mocarstwami europejskimi od r. 1648 zaszcze.* 2. *Traktaty konwencyjne, handlowe i graniczne, wszelkie publiczne umowy między Polską i obcemi państwami od r. 1764—1791* (tomów 2). 3. *Dzień trzeci maja r. 1791 w Warszawie.* 4. *Wiadomość historyczna i statystyczna o mieście Jarosławiu* (Lwów, 1826). 5. *Obraz wieku i panowania Zygmunta III* króla polskiego i szwedzkiego, zawierający opis osób żyjących pod jego panowaniem, znamienitych przez swe

czyny pokoju i wojny, cnoty lub występki, dzieła piśmienne, zasługi użyteczne i celne sztuki, porządkiem abecadła ułożony, (Łwów, 1828, tomów 2). 6. *Opis powiatu radomskiego* wydał z rękopismu Tymoteusz Lipiński (Warszawa, 1847). 7. *Obraz wieku i panowania Zygmunta III*, obejmujący obyczaje, religiję, oświecenie, towarzyskie pożycie, moc rządu, jego wady, związki z obcymi, pomyślność i klęski publiczne za tegoż panowania (Poznań, 1843—1858, tomów 2). W rękopiśmie został: *Dzieje narodu i kraju Rusi Czerwonój, a w ogólności Rusi południowo-zadnieprskiej*, we 3 tomach, *Słownik historyczno-statystyczno-geograficzny królestwa Galicyi* we 3 tomach, oraz mnóstwo rozpraw i materiałów historycznych. Wiele jest także ciekawych szczegółów do starożytności i życia domowego dawnych Polaków w wydanym przez Siarczyńskiego *Nowym kalendarzu* czyli *Świątniku lwowskim* na r. 1829. On też był pierwszym wydawcą *Czasopisma naukowego* biblioteki imienia Ossolińskich, które obejmuje niemało rozpraw historycznych i bibliograficznych wiadomości jego pióra.

Ze wszystkich dzieł wymienionych najcelniejszém jest *Obraz wieku i panowania Zygmunta III*. W pierwszej części autor skreślił wizerunki sławniejszych mężów, którzy zaszczytili epokę rządów tego króla; w drugiej stan wewnętrzny narodu, związki jego z postronnymi, obyczaje, religiję, oświecenie. Zwracał uwagę i na lud nasz, jego życie domowe, zwyczaje i obyczaje, dotykając téj strony jeszcze od historyków nie badanej. Okazał się przez to Siarczyński pisarzem światłym i postępowym, który pragnął wnieść się w badania dziejów na wyższe stanowisko. Czuł on także potrzebę krytykowania dzieł ukazujących się w literaturze, gdy oprócz niego, nikt z pisarzy dawniejszego kraju, epoki Stanisławowskiej, potrzeby téj nie rozumiał. W *Pszczole Polskiej* wydawanej we Lwowie zamieścił Siarczyński dosyć ostre uwagi i postrzeżenia nad dziełem Niemcewicza: *Dzieje panowania Zygmunta III* i ztąd wywołał na siebie wielką burzę. Zdanie to jego było bardzo oględne, rodzła się albowiem dopiero krytyka, wychodziła z pielnuch sama myśl recenzji. Zdanie Siarczyńskiego o Niemcewiczu na dzisiaj byłoby mierną ramotą, ale że wykrywało pewne niedostateczności i błędy, starowiercy ze zgrozą powitali ten nowy objaw życia, który im zdawał się całkiem niepotrzebnym. A jednakże Siarczyński pomimo tego, że Niemcewicza krytykował, był sam nie dość krytycznym; nie raz nawet na pamięć pisał, bo mu się tak a nie inaczej zdawało, ztąd w dzie-

łach jego wiele jest błędów. Pod względem stylu, Slarczyński jest już pisarzem XIX wieku. W dobieraniu szczegółów i rozwoju opowiadania znać już człowieka nowszych czasów, który poważną i piękną naukę dziejów spopularyzować pragnie; znać umiejętną rękę artysty, co obok wielkiej erudycji usiłuje zachować smak dobry w kresleniu obrazów upłynionej przeszłości.

Z innych prac Slarczyńskiego zasługują na uwagę: 1. *Historja polityczna rewolucyi amerykańskiej*, przełożona z Rajnala. 2. *Dykcjonarzyk geograficzny*, z angielskiego na francuzki język, a z tego na polski przełożony, z dodatkiem zaszytych odmian i umieszczeniem wielu miast i prowincyj polskich. 3. *Geografija* czyli opisanie naturalne, historyczne i polityczne krajów i narodów we czterech częściach świata zawierających się, z dołączeniem geografii astronomicznej (Warszawa, 1790 i 1794, tomów 3. Dalsze trzy tomy dla zaburzeń krajowych nie wydane). 4. *Krótka fizyczna i historyczna wiadomość o soli* (1788), napisana z polecenia króla, który obdarzył za nią autora medalem złotym *merentibus*. 5. *Pochwała Stanisława Szczęsnego Pótockiego, generała artyleryi koronnej* (1789).

Monografijami miast polskich zajmowali się Surowiecki i Święcki.

Wawrzyniec Surowiecki urodził się r. 1769 pod Gnieznem. Przeznaczony do stanu duchownego, po trzechletnim pobycie w seminarjum księży misyjarszy wystąpił dla wątłego zdrowia. Później jako nauczyciel prywatny, z uczniem swoim Szczanieckim przebył lat kilka we Lwowie, Dreźnie i Wiedniu. Po utworzeniu księstwa Warszawskiego wezwany do Drezna, pracował w sekretaryacie stanu. W r. 1807 został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W r. 1812 mianowany został sekretarzem generalnym w komissyi oświecenia, a r. 1817 radcą do spraw administracyjnych i czuwania nad funduszami edukacyjnymi. Umarł r. 1827 w Warszawie. Z majątku pocziwie uzbieranego zapisał 36,000 złp. na stypendya dla biednej młodzieży kształcącej się w b. uniwersytecie. Był to pisarz światły i postępowy. Poświęcając się gruntownym historycznym badaniom, obejmował zarazem potrzeby społeczeństwa. Czy okazując niedołężność prywatnego wychowania, a potrzebę publicznego; od którego możniejsze rodziny uchylać się nie powinny; czy ujmując się za dolą kmiotków, wszędy objawiał pocziwy kierunek i najzaciejsze dążności.

Jednym z najobszerniejszych i najważniejszych pism Surowieckiego jest dzieło *O upadku przemysłu i miast w Polsce* (Warszawa, 1810), w którym okazawszy ważność przemysłu i stan jego kwitnący w XVI wieku, dowodzi, że nie klęski natury, nie same wojny, nie trudności niezwalczone, ale zmiana stanu politycznego, nierząd, niecnota i niedbalstwo głównymi były przyczynami powszechnego odrętwienia i słabości narodu.

»Gdzie się podziały (mówi autor we wstępie do tego dzieła) ludne owe miasta, które niegdyś kwitnęły w Polsce? Gdzie przemysł, który ożywia i ubogacza kraj cały? Gdzie owa obyczajność i nauki, z których kiedyś Polacy słynęli w Europie? Gdzie potęga, przed którą drżały najstraszniejsze narody świata? Niestety! zniknęło wszystko, z dziejów i z smutnych tylko śladów domyślać się dziś musimy, czém byli szanowni nasi przodkowie. Zacierając wstyd znikczemnienia własnego, choćbyśmy chcieli ukrywać przed światem dawną ich wielkość, próżneby były nasze usiłowania: niewątpliwe podanie, okazałe zabytki, sławne dzieła, nie dadzą się nigdy ukryć przed okiem bacznego postrzegacza. Te zwaliska licznych miast krajowych, te łomy ogromnych murów, gruzy kosztownych zamków, wyspy robione na bezdennych jeziorach, głębokie przekopy, potężne wały, te ślady bruzd i zagonów wśród puszczy czarnych, te obszerne stawy ręką ludzką zdziałane, spławne niegdyś rzeki, dziś zarosłe kępami, znikłe ślady i imiona kwitnących przedtém osad, tak mocnymi są pamiątkami dawniej chwały Polaków, że ich ani czas, ani potęga, ani zazdrość ludzka zatrzeć nie potrafi.«

W ścisłym związku z poprzednią pracą i niejako jój dopełnieniem jest dzieło: *O rzekach i spławach krajów księstwa Warszawskiego* (Warszawa, 1811).

Zajmował się także Surowiecki badaniem pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny i niemałe na tém polu położył zasługi. Praca jego p. t. *Śledzenie początku narodów słowiańskich* wywołała dzieło Szafarzyka: »*Ueber die Abkunft der Slaven nach Lorenz Surowiecki*«, i tłómaczona była na język rossyjski. Pisał także nacechowane wysokim poglądem uwagi nad rozprawą Zoryana Dołęgi Chodakowskiego czyli Adama Czarnockiego »*O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej*« i ogłosił rozprawę *O charakterach runicznych*.

Z innych pism Surowieckiego zasługują na wzmiankę: 1. *O wadach wychowania młodzieży polskiej* (Warszawa, 1806). 2. *Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt ich uwolnienia* (Warszawa, 1817). Zasady rozwinięte w tém dziełku, w znacznej części w Poznańskim wykonane zostały. 3. *Rozprawa O cechach*. W rękopiśmie zostawił rozprawę obszerną *O statystyce księstwa Warszawskiego*. Jest to szereg odczytów, które miał Surowiecki w Szkole Prawa ówczesnej.

Wszystkie wymienione wyżej prace Surowieckiego przedrukował Turowski w *Bibliotece Polskiej* w Krakowie.

Tomasz Święcki urodził się we wsi Kostkach w powiecie węgrowskim na Podlasiu r. 1774. Po ukończeniu szkół węgrowskich udał się do palestry drohickiej, celem kształcenia się w zawodzie prawnym. W r. 1794 na sejmikach wyborczych został wybrany assessorem koła rycerskiego, a następnie do grona palestry przy trybunale koronnym w Lublinie. Wkrótce wybrany deputatem na trybunał lubelski, gdy takowy w skutek wojny wybuchłej nie doszedł, Święcki służył jakiś czas wojskowo, potem udał się do Lwowa, gdzie uczył na kursa prawne, a później do Krakowa, gdzie zdawszy wymagany egzamin na urzędnika sądowego, od r. 1800 do 1804 pełnił obowiązki sędziego. Za czasów księstwa Warszawskiego został adwokatem przy sądzie apellacyjnym, a za królestwa był mecenasem sądu najwyższego, używając wielkiej popularności. Umarł r. 1837 w Busku, gdzie bawił dla poratowania zdrowia. Był to syn końca XVIII wieku, ale nieskalanym jego wadami. Pisał wiele, a to co wykonał odznacza się szlachetnym i pięknym pomysłem.

Święcki stworzył geografiję historyczną narodu. Chcąc w jednym wspaniałym obrazie dać malowidło potęgi Rzeczypospolitej, za punkt swojego wyjścia obrał czasy najwięcej sławne dawniej Polski, to jest panowanie Zygmunta III. Zaczął od wydania w r. 1811 broszury p. n. *Historyczna wiadomość o ziemi Pomorskiej, mieście Gdańsku i panowaniu Polaków na morzu Bałtyckiem*. W pięć lat potem, po raz pierwszy wydał swój *Opis starożytniej Polski* (Warszawa, 1816, tomów 2). Dzieło to czytająca publiczność przyjęła z wielkím współczuciem, wykupiwszy całe wydanie w ciągu lat trzech niespełna, co było pod ów czas niepraktykowaném. Drugie wydanie wyszło w r. 1828. W pierwszym i drugim broszura w r. 1841 wydana wcieloną została. W rękopiśmie zostawił trzecie wydanie znacznie rozszerzone i poprawione. Dzieło to

zupełnie przerobili i rozszerzyli do trzech obszernych tomów Tymoteusz Lipiński i Michał Baliński. Tytuł tej pracy: *Starożytna Polska* pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym.

»Opis starożytnej Polski« odznacza się porządnym i bogatym w szczegóły układem, ale zawiera w sobie wiele uchybień i błędów. Święcki miał piękny pomysł, lecz nie pojmował wcale wymagań zdrowej krytyki, nauki nie rozumiał. Cała np. wiadomość o Sarmatach i Słowianach nie ma najmniejszej naukowej wartości. Opis obyczajów, ubiorów, mieszkań, pokarmów i napojów, siły zbrojnej i t. d. niedostateczny i urywkowy. Sam opis miast i miejsc ważniejszych, główna treść dzieła, pomijając małe uchybienia w szczegółach, okazuje żelazną pracę autora, który ją z mnóstwa dzieł wydobywać musiał. Ale w czytaniu cięży styl chropawy, niewyrobyony, urywkowy, «a co jeszcze więcej robi go martwym, to mnóstwo wśród tekstu cytacyj, z kąd autor czerpał wiadomości swoje. Każdy tu świadczy bez różnicy: Długosz, Bielski, Cellaryusz, Naruszewicz, Czacki, lub współczesny samego autora Surowiecki. Uczeń surowego dawniejszego wychowania, kształcony na wzorach klasycznej literatury, Święcki nie ośmielił się nigdzie dozwolnić swobodnego pobujania myśli, a choć serce jego biło uczuciem, tłumił je w sobie, aby nie uchybić, jak mniemał, poważnym szrankom, w jakie wstąpił. Nie śmiał sam kroku zrobić, aby go zaraz świadectwem czyjśm nie poprzeć. Pomimo wszystkie te usterki, Święcki umiał przemówić do serca narodu. Dzieło jego dało popęd do badań historycznych na nowej drodze i doskonalszych monografij, jakie się później pojawiły.

Oprócz powyższego dzieła, Święcki ogłosił jeszcze w *Pamiętniku Warszawskim* r. 1813 »Opis Podlasia«; w *Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk* jest jego rozprawa zawierająca wspomnienia znakomitych uczonych w Polsce za panowania domu jagiellońskiego (w tomie XIX); w *Dzienniku Warszawskim* r. 1827 »O Kurpiach« i r. 1828 »O biskupstwie lubuskim«. Chciał także zostawić na wielką skalę historję rodzin i sławnych w ogóle osób w Polsce, ale sam nic tutaj nie zrobił, a przepisywał tylko źle Niesieckiego, to jest sam tworzył błędy. Pracą tą zajmował się od r. 1828 aż do śmierci. Rękopism jój poprawiony i pomnożony przez Lewestama i Bartoszewicza wyszedł p. n. *Tomasza Święckiego historyczne pamiątki znamienitych rodzin i osób dawniej Polski*,

przejrzał w rękopiśmie, objaśnił i uzupełnił przypisami Julian Bartoszewicz (Warszawa, 1858, tomów 2). Pisał Święcki jeszcze i o marynarce polskiej.

O Słowiańszczyźnie, oprócz Surowieckiego pisali: Adam Czarnocki, Aleksander Sapieha, Benedykt Ignacy Rakowiecki i Walenty Skorochód Majewski.

Adam Czarnocki, znany pod przybraném nazwiskiem *Zoryana Dołęgi Chodakowskiego*, pochodził ze szlachty województwa mińskiego na Litwie, urodził się w pobliżu Słucka r. 1784. Z powodu ubóstwa ojca oddany w opiekę krewnych, pierwsze lata młodości spędził w domu Ksawerego Czarnockiego, podstolego witebskiego, gdzie odbył pierwiastkowe nauki, ztamtąd zaś oddany został do szkół powiatowych słuckich. W młodym już wieku odznaczał się niepospolitemi zdolnościami, a szczególnie olbrzymią pamięcią. Z nauk najwięcej historję i geografję lubił. Po ukończeniu szkół przykładał się do prawa krajowego przy adwokacie w Nowogródku, a następnie w Mińsku do r. 1807 przebywał. Nie mając jeszcze stałego zatrudnienia, cały ten czas poświęcił uczeniu się prawa krajowego, zwiedzał archiwa, przeglądał starożytne przywileje, i w tym rodzaju wiadomości nabył niepospolitej wprawy. W r. 1807 zajmował się interesami Niestołowskiego wojewody nowogrodzkiego, stałe zaś mieszkanie miał w majątku Woronczy niedaleko Nowogródka. W r. 1808 za zamiar przekroczenia granicy oddany został do służby wojskowej, i kilka lat przebył z dywizją swoją w Omsku gubernii tobolskiej, gdzie nabył znajomości rosyjskiego języka. W r. 1810 pułk, w którym znajdował się Czarnocki, otrzymał rozkaz zbliżenia się ku Litwie, a w następnym roku stanął w Bobrujsku. W czasie kampanii 1812 r. pojmany przez wojsko francuzkie, umieszczony został w stopniu adjutanta podoficera w dywizji generała Dąbrowskiego, był z wojskiem francuzkiem w Rosyi i razem z niem wystąpił za granicę w pamiętnym odwoocie tegoż roku. Po upadku potęgi Napoleona, przebywał czas niejaki w Galicyi, gdzie przezwiał się najprzód Chrzanowskim, a następnie przybrał nazwisko Zoryana Dołęgi Chodakowskiego. Wtenczas kiedy już się odznaczył pracą i nauką, stałe przezywał się Chodakowskim. W Galicyi żadnego stałego nie mając zatrudnienia, oddał się ulubionej skłonności badania dawniej Słowiańszczyzny i wydobywania z podań ludu czystszych pojęć historycznych. Nieraz sam jeden, z kijem w ręku, z torbą żywności na plecach, przechodził wioski i miasteczka, rozma-

wiał ze stárcami, spisywał piosnki gminne, rozkopywał starożytne mogiły, które trafnie żalnikami od wyrazu *żał* nazywał, przepatrywał stare dokumenta i rękopisma, słowem wszelkich używał sposobów, żeby odkryć zamierzehle wiekami ślady dawnych dziejów słowiańskich. Wśród tych naukowych wędrówek zwiedził Krzemieniec, i z listami polecającemi do kanclerza Rumiancowa, pojechał do Petersburga r. 1819. Tam mile od nowego protektora przyjęty, zapoznał się wprędce z celniejszymi uczonymi rossyjskimi. Przedtém jeszcze ułożył Czarnocki obszerny plan podróży po Rossyi i po innych słowiańskich ziemiach, w celu zbadania dziejów tych stron według pomników miejscowych. Plan ów oddany Karamzinowi do przejrzenia, całkowiec przez niego przyjęty i zatwierdzony, wydrukowany został w dzienniku rossyjskim *Syn Otieczestwa* r. 1820. Czarnocki zamierzał przejechać całą Rossyę we czterech kierunkach, z północy na południe, a potem ze wschodu na zachód od gór Uralskich do ujścia Dunaju. Podczas wędrówki chciał porównać wszędzie ślady horodyszcz i oznaczyć je na planie; rozpoznaniem gdzie się kończą takowe, mniemał iż przyjdzie do wysłedzenia granic dawnéj Słowiańszczyzny. Zamierzał osobiście zwiedzić i obejrzeć wszystkie te miejsca, z których wyniknęły miejscowe nazwania Słowian, ściśle rozpoznać głównejsze miejscowe narzecza i dostrzedz różnicę domowego bytu u różnych plemion co do odzieży, budowy domów, rolniczych narzędzi; poznać nazwy miejscowe dawane gwiazdom, rozmaitym tworom przyrodzenia, roślinom, zwierzętom, ziemiom; badałczo zastanowić się nad obrzędami ludowemi, weselami, pieśniami, zabawami, przesądami; naostatek wszystko rozpatrzeć, cokolwiek do zbadania starożytności posłużyć mogło: dawne monety, naczynia metalowe, posążki, oraz inne rzeczy, nie rzadko wykopywane w ziemi i mogiłach, piśmienne i inne wszelkiego rodzaju zabytki. Pomysł Czarnockiego za wpływem Rumiancowa przedstawiony został przez ówczesnego ministra religii i oświecenia księcia Golicyna cesarzowi Aleksandrowi I, który podany przez Czarnockiego projekt podróży po krajach słowiańskich zatwierdził, kazał jego samego umieścić w rządzie urzędników ministeryum oświecenia, obdarzył pensją roczną 3000 rubli i poruczył badania po Rossyi staréj Słowiańszczyzny; w celu zaś ułatwienia mu ogromnéj pracy wydał rozkazy wszystkim gubernatorom państwa i innym wyższym urzędnikom, aby na każde wezwanie wszelkiéj mu dostarczali pomocy. Wędrówka miała trwać lat cztery. Roku

1820 Czarnocki wyjechał z Petersburga, obejrzał miejsca koło Ładogi, Nowogrodu, Tweru, i nareszcie przybył do Moskwy w r. 1821. Tu korzystając z dozwolenia kancelaryi granicznej, przejrzał plany 21 gubernij, porównał je z mappami ziem słowiańskich, zachodnich i południowych, ułożył pow szechną mappę słowiańskiego gródstwa i słownik porównawczy, w którym się znajdowało 7000 przeszło uroczysk umieszczonych przy gródkach. Następnie puścił się w podróż naukową po Rossyi, zaczynając od południowych prowincyj. Wszędzie zbierał podania ludu, zasłęgał najdrobniejszych względem starożytności szczegółów, odkrywał nieprzeliczone prawie horodyszcza, czyli dawne siedziby plemion słowiańskich. W pałacach, w domach obywatelskich, w karczmach, w chatach wieśniaczych, na opuszczonych polach, w ogromnych nieprzejranych okiem puszczech, słowem wszędzie go było pełno. Jednocześnie prowadził obszernie z uczonymi korespondencye. Nie wielu jednak przejmowało się żywém współczuciem dla prac i zamiarów Czarnockiego; sam utrzymuje, że go nie utrudzono miejscowemi uwagami, zwłaszcza ze strony uczonych ludzi. Na nieszczęście ważną pracę przejrzenia skutków jego podróży poruczono Kałajdowiczowi, który nie podzielał bynajmniej mniemań Czarnockiego, dla tego i sąd o trudach znakomitego podróżnika wydał wcale nieprzychylny. Z tego powodu odmówiono Czarnockiemu udzielenia ze skarbu pieniędzy na dalszą podróż, i ważny jego pomysł odrzucono, jako ziścić się nie mogące marzenie. Czarnocki zaczął pisać odpowiedź Kałajdowiczowi, lecz jój zupełnie nie ukończył. W r. 1822 zabrał znajomość z Polewojem, który pojawiwszy go i przejęty najszczerzszym dla myśli jego spólcuciem, dopomagał mu ile mógł pieniędzmi. Nareszcie potrzeba zmusiła Czarnockiego do przyjęcia obowiązku rządcy dóbr u jednego z rodaków, obywatela gubernii twerskiej, gdy nagle śmierć pracowite i pożyteczne życie jego przerwała. Umarł we wsi Sieło-Petrowskoje r. 1825. Pozostałe po nim papiery złożone były nasamprzód u Mikołaja Polewoja, potem wzięte u tego uczonego przez zwierzchność i oddane professorowi Pogodinowi, a między temi liczne korespondencye listowe, dowodzące rozległych jego stosunków z ówczesnymi uczonymi, jako to: z Eugeniuszem metropolitą kijowskim, z Karamzinem, Lachem Szyrmą, Tadeuszem Czackim, księciem Czartoryskim, Łukaszem Gołębiowskim i wielu innymi. Był on członkiem Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk, uniwersytetu wileńskiego, tu-

dział Towarzystwa moskiewskiego historii i starożytności rossyjskich. Życie jego było nieprzerwanym pasmem wędrówek i nieustanną pracę. Serce rozmiłowane w pamiętkach popchnęło go do badań, chociaż poprzednio nie usposobił się do tego nauką. Całą prawie ziemię słowiańską przeszedł piechotą.

»Był to pisarz (powiada Bartoszewicz), który pierwszy wśród nas i całego plemienia poruszył sprawę Słowiańszczyzny; szukał wszędzie po wszystkich ziemiach polskich, ruskich, czeskich, serbskich i t. d. myśli wspólnonarodowej, uczucia wspólno-rodzinnego; odkrywał jeszcze w mroku przedhistorycznym jedność zasad, na których wzrosły narodowości słowiańskie, później się same oddzielnie wyrabiały na rozmaite narody, odmienne życiem i prawodawstwem, a przecież zawsze jedne. Chodakowskiego historia narodowa miała się pogryźć w czasy zamierchłe pogaństwa, sięgnąć kolebki swój, miała się kąpać w jedności plemienną. Sam ten fakt, że taka idea się pojawiła wśród narodu, już zwiastuje życie nowej epoki: dotąd Polska najmniej zajmowała się Słowiańszczyzną i powtarzała na ślepo rodowody swoje od Scytów, Sarmatów, lub Wandalów.«

Napisał Czarnocki rzecz *O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej* i bardzo wiele rozpraw i listów po polsku i po rossyjsku. Rozprawa »o Słowiańszczyźnie«, ogłoszona w *Ćwiczeniach naukowych* krzemienieckich r. 1818 i w *Pamiętniku Lwowskim*, przedrukowana została w Krakowie r. 1835 wraz z rozbiorem tej pracy przez Surowieckiego. Rozprawa ta pełna życia, w której odbijały obok gorącego zapału, nowe myśli, nowy pogląd na przedmiot tyle zajmujący, silne na młode wówczas umysły wywarła wrażenie. Był to pierwszy, stanowczy zwrot głębiej myślącej młodzieży na źródła poezji i podań narodowych. Wyrywano sobie z rąk do rąk tę rozprawę i przepisywano skwapliwie. Silnie ona oddziaływała na wielu, a jeżeli znaleźli się ochotnicy, co poszli w ślady wielkiego badacza, to zagrzani byli gorącym słowem Czarnockiego.

Z innych pism Czarnockiego w polskim języku są jego listy do Łukasza Gołębiowskiego, Bandtkiego, Rakowieckiego i kilku innych osób. W rękopiśmie pozostał »Słownik właściwych nazwisk, horodyszcz, wiosek« i t. d., tomów 4. Wysokiej ceny jest rękopiśmienny pamiętnik Czarnockiego p. t. *Bez chęci podróż moja*, o którym dał szczegółową wiadomość Hipolit Skimborowicz w *Tece Wileńskiej*. Powinny jeszcze znajdować się u kogoś: Zeszyt mitologii słowiańskiej i mapa ple-

mion słowiańskich, ze spigiem nazwisk po polsku. Zostało także po Czarnockim wiele rękopismów, które ogłaszane były w rosyjskim języku już to w całości, już w wyjątkach w rozmaitych pismach peryodycznych. »Badania we względzie dzieł rosyjskich« wyszły w piśmie *Wiestnik Europy* r. 1819. Autor w tym artykule wykazał omyłki Karamzina. »Projekt naukowej podróży po Rosyji« w *Synie Ojczyzny* r. 1820. Wyjątki z podróży notat w Dzienniku ministerium narodowego oświecenia, oraz w *Zborniku historycznym* r. 1822 p. t. »Doniesienie o pierwszych skutkach podróży po Rosyji Zoryana Dołgi Chodakowskiego«. Sprawozdanie to kończy się nomenklaturą geograficzną p. n. »Słownika geograficznego« i dwoma niewielkimi artykułami »o zgasłych wulkanach« i »o żalnikach«. W tymże Zborniku historycznym znajduje się rozprawa »o dawnych drogach wodnej komunikacji w Rosyji« i rozbiór listów Kałajdowicza o badaniach archeologicznych w gubernii riazańskiej. Należy tu również zeszyt pieśni małoruskich. Wszystkie te rękopisma znajdują się u profesora Pogodina. Zbiór pieśni małoruskich pod swoim imieniem wydał Maksymowicz; niewłaściwie je tylko powyglądał, przekształcił i rosyjskimi literami drukował. Czarnocki do tych dum i pieśni dodał ważne objaśnienia, które opuścił wydawca, a przez to pozbawił je znaczenia właściwego, jakie mają w narodowym swém gnieździe. »Herbarz« Czarnockiego z wielu dodatkami i badaniami posiada Maksymowicz. W piśmie »Postrzegacz« wydrukowana została ważna rozprawa: »O systemacie mogił słowiańskich, opasujących w pewnym związku całą starożytną Słowiańszczyznę.«

W ogólności, prace Adama Czarnockiego przedstawiają tylko ogromny zbiór skrzętnie nagromadzonych materiałów. Plan jego był za wielki dla działań jednego człowieka. Ztąd zostały po nim tylko pierwsze główne wielkie pomysły zarysy, oczekujące zdolnych następców, którzyby owoc pracy zacnego męża godnie rozwinąć, uporządkować i dopełnić zdołali. Ale jak Mickiewicz potęgą swego geniuszu poruszył do głębi uczucia serca i wywiódł zastęp prawdziwie twórczych poetów, tak Czarnocki w młodym pokoleniu zaszczerpił chęć i odwagę prowadzenia mozolnych studyów nad charakterem plemion słowiańskich. On pierwszy w tym okresie dał początek literaturze ludowo-narodowej.

Życiorys Czarnockiego skreślił Dominik Chodźko w *Encyklopedyi* Glücksberga, a następnie w *Tece Wileńskiej* r. 1857.

(N. 2); dopełnił go Hipolit Skimborowicz tamże (N. 6), tudzież Lelwel w *Dzienniku literackim lwowskim* r. 1859.

Ignacy Benedykt Rakowiecki urodził się w Berdyczowie r. 1782. W młodych latach poświęcał się obowiązkowi prywatnym. W r. 1821 mianowany został członkiem Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk i kuratorem szkół w województwie podlaskim. Później był inspektorem szkół obwodowych, od którego to obowiązku wkrótce dla słabości zdrowia usunął się i został regentem gubernii mazowieckiej. Umarł w Warszawie r. 1839.

Rakowiecki myśl rzuconą przez Czarnockiego więcej naukowo rozszerzył, i w badaniach Słowiańszczyzny tudzież języka polskiego znakomite położył zasługi. Badania jego i pomysły rzuciły znaczne światło na stan, zwyczaje i obyczaje Słowian przedchrześcijańskich. Do drukowania dzieł swoich posiadał w Warszawie własną drukarnię zaopatrzoną czcionkami cyrylicy. Najcenniejszym dziełem Rakowieckiego jest *»Prawda Ruska*, czyli prawa wielkiego księcia Jarosława Władymirowicza, tudzież traktaty Olega i Igora z cesarzami greckimi i Mściława Dawidowicza, księcia smoleńskiego, z Rygą zawarte, których teksta, obok z polskim tłumaczeniem, poprzedza rys historyczny zwyczajów i obyczajów, religii, praw i języka dawnych słowiańskich i słowiańsko-ruskich narodów (Warszawa, 1820, dwa obszernie tomy w 4-ce). Dołączone tu są wyjątki ze *»Słowa o pułku Igora«*, dwa psalmy z niemieckiego *»Psalterza królowej Jadwigi«* i pismo Parkosza o ortografii.

Oprócz tego wydał: *List do matki troskliwej o dobre wychowanie syna swego* (Warszawa, 1811); *Poczet chronologiczny panujących w Rosyi od Ruryka do Piotra Wielkiego* (tamże, 1822), *O sposobach upowszechnienia nauki gospodarstwa wiejskiego* (1823); *O stanie cywilnym dawnych Słowian* (w Rocznikach Tow. Prz. Nauk, tom XX); *Pisma rozmaite* (1835, 3 części). Zostawił kilka dzieł w rękopiśmie, mianowicie dzieło p. n. *O istotnych i naturalnych potrzebach człowieka*, którego wykończeniu ostatnie lata życia poświęcał.

Walenty Skorochód Majewski urodził się r. 1764 w województwie podlaskim. Szkoły ukończył u pijarów w Warszawie. W r. 1799 powołany na głównego archiwariusza metryk koronnych, następnie został metrykantem koronnym i pisarzem koronnym królestwa. Jemu zawdzięczać należy upo-

rządkowanie dawnych aktów, spisanie inwentarza i umieszczenie w bezpiecznym miejscu. Umarł r. 1835.

Majewski położył sobie za główny cel wykazanie pochodzenia Słowian od Indów, i ku temu skierował wszystkie swoje badania i prace. Na wydawnictwo dzieł pisanych w tój myśli stracił przeszło 200,000 złotych własnego majątku. Własnym kosztem założył r. 1815 i utrzymywał drukarnię samskrycką. W ten sposób znacznie uszczuplił fortunę swoją i w końcu znalazł tylko obojętnych na swe badania rodaków. Nikt prawie nie kupował pism Majewskiego; rozdawał je darmo, i wielu prac jego tym sposobem rozrzuconych wyczerpał się cały zapas. Ogrom materyałów zostawił w rękopismach. Drukiem ogłosił następujące dzieła: 1. *O Słowianach i ich pobratymcach* (Warszawa, 1816). 2. *Rozkład i treść dzieła o początku liczących słowiańskich narodów, tudzież każdego w szczególności* (tamże, 1818). Jest to prospekt i objaśnienie dzieła w 4-ch tomach, które pozostało w rękopiśmie. 3. *Zbiór rozpraw podług działów nauk i umiejętności, historię wędrówek, przesiedleń i przenosin, ogólną i szczególną, ludów i narodów, odrębnych ras czyli plemion z jednej do drugiej krawędzi kuli ziemskiej wyjaśniających, i za przypisy do tejże historii robiorowo i chronologicznie zebranych służących, w miejsce wstępu do obszernego dzieła rozpoczętego* (Warszawa 1827, z mapą). 4. *Gramatyka mowy starożytnych Skythów czyli skalnych Gorali, Indo-skythów, Indyków, Budynów Herodota, Samskrytem czyli dokładną mową zwaną* (Warszawa 1828). 5. *Brahmawaiwarta Puranam*, osnowa z biblioteki królewsko-berlińskiej przepisana z przydatkiem przekładu łacińskiego Sztenzlera ogłoszona, z samskrytu przełożona (tamże, 1830). 6. *Gramatyka języka tureckiego* (bez miejsca i roku, litografowana). Na parę lat przed śmiercią wydał 7. *Przedmowę do drugiej części gramatyki samskryckiego języka, oraz do zarysu dzieł dotąd ogłoszonych i do ogłoszenia przygotowanych autora tejże gramatyki* (Warszawa, 1833). Z rozpraw czytanych na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego był członkiem, ogłosił drukiem *Rzecz o archiwach* (1804) i *Rzecz o sztuce dyplomatycznej, czyli umiejętności rozpoznawania dyplomatów i rękopismów* (1814).

Aleksander Sapieha urodził się w Strásburgu r. 1773. Początkowe nauki pobierał we Francyi, lecz za powrotem do kraju pokochał dzieje ojczyste i gorliwie się niemi zajmował. Najulubieńszym atoli przedmiotem była dlań Słowiańszczyzna, i

w celu badania jój odbywał w latach 1802 i 1803 wielkie podróże. Następnie oddawszy się umiejętnościom przyrodniczym, był pilnym badaczem nowych wynalazków i starał się takowe rozpowszechniać w kraju. Wydał szacowne pod wielu względami dzieło p. n. *Podróże po krajach słowiańskich* (Wrocław, 1811; Sanok 1850). Umarł r. 1812.

Historja szlachty i heraldyka nie zrobiły po Niesieckim postępu. Jeden *Krasicki* sumiennie dopełniał „Koronę Polską“ ze źródeł archiwalnych, a szczególnie z bogatych zasobów kapituły warmińskiej, które kazał uporządkować pod swoim okiem. *Wielądek* fałszował redowody za pieniądze dla sławy pojedynczych rodzin. Wtenczas to zjawiły się najfałszywsze wywody genealogiczne Poniatowskich od Torellich, Czapskich od Huttenów i t. p. Obok tego fałszerza był inny, *Przybysław Dyamentowski*, który układał całe kroniki polskie, nawet z czasów przedchrześcijańskich, jako to: Nakorsza, Prokosza, Wojana, Zelezów i t. d. Hipolit Kownacki, znany tłumacz Galla, Baszkona, Kroniki polsko-węgierskiej i t. d. święcie wierzył w autentyczność kronik Dyamentowskiego. Dzieło *Ewarysta Kuropatnickiego* o szlachcie ma swoją wartość, ale jest mniej więcej kompilacją. Wreszcie *Piotr Małachowski* i *Stanisław Warszucki* zbierali tylko spisy szlachty i nic więcej.

Historją oświaty narodu pierwszy zajmował się *Ignacy Lubicz Czerwiński*, jeden z najznakomitszych pisarzy galicyjskich za czasów księztwa Warszawskiego. Najcelniejszém jego dziełem jest *Rys dziejów kultury i oświecenia narodu polskiego od wieku X do końca wieku XVII* (Przemyśl, 1816, tomów 2). W pierwszej części autor przebiega dzieje od początków narodu aż do końca XVII wieku; w drugiej opisuje początki tych stanów, które imię, a w nim rząd i wewnętrzny ustrój składały, tudzież przemiany zasze w ciągu wieków. Lelewel oddawał pochwałę téj pracy Czerwińskiego, której sam pomysł uznawał za piękny i wysoki. Znalazł w niej Lelewel pierwsze w tym rodzaju dzieło polskie, a w niem pisarza myślącego, z filozoficzną obserwacją śledzącego różne stany narodu. „W jakikolwiek rozumieniu wziął wyraz oświecenie, nie ściga on Polaków uczonych lub uczących się, i literatura nie zajmuje pisarza; ale rozwija stan polityczny, moralny i kulturę, śmiało, dobitnie i trafnie.“ Drugą wysokiej wartości pracą Czerwińskiego jest dzieło p. n. *Okolica zadniestraska między Stryjem i Łomnicą*, czyli opis ziemi i dawnych klęsk lub odmian téj okolicy, tudzież jaki jest lud prosty dla religii i dla pana

swego (Lwów, 1811). Jest to pierwsza książka tego rodzaju, w której autor zajmuje się troskliwem badaniem ludu, jego charakteru, zwyczajów i obyczajów. Czerwiński badał swoje go społeczeństwa błędy, podawał zdrowe rady i na właściwą pragnął naprowadzić drogę. Szczery przyjaciel ludu, malując jego przesady, starał się wskazywać sposoby wykorzenia błędów i zabobonów, a podniesienia go w oświacie i godności człowieka. Z tego stanowiska wychodząc, ogłosił następujące dzieła: *Cenzor w ojcu, czyli wykład cnót i wystawa wad* (Lwów, 1810); *Prawa i zasady rządu wiejskiego* (Przemyśl, 1812); *Adwokat i nowy kolega, czyli rozprawa o przyczynach, upadek sławy w tym urzędzie niegdyś zrzadzających* (tamże, 1813); *Katechizm wiejski dla dzieci stanu rolniczego* (tamże, 1813); *Nauki chrześcijańskie z ustawami praw przeciwko ciężkim przestępstwom politycznym* (1813); *Nauki przeciwko zbrodniom i występkom* (1813); *Uwagi rozumu i ludzkości nad fałszem i ciemnotą zabobonów i guseł* (1817); *Syn cnotliwy, czyli nauki jego, zatrudnienia i zahawy* (1817); *Sposób szczęśliwego pożycia między mężem a żoną* (1817); *Paniecz wojażer, czyli co on wprzód umieć i wiedzieć powinien, nim w zagranicznych podróżach dalszego wykształcenia szukać zechce* (Lwów, 1821), i kilka innych. Oprócz tego wielą historycznymi rozprawami zasilał od r. 1811 *Gazetę Lwowską*.

Mimo prac tak szlachetnych, imię Czerwińskiego nie miało rozgłosu w kraju. Powodem tego było małe grono czytelników polskich książek, zwłaszcza w Galicyi ówczesnej.

Do tejże kategorii należy kilka prac *Hugona Kołłątaja*, o którym rozszerzymy się w inném miejscu. Tu wymienimy tylko: 1. *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III.* (dzieło wydane z rękopisu przez Edwarda Raczyńskiego, Poznań, 1841). Jest to tylko cząstka mała wielkiej pracy Kołłątaja, jaką przygotował w 4-ch obszernych tomach p. n. *O stanie nauk w Polsce*. Większa jej część zaginęła. 2. *Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII wieku.* (Poznań, 1840).

Nareszcie dla historii kultury w Polsce ważném jest dzieło *Jędrzeja Kitowicza* p. t. *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.* O dziele tém, jako pozostającym w związku z pamiętnikami tegoż autora mówić będziemy w inném miejscu.

Historycy literatury. Bibliografja polska po Załuskim i Janockim długo leżała odłogiem. Aż do Bentkowskiego zjawiają się tylko cząstkowe prace nad literaturą. *Krasicki* w dziele *O rymotwórstwie i rymotwórcach* objął krótkie życiorysy czterdziestu poetów polskich, zdania o ich utworach i niektóre z nich wyjątki. Ważniejsza jest praca Chromińskiego.

Kazimierz Chromiński urodził się we wsi Chromnej w powiecie siedleckim r. 1759. Nauki szkolne odbywał w Warszawie. Był sekretarzem Rzeczypospolitej i przez lat ośm bezpłatnym plenipotentem biblioteki Załuskich do r. 1795. Tam z zapałem oddawał się poszukiwaniom we względzie historii literatury polskiej i robił wyciągi do projektowanego słownika uczonych polskich, którego atoli do skutku nie doprowadził. W bibliotece Załuskich nabył obszernych wiadomości bibliograficznych i upodobania do zbierania książek, które zgromadzał, zwiedziwszy w tym celu przeszło 50 bibliotek po całym kraju, na co szczupłe swoje dochody całkiem obracał; miał też wiele rzeczy nader szacownych i rzadkich. Po r. 1795 przez lat sześć był professorem w Lublinie. Następnie żyjąc w kole uczonych w Warszawie, zyskał powszechny szacunek i uznanie głębokiej nauki, ztąd też zalecony Janowi Śniadeckiemu, rektorowi uniwersytetu wileńskiego, wezwany został roku 1802 do Wilna i tam przyjął obowiązek nauczyciela historii powszechnej, prawa i polityki w gimnazyum. W r. 1808 przeniesiony na nauczyciela tychże przedmiotów do gimnazyum w Świsłocz, wkrótce uczyniony był tamże prefektem i wice-dyrektorem szkół gubernii grodzieńskiej. Ztamąd przyjaciele jego, Linde, Szwejkowski, Kopczyński i inni, starali się przenieść go do królestwa, co też i z jego życzeniem zgadzało się, chciał bowiem być bliżej bibliotek i dawnych znajomych. W r. 1809 ofiarowano mu tymczasowie miejsce dyrektora szkoły w Sejnach, chociaż on pragnął być w Warszawie, zwłaszcza gdy pracą i przeciwnościami zwątłone zdrowie tego wymagało. Z tego powodu po siedemnastu latach pracy nauczycielskiej, opuścił w r. 1810 Świsłocz i przybył już chory na cierpienia nerwowe i umysłowe do Warszawy, gdzie w tymże roku, zapewne w napadzie choroby, wyskoczył z okna trzeciego piętra i tegoż dnia w szpitalu św. Rocha życie zakończył. Na kilka dni przed śmiercią napisał list do Stanisława Potockiego ministra oświecenia w formie testamentu, w którym zeznał, „iż przytomny na ciele i umyśle, z ciężkiej swęj przez całe życie pracy czyni ofiarę temu krajowi, dla którego duszą, ser-

cem i wszystkimi siłami od lat 30 wszystko najchętniej poświęcał.“ W liście tym zapisał swoją bibliotekę, do 3000 ksiąg wynoszącą, dla biblioteki publicznej w Warszawie; procent od summy 1000 zł. przeznaczył na premium dla najnotliwszego ucznia szkół lubelskich, a 2000 złotych. dla Towarzystwa dobroczynności w Warszawie.

Podczas pobytu swego w Wilnie Chromiński napisał rozprawę o *literaturze polskiej, mianowicie czasów Zygmunto-wskich, to jest złotego wieku pisarzy*, umieszczoną w Dzienniku Wileńskim na r. 1806, a następnie odbitą oddzielnie p. t. *Rozprawa o literaturze polskiej*. Rozprawa ta dziś jeszcze posiada wysoką wartość z powodu mnóstwa ważnych szczegółów, gorąco i z uczuciem wypowiedzianych, oraz wydobycia na jaw zapomnianych lub mało znanych imion, które były ozdobą dawniej literatury. Jest to ułamek prawdziwej już historii literatury. Chromiński zamierzał pracę tę dalej prowadzić i wydać dykcyonarz uczonych polskich, lecz stan zdrowia nie pozwolił mu dokonać tego przedsięwzięcia. Adam Jocher w „Obrazie bibliograficzno-historycznym“ ze czcią wspomina Chromińskiego, jako niezapomnianego swego nauczyciela.

Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, próbował także sił swoich na polu historii literatury i ogłosił dziełko p. t. *Mysli o pismach polskich* (Wilno 1808, Kraków 1860), w którym dawał baczenie już nie na formę, ale na ducha utworów, szczególniej historycznych.

Józef Sołtykowicz, professor uniwersytetu jagiellońskiego, chcąc wystawić historję akademii krakowskiej przed Fryderykiem Augustem królem saskim a księciem warszawskim, po raz pierwszy zwiedzającym Kraków w roku 1810, wypracował dziełko *O stanie akademii krakowskiej*. Właściwie była to mowa do króla, ale autor dołączył do niej obszernie przypisy, obejmujące szczegóły o życiu i pismach professorów krakowskich do połowy XVII wieku. Duch panegiryczny wieje z tych wszystkich pochwał, widoczny wszędzie brak krytyki; lecz wśród ubóstwa literatury ówczesnej dzieło Sołtykowicza odznacza się znakomicie.

Do cząstkowych prac nad literaturą historyczną, wydanych w owej epoce, należą: rozprawa biskupa *Adama Prażmowskiego* p. t. „Wiadomość o najdawniejszych dziejopisach polskich“ (Warszawa, 1811); pierwsze prace *Lelewela*, a mianowicie: *Wzmianka o najdawniejszych dziejopisach polskich* (Warszawa, 1809) i *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa*,

polskim XII wieku dziejopisem (Wilno, 1811); *Jana Sowińskiego dziełko O uczonych Polkach* (Krzemieniec, 1820) i t. d.

Epokę w literaturze dziejów piśmiennictwa polskiego stanowi praca Bentkowskiego.

Feliks Bentkowski urodził się w miasteczku Lubartowie w Lubelskiem r. 1781. Początkowe nauki pobierał u pijarów w Warszawie, kończył je w szkołach jezuickich czyli akademickich, a następnie trudnił się dawanem lekcyj i korespondencyami. W r. 1797 przyjął obowiązki nauczyciela w Skiernewicach w domu Tydego, intendenta dworu i dóbr Krasieckiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, gdzie przez lat trzy zostając, miał sposobność korzystania z zamożnej biblioteki miejscowej. W celu wyższego kształcenia się naukowego udał się do Cylichowa (Züllichau) pod Frankfurtem nad Odrą, gdzie powierzony miał sobie wykład języka polskiego. W r. 1802 otrzymawszy od rządu pruskiego stypendyum na kosztą podróży, udał się do uniwersytetu w Halli. Tu również był lektorem języka i historii literatury polskiej. W roku 1804 wezwany został na nauczyciela do tworzącego się w Warszawie lyceum, gdzie zostawał przez lat 14, aż do chwili powołania go na zastępcę profesora uniwersytetu warszawskiego do wykładu historii powszechniej. Mianowany następnie professorem zwyczajnym nauk historycznych, do końca prawie 1830 r. wykladał w uniwersytecie historię powszechną. Przez lat 9 od r. 1818, po trzykroć wybierany, był dziekanem wydziału nauk i sztuk pięknych. Nadto od r. 1811 do 1817 był bibliotekarzem w lyceum, a do r. 1833 sprawował obowiązki dyrektora gabinetu numizmatycznego. Jako emeryt w r. 1838 mianowany został naczelnikiem głównego archiwum krajowego. Urząd ten pełnił do śmierci. Umarł w Warszawie r. 1852 dotknięty grasującą pod ów czas cholera. Był członkiem Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk i deputacyi do ustalenia ortografii polskiej. Od r. 1815 do 1821 wydawał *Pamiętnik Warszawski* i był jego głównym redaktorem.

Najważniejszem dziełem Bentkowskiego jest *Historja literatury polskiej* w spisie dzieł drukowanych wystawiona (Warszawa, 1814, tomow 2). Autor sam mówi ze skromnością o swoim dziele: „Proste, katalogowe wyliczenie tytułów dzieł i monotonija ztąd wynikająca, nie jednemu z czytelników będzie nię do smaku. Takowy dla pojednania się z nami niech zważy, że Kromer, Kojalowicz, Naruszewicz, nie byłiby owęj napisali historyi, którą w tych pismach z upodobaniem czytamy,

gdyby ich nie poprzedzili Marcin Gallus, Kadłubek, Baszko, Boguś, Długosz, i że gdy idzie o prawdę historyczną, znawcy zapominając o wszelkich ozdobach i kwiatach krasomówskich Kromera, biegną po radę i zasklek do prostego i nudnego Długosza. Z niniejszych podobnie surowych materyałów, łatwiej się da z czasem utworzyć ozdobną budowlę. Ale zapominać nie trzeba, iż materyały te wielkiego uzupełnienia, pomnożenia i sprostowania potrzebują... Wiem, że dzieło tego rodzaju za pierwszym zjawieniem się bez błędów być nie może.“

„Historję literatury“ Bentkowski zaczyna od wiadomości o dziełach do historii literatury i bibliografii polskiej potrzebnych i ich pisarzach. Samę historję otwiera rzecz o stanie nauk w Polsce od zaprowadzenia chrześcijaństwa aż do naszych czasów, a w szczególności o języku polskim. Dział ten rozpada się na następne rozdziały: środki ułatwiające wzrost nauk i ogólną oświatę, a mianowicie: chrześcijaństwo, klasztory, szkoły, zwiedzanie obcych krajów, tolerancja, drukarnie, biblioteki, mecenas, pisma peryodyczne, towarzystwa uczone. Następują potem: przeszkody, których doznawała oświata i postęp nauk w Polsce, jako to: okoliczności polityczne, brak szkół, nietolerancja i ograniczenie zbytnej wolności druku, jezuita, obłąkania czasowe czyli duch wieku, niewczesne podróże młodzieży za granicę, wojny i rewolucje polityczne, przewaga cudzoziemczyzny. Dalej idą: epoki historii literatury polskiej, najdawniejsze pomniki języka polskiego, autorowie o języku polskim piszący, gramatycy, pisarze słowników języka polskiego i zbieracze przysłówków polskich. Literaturę właściwą dzieli autor na rymotwórstwo, które składają poezja liryczna, dydaktyczna, heroiczna i dramatyczna, tudzież epigrammata i poezje treści mieszanej; na krasomówstwo i na dzieła o naukach wyzwolonych w ogólności i w szczególności, mianowicie zaś zawierające prawidła stylu i krasomówstwa, czyli retorykę i poetykę. Tom drugi obejmuje w sobie Umiejętności, a mianowicie: Filozofję, Politykę, Naukę prawodawstwa i prawnictwa polskiego (ten rozdział wypracowany przez Jana Wincentego Bandtkiego, jest najsystematyczniejszą i najdokładniejszą z całego dzieła ułożony); Umiejętności matematyczne i przyrodnicze, Teologję (ten oddział najsłabiej jest traktowany), Filologję i Nauki historyczne. Do każdego działu dołączone są żywoty znakomitszych pisarzy.

Taki jest rozkład dzieła Bentkowskiego. Słusznie zauważył Ossoliński, „iż Bentkowski, acz niesłusznością, byłoby uj-

mować mu chwały, że danym pochopem i przy niedostatku bibliotek pobudził do zbadywania i zgłębiania otchłani zamglonej naszej literatury, pokrzywdził swoje dzieło przesadzonem na czele hasłem: *Historya literatury polskiej*“, gdyż jest to tylko bibliografja, do czego zresztą przyznaje się sam autor mówiąc, że nie właściwą historję, lecz „zbiór przygotowań do nięj, z powodu że bibliografja nasza mało jest rozjaśniona, jak i dla wybadania z niejaką pewnością, co w naszym języku i przez naszych rodaków napisanego w każdym gatunku nauk posiadamy“, publiczność obwieścić umyślił.

O dziele Bentkowskiego rozmaite głoszone były zdania. Jedni nazywali je katalogiem, drudzy tylko zbieraniną. Na taki sąd błędny wpłynęła niemało sławna przemowa Mickiewicza, który wszystko co tylko należało do przeciwnego mu obozu zdeptał nogami i wskazał na wzgardę. Całe młode pokolenie ówczesne przyklasnęło tęg odwadze wielkiego wieszczca, tęg satyrze z prawdą zmieszanej, którą natchnął gniew, bo nie zawieść. Ale po dłuższej rozwadze, gdy zapal zbyteczny ochłonał, spostrzeżono, że nie wszystko tam prawda, co za prawdę podano. Nie dzisiejszemi oczyma, nie z obecnego stanowiska i postępu literatury poglądać na to dzieło należy; ale baczyć, kiedy napisane, kiedy wydane i jakie korzyści dla narodu przyniosło. Żadne z dzieł najzawołanszych nie przyniosło bogatszych owoców. Książka ta stanowi epokę w literaturze, pomimo swych niedostatków, nierozłącznych z tego rodzaju usiłowaniem. Odsłaniając bowiem skarby literatury polskiej, dotąd niewiele znane, gdyż dotychczasowe dzieła pisane po łacinie lub po niemiecku, przystępne były tylko dla uczonych i bibliografów z professyi, stała się popularną i obudziła namiętne prawie spółubieganie się o zabytki umysłowej przeszłości naszej. Radował się ten kto wynalazł jaką książkę niewzmiankowaną przez Bentkowskiego, i opisywał ją szczegółowo. Pisma peryodyczne skwapliwie ogłaszały podobne odkrycie. Ruch umysłowy, jakkolwiek z początku zwrócony do bibliografii, wkrótce skierował się na wyższe stanowisko. Dzieje narodu wiele zyskały przez wydobyte na jaw i przechowanie ważnych, nieznanych pomników. Starożytności krajowe, zupełnie w ciemności pogrążone, zaczęto poznawać, a przez to życie domowe przodków i charakter narodu lepiej się wykreślił. Pogląd dziejowy z innego wyższego stanowiska, krytyczniej przejrzał upłynione wieki; a ileż to skarbów do dziejów literatury przybyło!

W ocenianiu zasług Bentkowskiego najniesprawiedliwszymi okazali się ci z jego następców, którzy najwięcej z dzieła jego odnieśli korzyści. Między innymi Wiszniewski w swojej „Historji literatury polskiej“, która mało co wyższe zajmuje od Bentkowskiego stanowisko, tak się wyraża o szacowném dziele swojego poprzednika, który mu pracowicie utorował drogę: „Historją ta książka nie miała być i nie jest, ale bibliografija. Nie tyle opuszczeń wielu wydań i wielu ważnych książek polskich, ile pomijanie całkowite wszystkiój literatury rękopiśmiennój, a nadewszystko literatury polsko-słowiańskiój i cerkiewnej wyrzucać należało Bentkowskiemu, który się zbytecznie ku zachodowi Polski przechyliwszy, o wschodzie zapomniał. Wyliczając troskliwie wszystkie tłómaczenia komedyj francuzkich i Horacyusza, o Skorynie na przykład ani słowa powiedzieć nie chciał, lub nie umiał.“ Nie zastanowił się Wiszniewski, że literatura cerkiewna dla literatury polskiej jest rzeczą bardzo podrzędną, i że dzieła zostające w rękopiśmie, jako nie mające użytku dla ogółu, nie mogą być uważane za dobytek literatury, dopóki drukiem ogłoszone nie będą, lub za pomocą licznych kopij upowszechnione nie zostaną. A chociaż dzieło Bentkowskiego było prostą bibliografiją, nie małą przecię miało wartość; dozwalało bowiem do razu i z łatwością obeznać się z całym zasobem piśmiennictwa polskiego. Zamieszczony wstęp do dzieła; uczony i gruntowny, nauczył po raz pierwszy czytelników naszych pojmovać w literaturze pewne okresy, wyróżniać ich znamiona, dostrzegać przyczyn kolejnego wzrostu lub upadku oświaty i języka — zgoda stał się podwaliną pierwszą do dziejów piśmiennictwa. Jeżeli dziś krytyka może wiele zarzucić dziełu Bentkowskiego, to gdy zważy na czas, w którym wydane, na błogie a nieocenne skutki, które wywołała, nie może mu nigdy znakomitych zasług i rzetelnój wartości odmówić.

Oprócz „Historji literatury polskiej“, Bentkowski wydał następujące dzieła: 1. *Wiadomość o najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce*, a w szczególności o tych, które Jan Haller w Krakowie wydał (Warszawa, 1812). 2. *Wstęp do historyi powszechnój* (Warszawa, 1821); jest to rys nauk historycznych dla słuchaczy akademickich. 3. *Spis medalów polskich, lub z dziejami krainy polskiej stycznych* (Warszawa, 1830). 4. W „Rozprawach i wnioskach deputacyi Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk o ortografii polskiej“ znajdują się rozprawy pióra Bentkowskiego, z których osobno

wysła rzecz O znakach przecinkowych w piśmie czyli znakach pisarskich (Warszawa, 1830). Nadto przetłumaczył *Guizota Dzieje cywilizacji europejskiej*. Jako professor uniwersytetu czytał na posiedzeniach publicznych rozprawy: *Co jest oświata* i jaki naród oświeconym nazwać można? *O Długoszu* i *Żywot i praca uczona księdza Wincentego Skrzetuskiego*, drukowane w programatach uniwersyteckich 1818, 1819 i 1827 roku. Jako członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, skreślił życiorysy Jana Liweta i Wawrzyńca Surowieckiego, drukowane w *Rocznikach* tegoż Towarzystwa (tom X i XXI). Prócz tego w halskiej *Allgemeine Literatur—Zeitung* od r. 1806 do 1820 jako współpracownik, umieszczał w języku niemieckim pisane rozbiory i wiadomości naukowe, literatury i oświaty w Polsce dotyczące.

Adam Tomasz Chłędowski urodził się w Galicji w cyrkułe rzeszowskim roku 1790. Po ukończeniu wyższych szkół we Lwowie, wraz z kilku młodymi ludźmi założył tamże pierwsze pismo czasowe, które wychodziło od r. 1816 do 1819 co miesiąc pod tytułem *Pamiętnik Lwowski*. W r. 1819 został sekretarzem generalnym dyrekcji dróg i mostów w Warszawie, a w 1821 bibliotekarzem biblioteki publicznej z obowiązkiem wykładania bibliografii w uniwersytecie warszawskim, na których to urzędach zostawał do r. 1831, aczkolwiek pierwsze zaniedbywał, a drugich nigdy nie spełniał, bardziej usposobiony do dziennikarstwa. Wróciwszy więc do zajęć literackich, redagował rozmaite pisma peryodyczne. I tak od r. 1824—1822 wydawał *Gazetę Literacką*, w której część krytyczna i artykuły treści naukowej bardzo starannie są opracowane. Następnie był głównym redaktorem gazety przez rząd od r. 1824 do 1828 trzy razy na tydzień wydawanej p. t. *Monitor Warszawski*, oraz dyrektorem drukarni szkolnej, a od r. 1829—1830 redaktorem *Dziennika powszechnego krajowego*, podobnież z polecenia rządu wychodzącego. W tymże czasie mianowany referendarzem stanu nadzwyczajnym, pracował r. 1826 w dyrekcji wychowania przy komissyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego. W r. 1831 uwolniony od bibliotekarstwa, przeznaczony był do wydziału dyplomatycznego; wkrótce atoli opuścił kraj i przybywszy do Paryża, założył przy ulicy Saint-Germain księgarnię francuzko-niemiecką, na której straciwszy mienie, a w końcu wzrok i zdrowie, przeniósł się do majątności syna swego nad Renem i tam umarł roku 1855.

Wydając jeszcze *Pamiętnik Lwowski*, umieszczał w nim artykuły z dziejów i literatury polskiej, jako to: »O początkowych pismach peryodycznych w języku polskim« (1816), »Pytania z dziejów i literatury polskiej« (1818), »Staropolskie przysłówia« i t. d. Jednocześnie zajmował się bibliografią, a zebrawszy w bibliotece uniwersytetu lwowskiego, tudzież po innych prywatnych, tytuły dzieł opuszczonych przez Bentkowskiego w jego *Historyi literatury polskiej*, umieszczał je najprzód w *Pamiętniku* (r. 1817), a potem wydał osobno p. t. *Spis dzieł polskich, opuszczonych lub źle oznaczonych w Bentkowskiego Historyi literatury polskiej* (Lwów, 1818). Spis ten składa się przeszło z 600 książek. Oprócz tego, zebrawszy artykuły swoje ogłaszane w *Monitorze Warszawskim*, wydał je osobno w pięciu tomach p. t. *Rozmaitości literackie*.

O pracach bibliograficznych Jerzego Samuela Bandtkiego mówiliśmy wyżej.

Józef Maksymilian Ossoliński, hrabia na Tęczynie, urodził się nad brzegami Wisłoki w Sandomierskiem, w Woli Mieleckiej r. 1748. Surowe prowadzenie, którego doznał w młodości, zrobiło go zamkniętym, trwożliwym i cichym. Nauki pobierał u jezuitów warszawskich, gdzie wykształceniem jego kierował Naruszewicz, późniejszy jego przyjaciel i towarzysz prac naukowych. Od r. 1766 był czynnym współpracownikiem pisma »Zabawy przyjemne i pożyteczne«; od 1764 do 1784, wspólnie z Naruszewiczem, Bohomolcem, Albertrandim, Adamem Czartoryskim i innymi, należał do redakcyi »Monitora« i do całego naukowego i literackiego koła, które znalazło punkt skupienia na dworze Stanisława Augusta. Po wstąpieniu na tron cesarza Leopolda, posiadając dobra w Galicyi, wysłany został r. 1789 na czele deputacyi złożonej z obywateli ziemskich do Wiednia, gdzie odtąd stale zamieszkał, piastując wysokie urzędy. R. 1810 mianowany został prefektem nadwornej cesarskiej biblioteki, a r. 1825 wielkim ochmistrem królestwa Galicyi. Mimo oddalenia swego z ojczyzny, zachował Ossoliński dawne związki z całą Polską i powołał wcześniej do swego boku Lindego, który już wówczas począł urządzać bibliotekę jego; wciąż przemyślał nad utworzeniem publicznego księgozbioru, do czego się w obec Czackiego i Adama Naruszewicza zobowiązał. Wpływem swoim na dworze wiedeńskim wyjednał bezpłatne miejsca dla Polaków w rycerskiej akademii Maryi Teresy i w akademii inżynierów; prócz tego katedrę języka i literatury polskiej przy uniwersytecie lwowskim,

a w końcu zatwierdzenie swego narodowego zakładu we Lwowie. Dawniej jeszcze powziął był Ossoliński myśl zgromadzenia i przechowania zabytków piśmiennictwa polskiego. Po przeniesieniu się do Wiednia skorzystał z okoliczności, gdy rząd austriacki, zniósłszy wiele klasztorów, kazał z ich bibliotek wybrać ważniejsze dzieła do cesarskiego księgozbioru, a resztę sprzedać z licytacji. Było to około r. 1790. Ossoliński korzystał z tego zdarzenia, a zakupując dzieła z wyborem i dokładną znajomością wewnętrzną lub bibliograficzną ich wartości, położył pierwsze podstawy do pięknej biblioteki, którą później na użytek publiczny rodaków poświęcił. Pierwotnie miał on zamiar ograniczyć się zbieraniem dzieł polskich i słowiańskich, jakoż w pomniki tego rodzaju księgozbiór jego jest najobfitszy. Z czasem atoli rozszerzył zakres swojej działalności i zaczął zbierać dzieła, ryciny, medale, mapy, nie tylko ojczyście, ale i obce. Tym sposobem biblioteka przybrała olbrzymie rozmiary. W r. 1817 Ossoliński zjechał do Lwowa, kupił mury po spalonym klasztorze i własnym kosztem rozpoczął budowę gmachu bibliotecznego; chcąc zaś zapewnić dziełu swojemu nie tylko stałe istnienie, ale i wzrost stopniowy, całą swą ojcowiznę oddał na własność narodowi dla utrzymania zakładu, który miał pracować na wieki dla dobra oświaty narodowej i dla chluby imienia Ossolińskich. W imieniu spółziomków Stany złożyły mu na znak wdzięczności medal złoty na cześć jego wybity. Ale nie długo potem cieszył się mąż dostojny owocem swjej pracy i poświęcenia. Ślęcząc w ustawicznych trudach, wzrok osłabił, a na cztery lata przed śmiercią zupełnie ociemniał. Był to cios dotkliwy, bolesny, jakkolwiek dla starca już lat 74 liczącego, ale pragnącego jeszcze pracować w naukowym zawodzie. Wtedy to, gdy już tracił nadzieję zobaczenia więcej jasności dziennej, skreślił niewyraźnie, drżącą ręką, *Rozmyślenia ślepego*. Smutne to i uroczyste słowa: »Znikły mi z oczu widoki świata.— Zdaje mi się, że stoję w ciemnej otchłani w przysionku wieczności, przez której zaparte podwoje błysk jakiś różny od jaskrawego, mieniącego się i często wahającego się światła do oczów duszy mojej, do uwagi przedziera się.— Tego to światła promień czystszy, bystrzejszy i łagodniejszy, wszystkie z dawnego oglądania w pamięci mojej utkwione postacie w właściwym wystawia mi wzorze.— Czuję się, jakobym siebie samego już przeżył; jakobym się przeniósł w życie, różne od tego, jakie wiodłem, gdy mnie oświecało słońce.— Mniemam się być moje-

go czasu tak, jak on jest tysiąców lat przed sobą, upłynionych potomkiem... Składał sobie w myśli obrazy rzeczy, których kształt niegdyś oglądałem.— Z przypomnień tworzę w myśli świat nowy, dostępny jój wzrokowi, czyli raczej przenoszę w to położenie, w jakim teraz zostaje, cielesnemi oczyma przez niekrótki bieg mojego wieku naczterpane przedmioty.— Jeżeli się sam nie oszukiwam, odłączone od obcych już przypadłości, tém lepiej wskrós je przenikam, rozpoznaję, oceniam, gdy nic uwagi mojej nie rozrywa, gdy się na migające razem błyskotki nie rozstrzeliwa, żaden natrętny i niezbyty natłok jój nie zaprzęta, nie tamuje; ale i doświadczam, że utrata jednego zmysłu zapomaga inne. Cofnęła się, że tak rzekę, dusza moja od oblicza znikomości w osobność.— Tę słodząc sobie rozrywką uczoną, przyzwyczajony w tym pracy rodzaju przysługiwac się społeczeństwu ludzkiemu, nie odwykam od chęci bycia mu, w jakikolwiek jeszcze zdołam sposób, użytecznym.— Nie obiecujcie sobie atoli po mnie ani owych zmuśnych szperań i zawiłych dociekań, któremi niegdyś piąłem się mrok ojczystych dziejów rozjaśniać, ani porządnej, ciągłej, jednostajnej prac piśmiennych osnowy.— Na los biorę naprzędzoną osnowę i omackiem w kłęb zwijam, co się pod rękę samo nadarzy.— Zatrzasło się przed memi oczyma wieko składu, plonu uczonych dowcipów; nie posiłam, nie odwilżam mojego żadną postronną strugą; z niskąd ni wzoru, ni pochopu nie biorę, trybem zasklepiającego się w samorodny bąbel jedwabniczka, snuję z własnych wywnętrzeń się włókno, i w tkankę, na ślepy rzut dzierzganą, jak los wydarzy, obwijam się... Umarł Ossoliński w Wiedniu r. 1826, mając lat 78. Na dworze wiedeńskim przetrwał on czasy pierwszej rewolucyi francuzkiej, czasy wojen napoleońskich, i ani na chwilę nie dał się zbici z drogi, która go prowadziła do raz wytkniętego celu.

Ossoliński znakomite zajmuje miejsce w dziejach oświaty narodowej, jako badacz oświaty i literatury ojczystej. Co do właściwej historii, ogłosił tylko rozprawkę *O rozmaitem następstwie na tron za dynastyi Piastów*, w której dowodził, że tron siedł po braciach, nie zaś po synach. Daleko ważniejszém jest dzieło jego p. t. *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej, o pisarzach polskich, także postronnych, którzy w Polsce albo o Polsce pisali, oraz o ich dziełach, z roztrząśnieniem wzrostu i różnych kolei ogólnego oświecenia, jako też szczególnych nauk w narodzie pol-*

skim (Kraków, 1819—1822, tomów 3. Tom IV z pośmiertnych rękopismów wydał August Bielowski we Lwowie r. 1854). Szacowna ta praca obejmuje nie tylko wiadomości o życiu i dziełach pisarzy polskich sławnych lub mniej znanych, z wyjątkami z ich dzieł i sądem o nich, lecz nadto przedstawia stan oświecenia krajowego, kreśli obraz ówczesnych obyczajów i stosunków Polski z obcemi narodami. Bentkowski podał spis nagi prawie dzieł polskich. Ossoliński wyczytywał się w nie i objaśniał historję literatury w życiorysach, w rozbiórce wartości i treści dzieł pisarzy. Nie robił tego z pewnym systematem, ale brał z kolei pierwszych lepszych poetów czy prozaików, zastanawiał się nad nimi i badał. Szczególniej polubił epokę zygmuntofską, i ztąd jeżeli czasami zapuścił się głębiej w przeszłość piastowską, czy jagiellońską, za to prawie nigdy nie przeszedł po za późniejsze granice złotej epoki literatury. Cały ogromny tom poświęcił Orzechowskiemu. Rozmiar, jaki Ossoliński wytknął dla swego dzieła, był zbyt wielki, i dla tego cząstkę mógł tylko wykonać, złożoną z oderwanych rozpraw i nie stanowiącą żadnej całości w dziejach literatury. Długiego potrzeba byłoby życia i nader wytężonej pracy, ażeby wedle jego planu, na tak wielką stopę i z taką erudycją, wiadomości całego biegu literatury polskiej opracowane być mogły. Co jednakże zostawił, wykonał sumiennie. Nie miał Ossoliński daru i zmysłu krytycznego—był on tylko kompilatorem i nie podniósł się nigdy do wyższego, filozoficznego poglądu—erudycją jego drobiazgową posuwa się aż do pedantyzmu—wszelako szczegóły przezeń zebrane i wskazówki nieocenionę są wartości dla dziejopisa literatury. Zaprawiony na dawnych zabytkach polszczyzny, tak się niemi przejął, iż zupełnie różny od współczesnych styl sobie utworzył, styl chropawy i ciężki, tak że tylko uczeni czytać go mogą.

W przypisaniu tomu 1-go Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, Ossoliński w następujących słowach określa charakter i założenie swojego dzieła:

»Gdy mi się powiodło, przy gorliwości zacnego naszego kolegi, długo nauk moich towarzysza p. Lindego, z różnej rozsyпки nie tylko czoło, ale i gmin wszystkich wieków naszych uczonych, w dom mój zgromadzić, obeznawałem się z nimi w ich dziełach, toż jednych o drugich badałem, a i na to nadstawowałem ucha, co o nich postronni mówili. Zgłębiałem ich zalety, dostrzegałem ich przywar czy błędów, oglądałem się na ich powołanie, na osobisty

los, związki, stosunki, przygody; zwracałem też uwagę na ówczesną kraju dolę, na oświecenie ościenne i na główne jego ogniska, jakkolwiek bądź odległe, gdy się z nich rozniecając, aż do nas dosięgało: zgoła każdego z owych moich gości, ile sposobność dozwalała, pod trojakim względem: człowieka, obywatela, uczonego w samym sobie, z obrachowaniem potocznych okoliczności, tudzież w przy mierzaniu do innych, oceniać usiłowałem. Stawał wraz z tém mędrców naszych gronem w obliczu mojem wspa niały umiejętności poczet. O! jak mię zdumiewał, jaką radością napełniał, jaką chlubą unosił ten pyszny widok!... Zaiste nie masz nauki, którejby Polak swoim dowcipem nie osiągnął. Nie jedną okraszył, wydoskonalił. Wzniesmy ku obłokom źrzenice: któż obroty niebios wyszedził? kto oka, co ich dopina, prawidła określił? aza nie nasz rodak? Jeżeli zaciągali u obcych iścizny, pomnażali jój własnym dorobkiem; wyprzedzeni, opóźnionej chwili natężonym wetowali zawodem, z wcześniejszymi równo domierzali do kresu; bywało że ich i prześcigali. Nigdzie świetniej nie panowały nauki, jak u nas. Też same na Parnasie polskim jaśnieją postacie, które obok tronu w senacie ważyły ojczyzny losy; też skronie wieniec wawrzynny i opaska mirtowa zaszczyca; taż ręka piastuje pióro, co dopiero puściła była sławną buławę. Historia literatury naszój zawiera w sobie polityczną. Światło nauk wydo bywało z cienia i tych, których ślepy traf w niedostatku lub niskim urodzeniu na zapomnienie skazywał. Hozyu szów - li, czy Kromerów i tylu innych mam wymieniać, czy do owych odwoływać się praw, które uczącym po akade mijach rycerski przyznawały klejnot? Nauka, niemniej jak szabla, stworzyły nasze szlachectwo. Drukarz toczący za zwyciężkami obozami Batorego i Zamojskiego swoje prassy, przez chlubną dla siebie uchwałę tamtego, herb tego w nagrodę otrzymał. Cudzoziemcy znajdowali u nas względną na zacne przymioty, czuła na zasługi ojczyinę... W szczególności, nigdzie troskliwiej jak u nas wiek wiekowi swoich zdarzeń nie podawał. Ledwie nie we wszyst kich szlacheckich domach było zwyczajem ojców, własne sprawy i Rzeczypospolitej przygody, dla wiadomości na stępców swoich w pamiętnikach zostawiać. Gromadzono różne pisma publiczne i prywatne, mowy, wiersze, listy, to panowaniami królów i urzędowaniami kanclerzów, w po-

rzędne akta, to w mieszaniny, które dla pewniejszego zachowania oprawiano, albo w gotowe już wciągano księgi.

«Historia literatury naszej, mówi dalej Ossoliński, któraby ukryte przed publiczną znajomością pisarzy naszych zabytki i o nich samych dokładniejsze wiadomości zjawwszy, wystawiła na widok, jakimi mężami, oraz przez jakie ich dowcipu przewagi Rzeczpospolita uczona u nas powstała, wznosiła się, kwitnęła; postęp i kolój jak szczególnych nauk, tak ogólnego oświecenia, z porównaniem do współczesnego gdzieindziej, wytknęła; ichże, już to na osobistym, już na powszechnym myśleniu sposobie skutek, wpływ na rząd, tudzież wzajemny za kształtem jego kierunek, tryb krajowego ćwiczenia młodzieży, jój zaś pochop szukania go za granicą, przez co gdy się pomnażały nasze umysłowe dostatki, rodowite obyczaje na obcy wzór mieniły się, spostrzegała; — historia, mówię, co by te wszystkie wiadomości, uwagi, stosunki, w osnowę pasmem lat i materij prowadzoną łączyła, powabna różnistością, obfitością, użytecznością przedmiotów, wieńcząc upłynione wieki, całąby chwałę ich na nas złała, gmach naszego oświecenia, którego dotąd ledwo szczyt z pośrodku gruzów i ciemnej zarośli wychylał się, w całej jego okazałości wspaniałości.

«Niechaj nikt nie wymaga po mnie więcej jak przedsięwziętem. Przedsięwziętem zaś dać, ile w mocy mojej będzie, dokładną o rodakach naszych naukami i naukom zasłużonych, wiadomość; każdego w zupełnej jego postaci, nie tylko jak im poświęconego, ale (dla okazania ile do nich pomocy czyli przeszkód z losu swojego doznawał, ile niemi pospolite dobro wspierał, ile sam z nich do własnego korzystał) w publicznym i domowym życiu wystawując. Co do pism wymienię ich powód, okoliczności, przygody; jeżeli drukowane, tytuł dokładny, miejsce, rok, kształt i liczbę kart wydania, przywiodę ich treść, niekiedy i wypisy z nich, toż zdanie o nich bieglejszych krytyków; moje zaś wtenczas tylko przełożę, kiedy wypadnie czyli różnice jednać, czyli z ważnych przyczyn, wyrok uchylać. Niemniej starać się będę rękopisma oznaczyć; którychbym nie miał sposobności sam widzieć, powtórzę co o nich najdokładniej powiedziano. Zdało mi się też naśladować owego wędrownika, który dla jakowego

umysłonego zamiaru podróż odprawiając, podanej okazji i nawijających mu się korzyści nie omieszkiwa i owszem obrałem sobie za wzór Bayla, że on wygodnie w przypiski pod artykułami pakuje, jaki mu się tylko w zmuszonych szperaniach dobry połów trafi. Gdy często słowa autora, nawet rozciąglejsze, przytaczam, idę i w tém za przykładem Bayla. Zapewne nie posądzi mnie nikt o popolity naszym sąsiadom (Niemcom) przemysł, grubienia to-mów bez własnej pracy. Obowiązek odpowiedzialności wyciągał po mnie dowodów, a nieraz nie dosyć było odwołać się na świadków; koniecznie należało na główniejsze i cięższym wątpliwościom podległe okoliczności złożyć ich zeznania. Gdy też nie budować, lecz tylko dla bieglejszego mistrza materiały pod rękę przyspasabiać podjąłem się; powinienem był mieć wzgląd, że w téjże osnowie czyja bystrzejsza od mojej żrzenica więcej dostrzedz, czyli i paczéj upatrzeć, a głębszy dowcip ważniejszego wnioski wyciągnąć może. Szło i o okazanie właściwego sposobu wyrażania się i pisania autorów, zestawując każdemu z nich wolność niekiedy własnymi ustami tłómaczenia się. Nakoniec także zważałem, że to o książki mniej powszednie, to o rękopisma, z których miałem sposobność czerpać, innym może nie być tak snadno: więc ani za małą wystawiałem sobie dla uczonej publiczności przysługę wyprowadzić choć i w ułomkach, co nigdy nie wyszło było na światło, lub co po długim mroku, dopiero się przezemnie z grobu dźwigało. Do trudniejszych obcych wyjątków popolicie przydawałem tłómaczenia. Przy ojczy-
 stych, już z owéj pory kiedy gmatwa rozmaitych mów dziczyła naszę, wahałem się między nieprzepzwyczężonym wstretém od tego gwaru, ledwo części czytelników, bądź słuchaczów wyrozumiałego, a powinnością szczerego wykazania, jak przywar wieku, tak niedożęstwa samych autorów; i aż po długiej walce trafiwszy na środek zachowania w dolnym przypisku pierwotnego tekstu, rozgrzeszyłem się w górze go przepolszczyć. Wtęczas to dopiero, jak kiedy w teatralnych widowiskach wytrwały śmiałek o zaczarowanej piękności obłudną usunie maskarę, natychmiast uderzył mnie w oczy powab i przepych tych miejsc, od których dopóki je postronne oblicze każyło, czułem tyle odrazy. Żadnego z uczonych naszych nie chce zamilczyć, płonnyby więc wnoszono przecięjko mnie za-

rzut, że główniejszych minąłem, mniej znakomitych na czoło wysadzam. Na każdego przyjdzie kolej. Nie brak mi zapasu: cały niemal wiek, teraz już ku zachodowi chyłący się, gromadziłem go, rzecz mogę, w pocie czoła, i nie dając sobie czasu uczynić w nim jakiegoś ładu; przeto też muszę brać z niego co mi się pod rękę nawinie. Ten i ów równy w moich oczach. Gotowszego, natrętniejszego, puszczam, który kosztowałby mnie więcej pracy, albo się od dłoni umknął, zatrzymuję go nadal. Niechaj chcący korzystać z mojej zbierki pamiętają, że im zostaje wiązać i kopić. Przecież gdy czas przyjdzie, sama mięszanina przez rejestra, tak *obiecadtowy* jak chronologiczny, uporządzi się na słownik życia—i księgo-piski, nawet i na rys dalszego obrazu naszej literatury. Nie doczekam ja tego, ale wziąłem środki, żeby puścizna po mnie narodu nie minęła...“

W liście do księcia Adama Czartoryskiego w przedmocie literatury polskiej tak się wyraża Ossoliński o losach jój zabytków:

»Ziarno nauk nie późno u nas weszło, ani padło na grunt martwy i płonny; nieszczupły też w kwitnącej porze plon wydało. Troskliwa o potomne wieki przeszłość zostawiła im, jak pozyskanych korzyści dziedzictwo, tak o losach, trudach, przewagach swoich obfitą wiadomość. Pracowite pióro i bystre dowcipy wcześniej zasnuły były uczonego pasma wątek, który nieszczęśliwości panowania ostatniego z Wazów, przytarta umysłu narodowego dzielność, obok wytężonych całej Europy o wydoskonalenie rozumowe usiłowań, w domowym nierządzie i gnuśnym pokoju traciła wszelką do chwały z ochotą rzeźkość.... Nie z jednej przyczyny, nie jednym gatunkiem śmierci niszczały u nas sławnych dowcipów płody. Szkodziła im jeszcze więcej obojętność, niż niechęć. Różnej daty o książkach zatraconych powszednie przysłowia: «poszły pod placki, na papiloty, na obwicie pieprzu, z fajkowym dymem», rzetelnie w prostocie swojej rozliczne i rozmaite wyrażają ich zgony. Wnet w przewierzgających się za wpływem dwóch królowych, Ludwiki Gonzagi i Maryi d'Arquien, sarmackich obyczajach na francuzki model, tudzież coraz bardziej zageszczonemi dla czerpania pod blaskiem wytwornej grzeczności, raczej skłnionego się niż gruntownego oświecenia, nad brzegi Sekwany wę-

dówkami: wszystko co staroświecką przodków nosiło cechę, ostatnią spodłało pogardą. Zdziczono nasz język niesforną obcych mieszanią, wyrugowano go z wyższego obcowania, że nie rzekę, całkiem go zapomniano. Jakże więc mogły znaczne jego pamiątki popłacać, i w szczątkach swoich troskliwego doznawać pielęgnowania? Większa ich część zaległa w rękopismach, tém okropniej dzieliła powyższe kłeski rozmnożonych prassami braci, że jeden cios wystarczył szczętem je wytepiąć; wszakże, ile poniekąd tyżące majątku, i jako pamiątki pochlebne imiennej chlubie, znajdowały schronienie w szlacheckich archiwach. Trafiałem przecież na zagwazdane dzikiemi głupstwami, na polepione w okładki domowych regestrów, na poszarpane do podorędziowych obwiciów, na zarzucone w motlochach ważne arkusze. Wśród tylu szwanków co jeszcze nam zabytków ocalało, rozpierzchło się po świecie, albo ukryło się w niedociekłych zakątach. Część przeżeglowała za morze, szwedzkim zajęta orężem, część poszła na łup Brandeburczyków. W odwiecznych Prus z Koroną bojach, toż w następnych związkach rozmaite tam zabiegi, a pomnożone darem Królewcowi biblioteki Bogusława Radziwiłła, tamecznego wielkorządcy, przy spokojniejszym krajowym rządzie, znalazły cichy przytułek. Owe dzieł naszych Polaków za granicą druki, może w nienajwiększej części na ojczyście wrócone łono i to zgubione, uwijają się jeszcze po Włoszech, Niemczech, okolicach Szwajcaryi i zdobią różnych celniejszych bibliotek skarby. Po Czechach, Szlązku, Morawii, Austrii, często ochapiają się naszych uczonych zabytki, bądź dla pobratymstwa rodu i języka, bądź z okoliczności ojczyństw zamieszków, tamże niegdys przybywających. Nie skapo ich i w Węgrzech. Domyślać się o nich można w Siedmiogrodzkiej ziemi, gdzie Socyntjanie wolnego wyznania wiary, prawami zawarowanego, dotąd używają. Zdarzają się i po niektórych naszych klasztorach niedobitki uczonych mordów. Gdy od panowania Zygmunta III wprowadziła się we zwyczaj pobożność odkazywania klasztorom bibliotek, ocalała tam niejaka garstka. Wypada więc drogich szczątków naszej literatury Bóg wie gdzie po świecie śledzić, a to bez szlaku, bez przewodnika, albowiem nie mamy ani typograficznych roczników, ani krajowej bibliografii, ani nawet kupieckich spisów. Sta-

rowolskiemu brzęczały około uszów rozmaite tytuły; wszakże nie przywodzi ich dokładnie; podobno słyszał on tylko, że dzwoniło, lecz gdzie? nie wiedział. Nieśmiertelni Załuscy bracia, przy wpływie przeważnym swoich duchownych dostojenstw, niezmiernym kosztem i trudem, potrafiliby po całej naówczas ogromnej Polsce, owszem w różnych stronach Europy, dosyć znaczny zgromadzić zbiór książek naszych: atoli i ten, jako katalog biskupa kijowskiego po obcych bibliotekach przez siebie oglądanych, których niepodobna mu było dostać, okazuje się dalekim wcale od zupełności. Rozwiązanie Towarzystwa Jezusowego, także zniesienie różnych zakonów dawnej Polski, dziś jeszcze bardziej podobne zatrudniło usłowania. Z tych zapasów, które w bibliotece cesarskiej po zaszytych przerzeczonych odmianach znalazłem, wnosić mogę, że wiele owych skarbów albo na bok upłynęło, bez śladu, po jakich wałęsają się rękach, albo od nieświadomych wcale nieocenione, w pogardzonym braku zmarniały. Namietnością najzarliwszą na uczone ojczyście rzadkości łakomy, nieznudzony, wszystko do siebie garnący Czacki, jednakże nie zdążył przecelować Załuskich. Nie byłem i ja szczęśliwszym.”

O nieoszacowanym tém dziele, ugruntowanym na badaniach, którym autor całe życie swoje poświęcił, Michał Wiszniewski wyraził się z taką lekkomyślnością, jaką okazał w sądzie o Bentkowskim. «Zamierzył sobie Ossoliński (słowa są Wiszniewskiego) naśladować Bayla, a wydał książkę drewnianą, bez duszy i myśli. Styl twardy, twardszy jak Naruszewicza, przewlekłe przenośnie, z zatrudnień ziemiańskich brane, i staroświecka polszczyzna osłaniają nicość téj książki, z której żadne światło nie wymknęło się, żadna się nie wywiązała prawda.» W inném zaś miejscu mówi: «Ossoliński opisując żywot Orzechowskiego, stanął w samym środku epoki Zygmunto-wskiej, wśród żyjącej mocno literatury, wśród największego gwaru: ale nigdzie nie zwraca się do malowania owego czasu. Stawia nam samotny posąg Orzechowskiego, kładzie mu w usta jego własne słowa — próżne usłowanie! Nic nam po tych słowach, które nie mają od czego odbijać się. Wyjątki z dzieł kładzione w biografii, tyle robią skutku, coby zrobiła suknia nieboszczyka, przyłożona do malowanej jego twarzy. Więcej daleko nauczyć się można w ks. Osińskiego Żywocie Skargi. Nie poznał się Wiszniewski na prawdziwej wartości dzieł ani

Osińskiego ani Ossolińskiego. «Zycie Skargi» jest bardzo merną pracą, której całą zaletę stanowią przypiski bibliograficzne; dzieło zaś Ossolińskiego, owoc wieloletnich trudów i gruntownego zgłębienia literatury krajowej, jest wielkiem i rzetelném jój zbogaceniem.

Rękopism »Wiadomości historyczno-krytycznych« Ossolińskiego, znajdujący się w bibliotece jego imienia, składa się częścią z żywotów wykończonych i kilkakrotnie z niejakimi odmianami na czysto przepisanych; częścią z mniej wykończonych i nieopatrzonych przypiskami, które, jak to widać z niektórych napomknien, do tekstu dorobione być miały; nakoniec z ułamkowych notat, spisanych na lóźnych kartach. Ta ostatnia część pracy jest prawie nie do użycia; z dwóch zaś pierwszych August Bielowski wydał w tomie IV pojedyncze żywoty, według tych odpisów, które mu się poprawniejszemi wydały, nie zmieniając nic zgoła w ich treści. »Przebiegając myślą, mówi Bielowski, poczet stu kilkudziesiąt ludzi, w swoim czasie światłem lub czynami w narodzie odznaczonych, mianowicie tak tych, których żywoty ma już publiczność przed sobą, jako i owych, o których wiadomości znajdują się w rękopismach Ossolińskiego, niepodobna jest nie przejąć się uwielbieniem dla meża, który przez ciąg życia swego nie wahał się przedsiębrać trudów najmozolniejszych, i żadnych ofiar nie szczędził, aby wyświecić dokładnie dziejową i naukową naszą przeszłość i wpłynąć na uzacnienie narodu.« Hołd uwielbienia złożony Ossolińskiemu przez uczonego Bielowskiego, jest najlepszą odpowiedzią na płytki sąd Wiszniewskiego o znakomitym pisarzu.

Oprócz tego najważniejszego dzieła, liczne rozprawy Ossolińskiego historycznej i bibliograficznej treści znajdują się w wydawaném przez Slarczyńskiego *Czasopiśmie Zakładu Ossolińskich* (1828, 1829); w *Bibliotece Zakładu Ossolińskich* (1842) i w *Dodatkach do Gazety Lwowskiej*. Wiele także prac jego, z dawna rozpoczętych, zostało w rękopismach, które się przechowują w bibliotece Zakładu we Lwowie. Do takich należy *Panowanie Zygmunta I*, którego napisanie przyjął na siebie wtenczas, kiedy Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk rozdzielało pomiędzy swych członków pracę uzupełnienia Historji Naruszewicza. Dawniej jeszcze wytlómaczył i wydał Seneki *O pocieszeniu* ksiąg troje (Warszawa, 1782); a będąc już ociemniałym, trudnił się przekładaniem Historji rzymskiej Liwiusza, dyktując swój przekład sekretarzowi, tudzież przetłómaczył półowę listów Pliniusza Młodszego i kilka satyr Ju-

wenalisa. Przekład Liwiusza wyszedł w r. 1850 we Lwowie w 2-ach tomach; inne tłumaczenia zostają w rękopismach. W r. 1852 ogłoszono w Krakowie pośmiertny jego rękopism p. t. *Wieczory badeńskie, czyli powieści o strachach i upiorach, z dołączeniem bajek i innych pism humorystycznych.*

Michał Hieronim Juszyński urodził się w dawnym powiecie lelewskim, dziś olkuskim, r. 1760. Do szkół chodził w Krakowie, gdzie po ukończeniu akademii otrzymał stopień doktora filozofii; potem zajmował się nauczycielstwem domowym, a następnie obrał sobie stan duchowny i r. 1785 został kapłanem. Jakiś czas bawił na dworze księcia prymasa Poniatowskiego w Warszawie. Uczęszczając do biblioteki Załuskich nabrał upodobania do bibliografii i do zbierania książek polskich. Wtedy poznał się z Tadeuszem Czackim i Ossolińskim, którzy brali go z sobą, w wycieczkach literackich po kraju. Juszyński zbierał dla nich stare dzieła i rękopisma, które umiał odkrywać po klasztornych i kościelnych bibliotekach, nie zaniedbując przy tej sposobności pomnażać i swoje własne zbiory. W r. 1789 mianowany professorem w szkole wydziałowej w Pińczowie, był następnie tamże prorektorem. W r. 1794, po zajęciu kraju przez Austryę i reformie szkół akademii krakowskiej, straciwszy tę posadę, przeniósł się do dyecezyi tarnowskiej, gdzie zaraz został wikaryuszem przy kolegiacie w Wojniczu, i podczas jubileuszu odbywającego się wtedy w Galicyi odznaczył się kazaniai mianami w katedrze tarnowskiej. Wkrótce potem Ossoliński opatrzył go plebaniją w Podolu, którą zarządzał przez lat 8, a potem był proboszczem w Zgórsku przez lat 7, sprawując obok tego obowiązki kaznodziei katedralnego w Tarnowie. Poróżnienie się z Ossolińskim, podobno o stare książki, zerwało przyjaźń pomiędzy tymi mężami, a wkrótce potem spadły na Juszyńskiego inne nieszczęścia, skutkiem których był odsądzony od plebanii i Galicyę opuścić musiał. W r. 1809 przybył Juszyński do księstwa Warszawskiego, gdzie otrzymał probostwo, a biskup Woronicz mianował go professorem i officyalem w Kielcach. Ale i tutaj prześladowała go niechęć ludzka. Zmuszony opuścić wyższe posady, przeniósł się zupełnie na swoje probostwo w Szydłowie, i tu umarł r. 1830. Był to człowiek bardzo uczony i pracowity, biegły w historii krajowej, dowcipny i uszczypliwy a dumny ze swojej nauki. W młodości zajmował się poezją, a hołdując duchowi czasu pisywał rozmaite wiersze miłosne, żartobliwe, polityczne, satyryczne i nawet erotyczne. W dojrzałym wieku poświęcał się poważnym

badaniom nad oddzielnymi częściami literatury polskiej i historii kościoła w kraju. Kaznodzieja z niego był zawołany, kapłan wzorowy. Zbierając całe życie książki, posadał niepospolite rzadkości; lecz gdy mu te w znacznej części raz na wsi spaliły się, zgromadzał je na nowo w Szydłowie a potem sprzedał kasztelanowi Tarnowskiemu do biblioteki w Dzikowie. Zostały po nim liczne korespondencye z Czackim, Kołłątajem, Niemcewiczem, Ossolińskim, Woroniczem, księciem Józefem Poniatowskim, które dowodziły, w jak ścisłych i serdecznych był z tymi mężami stosunkach.

O najważniejszém dziele Juszyńskiego treści bibliograficznej p. n. *Dykcyonarz poetów polskich* (Kraków, 1820, tomów 2), jużesmy wspomnieli w tomie I. na str. 8. Rękopisma jego: *Katalog ascetów polskich* i *Historja synodów polskich* zakupione zostały przez Józefa Zawadzkiego i znajdują się w Wilnie. Ułożył jeszcze Juszyński wcześniej od Bentkowskiego *Chronologiczny spis najdawniejszych druków polskich* czyli *inkunabułów*, przechowywany w Dzikowie. Rękopism zebranych przez siebie *Apophthegmatów czyli przypowieści dawnych Polaków* darował Ambrożemu Grabowskiemu, który pomnożywszy go, wydał w Krakowie r. 1819. Jest także przez niego napisana owa apokryficzna mowa króla Jana Kazimierza, jakoby miana przy złożeniu korony, którą w dobrej wierze umieścił Bentkowski w *Pamiętniku Warszawskim*, a którą Juszyński napisał w Krzemieńcu u Tadeusza Czackiego, gdy tam po roku 1794 wraz z kilku uczonymi bawił. Ambroży Grabowski w Krakowie posiadał autograf téj mowy, opatrzony uwagami i poprawkami innej ręki. *Kazania jubileuszowe* Juszyńskiego (Kraków, 1795) odznaczają się wielką prostotą i nauką odpowiednią, zrozumiałą dla ludu, do którego przemawiał. Jubileusz obchodzony był wtedy w cesarstwie austriackim na uproszenie szczęśliwego powodzenia broni w wojnie z Francuzami, przeciwko którym ks. Juszyński osobistą niechęć do zgonu zachował. W młodszym wieku pisywał poezye. Z tych zasługują na wzmiankę: *Rymy i proza, skotopaski, miłoścki* (Kraków, 1782 i 1787, tomików 2); *Asketomanija* w sześciu pieśniach. Jest to naśladowanie Monachomachii Krasieckiego, wiersz lekki, treść dowcipna, chociaż zbyt wolna, a zakonom żeńskim ubliżająca; ztąd wielu mniemało, że dziełko to było pióra biskupa warmińskiego. Gdy zaś pod greckim nazwiskiem nie znalazło odbytu, przeto w kilka lat później drukarnia zmieniła tytuł na »Zgromadzenie fartuszkowe, czyli sejm

mniszek, i wtedy większy pokup znalazło. *Zajazd*, powieść wierszem, bardzo uszczypliwa na Austryaków, napisana wtenczas kiedy już Kraków wcielony był do księstwa Warszawskiego. Przetłumaczył także Juszyński z francuzkiego *Bunt w Antyochii*, z przydanem życia Jana Złotoustego przez Erazma Roterdamczyka (Kraków, 1792), i wydał *Mysli i zdania z pism Justa Lipsiusza wyjęte* (Kraków, 1789).

Ludwik Sobolewski urodził się na Litwie. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie wileńskim był nauczycielem w Kownie i Białymstoku; później wysłany w celach naukowych za granicę, zwiedził Niemcy i Francję. Za powrotem do Wilna mianowany adjunktem uniwersytetu, wykładał język łaciński; na koniec był bibliotekarzem uniwersytetu. Umarł r. 1829. Człowiek rozległej nauki i bystrego o rzeczach sądu, poświęciwszy się wyłącznie historii literatury polskiej i bibliografii, drukował najprzód w *Dzienniku Wileńskim* na r. 1819 *Katalog dzieł opuszczonych w Historii literatury polskiej Bentkowskiego*. Potém umiejętnie streścił dwa pierwsze tomy *Wiadomości historyczno-krytycznych* Ossolińskiego i zamieścił je w tymże *Dzienniku* (1820, 1821, 1822), dodając tu i owdzie własne spostrzeżenia i uwagi.

Sobolewski zwiedził wiele bibliotek krajowych i zagranicznych, a mianowicie księcia Adama Czartoryskiego w Puławach, hrabiego Józefa Maksymiliana Ossolińskiego w Wiedniu, hr. Adama Chreptowicza w Szczorsach na Litwie, bibliotekę królewską w Paryżu i inne. Ossoliński tak się o nim wyraża w liście do księcia Adama Czartoryskiego: »Zjawienie się w Wiedniu niespodziewane i nieoczekiwane p. Sobolewskiego, w tkliwéj dla mnie niedoli gasnącego oczu moich wzroku, przyjąłem nawet za szczególną Opatrzności litość. Miło mi odświeżać w rozmowach z nim wiadomości, którym niegdys ledwom nie cały był się oddał, i udzielając mu moich, dopełniać ich i sprawdzać ważnemi przez niego po rozlicznych źródłach, osobiwie w bibliotece puławskiej wysledzonemi. Poznanie go coraz głębsze uiszcza o nim rozsądek W. X. Mości. Nie wątpię wcale, że podróże jego żądanym od W. X. M. uwienzione zostaną skutkiem. Łączy on z miłością przedsięwzięcia i gorliwością o nie, pracowitość, obfitość dobrze przetrawionych poprzedniczych przygotowań, przenikłość w zdaniu, trafność krytyki, pewność smaku, a przytém uprzejmość, która mu wszędzie dobre ułatwi przyjęcie... W wypisach jego dziwowałem się uczucia i smaku jego wyborowi... Skrócenie

przez p. Sobolewskiego biografij moich przekonywa mię, że wybór wiadomości w dokładną i zbitą treść stężyć potrafi stylem, równie dalekim od niepotrzebnój bujności i neologizmu aż do szydności w terażniejszej porze u nas wyuzdanego, tudzież właściwemi wyrazami do mądrego pojęcia wysłowi, zastępując krótkość odesłaniem czytelnika dla dostateczniejszego objaśnienia się do samych źródeł, przez wymienienie jak edycyj, tak i miejsc gdzie się rzadsze znajdują.»

Owoce trudów bibliograficznych Sobolewskiego, oprócz drukowanego katalogu ksiąg opuszczonych przez Bentkowskiego, tudzież skrócenia dzieła Ossolińskiego, były: 1. *Historja literatury Bentkowskiego*, przełożona kartami białemi i według układu jój dopełniona, mnożona, prostowana: tak iż wątpić nie można, że Sobolewski zamierzał nowe znacznie pomnożone wydanie tego dzieła. 2. Pięć tek sporych, zawierające wypisy i notaty z dzieł, które miał w ręku, porządkiem alfabety autorów ułożone, który to zbiór Sobolewski zamyslał wydać w takimże składzie p. t. *Biblioteka Polska*. Ta część pracy jego wlećej od innych zaleca się interesem i zbadaniem wielu szczegółów dla dziejów w ogólności i dla historii osób w szczególności. 3. *Dykcyonarz Poetów polskich*, podobnie jak »Historja literatury Bentkowskiego« znakomicie dopełniony. 4. *Miscellanea*, zawierające rozmaite notatki, także po największej części do bibliografii polskiej, jako to: wypisy z Niesieckiego, z katalogów rozmaitych i dzieł bibliograficznych zagranicznych, wiadomości o rzadkich książkach i t. d. Wszystkie te rękopisma nabył zasłużony księgarz wileński Józef Zawadzki i powierzył je Adamowi Jocherowi, który z materyałów przygotowanych przez Sobolewskiego i innych wydał znakomity swój *Obraz bibliograficzno-historyczny* (Wilno, 1840—1857, tomów 3).

Godni są jeszcze wymienienia:

Aloizy Osiński, brat rodzony Ludwika, urodził się w Sandomierskiem r. 1770. Początkowe nauki odbywał w Radomiu; r. 1784 w Drohiczyńie wstąpił do zakonu pijarów. W r. 1806 wezwany do Krzemieńca na nauczyciela literatury polskiej i łacińskiej, pełnił ten obowiązek przez lat 18 najprzód w gimnazjum a potem w liceum wołyńskim. W r. 1818 mianowany został członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w r. 1831 infułatem ołyckim, a w 1833 rektorem rzymsko-katolickiej duchownej akademii w Wilnie, który to urząd piastował do r. 1839. Mianowany biskupem suffraga-

nem dyecezyi łuckiej, przeniósł się do Ołyki, i tam umarł r. 1842.

Osiński dokładnie był obeznany z historią, bibliografią, i leksykografią polską. Odznaczał się nie tak zdolnościami, jak pracą olbrzymią. Rękopisma jego dzieł obejmowały 102 tomy. Z pism historycznych i bibliograficznych ogłoszone są drukiem następujące: *O życiu i pismach księdza Piotra Skargi* (Krzemieniec, 1812). *Pochwała ks. Onufrego Kopczyńskiego* (Warszawa, 1817, 1819). W przypisach do téj pochwały znajduje się bibliograficzna wiadomość o gramatykach polskich. *O życiu i pismach Tadeusza Czackiego* (Krzemieniec, 1816; Kraków, 1851). W przypisach dodane są wiadomości o rzadkich dziełach polskich. *Wiadomość o biskupie wileńskim Pawle Algimuntowiczu księciu Olszańskim*, umieszczona w *Wizerunkach Naukowych* (Poczet nowy, tom XI). Oprócz tego wydał *Słownik mitologiczny*, kilka pochwał, kazań pogrzebowych i mów. Najwięcej pracował nad ułożeniem słownika języka polskiego i zostawił przygotowany w 14-tu wielkich tomach rękopism p. t. *Bogactwa mowy polskiej*, z którego tylko dwa wyrazy: *Łza* i *Nadzieja* wydał (Wilno, 1835). Do najważniejszych prac Osińskiego pozostałych w rękopismach należą: 1. *Wiadomości o życiu i pismach pisarzy polskich z rozbiorem ich dzieł* we 20 tomach. 2. *Obraz życia i pism księdza Jakóba Wujka z Węgrowca*, z przyłączeniem obszernej wiadomości o bibliach, psalterzach, kancyonalach rozmaitych wyznań i t. d. Ważne to dzieło podobno gdzieś zaginęło. 3. *O jezuitach w Polsce we względzie nauk*, z wyszczególnieniem wszystkich jezuitów piszących po polsku i po łacinie. 4. *Związek szlachty litewskiej przeciwko Sapietom*. 5. *Żywoty biskupów wileńskich* we 26 zeszytach, podług źródeł archiwalnych ułożone. Rękopism ten wydrukował Orgelbrand przed r. 1858 w Warszawie we dwóch tomach, lecz z powodu nieotrzymania kilku arkuszy kończących dzieło, nie wydał na widok publiczny.

Platon Sosnowski, ksiądz unicki, odznaczał się niepospolitą nauką i darem przyjemnej wymowy: ztąd miał katedrę teologii w uniwersytecie wileńskim. Umarł r. 1827. Zostawił spore materiały do dziejów literatury ascetycznej w Polsce, z których korzystał Joher.

Godzien jest także wymieniać *Szymon Bielski*, pjar, który po łacinie napisał żywoty uczonych Polaków swojego zakonu.

Życiorysy. Wspominaliśmy wyżej, iż na jednym z czwartkowych obiadów król Stanisław August oświadczył życzenie, żeby uczeni rozebrali pomiędzy siebie do napisania żywoty sławnych Polaków. *Naruszewicz* wybrał sobie *Chodkiewicza* i znakomicie wywiązał się z danej obietnicy. *Franciszek Bohomolec* podjął się napisać żywoty hetmanów *Tarnowskiego* i *Zamojskiego*, oraz kanclerza *Ossolińskiego*. Ten także stawiał się na słowie, ale niezupełnie, wydał albowiem dwa tylko żywoty *Zamojskiego* i *Ossolińskiego*, o trzecim zaś nic nie słychać. Nadto pokazało się później, że co do *Zamojskiego*, *Bohomolec* przepisał dzieło *Hejdensztejna*, zatarłszy tu i ówdzie ślad swojej kradzieży, co tém łatwiej mu przyszło, że dzieło *Hejdensztejna* o *Zamojskim* do dziś dnia nie drukowane. Przeworniej postąpił sobie w *Żywocie Ossolińskiego*, skorzystał bowiem z dyaryusza, który sam kanclerz prowadził będąc jeszcze młodzieńcem. Ile tylko ciekawego było w dyaryuszu, tyle ciekawego powiedział *Bohomolec* o *Jerzym Ossolińskim*, gdy zaś materiału mu zabrakło, bo dyaryusz jest niezupełny, zginął i w *Żywocie* interes tak dalece, że nieraz autor po kilka lat opuszczał, gdy nie mógł nic o nich powiedzieć. Dowodzi to małego obeznania się *Bohomolca* ze źródłami historycznymi, których tak wiele miał pod ręką w bibliotece *Zaluskich*.

Gdy *Nestor Sapięha*, generał artylleryi litewskiej, wbrew zobowiązaniu się, nie napisał żywota *Czarnieckiego*, wyrezył go w tej pracy *Michał Dymitr Krajewski*, pijar, prefekt konwiktu warszawskiego a następnie proboszcz w *Końskich* i kanonik kielecki i lwowski († 1817). Jego *Historya Stefana Czarnieckiego, wojewody kijowskiego, hetmana polnego koronnego* (Warszawa, 1787) jest kompilacją z najpospolitszych źródeł, z *Kochońskiego*, *Rudawskiego* i t. d. Z dwóch, trzech książek autor lepił swoją czwartą i nic nowego powiedzieć nie umiał. Zresztą pod względem czystości i gładkości języka, tudzież toku opowiadania, dzieło to na swój czas nie jest bez zalet. Przedrukowane było w *Wyborze pisarzy polskich* *Mostowskiego*; w dziełach: *Żywoty sławnych Polaków* (*Radom*, 1830); *Życia sławnych Polaków* (*Lipsk*, 1837) i w *Bibliotece Polskiej* *Turowskiego* (*Kraków*, 1859). Oprócz tego napisał *Krajewski* na polecenie *Towarzystwa Przyjaciół Nauk* *Dzieje panowania Jana Kazimierza od r. 1656 do jego abdykacyi w r. 1668*. Ogłosił je *Michał Baliński* w *Warszawie* r. 1846 we 2-ch tomach, z niekompletnego rękopismu,

gdyż mu początku brakuje. W dziele tém autor odlał na inną tylko formę swój żywot Stefana Czarnieckiego. O życiu i dziełach Krajewskiego ciekawą rozprawę napisał Julian Bartoszewicz w »Studyach literackich z epoki Stanisława Augusta« drukowanych w Dzienniku Warszawskim r. 1852.

Kazimierz Kognowicki urodził się na Litwie r. 1736 z rodziny pochodzącej z Włoch, która pierwotnie zwała się *Cognocce*. Pierwszy z nich przybył do Polski z orszakiem królowej Bony, a ożeniwszy się z Chreptowiczówną osiadł w powiecie kowieńskim. Kazimierz Kognowicki wstąpił do zakonu jezuitów w Wilnie r. 1764. Po zniesieniu zakonu, wyświęcony na kapłana, kończył akademię wileńską i tu otrzymał stopień doktora filozofii i nauk wyzwolonych; potem był kaznodzieją szkół wydziałowych i trybunału w Grodnie, a następnie przeniósł się na dwór Sapiehów, gdzie zajmował się monografią téj historycznej rodziny. Później znowu wrócił do jezuitów pozostałych na Białej Rusi, i tam uczyniwszy professyę czterech ślubów (1806), pełnił rozmaite obowiązki w zakonie. W r. 1820 wraz z innymi jezuitami opuścił Rosyję i przybył do Ferrary, zkąd za rozkazem przełożonych wrócił do Galicyi i tam pozostawał do śmierci. Umarł w Przeworsku r. 1825.

Kognowicki jeden poszedł w ślady Naruszewicza, bo przedsięwziąwszy rozpowiedzieć żywoty Sapiehów, wartował po ich archiwach familijnych, czytał listy pisane do nich przez monarchów i książąt, znalazł i ogłosił w części dyaryusz Jana Piotra Sapiehy, starosty uświatskiego, który za Samozwańców myślał o zdobyciu korony carskiej dla siebie. Ale nie dokonał uczony jezuita dzieła, które, jak się zdaje, miało być monografią domu Sapieżyńskiego od początku aż do ostatnich czasów. Trzytomowe dzieło jego *Życia Sapiehów* i listy od monarchów, książąt i rozmaitych panujących do tychże pisane (Wilno, 1790—1791) jest raczej zbiorem niż opowiadaniem o przeszłości. Oprócz tego wydał opis podróży swojej do Rzymu i kilka kazań. W bibliotece cesarskiej w Petersburgu ma znajdować się w rękopiśmie Kognowickiego *Żywot Jana Stanisława Sapiehy*.

Pamiętniki. W dzisiejszych dopiero czasach ogłoszono drukiem wiele szacownych zabytków historii tego okresu pisanych sposobem pamiętnikowym. Między ich autorami na pierwsze zasługują miejsce: Kitowicz, Wybicki i Niemcewicz.

Jędrzej Kitowicz urodził się w Warszawie r. 1728. Ojciec jego Szczepanowski, zabiwszy w pojedynku pewną znakomitą

osobę, a chcąc uchronić się od prześladowań ze strony rodziny zabitego, uciekł do Paryża i od słowa francuzkiego *quitter*, przybrał nazwisko Kitowicza *). Syn powróciwszy z księżną Lubomirską do kraju, kształcił się u księży pijarów w Warszawie; wyszedłszy ze szkół i zaniechawszy upominać się o imię i majątek ojcowski, oddał się służbie dworskiej, a potem przeszedł do konfederacji barskiej i był blizkim przyjacielem generała Zaremby. Sprzyrzywszy sobie w końcu życie awanturnicze, wstąpił już jako 60-letni starzec (r. 1771) do zgromadzenia misyonarzy w Warszawie. Za pośrednictwem prymasa Ostrowskiego i Michała Lipskiego, pisarza koronnego i referendarza, został kanonikiem kaliskim i kantorem wólbońskim. Do kanonii był koadjutorem ks. Bartłomieja Pstrokońskiego, autora dosyć ważnego pamiętnika. Pod koniec życia był proboszczem w Ręczycy. Pracował do samej śmierci i na wesołości humoru nic nie stracił. Testament już w r. 1799 napisał; rękopisma swoje przekazał bibliotece misyonarzy warszawskich; nie znał się na ich wartości, ztąd nazywał je „liczemi pismami co do stylu i składu rzeczy.” Tak więc za życia nie miał ani odrobiny literackiej sławy, nie myślał nawet, że ją pozyska kiedyś po śmierci. Umarł r. 1804, mając lat 76.

Dworzanin, żołnierz, zakonnik, w tylu odmiennych kolejach życia męszał się do spraw potocznych, i wszędzie był nadzwyczaj czynny. Znał dobrze swój kraj i wszystkie stany społeczeństwa: mógł je więc dokładnie odmalować. Wesoly, rozmowny, bywalec i pożądaný towarzysz, przebiegał w różnych kierunkach całą Polskę, zabierał rozliczne znajomości, na wszystkiém się znał, we wszystkiém umiał usłużyć **). Zostały po nim: *Pamiętniki do panowania Augusta III i Sta-*

*) Wprawdzie Kitowicz sam o tém nie pisze, lecz wiadomość powyższą udzielił księdsu T. Kilińskiemu, dopełniającemu L. Łukaszewicza, syna siostrzenicy Jędrzeja, Stanisław Białobrzęski.

***) Kitowicz był doświadczonym gospodarzem. Biskup kujawski Antoni Ostrowski zamysłał wieś kupić, wzywa Kitowicza, aby wartość jęj oszacował i intratę wyciągnął. Jako żołnierz, był znawcą dobrym koni; ich cnoty, zalety, defekta, fałsydy, znał to na palcach. Myśliwiec, wiedział jak wybrać szczenię, hodować, do właściwego pola ułożyć. Przyjaciel jego i dobroczyńca ks. referendarz Lipski potrzebuje wina; nie masz, jak Kitowicz, który je wybierze, kupi, wyklaruje. Jakoż kupuje, nalewa na stary lagier. „Zdziwiłem się (pisze z radością) skosztowawszy, że wino tłuste, stare, które przeszłego roku było dobrze nadkwaśniało, teraz najmniejszego nie ma kwasu, owszem słodczy, tłustość i drykiew dziwnie przyjemną. Słowem *bibélissimum* jest.” (Skarbiec K. Sienkiewicza. Paryż, 1839).

nielawa Augusta. Jest to prawdziwa galerya obrazów dawnego życia Polaków. Sam Kitowicz mówi, że zaczął układać już swoje notaty w r. 1743, a zatem mając lat 15; odtąd ciągle zbierał i zapisywał wszystko, co tylko się wydarzyło przez lat 60. Nie ma tu porządnego układu ani chronologii, ale są obrazy pełne życia i treści, są typy historyczne godne dłota artysty. Prawy i przywiązany do kraju obywatel, jak w chwilach pomyślniejszych i lepszymi nadziejami ożywionych, rad swobodnym bujał dowcipem, tak od upadku dzieła czteroletniego sejmu skłonniejszym się czuł do uszczypliwości i satyry. Widoczną jest ta różnica w jego »Pamiętnikach«. Przywiązany do stronnictwa saskiego, mimo to błędów jego nie osłania. Śmiało wyrzuca ówczesnym magnatom, jednym głupotę i pijaństwo, drugim dumę, tchórzostwo, innym niecne zabiegi o koronę. Wykład jego chociaż czasem uderzy fałszywem rozumowaniem, niekiedy niezgłębieniem przedmiotu, w ogóle odznacza się poglądem wyższym, swobodnym i językiem wprawdzie nie wykwiutnym, ale pełnym prostoty i powabu. »Jeżeli Pasek (mówi Raczyński) zachwyca żywobścią i prawdą swoich obrazów, jeżeli osnuł je cudnym kolorytem swoich czasów, wzbogacił nieznanemi szczegółami, to Kitowicz oprócz tychże zalet, jako wyższy historyk bada powody, odsłania skutki, rzuca uwagi, pełne zdrowej krytyki i prawdy. Kitowicz, konfederat barski i żołnierz, potem zakonnik i autor, w tém dwojakém życiu mieszał się do spraw mnogich i ocierał się między ludźmi; znał własny kraj dokładnie i wszystkie warstwy swego społeczeństwa; śledczego oka jego nic nie uchodzi. Uważa on złomków swoich we wszystkich stosunkach towarzyskich i porach życia; stawia nad kolebką dziecięcia, wchodzi do szkół, zaziera do zakątków klasztornych, biesiaduje z palestrą i wojskowymi rot pancernych i husarskich; przedziera się do gotowalni kobiet wielkiego świata, zagląda w dwory i chaty wiejskie; zgoła wystawia nam szczegółowy i wierny obraz obyczajów i zwyczajów swego wieku w sposób naturalny i zajmujący. Układ cały wybornie pomyślany, równie jak wykonany, a styl pełen życia i obrazowości dodaje jeszcze więcej wdzięku i uroku.« Rysy te charakteryzują mianowicie drugie dzieło Kitowicza: *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, w którym autor całą Polskę w obrazach przedstawił, z zamiłowaniem, z humorem i wiernie. »Prawdziwe to malowidła szkoły flamandzkiej (mówi Karol Sienkiewicz); ciągną ci oczy szczerotą rysunku, sumiennością szczegółów, buj-

nością i swobodą przygód. Oglądasz tam ciekawie to nawet, co lichém i drobiazgowém osądzisz.»

Dla uzupełnienia téj charakterystyki znakomitego pisarza, przytaczamy słowa Bartoszewicza. »Kitowicz... bywalec, nie z jednego pieca chleb jadał. Zdolny do wszystkiego, do wybitki i do wypitki, znał się na gospodarstwie, na winie i na koniach. Myśliwy z niego był zapalony. Wesoły, rozmówny i co z tego wszystkiego idzie, kłamca bez miary, umie i starzych i młodych zająć i zabawić. Do wszystkiego się wtrąci, o wszystkim musi mieć swoje zdanie. Nie zbyt uczony, przecież że wiele się ocierał o ludzi, wiadomościami swojemi dziwi mędrszych od siebie. Lubi plotki i nowinki, zbiera je i spisuje, rozrzuca fałszywe wiadomości, których sam może nakonczył. Lubo kłania się możnym, zwłaszcza duchownym, od których los jego zależy, i o łaskę ich skrzętnie zabiega, przecież nie lubi króla, dla tego że myśli o reformie kraju, bo Kitowicz jest statystą polskim i politykiem, ale starego pokroju, nie rozumie Rzeczypospolitéj bez elekcyj, konfederacyj i bez *liberum veto*. Ztąd wielce podejrzliwy względem wszystkich ludzi reformy, ztąd wielbi roboty generalności barskiej nawet na Węgrzech. Katolik na ład staropolski, gotów w cuda i w upiory wierzyć, a przecież ksiądz z niego nie osobliwy, lubo przykładowy, ociera się wśród interesów ziemskich i żyje więcej zawsze na świecie, aniżeli w kościele. Ma jednakże miłość u ludzi, ma ich poparcie i ztąd dostaje urzędy duchowne, lubo nie wielkie. Dla prymasa Ostrowskiego tyle jest wdzięczny, że zapisuje nawet w swoim testamencie 6,000 złp. dla kapituły wolskiej na doroczne żałobne nabożeństwo za jego duszę, a przecież ten prymas nie był z rzędu tych ludzi, których mógł w gruncie serca Kitowicz kochać i poważać. Całe życie, jak sam opowiada, notował sobie »krótko a węzłowato« wypadki, które widział, a nie miał czasu »robić pod sznur i cyrkuł peryodów.« Sześćdziesięcioletnim dopiero będąc, kiedy mu się troszkę jako tako w życiu uspokoiło, zaczął te wszystkie różne notaty swoje zbierać w jedną księgę, a spieszyl się, bo myślał że śmierć rychło go zaskoczy. Potém czytał wiele opisów dotyczących się Polski za czasów saskich i Stanisława Augusta, swoich i obcych, i widział, że ten i ów dobrą wolą lub niechcący, zgrzeszył w opowiadaniu wypadków, co zaszyły. I otoż dla Kitowicza drugi powód pisania. Troszkę zarozumiały, sądził, że w jego notatach jedynie mieści się prawda, a nie jest tak wcale, bo częstokroć czerpał nasz wo-

jak duchowny z najmętniejszego źródła, to jest z gadek ulicznych, a miał za dużo namiętności i za mało krytyki, żeby w tych powiastkach odróżniał ziarno od plewy. Ale w każdym razie dzieła jego nieocenionym są materiałem i ogromnym skarbem, w którym śmieci, pereł i dyamentów jest mnogość. Kitowicz zaczyna opowiadanie swoje od lat najdawniejszej młodości, jaką tylko zapamiętał, a prowadzi je wciąż aż do czasów pruskich. Rok 1788, to jest epoka Sejmu Wielkiego, przedziela to dzieło na dwie równe półowy. W pierwszej części są obrazy pełne życia i treści, które się same proszą pod mallowidło. Z każdej kartki Kitowicza można w istocie narysować piękny obraz historyczny. Nie ma w dziełach jego dat i chronologicznego ładu, ale są typy, są malownicze szczegóły. Tak np. dotknąwszy dziejów konfederacji Barskiej, nie przedstawił nam jej historycznego rozwoju i pod tym względem daleko więcej ma szczegółów Wybicki, przynajmniej o początkach konfederacji, ale skreślił za to portrety osób, które w niej działały. Osoby te, których nikt przed Kitowiczem nie znał, nagle stały się ważne i wielce historyczne, a zajmują dla tego, że występują w najpiękniejszej i zdaje się historycznej opowieści. W drugiej połowie Kitowicz jest więcej satyryczny i ironiczny. Dawniejsze sprawy opisuje z miłością, a te ostatnie z nienawiścią; więc gdzie może przyczyna politycznym przeciwnikom swoim. Tutaj już nie ma ciągu w dziele; nawet widać z treści, że Kitowicz ciągle pisał, to jest, że rozdział za rozdziałem przybywał do tych pamiętników, w miarę tego, jak materiału z wypadków społecznych mu przybywało. Ale pomimo tego i w drugiej części pamiętników znajdują się znakomitej wartości obrazy, np. cudnie skreślona postać Dekerta prezydenta Warszawy, który w czasie Sejmu Wielkiego wywołał i podniósł do godności zasady sprawę miast wolnych Rzeczypospolitej... Nie przestał Kitowicz na »Pamiętnikach«; skreślił jeszcze »Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.« Jest to albo wstęp do »Pamiętników«, albo ich dopełnienie. Nieoceniona znowu tego opisu wartość, który do nas się dostał bez początku i bez końca. Kitowicz wszystko, całą Polskę w obrazach tu przedstawia. Zaczął opisywać zakony, potem przeszedł do wychowania dzieci; maluje dwory biskupów, trybunały, wojsko, parady, stroje, orderzy, biesiady pańskie, zbytki i zabawy. Przeplata swoje opowiadanie mnożstwem anegdotek, przypowieści i szczegółów charakterystycznych. Nie trzeba mówić, jak podobne obrazy objaśniają prze-

szłość, jakie światło rzucają na stosunki dawne. Zczytać się można, tak oderwać się nie chce od Kitowicza. Talent to ogromny w opowiadaniu, talent Paska, tylko Kitowiczowi brak humoru, jakim Pasek dziwnie włada; chociaż czasem żartuje, ale więcej się to dzieje z przypadku; do tego żart jego za zbyt rubaszny.

Oprócz powyższych dwóch pism, Kitowicz zostawił obraz statystyczny Polski z r. 1790, który w rubrykach, dla wiadomości własnej sobie spisywał, z podań mniej więcej urzędowych. Wykazuje on obszerność ziemi, ilość miast i wsi, dymów miejskich i wiejskich, przychodu i wydatków. Pozostały także po nim w rękopismach listy, których znanych jest półtora.

Wyjątki z «Opisu obyczajów i zwyczajów» ogłosił najprzód Kazimierz Brodziński w swoim *Pamiętniku Warszawskim*. Łukasz Gołębiowski w pismach swoich: «Lud polski», «Ubiory polskie», «Domy i dwory», wiele z tegoż rękopismu poumieszczał. Dotąd nie mamy porządnie wydanych dzieł Kitowicza. Raczyński, zabrawszy z biblioteki pijarskiej w Warszawie rękopisma jego w celu wydania, ogłosił je w Poznaniu, poobciawszy rozdziały i zatarłszy w wielu miejscach charakterystykę. Rzecz szczególna, że na jednych położył nazwisko autora, na drugich opuścił i prace Kitowicza podał jako nieznajomego pisarza. W ten sposób wydał: 1. «*Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta*, przez nieznajomego autora» (Poznań, 1840, tomów 3. Przedruk w jednym tomie ogłosił Wojkowski w Poznaniu). 2. «*Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, księdza Kitowicza» (tomików 4, Poznań, 1840—1841; Petersburg u Wolffa 1855). W pięć lat później Popliński ogłosił dalszy ciąg «Pamiętników», czyli tom 4, 5 i 6 p. t. *Pamiętniki J. Kitowicza do panowania Stanisława Poniatowskiego* (Poznań, 1845). Obejmują one okres ostatnich lat panowania Stanisława Augusta do jego abdykacji i ostatecznego rozbioru Polski. Zebrałoby się wszystkich pism Kitowicza na 9 lub 10 tomów przenajciekawszej treści, zwłaszcza, gdyby się wydało razem i jego listy, tudzież obraz statystyczny Polski, o którym wspominaliśmy wyżej.

Józef Wybicki urodził się w Bendominie na Pomorzu polskim r. 1747. Początkowe nauki pobierał u jezuitów w Gdańsku, w prawie wykształcił się praktycznie w grodzkich i trybunalskich kancelaryach pomorskich. W 20 roku życia wybrany posłem na sejm, gdzie chodziła rzecz o dyssydentów,

założył protest przeciw tej sprawie, po czóm dostał się do Krakowa, a ztąd na Śpiż, i przystąpił do konfederacyi barskiej. Wysłany do Cieszyna, miejsca pobytu biskupa Krasińskiego, wyjechał z nim do Paryża, lecz w drodze zachorowawszy, został w Wiedniu. Następnie posyłany był do Berlina i Gdańska. W r. 1770 słuchał nauk w akademii w Lejdzie. W r. 1772 udał się do Cieszyna, ztąd wysłany do Wiednia, mieszkał tam przy francuzkiem poselstwie. Po upadku konfederacyi pogodźlwszy się z rządem, został szambelanem królewskim i wraz z dawnym kanclerzem Andrzejem Zamojskim pracował nad ułożeniem księgi praw narodowych; był też od Komissyi edukacyjnej posyłany na wizytę szkół litewskich. Za sejmu czteroletniego należał do najgorliwszych i najczynniejszych stronników reformy. W r. 1794 brał czynny udział w wypadkach, był członkiem rady tymczasowej departamentu wojskowego i pełnomocnikiem rządowym. Po wojnie udał się do Paryża, gdzie podał plan formowania legionów, a później mieszkał we Wrocławiu, zajmując się wychowaniem synów. Powrócił dopiero do ojczyzny wraz ze zwyciężkami chorągwiemi Napoleona i z polecenia tegoż organizował rząd w Poznaniu i Warszawie. Odtąd ani na chwilę nie ustawała polityczna a wielkiej wagi działalność Wybickiego. Za księztwa Warszawskiego został członkiem Komissyi rządowej i senatorem wojewodą, a za królestwa prezesem sądu najwyższego. Umarł w Poznańskim, we wsi swojej Manieczkach pod Śremem roku 1822. Prawy, szlachetny, gorliwy obywatel, wszelkimi sposobami budził w narodzie myśl upamiętania się i poprawy.

Najważniejszém dziełem Wybickiego są *Pamiętniki* jego, w których dał obraz kraju pomorskiego za czasów saskich, następnie zaś opisuje w nadzwyczaj zajmujący sposób początki konfederacyi barskiej i wpływy jakie w niej pierwotnie działały; naostatek swój zawód polityczny. Pod koniec interes słabnie z uszczupleniem bogactwa faktów. Pamiętnik swój autor doprowadził do r. 1806.

O dramatycznych utworach Wybickiego mówiliśmy w dziale poprzednim, Bawiąc za granicą, wydał: *Moje godziny szczęśliwe* (Wrocław, 1806, tomów 2) i kilka dziełek poświęconych edukacyi młodzieży. W roku 1816 ogłosił drukiem *Początki geografii politycznej*. Dawniej jeszcze wydał bezimiennie, oprócz kilku broszur politycznych i ekonomicznych, *Listy partyotyczne do ex-kanclerza Zamojskiego, prawa układającego, pisane* (Warszawa, 1777 i 1778), w których nader śmiało

powstaje przeciwko bezprawiom i nadużyciom wszelkiego rodzaju w Polsce, ujmując się osobliwie za stanem wiejskim i włościańskim.

Pamiętniki Wybickiego wydał Edward Raczyński w Poznaniu r. 1840, w zbiorze noszącym tytuł: *Obraz Polaków i Polski w wieku XVIII* (w tomach 4, 5 i 6).

Niemcewicz, wzięwszy za podstawę życie własne, opowiadał wypadki, na które sam patrzył. Nieoceniona szkoda, że pisał pod starość, dla tego wiele szczegółów wypuścił z pamięci. Pisał, bo namawiano go do tego; czuł wreszcie i sam, że maż jego zasług i sławy, w istocie wieleby umiał powiedzieć narodowi ciekawych szczegółów o niedawnej przeszłości. Pierwsza część jego pamiętników p. t. *Pamiętniki czasów moich* wyszła w Paryżu r. 1848, w siedm lat po śmierci autora. Opowiadanie dochodzi tu zaledwie do czasów księstwa Warszawskiego, lecz prawie całe krąży około epoki Stanisława Augusta. Najdoskonalsze i najważniejsze dla historii są w niem opisy korpusu kadetów w Warszawie, instytucyi, której długo pożądał naród i upominał się o nią w paktach konwentach, ale która dopiero otrzymał z rąk ostatniego króla. Dalszy ciąg pamiętników Niemcewicza wyszedł przed kilku laty we dwóch tomach w Poznaniu i obejmuje przestwór czasu od r. 1810 do 1820. Obok prostoty i wdzięku opowiadania, uderza tu wytrawność sadu i przezorność polityczna autora, niezależna od chwilowych usposobień tłumu. O Francuzach Niemcewicz odzywa się niechętnie i opisuje wszystkie bezprawia ich i nadużycia w księstwie Warszawskim w r. 1812.

Z drugorzędnych pisarzy zasługują na uwagę:

Stanisław Kosmowski, autor ważnych pamiętników do panowania Stanisława Augusta, w których następujące o swoim życiu podaje szczegóły. Służył w przybocznej gwardyi królewskiej, mirowską zwaną, i przez lat 40 doszedł w niej od żołnierza do stopnia pułkownika. W czasie Sejmu Wielkiego był naocznym świadkiem wielu spraw publicznych. Miał względy u króla, który raz dał mu tabakierkę ze swoim portretem, drugi raz dwa konie wierzchowe w zamian za stracone w boju. W r. 1787 towarzyszył monarsze w podróży do Kaniowa. W r. 1794 miał udział w ówczesnych wyprawach wojennych. Po powrocie do Warszawy mianowany został pułkownikiem. Po upadku kraju zamierzał udać się do Włoch do Dabrowskiego, ale dowiedziawszy się o legionach na Wołoszczyźnie, tam swoje kroki skierował i był czynnym w działaniach

tamecznego oddziału. Co dalej robił, niewiadomo; to pewna, że żył jeszcze za księstwa Warszawskiego w dawniejszych Prusiech południowych. Umarł podobno we Wrocławiu. Wydał dzieło p. n. *Historya polska, czyli rys panowania Stanisława Augusta* (bez miejsca druku, r. 1807). Nie jest to historia, jak na tytule wyrażono, ale pamiętniki pisane z prostotą i wiernie. Autor prowadził swoje opowiadanie do r. 1787, wspomina cokolwiek o czasach sejmu czteroletniego, ale głównie rozszerza się nad ostatnimi chwilami Rzeczypospolitój i dziejami pogrobowemi narodu aż do roku 1801. Na samym końcu swojego dzieła nadmienia, że o następnych wypadkach szczegółowo opowie w tomie drugim, z dołączeniem anneksów, lecz widać do skutku tego nie doprowadził. Wiele jest u Kosmowskiego wiadomości autentycznych i bardzo ważnych o sprawach i wypadkach mniej znanych. Pamiętnik jego, niezmiernie rzadki w pierwszym wydaniu, przedrukowany został w Poznaniu roku 1867.

Ksiądz *Bartłomiej Pstrokoński*, kanonik gnieźnieński i łowicki, był także wizytatorem generalnym dyecezyi oraz oficyałem gnieźnieńskim. Zbliżony do prymasa Łubińskiego i kanclerza Młodziejowskiego, podał wiele o nich szczegółów, a chociaż nie zajmował się historją kraju, w pamiętniku swoim ponotował różne mniej więcej ważne rzeczy.

Stanisław Małachowski, wojewodzie sieradzki, był później w królestwie kongresowém senatorem wojewodą. Umarł w Końskich, majątku swoim, r. 1859. Opisał w pamiętnikach swoich ostatnie poselstwo Rzeczypospolitój do Turcji, w którym brał udział, i wypadki pierwszych lat księstwa Warszawskiego.

Maciej Rogowski, konfederat barski, walczył i w następnych wojnach Rzeczypospolitój, był pod Dubienką, umarł zaś r. 1828. Rogowski, podobnie jak Pasek, opisywał swoje przygody i wojny barskie, ale rękopism jego znany jest tylko w szczątkach. Znajdujemy tu niezmiernie zajmujące szczegóły o chwilach ostatnich konfederacyi i o przygodach Kazimierza Puławskiego w Turcyi, Niemczech, Francyi i Ameryce.

Michał Czacki, podczaszy koronny, rodzony brat Tadeusza, był posłem na Sejm Wielki. Umarł w Stelcu na Wołyniu roku 1828. W pamiętniku swoim opisywał intrygi wiążące się około robót konstytucyjnych na sejmie czteroletnim, obnażał politykę Szczęsnego Potockiego; jako zaś szlachcic starój daty i uprzedzeń, nienawidził Kołłątaja, a mimo to, jak mówi Bartoszewicz, z jego to podobno wspomnień poznajemy najcieplej tę wielką po-

stać dziejową w czasie działań prawodawczych narodu. Wdawał się i w politykę, bo pisał: «Uwagi nad projektem pomnożenia dochodów publicznych» (r. 1789).

Jan Sagatyński był pazurem królewskim i jeździł ze Stanisławem Augustem do Petersburga. Na usilne nalegania znajomych napisał małą książeczkę p. t. *Pamiętnik o królu Stanisławie*. Opisane tu są ostatnie chwile monarchy, którym Sagatyński był obecny.

Jan Kiliński, szewc warszawski, czynny w wypadkach 1794 roku, współwzięcień Kościuszki w Petersburgu, napisał w więzieniu z namowy Niemcewicza pamiętniki swoje, w których jest dużo ciekawych szczegółów z czasów ostatniej wojny, jaką toczyła Rzeczpospolita. Kiliński nie znał się wcale na sztuce pisarskiej i literatem nigdy być nie myślał: ztąd ma pewien naturalny swój powab. Styl jego jest bez najmniejszych ozdób, język nie wygładzony, opowiadanie bez przestanków, a wiąże się ciągle jednym spójnikiem *więc*.

Adam Moszczeński, Wielkopolanin, poufny przyjaciel Szczęsnego Potockiego i jego towarzysz na sejmie wielkim, w końcu chorąży braclawski i marszałek w konfederacji targowickiej, zamierzał opisać Polskę jaką zastał i zmiany, jakie w niej w ciągu życia swojego widział. Pamiętników jednak porządnych nie pisał, zostawił tylko szkice. Zbliżyony do wielu znakomitych ludzi, umiał dużo ciekawych rzeczy o nich rozpowiedzieć i dobrze scharakteryzował pod pewnym względem dwór Stanisława Augusta. Niktby się nie domyślił po treści i duchu obywatelskim tych szkiców, że autor ich był człowiekiem, który źle się zaślugał względem ojczyzny.

Chrząszczewski opisywał dom Szczęsnego Potockiego i dzieje całej jego rodziny, w duchu przychylnym temu panu, chociaż dawniej na zawód jego polityczny patrzył inaczej. Pamiętnik Chrząszczewskiego znamy tylko w ustępach.

Pamiętniki *Jana Duklana Ochockiego*, ogłoszone przez J. I. Kraszewskiego, oprócz osobistych wspomnień autora, zawierają wiele ciekawych szczegółów o Wołyniu z końca XVIII i początku naszego wieku. Ochocki opowiada swobodnie, żywo i zajmująco. Pod względem moralnym *Pamiętniki* jego dają smutne wyobrażenie tak o społeczeństwie opisywaném, jak i o samym autorze. Straszliwy samochwał, chlubi się nieraz rzeczami, których powinien był raczej wstydzić się. Zresztą bezwarunkowo wierzyć mu nie należy.

Nierównie znaczniejszym tchną duchem Pamiętniki *Seweryna*

Bukara, obywatela wołyńskiego († 1853), chociaż i one, podobnie jak pamiętniki Ochockiego, mają charakter przeważnie anegdotyczny. Bukara był wychowancem korpusu kadetów w Warszawie i ciekawy opis jego nam podał.

Józef Kopeć, generał wojsk polskich (1760—1827), zostawił także pamiętniki nader zajmujące o wędrowkach swoich po za krajem.

Inni o sobie prawie nic nie pisali, ale o sprawach Rzeczypospolitej. Ważne są opisy Rzezi humanśkiej i Kóliszczyzny przez *Krebsowę* i *Lipomana*. Jest nadzieja, że się daleko więcej znajdzie tych skarbow pamiętnikowych, i że nie mało jeszcze zbogaca one historję polską.

C cały szereg *Pamiętników XVIII wieku* wydaje obecnie księgarz Żupański w Poznaniu.

Dzieje polskie w obcych językach. Wiele Polaków pisywało w tym okresie o rzeczach ojczyźstych po francuzku. Miedzy nimi na pierwsze zasluguje miejsce *Jan Potocki*, znakomity krytyk historyczny, stojący pod tym względem obok Łojki, Naruszewicza i Czackiego, z tą tylko od nich różnicą, że pracował nie tak dla historii wyłącznie polskiej, jak dla pierwotnej i w ogóle słowiańskiej. Urodził się Potocki r. 1761 z ojca Józefa, krajczego koronnego. Prawnikiem był w prostej linii Józefa, kasztelana krakowskiego i ostatniego hetmana z rodziny Potockich. Pan wielki z krwi i majątku, wychowany był po francuzku, tak że po polsku prawie nie umiał. Obdarzony wielkimi zdolnościami i ciekawością bez granic, zatopił się od młodości w autorach starożytnych, celem odgrzebania najdawniejszych śladów słowiańszczyzny. Dla tego przedsiębrał ogromne podróże. W r. 1778 i 1779 jeździł do Włoch, Sytylii i Hiszpanii; w 1784 do Francji i Egiptu; w 1787 do Hollandyi; w 1789 przez Cherson do Konstantynopola i wysp Archipelagu; następnie zwiedził Kair i piramidy w Gizech; przejeżdżwszy Tunis i dalsze pobrzeża Barbaresków, dostał się roku 1791 do Maroko i zwiedził wielką część tego cesarstwa. W r. 1794—1796 odbył podróż po Pomorzu i księstwach meklemburskich; w następnych dwóch latach zwiedził Kaukaz, w 1803 gościł we Włoszech, a w 1805 udał się do Chin jako członek poselstwa rossyjskiego i naczelnik wyprawy naukowej. Później mieszkał w Petersburgu, w Tulezynie, w Krzemieńcu, a wszędzie nie na długo. Całe życie jeździł; ledwie co wrócił do ojczyzny, a już znowu na dłuższe puszczał się wycieczki. Owoce badań swoich ogłaszał zaraz drukiem, ale przez kaprys pański

drukował najwięcej po sto egzemplarzy każdego dzieła. Ztąd pisma jego niezmiernie są rzadkie, i tylko najbogatsze biblioteki mają ich zbiór jakikolwiek. Niektórych, jak atlasu archeologicznego Rosyi europejskiej, bli w jednym wydaniu 45, w drugim 12 egzemplarzy. A jest tych dzieł niezmiernie wiele. Opisywał podróże swoje, badał starożytności greckie i rzymskie, oczyszczał tekst dawnych kronikarzy, krescił dzieje pierwotnych słowiańskich narodów na Rusi, dzieje przedchrześcijańskie pojedynczych gubernij i t. d. Wszystko to, jak mówi Bartoszewicz, robił dla obcych, wszystko dla nauki, nie dla kraju, oprócz kilku broszur politycznych. Wynarodowiony panicz zasiadał wprawdzie na sejmach, ale nie na nich nie radził; za to balonami latał po Warszawie i w stroju wschodnim pokazywał się po ulicach; trzępotał się wtenczas kiedy naród ciężko chorował. Stracił ten instynkt wyssany z mlekiem, co każe pielęgnować własne gniazdko, chociaż gdzieindziej rozkoszy i nadziel tysiące. Wałęsanie się to po świecie, gdy usiłowań i pracy dla narodu było potrzeba, traciło prawie odstępstwem. Potocki był to awanturnik bez serca, ale uczony pierwszej wielkości. Zniechęcił się życiem, jak wielu społecznych mu panów, co to szczęścia ziemskiego i powodzenia mieli do sytości. Na końcu z nudów, gdy już wszystko zrobił, co tylko miał zrobić, a głównie nie starczyło mu już myśli do wyszukania przedmiotu, z braku nowych wrażeń, zakończył samobójstwem w Uładówce na Podolu roku 1816, wytoczywszy sam kulę z kości sioniowej, którą się zastrzelił. Miał lat 55. Pówaga jego między uczonymi była tak wielka, że znakomity geograf Klaprath, odkrywca na mappach chińskich 18 wysp na morzu Żółtym nieznanym Europie, archipelag ten przezwiał «Archipelagiem Jana Potockiego.»

Śledził on początki Scytów, Sarmatów, i Słowian, tudzież pierwotne dzieje Polski. Opuszcwszy wszystkie prawie badania przed nim czynione, zaczął samodzielnie zgłębiać odległą przeszłość. W dziele p. t. *Fragments historiques et géographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves* (Brunswick, 1796, tomów 4), zgromadził materiały do badań początku narodów, oraz dziejów Słowian aż do wieku X, ledwie nie zupełnie, jakie tylko zniżało. Lubo w przekładzie oryginalnych tekstów na francuzki język jest swobodny, mianowicie gdy rozwiękłość oryginału skrócić się daje, ale pospolicie wlewnym jest i trątnie wyklada, a liczne bardzo miejsca krytycznemi uwagami swemi objaśnia i dopełnia. Wszystkie dzieła swoje tak pisał,

że przywodzi tekst źródeł historycznych i takowy komentuje, a czytelnik sobie sam z tego całość wiązać musi. Ztąd użycie dzieł Potockiego niezmiernie bywa utrudzone, jakkolwiek bardzo wiele nowych widoków otwiera. Oprócz pomienionego dzieła wydał: *Recherches sur la Sarmatie* (Warszawa, 1788). *Essay sur l'histoire universelle et recherches sur celle de la Sarmatie* (Warszawa, 1789, tomów 4). *Voyage en Turquie et en Egypte* (Warszawa, 1789), Dzieło to wyszło i po polsku pod tytułem: «Podróż do Turek i Egiptu, z przydanym dziennikiem podróży do Hollandyi, podczas rewolucyi 1787 r.» (tamże, 1789). *Voyage dans l'empire de Maroc* (tamże, 1772). *Voyage de Basse Saxe* (Hamburg, 1795), z licznemi wizerunkami bożyszcz słowiańskich wykopanych w Prilwitz. *Histoire primitive des peuples de la Russie* (Petersburg, 1802). *Histoire des gouvernemens de Volhynie, de Podolie et de Cherson* (tamże, 1805). *Atlas archeologique de la Russie européenne* (tamże, 1810, trzecie wydanie r. 1823).

«Potocki (mówi Lelewel) znając biegle wiele żyjących i umarłych języków, umiał ocenić etymologiczne środki. Przez podróże obeznany naocznie z miejscowemi ludami dziś w nich siedzącymi w Azji i Europie, umiał zastosować wyrazy źródeł historycznych do szczegółów innym nieznanym; ciągle, jedynie tylko tekstem przytaczanych źródeł zajęty, umiał się ściśle trzymać ich opowiadania. ... W jego *Recherches, Voyage de Basse Saxe* i *Fragments historiques* widać, że początkowe dzieje narodu polskiego i rzeczy słowiańskie są przezeń czysto wydobyte; lecz gdy się w poprzednie pomyka wieki, gdzie mu imienia Słowian brakuje, gdy się spotyka z Sarmatami, Scytami, Dakami, góralami Kaukazu, Celtami, Gogiem i Magogiem, gdzie trzeba z natchnionym Wschodem kołysać się w arce Noego, tam nie ma tych czystych posad, na którychby się mógł oprzeć, tam schodzi ze swego toru i w słodkiem oмамieniu w początkach rodu ludzkiego, niepewny, ginie, jak to z dzieła jego *Histoire des peuples de la Russie* widzieć można.»

Już to język obcy, w którym Potocki wydawał swe prace, już mała ilość egzemplarzy, sprawiły że wiadomości i badania jego zaledwie były znane narodowi i żadnego nań wpływu nie wywarły. Wspomnieć go tu wszakże należało dla ważności przedmiotów, którym poświęcił swe pióro.

Oprócz dzieł powyższych, wydał Potocki jeszcze pismo polityczne p. t. *Aphorismes sur la liberté* (Warszawa, 1791).

Napisał także, zawsze po francuzku powieść tak ogromną a złożoną, że same jéj części pojedyncze mogą uchodzić za oddzielne powieści. Przedmiot jéj stanowią przygody szlachcica hiszpańskiego, potomka rodziny pochodzącej z Maurów. Ułamki tylko powieści téj wyszły w Paryżu p. t. *Rękopism znaleziony w Saragossie*. Potém ogłoszono z tego rękopismu częściowe znowu ustępy. Pomysł autor wziął ze wzorów, jakie miał w powieściach arabskich, które wszyscy w Europie naśladowali. Nie ma tam ciągu jednego, ale szereg powieści, które tylko postać bohatera głównego wiąże w jedną całość. Fantazyja wszędzie wybujała i oryginalna. Nie zbyt dawno dziennik «La presse» drukował wyjątki z téj powieści jako rzecz nową. Powstał ztąd proces, w którym francuzkiej gazecie dowiedziono, że to jest utwór Potockiego. «Rękopism znaleziony w Saragossie» wyszedł i po polsku, w tłumaczeniu Edmunda Chojeckiego (Lipsk, 1847, tomów 6).

Stanisław Bohusz Sistrzeńcewicz urodził się w województwie wileńskim, powiecie trockim, we wsi Zamku z rodziców wyznania kalwińskiego. Przeznaczony do stanu duchownego oddany został do szkół słuckich, po skończeniu których od synodu kalwińskiego wysłany do Królewca, Frankfurtu, Amsterdamu i Londynu, więcej niż do teologii przykładał się do nauki języków i przedmiotów popłacanych na dworach. Za powrotem do kraju, odkładając wstąpienia do stanu duchownego, tymczasem wysłany był przez ojca z pszenicą do Gdańska, za którą gdy otrzymane pieniądze stracił, nie ważąc się wracać do ojca, zaciągnął się do pruskich huzarów. Dosłużywszy się w lat kilka oficerskiego stopnia, z powodu pojedynku, w którym raniony został, przeniósł się roku 1751 do gwardyi litewskiej; lecz niedługo w niej służył i z rangą kapitana żołnierski swój zawód zakończył. Następnie przyjął obowiązki nauczyciela domowego przy młodych księżętach Radziwiłłach. W tym czasie starając się o rękę panny ze znatomitego domu, miał podany sobie warunek, aby przedewszystkiem zmienić wyznanie kalwińskie na katolickie, co gdy uczynił, pokazało się w skutku, że go tylko napróżno złudzone. Zdarzenie to posłużyło mu jednak do dalszego szczęścia: dał się bowiem bliżej poznać duchowieństwu katolickiemu, a mianowicie biskupowi wileńskiemu Massalskiemu, który uznawszy jego zdolności i niepospolite wykształcenie, namówił aby został księdzem i opiekę mu swoją przyobiecał. W tym celu Sistrzeńcewicz udawszy się do Warszawy, obleczony w suknię

duchową, zaczął się r. 1762 nowych obowiązków w kolegium pijarów i w seminarium św. Krzyża uczyć. W następnym roku wyświęcony na księdza, został proboszczem bobrujskim i kantonikiem honorowym żmudzkiem, a niezadługo potem Massalski powołał go do swego boku, uczynił kantonikiem wileńskim, dał drugie bogate probostwo w Homlu, a gdy za granicę wyjeżdżał, porucił mu zarząd diecezji (1771—1773). W tym czasie świetne kazanie powiedziane przez niego w Wilnie z okoliczności zamachu konfederatów na Stanisława Augusta, kazanie, które król polecił wydrukować w różnych językach, rozgłosło imię Siostrzeńcewicza na dworze petersburskim. Gdy więc biskup Massalski wrócił do Wilna, a dwór rosyjski właśnie żądał, aby mu podano kandydata na nowo utworzone biskupstwo białoruskie, Siostrzeńcewicz został biskupem suffraganem powój diecezji, którą zamienioną później na archidiecezję, aż do swojej śmierci zarządzał. W r. 1782 cesarzowa Katarzyna II wyniosła go na arcybiskupa mohilewskiego, r. 1795 otrzymał tytuł legata apostolskiego, a w roku 1798 mianowany został metropolitą wszystkich rzymsko-katolickich kościołów w Rosji. Dożywszy blisko lat stu, umarł r. 1825. Wolteryanin z zapaś, wnikliwy wyniszczenie swoje więcej intrygom, aniżeli zasługom. Miłosierny był zresztą dla ubogich, zostawił znaczne zapłaty na stypendya szkolne, dom własny w Petersburgu darował na gimnazjum; w roku zaś 1825 wznosił na swoim gruncie kościół katolicki pod wezwaniem św. Stanisława.

Próbował on także sił swych na polu krytyki dzieł pierwotnej słowiańszczyzny. Napisał po francuzku «Pogzukiwania historyczne o początkach Sarmatów i Słowian» (*Recherches historiques sur l'origine des Sarmates, des Esclavons et des Slaves* (Petersburg, 1812, tomów 4) i *Histoire de la Tauride* (Brunszwik, 1800, tomów 2). Wartości to żadnej nie ma. W polskim języku zostawił: *Kazanie miane w dzień św. Stanisława Kostki* w kościele katedralnym wileńskim (Wilno, 1771), tudzież *Kazania i mowy miewane w różnych białoruskich kościołach* (Mohilew, 1794). Napisał także wierszem polskim tragedję p. t. *Gecya w Taurydzie* (Mohilew, 1783) i przetłumaczył z angielskiego dzieło Mackenziego p. n. *Sztuka utrzymywania zdrowia* (Wilno, 1769). Wiele prac zostawił w rękopismach.

Pamiętnikowym sposobem pisali o wypadkach politycznych w obcych językach:

Jan Henryk Dabrowski, twórca legionów polskich we Wło-

szech i dowódzca polskich pułków w r. 1806, zasłużony generał pod Napoleonem, za królestwa został senatorem i przemieszkiwał w Warszawie. Urodził się r. 1755 w Krakowskim, umarł w Winnogórze pod Wrześnią r. 1818. Pozostawił po sobie dwa pisma: 1. *Wyprawa generała Dąbrowskiego do Wielkopolski r. 1794*, która najprzód wyszła w niemieckim języku (Frankfurt i Lipsk, 1796), a następnie po polsku, wydana przez E. Raczyńskiego w Poznaniu r. 1839. 2. *Les légions polonaises d'Italie*, dopełnione przez Leonarda Chodźkę, wyszły w Paryżu r. 1832, w przekładzie zaś polskim w Poznaniu r. 1864.

Józef Zajaczek urodził się w Kijowskim r. 1752. Wczesnie wstąpiwszy do wojska, w r. 1792 był już generał-majorem; czynny brał udział w wojnie 1794 roku. W r. 1812 odbył kampanię rossyjską. Umarł księciem i namiestnikiem królestwa polskiego r. 1826. Napisał i wydał bezimiennie dzieje wojny Kościuszkowskiej p. t. *Histoire de la revolution de Pologne en 1794 par un témoin oculaire* (Paryż, 1797). Dzieło to spolszczone przez H. Koliątaja, wyszło dopiero w Poznaniu r. 1862.

Po niemiecku historję tejże wojny opisywał *Karol Wojde*.

Michał Ogiński, ostatni podskarbi wielki litewski, umarł we Włoszech senatorem rossyjskim r. 1831. Wydał w Paryżu ważne pamiętniki o Polsce i Polakach p. t. *Mémoires de Michel Ogiński*. Tom pierwszy mówi jedynie o epoce Stanisława Augusta, drugi o czasach późniejszych, i kończy się mniej więcej na r. 1816—1818. Autor chcąc wydać się lepszym przed potomnością, pragnął usprawiedliwić się z zarzutów, które mu robiono, i dla tego skazil cokolwiek prawdę; ale pozostający przy nim sekretarz wydziału skarbowego na Litwie *Mateusz Tukalski Nielubowicz* napisał sprostowania swoje do tych pamiętników. Zbogaciło to historję, ale nie wyszło na korzyść Ogińskiemu, który jednakże ma wiele ważnych faktów, co nie dziwnego ze względu na stanowisko i rozległe jego stosunki.

Również pamiętnikowy pokrój mają dzieła kilku pisarzy francuzkich o sprawach polskich z drugiej połowy XVIII wieku. Między nimi na pierwsze zasługuje miejsce *Rulhière*. Pisarz ten był w Polsce i kochał Rzeczpospolitą podobnie jak Rousseau i Mably. Opowiadał dzieje ostatnich lat saskich i pierwszych panowania Stanisława Augusta. Odślonił rozgałęziony oddawna wpływ dworu petersburgskiego, opisał wybór

Poniatowskiego, postępowanie ministrów rossyjskich u dworu warszawskiego, nakoniec wybuch konfederacyi barskiej i jój działania aż do r. 1770, to jest do zjazdu Fryderyka Wielkiego z Józefem II w Neustadt w Morawii. Resztę zdarzeń aż do pierwszego podziału Polski opowiada śpiesznie i urywkowie. Dzieło Rulhiera leżało w rękopiśmie aż do r. 1806. Wtedy Napoleon rozkazał wydać je na jaw p. n. *Histoire de l'anarchie de la Pologne* (4 tomy). Gdy ta historia ukazała się w r. 1807, wielkie zrobiła wrażenie w całym kraju. Nie znano bowiem jeszcze pod ów czas pamiętników Kitowicza, Wybickiego i innych wiadomości o konfederacyi barskiej. Był to więc pierwszy opis téj ważnej w dziejach polskich epoki, której jeszcze wielu żyło świadków naocznych. Obejmuje on dziesięcioletni peryod tylko, ale mistrzowskiém piórem skreślony. Talent opowiadania w nim pierwszorzędny; Rulhière, jest to artysta z wiedzą, jak Kitowicz bez wiedzy. Dzieło jego w literaturze francuzkiej uchodzi za jedno z najcenniejszych. Malownicze są opisy wywiezienia senatorów, konfederacyi radomskiej r. 1767, postępowania króla, widzenia się Fryderyka W. z Józefem II w Neustadt i t. d. *).

Z niewykończonych urywków Rulhiera, odnoszących się do lat 1771 i 1772, inny autor francuzki *Ferrand* ułożył pierwszy tom swojego dzieła p. t. *Histoire des trois démembremens de la Pologne*. W dziele tém ukazało się wiele szczegółów znalezionych później w notatkach Rulhiera, jako to: Zdobyte zamku krakowskiego przez Choisy, porwanie króla na ulicy w Warszawie i t. d. Ferrand był mniej zdolny od Rulhiera, ale zawsze ma swoją zasługę.

O sprawach barskich pisali też Francuzi, którzy walczyli na czele kolumn polskich przeciw królowi, np. *Dumourier*, *Viomenil* i t. d.

W ogóle potrzeba powiedzieć, że posiadamy w języku francuzkim wiele bogactw dla ostatnich kart historii polskiej. Pomiedzy innemi wspomnieć należy i o pamiętnikach *Fryderyka Wielkiego*, króla pruskiego.

Książdz *Sebastyan Ciampi*, uczony włoski, którego pamięć łączy się z rzeczami polskimi, urodził się w mieście Pistoja

*) Mówią, że Rulhière, na początku ruchów konfederacyi barakiój, otrzymał polecenie od rządu francuzkiego ułożenia nowszej historii polskiej dla nauki ówczesnego delfina, późniejszego Ludwika XVI. Zajął się natychmiast gorliwie tą pracą, ale pierwsze tylko części wykończył, a reszta w niepowiaryanych urywkach została.

r. 1769; uczęszczał na uniwersytet w Pizie, gdzie otrzymał stopień doktora obojga praw, a od r. 1803 do 1818 wykładał literaturę starożytną. Z księdzem Ciampi zapoznał się we Włoszech hr. Józef Sierakowski, lubownik sztuk pięknych i literat. Ten, kiedy potem szło o sprowadzenie professorów zagranicznych do uniwersytetu warszawskiego, polecił go Stanisławowi Potockiemu, ministrowi oświecenia publicznego. Zaproszony przez ministerium, przyjechał Ciampi do Warszawy r. 1818 i zaraz kanoniję sandomierską, a nieco później miejsce profesora literatury greckiej w uniwersytecie otrzymał. Za staraniem Ciampiego wezwano także do Warszawy przyjaciela jego i rodaka Ludwika Chioriniego orientalistę. Ciampi był cztery lata professorem w Warszawie; lecz gdy młodzież ówczesna nie miała zamiłowania w greckiej literaturze, z drugiej też strony obcy professor, po łacinie sucho wykładający, obudzić go nie mógł, dano mu przeto uwolnienie r. 1822 i pozwolenie wrócenia do Włoch z tytułem profesora honorowego i korrespondenta komissyi oświecenia publicznego, z przywłążaną do tego pensją. We Florencyi, gdzie osiadł, Ciampi wrócił do swoich dawnych prac naukowych, do których dodał poszukiwania w przedmiocie stosunków Włoch z Polską i Rossyą. Wkrótce też ogłosił tłómaczenie listów Sobieskiego na język włoski, tudzież wiadomość o uczonych i artystach włoskich, którzy w Polsce i Rossyi pracowali. W tymże samym czasie przedsięwziął podróż do Warszawy, która mu kilka miesięcy zajęła i której ciekawy i ważny dla historii sztuk pięknych opis wydał potem z druku. Umarł w ustroniu wiejskiem niedaleko od Florencyi r. 1847.

Z dzieł Ciampiego, odnoszących się do rzeczy polskich, godne są wymienienia: 1. *Feriae Varsavienses*. Pismo to przez lat trzy wychodzące (1818, 1819 i 1820) zawierało rozmaite filologiczne rozprawy. Wiadomość o niem i ostry rozbiór krytyczny wydał w Wilnie Ludwik Sobolewski (r. 1821). 2. *Flosculi historiae Poloniae sparsi Pulaviis concelebrantes* (Pulawy, 1830). Dziełko to zawiera wyjątek z relacji posła weneckiego o Polsce i opis powrotu Maksymilliana arcyksięcia austriackiego z niewoli polskiej. 3. *Sobiesciada italiana* (Florencya, 1830). 4. *Notizie di medici, maestri di musica e cantori, pittori, architetti, scultori ed altri artisti italiani in Polonia e polachi in Italia, con appendice degli artisti italiani in Russia* (Lucca, 1830). 5. *Catalogo di documenti manoscritti e stampati, relativi alla storia politica, militare,*

ecclesiastica e letteraria del regno di Polonia raccolti in Italia negli anni 1823, 1824 e 1825. 6. *Viaggio in Polonia nella state del 1830* (Florencya, 1831). 7. *Bibliografia critica delle antiche reciproche corrispondence dell' Italia colla Russia, colla Polonia ed altri parti settentrionali* (Florencya, 1834—1842, tomów 3), najważniejsze i największe dzieło Ciampiego. Jest to zbiór nieocentony, chociaż bezładny materiałów wszelkiego rodzaju historycznych i artystycznych. 8. *Notizie dei secoli XV e XVI sulla Italia, Russia e Polonia raccolte* (Florencya, 1832).

Ciampi rozświecając cały jeden oddział polskiej umiejętności, niemając przysługę krajowi naszemu oddał.

Dzieje powszechnie. Historia powszechna nie była w tym okresie oryginalnie uprawiana. Co najwięcej zdobywano się na przekłady i dzieła elementarne. Najwięcej odznaczyli się w tym względzie pijarowie.

Kajetan Skrzetuski urodził się we Lwowie r. 1743. Skończywszy nauki u pijarów w Podolińcu, wstąpił do ich zgromadzenia i był professorem w Złoczowie i Warszawie. W r. 1777 wyjechał za granicę, zwiedził sławniejsze akademije, a za powrotem mianowany professorem historii i nauki moralnej w korpusie kadetów, obowiązek ten do r. 1787 chlubnie sprawował. Sekularyzowany, umarł proboszczem w Wielkim Książu r. 1806. Wydał trzy dzieła odnoszące się do dziejów powszechnych: 1. *Historia polityczna* dla szlachetnej młodzi, zawierająca zebrane krótkie przypadków znakomitych w dawnych monarchiach, w państwie Niemieckim, Polsce, Francyi, Anglii, Hiszpanii, Szwecyi, Moskwie, Prusach, tudzież uwagi polityczne nad zaszłemi w tychże państwach odmianami, nakoniec wyobrażenie heroiczne niektórych sławnych w starożytności ludzi (Warszawa, 1773—1775, tomów 2; 2 wydanie 1780). Dzieło to zaleca się znajomością przedmiotu, jasnym wykładem i wybora polszczyzną. 2. *Historia polityczna królestwa francuzkiego* od założenia monarchii do czasów teraźniejszych, z przydatkiem o rządu odmianie, o szlachectwie hrabiów, parów początku, parlamencie, dawniej kawaleryi, dziejopisach królestwa, tudzież wzoru latopisarskiego współżyjących papieżów, królów, książąt niektórych europejskich, tablic genealogicznych panujących familij, nakoniec szczególnych i osobliwych anegdotów i opisania wielkich ludzi (Warszawa, we 2-ch częściach). W przypisach są biografije, a przynajmniej główne rysy życia sławnych mężów. 3. *Historia*

powszechna dla szkół narodowych na klasę trzecią (Warszawa, 1781). *Przypisy* do téj książki oddzielnie drukowane w Warszawie r. 1782, przez Komissyę edukacyjną do użycia w szkołach były przepisane. Oprócz powyższych dzieł, wydał jeszcze Skrzetuski *»Prawidła początkowe nauki obyczajowej do pojęcia uczącej się młodzi przystosowane«* (Warszawa, 1793), wielokrotnie przedrukowywane.

Wincenty Skrzetuski urodził się r. 1747 w Krakowie i tamże został pijarem. Nauczyciel wymowy w szkołach tego zgromadzenia w Rzeszowie i Warszawie, zaszczytnie przez króla odznaczony, umarł proboszczem w Grodnie r. 1791. Napisał: *»Dzieje królestwa Szwedzkiego od panowania Waldemara, to jest od r. 1250, aż do niniejszego roku, według lat porządku opisane«* (Warszawa, 1772. Przedrukowane w r. 1792 p. n. *Historya królestwa Szwedzkiego*). Drugim dziełem Skrzetuskiego jest *»Historya powszechna dla szkół narodowych na klasę IV, dzieje greckie zawierająca«* (Kraków, 1786; kilkakrotnie przedrukowywana w Warszawie, Wilnie i Grodnie). Nadto przysłużył się literaturze prawniczej dziełem p. t. *Prawo polityczne narodu polskiego* (Warszawa, 1782—1784, tomów 2; wydanie 2-gie r. 1792), wielce w swoim czasie cenioném, aczkolwiek autor nie odgranicza ściśle statystyki od prawa publicznego. Wydał *Mowy o głównych materyach politycznych* (Warszawa, 1773); należał do wydania dzieła *»Traktaty między mocarstwami europejskiemi«*, którą to pracę wziął po nim Siarczyński; nareszcie tłómaczył *Traktat o prawodawstwie z Mablego; Kazania Massyliona i Podróżę Cyrusa z francuzkiego*.

Norbert Jodłowski, pijar (1728—1793), wypracował dzieło p. t. *»Historya angielska od czasu podbicia téj wyspy od Rzymian aż do naszego wieku doprowadzona«* (Warszawa, 1789—1791, tomów 3). Dziełopis śmiały w zdaniach i wolny od przesądów. Dzieło jego jest jedną z najlepiej napisanych historyj pojedynczego narodu w polskim języku, tak co do treści i wykładu, jako też co do stylu dobitnego, jasnego i czystej polszczyzny. Doprowadzone są tu dzieje do r. 1790.

ksiądz *Kazimierz Gołęcki*, kanonik poznański, wydał już po ostatnim podziale kraju *Historyę Hiszpanii*.

Nie brakowało też na przekładach z Monteskiusza, Bossueta, Rollina, Goldsmitha i Millota. Ale wszystko to, rozszerzając wiadomości o wypadkach zaszłych po za granicami kraju, nie przyczyniało się jednak w niczém do postępu téj ga-

łęzi literatury. Czasy Stanisławowskie więcéj mają tutaj zasługi niż czasy porozbiorowe, które bardzo niewiele wydały prac na tém polu. Feliks Bentkowski, professor dziejów powszechnych w uniwersytecie warszawskim, poprzestał na »Wstępie do historii powszechnéj«. Z innych zasługują na wzmiankę:

Paweł Kotowski urodził się w ziemi łomżyńskiej r. 1777; uczył się w szkołach pijarskich w Łomży; r. 1800 wstąpił do ich zgromadzenia, od roku zaś 1804 rozpoczął zawód nauczycielski w Łowiczu. Następnie pełnił obowiązki nauczyciela w Wieluniu i Piotrkowie, a od r. 1813 w konwiktie warszawskim. R. 1816 wybrany rektorem w Piotrkowie, urząd ten sprawował przez lat 13. Umarł w Warszawie r. 1849. Wydał następujące dzieła historyczne: »*Historya powszechna starożytna*, zawierająca dzieje od stworzenia świata do potyczki pod Akcyum (Warszawa, 1818, tom I; tomy zaś II i III zostały w rękopiśmie). »*Historya powszechna Szreka*, przekład z niemieckiego, do r. 1812 doprowadzona« (Warszawa i Wilno, 1813, tomów 2, w których historia kończy się na odkryciu Ameryki). »*Tablice chronologiczno - historyczne*, zawierające znaczniejsze wypadki od stworzenia świata do r. 1812 po narodzeniu Chrystusa« (tamże, 1814, w 3-ch arkuszach). Pismo to niegdyś do nauki historii powszechnéj w klassach wyższych z pożytkiem było używane. Lelewel pisał uwagi nad niem w *Tygodniku Wileńskim* r. 1816.

Ignacy Chodyniecki urodził się we wsi Chodorowie w obwodzie brzeżańskim w Galicyi r. 1786. Nauki początkowe pobierał w Brzeżanach, szkoły gimnazyalne ukończył we Lwowie r. 1804, i zaraz tamże przywdział habit zakonu karmelickiego, a w r. 1811, po ukończeniu nauk teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie. Następnie pełnił rozmaite obowiązki w zakonie, był wice-przeorem we Lwowie, przeorem w Bałszowcach, w końcu mianowany został sekretarzem prowincyała. Umarł we Lwowie r. 1847. Wydał: *Dzieje historyczno-polityczne Europy i innych części świata na początku XIX wieku* (Lwów, 1817—1820, tomów 6); *Historję miasta Lwowa* (tamże, 1828; wydanie 2-gie 1865); *Dykcjonarz uczonych Polaków*, zawierający krótkie rysy ich życia, szczególnie wiadomości o pismach i krytyczny rozbiór ważniejszych dzieł niektórych (Lwów, 1833, tomów 3). Dzieło to zawiera około 360 biografij znakomitszych autorów polskich, zebranych po większej części z dzieł Bentkowskiego, Ossolińskiego, Juszyń-

skiego, Sołtykowicza, oraz Roczników Towarzystw naukowych warszawskiego i krakowskiego; z innych źródeł bardzo mało korzystał autor. Oprócz tego wydał: Wiadomości historyczne o fundacyach klasztorów zakonu karmelitańskiego niegdyś w Polsce i Litwie. Jest to pożyteczny materiał do historii kościoła polskiego.

Książę *Edward Lubomirski* urodził się r. 1795 w Dubnie na Wołyniu z ojca Michała, generała wojsk polskich. Nauki pobierał w liceum warszawskiem, a potem w Wiedniu, i tam rozpoczął zawód dyplomatyczny przy poselstwie rossyjskiem, do którego później przyłączony był także w Berlinie i Londynie. Za powrotem do kraju zajmował się gospodarstwem i literaturą w dobrach swoich Radzyminie. Zginął w pojedynku r. 1823. Przed śmiercią zostawił hojne zapisy na rozmaite zakłady, tudzież na instytut dobroczynny, którego wybór zdał na brata swego ciotecznego, hr. Edwarda Raczyńskiego. Ten z funduszu Lubomirskiego założył w Warszawie instytut oftalmiczny, przeznaczony dla ubogich chorych na oczy. Lubomirski napisał: *Obraz historyczno-statystyczny Wiednia* (Warszawa 1821) i *Rys statystyczny i polityczny Anglii* wydany po śmierci autora przez Raczyńskiego w Poznaniu r. 1829. Uprawiał także poezję. Jego *Dumy rycerskie* (Warszawa, 1821) unosiły krytyków ówczesnych. Z niemieckiego przełożył wierszem tragedję Klingemana: *Faust* (tamże, 1819).

Tłómacze pism historycznych nie mało także położyli zasługi. O przekładach dokonanych przez pisarzy oryginalnych, jako to: Naruszewicza, Albertrandiego, Ossolińskiego, Faleńskiego, Kwiatkowskiego i Kotowskiego wspominaliśmy wyżej. Pozostaje nam jeszcze kilka nazwisk do wymienienia.

Hipolit Kownacki urodził się r. 1764 w Sławkowie, gdzie ojciec jego był dzierżawcą hut górniczych w dobrach biskupów krakowskich. Po odbyciu nauk w Krakowie, przez lat kilkanaście zajmował się górnictwem, a nawet napisał dwa dziełka w tym przedmiocie: *o starożytności kopalni kruszców w kłuczu Sławkowskim* (1791) i *o górach* (1792). Po zajęciu dóbr sławkowskich na skarb, bawił na dworze księcia prymasa Poniatowskiego, po śmierci którego został nauczycielem domowym u hr. Aleksandra Potockiego, a w końcu bibliotekarzem biblioteki wilanowskiej. Tu z całym zapałem oddał się Kownacki poszukiwaniom historycznym, pisał wiele rozpraw i tłómaczył dawne piśmienne zabytki, które umieszczał w *Pamiętniku Warszawskim* Bentkowskiego, tudzież przekładał

stare rękopiśmienne kroniki i takowe wraz z oryginalnym tekstem ogłaszał. Robił to bez żadnej krytyki i rozumienia rzeczy, stawiając na równi autentyczne pomniki z podrobionymi i uporczywie trzymając się mzonek, które sobie utworzył. W późnym już wieku osiadł w Warszawie i długie jeszcze lata oryginalny starzec chodził codziennie pieszo do biblioteki wilanowskiej lub do biblioteki głównej w Warszawie i szperał w kronikach, czytając nieustannie Długosza, w którym odkrywał wcielonych jakoby przez niego innych kronikarzy. Potém, kiedy przycisnęły wiekiem nie mógł już tak daleko chodzić, widywano go zawsze o jednej porze spoczywającego na kamieniu u rogu Nowego świata i ulicy Wareckiej i gwarzącego ze znajomymi o ulubionym przedmiocie, a żałącego się na śmiałków, którzy ważyli się zaprzeczać autentyczności wynalezionych przez niego kronik. Do śmierci też prawie pisał o nich rozmaite dziwolągi, i prace swoje w rękopismach opieczętowanych kilku osobom do wydania pośmiertnego powierzył. Sam nic już nie chciał drukować: „bo i po cóż mam to ogłaszać, mawiał, aby znowu jaki zoilus powiedział mi, jak dawniej, że głupi jest bibliotekarz wilanowski. Umarł w Warszawie r. 1854, mając lat 93. Pochowany, jak sobie życzył w Wilanowie, gdzie tyle lat pracował nad literaturą ojczystą.

Pomimo swego bałamuctwa naukowego, Kownacki położył niemałą zasługę przez ogłoszenie niektórych istotnie ważnych źródeł i udostępnienie onych dla ogółu przekładami. Z tego względu kilka prac jego ma rzeczywistą wartość. Do takich należą: 1. *Historia Bolesława III, króla polskiego*, przez Polaka bezimiennego rytmem łacińskim napisana około r. 1115 (Warszawa, 1821). Jest to tłumaczenie kroniki Galla, którego prawdziwe nazwisko, zdaniem tłumacza było *Kurek*. 2. *Kronika Lechitów i Polaków, napisana przez Godziszława Baszka*, kustosza poznańskiego, w drugiej połowie wieku XIII, z dawnego rękopismu biblioteki wilanowskiej przetłumaczona (Warszawa, 1822). Ważną przysługę uczynił Kownacki tak ogłoszeniem tego rękopismu, jako też wyszczególnieniem w końcu dzieła różnic jego od wydania Sommersberga. 3. *Kronika polska przez Dzierzwę* w końcu wieku XII napisana (Warszawa, 1823). Kownacki pierwszy odróżnił ją od kroniki Kadłubka i wydał z tekstu czystszejszego, niż Lengnich. Podobnie jak później Bielowski, upatrywał on w Dzierzwie spółczesnego Ryxie i Kazimierzowi I. 4. *Kronika węgierska na początku wieku XII, kronika czeska na początku wieku XI, w łaciń-*

skim języku pisane, z tłumaczeniem na polski język, tudzież ziemopismo Bedy wieku VIII, list popa Jana wieku XIII, z rękopismów różnych bibliotek (Warszawa, 1823). Jest to tak zwana *Kronika węgierska i polska*, około r. 1220 pisana, a pomiędzy rękopismami puławskimi przez Lelewela odkryta. Autorem jej ma być biskup Chartwit, którego *Żywoć św. Stefana* jest tylko ustępem tej kroniki. Obejmuje ona niemało polskich dziejów, a ręką nienawistną Polakom kreślona, wpłynęła na zagmatwanie prawdy w późniejszych kronikach. Maciejowski dostrzegł, iż autor jej wypisywał z Kozmasa pragskiego. Kownacki kronikę tę z rękopismu puławskiego przepisał i po raz pierwszy drukiem ogłosił. Staraniem jego wyszło także przedostatnie (5-te) wydanie kroniki mistrza Wincentego, podług kodeksu Kuropatnickiego p. t. *Res gestae principum et regum Poloniae per Vincentium (Kadlubkonem), saeculo XII et XIII enarratae, quibus accedit chronicon Polonorum per Dzierzswam, saeculi XII scriptorem, compositum* (Warszawa, 1824, tomów 2). Oprócz tych obszerniejszych dzieł, Kownacki drukował w *Pamiętniku Warszawskim* Bentkowskiego: wyciągi z Aktów Tomickiego, wyjątki z dzieła Jana Ostroroga *De reformanda Republica*, rozprawy o dziejach w księstwie Mazowieckim, o statutach mazowieckich i plotrkowskich i t. d. Do bałamutnych pism Kownackiego należą: 1. *O początku i dawnych kronikach narodu Wandalów, to jest Polaków* (Warszawa, 1823). Są to wyjątki wytłumaczone z kroniki Sarnickiego i Historii polskiej Długosza. 2. *Kronika Ragnimira*, to jest dzieje pierwszych czterech królów chrześcijańskich w Polsce, w wieku X pisane, z historii polskiej Długosza przedrukowane, z tłumaczeniem i aneksami (Warszawa, 1825, trzy części w jednym tomie). 3. *Prokosza chronicon slavo-sarmaticum*, czyli kronika polska w X wieku z dokładkami z kroniki Ragnimira [pisana XI wieku, z przypiskami krytycznymi wieku XVIII, z nowo wynalezionego w Lublinie rękopismu przez generała Morawskiego] (Warszawa, 1825), i toż samo po łacinie (1827). Są to kroniki fabrykacyi Dyamentowskiego z XVIII wieku, w których autentyczność jednak Kownacki wierzył świącie i nie dał się w tym względzie przekonać żadną krytyką. Lelewel wykazał fałszywość kroniki Prokosza w dziele p. t. *Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie* (Poznań, 1844). 4. *Kronika wieku XII*, czyli dzieje Władysława I, Bolesława III, Władysława II, Bolesława IV, z księgi IV i V kompilacyi Dłu-

gosza wytlómaczona (Warszawa, 1831). Są to wyjątki z Długosza, które Kownacki oddzielił, upatrując w nich osobne i najdawniejsze kroniki, przywłaszczone jakoby od Długosza.

Dawid Pilchowski urodził się w Angustowskiém r. 1735. Nauki pobierał u jezuitów i w siedemnastym roku życia wstąpił do ich zakonu. Zostawszy nauczycielem, wykładał rozmaite przedmioty w kollegium wileńskiem i tamże zarządzał konwiktem szlacheckim. Po zniesieniu jezuitów sekularyzowany, był profesorem literatury w uniwersytecie wileńskim, rządcą drukarni, wizytatorem szkół, dziekanem katedralnym, a w końcu biskupem suffraganem wileńskim. Umarł w Wilnie r. 1803, zapisawszy cały swój majątek na szkoły. Słynął z niepospolitej nauki. Wydał wzorowe pod względem wierności i stylu przekłady: *Sallustjusza* »O wojnach Jugurty z Katyliną« (Wilno, 1767, a z tekstem łacińskim 1778) i dzieł *Seneki* (tamże, 1771—1772). Napisał także ważne w kwestyi włościańskiej dzieło *O poddanych* (1788).

Wspomnieć tu jeszcze należy o pracach kadetów warszawskich, którzy pod dozorem profesora swojego *Wulfersa*, przełożyli *Żywoty sławnych wodzów Korneliusza Neposa*.

2. P o l i t y k a .

Polityka znakomicie ożywiła literaturę polską pod koniec stanisławowskich czasów. Echo reformy zalačuje i tą razą z Francji, gdzie uproszeni przez wielkich mężów narodu uczeni *Mably*, *Jan Jakób Rousseau* i inni kreślą plany urzędzenia Polski. Mably radził wzmocnić władzę królewską; Rousseau był za utrzymaniem formy rządowej. Z polecenia sejmu r. 1776, *Andrzej Zamojski* zajął się nowym »zbiorem praw sądowych«, które miały obowiązywać w kraju. Ztąd sławne w swoim czasie »Listy patryotyczne« *Józefa Wybickiego*, który razem z Zamojskim pracował nad księgą praw narodowych. Ale na nieszczęście swoje, więcej postępowy od spóczesnej sobie szlachty, Zamojski pozwolił na kilka praw mieszczanom; ztąd krzyki, że klejnot znieważa, że szlachcianki za chłopów chce wydawać i t. d. I nagle popularny niegdyś mąż utracił wpływ, jaki posiadał w narodzie. Sejm z 1780 roku odrzucił wydrukowany już projekt jego praw nowych. Jednakże w lat kilka potem idee Zamojskiego panowały swobodnie na Sejmie Wielkim i stanowiły prawa w jego duchu. Niepodobna jest kreślić we wszystkich szczegółach dziejów téj literatury polity-

cznej, kiedy nawet bibliografowie nie zbrali dokładnego spisu dzieł i dziełek, które wtenczas wyszły. Odznaczają się tutaj dwaj *Rzewuscy*, stryj i synowiec, *Seweryn*, hetman polny koronny, i *Adam Wawrzyniec*, kasztelan witebski, obadwaj bardzo zdolni ludzie, a przeciwnicy ustawy 3 maja. Hetman podawał »Punkta do reformy rządu«, bronił hetmaństwa, jak było dawniej nieograniczone prawem, bronił elekcji tronu; kasztelan ogłosił myśli o formach rządu narodowego. Do przeciwnego obozu należą dwaj *Jezierscy*, *Jacek*, kasztelan łukowski, i ks. *Franciszek*, rektor wydziału lubelskiego i wizytator generalny szkół, wielce zasłużony edukacji publicznej.

Jacek Jezierski, jeden z najgłośniejszych publicystów za panowania Stanisława Augusta, urodził się w ziemi łukowskiej r. 1721. Otrzymał staranne wychowanie, po kolei przeszedł ziemskie urzędy w swojej rodzinnej ziemi i posłował na wszystkie sejmy. Słynął jako mówca, lubiony od szlachty za dowcip uszczypliwy, którym strzelał na zgromadzeniach publicznych docinając wszystkim bez wyjątku. W r. 1775 z miecznika łukowskiego został kasztelanem tejże ziemi. W czasie sejmku czteroletniego, Jezierski bardzo czynnie występował z rozmaitemi projektami, drukował broszury i mowy swoje, w których podnosił najżywotniejsze dla kraju kwestye. Często jednakże okazywał się niepraktycznym i paradoksalnym. Kiedy radzono, komu oddać tron po Stanisławie Auguste, Jezierski gorliwie popierał swój wniosek, aby Polska połączyła się uniją z Anglią przez powołanie dynastyi hanowerskiej na tron dziedziczny polski, tak żeby król przemieszkował rok jeden w Anglii a drugi w Polsce. Miała to być podług niego kombinacya dla handlu polskiego najkorzystniejsza. Ten ostatni wzgląd wydawał się jemu przeważnym: albowiem kasztelan należał do pierwszych z pomiędzy szlachty, którzy wbrew dawnym przesądom zaczęli się zajmować handlem i przemysłem. Król lubił go niezmiernie za jego przytomność umysłu, humor zawsze wesoły i dowcip prawdziwy. Po upadku Rzeczypospolitej Jezierski usunął się zupełnie od życia publicznego i oddał się wyłącznie rolnictwu i fabrykom. Umarł w Otwocku r. 1805, mając lat 84. Wydał z druku: *Mowy na sejmach miewane*; *Traktaty polskie z sąsiednimi mocarstwami zawarte* (Warszawa, 1789); *Jezierski, kasztelan łukowski, zdanie swoje o panowaniu dożywotniem rozwładze publiczności oddaje, a o sąd z doświadczenia, nie argumentów prosi* (Warszawa, 1790). W dziełku tém autor historycznie

przebiega panowania królów i szkodliwość elekcyi wystawia. *Jezierski*, kasztelan łukowski, jak życzy tak pisze (tamże, 1791). Wytlómaczył także z francuzkiego dzieło Robertsona: »Historya odkrycia Ameryki przez Kolumba« (tamże, 1789).

Franciszek Salezy Jezierski, z téj saméj co i Jacek rodziny, urodził się r. 1738 w ziemi łukowskiej, z ojca pisarza ziemskiego i biegłego prawnika. Ojciec przeznaczał go do swego zawodu; ale syn nie mając żadnego upodobania do prawnictwa, wolał wejść do wojska i został towarzyszem złotéj chorągwi. Następnie sprzykrzywszy sobie służbę i straciwszy majątek, wstąpił do zgromadzenia missyonarzy w Warszawie. Ztąd go, już jako kapłana i kaznodzieję, wziął biskup przemyski Tadeusz Kierski i szczególniemi względami zaszczycał. Udał się potem Jezierski do Włoch, gdzie wiadomości swoje teologiczne jeszcze bardziej rozszerzył, a do nich dodał gruntowną umiejętność historyi krajowéj i powszechnéj. Po utworzeniu Komisyi edukacyjnój wezwany został na rektora wydziału małopolskiego do Lublina, następnie zaś wybrany z kapituły krakowskiej na deputata trybunału koronnego. W czasie sejmu czteroletniego, połączywszy się z Hugonem Kołłątajem, wspólnie z nim pracował nad projektami dążącemi do zupełnéj zmiany dawnego stanu rzeczy w kraju. Na poparcie swych zasad zaczął ogłaszać szereg broszur i pism w rozmaitych przedmiotach, walcząc silném rozumowaniem albo bronią śmieszności przeciw zastarzałym pojęciom i wadom. Umarł w Warszawie r. 1791.

Książd Jezierski chciał podnieść stan miejski, powstawał przeciw możnowładzcom i szlachcie, a bronił ludu wiejskiego. Był to pisarz z nowemi, na wzór francuzkich dążnościami, śmiały i postępowy, lecz nie demagog ani jakobin, za jakiego mieli go stronnicy przeciwnego obozu. Pisma jego odznaczają się stylem, jasnością, pomysłami i wybitnością najśmielszych dążeń. Wyłącznie politycznéj treści są następujące: 1. *O bezkrólewiach w Polsce i wybieraniu królów* (1790). Dowodzi tu, że przyczyną wszystkich nieszczęść kraju były bezkrólewia i że nigdy nie było elekcyi w Polsce, a że tron za Jagiellonów szedł spadkiem krwi: w czém się grubo mylił. Ale wtedy nie chodziło stronom o prawdę, lecz tylko o dowiedzenie swojej teoryi: każdy bowiem do teoryi wiązał nadzieję politycznego ocalenia Rzeczypospolitéj. 2. *Wzmianka krótka o zjednoczeniu księstwa Litewskiego z królestwem polskiem* (1790). 3. *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego, jaki był około*

r. 1735 napisany przez JP. Sterna w języku angielskim, teraz przełożony po polsku (1790), dziełko bardzo dowcipne w obronie ludu wiejskiego. 4. *Uwagi nad stanem szlacheckim w Polsce Jarosza Kutasińskiego, herbu Dęboróg, szlachcica łukowskiego* (1790). Autor występuje tu przeciwko uprzedzeniom przywiązywanym do urodzenia. 5. *Co jest stan trzeci we Francji* (1791). Jest to tłumaczenie znanego dzieła Sieyesa: «Que c'est que c'est tiers état», które się przyczyniło wiele do rozwoju nowych zasad we Francji. Sieyes dowodził, że mieszczaństwo nic dotąd nie znaczyło, a powinno znaczyć wszystko. 6. *Ktoś piszący z Warszawy 1790 r.* Jest to satyra na sejm owoczesny. O powieściach tego pisarza, również wymierzonych przeciwko staremu porządkowi rzeczy, mówiliśmy wyżej. Nadto zostawił: *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione* (1791 i 1792), dzieło po śmierci autora wydane, ostatnie, którym się w czasie choroby swojej zajmował i przed samym zgonem ukończył, rodzaj małej encyklopedyi, gdzie pełno jest wiadomości o rzeczach polskich, z dowcipem i wesołością skreślonych, chociaż nie bez satyry na owoczesny stan kraju. W rękopismach pozostały po nim: *Kazania wybrane, Podróż po Polsce i Korrespondencye z Krakowa*.

Niepodobna wyliczyć wszystkich pisarzy, którzy dotykali materij politycznych. *Karp*, poseł żmudzki wystawiał wymowny obraz nierządnych sejmików polskich. *Wojciech Turcki*, o którym wspominaliśmy z powodu wiersza Trembeckiego, prznosił do nas żywcem nowe idee panujące pod ów czas we Francji. Pisali broszurki *Naruszewicz* i *Czacki* (beziemiennie); *Dyzma Bończa Tomaszewski* ogłosił nad konstytucyą 3 maja uwagi nieprzychylnie nowój ustawie i t. d. Najznakomitsi przecież z całego szeregu ówczesnych publicystów dwaj są: *Kołłątaj* i *Staszic*.

Jeden z najznakomitszych mężów stanu XVIII wieku *Hugo Kołłątaj*, urodził się w Sandomierskiem r. 1750 (*). Pochodził on z dawnych exulantów smoleńskich, to jest ze szlachty, która po traktacie andruszowskim, kiedy Smoleńsk dostał się carowi Aleksemu, opuściła rodzinne zagrody i przeszła do Polski. Początkowe nauki pobierał w Pińczowie, dalsze w akademii krakowskiej, a potem w Rzymie, gdzie otrzymał stopień

(*) Niektórzy uczeni twierdzą, że miejscem urodzenia Kołłątaja były Dederkały na Wołyniu, w powiecie krzemienieckim.

doktora teologii, prawa i nauk wyzwolonych. Kollataj obrał sobie powołanie kapłańskie, gdyż był ambitny, dla ludzi zaś niebogaty i niehistorycznego nazwiska jedyne pod ów czas widoki wyniesienia się nastęrczał stan duchowny. Za bytności więc swojej w Rzymie, otrzymał już kanonię krakowską, przez co narobił sobie wielu nieprzyjaciół jako człowiek posługujący się stosunkami dworu, czyli „kortezan.“ Za powrotem do kraju mianowany został członkiem Towarzystwa do ksiąg elementarnych w Warszawie i nie tylko pracował nad przygotowaniem dzieł podręcznych dla mających organizować się na nowo szkół, ale nadto przeważnym wpływem swoim, jako członek Komissyi edukacyjnej, zapobiegł niegodziwemu rozchwytywaniu dóbr pojezuickich, przeznaczonych na fundusz edukacyjny, a bezwstydnie łupionych przez Młodziejewskiego, biskupa poznańskiego w Koronie i Massalskiego, biskupa wileńskiego na Litwie. Następnie dawszy się poznać królowi i przekonawszy ludzi mających władzę w kraju o potrzebie zreformowania akademii krakowskiej, wysłany został do niej jako wizytator r. 1777. Człowiek młody miał kierować starymi professorami zatopionymi w rutynie, miał przeprowadzać w czyn to, co się nie udało biskupowi Sołtykowi. Ale Kollataj na wrzaski nic nie uważał i energiją swoją potrafił przełamać wszystkie zawady, które mu zła wola i ciemnota stawiały. Plan swój przeprowadził ostro; pousuwał niezdolnych a leniwych kanoników, założył różne gabinety i ogród botaniczny, pozapisywał z zagranicy potrzebne do wykładu nauki książki, osadził katedry ludźmi o tyle zdolnymi, o ile okoliczności i możność na to pozwalały, zgoła radykalną zaprowadził reformę, którą ukończył r. 1780. Po latach kilku został emerytem akademii, a potem jej rektorem. Kłócił się wtenczas z Sołtykiem, z kapitułą i z akademiją, a robił swoje. Po trzechletnim rektorstwie, gdy wrócił do Warszawy, r. 1786 mianowany został referendarzem wielkiego księstwa litewskiego. Odtąd wpływ jego na rząd staje się coraz większym. Kiedy zbliżał się sejm r. 1788, Kollataj, aby oświecić powołanych na sejmiki względem ważnych przedmiotów, o jakich sejm miał stanowić, napisał szereg rozpraw o stanie Rzeczypospolitej i jej potrzebach p. t. *Listy Anonima do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu*. Ogłaszał je po kolei w miarę tego, jak poruszał rozmaite zadania życia narodowego. Pisywał to niby radząc się Małachowskiego, któremu z urzędu o reformach i projektach myśleć należało. Z zadziwiającą wymową, jasno-

ścią, trafnością sądu i rzadkiem obywatelskiem uczuciem, kreśli on wady społeczeństwa i jego urządzeń, wskazuje naglące potrzeby i środki zaradcze. W radach względem poprawy Rzeczypospolitej, nastaje szczególnie na ustanowienie dziedzicznego tronu i stałego sejmu. Żarliwie przemawia w interesie miast i ludu wiejskiego, wzywając szlachtę aby się zrzekła swoich przywilejów i przyznała mieszczanom prawa obywatelskie, a włościanom przynajmniej cywilne. Przeciw Kollątajowi wystąpił Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, w dziełku «O sukcesyi tronu w Polsce», jako obrońca złotój wolności, dowodząc że tron od pierwotnych czasów polski był zawsze obieralny i takim zostać powinien. Broszura ta znalazła pomiędzy szlachtą wychowania jezuickiego rozgłos i pochłask, jako pochlebająca jój przywilejom. Kollątaj w r. 1790 wydał najprzód swoje nad nią *Uwagi*, a następnie gruntowną rozprawę: *O bezkrólewicach w Polsce od śmierci Zygmunta Augusta*, okazując że one były powodem do strat poniesionych przez Rzeczypospolitą i w przyszłości grożą jój zgonem. Zamiast elekcyi podaje dzielniejszy środek do otrzymania jój celów: ubezpieczenie praw człowieka i osobistej swobody. Większość sejmowa poszła za zdaniem Kollątaja, i wiele z myśli jego w *Listach Anonima* zamieniła w prawo. Sam Kollątaj należał czynnie do spisania ustawy 3 maja, z której jednakże nie zupełnie był kontent. Stronnik energicznych środków, Sieyes polski, nie mówił wprawdzie tego głośno, bo by nie wywarł wpływu i sam się zgubił, ale pragnął w duszy zniesienia przywileju szlacheckiego i był za oddaniem rządu w ręce mieszczaństwa. Do tegoż czasu należą pisma jego p. t. *Ostatnia przestroga dla Polaki* (Warszawa, 1790) i *Prawo polityczne narodu polskiego, czyli układ Rzeczypospolitej* (tamże, 1790). Po ogłoszeniu nowój ustawy r. 1791, mianowany podkanclerzym koronnym, Kollątaj bezpośrednio wpływał na obrady sejmowe. Często zabierał na nich głos w kwestyach najżywoźniejszych, popierając uzupełnienie wszystkich oddziałów prawodawstwa. W wypadkach r. 1794 miał udział nader czynny i był pomawiany o dach burzliwy, o dążność do wywołania w Polsce podobnych rzezi, jakie naówczas zalecała i usprawiedliwiała Konwencya narodowa francuzką. Znalazł się nawet oszczerca, który z bezimiennój broszurze wydanej r. 1795 p. n. „*List do przyjaciela odkrywający wszystkie czynności Kollątaja*“ usiłował skałać poczciwe imię znakomitego męża. Po upadku kraju schronił się Kollątaj za granicę i miał tam główny udział

w napisaniu dzieła, które było niby testamentem usiłowań narodowych ku podźwignieniu się. Dzieło to, do którego także wpływali *Ignacy Potocki* i *Ksawery Dmochowski*, nosi tytuł: *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja r. 1791* (Lwów, 1793). Linde przetłómaczył je na język niemiecki. Szukając bezpieczeństwa w Austryi, Kołłątaj został uwięziony, i od r. 1795 do 1802 trzymany najprzód w Jozefsztadzie, a potem w Ołomuńcu, straciwszy całe swoje mienie, stracił i czerstwe dotąd siły i zdrowie. W Ołomuńcu napisał ważne dzieło p. t. *Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia* (Kraków, 1810, część I. część II nie wyszła). Dzieło to używane było w akademii krakowskiej jako podręczne do wykładu prawa przyrodzonego. W r. 1803 wyjechał Kołłątaj na Wołyń i mieszkał już to w Krzemieńcu, już w okolicach tego miasta, czynnie pomagając Tadeuszowi Czackiemu w pracach około zaprowadzenia i urzędzenia zakładów naukowych. W roku 1807 wyjechał do Moskwy. Po zawarciu pokoju w Tylży wrócił do księstwa Warszawskiego i zamieszkiwał w departamencie kaliskim. Ogłosił wtedy dwa dzieła: *O politycznym stanie Europy i Uwagi nad teraźniejszym położeniem księstwa Warszawskiego* (r. 1808). Gdy po uwolnieniu się z więzów austriackich (dzięki staraniom księcia Adama Czartoryskiego i wstawieniu się cesarza Aleksandra I) przybył do Warszawy, znalazł tam założone już Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a jakkolwiek odmówił należenia do niego, wspierał je swemi radami, które pokazują wysokie jego pojęcia naukowe. Wyższy nad swój wiek, górował nad wszystkimi nie tylko energią, lecz i oryginalnością pomysłów, czy to na polu politycznym, czy na literackim. Kiedy Towarzystwo Przyjaciół Nauk zamyslało o napisaniu zbiorowem Historii polskiej, Kołłątaj zwrócił jego uwagę na to, że aby dojść do tego, potrzeba przedewszystkiem uzupełnić Kodeks dyplomatyczny Dogiela, zebrać starannie pierwotne źródła, wydać je, a nadto opracować geografiję dawniej Polski, jej starożytności i prawodawstwo; opisać zwyczaje i obyczaje tak szlachty, jak mieszczan i włościan. Pierwszy Kołłątaj jeszcze w r. 1802 ukazał potrzebę zebrania pieśni ludowych, melodyj, obrzędów i zwyczajów, i wytknął téj pracy całą ważność. Nakoniec po długich pracach i burzach duchowych, przez które przechodzić musiał, zamknął dni swoje chwalebne a dla kraju pożyteczne w Warszawie roku 1812. Umysł niezmiernie

czynny, do końca życia myślał o przyszłości i poświęcaniu się dla ojczyzny.

Po zgonie Kołłątaja ogłoszone zostały drukiem następujące jego dzieła: 1) *Fragment biblii targowickiej* (Warszawa, 1821). 2) *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III od roku 1750 do 1764*. Dzieło to, wydane przez Raczyńskiego w Poznaniu r. 1841, jest tylko częścią wielkiego, zatraconego dzieła p. t. *O stanie nauk w Polsce*. W związku z niem jest 3) *Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII wieku* (Poznań, 1840). Nieocenione te dzieła, pełne zwierzeń się drogich i szczegółów historycznych. Oględnie jednakże czytać je trzeba. «Autor był dzieckiem swojego czasu (powiada Bartoszewicz); chociaż ksiądz, rozumował jak filozof wolteryjański i z góry spoglądał na katolicyzm. Zakonów nie cierpiał, gniewał się na kanonizacye świętych, a jednak, rzecz dziwna chciał grać rolę w kościele wbrew własnemu przekonaniu, bo starał się o biskupstwo smoleńskie, a była mowa i o tém na zamku królewskim, żeby Naruszewicz go zrobił koadjatorem biskupstwa łuckiego. Król na to pozwalał.» 4) *Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego* (wydał Ferdynand Kojsiewicz (Kraków, 1842, tomów 3). Są to badania nad historią pierwotną, pełne niezmiernej erudycyi i jaśniejszego nad wiek pojmovania rzeczy. 5) *Korrespondencya listowna z Tadeuszem Czackim, przedsięwzięta w celu urzędzenia instytucyj naukowych i pomnożenia oświecenia publicznego w trzech guberniach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej* (wydanie F. Kojsiewicza. Kraków, 1844, tomów 4). Nareszcie błąka się wiele mów jego sejmowych luźno wydanych. We wszystkich pomienionych pracach jest klucz do wielu zagadnień historyi, jest i obraz myśli i materiał nieoceniony do historyi panowania Stanisława Augusta. Wszelkie rękopisma pozostałe po Kołłątaju znajdują się w posiadaniu Ferdynanda Kojsiewicza (b. profesora prawa przy uniw. Jagiell.) w Krakowie i są przygotowane do druku w 10 tomach.

O Kołłątaju pisali: Jan Śniadecki (*Żywot literacki Hugona Kołłątaja, z opisaniem stanu akademii krakowskiej, w jakim się znajdowała przed rokiem reformy 1780.*), Ignacy Badeni (*Nekrolog dla Hugona Kołłątaja, czytany na posiedzeniu publicznem Towarzystwa naukowego krakowskiego roku 1817.*), Henryk Schmidt (*Pogląd na żywot i pisma księdza Hugona Kołłątaja.* Lwów, 1860). Wojciech Grochowicki skmo-

ślił jego życiorys w *Tygodniku Ilustrowanym* (roku 1861, tom IV).

Stanisław Staszic, jeden z najuczestniejszych i najznakomitszych mężów tego okresu, urodził się w Pile, w Poznańskim, r. 1755, był przeto rówieśnikiem Czackiego a o dwa lata starszym od Niemcewicza i Woronicza. Rodzice jego byli mieszczanie, ojciec sprawował urząd burmistrza w Pile. Okoliczność ta stawała mu na zawadzie w wyższych sferach społeczeństwa, pomimo ustawiczne ocieranie się z nimi w późniejszych czasach, co zaprawiło charakter jego pewną goryczą i cierpkością, którą na zawsze zachował; serce jego zamknęło się i ponuro patrzył na świat do samej śmierci. Z dzieciństwa słabowitego zdrowia, przez matkę od niemowlęctwa poświęcony Bogu i przybrany w sukienkę zakonną, zaczął się kształcić do stanu duchownego. Po śmierci ojca, spieniężywszy przypadającą na siebie część majątku, wyjechał dla dalszego kształcenia się za granicę, słuchał kursów w uniwersytetach w Getyndze i Lipsku, a w Paryżu, gdzie dłuższy czas bawił, poświęcał się głównie studjom historii naturalnej i zawiązywał przyjaźne stosunki ze sławnymi literatami francuzkimi, co nie zostało bez wpływu na żywy umysł jego. Połączony ścisłą zażyłością z Buffonem, d'Alembertem, Raynałem i innymi encyklopedystami, przejął się ich zasadami, tak że później rzucił suknię duchowną, zapomniał o kościele, żył wiarą filozoficzną, i tylko zasługom swoim i wysokiemu stanowisku w narodzie zawdzięczał, iż nie doznał prześladowania. Z Paryża udał się do Włoch, gdzie przedewszystkiem badał budowę i skład gór alpejskich, Wezuwiusza i Etny, które to badania uważać należy za podstawę późniejszych jego prac geologicznych. Za powrotem do kraju, z młodzieńczą ufnością chciał mu poświęcić naukę, talent i pracę swoją. Gorzki go zawód spotkał: wszędzie go usuwano z oziębłością dla tego że nie był szlachcicem. «Wszędzie, w każdym stanie (mówi sam Staszic), widziałem przed sobą nieprzełamane zapory, wszędzie wstydzić się musiałem urodzenia mego. Syn rodziców znanych z cnoty i uczciwości z ojca, dziada, w ciężkich ojczyzny razach poświęcających się za nią, odepchnięty byłem od urzędów, od ziemi, od wszelkiej sposobności służenia krajowi memu.» Nareszcie w czasie sejmu 1773 r. polecony został przez Wybickiego Andrzejowi Zamojskiemu, kanclerzowi w. koronnemu, który powierzył mu wychowanie swych synów Aleksandra i Stanisława. Przez pewien czas wykładał także w akademii w Zamościu naukę języka

francuzkiego. Wypadki krajowe, złożenie urzędu kanclerstwa przez Zamojskiego i odrzucenie projektu jego praw, rychło skierowały umysł Staszica ku sprawom publicznym: pragnął przyczynić się do ulepszeń i poprawy złego, i czas swój poświęcał rozmowom z ex-kanclerzem, tudzież pilnym studyum w archiwum Jana Zamojskiego. Dwadzieścia lat przebywał Staszic w tym domu, i przez ten czas zgromadził bogaty zasób pomysłów dla pomysłności kraju, które później dostąpiwszy świętego stanowiska, w życie wprowadzał. Około r. 1779 wyświęcony został na kapłana, w czém poszedł jedynie za wyraźnym życzeniem umierającej matki, chociaż wbrew swym skłonnościom; lecz probostwa w Turobinie, które pozyskał r. 1781, rzekł się w tém przekonaniu, że obowiązkom zadostyczyć nie zdoła, i odtąd przestał pełnić obowiązki kapłańskie, oddając się z całą gorliwością służbie kraju i pracom naukowym. Głównie Staszic bije na niewolę wiejskiego ludu, który chce podnieść, uszlachetnić, oświecić i zbogacić, tudzież nastaje na dzwignienie miast i zrównanie wszystkich obywateli w obliczu prawa. Niedługo po sejmie czteroletnim umarł Andrzej Zamojski (r. 1792). Cios ten i smutne wypadki krajowe stanowią epokę w życiu Staszica: starszy bowiem syn Zamojskiego został przy ordynacyi zamojskiej, natenczas już pod panowaniem pruskim, młodszy zaś z matką został przy majątności galicyjskiej pod rządem austriackim; z tą familią Staszic mieszkał przez pewen czas w Wiedniu, i po śmierci nawet ordynatowej Zamojskiej przedłużył swój pobyt w téj stolicy, trudniąc się naukami i robiąc bardzo zyskowne spekulacye pieniężne. Z całą siłą odezwała się w nim gorliwość do nauk geologicznych i dla tego odbywał długie podróże po kraju, zwiedzając przedewszystkiém Karpaty oraz ich okolice. Na podstawie tych badań napisał później znakomite swe dzieło: *O ziemiorodztwie Karpat i innych gór i równin polskich*, które najprzód w osobnych rozprawach było drukowane, a później (r. 1815) w całości wyszło. Tymczasem z oszczędzonych i szczęśliwie pomnożonych pieniędzy zakupił u rządu austriackiego starostwo hrubieszowskie, położone w dawném województwie ruskiem, w ziemi chełmskiej (obecnie w gubernii lubelskiej), w jednej z najżyźniejszych okolic dawnéj Polski, i tutaj zamieszkując, oddał się gorliwie polepszeniu bytu włościan swoich, tak że gmina hrubieszowska należała do wzorowych pod względem losu i dobrobytu ludu. Z Hrubieszowa przywołało go do Warszawy rozbudzone życie naukowe i za-

wiązujące się Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Zaliczony do pierwszych jego członków r. 1801, odtąd nie szczędził Staszic ani trudów, ani majątku, aby podnieść tę instytucję; kupił dla niej dom, ofiarował swój księgozbiór i gabinet narzędzi fizycznych, wydawał kosztem swym prace Towarzystwa i t. p. Nie tylko zaś wspierał je pieniędzmi, ale nie skąpił pomocy umysłowej, odbywał podróże do Karpat, badał ich układ geologiczny i na każdym prawie posiedzeniu doroczném udzielał prac swoich ziomkom. W czasie tych wycieczek poznał dokładnie bogactwa wewnątrz ziemi ojczystej znajdujące się i powziął zamiar rozwinięcia górnictwa krajowego, którego później dokonał. Po utworzeniu księstwa Warszawskiego Staszic powołany został na członka Izby edukacyjnej, mianowany referendarzem stanu i po śmierci Albertrandiego (r. 1808) był prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Urząd ten z trzech prezesów piastował najdłużej, bo lat 18. Miewał tedy z urzędu mowy na publicznych posiedzeniach Towarzystwa, które następnie drukował w »Rocznikach« jego. Wydał także w tym czasie dziełko »O statystyce Polski, krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy chcą nim rządzić« (Warszawa, 1807; przedrukowane w Krakowie z uwagami Seb. Dębowskiego r. 1809). Gruntowne to pismo stało się powodem kilku gorliwym mężom do rozpoczęcia korespondencji w przedmiotach statystycznych, ekonomii politycznej i administracyi krajowej, którzy listy pisywane do siebie przy *Gazecie Warszawskiej* r. 1807 załączali, a zbiór tych listów wyszedł później p. t. »Korespondencya w materjach obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających« (Warszawa, 1807). Autorami ich byli: Józef Kalasanty Szaniawski, Andrzej Horodyski, półkownik Nejman, Antoni Gliszczyński i inni. W piśmie, o którym mowa, Staszic wskazuje stosunki handlowe z Francją i zachęca do zamiennego handlu. W tymże czasie wydał dziełko: *Do sejmu, co się z nami stanie? co nam we wszystkich działaniach na pierwszej uwadze mieć należy?* (Warszawa, 1809). Po upadku Napoleona a za rządu tymczasowego ogłosił pismo *O równowadze Europy*, w którym wytykając błędy w polityce ludów romańskich, równie jak w ich charakterze, czas, w którym pisze, uważa za najwłaściwszy do połączenia się w jedno ciało ludów słowiańskich pod berłem cesarza Rossyi. Po traktacie wiedeńskim wydał krótkie pismko p. t. *Ostatnie moje do spółrodaków słowa*, w którym popierając swój systemat, kończy je

temi wyrazy: *„Jącnicie się z Rossyanami i oświecajcie się.* Za królestwa Staszic został radcą stanu, dyrektorem generalnym przemysłu i kunsztów w Komissyi spraw wewnętrznych, członkiem Komissyi oświecenia publicznego, nakoniec ministrem stanu (1824) i prezesem Komissyi emerytalnej. Niezmiernie wiele dobrego zrobił dla kraju. Dzieje królestwa kongresowego, pamięć o Staszicu przechowują na wieki. Ze zwykłą sobie pracowitością zajął się oświeceniem, naukami, przemysłem, handlem, komunikacją i t. p. Namiestnik i ministrowie, równie ożywieni chęcią, wydobycia kraju z ubóstwa i powiększenia jego pomysłności, znaleźli w Staszicu goriwego, czynnego i światłego pomocnika, doradcę i wyręczyciela. On to założył lub pounrządzał szkoły, wpłynął na świetny stan uniwersytetu, założył szkołę agronomiczno-politechniczną i instytut głuchoniemych. On pierwszy powziął myśl wystawienia w Warszawie posagu Kopernikowi, ogłosił składkę i sam w połowie do niej się przyłożył. Konserwatoryum muzyczne, sztuki piękne, fabryki, rękodzielnie wszelkiego rodzaju, budowa dróg i mostów, zgoła wszystkie zakłady nauk, umiejętności i przemysłu, pod jego przewodnictwem, często jego nakładem, albo początek swój wzięły, albo urosły i zakwitły. Z pomiędzy jednakże tylu spełnianych rozmaitych obowiązków najczynniej zajmował się Staszic rozwinięciem przemysłu krajowego. Tu w krótkim czasie niezmiernie wiele uczynił. Założył w Warszawie szkołę dróg i mostów, wspierał młodzież garnącą się do nauk, zakładał fabryki, a poświęcając się od lat młodzieńczych geologii, głównie uwagę swą zwrócił na górnictwo krajowe. Aby je na stopniu odpowiedniej świetności postawić, założył komissyę i szkołę górniczą w Kielcach, otworzył kopalnię miedzi, założył hutę żelaza i cynku i t. d. Słowem nie ma dotąd w królestwie żadnego pożytecznego zakładu, do którego-by Staszic ręki nie przyłożył. Jednocześnie zrzekł się majątności swój hrubieszowskiej i urządził z niej ogromną gminę, liczącą pod ów czas 4000 ludności; zrobił ją dziedziczną ziemi, uwalniając od wszelkich danin i powinności, postanowił dla niej urzędników uposażonych w grunta, nadał prawa, opatrzył szkołą i funduszem na własnego plebana, wójta dziedzicznego, prawnika, doktora, nauczyciela i t. d. Ustawa, podług której miała się rządzić ta mała rzeczpospolita, zatwierdzona została przez rząd r. 1822. Staszic pokazał w niej wzór, jakby chciał widzieć cały kraj polski urządzonym. Sam żył z bezprzykładną oszczędnością, prawie w ubóstwie dobrowolném.

Przestawał na prostych pokarmach, napojem jego była woda źródłana, nie znał co zbytek i wystawność. Jeżeli odwiedził kiedy dla rozrywki teatr, na paradyzie obierał miejsce. Cały majątek swój rozdał na dobroczynne instytucje. Testamentem przeznaczył 200,000 zł. pol. na szpital »Dzieciątka Jezus« w Warszawie, tyleż na założenie domu zarobkowego; 60,000 na utrzymanie czwartego profesora w szkole hrubieszowskiej; 45,000 na instytut głuchoniemych, tyleż na wydział kliniki w uniwersytecie warszawskim i utrzymanie w niej kilku osób, pomieszczenie zmysłów cierpiących. Umarł tknięty apopleksją nerwową w Warszawie r. 1826. Kiedy wieść się rozeszła o śmierci Staszica, wszystkie stany oddały mu cześć publiczną; żałoba po nim była narodowa; wierszami i mowami unieśmiertelniano jego pamięć, lecz trwałej żyje Staszic w czynach swoich. Pochowany przy kościele kamedułów na Bielanach i uczczony skromnym pomnikiem, o którym nadmieniał Syrokomlą w pięknym wierszu :

„Pomnik wielkiego męża swą ziemię zaszczyca.
 Tam w Bielańskiej pustelni święty grób Staszica;
 Tu w sklepach katedralnych, wśród starego grodu,
 Stanisław Małachowski, przyjaciel narodu,
 Tam w rozkośnych Łazienkach, z kamienia wykuci,
 Sobieski Turków gromi, Karpiński pieśń nuci—
 Wszyscy rodzinną ziemię okrywają chwałą:
 Takichby nam pomników mieć więcej przystało.“

Staszic nie miał literackich zdolności. Pisma jego z treści wyłącznie należą do najcelniejszych swojego czasu. Jak w ogóle, tak szczególnie w pracach swych poetyckich, o których mówiliśmy w inném miejscu, pisał językiem ciemnym, niezwięzłym, niepoprawnym, a upstrzonym nowemi wyrazami, które z upodobaniem tworzył. Używał też pisowni dziwacznej, która dziełom jego jeszcze większą ujmę czyniła *).

Wszystkie dzieła Staszica, razem przez niego zebrane, wyszły osobno w Warszawie 1815—1821 w 9 tomach w 4-ce, ozdobnie drukowane. Z tych w pierwszych sześciu mieszczą się pisma oddzielnie wydawane oraz przekład Iliady Homera, trzy zaś ostatnie obejmują pysznie wydany z rycinami poemat

*) Zład żartowano sobie powszechnie z niego następującym dwuwierszem:
 «A znasz ty ojca Staszica,
 «Co zamiast ojca pisze o-i-ca?»

Ród ludzki, który gdy w całym prawie nakładzie został zniszczony, dziś jest niezmiernie rzadki.

Żywot Staszica najdokładniej w osobnym dziełku skreślił Władysław Zawadzki p. t. »Stanisław Staszic, szkic biograficzny« (Lwów, 1860).

3. Wymowa.

Tu znowu wracamy do podziału literatury na religijną i świecką. Od czasów Stanisławowskich już to duch wieku, już doniosłość talentów pisarskich, dały stanowczą przewagę literaturze świeckiej. W jednej tylko wymowie połyskuje gdzieś niedzie iskra prawdziwego natchnienia religijnego.

A. Wymowa kaznodziejska.

Skażenie ducha religijnego, które wiodła za sobą nowsza filozofja francuzka, gorsze było nierównie w swych skutkach, niżli zepsucie smaku w wieku XVII. Wśród wymierzonych zewsząd ciosów na obalenie wiary i obyczajów, najskuteczniej przeciw nim stanąć mogła na straży mównica kościelna: atoli zaniedbanie szkół duchownych i brak naukowego wykształcenia w niższym zwłaszcza duchowieństwie, nie dozwoliło wymowie kaznodziejskiej zarówno z innymi częściami literatury rozwijać się postępowo. Kazania i nauki do ludu miewane, chociaż rozsądne i czystą tchnące moralnością, nie miały jednak potrzebnej siły i namaszczenia, nie ożywiała ich bowiem znajomość głębsza Pisma św. i Ojców kościoła. Panował wstręt powszechny do nauk duchownych—z bliższych korzystać chcieli no źródła: rzucono się więc do tłómaczenia i przerabiania kaznodziejów francuzkich. Było wielu rozprawiaczy, gładkich i poprawnych nawet stylistów—nie było prawdziwych apostołów i mówców. Lepsi kaznodzieje do wyjątków tylko należą.

Od połowy XVIII wieku zaczęła się już objawiać poprawa smaku w kaznodziejstwie polskim. W tym względzie u progu Stanisławowskich czasów odznaczyli się: *)

Kasper Balsam, jezuita. Słynął wymową w czasach Augusta III. Była to epoka zrywania sejmów, rozróżnień wewnętrznych, nieładu i bezrządu. Kaznodzieje nie odstępowali obrad publicznych i wpływali na nie swoją wymową. Balsam takim był kaznodzieją, nauczającym w Krakowie i Poznaniu. Z kazań jego *przygodnych* (w 7 tomach) najpiękniejsze są

*) W dziele wymowy przeważnie opieramy się na Mecherzyńskim.

przedsejmowe, oddychające rzewnym i pełnym światła patryotyzmem. Szczególniej kazanie *O trojakićj jedności*, miane w kościele katedralnym krakowskim przed poczynającym się w Warszawie sejmem r. 1758, z wielu myśli i kształtów wyśłowienia przypomina sejmowe kazania Skargi. W innych kazaniach (*niedzielných i świątecznych*) przemawiał Balsam do zepsutego świata, do tak zwanych libertynów, pogrążonych w materyalizmie i obłąkanych ówczesną filozofiją francuzką. Trudniejsza była z nimi sprawa, niżeli niegdys z pogany—tam na zawadzie była ciemnota, tu pycha zarozumiałej mądrości. Umiał mówca zręcznie w tę słabość ugodzić. Wykład jego popularny, styl żywy, łatwy i gętki. Polszczyźnie Balsama nic prawie zarzucić nie można; inaczćj wtedy pisali i prawił inni mówcy.

Sebastyan Ubermanowicz (1698 † 1764), sławny kaznodzieja jezuitski w Poznaniu, a potćm w Nancy, teolog nadworny króla Stanisława Leszczyńskiego, który kazań jego przez lat dwadzieścia kilka słuchał z wielkćm upodobaniem. Praktyczny w swoim wykładzie, Ubermanowicz ma gćwnie na celu poprawę obyczajów. Nauczał podobnie jak Balsam w czasach zepsucia, przemawiając do niedowiarków i powierzchownych kościoła wyznawców. Rozprawiać jasny i gruntowny, zawarł w swych kazaniach całkowitą prawie naukę moralną. Łatwość i popularność wykładu, styl prosty i przystćpny czyni je szacownymi.

Kazania Ubermanowicza razem zebrane wyszły p. t. *Religia i cnota chrześcijańska po kaznodziejsku wykładane*, w 6 tomach. Są nadto inne zbiory kazań jego *moralnych i świątecznych*.

Waurzyniec Rydzewski, jezuita (1716—1765), był sławnym w Wilnie kościoła ś. Jana kaznodzieją i rektorem konwiktuszlacheckiego. Liczono go do najlepszych swojego czasu mówców. Zostawił *Kazania niedzielne, świąteczne i przygodne*, mające zaletę z treściwego i gruntownego rozumowania.

Za czasów Stanisławowskich wślawili się:

Jćdrzćj Filipceki, jezuita (1727—1792). Kaznodzieja katedry lwowskiej. Do najcelniejszych tego czasu mówców religijnych, zwłaszcza w rodzaju homiletycznym, liczyć się może. Nie był on krasomówcą, ale gruntownym i dowodnym rozprawiaczem. Na zasadach religii usiłował czystą szczćpć moralność. Zanaćdo jednak w uczone zapuszczać się wywody i po świecku rozprawiać lubił, co widać osobliwie w jego kazaniach

na niedziele adwentowe, np. w *Kazaniu o nieśmiertelności duszy*, gdzie zbija błędy i paradoksa nowszych filozofów: Spinozy, Hobbesa, Baylega, Woltera, Russa, i innych przeciwników katolicyzmu. Język jego czysty i poprawny, styl prosty, wymowa spokojna i poważna.

Sebastyan Lachowski, jezuita (1731—1794). Był przez lat 10 kaznodzieją Stanisława Augusta. Głośne miał ze swych kazań imię u ludu i w stanach wyższych, zachwycał słuchaczy; ale w rzeczy samej posiadał on więcej łatwości i wdzięku w mówieniu, niż prawdziwej wymowy. Kazania jego, mimo gładkiego wystowienia, zimne są i bezbarwne. Odznaczać się miał śmiałością i prawdomównością. O nim to biegał wierszyk ubliżający sławie Naruszewicza:

Lachowski prawdę mówił— jest tylko plebanem;
Naruszewicz pochlebiał— biskupem i panem.

We wstępach atolił, na wzór kaznodziejów francuzkich, palił kadziło dla króla i możnych panów. Rozkład rzeczy u niego logiczny. Zmierza prosto do celu, nie zestawiając żadnej części bez należytego rozwinięcia. Nie umie jednak podnieść ani zagrazać słuchacza. Dowody w rozumowaniu i wykładzie prawd religijnych, same przez się jasne, osłabia często dodatkami niewłaściwymi w ustach kaznodziei, tłómacza nakazów Bożych, jak: *mnie się zdaje, ja myślę, rozumiem, jeżeli mam szczerze powiedzieć*, i t. p. Z pozostałych po nim kazań znane są *Kazania niedzielne* (Warszawa, 1770), *Kazanie na dzień Zielonych Świątek* i *Kazanie miane w rocznicę koronacji Stanisława Augusta* r. 1765.

Ignacy Witoszyński, kaznodzieja królewski. Śmiały karciciel zdrożności, mówił zwięzłe i dosadne, do rozumu raczej niż do serca; więcej nieco ożywionym okazał się w kazaniach miłych w czasie obrad sejmowych r. 1790, na nabożeństwie żałobnym za poległych w r. 1794, i innych przygodnych. Za jedno z kazań pogrzebowych nagrodzony został od króla złotym medalem zaślugi.

Wilhelm Kaliński urodził się w Poznańskim r. 1747. W 16 roku życia wstąpił do zgromadzenia misyjnarzy w Warszawie; wyswięcony na kapłana był professorem w seminarjum tegoż zgromadzenia. W r. 1774 objął po Karpowiczu obowiązki wykładu historii kościelnej w głównem seminarjum diecezji wileńskiej, a w r. 1782 wezwany został przez Ko-

missyę edukacyjną na profesora do akademii wileńskiej. W wielkiem poszanowaniu i wziętości był Kaliński u wszystkich, którzy go osobiście, lub ze sławy tylko znali. Wiele osób, mianowicie duchownego stanu wyższej nawet godności, w trudnych okolicznościach szukało u niego zdrowej rady. Umarł w Wilnie r. 1789, mając lat zaledwie 42. Kaznodzieja grantowny i głęboki, był wzorem dla innych mówców. Pod tym względem oddawał mu sprawiedliwość biskup Jan Nepomucen Kossakowski, sam znakomity mówca. Przemawiał Kaliński do młodzieży szkolnej i ludu w Warszawie i Wilnie, a homilije jego mogą być wzorem tego rodzaju wymowy. Prostota nauk wielce dla słuchacza przystępnych i budujących, styl łatwy, płynny i stosownie ożywiony, język czysty i poprawny, czynią je szacownemi. Wydał za życia: *Kazania miane podczas wielkiego jubileuszu r. 1776* (Wilno); *Mowy o pociechach stanu rolniczego miane w Pawłowie* (1779); *Kazania przygodne i mowy o edukacji* (Mohilew, 1779). Po śmierci jego ogłoszono *Kazania i mowy* w dwóch tomach, kilkakrotnie przedrukowywane (Warszawa, 1791; Wilno, 1805; Kraków, 1808). Mowy Kalińskiego są to konferencye religijno-polityczne, nauczycielskie rady i przestrogi, w których mówca, sposobiąc młodzież do przyszłego życia obywatelskiego, więcej ma na celu przymioty i cnoty towarzyskie, niżeli obowiązki z samej religii wypływające. Z kazań jego do najpiękniejszych należą pogrzebowe, w których mówca rzewnością i słodyczą przypomina niekiedy Wujka.

Michał Karpowicz urodził się w województwie brzesko-litewskim r. 1744. Odbywszy początkowe nauki u jezuitów w Brześciu, wstąpił do zgromadzenia missyonarzy w Warszawie. Zawód kaznodziejski rozpoczął w 22 roku życia i od razu pozyskał sławę niepospolitego mówcy. Z Warszawy na rozkaz przełożonych udał się do Krakowa, gdzie oprócz kaznodziejstwa sprawował obowiązki nauczyciela teologii. W lat kilka potem wykładał w seminarjum wileńskim historię kościelną, a w akademii wileńskiej przez lat 12 teologję i Piśmo św. Z talentów mówczych, gorliwości kapłańskiej i obywatelskiej, takię nabył wziętości, iż żaden zjazd krajowy, żaden ważniejszy obchód nie mógł się odbyć bez niego. W czasie sejmu roku 1788, jego światło i wymowa kierowały umysłami wybrańszej części narodu, która pragnęła szczerze ulepszenia zasad rządu, a z nięm losów ojczyzny. Po ostatnim podziale kraju, mianowany przez rząd pruski biskupem wi-

gierskim (1795), resztę lat życia poświęcił powinnościom pasterskim. Umarł r. 1805. Był to najslynniejszy z mówców religijnych stanisławowskich czasów. Zachowały się po nim liczne prace kaznodziejskie, jako to: *Kazania postne potrójne, kazania niedzielne, świąteczne, jubileuszowe, trybunalskie, pogrzebne i przygodne, kazanie o różnych odmianach świata, a szczególnie tych, które się stały w wieku XVIII w narodach, rządach, charakterze i opinii ludzi, w naukach i świetle rozumu*, i t. d. Najzupełniejsze ich wydanie wyszło w Warszawie r. 1807 w 11-tu tomach.

Jeżeli Karpowicz nie miał już w swym czasie do czynienia, jak kaznodzieje XVI wieku, z reformą religijną i różnowierstwem, nie mniej trudną podejmować musiał walkę z zasadami nowych filozofów, które powszechnie zatrzęsły moralnością. I to jest właściwą cechą tego mówcy, że wszędzie objawiając cel praktyczny, zmierza gorliwie do poprawy obyczajów, i dobro społeczne na moralności buduje. Rozprawiacz mocny i gruntowny, nie błyszczy chępliwie krasomówczym stylem, ozdobniejszy jednak od innych kaznodziei społecznych, góruje nad nimi pełniejszym i okrągłym wysłowieniem. Zarzucić mu tylko można rozwlekłość i częste powtarzanie się. Formą przypomina niekiedy retorykę szkolną; często przytacza teksta łacińskie. Przyjaciel Kalińskiego, wiele mu był winien. Mówił albowiem płynnie i z siłą, ale nie miał geniuszu twórczego, i ztąd nieraz nagle wezwany na ambonę, brał treść i natchnienie od Kalińskiego. Książę Massalski, biskup wileński, mawiał o nich obydwóch: »Karpowicza lubię słuchać, Kalińskiego czytać.« Słowom tamtego dodawały uroku i znaczenia zewnętrzne przymioty mówcy: postać poważna, żywe i swobodne ruchy, głos miarkowany wszędy myślą i uczuciem, donośny, pełny i wdzięczny, którym rzecz nieraz mniej doskonałą pięknie oddawał; Kaliński zaś nauczał spokojnym rozbiorem dogmatu. Ztąd drugi biskup Kossakowski kazania Kalińskiego polecał wszystkim podwładnym sobie księżom, jako wzór i formę *).

*) *Jan Nepomucen Kossakowski*, za czasów polskich biskup koadjutor inflancki, a po r. 1794 pierwszy w cesarstwie Rosyjskiem biskup wileński, był także niepospolitym kaznodzieją. Literat z powołania, zajmował się w chwilach wolnych piórem. Jeden to z najdawniejszych w Polsce przyjaciół Słowiańszczyzny. Przejeżdżając przez Warszawę, na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk czytał rozprawę o literaturze czeskiej, i stało się, że prawie odkrył przed Polską naród pobratymczy; tak już mało znali się wtedy Polacy z Czechami, tak się mało sobą nawzajem zajmowali. Był Kossakowski

Karpowicz pożył także często treści z Massyliona, Kalthski znajdował ją w sobie. Najwymowniejszym był Karpowicz w kazaniach *sejmowych i trybunałskich*, i kiedy głos podnosił rok 1791 na pochwałę ustawy rządowej. Raz sam król zachwycony jego mową opowiadał, że oprócz Skargi nie miała Polska kaznodziei, któryby naukę o prywatnych i osobistych każdego człowieka powinnościach umiał połączyć tak jasno i tak pożytecznie z nauką o powinnościach obywatelskich. Karpowicz stanął na szczycie swój sławy wówczas, kiedy był członkiem najwyższej rady narodowej na Litwie. Wtedy to na żądnym naboteństwie w r. 1794 wywołał powszechny zapal. W końcu, samych nieprzyjaciół umiał sobie zholdować, bo kiedy po upadku Rzeczypospolitej przyszło mu z urzędu przemawiać w Gąbinie w Pruszech królewieckich do obywateli dawniej litewskich, którzy mieli wykonywać przysięgę wierności królowi pruskiemu, tak zrzeczenie wywłazał się z zadania, że król go wyniósł na biskupstwo wigierskie, które właśnie w tamtej stronie kraju ustanowił.

Z późniejszych kaznodziejów wsławił się:

Teodor Mietelski, o którym tylko tyle wiemy, że jako głęboki myśliciel i obywatel, duchem swoim prześcignął innych. Drukował kilka kazań, z których tryska silny źródło potężnej wymowy, wielkich myśli i głębokiej nauki. Po śmierci Karpowicza Mietelski uczcił go mową pogrzebową.

Józef Meciński, potomek znakomitej lecz podupadłej rodziny, urodził się w Krakowskim r. 1743. Nosił toż samo nazwisko, co i poprzednik jego w pracy apostołskiej i kaznodziejskiej. Wojciech Meciński, jezuita, męczennik za wiarę w Chinach, za panowania Władysława IV. Józef początkowe nauki odbywał u jezuitów w Przemyślu, następnie kształcił się w szkołach krakowskich. W 22 roku życia wstąpił do zakonu reformatów w Wieliczce. Późniejsze lata przepędził w klasztorach w Krakowie, Stobnicy, Pilicy, Lublinie i na Szlązku, i piastował rozmaite urzędy zakonne. Umarł 70-letnim starcem w konwencie krakowskim r. 1813. Wydał 28 tomów kazań (pomędzy r. 1783 i 1809), z których najwięcej mają zaletę *Nauki wiejskie*. Był to apostoł ludu kmiecego. Skarga,

wielce dobroczynnym. Jego to głównie zabiegom winna stolica Litwy, że zawiązało się w niej *Towarzystwo Dobroczynności*, którego biskup z urzędu pierwszym był przeorem. Umarł Kossakowski r. 1808 u wód badeńskich pod Niedzicem.

Birkowski i inni mocarze słowa, mówili do królów, panów i dworzan; Męciński, w pokorze zakonnej, przemawiał do prostaczków, do chłopów, w mowie niewytworniej, łatwo zrozumiałej; tłumaczył im przepisy wiary, przypominał obowiązki chrześcijanina, oświecał ich ciemnotę, słodził cierpienia, pocieszał w niedoli, powtarzając: »to cierp, to znos, a ufaj, że cię w przyszłym życiu nie mniej zasłużona nagroda.« Rzecz szczególniejsza, że w rozmowie potocznej, z powodu prędkiego mówienia, bardzo się jąkał i zacinał, tak dalece, że trudno go było zrozumieć; a gdy wstąpił na kazalnję, mowa jego stawała się powolną, płynną, wady zajakliwości bynajmniej znas nie było; i dla tego osoby pobożne mawiały, że go Bóg nie dla światła, ale wyraźnie dla chwały swęj przeznaczył.

Andrzej Pohl urodził się w Łowiczu r. 1742. Odbywszy nauki początkowe, wstąpił do zgromadzenia misyjonarzy w Warszawie. W 22 roku życia wysłany został do Wilna na profesora w seminarjum dyecezanym, a po trzechletnim tu pobyć, z powodu nadwątlonego pracą zdrowia, wysłany był do Siemiatycz. Kazania, które naówczas miewał, wyszły z druku p. t. *Kazania misyjne*. Był następnie rzędcą domu misyjonarzy w Warszawie, a od r. 1782 superyorem domu w Wilnie. W r. 1796 powołany na urząd wizytatora generalnego swego zgromadzenia w prowincyi litewskiej, urząd ten do końca życia przez lat 24 sprawował. Znany dobrze z nauki i doświadczenia swojego biskupem, wzywany był przez nich do rady i urządzania seminarjów dyecezanalnych. Umarł w Wilnie r. 1820. Kazania jego w kilkunastu tomach zawarte, zawierają się wiarą żywą, powagą i prostotą, a pomimo formy francuzkiej, miłe są i jasne. Brakuje mu może systematycznej zwięzłości i stylu poprawnego, lecz wiele ma ducha i serca, tudzież miłości ludu i gorącej chęci zbawienia jego. Oprócz kazań, zostawił kilka *Medytacyj* i *Katechizmów*. Po łacinie wydał: »Filozofję naturalną« (1794, w 6-ciu częściach), »Teologję dogmatyczną i moralną« (1809, tomów 4) i »Wykład Pisma św.« (1810—1812, tomów 5).

Patrycy Przechyłański urodził się w województwie bractawskim r. 1750. Uczył się w szkołach pijarskich w Międzyrzeczu, a potem wstąpił do zgromadzenia tegoż zakonu. Od r. 1780 wykładał w Warszawie młodzieży zakonnej, sposobił się do stanu nauczycielskiego filozofję, matematykę i fizykę. Różnie był rektorem kolegiów w Piotrkowie i prowadził zgromadzenia szkół pobożnych. Następnie został człon-

kiem Dyrekcyi wychowania publicznego, oraz czynnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Umarł r. 1817. Słynął w swoim czasie z nauki i pięknej wymowy, którą się w kościele xx. Pijarów i w katedralnym warszawskim wcześniej odznaczył. Za mowę mianą w Łomży w dniu 3 maja 1791 roku król Stanisław uczcił go medalem zasługi. *Kazania* Przeczytańskiego wyszły w 5-ciu tomach (Warszawa, 1814—1822). Zalecają się one zwięzłym i jasnym wykładem, razem do przekonania i do serca mówiącym. Prostota i naturalność stylu tak w nich ujmująca, że wieśniacy jednej parafii, po wysłuchaniu kazania mianego w czasie uroczystości, gromadnie otoczywszy mówcę, dzięki mu z wielką czułością wynurzyli. Oprócz kazań zostawił *Logikę czyli sztukę rozumowania*. (Warszawa, 1816).

Najznakomitszym kaznodzieją tego okresu był bez wątpienia *Woronicz*. W kazaniach swoich umiał on zarówno zniżyć się do prostoty wiejskiej, jako też podnieść się do umysłu wykształconych słuchaczy. »Znamieniem jego główném (mówi Mecherzyński) była pobożność, i czułe, namiętne do kraju przywiązanie — a jakimi oddychał uczuciami, takie i w słowa swoje przelewał. Dwie głównie myśli zajmowały jego wyobraźnię: dawne z Bogiem ojców naszych przymierze — i nawrócenie się do niego przez gładzącą winy poprawę. Z tych dwóch tematów snuł mówca wszystkie swoje pomysły i obrazy. Myślą i duszą żył w przeszłości, — ku niej rodaków po naukę odsyłał. Niemniej, wieszczym duchem spoglądając w przyszłość, krzepił w sercach odwagę i wątplącym zbawienne ukazywał drogi. Był to mówca, który każdego słuchacza swym głosem przeniknął i do łez rzewnych pobudzić umiał. Dodawała słowom jego wagi ta cześć, jaką mu w narodzie całym wielkie duszy jego przymioty jednały. Kiedy przemawiał w stolicy do ludzi wyższego świata, wtedy unosił go zapał niezwykły, i rozwijał tę dziwną słów potęgę, która zachwycała razem i porywała umysły. Każąc zaś do ludu i prostaczków, umiał hamować swe porywce natchnienia, przejmował się prostotą ewangeliczną, i zniżał do pojęcia słabych i nieumiejętnych słuchaczy. Po Skardze jest to największy z kaznodziejów polskich. Nie można ich ściśle z sobą porównywać, bo wielka różnica czasów i okoliczności stawia konieczną różnicę w ich charakterze. Pozostałe po Woroniczu kazania na różne uroczystości publiczne, jako to: *Na uroczystość orderu św. Stanisława — Przy poświęceniu orłów i chorągwi — Przy otwar-*

ciu sejmów w roku 1809 i 1812 — niemniej kazania żałobne miane *Na pogrzebie księżny Izabelli Lubomirskiej — Księcia Józefa Poniatowskiego — Kościuszki — Księcia Adama Czartoryskiego*, i inne, stanowią jedną z najcenniejszych ozdób literatury polskiej. Siła wewnętrzna i namaszczenie, świetność i śmiały polot myśli, styl podniosły i uroczysty, są ich przymiotami. *Kazania i nauki parafijalne* służyć mogą za wzór najpiękniejszy wymowy homiletycznej.

Wincenty Łańcucki, pijar, urodził się r. 1756. Był nauczycielem w szkołach pijarskich w Rawie, Warszawie i Lublinie. Później sekularyzował się i został scholastykiem pilickim. Od r. 1783 do 1800 był kaznodzieją katedralnym krakowskim. Następnie przez cztery lata pełnił bezpłatnie obowiązki profesora wymowy kościelnej w akademii krakowskiej, za co mu ta przyznała stopień doktora teologii. W r. 1814 dnia 15 sierpnia, jako w uroczystość imienin Napoleona I-go, za kazanie miane w katedrze krakowskiej, ksiązę Józef Poniatowski wręczył mu prezentę na infułę archi-presbiterjalną kościoła Panny Maryi w Krakowie. W następnym roku został prałatem scholastykiem. W r. 1817, przy nadaniu konstytucyj wolnemu miastu Krakowowi, trzymał laskę marszałkowską, bywał kilkakrotnie posłem na sejm rzeczypospolitej krakowskiej, a jako delegowany od kapituły, zasiadał w senacie tamecznym. W r. 1839 obrany rektorem uniwersytetu jagiellońskiego, urząd ten piastował do samej śmierci. Umarł r. 1841, przeżywszy lat 85. Pozostały po nim kazania postne, świąteczne, niedzielne i t. d. Najwięcej jednak odznaczał się w *Kazaniach pogrzebowych* (zebrane razem, wyszły w Poznaniu r. 1856). Wymowę miał powierzchownie piękną, kształconą po krasomowsku. Dodawała jej uroku postać mówcy powagi pełna, deklamacya żywa i głos donośny a wdzięczny. Oprócz kazań wydał: *»Odezwy przygodne w przedmiotach moralnych, naukowych i obywatelskich«* (Kraków, 1834). Został także *Bajki* (tamże, 1832).

Adam Prażmowski, biskup płocki (1764—1836), był mówcą obrzędowym. Słynął znakomitym talentem za czasów księstwa Warszawskiego. Pozostało po nim kilka kazań. Znaczniejsze: *Na pogrzebie Ludwika Gutakowskiego* i *Na ogłoszenie Królestwa Polskiego*.

Jan Kanty Chodani urodził się w Krakowie r. 1769 z rodziny włoskiej tam zamieszkałej. W 12 roku życia oddany przez matkę do zgromadzenia kanoników regularnych, koń-

czył nauki w akademii krakowskiej. W 11 roku kapłaństwa sekularyzował się i był przez lat kilka kaznodzieją katedralnym w Krakowie. Zasiadał wtedy jako niepospolity mówca. Wezwany następnie na kaznodzieję akademickiego kościoła w Wilnie, otrzymał r. 1808 katedrę profesora teologii moralnej i pasterskiej w uniwersytecie wileńskim. Umarł r. 1823. Jako kaznodzieja, posiadał w swoim czasie wielką sławę. W kazaniach swoich trzymał się głównie moralnego stanowiska. Wydał je ks. Skidełł z pośmiertnych rękopismów autora (Wilno, 1832, tomów 2). Chodani jest także autorem dzieł: *Nauka chrześcijańskiej katolickiej religii we 3 częściach* (Wilno, 1823); *Teologia pasterska*, podług Giftschütza ułożona (1824); *Etyka chrześcijańska czyli teologia moralna*, przez Reybergera, na polski przez Chodaniego przełożona (1821, tomów 3). Wszystkie dzieła Chodaniego odznaczają się czystą i piękną polszczyzną. W młodszym wieku Chodani zajmował się poezją i przetłumaczył *Sielanki* Gesnera (Kraków, 1800), *Wiersz o człowieku* Woltera (tamże, 1795) i *Henrydę* tegoż autora (tamże, 1803). Zostawił w rękopiśmie tłumaczenie wierszem Bokkaćyusza.

Aloizy Korzeniowski (1766—1826), dominikan, professor fizyki w gimnazjum grodzieńskim; słynnym był w swoim czasie kaznodzieją. Jego *Kazania na niedziele i uroczystości* (Warszawa, 1824, tomów 4) odznaczają się duchem prawdziwej pobożności i piękną polszczyzną. Korzeniowski przetłumaczył z francuskiego *Fizykę* Haliya (Połock, 1802. Wydanie 2-gie wyszło w Wilnie r. 1806 p. t. »Traktat początkowy fizyki«, we 2-ch tomach).

Wydawali także kazania swoje *Ksawery Szaniawski*, *Aloizy Osiński*, *Jakób Falkowski*, dominikan, *Kajetan Gawiński*, *Franciszek Godlewski* i t. d. Jednocześnie, obok oryginalnych pisarzy, mieliśmy w tym okresie tłumaczenia kazań Bossueta, Massyllona, Bourdaloue i t. d.

B. Wymowa świąteczna.

Pod królami z domu saskiego, wymowa doszła była do ostatniego kresu zepsucia i upadku. W długiej epoce zrywania sejmów i zawieszenia politycznych obrad zapomniano niemal spraw i potrzeb Rzeczypospolitej. Były to (mówi Mecherzynski) raczej zjazdy niżli obrady narodowe—zwyczaj peryodyczny je zgromadzał, duch niezgody rozpraszał. Cierpiał kraj gdy

były czynne—cierpiał więcéj, gdy jedne po drugich pelzły bez skutku. Dopiero w czasach reformy, gdy naród począł się duchowo odradzać, podnosiła się stopniami i wymowa. Dzieło Konarskiego »*O skutecznym rad sposobie*«, i drugie nie mniej w swoim czasie ważne »*O poprawie wad wymowy*«, wpłynęły potężnie na jéj poprawę. Od wstąpienia na tron Stanisława Augusta poczynał się już nowy zwrót w polityce krajowej. Wyobrażenia postępowe krzewiły się i nabierały siły. Po pierwszym zwłaszcza rozbiórce kraju, nauczeni własnem! nie-szczęściami Polacy poczęli czynniéj krzątać się około śpiesznego ratunku. Okoliczności zewnętrzne sprzyjały ich usiłowaniaom. Pojawił się w kraju znaczny zastęp zdolnych acz różnego zdania i dążenia polityków, którzy badając naturę rządu, rozpatrując się we wszystkich przedmiotach publicznego życia, dźwigali upadły gmach społeczny. Rozrzucano po kraju mnóstwo pism, które oświecały opinię. Kiedy r. 1788 nadchodził sejm czteroletni, umysły były już przygotowane do przyjęcia potrzebnych odmian. Uczucie narodowej godności ożywiło obrady. Wymowa odetchnęła świeżością, wielkością. Sejm czteroletni, nazwany *wielkim*, jest pamiętną epoką téj obywatelskiej gorliwości, która chwilę przedzgonną narodu najświetniejszym odziała blaskiem. Wówczas to zajaśniały te potężne talenta, duchem światłego obywatelstwa natchnione i ożywione, które w dziejach wymowy polskiej są najpiękniejszym ale już ostatnim pomnikiem. W izbie z dwóchset kilkudziesięciu senatorów i posłów złożonej odznaczył się liczny i okazały poczet mówców, wskrzeszający złoty wiek Zygmunów i jego literaturę. Wystąpiła w ich głosach przed oczy dawna, poważna postać Rzeczypospolitéj, do której odwoływano się po uświęcone wiekami zasady i wzory. Ukazywano przykłady rozmaitych form rządu—przytaczano Rzym dawny i Wene-cyę—Lacedemończyków, Hollendrów, Anglików, nakoniec Szwecyę i Węgry. Nie brakło światła i nauki. Brane kolejną pod rozwałę najważniejsze przedmioty reformy, wywoływały rozliczne, częstokroć krzyżujące się z sobą zdania i dążności, które wymowa z właściwego każdemu stanowiska w odmienne ubierała barwy. Nie należy wymowy téj oceniać wedle mody uczonej i smaku krasomówców—mierzyć jéj zimnym rozumem i uwagą, bez względu na niebezpieczeństwa naglącej chwili, walki i burze ścierających się z sobą mniemań, chęci i wido-ków, wpływy zewnętrznych potęg, uniesienia serc ślache-tnych, zapędy stronnictw i namiętności. W takich chwilach

mówcy publiczni raczej działają niż mówią — walczą raczej niż rozprawiają. Gwałtowność wyrażen, przesada prozopopei, wylewająca z brzegów obfitość mówienia, snadno znajdują usprawiedliwienie, a nawet ntkną w obec ważności sprawy, groźnego i stanowczego rzeczy położenia. Jeżeli gdzie mówcy publiczni, rej wodzący w burzach politycznych, zadziwiali bardziej siłą i potęgą wymowy, która wstrząsała wszystko i wywracała, więcćj może wielkości mieściło się w tój zachowawczej, czystym obywatelstwa duchem natchnionój wymowie, która rozbierając najważniejsze sprawy państwa, podnosiła oręż raczej w obronie porządku i władzy.

Gdy za czasów Napoleona, nigdzie w Europie, wyjąwszy Anglię, nie było mównicy publicznej, ustawa polityczna księztwa Warszawskiego zostawiła wolne pole obradom — znaczyło to wielkie ustępstwo dla obyczaju narodowego. Wszelako wymowa sejmowa dla niesposobnych okoliczności kwitnąć nie mogła. Sprawy publiczne obcą kierowały się polityką — ciężyła nad niemi pewna zawisłość — mieściły się wreszcie w szczupłych zakresach. Szukała natomiast wymowa osobnego pola dla siebie w kołach i zebraniach naukowych. Towarzystwo Przyjaciół Nauk stało się dla mówców placem popisu. Prawiono mowy pochwalne nie tylko żyjącym i nieżyjącym jego członkom, ale nawet ludziom od wieków pomarłym. Wymowa tego rodzaju, snadno wyczerpująca się, przerastała jak zwykle w deklamacyę. Mówcy ówczesni byli z urzędu i powinności krasomówcami. Przemawiali w duchu kaznodziejским, bez względu na miejsce i osoby, do których rzecz czynili, posługując się nawet tekstami Pisma św. i rozwodząc się po kaznodziejSKU o wielkości Boga, o znikomości rzeczy ludzkich, o miłości bliźniego i innych cnotach chrześcijańskich. Bogate mieli do tego źródła i wzory w kaznodziejstwie francuzkiém.

Za przykład takięj wymowy służyć może *Stanisława Potockiego* mowa napisana na obchód żałobny po śmierci Józefa księcia Poniatowskiego. Mówca zawiązuje rzecz słowy Ekklezyasty: „*Próżność próżności* i t. d., przytacza rozmaite teksty biblijne z Izajasza, Daniela, z ksiąg Machabeuszów, z Przysłów Salomona i t. p.

Wymową tego rodzaju, którą ówczesny *książę mówców polskich*, Stanisław Potocki, nazywał *rodzajem najszczytniejszym*, napełnione są Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jak poeci XVI wieku więcćj zazwyczaj wymowy aniżeli poezyi mieścili w swoich pismach, tak w tój epoce wszyscy mówcy

chcieli być poetami. Z ich mów pochwalnych nie wiele nawet biografia korzystać może.

Był chwalebny zwyczaj w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, że jeden z żyjących członków pisał życiorys i ocenienie zasług literackich świeżo zmarłego członka; szła ta powinność kolejną. Tak więc żadna praca, żadne zasługi nie ginęły bez śladu. Z takiej instytucji (mówi Bartoszewicz) wiele w istocie mogłyby zyskać z czasem dzieje literatury; w mowach tych leżałby niezmiernie ważny, a z pierwszej ręki czerpany materiał; to jest zeznanie społecznych o społecznych. Ale brak ówczesnej krytyki wykrzywił piękną instytucję i zamienił ją w czczą formę. Nikt wówczas jeszcze nie pojmował, jak można pisać prawdę o znajomych, o przyjaciółach; owszem nikt się nawet nie domyślał, żeby literatura mogła wydać coś miernego, i wszyscy się nawzajem uwielbiali i kochali. Ztąd członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk nie zostawiali dla potomności tyle literackiego materiału ileby go spodziewać się należało, a zamiast poglądów, ocenień i recenzji, pisali same *pochwały*. Ton pochwalny przesłukał wszystko. Mówcy silili się wyraźnie na to, aby błysnąć talentem; o rzecz tu nie chodziło, ale o popis. Roczniki Towarzystwa, których aż do r. 1830 wyszło 21 tomów, wypełnione są tedy wielką ilością pochwał. Rozpoczął ich szereg *Dmochowski* mową na pochwałę *Krasińskiego*, która w istocie jest jedną z najlepszych pod wszelkim względem mów pochwalnych w naszej literaturze. Jak czcze były i nieuzasadnione, a na wiatr rzucające sądy tych arystarchów, wykazał to doskonale *Mickiewicz* w swojej rozprawie o recenzentach i krytykach warszawskich. *Ludwik Osieński* np. dał raz o poezjach *Trembeckiego* zdanie, że łączy w sobie śmiałość *Pindara* z gustem *Horacego* a słodyczą *Safony*: czcze dźwięki słów, bo *Safony* nikt nie czytał, gdyż poezye jég nie doszły do naszych czasów.

Mówców tego okresu można podzielić na politycznych, przygodnych i sądowych.

Mówcy polityczni. Najwspaniałej rozwinęła się w epoce odrodzenia się literatury wymowa polityczna. Atoli dziejów jég póty dokładnie znać nie będziemy, dopóki nie zbierze który z uczonych w jeden snop tych pojedynczych pęków wymowy, rozrzuconych dzisiaj po luźnych kartkach i dyaryuszach. Na-

stał wtedy chwalebny zwyczaj, że drukarze wszystkie mowy na sejmach miewane wydawali osobno. Robiono sobie z tego spekulacyę, bo mowy te rozrywano natychmiast; dogadzało się przez to i przedsiębiorcy chciwemu zysku i narodowi, który wiedział, o czém każdego dnia na sejmie mówiono. Otoż póki się nie zbierze tych kartek luźnych, trudno będzie ocenić i działalność każdego mówcy i oznaczyć wpływ jego nie tylko na prawodawców, ale i na dzieje ojczyźnej wymowy.

Głosy wybrańsze mówców Sejmu Wielkiego znajdują się w dziele p. n. *Zbiór mów i pism niektórych w czasie sejmu stanów skonfederowanych 1788—1790* (tomów 12). Wychodziły i w innych zbiorach.

Do najznakomitszych mówców tego okresu należą:

Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, urodzony r. 1715. Nauki pobierał w Rzymie. Po powrocie z za granicy otrzymał zarząd dyecezyi kijowskiej. August III wyniósł go na biskupstwo krakowskie. Był to mąż prawy i wielkiego hartu duszy. Gorliwość swoją w obronie swobód krajowych i praw kościoła podnosił aż do heroizmu. Odznaczył się nią szczególniej na sejmie r. 1767. Na lat dziesięć przed Kołłątajem zajmował się reformą akademii krakowskiej. Wypadki polityczne przerwały pasmo jego pożytecznych dla kraju i kościoła zasług. Umarł r. 1788.

Mówca ognisty i porywający — w świeckiej zarówno jak i kaznodziejskiej wymowie znakomitym jaśniał talentem. Żałować należy, iż nie wiele pozostało zabytków téj słusznie u współczesnych wielbionej wymowy.

Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny († 1800). Na sejmie konstytucyjnym zacięty przeciwnik nowego porządku rzeczy. Nie zasiadał na Sejmie Wielkim, bo już się był poróżnił z królem i narodem o hetmaństwo, jeszcze przed kilkunastą laty na sejmie Mokronowskiego w karby ujęte; ale piśmami swemi wstrzymywał ustawę rządową 3 maja, i przyłożył się potem niesławnie do jej obalenia. Arcydziałem jego wymowy są właśnie te wspaniałe improwizacye, z jakimi występował na sejmie Mokronowskiego w r. 1776 w obronie hetmaństwa. Wymowa jego porywcza i ognista, niechętnych nawet umysły wstrząsała i zapalała. Odpowiedź Kołłątajowi, w której bronił obieralnego tronu w Polsce, może się nazwać wzorem wymowy i pięknej polszczyzny.

Ignacy Potocki, marszałek wielki litewski, urodził się r. 1750. Od pierwszego podziału Polski najważniejszych spraw

krajowych był celniejszą sprężyną i niemal duszą. Przyłożył się czynnie do ustanowienia Komisji edukacyjnej i urzędowania szkół narodowych. Stojąc na czele Rady nieustającej, okazał się godnym publicznego zaufania. Wraz z Kołłątajem twórcą był ustawy rządowej, którą na sejmie roku 1788 najdzielniej popierał. Posiadał z cnoty i rozumu wielką cześć i miłość w narodzie. Umarł r. 1809. Wymowa jego była jasną, zwięzłą i pełną powagi. Cnota i rozsądek zdawały się mówić za niego. Słuchano go zawsze z uwielbieniem i prawie nigdy bez skutku. Po upadku kraju zajmował się także historią i numizmatyką.

Hugo Kołłątaj, podkanclerzy koronny, mówcą był śmiałym, pełnym życia i siły; więcej jednakże piśmami swemi niżeli ustnie do narodu przemawiał. W obu razach odznaczał się ścisłą logiką i gruntownością, tudzież czystą i wyborną polszczyzną. Mowy jego pojedynczo wychodziły; dotąd jeszcze w zupełności nie są zebrane.

Adam książę Czartoryski, generał ziem podolskich (1731—1823). Jeden z znakomitych mężów téj epoki. We wszystkich sprawach krajowych, a zwłaszcza na sejmach r. 1764 i 1788 był przeważnego wpływu działaczem. Obywatel gorliwy, opiekun wspierały nauk i uczonych (w czém przykładem i wzorem był królowi), sam niepospolicie uczony i pełen zdolności pisarz, długi żywot swój odznaczył znakomitemi dla kraju zasługami. Na sejmie czteroletnim liczone Czartoryskiego do najwymowniejszych posłów. Głosy jego tchnęły gorącym przywiązaniem do kraju i pragnieniem powszechnego dobra.

Tadeusz Matuszewicz (1768—1819). Jeszcze zbyt młodym będąc, posłował na sejmie r. 1788, i jako członek deputacyi do spraw zagranicznych, o stosunkach Polski z ówczesną Europą wymowne złożył świadectwo. Używany był prócz tego do różnych spraw krajowych. Mąż znakomity cnotą, nauką i rzadkimi talentami — słynny wierszopis swego czasu. Pisał prozą wybornie, mówił bez przygotowania jeszcze lepiej. Na sejmie czteroletnim zachwycał i podbił umysły. Zalecała wymowę jego ścisła logika, jasność i piękność wystąpienia, siła i unoszący zapał mówczy, z którymi łączyły się wszystkie zewnętrzne przymioty mówiącego: postać ujmująca, głos dźwięczny, harmonijny i gładki. Jako mówca, między spóczesnymi może stanąć najwyżej.

Julian Ursyn Niemcewicz. Mówca płynny i obfity, miał zawsze na zawołanie naukę, którą krzepił i umacniał swoje zdania, nie powierzając się nigdy samej tylko sile zapału, choć słowa z ust jego wychodziły zawsze ciepłem duszy ogrzanej. Polszczyzna jego była wzorem czystości i pięknego narodowego toku.

Kazimierz książę Sapieha, marszałek konfederacji litewskiej. Mąż prawy, dobrze myślący obywatel. Za lat młodszych bujał nieco nad miarę, zapragnawszy trząsać trybunałami i przewodzić na sejmikach, do czego mu zamożność rodu i na podziw silna pomagająca wymowa. Później żałował tych błędów, i w licznych posługach krajowych, gorliwości swojej i miłości dobra powszechnego chlubne złożył dowody. W r. 1788 posłował na Sejmie Wielkim, któremu wraz ze Stanisławem Małachowskim jako marszałek konfederacji litewskiej przewodniczył. Nie mając jasno wyrobionego zdania, namawiał sejm do ułożenia formy rządu krajowego polskiego. Obstawiał w tym duchu za elekcyą. Głos jego, ze względu na zacny charakter obywatela, szanowano w izbie. Długo oporem swoim wstrzymywał ostateczną sejmową uchwałę. W końcu dopiero, dla zgody i jednomyślności, złączył się z kołem narodowym, uczyniłszy dla niej największą, najtrudniejszą ofiarę— z własnego przekonania. W swoim czasie Sapieha liczony był do najznakomitszych mówców.

Pius Kiciński (1752—1828). Naczelnik gabinetu królewskiego. Bywał posłem i sekretarzem sejmowym. Ulepszył swoim wpływem wiele form w obradach i ustawach. Najwięcej przyłożył się do zniesienia zgubnej wolności zrywania sejmów. Z siłą niezwykłą wymowy łączył wielką powagę. Na sejmie czteroletnim głos jego był ostateczną niemal pieczęcią obrad.

Aleksander Linowski, Krakowianin. Z rozumu, talentów, cnoty obywatelskiej, godzien miejsca pomiędzy najcelniejszymi mężami tej epoki. Posłował na Sejmie Wielkim, gdzie najprzód odznaczył się swoją wymową. Za czasów księstwa Warszawskiego był referendarzem, a potem radcą stanu. Mimo odrażającą wadę próżności i nałogu stawania wszędy w oppozycji, słuchano go z upodobaniem. Jeśli w mówieniu doraźnym, bez przygotowania, niższym był od Matuszewicza, za to w mowach piśmiennie wypracowanych więcej okazywał mocy i jedności.

Antoni książę Czetwertyński, kasztelan przemyski. Przywiązany ślepo do dawnych zasad, grzeszył w dobrej wierze na Sejmie Wielkim i później. Zadziwiała wszystkich wytrwałość sposobu myślenia tego męża w obec powszechnej już prawie zgody. Mimo tego był to jeden z wyobrazicieli mównicy polskiej za Stanisława Augusta. Wymowa jego jędrna, silna, wspinała, wielkie na słuchaczach czyniła wrażenie.

Wojciech Suchodolski, najprzód poseł chełmski na Sejm Wielki, a potem ostatni kasztelan radomski. Był to stronnik hetmana Branickiego, który bródził pracom prawodawczym; znienawidzony więc był Suchodolski, i publicznie mu to uczuć dawano *).

Do celniejszych wreszcie mówców Stanisławowskiej epoki należą: *Michał Wandalin Mniszech*, *Jacek Jezierski*, kasztelan łukowski, *Antoni Michałowski*, podkomorzy krakowski, *Józef Weissenhof*, *Michał Zalewski*, *Marcin Leżeński*, *Wawrzeccki*, *Zabiełto* i najgłośniejszy ze wszystkich *Stanisław Potocki*, zwany *książęciem mówców polskich*.

Stanisław Kostka Potocki, syn Eustachego, generała artylleryi litewskiej, a brat Ignacego, urodził się w Lublinie r. 1752. Nauki pobierał w konwikcie szlacheckim Konarskiego, gdzie wczesnie przejął się zasadami postępu; następnie zwiedził Włochy i Francję. Za powrotem do kraju, mianowany podstolim koronnym, złożył niezadługo ten urząd (1784) i przyjął służbę wojskową. Od r. 1782 posłował na wszystkich z kolei sejmach. Najczynniejszym był w r. 1782 na sejmie Sołtykowskim, roku 1784 na sejmie grodzieńskim, i na czteroletnim czyli tak zwanym Wielkim Sejmie. Jako członek Rady nieustającej, zasiadał w departamencie skarbowym. Zostawszy generałem artylleryi, brał udział w wojnie na Litwie, ale w boju nie był szczęśliwym. Po upadku Rzeczypospolitej osiadł w Willanowie i naukom wyłącznie się poświęcił. W r. 1800 należał do założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Za księstwa Warszawskiego został wojewodą, prezesem Rady Stanu i ministrów, oraz dyrektorem Izby edukacyjnej,

*) Felński w sławnym wierszu do Trembeckiego jest echem tój niechęci. Wystawiając trudności dobierania rymów, powiada:

Gdy celniejszych w narodzie rymotwórców liczę,

Sami na koniec wiersza śpieszą Marawieże;

Gdy chcę wspomnieć, kto z mówców sejm zaszczyca polski,

Rozum mówi *Potocki*, a rym *Suchodolski*.

a za królestwa ministrem wyznań religijnych i oświecenia. W tym wydziale pracował z zamiłowaniem i niepospolite położył zasługi.

Zaprawdę mało jest takich, którzyby z Potockim mogli stanąć na równi pod względem zasług w sprawie narodowego oświecenia. W r. 1807, oprócz szkółek elementarnych znajdujących się w kraju, były tylko dwa upadające gimnazya i trzecie w zawiązku dopiero liceum. W tych uczono jedynie języków, arytmetyki, geometryi i historyi w niemieckim języku, mowę ojczystą wykładano tylko jako język obcy, umiejętności dokładnych nie uczono nigdzie. We wszystkich szkołach zaledwie 500 uczniów liczono. Potocki wystawił Komissyi rządzącej ten smutny stan wychowania krajowego i radził ustanowić niezwłocznie, na wzór pamiętnej *Komissyi edukacyjnej*, władzę czuwającą nad publicznem wychowaniem. Głos jego trafił łatwo do przekonania wszystkich. Zaraz na témże posiedzeniu ustanowiono *Izbę edukacyjną*, a tój naczelnikiem był mianowany Potocki. Niemale miał trudności do zwalczenia w kraju, gdzie wszystkie dawne szkoły upadły; dawni nauczyciele oddaleni, jedni wymarli, drudzy porzuciwszy niewdzięczny zawód, na innéj drodze szukali chleba lub dobijali się zaszczytów. Pozostali tylko sami cudzoziemcy nieumiějacy polskiego języka. Cały kraj wrzał wojną, oczy wszystkich i serca zwrócone były na zwycięzki sztandar Napoleona. Dochody państwa niepewne, fundusze na edukację szczupłe. Ogromny majątek po jezuitach rozszarpany; kosztowne i ważne naukowe zbiory i biblioteki rozebrane i zniszczone; gmachy, które mieściły szkoły, w zaniedbaniu opustoszały. W Warszawie dla wychowania publicznego żadnego schronienia nie było; nowo założone liceum w najętym mieściło się domu. Potocki niezrażony niczém, wysyła zdolną młodzież polską za granicę, kształci nauczycieli, urządza szkoły na stopę właściwą, zakłada szkołę *lekarską* i *prawa*— i pod zarządem jego, jako ministra oświecenia, w ciągu lat dziesięciu powstaje tysiąc dwieście szkół elementarnych, dwadzieścia podwydziałowych, osmnaście wydziałowych, dwanaście liceów czyli szkół wojewódzkich, prócz konwiktu na Żoliborzu; Towarzystwo do układania książek elementarnych, dwa instytuta kadetckie dla wychowania 280 dziatwy ojców zasłużonych

w zawodzie wojskowym lub cywilnym, jeden instytut głuchoniemych, trzy szkoły nauczycieli wiejskich, kilka wzorowych szkół dla młodzieży żydowskiej. Nadto Potocki podniósł i ustalił akademię krakowską, tudzież zebrał, urządził i otworzył bibliotekę publiczną.

Z powodu książki p. t. *Podróż do Ciemnogrodu* oskarżony przez Woronicza przed cesarzem Aleksandrem I, Potocki stracił ministerstwo oświecenia, a został prezesem senatu. Zmartwiony wreszcie niechęcią, jakiej doznawał od duchowieństwa, skarżony na sejmie w r. 1820, Potocki zakończył życie r. 1821. Mąż zacny, pełen miłości ojczyzny, światły i postępowy, należał do najgorętszych zwolenników nowego porządku rzeczy.

Wymowę Stanisława Potockiego można do dwóch odnieść epok. Pierwsza mieści się w okresie panowania Stanisława Augusta, kiedy mówca, pełen talentu i młodzieńczej siły, występował na sejmach i obradach publicznych. Wtedy sama ważność spraw ożywiała i podnosiła jego wymowę. Była to wymowa pełna życia, świetna, obfita, unosząca. Dodawała jej tém większej siły nauka i żywioł czerpany z samego ducha społeczeństwa. W drugiej epoce swojej maleje ta postać mówcy. Z pola obrad przeniosł się na uczoną mównicę, Potocki' został czczym frazeologiem i krasomówcą. Wyobraźnia jego bujna, obfita, wiedła go sama przez się do przesady, a podsycały ją tém więcej wzory francuzkich krasomówców. Podobala się jednak ta w nim przesada i kwiecistość; spóźnień aż do podziwu uwielbiali talent jego mówczy i nazywali go ksiądzciem mówców polskich i *Złotoustym*. Jak w stylu przesady, tak w języku grzeszył Potocki gallicyzmami.

Z pomiędzy mów Potockiego, jednotonnych i na jedną prawie formę odlanych, ze wstępami na wzór Bossueta i Massyllona, zasługują na większą uwagę ze względu na samę treść: *Pochwała Piramowicza, Józefa Szymanowskiego, Ignacego Potockiego i Czackiego*.

Za surowo ocenia Potockiego Julian Bartoszewicz, nie uwzględniając dostatecznie wpływów czasu i wychowania, którym ulegał mówca. Przytaczamy tu zdanie Bartoszewicza, już to dla względnej jego trafności, już dla charakterystyki okresu.

»Potocki (słowa Bartoszewicza) jest najwybitniejszym reprezentantem tego zwrotu wymowy naszej, co to nie szukała treści, ale potokiem szumno brzmiących wyra-

zów, chciała zadziwić, a czasami rozczulić. Potocki służyć może za przykład, do czego to prowadzi czczość w sercu i w głowie, a nadętość i pretensya w czynie. Nie ubliża się tu Potockiemu, bo mówi się tylko prawdę: miłował kraj i chciał jego dobra. W swoim czasie słynął, jako najznakomitszy mówca ogromnych zdolności i wielkiego wpływu w literaturze; nazywano go nawet z przesadą ksiąźciem mówców, i wszyscy w to ślepo wierzyli. Potocki tedy przyjmując to w literaturze wysokie stanowisko, do którego nie miał żadnego prawa, a które nadał mu oplątany w formułach głos publiczny, szczerze, jako ksiąźę wymowy, szafował tytułami, i z wysokości tronu swojego rozdawał przywileje. Tak w Polsce za czasów księztwa Warszawskiego zebrał się cały areopag najznakomitszych imion świata; jeden był Cyceronem, drugi Demostenesem, trzeci Kwintyllianem polskim i t. d. Wielkości te wzięte oczywiście były z koła, w którym krążył Potocki; prawdziwej zasługi i zdolności nigdy *ksiąźę* nie dostrzegł, bo się na niej nie poznał. Jego stanowisko i wartość, a wartość i stanowisko zasługi, stały na dwóch biegunach i zejść się z sobą nigdy nie mogły.

»Prawda, że Potockiemu do tego niezmiernego a zgubnego wpływu, jaki wywierał na literaturę, pomagały znakomicie towarzyskie stosunki i pewne zdolności; prawda, że na rzeczywistą literaturę czas jeszcze nie nadszedł. Potocki był potomkiem wielkiej rodziny hetmańskiej. Ojciec jego Eustachy, generał artylleryi litewskiej, odznaczył się w zapasach ze stronnictwem Stanisława Augusta; Stanisław zaś był bratem rodzonym a młodszym Ignacego; obadwaj się poženili z siostrami, córkami Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego. Stanisław po żonie wziął w spadku Willanów, dawne dziedzictwo Sobieskich. Za króla jeszcze Stanisława Augusta, będąc podstolim koronnym, posłował na sejmy i popisywał się z wymową; należał także do obrońców ustawy na sejmie czteroletnim. Ale wielkie jego naukowe stanowisko zaczyna się dopiero w Towarzystwie Przyjaciół Nauk i trwa przez całą epokę księztwa Warszawskiego, oraz pierwsze lata królestwa. Wtedy mowy sypał na mowy, pochwały za pochwałami. Gdy mu już osób do wysławiania zabrakło, chwalił hurtem, np. wojowników poległych w wy-

prawie księcia Józefa do Galicyi, i stawiał im pomniki w Willanowie. Wychowany zupełnie po francuzku, nagiął język do niewłaściwych mu obrotów, зараżał polszczyznę gallicyzmami i miał to sobie jeszcze za zasługę: nie mówił tego głośno, ale musiał sam się przekonywać, że cywilizuje język na pół barbarzyński i sarmacki, kiedy go zbliża do form języka najpolerowniejszego na świecie. Wszakże Potocki szczerze w to wierzył, co raz powiedział, że Szymanowski pierwszy zaczął po polsku serdecznie wyrażać uczucia, i że język nakręcał ku nowiej doskonałości. Potocki wierzył zapewne, że język francuzki był od początku językiem bogów i dla nich stworzonym, i może w gruncie serca żałował, że nie urodził się Francuzem. Śmieszne to w istocie pojęcie, ale był wiek taki i tacy w tym wieku musieli być literaci i mówcy. Dobrą sławę swoją miał w tém Potocki, że w samej rzeczy wiele pisał i ożywił literaturę, chociaż i tutaj wielką rolę grała jego próżność. Za księstwa został Potocki wojewodą oraz prezesem rady stanu i ministrów, to jest rodzajem namiestnika królewskiego; kiedy książę warszawski bawił w Saksonii, Potocki był pierwszą osobą w kraju. Osobno kierował najwyżej Izłą edukacyjną, ztąd za królestwa został ministrem wyznań religijnych i oświecenia... Łatwo pojąć, jak głos jego był stanowczy. Minister samowładnie rozkazywał literaturze; wielki literat i mówca ozdabiał krzesło ministeryalne.

Mowy Potockiego wychodziły już to pojedynczo, już w *Roznikach* Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Niektóre zebrane razem, wyszły p. t. *Mowy i rozprawy* (Warszawa, 1816). Znajdują się tu rozprawy o krytyce, o potrzebie ćwiczenia się w ojczyściej mowie, o języku polskim, o sztuce pisania czyli o stylu. Napisał także dzieło *O wymowie i stylu* (Warszawa, 1815, tomów 4), czerpane z Laharpa, Blaira, a nawet Buffona — rozwlekłe i próżne treści. Też same wady ma książka jego p. t. *O sztuce u dawnych, czyli Winkelman polski* (Warszawa, 1815, tomów 3). Dzieło humorystyczne p. t. *Podróż do Ciemnogrodu* (Warszawa, 1820, tomów 4) wiele w swoim czasie wywołało hałasu. Katolik z urodzenia, Potocki był w głębi serca filozofem. Dla tego wiara i obrzędy kościoła wydawały mu się czémś starém, bez myśli i ruchu, a Potocki pragnął postępu. Ztąd na katedry biskupie wynosił ludzi bez przekonań katolickich. Ztąd teorye swoje rozwi-

jał w broszurach, które w świat puszczał jedną po drugiej, jako *świszki krytyczne*. Zawładła się około téj sprawy cała gorąca polemika, w której wziął udział *Jan Kalasanty Szaniawski*, kiedyś zwolennik filozofii niemieckiej, i ksiądz *Karol Surowiecki*, który na każdym kroku ścigał »Świszka krytycznego«^{*)}. Wreszcie napisał Potocki swoją *Podróż do Ciemnogrodu*, w której odmalował własne społeczeństwo pod względem religijnym, jako ciemne i fanatyczne.

*) *Karol Surowiecki*, starszy brat *Wawrzyńca*, urodził się pod Gnieznem r. 1750. Po ukończeniu szkół wstąpił do zgromadzenia księży franciszkanów, gdzie zostawszy kapłanem, zajmował się pierwotnie wychowaniem młodego *Wawrzyńca*, którego takie przeznaczył do stanu duchownego i do seminarjum oddał. W późniejszym czasie opuścił zakon franciszkanów, jako nie dość surowy, i został reformatem. Obok pełnienia różnych obowiązków zakonnych, ciągle się kształcił, tak że nie tylko stał się biegłym w naukach teologicznych i Piśmie św., ale poznał dokładnie autorów starożytnych i nowożytnych, tudzież języki łaciński, francuzki i niemiecki. Następnie zostawszy rektorem, a zarazem i professorem w bardzo uczęszczanej szkole, utrzymywanej przez reformatów w *Pakości*, rządząc nią przez długie lata, znacznie się do jej wzrostu przyczynił. Ze szkoły téj wyszedł wtedy nie jeden dobrze do życia publicznego przysposobiony obywatel, a wielu znakomych urzędników za czasów księstwa *Warszawskiego* i początków królestwa, byli jego uczniami. Lecz głównym polem działalności księdza *Surowieckiego* była obrona religii i Kościoła katolickiego; tutaj stał się nieustraszoną i niezmordowaną szermierzem, walczącym zajadłe i namiętnie mową i piórem. Był to polemik i krytyk takiej zacietości, jakiego od wielu wieków w duchowieństwie polskim nie było. Żyjąc w epoce, kiedy prawie za chlubę sobie poczytywano ubliżać religii i jej kapłanom, oraz wyszydzać obrzędy rzymsko-katolickiego wyznania, *Surowiecki* bronił ich z gorliwością aż do fanatyzmu posuniętą, nie zważając na nic i na nikogo. Niech tylko pokazało się jakie dzieło nieprzyjające kościołowi, wnet *Surowiecki* występował do walki, i nie zważając, czy autorem tegoż był dygnitarz jaki, lub zwykły pisarz, gromił jednego i drugiego w swojej odpowiedzi, często wprawdzie językiem grubym, nieokrzesanym i wcale niegrzecznym, ale dosadnym i jędrnym. I działo się to tak szybko, że w miesiąc po wyjściu *Podróży do Ciemnogrodu*, znakomity autor-minister znalazł na biurku swoim obszerną drukowaną książeczkę p. t. *Świszek warszawski wytwistany*, w której bez litości, wyrazami nawet szorstkimi, wysmagany został autor *Podróży*. *Surowiecki* liwym dziełom swoim i broszurom dziwaczne często dawał tytuły: i tak np. na broszurę »Ksiądz z kropidłem«, w przedmiocie dzieśnien napisaną, odpowiedział pamfletem p. n. *Cygan z gandziarą prawdy*. Innemu dał tytuł: *Python, lipsko-warszawski dyabeł* (Warszawa, 1792). Jest to niby dramat, w którym na scenę występują *Lucyfer* i jego towarzysze, a *Wolter* i *Russo* nie najświetniejsze, a nawet nieprzyzwoite odegrywają rolę. Podobnych dzieł i broszur, tak tłómaczonych jak oryginalnych, wydał przeszło trzydzieści tomów. Do tłómaczonych należą: *Amerykanci*, albo dowód religii chrześcijańskiej, z francuzkiego (Warszawa, 1784, tomów 8); »*Historja ja-kobinizmu*«, wyjęta z dzieł *Barruela*, z francuzkiego (Berdyczów, 1812, tomów

Z celniejszych mówców po-stanisławowskich, zasługują na wymiennie *Kajetan Koźmian* i *Franciszek Morawski*.

Mówcy przygodni. W wymowie przygodnej odznaczyli się między innymi:

Grzegorz Piramowicz, jezuita, ormiańskiego pochodzenia, urodzony we Lwowie r. 1735. Po wstąpieniu do zakonu, był nauczycielem w Żurowicach, Łucku i Lwowie, słynąc niemniej z nauk, jak z kaznodziejskiej wymowy. Naznaczony od przełożonych na nauczyciela domowego młodych Potockich, zwiedził z nimi obce kraje, a szczególnie Francję i Włochy. Za powrotem do kraju był we Lwowie professorem filozofii, a przytém kaznodzieją archikatedry tamecznej. Potém znowu jeździł do Włoch, towarzysząc Adamowi Rzewuskiemu opatowi węgrowskiemu, po którego śmierci przybywszy do Lwowa, gdy właśnie zniesiono jezuitów, przyjął ofiarowane mu przez Ignacego Potockiego probostwo w Kurowie, gdzie przez lat

4); »*Helwienki*, czyli listy prowincjonalne filozoficzne« z Barruela (Warszawa, 1817—18:9, tomów 5); »*Wolter między nieboszczykami*« z francuzkiego (Kraków, 1781); »*Frankmassonija męczyzn i kobiet symboliczna*«, z francuzkiego (bez miejsca druku i roku). Oryginalnie napisał: *Święte tajemnice massonii sprofanowane* (Lwów, 1805); *Podróż Józefa II do piekła* (1790); »*Odpowiedź* na zagęszczone między ludźmi pytanie, co się dziś dzieje i na co się zanosi pod słońcem« (bez miejsca druku, 1813), dzieło obszerne, oryginalne, pełne erudycyi, nie tylko z Pisma św., ale i ze starożytnych autorów; *List prowincjonalnego do warszawskiego filozofa* (Wilno, 1817); »*Komentarz*, czyli nowy wykład księgi objawień« (Warszawa, 1820); »*Antidot ascetyczny*, czyli niezawodne lekarstwo religijne przez ex-pacienta« (tamże, 1823), i t. d. Pisma Surowieckiego zawsze są bezimiennie, a często pod ukrytym lub mylnym miejscem druku i bez roku wydane. Zwykle położony jest Lwów, Berdyczów, Supraśl i t. d., kiedy drukowane są w Warszawie i najczęściej u księży misyonarzy. Dziwnóm było zjawiskiem, że ubogi reformator mógł tyle wydać dzieł polemicznych lub ascetycznych, nawet wielotomowych, które chociaż na bibulastym papierze i najoszczędniej wydawane, zawsze jednak znacznego kosztu wymagały. Dzieła te nie były nawet publicznie sprzedawane, a jednak tysiące ich egzemplarzy się rozchodziło, czytano je zatóm i rozpowszechniano. W dzisiejszém pojmowaniu rzeczy, pisma te za dziwolaگی mogą być uważane; ale w ówczesnym stanie walki pomiędzy tak zwanymi libertynami a ścisłymi katolikami, taką broń miano za skuteczną. Surowiecki też, wierny swój chorągwi, walczył na zabój i za najdzielniejszego obrońcę jój był uważany. Wolteryanizm, jakobinizm i massonerya były zwykłym celem jego polemiki i pocisków. Szczególniej massoneryi był zawziętym antagonistą. Co do grubego sposobu wysłowienia, może to była taktyka ze strony Surowieckiego, użyta w celu odstraszenia przeciwników od bluźniania na rzeczy kościelne, co mu się w istocie udawało. Umarł Surowiecki r. 1824 w Miedniewicach.

wiele nie tylko był wzorowym kapłanem i nauczycielem, ale też ojcem i opiekunem powierzonego staraniu swojemu ludu. Następnie mianowany sekretarzem Komissyi edukacyjnej i Towarzystwa do ksiąg elementarnych, na stanowisku tém położył nieocenione dla narodu zasługi. Najwięcej rozporządzeń zacnych wyszło z pod jego pióra. Po upadku Rzeczypospolitej, osłabiony z nadmiaru pracy na wzroku i zdrowiu, wrócił do Kurowa, zkąd wkrótce przeniósł się na bogate probostwo międzyrzeckie (pod Białą Radziwiłłowską), na którym biskupi nawet siadywali, gdzie także jak i w Kurowie był opatrnością sierot i biednych. Postać ta legendowa, niepospolitej zacności serca, dotychczas żyje w podaniach ludu. Umarł r. 1801. *Przemowa do wojska pod Gołębim*, miana w r. 1791, tudzież *Mowy w dzień rocznicy otwarcia Towarzystwa do ksiąg elementarnych*, miewane przy zdawaniu sprawy z całorocznych czynności, zjednały Piramowiczowi sławę krasomówcy. Jako kaznodzieja, z miłą prostotą do owieczek swoich przemawiał. Oprócz mów, napisał dzieło p. t. *Wymowa i poezya dla szkół narodowych* (Warszawa, 1792), z ksiąg starożytnych pisarzy Cycerona i Kwintyliana zebrane. Wydał także dzieło niepospolitych zalet p. n. *Powinności nauczyciela, mianowicie w szkołach parafialnych* (Warszawa, 1787, Kraków 1850) i *Dykcjonarz starożytności dla szkół narodowych*, po większej części z francuzkiego dzieła Furgault przełożony (Warszawa, 1779).

Jacek Przybylski, professor i bibliotekarz akademii krakowskiej, w *Mowie na stuletni obchód zwycięstwa Jana III nad Turkami pod Wiedniem* (Warszawa, 1783), pełnej żywości i zapału, okazał niepoślednie zdolności mówcze.

O *Józefa Soltykowicza* «*Mowie do Fryderyka Augusta księcia warszawskiego*» wspominaliśmy mówiąc o historiach literatury.

Franciszek Dmochowski pisał pochwały Piramowicza, Konarskiego, Wyrwicza, Wagi, Teodora Ostrowskiego i t. d. W *mowie na obchód pamiątki Ignacego Krasickiego*, zamieścił rozbiór krytyczny pism tego poety. Ze stylu i języka do lepszych należy— w krytyce holduje pojęciom szkoły francuzkiej.

Ludwik Osiński, podobnież w *Mowie na pochwałę Franciszka Dmochowskiego* i innych, był krytykiem literackim.

Alozy Osiński, po za Towarzystwem Przyjaciół Nauk, napisał *Pochwałę ks. Onufrego Kopczyńskiego*, kilka mów przygodnych i kazań pogrzebowych.

Mówcy sądowi. O wymowie sądowej tego okresu nie nader korzystne można dać zdanie. Polska przez całe prawie stulecie pieniała się z zapalem. Prawa ciemne, sprzeczne z sobą, po konstytucjach rozrzucone, otwierały pole obszerne sporom i pieniactwom. Były jednakże przykłady uczciwych i biegłych prawników, którzy rozumieli swoje powołanie i uszlachetnić je umieli. Do takich liczyć się mogą: *Franciszek Grabowski* (później wojewoda), *Puchała*, *Grudziński*, *Dederko*, *Podhorożeński*, *Orchowski*, i inni. Mówili oni zwykle z pamięci, a sposób przedstawienia rzeczy, dowodzenie, styl i dobór wyrazów tak bywały u nich trafne i wyborne, że obojętnych nawet dla sprawy zajmowały. Zalecili się niemniej wymową w rodzaju sądowym niektóry odmiennego powołania mówcy, jako to: *Stanisław Potocki*, *Tadeusz Matuszewicz*, *Razimierz Nestor Sapieha*, *Wojciech Turcki*, i inni. Za księstwa Warszawskiego, mówcą prawdziwym okazał się *Ludwik Osiński* w *Obronie pułkownika Siemianowskiego* (obwinionego o zabójstwo). Sławna ta obrona wzorem wymowy sądowej nazwaną być może.

4. Filozofja. Etyka. Estetyka.

Sensualizm, będący cechą filozofii francuzkiej XVIII wieku, przeniesiony z Anglii do Francji i tu do najwyższej podniesiony potęgi, zarażał wszystkie płody naukowe swoją płytkością i wygórowanemi roszczeniami. Pseudo-filozofowie pozbyli się nareszcie ducha, lub uważając go za kwintessencję mózgu, wszystko ze zmysłów wyprowadzali. W Polsce również zaczęto przerabiać mierne sensualizmu utwory. Tak *Andrzej Cyankiewicz* wydał w Krakowie r. 1784 *Logikę* czyli myśli z Locke'a o rozumie ludzkim. *Jan Znosko*, doktor filozofii i professor uniwersytetu wileńskiego przetłumaczył *Logikę* Condillac'a (Wilno, 1802). Cała ta książka jest klejonką oklepanych orzeczeń i płytkiego filozofowania, a raczej rezonowania o wyobrażeniach, o przyczynach czułości, o namiętnościach i t. d. Nikt też z tej książki nie nauczył się logiki, a przecież dla młodzieży szkolnej była przeznaczona. Tłumacz powiada w przedmowie: «Wytlumaczenie dzieła tego na język narodu, dla którego młodzieży było napisane *)», jest zarazem oddaniem hołdu po-

*) Towarzystwo do ksiąg elementarnych, pragnąc dostarczyć narodowi pod ręcznych dzieł naukowych, wezwało do współdziałania świątliwych cudzoziemców. Natenczas Condillac wygotował *Logikę*, a Lhuillier dzieła matematyczne dla szkół polskich.

dziwienia i wdzięczności temu autorowi, którego między najcelniejszymi filozofami wieku XVIII policzono, i którego prawie wszystkie dzieła oświeceni współziomkowie za elementarne uznali.» Tak więc z łaski Znoski najpłytszy sensualista został najcelniejszym filozofem i pozarażał polskie umysły. Jeżeli dyalektyka scholastyczna ze swojemi *dystynkcjami*, *subdywizjami* i *ergotyzmami*, zaśmiecila, że się tak wyrazimy, świątynię filozofii, to przynajmniej tę korzyść przynosiła w kształceniu młodzieży, że zaostrzała rozum i zbogacała pamięć trafnymi nieraz zdaniami, w jakie scholastycy ujmowali prawidła teoretyczne i maksymy moralne. Przeciwnie, owe francuzko-polskie elukubracye nie dawały nawet wyobrażenia nauki, której tytuł nosiły. Ale że to pisał Condillac, więc magistratura szkolna uznawała za pożyteczne uczyć z owego «najcelniejszego» filozofa. Przy zmianie zatem wyobrażeń literackich rzucono się w Polsce z zapalem do francuzkiej filozofii, która jednak na krótko znalazła zwolenników: nie przystawała bowiem ani do charakteru ani do umysłu narodowego. Przejście jęj oznacza się jedynie kilką przekładami, któreśmy wyżej wymienili. Są jednakże i tu wyjątki, które, gdy na dobrą drogę zaczęła wchodzić filozofija w Polsce, zapoznając się z pracami Kanta, Fichtego, Schellinga i innych koryfeuszów tój umiejętności, liczone być nie mogą ani do scholastyków, ani do pseudo-filozofów: bo w nich świta już zdrowsza myśl, a przez to samo stanowią przejście od scholastyki i sensualizmu francuzkiego, do nowszych usiłowań filozoficznych.

Inaczej się rzecz miała z filozofiją praktyczną, która była więcej narodową, swojską, ze względu na stan społeczny kraju, na jego wady i potrzeby. Ale i tu nie trzeba rozumieć, jakobyśmy mieli filozofów, postępujących ze świadomością, wywodzących praktyczne wnioski z ogólnych jakichś zasad, łączących tę praktykę z rozumową i zasadnie obmyślaną teorią. Nie,—byli to ludzie myślący, odważni i zacni obywatele, którzy znając niedostatki rządu, litując się nad pogwałconym włóścianinem, widząc zbytki, niekarność i dumę możnowładców, podawali swoje myśli do publicznej uwagi, chcąc tym sposobem zaradzać powszechnej ruinie politycznego bytu narodu. Ztąd dzieła ich nie mają umiejętnej formy, nie są ugruntowane na ogólnych jakichś pewnikach, lecz są empirycznie zebranemi uwagami, płynąciami z potrzeb społecznych i niedostatków. Takimi mężami byli Konarski, Kołłątaj, Staszic, Śniadeccy i inni. Może nie wszyscy za stosowne chwyтали środki, i dla tego to i owo

dziś nam się wydaje wadliwóm, atoli wszyscy gorliwie krzewiąc piórem i czynami oświatę, godni są i najżywszój wdzięczności i znakomitego miejsca na kartach historii ojczyścój. Ich pracom i rozległemu rozumowi winniśmy, iż średniowieczny feudalizm i mistyka ustąpiły miejsca zdrowszym i życiodajnym zasadom. Byli to dzielni filozofowie — praktycy, którzy choć nie stworzyli szkolnych systemów, ani zwerbowali falangi adeptów, godni są przecież téj nazwy dla swych pojęć i dzieł dokonanych. Owionął ich już ożywczy oddech nowój idei, którój o tyle holdowali, o ile to nie było ze szkodą własnego kraju. Nie należy więc bezwzględnie narzekać na francuzczyznę, z téj mianowicie strony. Co do teorii, filozofija francuzka XVIII wieku stała nędznie, i równie słabo była u nas reprezentowaną; lecz z drugój strony, bez zasilenia się nowszemi, wiejącemi z Zachodu pojęciami, dotychczas jeszcze nie bylibyśmy się otrząsnęli ze średniowieczności.

Pracami na polu filozofii odznaczyli się:

Józef Kalasanty Szaniawski. Urodził się w Kalwaryi Zebrzydowskiej w dzisiejszój Galicyi roku 1764. Nauki odbywał w Kaliszu, a kończył na uniwersytecie w Królewcu, gdzie uczęszczał na wydział prawny, a obok tego był jednym z najgorliwszych uczniów sławnego Kanta. Następnie spełniał przez lat trzy urząd sądowego Komissarza w województwie kaliskim, a przez lat dwa służył wojskowo. Należąc do najgorętszego stronnictwa reformy w kraju, brał czynny udział w wypadkach 1794 roku w Warszawie. Później znajdował się w legionach polskich we Włoszech, a potem w komitecie w Paryżu, uczestnicząc w ówczesnych sprawach publicznych z odznaczającą się żarliwością. Za rządu pruskiego wrócił do Warszawy, i zajmując się wyłącznie literaturą, wybrany został w liczbie pierwszych członków do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W roku 1806 wezwano go na członka Izby najwyższój administracyjnój, w następnym zaś roku przeniesiono do dyrekcyi sprawiedliwości i wysłano do Berlina dla odebrania archiwów tyczących się nowoutworzonego księstwa Warszawskiego. Wykonawszy to polecenie, został prokuratorem królewskim przy sądzie kassacyjnym, i urząd ten piastował do końca r. 1811. We dwa lata później, w epoce zajęcia księstwa przez wojska rossyjskie, Szaniawski wysłany przez komitek centralny rad departamentowych do głównej kwatery, pozostawał tam do interesów pośredniczenia. Następnie był członkiem komitetu reformy rządu księstwa, a w czasie kongresu wiedeńskiego

r. 1815 przyzwany został do osobnej trilateralnej przy tymże kongresie komisji, dla interesów polskich przeznaczonej. Po utworzeniu królestwa mianowany referendarzem stanu, sprawował obowiązki głównego sekretarza Rady stanu aż do roku 1816, w którym naznaczony prezesem prokuratury generalnej królestwa, pełnił ten urząd do r. 1821. Wtedy został radcą stanu, dyrektorem generalnym dyrekcji wychowania w komisji wyznań religijnych i oświecenia, prezesem Towarzystwa do ksiąg elementarnych i kierującym wydziałem cenzury. W r. 1833, po powrocie z Wiednia, mianowany został członkiem Rady stanu i Rady wychowania publicznego, a obok tego sprawował obowiązki członka sądu najwyższego kryminalnego aż do ukończenia czynności tej magistratury r. 1834. Otrzymał w r. 1839 emeryturę, umarł powracając z za granicy we Lwowie r. 1843.

Był to człowiek bardzo uczony i głęboki myśliciel. Żadne dzieło nie wyszło za jego czasów w Europie, którego by nie czytał i nie zgłębił, filozofii atoli przeważnie się poświęcał. On pierwszy usiłował skierować uwagę spośródaków na mało znaną filozofję niemiecką i pierwszy zaczął przyswajać piśmiennictwu polskiemu zasady filozofii Kanta i Schellinga, w dziełach pisanych jasno, przystępnie i zrozumiale. Do takich należą: *«Co jest filozofja, niektóre myśli służyć mogące do porozumienia się względem odpowiedzi na to pytanie»* (Warszawa, 1802). *«O znamienitych systemach moralnych starożytności»* (1803). *«System chrystyanizmu krótko wyłożony, pismo służące za dalszy ciąg wykładu systemów moralnych»* (1803). *«Rzut oka na dzieje filozofii od czasu jej upadku u Greków i Rzymian aż do epoki odrodzenia nauk, służący za przejście od wystawionych systemów moralnych do wykładu nowoczesnych. Przydano rzecz o sceptykach moralnych i o szkodliwem dążeniu filozofii XVIII wieku»* (1804). *«Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii pragnącemu znaleźć pewniejszą drogę do prawdziwego i wyższego oświecenia»* (1805). Jest to rodzaj introdukcji do badań filozoficznych w ogóle. Dzieło to ma formę listu odpowiadającego na inny list człowieka, który nazbierawszy po kilkunastoletnich studiach wiele naukowego materiału, nie może z nim trafić do końca, bo mu brak właściwie organicznej myśli, ideal wiążącej tę bezładną gromadę w rozumną całość i jedność. Autor tedy wskazuje drogę pytającemu, którąby trafił do świątyni Minerwy — drogą tą filozofja. Miał Szaniawski pojęcie tego, co

dzis pod nazwą filozoficznego systemu rozumiemy, ale braku mu odwagi do rzućenia przynajmniej zarysu organicznej i we wszystkich częściach ściśle przez wielorakie stosunki połączonej budowy, jaką jest ogół wiadomości ludzkich, i tylko przedstawia po większej części myśli obce. Praca ta najwięcej miała w swoim czasie wziętości i szczególnie przez młodzież wysoko była ceniona. «*O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności*, rzecz w krótkich napomknieniach z daleka wskazujących drogę do głębszego wywodu» (1808). W dziełku tém spostrzegamy może po raz pierwszy w polskim języku pojęcie absolutnej identyczności stanowiącej koronę filozofii Schellingowskiej. Nikt u nas ani przed, ani po Szaniawskim nie zajmował się teorią ujęcia organizacyi rządu i jego zatrudnień w pewne rozumowe i ogólne formy. Szaniawski, wychodząc z zasady organizmu fizycznego, czyli z idei natury, dochodzi do idei ludzkości, chcąc nam dać teorię organizacyi oraz zasady, według których mają się sprawować rozmaite ciała rządu i reprezentujący je urzędnicy. Wiele tu uwag trafnych, zbawiennych, wypowiedzianych jasno i ze znajomością rzeczy. W Szaniawskim zatem spotykamy jeżeli nie oryginalne, to przynajmniej nowsze i dobrze zrozumiane pomysły filozoficzne, wtenczas właśnie, kiedy Condillac stanowił u nas najwyższą potęgę umysłową. Zjawił się on z duchem opozycyi i wyrokiem potępienia na przeszłość, i dla tego tylko wpływu wyrzucić nie mógł. Zarzucają Szaniawskiemu, że napojony obczyzną, nie szczepił rodzimój latorośli na polskiej niwie — ale niesłusznie. Jeżeli główna myśl pisarza — obudzić samodzielność myślenia — nie tyle jest widoczną w «*Rzucie oka na dzieje filozofii*», w «*Systematach moralnych*», wybitnie za to spostrzegać się daje w «*Radach*» i piśmie «*O naturze i przeznaczeniu urzędowań*». Szaniawskiemu także należy się zasługa pierwszej prawie próby ułożenia terminologii filozoficznej polskiej, na co potrzeba było niemało odwagi, w obec ówczesnych purystów językowych. Pod koniec życia Szaniawski stał się pietystą i stronnikiem jezuitów. Do ostatnich prac jego należą: «*Przygotowane uwagi do filozofii polemicznej w czasopiśmie polskim*» (drukowane w *Pielgrzymie Ziemięckiej* na r. 1842). «*Najwyższe prawdy i synteza*» (tamże). Pióra jego jest także *Pochwała Cypryana Godebskiego* czytana na publicznym posiedzeniu Tow. Prz. N. r. 1809 i *Mowa* o duchu klasycyzmu i romantycyzmu we względzie filozoficznym (1823). Nadto należał do liczby tłumaczy dzieła Ruliera

Historya bezrządu w Polsce, którego wyszedł tylko tom 1-szy r. 1808, i z polecenia Towar. Prz. N. zajmował się układem *Logiki* w języku polskim, tudzież *Dziejami legionów polskich*, które to dzieła pozostały podobno w rękopiśmie.

Feliks Jaroński, doktor filozofii i teologii, dziekan i proboszcz przy kościele Wszystkich ŚŚ. w Krakowie, a zarazem professor akademii w latach 1817—1818. Mąż wysokich zdolności, prawego charakteru i rozległej nauki, podstępami jednak zabiegami niecnymi ludzi od katedry uniwersyteckiej usunięty, był później professorem teologii w seminarjum w Kielcach. Umarł r. 1827. Człowiek ten, znający wszystkie znakomitsze prace w dziedzinie filozofii dokonane, nie wyjmując głośniejszą pod ów czas filozofii Kanta, rozumiał doskonale wady i niedostatki wykładu tej umiejętności na wszechnicy krakowskiej: o ile więc sił starczyło, wołał do Polaków, aby nie zaniedbywali uczenia się tej najpierwszej i najpotrzebniejszej w każdym zawodzie życia nauki. Ponieważ Komissya edukacyjna, zrażona zapewne złemi wypadkami filozofii scholastycznej, nie tylko tę, ale nawet wszelką filozofję teoretyczną ze zreformowanej akademii krakowskiej wypędziła, przeto rząd austriacki, zająwszy Kraków, powrócił wydziałowi filozoficznemu katedrę logiki oraz filozofii spekulacyjnej. Wtedy ją objął Jaroński. Pojmował on dobrze błąd Komissy edukacyjnej, i dla tego w rozprawie p. t. *Jakię filozofii Polacy potrzebują* (Kraków, 1810), dowodzi konieczności filozofii teoretycznej, bez której praktyka jest macaniem ślepego. Mając przed sobą Bakona, pragnął aby i w Polsce powstała umiejętność będąca «składem powszechnym (jak mówi Bakon) wszystkich prawd ogólnych, na których gruntuja się wszystkie inne umiejętności, których ona jest podstawą.» Niezadowolony z rozmaitych definicyj filozofii, sam taką daje: «Filozofija, czyli umiejętność wstępna, jest porządnym wykładem wspólnych wszystkim umiejętnościom wiadomości, jakich tylko rozum ludzki dojść może, pozbieranych dla czynienia człowieka lepszym i szczęśliwszym.» Wprawdzie ta definicya nie daje jeszcze dokładnego wyobrażenia o filozofii, jak ją dziś pojmujemy; zawsze jednak pokazuje usiłowania do postawienia samodzielnego kroku, chce bowiem «rozum ludzki uczynić zdolnym do czerpania w samym sobie prawd i wiadomości.» W parę lat potem wydał dzieło *O filozofii* (Kraków, 1812), którego część pierwsza zawiera wiadomość o filozofii w ogólności, druga logikę, trzecia przypisy i objaśnienia do logiki. Nie jest to praca oryginalna, sam bo-

wiem autor wyznaje, iż tak co do formy, jak i co do treści, przełożył w znacznej części dzieło Godfryda Emmanuela Wentzla: «Elementa philosophiae methode critica adornata.» Wiele tu rzeczy niepotrzebnych, lub takich, które gdzieindziej powinny być pomieszczone, jak np. *Kazanie pewnego Polaka*, zapewne samego Jarońskiego, na dzień Zesłania Ducha Ś-go miane, a dowodzące potrzeby łączenia religii z filozofją, lub też rozprawa «o władzach człowieka.» Za to sama logika obrobiona dość dobrze, językiem czystym i jasnym. Znad, że autor czytał Kanta i innych filozofów niemieckich. Próbuje też tworzyć terminologję filozoficzną polską, i okazuje się wszędzie gorliwym zwolennikiem filozofii, o ile na to zezwala ortodoksya.— Jest także *Mowa Jarońskiego na pogrzebie Józefa Rafała Czerwiakowskiego*, profesora akademii krakowskiej (1816), i łacińska rozprawa *O Michale z Wrocławia* (w zbiorze *Miscellanea Cracoviensia*, poszyt I).

Jan Śniadecki, Wielkopolanin, urodził się w Żninie, w województwie gnieźnieńskim r. 1756. Kształcił się w Trzemesznie, później w szkole Lubrańskich w Poznaniu, a wreszcie na akademii w Krakowie, gdzie po osiągnięciu stopni akademickich wykładał algebrę. Udał się potem za granicę dla doskonalenia się w matematyce i astronomii, i tak wycelował w tych umiejętnościach, że zwrócił na siebie uwagę najświetniejszych uczonych w Niemczech, Francyi i Anglii. Koestner, Ingenhaus, Cousin, Cassini, Lalande, Herschel, Hornsby i inni najbieglejsi pod ów czas astronomowie zaszczycaли go przyjaźnią i korespondencją. Listy Śniadeckiego, pisane z Anglii do Cassiniego i Cousina, odczytywane były na posiedzeniach akademii nauk w Paryżu, a na odwrót z Francyi zdawał Śniadecki sprawę doktorowi Hornsby, profesorowi w Oxfordzie, o wszystkim, co go zajmowało z postępu nauk astronomicznych tego kraju. Polak więc był pośrednikiem pomiędzy astronomami Francyi i Anglii, w braku pism czasowych i literackich styczności. W r. 1780 jednocześnie powołany został przez prezesa komissyi edukacyjnej, księcia Michała Poniatowskiego, biskupa płockiego, na katedrę wyższej matematyki i astronomii w Krakowie, i przez rząd hiszpański, którego poseł w Paryżu, hrabia d'Aranda, zapraszał go, za pośrednictwem sławnego d'Alemberta, pod warunkami nierównie korzystniejszymi, do urządzenia obserwatorium w Madrycie. Śniadecki wolał powrócić do Polski. W owym czasie jedyny to był w akademii jagiellońskiej uczony na sposób europejski, a więc grantowny.

Na stanowisku tém zbliżył się z Kollatajem, który doskonale ocenił wielkie zdolności Śniadeckiego; ztąd wzajemna ich przyjaźń, która całe życie przetrwała. Rok 1787 spędził Śniadecki w Anglii, zwiedzając zakłady astronomiczne. W r. 1795 przebywał w górach Karpackich. W r. 1801 został wezwany na członka świeżo utworzonego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. W rok potem rząd austriacki uwolnił go od wszystkich obowiązków w akademii jagiellońskiej. W tym czasie Towarzystwo Prz. N. ogłosiło konkurs na rozprawę, której zadaniem byłoby: Oddając hołd winny Mikołajowi Kopernikowi, pokazać, jak wiele winne mu były nauki matematyczne, mianowicie astronomija w wieku, w którym żył; z których poprzedników, jak wiele i jakim sposobem korzystał, i jak wiele mu są winne w czasie teraźniejszym. Odpowiadając na to zadanie, napisał Śniadecki uczoną rozprawę *O Koperniku*, w której przedstawił krótko jego naukę i treść sławnego jego dzieła. Dowiódł że Kopernik nie był kopistą starożytnych filozofów, ale prawdziwym swego systematu twórcą; że on najtrudniejsze trygonometrii kulistej zagadnienia rozwiązał; że jego własne a głębokie myśli i przypuszczenia o porządku i podziale ciał niebieskich, o sile fizycznej ich biegu, a szczególnie o ruchu osi ziemskiej, w kilka potem wieków najdelikatniejszymi obserwacyami, prawami ruchu i głębokim matematycznym rachunkiem stwierdzone, prowadziły do nowych wielkich o budowie świata praw, i że się stały zasadą najwładniejszych w dzisiejszej astronomii wynalazków. Rozprawę tę przyjęto z powszechnym zapalem i uwielbieniem, ujrzawszy w pięknym, zrozumiałym polskim języku wyłożone najtrudniejsze astronomiczne prawdy i odkrycia *). Wytłómaczono ją na język

*) Czacki, który pod ów czas bawił w Warszawie, pisze do Śniadeckiego: „Już tedy odebrałoby twoje dzieło. Kobiety i mężczyźni, uczeni i uczący się chcący, równą cenią dla Kopernika i dla ciebie są zajęci. Jednomyślnie mówią, że nic równego w takiej materji i z taką wymową nie napisano.“ W innym miejscu pisze: „Abym ci dał krótki obraz ukontentowania, które two dzieło zrobiło, dość powiedzieć, że dziś o godzinie 10-tój jest mi oddane, a do godziny 9-tój w wieczór, o której piszę, jedynastcie razy jes' przeczytane. Dumni jestem z twój przyjaźni.“ Towarzystwo Przyjaciół Nauk troszczyło się zaraz o przekład francuzki. W tym celu myślało o Aleksandrze Linowskim i Walerjanie Tęgoborskim. Koczyński miał tę rozprawę za najpiękniejszy wzór gramatycznych prawideł. Posiedzenie publiczne, na którym rozprawy odczytano, było całe w uniesieniu, a ledwie półowa przytomnych znajdować się na nióm mogła, dla niezmiernego ścisła. Nietrudno zrozumieć, jak w towarzystwie ówczesnym, które entuzjazmowało się tak łatwo, musiał urosć w opinii autor.

francuzki, niemiecki i angielski. Jednocześnie z tą rozprawą Śniadecki otrzymał dwa wezwania, na astronoma do Bozonli i na obserwatora przy uniwersytecie wileńskim. Przyjął ostatnie. Na to postanowienie jego głównie wpłynęli książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich i Tadeusz Czacki, jeden z ludzi najwięcej przywiązanych do Śniadeckiego, gdyż widział w nim chlubę narodową. Przed objęciem nowych obowiązków, Śniadecki odbył trzecią podróż naukową, do Hollandyi, Francyj i Włoch, i zbogacony wiadomościami, jakich nikt w kraju w takiej rozciągłości nie posiadał, przybył do Wilna i objął katedrę r. 1806. Tutaj zaczyna się zawód Śniadeckiego już nie uczony tylko, ale i obywatelski. Po kilkakroć był rektorem uniwersytetu, z najwyższą po kuratorze władzą edukacyjną w 9-ciu gubernijach. Postawił się na tém stanowisku jako prawdziwy władzca. Pomimo ogromnej swój nauki, na młodzież wpływu wielkiego nie wywierał, i do podniesienia oświaty w zachodnich prowincjach wiele się nie przyczynił; owszem, utrudniał Czackiemu rozwinięcie szkoły krzemienieckiej; młodzież zaś akademicka wolała pójść w kierunku nauk filologicznych i historycznych, niż za głosem Śniadeckiego, który tylko w naukach przyrodniczych i w umiejętném ich zastosowaniu upatrywał szczęście ogółu. Obowiązki swe uniwersyteckie pełnił Śniadecki aż do roku 1825, w którym na własne żądanie otrzymał uwolnienie i emeryturę. Ostatek życia przepędził na wsi w majątności Jaszunach, o 4 mile od Wilna, należącej do zasłużonego pisarza Michała Balińskiego, męża swój synowicy, a córki Jędrzeja Śniadeckiego. Umarł r. 1830, mając lat 74.

Ujemną stronę Jana Śniadeckiego wyświecił z właściwą sobie namiętnością Julian Bartoszewicz. Nie pisząc się na ostateczne wnioski tego pisarza, przytaczamy tu jego zdanie, pod wielu względami zasadne, acz nazbyt jaskrawe i jednostronne.

... «Był Śniadecki ambitnym i zarozumiałym (słowa Bartoszewicza) w daleko większej mierze, niż wszyscy mu współcześni, chociażby najuczeńsi i najzasłużeńsi w literaturze.» Dalej mówiąc o samowładztwie Śniadeckiego, jako rektora, tak się wyraża: «Jego tylko rozum był rozumem, jego zdanie prawdziwém. Czacki źle na tém wyszedł; myślał że kupił sobie przyjaciela, a zyskał narzucającego się pana, który mu nieraz boleśnie dał uczuć prawo swoje. Czacki chciał rozwijać szkołę krzemieniecką na uniwersytet, a Śniadecki szedł naprzecór wszelkim jego samyśle-

niom najbezinteresowniejszym, w interesie to niby zachowania jedności edukacyjnej, któraby się przez Krzemieniec rozdziwiła. Miał Śniadecki swoje uprzedzenia, których niezem zbić nie można było w upartym człowieku. Płakał nieraz gorąco na niego Czacki i skarżył się księciu kuratorowi (Adamowi Czartoryskiemu), ale i ksiązę niczego z upartym rektorem nie potrafił dokazać. «Śniadecki jest uczony, pisał raz o nim Czacki, lecz w wielkich sprawach narodu nie można mu pióra powierzać.» Chciał zrobić się rektor daleko więcej jak dawnym prezesem Komissyi edukacyjnej, za Polski napisał albowiem dziwaczny projekt, aby wszystkich spraw edukacyjnych on sam był wraz z emerytami uniwersytetu generalnym a ostatecznym sędzią. «Muszę kochać nauki, utyskuje tak w inném miejscu Czacki w liście do księcia kuratora, a bardziej dobro pokoleń, kiedy znoszę władzę tak dotkliwą Śniadeckiego. Dumi nikt mi nie zarzuci, a potwarz nie odmówi mi gorliwości i przyzna szczęśliwe skutki pracy. Śniadecki kłócił się ze wszystkimi, ja z nikim; on gotowych środków używa do wykonania planu, ja je sam muszę stwarzać i zabezpieczać; on mnie nienawidzi i chce szkodzić, ja jemu oddaję sprawiedliwość, i tylko obronę moję przed waszą książęcą mością składam.» Takich wyrażen żalu i niechęci pełno, w listach nieskazitelnego Czackiego. — Ta niesłychana pycha, którą Śniadecki oddychał, uderza wszędzie we wszystkich jego stosunkach, urzędowych i nieurzędowych. Śniadecki, jako rektor uniwersytetu, czuł się powołanym do podnoszenia głosu we wszystkich sprawach. Miał się za mądrość pierwszego rzędu, prawie za nieomylność. Lubił wystawę i przepych, i ztąd imponował nawet okazałością zewnętrzną; zawsze w purpurze, zawsze w togach, z Batorowskiemi berłami i kluczami, występował jak król, jak monarcha. Corocznie tu przemawiał na uroczystych posiedzeniach. Uważał się za znakomitego krasomówcę, chociaż oprócz pięknego języka, znajdziemy w mowach jego wiele nadętych ogólników a pochlebstw tysiąca. Powstawał przeciwko wszelkim reformom w języku i literaturze. Sądził utwory sztuki ze stanowiska własnego, do sądu o nich nieprzygotowany. Potępiał zuchwale pierwsze u nas zarody poezyi narodowej; wynosząc pod niebiosa klasyceizm francuzki, po za Horacyusza i Dmochowskiego albowiem nie wyszedł ani

krokiem. Powstawał przeciw Kantowi i filozofii niemieckiej, której nie rozumiał, nawet przeciw reformom Fellińskiego w pisowni. Nauk historycznych, które ducha podnosiły, nie cierpiał, jako człowiek rachunku i zimnego doświadczenia. Ztąd opór jego Lelewelowi i w ogóle ludziom, co nową zwiastowali epokę. Jednym słowem był to człowiek niezmiernie szkodliwy dla postępu literatury i świata obywatelskiego w narodzie, gdy według jego pojęcia jedynie nauki realne, matematyka i fizyka, mają wszelkie za sobą prawo w uniwersytecie. Całą też młodzież polską, zamieniał gwałtem w materyalistów i nie pozwalał jej błądzić w sferach ducha. Nie grzeszył jednak złą wolą, siedł tylko za przekonaniem, które było chińskie. Szkodził sprawie tém więcej, że był potęgą szczególnie wielką i socyalną. Poważano go powszechnie; jedno imię Śniadeckiego kiedyś przeważało zwycięstwo.

Jako astronom i matematyk przywykły do mierzenia i rachowania, Śniadecki chciał matematycznej pewności i oczywistości w badaniach filozoficznych. Głośna więc przy końcu przeszłego i na początku naszego stulecia krytyczna filozofija Kanta, poruszająca się w najsubtelniejszych sferach myśli, nie mogła przypadać do smaku człowiekowi, który to tylko miał za prawdę, co szło od zmysłów. Sam bowiem mówił o sobie: »Chociaż wierzę w istoty niematerialne, jestem przecie w znaczeniu Kanta materyalistą, bo trzymam, że nie masz w człowieku najogólniejszej nawet myśli, któraby nie wzięła swego początku od zmysłów. W dwóch rozprawach *O filozofii*, czytanych na literackich posiedzeniach uniwersytetu wileńskiego (r. 1819 i 1820), Śniadecki potępił zupełnie Kanta. Śmiały ten wyrok, jakkolwiek mógł się podobać nienawidzącym niemieckich subtelności współczesnym, jest jednak niesprawiedliwy, bo jednostronny. Śniadecki nie wyczytał nic dobrego, nic pożytecznego z dzieł Kanta, coby ziomkom na uwagę zalecił. Tak nie jest. Każdy nieuprzedzony badacz i myśliciel dziwić się musi bystrości umysłu, uporządkowaniu materiału, wyświeceniu wielu stron rozumu w jego czynnościach, które w »Krytyce czystego rozumu« Kanta znajduje. Teoretyczna filozofija zyskała w ręku Kanta wiele — ale daleko więcej praktyczna. Śniadecki bawiąc w Anglii, zapoznał się z pismami szkoły szkockiej, a widząc następnie wywroty dokonane przez wielką rewolucję francuzką, widząc szorzący się zapas do spekulacyi niemieckiej między młodzieżą, w gorliwym

Rys Dz. Lit. P. T. II.

ści obywatelskiej lękając się, by nowa scholastyka nie zacofała nas znowu w wieki średnie, zażęgnywał jak mógł krytycyzm Kanta, a radził praktyczniejszą filozofiję szkocką. W tym celu napisał sam traktat psychologiczny p. t. *Filozofija umysłu ludzkiego, czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych*. Umiejętna wartość tego dzieła jest nader skromna, gdyż wywód ów nie opiera się na żadnej zasadzie, a wzięty jest gotowy z obserwacyi; władz umysłowych ani wszystkich, ani w logicznym porządku nie przedstawia. Dzieli je na dwie kategorie:— pierwsza zawiera początkowe i proste władze umysłu, druga wyższe i zawilsze. Dopisek zawiera sprawozdanie z dzieła Laromiguiera »Leçons de philosophie«, tudzież »Treść nauki Arystotelesa i dawnych dyalektyków o syllogizmie«. Rozprawa jego *O klassyczności i romantyczności*, mimo całą powagę autora w świecie naukowym, wywołała silną i ostrą krytykę, która okazała płytkość sądu Śniadeckiego w tym przedmiocie.

Oprócz pism wymienionych, należą jeszcze do literatury: *Żywot literacki Hugona Kottłataja*, z opisaniem stanu akademii krakowskiej, w jakim się znajdowała przed rokiem reformy 1780, i *Żywot uczony i publiczny Marcina Odlanickiego Poczobuta*, rektora uniwersytetu wileńskiego. Godne są także wzmianki *Zagajenia* posiedzeń publicznych uniwersytetu wileńskiego, których treścią była zbawienna nauka dla młodzieży akademickiej oraz dzieje uniwersytetu. Zaslugują też na uwagę rozprawy Śniadeckiego *o języku polskim*, a mianowicie o lekkomyślném tworzeniu i przerabianiu słów polskich, prowadzącém do zepsucia i zguby języka; myśli o jego składzie i przymiotach, i o drogach do jego wydoskonalenia, o zaniedbywaniu języka narodowego przez Polki, o utrzymaniu czystości i jasności; o przysługach dla języka z religii, o ortografii Alojzego Felińskiego. O pracach Jana Śniadeckiego treści matematycznej powiemy gdzieindziej.

Śniadecki, podobnie jak brat jego młodszy Jędrzej, pisał jasno, poprawnie i wyborną polszczyzną. Był czas, w którym styl prawdziwie polski nazywano »językiem Śniadeckich«.

Dzieła Jana Śniadeckiego zebrane razem, z wyjątkiem obszerniejszych matematycznych, wyszły we 4-ch tomach w Wilnie (1818—1822) p. t. *Pisma rozmaite*, z których tom I obejmuje Żywoty uczonych Polaków; tom II *Zagajenia* i rozprawy w naukach; tom III Listy i rozprawy w naukach; tom IV rozprawy filozoficzne i Filozofiję umysłu ludzkiego. Wydanie

nowe ogłosił Michał Ballński w siedmiu tomkach w Warszawie (drukowane w Lipsku 1837—1839) p. n. *Dzieła Jana Śniadeckiego*, zamieściwszy w nich cztery powyższe tomy oraz Geografię matematyczną i napisany przez siebie *Żywot publiczny i uczony Jana Śniadeckiego*.

Kazimierz Narbutt, pijar (1738 † 1807), napisał pierwszą logikę w języku polskim p. t. *Logika*, czyli rozważania i rozsądzania rzeczy nauka, według której każdy ma we wszystkim prawdy dochodzić i strzedz się fałszu (Wilno, 1766, 69, 82 i 91). Dzieło bez wartości.

Anioł Dowgird urodził się w powiecie mścisławskim gubernii mohilewskiej r. 1776. Początkowe nauki odbywał w szkołach jezuickich w Mohilewie i Mścisławiu, a dalsze w pijarskich w Dąbrowicy. W r. 1791 wstąpił do zgromadzenia pijarów w Lubieszowie. Przez lat 11, to jest od r. 1793 do 1804, uczył matematyki, filozofii i wymowy w rozmaitych szkołach pijarskich. Później był kapelanem przy główném seminaryum w Wilnie i kanonikiem katedralnym, a w r. 1818 mianowany został professorem filozofii w uniwersytecie wileńskim. Umarł r. 1835. Napisał: *Rozbiór dzieła Jarońskiego o filozofii (Dziennik Wileński r. 1817)*; O logice, metafizyce i filozofii moralnej rozprawa (Wilno, 1821); *Wykład przyrodzonych myślenia prawideł, czyli logika teoryczna i praktyczna* (Połock, 1828, część I). Pisma filozoficzne Dowgirda odznaczają się tylko piękną polszczyzną. Zostawił w rękopismach dalsze części *Logiki*, *Historję filozofii*, *Filozofiję moralną*, *Filozofiję Kanta, czyli bezstronne badanie nad jego układem*, i t. d. Pisywał także dzieła religijne.

Do pisarzy filozoficznych należy także zaliczyć *Ignacego Włodka*. Życie jego mało jest znane. Urodził się w Małopolsce r. 1723, szkoły ukończył w Krakowie i tamże w r. 1741 wstąpił do jezuitów. Później był professorem filozofii po rozmaitych kolegiach, a od r. 1766 aż do zniesienia zakonu prokuratorem w Rzymie, gdzie też i umarł r. 1784. Oprócz mniejszych dzieł religijnych, wydał w Rzymie w języku polskim grubą księgę p. t. *O naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności ksiąg dwoje* (1780). Dzieło to nader rzadkie, w którym przy końcu jest słowniczek staroświeckich wyrazów, pokazuje wyższego nad swój wiek męża i zdolnego pisarza. Wyjątki z niego przedrukowane były we Wrocławiu r. 1814. Prócz tego napisał dziełko: *Szkoła Lucyana, czyli mistrz mędrków*.

Na polu Etyki odznaczyli się:

Hugo Kollataj napisał dzieło p. t. »*Porządek fizyczno-moralny*, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka wydobytych z prawd wiecznych, nieodmienialnych i koniecznych przyrodzenia». Jest to więc etyka oparta na odwiecznych prawach natury i ducha, wywiedziona nie z tej lub owej powagi uświęconej, nie dla Chińczyka lub Polaka, ale dla człowieka w ogóle napisana. »Co bowiem rzeczywiście jest moralnym (mówi autor), to równie za czasów Arystotelesa jak i za naszych za takie musi być uznanem—gdyż moralność nie opiera się na instytucjach czasowych i zmiennych, ale na sumieniu, a więc na pierwastku świętym, wiecznym, niezmiennym.« Takie pojmowanie moralności stawia Kollataja na równi z Kantem i innymi wielkimi myślicielami. Dzieło jego więcej może nauczyć moralności, lepiej utwierdzić obyczajowy zmysł człowieka, niż tysiącne kompendya moralistów, zachęcających do kwijetyzmu i buddyjskich rozmyślań o nicości.

Rajetan Skrzetuski wydał *Prawidła początkowe nauki obyczajowej* (Warszawa, 1793), wielokrotnie przedrukowywane.

Grzegorz Piramowicz napisał *Naukę obyczajową dla ludu*.

Józef Bychowicz urodził się w powiecie słonimskim r. 1778. Po ukończeniu szkoły głównej w Wilnie, r. 1794 był adjutantem przy generale Chlewińskim. W r. 1796 udał się do Niemiec, gdzie zwiedzał uniwersytety we Frankfurcie nad Odrą, w Getyndze i w Królewcu za życia Kanta. Od r. 1806 do 1809 służył w gwardyi francuzkiej. Po wyprawie r. 1809 przeciw Austrii, opuściwszy wojsko, pracował w Warszawie w ministerjum sprawiedliwości, gdzie się zajmował tłumaczeniem »Procedury cywilnej i motywów do kodeksu Napoleona« w 5-ciu tomach. Z rozkazu ministra wojny, księcia Józefa Poniatowskiego, odbył wyprawę 1812 r. jako adjutant kapitan przy Muracie królu neapolitańskim. Później czas jakiś mieszkał w Warszawie, zkad przeniósł się do Wilna, i tam już do śmierci pozostał. Umarł w ubóstwie graniczącym z nędzą r. 1845. Wydał; »*Słowno o filozofii*, z powodu mającej się zaprowadzić szkoły głównej w Warszawie, na wezwanie Komissyi wyznań i oświecenia« (1816). Więcej jednak tłumaczył. Bawiąc jeszcze w Niemczech i zgłębiając filozofiję niemiecką, przełożył trzy dzieła Kanta na język polski: *Wyobrażenie o historii powszechnej we względzie kosmopolitycznym*;

Do pokoju wiecznego i Spór filozofii z teologią, prawoznawstwem i medycyną. Znacznie później przetłómaczył dzieło Herdera p. t. *Pomysły do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego* (Wilno, 1838, tomów 3). Nadto napisał: *Rzut oka na Rosyę pod względem historyczno-statystycznym, politycznym, moralnym, naukowym i estetycznym* (Warszawa, 1817), *Rady dobrej matce*, która pragnie usposobić swych synów do wychowania dobrego i wyższego oświecenia (Wilno, 1827); przełożył Brosego *Obraz niniejszego społecznego stanu Europy* (Warszawa, 1816), Waszyngtona Irwinga *Galeryę obrazów życia ludzkiego, czyli charaktery* (Wilno, 1828); krótki wyjątek z Teofrasta przez Campego p. t. *Wiadomości i prawidła dla młodzieży bez doświadczenia wychodzącej na świat i sposobiącej się do różnych powołań w społeczności*, i t. d. W rękopismach pozostały po nim: przekład z niemieckiego ogromnego zbioru Campego rozpraw pedagogicznych, dokonany z polecenia uniwersytetu wileńskiego, tudzież rozprawa o filozofii Trentowskiego.

Z działów estetyki jedna tylko teoria literatury zajmowała pisarzów tego okresu. Na polu tém pracowali:

Grzegorz Piramowicz skreślił po raz pierwszy teorię wymowy, zasadzając ją na religii i czystej cnocie obywatelskiej. Dzieło jego p. n. *Wymowa i poezya* długo i z wielkim pożytkiem służyło szkołom krajowym. Była to prawdziwa i wybor-na szkoła obywatela-mówcy.

Filip Neryusz Golański urodził się w Krakowskim r. 1753. Oddany do szkół pijarskich w Podolińcu, sam potem wstąpił do zgromadzenia i był nauczycielem w Międzyrzeczu, Złoczowie, Chelmie, Rawie, Piotrkowie, a nakoniec w kolegium warszawskim. Następnie zajmował się wychowaniem młodzieży w znakomitszych domach polskich. Powołany w r. 1787 przez Komisyję edukacyjną na wice-professora literatury polskiej i łacińskiej do szkoły głównej litewskiej, Golański osiadł w Wilnie, gdzie w r. 1792 został zwyczajnym professorem tego przedmiotu. Po przekształceniu akademii wileńskiej na uniwersytet w r. 1803, objął katedrę Pisma św., którą opuścił dopiero r. 1812, zostawszy emerytem; chociaż i później nie przestał być, pomimo podeszłego wieku, czynnym członkiem tego zakładu, jako wizytator szkół i dziekan wydziału literatury. Umarł w Wilnie r. 1824. Będąc jeszcze w Warszawie, ogłosił drukiem w r. 1786 dzieło *O wymowie i poezyi*, za które od króla Stanisława Augusta otrzymał medal zasługi. Jest

to pierwsza retoryka porządnie w języku polskim ułożona. Dzieło to długo służyło za książkę elementarną w wielu szkołach polskich. Z ionych pism jego zasługują na wzmiankę: *Mowa o zakładzie i dalszym wzroście akademii wileńskiej* (1803); *Allegorye starożytne*; *Materyał kaznodziejski: Życia sławnych ludzi z Plutarcha* (tomów 4); *Kopiju autentyczna pewnej konferencyi pomiędzy dwoma pierwszymi z porządku w Rzeczypospolitej literalnej kolegami* (1809). Jest to fantazya ortograficzna, w której autor wyrzucając niektóre głoski z wielu wyrazów mowy polskiej, a mianowicie z miękczące *r*, i zamiast *w* kładąc *v*, chce zmienić alfabet jakby na czeski. Pismo to ściągnęło na autora ostre krytyki.

Euzebiusz Słowacki, ojciec znakomitego poety Juliusza, urodził się we wsi Podhorcach w Galicyi r. 1772. W szkołach krzemienieckich okazywał wczesnie niepospolitą zdolność do nauk i rozwijającym się talentem pisarskim zadziwiał. Ukończywszy nauki a nie będąc zamożnym, wyjednał sobie przez przyjaciół w Warszawie patent na geometrę królewskiego, gdy właśnie w tym czasie na sejmie zapadła była uchwała rozgraniczenia całego kraju. Później nawet, przez długi czas jeszcze, trudnił się prywatném rozmierzaniem obywatelskich majątków na Wołyniu, wątle atoli zdrowie i słabość oczu zmusiły go do odmiany tego sposobu życia. Przyjął tedy obowiązek nauczyciela w jednym zamożnym domu, gdzie poznany przez Tadeusza Czackiego, wezwany został przezeń do gimnazjum krzemienieckiego na profesora wymowy. Nakoniec ogłoszony r. 1809 konkurs do katedry wymowy i poezyi przy uniwersytecie wileńskim podał mu sposobność wystąpienia na szerszej widowni. Rozprawę Słowackiego *O sztuce dobrego pisania w języku polskim* przyjął uniwersytet r. 1811 i wezwał go na profesora. W r. 1812 objął redakcyę *Kuryera Litewskiego* i prowadził ją przez pół roku. Osłabiwszy pracą zbyt delikatne zdrowie, umarł r. 1814. Słowacki stał wyżej po nad Piramowicza i Golańskiego ukształceniem, gdyż wyłącznie poświęcił się swojej nauce, i nie tylko znał się na rzeczy najlepšíj w Polsce, ale cenil piękności wzorów i sam był poetą. Pisał: o teoryi smaku w dziełach sztuk pięknych, o potrzebie doskonalenia języków narodowych i używania mowy ojczystej w wykładzie nauk, o teoryi wymowy i poezyi, rozbiory pisarzy i przykłady stylu, przekłady poetów rzymskich, i t. d. Tłómaczył także tragedye francuzkie na język polski, i własne tworzył (np. *Mendog*); przełożył wierszem *Henrydę Woltera*

(Warszawa, 1803). Nadto ogłosił *Mowę przy rozpoczęciu popisów rocznych w gimnazjum wołyńskim* (Krzemieniec, 1808) i *Wiadomość o życiu i pracach uczonych Józefa Czecha* (Wilno, 1811). Styl miał piękny i poetyczny, uczucia dużo, ale był to zbyt jeszcze klasyk w swoich pojęciach. Słowacki myślał podobno o dziejach literatury polskiej, przynajmniej w pewnej gałęzi, gdyż wygotował rozbiory wielu pisarzy. Cenniejsze pisma jego wyszły w Wilnie p. t. *Dzieła Euzebiusza Słowackiego* (1824—1826, tomów 4). *Ignacy Szydłowski*, nauczyciel gimnazjum w Wilnie wydał *Prawidła wymowy i poezyi wyjęte z dzieł E. Słowackiego* (Wilno, 1827; wydanie 4-te 1847), używane w szkołach litewskich. *Wiadomość o życiu Słowackiego* przez Leona Borowskiego znajduje się w *Dzienniku Wileńskim* na r. 1815.

Leon Borowski urodził się w powiecie pińskim r. 1784. Początkowe nauki pobierał w szkole wydziałowej w Postawach. W r. 1801 przybył do Wilna, gdzie znalazł opiekuna w znakomitym Poczobucie, który, aby ułatwić mu słuchanie kursów uniwersyteckich, dał mu posadę w kancellaryi zarządu uniwersytetu. W r. 1803 otrzymał stopień kandydata filozofii. W r. 1807 wysłany został do gimnazjum świsłockiego na nauczyciela wymowy, poezyi, oraz języków łacińskiego i greckiego, a w 1811 w tymże celu przeniesiony został do gimnazjum wileńskiego. Od r. 1814 przez lat osiemnaście wykładał naukę wymowy i poezyi w uniwersytecie wileńskim. W r. 1833, po zamknięciu uniwersytetu, został professorem homiletyki teoretycznej i praktycznej w akademii rzymsko-katolickiej wileńskiej. Opuścił zawód publiczny w r. 1842, i resztę pracowitego życia spędził na wsi, gdzie zajmował się uporządkowaniem prac swoich literackich. Znaczną część rękopismów zniszczył mu pożar. Umarł r. 1846.— Gruntownie obznajomiony z literaturą starożytną i nowoczesną, a przytém obdarzony niepospolitym talentem, Borowski jako professor i jako pisarz, godnie odpowiedział powołaniu swojemu. On pierwszy po przeczytaniu początkowych prób Mickiewicza wykrzyknął: »geniusz zabył się w kraju naszym«. On kierował pierwszemi krokami znakomitych później pisarzy: Odyńca, Juliusza Słowackiego, Chodźków, Korsaka, Balińskiego Michała, Malinowskiego, Hołowińskiego i wielu innych. Do ważniejszych prac Borowskiego należą: »Uwagi nad poezią i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy, z ćwiczeniami w niektórych gatunkach stylu (Wilno, 1820)«. Dołączył tu wzorowe przekła-

dy »Zalów Tassa« z Byrona, »Allegro i Pensteroso« Miltona, wyjątki z poematu Lukrecjusza »O przyrodzeniu rzeczy«, i wiele innych. Jest to rozprawa konkursowa, napisana w celu otrzymania w uniwersytecie katedry wymowy i poezyi, rozprawa, której niepospolity znawca języka ojczystego, Mikołaj Malinowski, wielkie oddawał pochwały. *Retoryka* dla szkół powiatowych (1824), której długo do wykładu szkolnego używano. K. Wl. Wojcicki zamieścił w *Album literackim* r. 1848 »Historję literatury polskiej od początków aż do wieku złotego Zygmunta«, spisana częścią z lekcyj ustnych Borowskiego, wykładanych w akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Wilnie, częścią z własnych jego rękopismów. Są to pociągłe rzucone rysy, odznaczające się bystrością poglądu i trafnym sądem. Autor z upodobaniem rozszerza się nad przekładami Piotra Kochanowskiego, równie jak nad tłumaczeniem Psalmów Dawida przez Jana Kochanowskiego, wskazując szczegółowo piękności ich i wady. Mamy także jego rozprawy pedagogiczne: »O poznawaniu zdolności umysłowych w młodzieży i o wpływie obcych wzorów starożytnych i nowych na ukształcenie smaku«. Wiele prac swoich umieszczał Borowski w czasopiśmie, jako to: w *Dzienniku Wileńskim* »Uwagi nad Samoilubem Niemcewicza«, »Wiadomości o życiu i pismach Euzebiusza Słowackiego«, tudzież rozbiór *Monachomachii* Krasińskiego; w *Tygodniku Wileńskim* mowy wierszem mówiane w Towarzystwie Szubrawców*); w *Wizerunkach naukowych* studyum o Kallimachu; w *Zniczu* przekłady z Byrona. Jako

* Towarzystwo to, pod prezydencją uczonego doktora i pisarza Jakóba Szymkiewicza, a następnie sławnego Jędrzeja Śniadeckiego, składali najznakomitsi uczeni litewscy, profesorowie uniwersytetu wileńskiego, tudzież obywatele troskliwi o poprawę moralną spółziomków, wyszydzając się nałogi i wady zakorzenione, dowcipem, szyderstwem i śmiesznością piętnując próżniactwo, szulerstwo, niedołętność umysłową i literacką, pieniacstwo i hulajszczość męzyczna, przesadną sentymentalność kobiet, francuszczyznę, skrywane domowe wychowanie, zle obchodzenie się z włościanami i t. d. Początek Towarzystwa opisał w żartobliwym wierszu jeden z najczynniejszych jego członków, pod imieniem *Auszlawisa*, strażnik *Lopaty* (godłem Towarzystwa był szlachcic lejący na łopacie), zasłużony historyk i zany obywatel, Michał Baliński. Wiersz ten, noszący napis *Mittum Chaos* czyli *Historja szubrawców* znajduje się w *Tygodniku Wileńskim* na r. 1819, gdzie też zamieszczone były i inne mowy wierszem mówiane w Towarzystwie tak przez Balińskiego, jako też Leona Borowskiego (*Pergrubis*) i Ignacego Szydłowskiego, niepospolitych zdolności pisarza, który pod mitologicznym imieniem *Gulbó*, weselnością i dowcipem ożywiał posiedzenia Szubrawców. Organem Towarzystwa był *Wiadomości Brakowu*, wydawane od r. 1817 do 1828.

członek Towarzystwa Szubrawców, drukował wiele artykułów w *Wiadomościach Brukowych*, pod imieniem *Pergrubisa* (1817—1822) Przetłómaczył wierszem komedię Moliera *Kobiety filozofki*. W rękopismach zostawił cały przekład Don-Kichota z oryginału hiszpańskiego, Rys teorii i literatury sztuk krasomówczych; Krytyczne rozbiory celniejszych pisarzy, oraz drobniejsze artykuły wierszem i prozą. Jako wydawca, przysłużył się piśmiennictwu starannem wydaniem *Przeobrażeń Owidyusza* w przekładzie Żebrowskiego (1821) i *Jerozolimy wyzwolonej* Tassa w tłumaczeniu Piotra Kochanowskiego, z wyborną przedmową M. Malinowskiego.

Józef Franciszek Królikowski, ojciec znanego artysty dramatycznego Jana, urodził się r. 1781; uczył się w szkołach normalnych w Sanoku i w gimnazjum w Przemyślu. Nauki prawne odbywał w uniwersytecie lwowskim. W r. 1808 był nauczycielem w Zamościu. Od r. 1814 do 1816 sprawował urząd prezydenta miasta Radomia. W r. 1820 rozpoczął zawód profesora literatury polskiej w Poznaniu, gdzie niemałe położył zasługi w rozbudzeniu zamiłowania do ojczystego języka i literatury. W tej myśli wydawać zaczął r. 1821 *Mrówkę Poznańską*, a następnie Pismo miesięczne poznańskie (1822); ale usiłowania te rozbiły się o ówczesną obojętność szlachty i magnatów poznańskich. Wezwany na inspektora szkół elementarnych w królestwie Polskiem, zostawał na tej posadzie do r. 1833. Umarł w Warszawie r. 1839 w najdotkliwszym ubóstwie. Z prac jego zasługują na wzmiankę: *Prozodya polska*, czyli o śpiewności i miarach języka polskiego z przykładami w nutach muzycznych (Poznań, 1821). Podług zasad wyłożonych w tém dziele, Mickiewicz, jak sam przyznaje, napisał pieśń wajdeloty w Wallenrodzie. *Proste zasady stylu polskiego*, rozmaitemi postrzeżeniami względem języka praktycznie w przykładach okazane (Poznań, 1826). *Wzory estetyczne poezji polskiej*, w pięknościach mistrzów naszych z przytoczeniem teorii wystawione (Poznań, 1826). *Rys poetyki* wedle przepisów teorii, w szczegółach najznakomitszych autorów czerpanej, ułożony (Poznań, 1828). Oprócz tego wydał: *Rozrywki literackie prozą i wierszem* (Poznań, 1824, tomików 2), pierwsze 4 tomiki pisma p. t. *Biblioteka konwersacyjna*, czyli wykład wiadomości rzeczy najpotrzebniejszych i najpożyteczniejszych w pożyciu towarzyskiem (Poznań, 1830); z niemieckiego przetłómaczył powieść Bronikowskiego *Mysza wieża na jeziorze Gopie* (1818), i w *Pamiętniku Warszaw-*

skim pomiędzy 1815 i 1823 r. umieścił kilka ważnych rozpraw dotyczących się wierszy miarowych z uwagą na muzykę.

Przy ożywionym powszechnie ruchu w piśmiennictwie i ulepszonem w kraju wychowaniu, nauki podniosły się i zakwitły. W wielu gałęziach mają już znakomitych w téj epoce wyobraźcicieli.

Językoznawstwo. Nauka języka zrobiła w tym okresie olbrzymi postęp. Z początku zjawiają się jeszcze w téj materji pisma po łacinie pisane.

Franciszek Bohomolec napisał po łacinie rozprawę o języku ojczystym, którą na polski przełożył Ksawery Leski p. n. *Rozmowa o języku polskim* (Warszawa, 1758). Autor wprowadza tu *Jana Kochanowskiego, Samuela Twardowskiego i Makarńskiego*. Głównym celem pisma jest ośmieszenie makaronizmów.

Stanisław Kleczewski, reformat prowincji ruskiej, wydał dziełko *O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego* (Lwów, 1777). Sąd o przedmiocie swoim ma zdrowy.

Michał Dudziński, professor poetyki w szkołach mińskich, ogłosił drukiem *Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia się w ojczystym języku służących* (Wilno, 1766). W piśmku tém autor pozbierał słowa z rozmaitych pisarzy i poukładał je jakby w słowniczkę, jako to: wyrazów różne znaczenia mających, makaronizmów, słów skróconych, składanych, zepsowanych, tudzież niezwyčajnych i nie każdemu dobrze wiadomych. — Wydał także zbiór wierszy różnych p. n. *«Zabawki poetyckie młodzi szkół mińskich»* (Wilno, 1782).

Ignacy Włodek dołączył do dzieła swego *«O naukach wyzwoionych» Słownik polski dawny, czyli zebranie słów dawnych zaniedbanych polskich z ich tłumaczeniem*.

Pierwszym gruntownym badaczem mowy ojczystej był *Onufry Kopczyński*.

Urodził się Kopczyński w Czerniejowie w Gnieźnieńskim, r. 1735. Po ukończeniu nauk u pijarów w Warszawie, wstąpił do ich zgromadzenia, a w 21 roku życia zaczął już zawód nauczycielski. Był nauczycielem wymowy i poetyki w Radomiu, Piotrkowie, Rzeszowie i Złoczowie. Przydany za przewodnika młodemu Wisłockiemu, odbył podróż do Wiednia, Paryża i innych ognisk europejskiej oświaty. Za powrotem do kraju

uczył wymowy w konwikcie szlacheckim, a później został członkiem Towarzystwa do ksiąg elementarnych i pomocnikiem bibliotekarza w księgozbiórze Załuskich. Ze skarbów tu nagromadzonych czerpał źródła do przyszłych badań nad budową języka ojczystego. W r. 1778 wydał po raz pierwszy *Grammatykę polsko-łacińską*. Odtąd całe życie poświęcił długiej a sumiennej pracy, i posuwając się coraz dalej w badaniach, grammatykę swoją kształcił i rozwijał. Już Stanisław August wynagrodził go za tę pracę medalem zasługi (*merentibus*); takimże medalem (z napisem: «za Grammatykę języka polskiego, wdzięczni ziomkowie») po latach kilkudziesięciu uczcił go naród (1816). Doznawał Kopczyński szacunku od wszystkich; poważał go rząd pruski, francuzki i narodowy. Robiono go z kolei wizytatorem szkół, członkiem Izby edukacyjnej; za Potockiego wreszcie był rektorem w Warszawie i prowincyałem zgromadzenia. Człowiek nieskazitelny, nie tylko książkami krzewił naukę mowy ojczystej, ale czynem, przykładem i zachętą *). Umarł r. 1817, licząc lat 81.

Głównem dziełem Kopczyńskiego jest *Grammatyka języka polskiego i łacińskiego* dla szkół narodowych na 3 części podzielona. Do każdej części dołączone są obszernie przypisy, stanowiące również trzy tomiki—rodzaj dydaktyki językowej. Za wadę mają Kopczyńskiemu i słusznie, że grammatykę języka ojczystego wiązał z łacińską, że nie zdobył się na własne widzenie rzeczy w tej sprawie, ale szedł utartym gościńcem, że zaglądał we wnętrze mowy okiem uzbrojonym w szkiełka łaciny. Lecz tej może właśnie okoliczności przypisać należy trwałość pracy jego. Łacina królowała wszechwładnie; więcej było takich, co znali lepiej łacinę niż polszczyznę, przez zestawienie przeto własności obu tych języków, można było wprowadzić światło na znajomość praw języka własnego, znanego tylko większej części społeczeństwa z użycia w mowie potocznej. Łacina miała już stężale formy, łatwiej było zatem dopatrywać się w języku ojczystym tego przez porównanie z łaciną, co tu już było znane, a tam nie miało jeszcze nazwy, i dla tego nie umiano badawczo spoglądać w język, bo nie wie-

*) Opowiadają, że raz garncarzowi w Warszawie zapłacił Kopczyński, żeby po ulicy nie wywoływał: «garków, rynków!» ale jak należało: «garneków, rynek!» Podobnie korzystali z puryzmu zacnego meża chłopcy roznoszący pieczywo po mieście, dostając od Kopczyńskiego po groszu za wstawianie głośki w do obwoływanych «obażanków.»

dziano na co patrzeć i czego szukać. Przez porównanie dwu tych języków, światło z rozważania budowy łaciny odbijało się na polszczyznę i posługiwało tém snadniej do odgadywania jej tajemnic, że był punkt porównania znany. W każdym razie Gramatyka Kopczyńskiego jest piérwszém w tym rodzaju dziełem systematyczném, wzorem i podwalną dla następnych. W badaniu swém Kopczyński był samodzielny, nie naśladował nikogo, nie szedł za nikim; wmyślał się w język, sporządzając sobie mnóstwo tablic i podciągając pojedyncze wyrazy pod rozmaite a liczne względy. Nie tonął tu jednakże w drobiazgach analizy, ratując się zawsze pewnym widokiem jedności, podnosząc się do syntezy. Jak poznał ducha języka, to dowodzi już sama jego terminologia gramatyczna. Z niéj wszystko prawie dzisiejsza gramatyka zatrzymać może, tak jest jasne, przezroczyście. Nie potrzebował tłómaczyć wyrazów z łaciny, one stały mu przed oczy w kroju polskim. Kopczyński stanowi epokę w gramatyce. Piérwszy to był postępowy pisarz, który wiele sprawił w swoim czasie, a w następnym pobudził do pracy przykładem swoim nowych badaczy. Jemu samemu potrzeba było walczyć z uprzedzeniami wieku, trzeba było dowodzić, że Polak nie będzie znał języka własnego, jeżeli go nie zna z reguł, ale tylko z użycia. Od niego nauka języka już śmiało kroczy naprzód i coraz potężniej się rozwija.

Oprócz *Grammatyki* Kopczyński wydał następujące dzieła: *Elementarz dla szkół parafijalnych narodowych, zawierający naukę czytania i pisania* (1784) (*); *Układ grammatyki dla szkół narodowych, z dzieła już skończonego wyciągniony* (1785); *Rozprawa o duchu języka polskiego* (1804); *Nauka o dobrém piśmie* (1807); *Poprawa błędów w ustnej i pisanéj mowie polskiej* (1808); *Grammatyka języka polskiego* (dzieło pośmiertne, 1817). W r. 1806 wydał gramatykę polską dla Francuzów p. t. *Essai de Grammaire polonaise pour les Français*, przypisaną Napoleonowi I. Z pism innéj treści zasługują na wzmiankę: *«Prawidła przystojności i obyczajności»* (Warszawa, 1806; wydanie 4-te 1816); *«Zbiór nauki chrześci-*

(*) Prymas Poniatowski był obecnym przy odpowiadaniu uczniów według tego Elementarza uczonych, i gdy zdał z tego sprawę przed królem, chwając ich znaczne postępy, Stanisław August wezwał Kopczyńskiego do Łazienek, aby osobiście przekonać się o tém. Jakoż autor Elementarza, z 15-tu wybranych przez siebie obłopcami, zdawał egzamin, któremu król przez dwie godziny z wielkiém zadowoleniem się przysłuchiwał.

jańskiej i obyczajowej» (1786; wydanie 6-te 1815); «Mowa przy odebraniu medalu złotego 30 listopada 1816 r.»

Tadeusz Nowaczyński, pijar, urodził się na Mazowszu r. 1717, umarł zaś w Raszynie pod Warszawą r. 1794. W dziełku p. t. *O prozody i harmonii języka polskiego*, Nowaczyński wykazał zdolność mowy ojczystej do wierszy miarowych nakształt greckich i rzymskich. Pismo to nie wywołało w swoim czasie żadnych usiłowań, ale ważne jest, jako pierwszy objaw myśli, która w następnym okresie znalazła zwolenników.

Dalsze po Kopczyńskim badania natury języka, zaczęły się właściwie od pisowni. Hasło do nich dał *Franciszek Szopowicz*, Żmudzyn, rodem z pod Połagi. Urodził się r. 1762. W r. 1785 był nauczycielem przy liceum w Krakowie, w r. 1787 professorem matematyki i logiki w Warszawie, a od r. 1818 professorem matematyki przy uniwersytecie jagiellońskim. Umarł w Krakowie r. 1839. Dawszy się chlubnie poznać władzy edukacyjnej ze swoich zdolności, zbliżył się rychło do Kopczyńskiego, został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Towarzystwa do ksiąg elementarnych. W r. 1811 przysłał pierwszemu swojej rozprawę «O pisowni polskiej», wydaną później p. t. *Uwagi nad samogłoskami i spółgłoskami* (Kraków, 1827), w której przekonał logicznością swoich wywodów, że pisownia Kopczyńskiego jest za stara. Głównie poruszył sprawę spółgłoski zwanéj *jotą*, której rzeczywiście używali dawni pisarze. *Ależy Felński*, mając pod ręką pismo Szopowicza, przywłaszczył sobie jego wywody i ogłosił rozprawę *O ortografii*. Przeciw *jocie* powstał ostro Jan Śniadecki, i wojna zawiązała się energiczna. Zajęcie dla badań językowych wzrastało coraz więcej.

Obok Kopczyńskiego najwięcej wpłynął na rozwój języka i zamilowanie w nim narodu *Samuel Bogumił de Linde*. Znakomity ten mąż urodził się w Toruniu r. 1771 z ojca Szweda osiadłego w tém mieście. Po ukończeniu nauk początkowych w miejscowém gimnazjum, posłany był do uniwersytetu lipskiego na teologiję protestancką, ale więcej lgnął do filologii i myślał się poświęcić językom wschodnim, kiedy nagle jeden z najznakomitszych professorów lipskich Ernesti wyrobił mu katedrę języka polskiego w Lipsku. Z trudnością podejmował się tego Linde, bo mało znał język, z używania tylko, nie zaś z gramatyki, z zasad. Ale ustąpiwszy przed powagą wielkiego uczonego, wziął się natychmiast do gramatyki polskiej, którą napisał *Jan Moneta* z Olaska, kaznodzieja nięgdys dysy-

dencki w Gdańsku (żył 1659—1735), a którą kilka razy we Wrocławiu wydał Vogel, tudzież do słowników francuzko-niemiecko-polskich *Abrahama Troca*, warszawianina, które wychodziły w Lipsku za panowania Augusta III. Moneta, ważny dla rozmów, gramatyki mało Lindego nauczył, z Troca młody uczony więcej korzystał. Ćwiczył się więc praktycznie w języku. Tłómaczył na niemieckie komedye Niemcewicza «Powrót posła» i *Mikoszy* Opis państwa tureckiego. Przypadek zdarzył, że właśnie kiedy pracował nad temi przekładami, poznał w Lipsku Niemcewicza i Ignacego Potockiego, którzy po upadku ustawy 3 maja cofnęli się do Saksonii. Przez nich zapoznał się z innymi Polakami, których było wielu pod ów czas w Lipsku. Żyjąc z nimi serdecznie, wiele się języka poduczył i na ich żądanie przełożył na niemiecki język dzieło «O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja.» Następnie w czasie powstania Kościuszki był w Warszawie. Ignacy Potocki zalecił go Ossolińskiemu, który w Wiedniu zbierał bibliotekę. Ta okoliczność stanowczy wpływ wywarła na całe życie Lindego. Został nie tylko bibliotekarzem, ale i przyjacielem Ossolińskiego. Pomagając mu przez lat dziewięć do uporządkowania i zbogacenia znakomitego księgozbioru, pracował zarazem niezmiernie nad zbieraniem materyałów do słownika polskiego. Do wytrwałości w tém przedsięwzięciu zachęcał go ciągle książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich. W r. 1801 ogłosił Linde plan swego dzieła tak w polskim, jak i w niemieckim języku. Wiść o znakomitým przedsięwzięciu rozbiegła się po kraju i wzbudziła zapal powszechny. Sądziłi w prostocie wszyscy, że przynajmniej żyć będą, w tém słowie, gdy je całe zebrał i objaśnił Linde. Oto klucz do pojmowania stosunków, w jakie teraz wszedł bibliotekarz Ossolińskiego. Składki na wydanie słownika sypały się ze wszech stron. W r. 1803 musiał Linde rzucić swojego dobroczyńcę, gdy rząd pruski wezwał go na rektora świeżo założonego liceum. Odtąd resztę życia przepędził w stolicy, plastując znakomite godności w zawodzie edukacyjnym. Wsparty przez księcia Czartoryskiego, ordynata Zamojskiego i Ossolińskiego, zaczął Linde drukować *Słownik języka polskiego*, którego tom I-szy wyszedł r. 1807, następne wychodziły z pewnemi przerwami, a ostatni tom VI-ty najobszerniejszy, przy znacznym zasiłku pieniężnym Wincentego Tyszkiewicza, dziedzica Świsłoczy, ukazał się w r. 1814. Było to przedsięwzięcie narodowe. Linde stanął na szczycie sławy. Akademię i towarzystwa naukowe na wyścigi spółu.

biegały się o zaszczyt zaliczenia go co prędzej do grona swych członków. Już wkrótce po utworzeniu księstwa Warszawskiego, Linde został członkiem Izby edukacyjnej, nazwanej później Dyрекcją generalną, tudzież prezesem Towarzystwa do ksiąg elementarnych. W r. 1815 ofiarowano mu medal z napisem: «Za Słownik polskiego języka, złomkowie.» Minister Potocki chciał go zrobić rektorem uniwersytetu warszawskiego, co gdy się nie udało, utworzył dla niego nową zupełnie posadę, to jest dyrektorstwo generalne bibliotek i muzeów w królestwie Polskim. Na tém stanowisku położył Linde nowe zasługi, bo zwożąc do Warszawy księgi z pokassowanych klasztorów, utworzył potem w Warszawie jedną z najznakomitszych bibliotek polskich w pałacu Kazimirowskim. Wreszcie obywatele Warszawy obierali kilka razy Lindego na sejm deputowanym, a król nadał mu szlachectwo z herbem, który przezwiał «Słownik.» Syt lat i sławy, umarł Linde r. 1847 w Warszawie. W r. 1871 uczczono tu pamięć jego jubileuszowym obchodem i zebraniem summy stypendyalnej, z której mają korzystać uczniowie uniwersytetu warszawskiego celujący w filologii. Doskonały i wytrawny pedagog, Linde był znakomitym przewodnikiem i nauczycielem młodzieży. Nikt zwłaszcza tak doskonale nie umiał nauczać języków starożytnych. Grzeszył jednak próżnością i chwiejnym charakterem.

Prawdziwie olbrzymiém dziełem jest *Słownik* Lindego, owoc niezmiernej pracy, zdumiewającej do tego stopnia, iż wierzyć nie chciano, żeby mógł być przedsięwziętym i dokonanym przez jednego człowieka, i dla tego posądzano go, że znalazł materyał już gotowy, a tylko pomnożył go, dopełnił, i zatartłszy imię pierwszego pracownika, wydał pod swoim imieniem. Przypuszczenie to jest całkiem bezzasadne. Słownik jest pomnikiem żelaznej wytrwałości Lindego. Pracowitość jego nie miała granic. Jako rektor liceum, co rok w programatach szkolnych pisywał uczone rozprawki; z tych jedną «Prawidła etymologii przystosowane do języka polskiego» wydał osobno przy słowniku. Później jako zwolennik słowiańszczyzny wytlómaczył na polskie dzieło *Grecza*: «Rys historyczny literatury rossyjskiej», powiększywszy je wielą dodatkami i stosownemi tlómaczeniami z Batiuszkowa, Bestużewa, Bułharyna, księcia Wiازیemskiego i innych. Inne dzieło ogłosił *O statucie Litewskim* wydanym po rusku. Mamy także kilka jego rozprawek mniejszych i recenzyj o dziełach litewskich

Rhesy, o języku dawnych Prusaków. Z Ossolińskiego wyłómaczył na niemieckie rzecz o Kadłuhku, dodawszy tejsze treści pisma Prażmowskiego, Czackiego, Kownackiego i Lelewela. Wydał tom III z rękopismu bibliograficznego dzieła Janockiego, czyli tak zwane *Janociana*, z przedmową swoją w języku łacińskim (1819). Pod koniec życia zajmował się układem słownika porównawczego wszech narzeczy słowiańskich, wzięwszy za podstawę język rosyjski. Zebrał ogromne materiały do bibliografii polskiej.

Słownik języka polskiego wyszedł w drugim wydaniu we Lwowie w 1854—60 r., nakładem i staraniem Zakładu naukowego Ossolińskich, pod dozorem Augusta Bielowskiego. Wydanie to jest poprawione i pomnożone.

O słowniku 14-tomowym *Aloizego Osinińskiego*, noszącym tytuł «Bogactwa mowy polskiej» a pozostałym w rękopiśmie, wspominaliśmy w innym miejscu.

Nad miarami i śpiewnością języka zastanawiali się *Józef Franciszek Królikowski* w dziele p. n. «Prozodya polska» i *Józef Elsner*, autor «Rozprawy o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególniej o wierszach polskich, z przykładami rzecz objaśniającemi» (1818).

Pierwszym z gramatyków, który polszczyznę oderwał od łaciny, i na pniu rodzinnym, słowiańskim, oparł jej budowę, był *Józef Mroziński*. Urodził się w Galicyi r. 1784. W młodych latach wszedł do wojska księstwa Warszawskiego. Później, będąc już kapitanem, walczył w pułkach polskich w Hiszpanii i brał udział w znakomitým oblężeniu Saragossy. Po zakończonych bojach, już jako podpułkownik i szef sztabu 1-jej dywizyi piechoty, wziął się do pióra, chcąc rodakom zostawić pamiątkę o nadludzkich czynach męstwa polskiego. Wygotował więc opis oblężenia Saragossy i przyniósł go Bentkowskiemu dla *Pamiętnika Warszawskiego*. Uczony, rzecz rozpatrzywszy, uznał, że warta druku, ale zganiał język zarażony gallicyzmami. Ubodło to Mrozińskiego tak dalece, że postanowił gruntownie zbadać język ojczysty, nie przewidując, że bierze na siebie posłannictwo odkrycia i objaśnienia praw jego. Był jednym z najczynniejszych członków deputacyi Tow. Prz. Nauk do ustalenia pisowni polskiej. W roku 1820 został pułkownikiem, w dzień zaś koronacyi cesarza Mikołaja (1829) generałem brygady. Umarł w Warszawie r. 1839. Owoc badań swych filologicznych złożył w dziele p. n. *Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego* (Warszawa, 1822). On pierwszy pojął, że

głosownia, na której wszystkie swe badania nad formami gramatycznymi oparł, jest fundamentem, na którym spoczywać winna budowa gramatyki naszej. Badając gruntownie wszystkie warunki głosowni, oparł na fizyologicznej podstawie istotę i przyrodę spółgłosek polskich, a przez podział spółgłosek, wprowadził zupełnie nowy a organiczny pierwiastek do gramatyki polskiego języka. Feliks Żochowski powiada, że «Mroziński pierwszy zerwał zasłonę niewiadomości, otworzył prawdziwą drogę do śledzenia prawideł, badawczym duchem wyszedł i wykrył naturę naszego języka; pokazał, że język polski może mieć foremne kształty, zarysy i stałe prawidła, byleby tylko nad nim pracowano i myślano, ale myślano podług jego ducha i natury.» Na recenzję «Pierwszych zasad» przez Andrzeja Kucharskiego i Adryana Krzyżanowskiego, zamieszczoną w Gazecie literackiej Warszawskiej r. 1822, Mroziński napisał gruntowną i dowcipną *Odpowiedź* (1824), obszerne dzieło, w którym usprawiedliwił swoje rozumowania i dowiódł, że jego zasady są z ducha języka wydobyte. Jakoż w istocie pisma jego stały się gruntem i podstawą badań późniejszych, Za nim pierwszy poszedł *Józef Muczkowski*, który «Gramatykę» swoją ogłosił w Poznaniu r. 1825, i inni.

«Obleżenie i obrona Saragossy w latach 1808 i 1809, ze względem szczególniejszym na czynności korpusu polskiego» drukowane było w *Pamiętniku Warszawskim* (1819, tom XIII). Turowski przedrukował je w *Bibliotece Polskiej* r. 1858, w Krakowie.

Tymczasem nagląca była potrzeba ustalenia zasad pisowni, gdyż skutkiem większego postępu nauki i tego, że Kopczyński zestarzał się w oczach narodu, powstał nadzwyczajny zamęt i każdy pisał po swojemu. Tylko ciało naukowe, wysoko postawione w narodzie, będące zbiorem mężów o dobro powszechne gorliwych, mogło tutaj postanowić coś pewnego, nie zaś żaden by nawet najdzielniejszy uczony; w takim razie głos zbiorowy więcej znaczy od głosu pojedynczego, nawet genialnego. Trud ten w istocie wzięło na siebie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które już w roku 1814 wyznaczyło deputacyę do ustalenia zasad pisowni. Ale deputacya ta, działając leniwo, dała się uprzedzić Feliksiemu, a nawet Lelewelowi, który, chociaż historyk, ale zawsze jako człowiek postępowy, nie tylko używał *joty*, ale nawet więcej niż inni dawał jej pola i praw w języku. Mroziński, wykazawszy wewnętrzną budowę polszczyzny, badaniami swojemi rozwalił gmach stary uprze-

dzeń, i już po nim jasno było, że pisownia z gruntu przerebiona być musi. Wtedy Towarzystwo nazaczyło drugą deputację (1827), kiedy po pierwszej jedynym owocem została rozprawa księdza Szwejkowskiego o kreskowaniu samogłosek. Udział w tej drugiej deputacji wzięli: ks. *Wojciech Szwejkowski*, pierwszy rektor uniwersytetu warszawskiego, *Ludwik Osiński*, *Feliks Bentkowski*, *Jan Kruszyński*, poeta klasyczny i *Kazimierz Brodziński*. *Mroziński* był z natury rzeczy prezesem deputacji. Główną zasadą deputacji było, ażeby do projektu nie wprowadzać żadnych nowości, lecz tylko wziąć pod rozwagę te szczegóły pisowni, względem których zachodziła niezgodność w pismach społecznych, następnie śledzić historię każdego szczegółu ortograficznego w drukach dawnych i późniejszych, tudzież w rękopismach, ustnej mowie mieszkańców różnych prowincyj, rozważyć co w obecnym czasie wprowadzone zostało do pisowni przez przepisy gramatyczne, a co było skutkiem samego rozwoju języka, mieć wzgląd na zwyczaj, na łatwość wykładu form gramatycznych i na łagodzenie mowy. Pismo *Fellińskiego* najwięcej pożyteczne było deputacji. W ten sposób powstało ważne dzieło, owoc zbiorowych badań, p. t. «Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez Deputację od królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wyznaczoną» (1830). Skromni uczeni nie podawali tych rozpraw jako dzieło Towarzystwa, lecz jako owoc prac własnych; owszem, zapraszali wszystkich professorów i ludzi zajmujących się nauką, żeby im nadsyłali swoje uwagi i sprostowania. Na nieszczęście smutne wypadki krajowe przerwały pracę i nie dały się tej sprawie rozwinąć tak, jakby należało, jak przynajmniej rozwinąć ją chcieli członkowie Deputacji. Bądź co bądź «Rozprawy i wnioski» pozostały chlubnym dowodem najzacniejszych usiłowań Towarzystwa i są jedyną u nas dotąd powagą. W swoim czasie Deputacja niezmiernie wiele wprowadziła do pisowni nowości, ale dzisiaj już «Rozprawy i wnioski» te nie wystarczają — nauka poszła dalej. — Z ważniejszych rozpraw umieszczonych w piśmie Deputacji zasługują na wymienienie: *Osińskiego* o *jocie* i samogłoskach *i* i *y* — jedyna to praca w gramatyce sławnego stylisty. Książ *Szwejkowski* pisał o używaniu litery *x* i *ks*, i oświadczył się za tém, że *x* potrzeba pisać w wyrazach cudzoziemskich, *ks* zaś w polskich (np. *Xerxes*, *książka*); dalej pisał o używaniu liter *s* i *z*, o trybie bezokolicznym słów *biegne*, *mogę*, o łączeniu i rozłączeniu wyrazów. *Bentkowski* pisał o literze *g* przed *e* i przed *i* w wyrazach cudzoziemskich,

i oświadczył się za tém, żeby pisano *generał* nie *jenerał*, *geografija* nie *jeografija*, tudzież o zakończeniu trybu rozkazującego na *ć* lub *dź*. Brodziński zajmował się głównie rzeczą łagodzenia języka. *Mroziński* zaś, który nawet z pracy był rzeczywistym prezesem Deputacyi, wygotował aż dziewięć rozpraw, w których nie tylko, że podawał własne spostrzeżenia i uwagi, ale jeszcze wnioski kolegów swoich rozbierał, oceniał i wyjaśniał. Jeszcze to więc jedna wielka zasługa tego męża, której w dziejach literatury zapomnieć niepodobna.

Prawo. Okres ten nie miał wielkich badaczy prawa. Więcój od innych odznaczyli się:

Wincenty Skrzetuski, pijar. Napisał *Prawo polityczne narodu polskiego* (Warszawa, 1782—1784, tomów 2) i *Traktat o prawodawstwie* z Mablego (1783). O pracach jego historycznych mówiliśmy w inném miejscu.

Antoni Popławski, pijar. Za staraniem Konarskiego zwiedził obce kraje, a po powrocie został członkiem Towarzystwa do ksiąg elementarnych. W r. 1780 rządził seminaryum akademickim w Krakowie, i tam umarł r. 1786. Wydał *Zbiór niektórych materij politycznych*, (Warszawa, 1774). Dzieło to, odznaczające się znajomością rzeczy i dobrą polszczyzną, dzieli się na cztery części, z których dwie pierwsze traktują o ekonomii politycznej, dwie zaś ostatnie o rządzie wewnętrznym i zewnętrznym. Pisał także rozprawy o edukacyi.

Hieronim Strojnowski urodził się w powiecie krzemienieckim r. 1752. Uczył się w szkołach pijarskich w Złoczowie. W r. 1768 wstąpił do zgromadzenia pijarów w Podolińcu, a dobrze już usposobiony, pełnił obowiązki nauczyciela w kolegiach złoczowskiem i międzyrzeckim. Wyświęcony na kapłana r. 1776, przez lat cztery był professorem prawa natury i narodów, oraz ekonomii politycznej w konwikcie warszawskim. Kursa nauki nowój, mało albo niedostatecznie znanój w kraju a tak ważnej i zajmującej, obudziły uwagę powszechną, zjednały młodemu profesorowi sławę i utorowały drogę do wysokich w stanie nauczycielskim i duchownym urzędów. Komissya edukacyjna wezwwała go r. 1781 na profesora prawa natury do akademii wileńskiej, którą to katedrę przez lat 14 z chlubą zajmował. Prócz tego pełnił obowiązki prefekta nowo utworzonego w Wilnie instytutu dla przysposobienia kandydatów do stanu nauczycielskiego. Przybył z nimi do Krakowa i po dwuletniej tam bytności powrócił z powierzoną mu młodzieżą do Wilna, uwieńczony stopniami doktora teologii i obojga praw,

któremi go akademija krakowska zaszczyliła. Dotknięty chorobą piersiową, zmuszony był szukać ratunku w cieplejszym klimacie. W tym celu udał się do Włoch, zwiedzając kolejno Florencję, Rzym i Neapol. Przybrany w pierwszych dwóch miastach za członka akademij, nabył tam gruntownej znajomości sztuk pięknych, literatury i języka włoskiego, tudzież upodobania w zbieraniu arcydzieł sztuki, których znaczną ilość pozostawił po sobie rodzinie. Za powrotem do kraju, sekularyzowany, otrzymał probostwo w Korcu na Wołyniu i nominację na kanonika katedralnego kijowskiego, zawsze jednak sprawował obowiązki profesora prawa w akademii wileńskiej. W r. 1791 wybrany został do deputacyi dla ułożenia kodeksu cywilnego i kryminalnego, tudzież stosowniejszej dla obu procedury. Król obdarzył go wtedy medalem zasługi. W r. 1793 powołany do Komissyi edukacyjnej, zasiadał w niej aż do ustania rządu polskiego. W następnym roku został członkiem kapituły wileńskiej, a w r. 1799 rektorem akademii na miejsce Poczobuta. Na tém stanowisku zmuszony był często, w obronie praw akademii, walczyć ze zdaniem swych towarzyszy, gdyż jako rektor, należał do komissyi tymczasowej mającej zwierzchność nad akademiją, a złożonej z wielu znacznych urzędników prowincyi. Za rektorstwa Strojnowskiego białoruscy jezuiti zyskali byli wyrok, aby im oddane były zakłady akademickie w Wilnie. Przybył nawet do tego miasta generał ich zakonu dla obejrzenia wszelkich szkolnych posiadłości. Strojnowski ze swojej strony zaniósł do cesarza Pawła prośbę, przedstawiając konieczność utrzymania tego zakładu pod zarządem świeckim i prosząc o pozostawienie go w dawnym składzie. W skutek tego rząd zaniechał projektu, a wkrótce potem cesarz Aleksander I wydał nowe rozporządzenie względem wychowania publicznego, i utworzony został okręg naukowy wileński, złożony z gubernij wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohilewskiej, wołyńskiej, podolskiej, kijowskiej i obwodu białostockiego. Z powodu mającej nastąpić nowej organizacyi naukowych zakładów, wezwany został Strojnowski do Petersburga. Tam przez rok cały pracując około układu publicznej instrukcyi, przewyciężywszy wszystkie trudności, miał zaszczyt otrzymać od cesarza akt potwierdzenia uniwersytetu wileńskiego i szkół jego wydziału (1803). Po zatwierdzeniu uniwersytetu, Strojnowski, na następne trzy lata znowu obrany rektorem, zajął się przyprowadzeniem do skutku nowych urzędzeń szkolnych. Urząd rektora nabył pod nim wiel-

kiego znaczenia. Jako prezydujący w Radzie uniwersytetu, od którego zależały wszystkie instytuta edukacyjne dziewięciu gubernij, rektor stał się naczelnym kierownikiem wychowania w pomienionych gubernijach. Przez lat siedm Strojnowski pełnił obowiązki rektora i na tém stanowisku położył niepospolite zasługi. Podniósł w uniwersytecie wszystkie nauki; osadził zdolnymi professorami katedry, starych nieobeznanych z postępem nauk pousuwał, zasłużonych i zdolnych osadzał na dyrektorstwach po gimnazyach i t. d. Pod jego zarządem sława akademii wileńskiej rozeszła się szeroko po świecie uczonym. W roku 1806 złożył Strojnowski rektorstwo i został biskupem koadjutorem łuckim. Następnie przez lat kilka pełnił obowiązki prezydenta kollegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu, a w r. 1808, po śmierci biskupa Kossakowskiego, objął administracyę dyecezyi wileńskiej. W r. 1814 mianowany biskupem wileńskim, gdy się gotował do uroczystej installacyi, zaskoczony nagłą chorobą, umarł pod Wilnem r. 1815.

Strojnowski wydał dzieło p. t. *Nauka prawa przyrodzonego, politycznego i prawa narodów* (Wilno, 1785; wydanie 4-te w Warszawie, 1805). Jest to pierwsza w tym przedmiocie praca w języku polskim. Przez długi czas używano téj książki po szkołach, jako elementarnej, Czacki wielce podnosił jęj pożyteczność. Mamy także kilka mów przygodnych Strojnowskiego, a pomiędzy innemi: Mowę przy rozpoczęciu dwuletniego kursu prawa przyrodzonego (Wilno, 1789); Mowę z okoliczności ustawy rządowej (1791); Mowę przy ofiarowaniu królowi Stanisławowi Augustowi dzieła «Nauki prawa natury» (1797), i t. d. W rękopiśmie zostawił «Układ procedury sądowej w Litwie.» Nadto akta po byłym uniwersytecie wileńskim i kapituły tamecznej zawierają obszerną urzędową korespondencyę Strojnowskiego w rzeczach naukowych i duchownych. Znajdują się tam ciekawe materyały do historii oświecenia i kościoła katolickiego w Rossyi. — Żywot Strojnowskiego skreślił *Jan Rudomina* w *Wizerunkach naukowych Wileńskich*.

Waleryan Strojnowski, brat Hieronima, urodził się r. 1753. Po ukończeniu nauk poświęcił się zawodowi prawnika, w którym rychło zasłynął niepospolitą biegłością. Bogate ożenienie się na Wołyniu podniosło wpływ jego w téj prowincyi; ztąd poszukiwany był przez króla Stanisława Augusta, który często z nim korespondował i rady jego zasięgał. Mianowany podkomorzym łuckim, był posłem na sejm czteroletni, w ciągu którego słynął z wymowy i przychylności dla nowéj ustawy

rządowej. Po upadku Rzeczypospolitej przeniósł się do Petersburga, gdzie został hrabią i senatorem. Umarł roku 1834. Pisywał dzieła prawnicze i ekonomiczne, które jednocześnie na język rosyjski tłómaczyć kazał. Tu należą: *Duch prawa o bankructwach i dawności ziemskiej* (Łuck, 1808); *O wygodach dziedziców z włościanami* (Wilno, 1808) — autor dowodzi tu potrzeby zniesienia poddaństwa chłopów. *Ekonomija powszechna krajowa narodów* (Warszawa, 1816). Liczne jego mowy sejmowe drukowane były już to w *Zbiorze mów* tego sejm, już osobno.

Teodor Ostrowski, pijar, gorliwy nauczyciel a następnie prefekt szkół warszawskich, urodził się na Podlasiu r. 1750, umarł we Lwowie 1802. Najważniejszym dziełem Ostrowskiego jest *Prawo cywilne narodu polskiego* (Warszawa, 1784, 1787, tomów 2). Tłómaczone było na język niemiecki. Oprócz tego wydał *Inwentarz praw, traktatów i konstytucyj koronnych i W. X. Lit.* (Warszawa, 1782); przełożył także i uwagami do prawa polskiego zastosowaniami pomnożył Blackstona angielskie *Prawo kryminalne* (Warszawa, 1786 tomów 2) i napisał ważne lubo niekrytyczne *Dzieje i prawa kościoła polskiego* (tamże, 1793, tomów 3. Wydanie 2-gie ze znacznemi przypisami Józefa Łukaszewicza wyszło w Poznaniu 1846—1847 we 3 tomach).

Antoni Trębicki urodził się w Grodzieńskim roku 1764. Wybrany posłem z Inflant na sejm czteroletni, był czynnym i wymownym obrońcą ustawy rządowej, a potem wzorowym gospodarzem w dobrach narodowych Łomnie pod Warszawą. Umarł r. 1833. Trębicki miał zamiar ułożyć zbiór dawnych praw polskich i rozpoczął drukować *Prawo polityczne i cywilne Korony polskiej i W. X. Lit.*, to jest nowy zbiór praw obojga narodów od r. 1347 aż do terażniejszych czasów (Warszawa 1789—1791, tomów 2). W przedmowie do tego dzieła, godnej uwagi, autor śmiało wystawia wady prawa polskiego. Miało być jeszcze dwa tomy, a mianowicie prawodawstwo ostatniego sejm, i prawo litewskie; lecz Trębicki pracy swojej nie skończył. Pomimo to rząd pruski nadał zbiorowi jego obowiązującą moc prawa, i każdy kto nie znalazł w Trębickim cytowanego rozporządzenia lub przepisu, musiał dowodzić obowiązującej jego mocy. Dopiero księstwo Warszawskie wróciło powagę Woluminom praw, które wydali Załuski z Konarskim.

Najważniejsze atoli, pod względem kodyfikacji praw, były usiłowania sejm, roku 1776, który chcąc mieć zgodne z po-

trebami i dążnościami wieku prawo krajowe, poruczył układ onego ex-kancelarzowi wielkiemu koronnemu Andrzejowi Zamojskiemu (urodz. w Bieżuniu roku 1716; wojewoda inowrocławski od 1757; kanclerz od roku 1764 do 1767, ordynat od 1781. Umarł w Zamościu roku 1792). Ułożony przez niego projekt prawodawstwa wydany został w Warszawie roku 1778 p. t. *Zbiór praw sądowych* we 3-ch częściach, z których pierwsza mówi o osobach, druga o rzeczach, trzecia o sprawach i rządach. Jako dopełnienia do tego dzieła uważać należy: *Krótkie zebranie reguł prawa powszechnego* (Warszawa, 1779); *Refleksye nad projektem p. t. Zbiór praw sądowych* (tamże, 1780) i *Zdania na Zbiór praw* (bez miejsca druku i roku). Dzieło Zamojskiego było jeszcze przedwczesne dla narodu. Uznane za szkodliwe, odrzucone zostało r. 1780. Skorzystało z niego prawodawstwo pruskie, w kraju zaś później dopiero poznano się na jego wartości. Znakomite wydanie tego dzieła wykonał prof. Walenty Dutkiewicz w Warszawie roku 1872.

Ksawery Szaniawski urodził się pod Jarosławiem r. 1768. Po ukończeniu nauk szkolnych w Kielcach wstąpił tamże do seminarium, a po dwuletnim w nim pobycie wysłany został do akademii krakowskiej. Był potem professorem i kaznodzieją w Kielcach. Następnie trudnił się domowem wychowaniem dzieci hr. Feliksa Łubieńskiego. Mianowany kanonikiem honorowym kieleckim, był proboszczem w Wiskitkach a potem w Grodzisku. W r. 1807 sprawował obowiązki komisarza rządowego w powiecie sochaczewskim; następnie mianowany został sekretarzem do przedmiotów religijnych przy ministerium sprawiedliwości. W r. 1809 został członkiem Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk i kanonikiem katedralnym warszawskim. W Krakowie został doktorem obojga praw i członkiem tamecznego Towarzystwa naukowego; w roku 1816 członkiem najwyższej Komisji edukacyjnej i professorem radnym w uniwersytecie warszawskim od r. 1818 aż do śmierci. W r. 1820 sprawował obowiązki cenzora i podczas administracji archidiecezyi warszawską biskupa Wołłowicza, był sufraganiem. Odbył podróż do Wiednia 1801, do Francji 1810, do Niemiec północnych 1820 roku. Był officyałem generalnym archidiecezyi warszawskiej, a po śmierci arcybiskupa Skarszewskiego administratorem teje. Umarł w Warszawie r. 1830. On to za księstwa Warszawskiego podał myśl Feliksowi hr. Łubieńskiemu, ministrowi pod ów czas sprawiedliwości, do

założenia szkoły prawa (1808) i do jej urządzenia dzielnie mu dopomagał. Cały majątek swój na rzecz Towarzystwa dobroczynności zapisał, a bibliotekę swoją prawniczą, uniwersytetowi warszawskiemu przekazał *).

Szaniawski pierwszy przełożył na polski język *Kodeks cywilny francuzki*, zaprowadzony przez Napoleona do Królestwa Warszawskiego (Warszawa, 1807, tomów 2. Następne wydania wychodziły w latach 1808, 1810, 1811, 1813 i 1830; osobno po łacinie *Codex Napoleoni, libri III*. Warszawa, 1809). Ogłosił także mnóstwo rozpraw, jako to: *Organizacya notaryuszów i szkół prawa* (1807), *Uwagi o hypotece* (1810), *O urzędnikach* (1810), *O rządzeniu i sądzeniu* (1810), *Jak przepisy kodeksu Napoleona o rozwodach rozumianemi być mają* (1813), *Wiadomości początkowe w nauce prawa* (1817), *Uwagi o zabezpieczeniu i uskutecznieniu odpowiedzialności na dłużnikach dla wierzycieli*, i t. d. Oprócz tego mnóstwo rozpraw, życiorysów, recenzyj, artykułów prawnych i literackich, umieszczał w czasopismach ówczesnych. Z tych ważniejsze są: w *Pamiętniku Warszawskim* »O Żydach« (1815), »O szkole prawa«, »O Rzeczypospolitej Babińskiej« (1818); w *Posezieniach uniwersytetu* »O Pawle Piaseckim« (1823), »O Mikołaju Żalaszowskim« (1824), »Wywód zasady z zastosowaniem do kraju naszego, że rolnictwo było powodem w stanowieniu rolniczych przepisów między ludźmi«, »O Andrzejcu Fryczu Modrzewskim« (1819); w *Rocznikach Tow. Prz. N.* Żywy Józefa Filipeckiego, Franciszka Czajkowskiego, Marcella Bacciarellago, Antoniego Dąbrowskiego, i t. d.; w tychże *Rocznikach*

*) Szaniawski znany był w Warszawie ludzom wszelkiego stanu i wieku. Z równem zajęciem śpieszył tu na prelekyę kodeksu, tam na śmierć dysponować, na radę familijną, na sessyę uczonych, tam dawać ślub robotnikowi, lub zanieść artykuł do gazet. Znał stosunki familijne połowy miasta, a jako duchowny i prawnik, wszędzie był pożądanym doradcą. Towarzyski, rad był ze wszystkimi dziećmi tak zabawy jak i frasunki; wszędzie apostołował świętość małżeństwa, najwięcej się przywiązywał do domów gdzie wiele było dzieci. Po kweście lub kazaniu nie minął domu, gdzie mógł, jak mówił, choć na chwilę rozerwać się z dziećmi. »Kochajmy się, pracujmy i bądźmy weseli« — nie przestawał wykrzykiwać tak z ambony jak przy stole przyjaciół, stąd ludzie żartobliwi nazywali go wyrazem »Kochajmy się«. Gdy skończył kazanie na otwarcie sejmu, czekała go już bryczka, na której śpieszył z innem kazaniem na odpust wiejski o parę mil, zaproszony od ubogiego plebana. We wszystkich czynnościach swoich tak był punktualny, że gdy w sześćdziesiątym przeszło roku życia przedsięwziął podróż do Rzymu, prosto z leky w uniwersytecie wsiadł do pojazdu i w sam dzień otwarcia kursów powrócił.

kach »O charakterach pisma runicznego« (tom XVI); w *The- midzie* »Wywód historyczny, jakim sposobem Sobór Trydencki przyjęty był w Polsce«, i t. d. Wydawał także kazania.

Ignacy Stawiański urodził się w Lubelskiem r. 1776. Nauki odbywał w Sandomierzu. W r. 1806 poświęcił się zawodo- wi prawnemu, i pozyskawszy najprzód urząd adwokata przy sądzie apellacyjnym za księstwa Warszawskiego, był potem mecenasem przy sądzie najwyższej instancji aż do r. 1821. Obok tego był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i wie- lokrotnie posłem sejmowym, należąc do rozmaitych komisyj wyznaczanych przez sejm do ustanawiania praw, układania podatków i t. p. Po utworzeniu Królestwa w r. 1815 był de- legowanym przez komisję nadzwyczajną do rozpoznania admi- nistracji miast. Opuściwszy zawód publiczny, od r. 1821 osiadł na wsi, gdzie zajmując się naukami i pracami literackimi, umarł r. 1835. Wydał niemało dzieł, już to oryginalnych, już tłómaczonych. Pomiędzy innemi zasługują na wymienienie: »*Droga do znajomości jakim idą porządkiem i tokiem inte- resa publiczne w państwach pruskich*« (Warszawa, 1805). Dzieło to w swoim czasie bardzo użyteczne, dawało dokła- dny obraz rządu pruskiego. »*Ogólna ordynacya sądowa dla państw pruskich*«, z niemieckiego (tamże, 1807—1809, tomów 2). Na czele każdego tomu dołączone są rozprawy oryginalne o porządku sądowym; nadto tłómacz pododawał przypisy tekst objaśniające, z komentarzy Sztengla, Palcowa i Amelunga wy- jęte. »*Ogólna ordynacya hypoteczna dla państw pruskich*«, z niemieckiego (1808), dzieło pomnożone uwagami i spostrze- żeniami tłómacza nad hypoteką. »*Prawa kryminalne pruskie*«, z niemieckiego (Warszawa, 1811—1813, tomów 2). Są tu do- dane niektóre ustawy krajowe tak dawniejsze jak i księstwa Warszawskiego, niemniej przytoczenia wielu miejsc z prawa cywilnego pruskiego, które z prawem kryminalnem są w nie- rozdzielnym związku. Nadto umieścił tu tłómacz dwie własne rozprawy o prawie kryminalnem w ogólności i dodał przypisy objaśniające niektóre szczegóły dzieła samego. »*Deputowane- go na sejm z gminy 5-tój miasta Warszawy, Myśli nad aktem konfederacyi generalnej*« (1812). »*Inwentarz kodeksu cywilnego francuzkiego*, czyli kodeksu Napoleona« (1811). »*Rzecz o potrzebie przysposobienia kodeksu handlowego*«. »*Ordynacya kryminalna pruska*«, z niemieckiego (1818); »*My- śli o statystyce krajów Polski i Litwy* (w *Rocznikach Tow. Prz. N.* tom VIII). »*Czém i jak się objawia wola powszechna*«

(1830). »*Listy o ziemianach i włościanach* (1834). W rękopiśmie zostawił »*Prawo powszechne pruskie*. Według prospektu ogłoszonego w r. 1808, miała wyjść we 3-ch tomach *Statystyka powszechna krajów Polski i Litwy*, której treść poprzednio umieścił w *Rocznikach Tow. Prz. N.* Autor korzystał do tego dzieła z archiwów rządowych.— Oprócz dzieł wyżej wymienionych Stawiański przetłumaczył Gellerta poemat »*Przyjaciel ludzi* (1800), Fenelona »*Przypadki i podróże Tele-maka* (Warszawa, 1805, Wrocław 1810, 1822, tomów 2 z rycinami), Woltera tragedję »*Katylina albo Rzym wybawiony* (1807), i t. d.

Feliks Słowiański urodził się w obwodzie tarnowskim w Galicyi r. 1788. Nauki gimnazyalne odbywał w Tarnowie, przedmioty wydziału filozoficznego w akademii lwowskiej, wydziału zaś prawnego w uniwersytecie krakowskim. W r. 1809, to jest w epoce wcielenia Galicyi zachodniej do księstwa Warszawskiego, powołany został na profesora w szkołach krakowskich, pod ów czas przyglównemi zwanych. W r. 1811 uczył prawa natury w szkole głównej krakowskiej. W tymże samym roku otrzymał stopień doktora filozofii, a w rok potem został rzeczywistym profesorem prawa natury i ekonomii politycznej w uniwersytecie jagiellońskim. W r. 1815 uzyskał stopień doktora obojga praw; obok tego był patronem przy trybunale cywilnym pierwszej instancyi, członkiem komitetu prawodawczego rzeczypospolitej Krakowskiej (1818—1837), dziekanem wydziału prawnego w uniwersytecie (od 1833) i profesorem prawa rzymskiego i kościelnego aż do r. 1848, poczem znowu otrzymał katedrę prawa natury i prawa karnego, i zajmował ją aż do zgonu. Wybierany od akademii i gmin, zasiadał na sejmach rzeczypospolitej Krakowskiej od r. 1818 do 1822 i w r. 1833. Umarł w Krakowie r. 1862.— Słowiański liczył się do najznakomitszych prawników polskich. Pomędzy innemi wydał następujące dzieła: *O historyi prawa natury i systematach różnych jego pisarzów* (Kraków, 1812); *Prawo natury prywatne* przez Zeillera, przekład z niemieckiego (1814); *O potrzebie, prawnym początku i celu rządów* (1815); *O istotnych zasadach nauki skarbowej* (1818); *Prawo narodów naturalne, połączone z praktyką państw europejskich* (1822); *Prawo natury prywatne, połączone z uwagami nad prawem rzymskim, kodeksem galicyjskim i francuzkim* (1825); *O początkach i postępach w nauce prawa natury, tudzież o istotnych różnicach między dawnym a dzisiejszym stanem*

téj umiejętności (1825); *Ustawodawstwo Rzeczypospolitej Krakowskiej* (1836), i t. d. Od r. 1834 do 1836 wydawał rodzaj czasopisma p. n. *Themis*, którego wyszły trzy zeszyty, obejmujące po większej części prace samego Słotwińskiego. Napisał także parę dzieł matematycznych.

Tłómaczyli dzieła o prawie i ekonomii politycznej *Antoni Gliszczyński*, senator wojewoda królestwa; *Jan Znosko* w Wilnie, *Dominik Krysiński*, autor rozprawy o arytmetyce politycznej, *Damazy Dzierzynski* i inni.

Geografija. *Karol Wyrwicz*, o którym obszerniej mówiliśmy w dziale pism historycznych, wydał dzieło p. t. *Geografija czasów terażniejszych* (Warszawa, 1768, tom I, drugi nie wyszedł). Oprócz wiadomości geograficznych, znajdujemy tu rozbiór konstytucyj opisywanych krajów, ich praw, obyczajów, przemysłu, i t. d. W przypisach umieszczonych pod tekstem autor dodaje wywód historyczny rozmaitych urzędów i zwyczajów. Później wydał toż samo dzieło znacznie pomnożone i przerobione p. n. *Geografija powszechna czasów terażniejszych* (Warszawa, 1770, 1773, 1774 i 1778). Zamieszczony tu jest rozdział o polityce, o prawie i jego różności, tudzież o handlu Europy.

O pracach geograficznych *Siarczyńskiego* wspominaliśmy w innym dziale.

Juliusz Kolberg, rodem z wielkiego księstwa Meklemburg-Strelitzkiego, po ukończeniu akademii budownictwa w Berlinie został inżynierem geografem przy topograficznym pomiarze ówczesnych Prus południowych, części dzisiejszego królestwa polskiego. Od r. 1806 osiadł w Warszawie i był urzędowym geometrą, inspektorem pomiarów; od roku zaś 1819 professorem uniwersytetu i nauczycielem w szkole wyższej leśnej. Umarł w Warszawie r. 1834. Zajmował się gorliwie mappografiją krajową. W r. 1808 ułożył na wielką skalę kartę księstwa Warszawskiego, podług której nastąpił rozdział tego kraju. W r. 1817 wydał pierwszą w języku polskim *Kartę pocztową i podróżną* królestwa Polskiego i W. Ks. Poznańskiego; następnie w r. 1827 w ośmiu oddzielnych kartach *Atlas wszystkich ośmiu województw*, wreszcie *Wielką mapę* Królestwa w 8 sekcyach, która wyszła r. 1833. Do ćwiczeń w rysunkach topograficznych wydał *Teorię rysowania gór* z 6 tablic złożoną (Warszawa, 1825) i *Wzory rysowania mapp* dla użytku szkolnego. Układał także tablice porównawcze miar, wag i monet polskich i zagranicznych. Oprócz tego

przekładał poetów polskich na język niemiecki, jak Karpińskiego, Brodzińskiego, i t. d.

Statystyka. O pracach statystyczno-historycznych Siarczynskiego, Surowieckiego, Śwłeckiego, mówiliśmy gdzieś indziej. Pozostaje nam jeszcze kilka nazwisk do wymientienia.

Sebastyan Sierakowski, o którym obszerniej powiemy niżej, wydał dziełko *«O Statystyce Polski*, krótki rzut władomości (Kraków, 1809), i drugie *O gospólstwie krajowém* (1811).

Razimierz Kontrym urodził się na Litwie około r. 1772. Za młodu służył wojskowo, jako prosty żołnierz artylleryi (r. 1794). Następnie wszedł w służbę cywilną i był sekretarzem rządu uniwersytetu wileńskiego, później zaś adjunktem biblioteki tegoż uniwersytetu, a otrzymawszy r. 1825 uwolnienie od tych obowiązków, przybył do Warszawy i przed 1830 r. był czas niejaki urzędnikiem banku polskiego. Umarł na Żmudzi r. 1836. Całe życie pracował dla dobra powszechnego, a nigdy nie szukał z tego chluby. Rzeczywiście Kontrym położył wielkie zasługi pod rozmaitemi względami, a zwłaszcza dla piśmiennictwa krajowego i literatury w Litwie. W epoce szczególniej od r. 1815 do 1825 nie było prawie żadnego przedsięwzięcia użytecznego w Wilnie, do któregooby Kontrym nie podał myśli, popędu i nie był najgorliwszym jego uczestnikiem *). Jeszcze w r. 1803 był jednym z najczynniej-

*) Były to czasy (mówi L. Rogalski), kiedy młodzież ze wszystkich części dawniej Polski tłumnie gromadziła się do uniwersytetu wileńskiego, aby stąd wyczerpnąwszy naukę, w rozmaitych zawodach być użyteczną dla kraju. Znaczna część téj młodzieży nie mogła się szczycić zamożnością; przy nader szczupłym zapasie, z odległych stron Ukrainy, Podola, częstokroć prawie pieszo wędrowała do Wilna. Tu ich czekała rodzicielska opieka ludzi pocciwych, kochających młodzież, pomiędzy którymi czoło trzymał Kontrym. On podał myśl, wprowadził w wykonanie, ułożył ustawę i przepisy dla Towarzystwa wspierania niedostatnich uczniów. Ze składek po dwa złote polskie miesięcznie wnoszonych przez członków, utrzymywało się około stu uczniów uniwersytetu, z których niejedyni zajęli później wysokie stanowisko w społeczności. Odnaczającym się uczniom ułatwiał Kontrym środki dalszego kształcenia się, lub ośmielał do wystąpienia w życie publiczne. Dopatrzwszy wyższe zdolności, zwłaszcza do języków wschodnich w Józefie Sękowskim, Kontrym wezwał na piśmie do składek na wysłanie jego do Turcyi, Arabii, Syryi, Egiptu, celem wydoskonalenia się w językach orientalnych, a następnie wykładu onych w uniwersytecie wileńskim. Sękowski w inną później zwrócił się stronę, i odbywszy podróż na Wschód, został professorem rzeczonych języków w Petersburgu i zajął jedno z celniejszych miejsc pomiędzy orientalistami europejskimi. Prawie każdy z młodzieży uniwersyteckiej znajdował w Kontrymie życzliwego doradcę, przewodnika na drodze dalszego kształce-

szych współpracowników *Powszechnej Gazety literackiej*, wydawaną w Wilnie przez uczonego profesora Gotfryda Ernesta Grodka. Od r. 1815 do 1818 był redaktorem pisma miesięcznego *Dziennik Wileński*, wydawanego nakładem zasłużonego księgarza Józefa Zawadzkiego. W r. 1820, 1821 i 1822 był także głównym redaktorem miesięcznego pisma p. t. »*Dzieje dobroczynności krajowej i zagranicznej, z wiadomościami ku wydoskonaleniu jej służącemu*. Korzystając z puszczonego luźno przez Ignacego Lachnickiego dwóch kartek *Wiadomości brukowych*, nadał temu pismu dążność humorystyczno-moralną i trwałość, oraz kilkoletnie istnienie (1817—1822) przez założenie i urządzenie Towarzystwa *Szubrawców*, dla którego przepisany i drukowany *Kodeks Szubrawski* w największej części był dziełem Kontryma. W Warszawie krótko wydawał *Bibliotekę handlową* i *Wiadomości handlowe*. Bank polski, szukając dla produktów polskich drogi na morze Czarne, zapragnął poznać Pińszczyznę i Polesie, co do stanu ich handlu, położenia i płodów. Wysłany w te strony jako urzędnik banku, Kontrym wykonał dane sobie polecenie i wydał r. 1829 w kilkudziesięciu egzemplarzach litograficznych opis Polesia. Dziełko to, mało komu znane, chcąc upowszechnić, nakładca wielu dzieł wysokiej wartości, zwłaszcza dotyczących historii polskiej, Edward Raczyński wydał p. t. *Podróż Kontryma, urzędnika banku polskiego, odbyta w r. 1829 po Polesiu* (Poznań, 1839). W niewielkim tém piśmie Kontrym zaznajamia z handlem krajowym, i z jedną z najinteresowniejszych okolic dawniej Polski, pomnaża wreszcie terminologję naszą kupiecką i żeglarską. Następna skromna przestroga zamyka tę wielce użyteczną i w swoim rodzaju nader ciekawą książeczkę: »Zawarte w tém piśmie przedmioty i okoliczności, wcale są niedostatecznie rozpoznane i z niedokła-

nia się, a nieraz odbierał od niego i materialny zasiłek; bo ten mąż czci-
godny, jak filozof przestając na malém, ograniczając się w potrzebach, dzie-
lił się szczupłą pracą z uboższą bracią, z młodzieżą, dla której prawdziwym
był ojcem, i ten zaszczytny tytuł znajomi ochoczo mu przyznawali. Celem
zniżenia ceny książek, a tém samém większego ich upowszechnienia, Kon-
trym podał myśl do założenia akcyjnego Towarzystwa typograficznego, które
wydało swoim nakładem kilka ksiąg użytecznych, między innemi *Dzieła Kra-
sickiego*, za cenę o połowę niższą od dawniejszej. W przedsięwzięciach li-
terackich, podejmowanych dla dobra ogółu, Kontrym znajdował czynnego
spółpracownika w światłym księgarzu Józefie Zawadzkim, swoim przyjacielem,
który sam był autorem i chętnie za jego radą wydawał takie dzieła, które
nie, rokowały zysków materialnych, ale miały istotną wartość i użyteczność.

nych informacji napomknięte;— ale pomieścili się dla tego, aby dać powód ich przypomnienia i samą niedostatecznością pobudzić do zbierania dokładnych, wiernych i zupełniejszych wiadomości, bez których wszelka spekulacja zbyt zawodna.— Będąc sekretarzem uniwersytetu wileńskiego, Kontrym miał sobie poleconém pisanie historii tegoż uniwersytetu, ale inne czynności odwiodły go od tego przedsięwzięcia.

Gospodarstwo. W przedmiocie gospodarstwa wiejskiego, leśnictwa i ogrodnictwa, wyszły w tym okresie następujące dzieła:

Gospodarstwo prawdami i doświadczeniem oczywistém stwierdzone a do użycia krajowego zastosowane, bezimiennego (Warszawa, 1787, tomów 2).

Gospodarz Galicyjski, czyli sztuka zubożenia się w krótkim czasie przez wiejskie i domowe gospodarstwo, dzieło na wzór Wiejskiego gospodarstwa Albrechta Thaera, przez H. G. H. (Kraków, 1800).

Piotr Świtkowski, zasłużony publicysta, urodził się r. 1744. W 1765 został jezuitą w Krakowie, a po ukończeniu kursów filozofii był nauczycielem w szkołach niższych w Łęczycy i Poznaniu. Po zniesieniu zakonu przeniósł się do Warszawy, gdzie wydawał rozmaite użyteczne dzieła i czasopisma. Umarł r. 1793. Ogłosił: *Budowanie wiejskie* (Warszawa, 1783), *Wybór wiadomości gospodarskich* (tamże, 1786); *O wielkiem a łatwém oszczędzaniu drzewa* (1788). O czasopismach wydawanych przez Świtkowskiego powiemy niżej.

Wojciech Gutowski, szef artylleryi za księztwa Warszawskiego, wydawał *Dziennik ekonomiczny zamojski*, zawierający naukę ekonomiczną w systematycznym związku ułożoną, technologię, mechanikę i budownictwo wiejskie, wiadomości o sposobach gospodarstwa zagranicznych narodów, nowe doświadczenia, wynalazki, i t. d. (1804, tomików 18). Nadto napisał dzieło p. t. *Katechizm ekonomiczny dla włościan*, czyli nauka przez pytania i odpowiedzi o rolnictwie, ogrodnictwie, sadownictwie, o utrzymaniu bydła, koni, różnych trzód, drobitu, o ekonomii domowej, i t. d. (Warszawa, 1806).

Hrabia Łódzia Poniński jest autorem dzieła *Ekonomika polska, czyli wiejskie gospodarstwo krajowe* (Warszawa, 1807, tomów 2).

Ludwik Plater urodził się r. 1775. W młodym wieku służył wojskowo. W r. 1805 mianowany został wizytatorem szkół okręgu wileńskiego. Od r. 1807 do 1811 był inspektorem la-

sów rządowych w ośmiu zachodnich guberniach cesarstwa. W r. 1816 mianowany sekretarzem stanu w królestwie, generalnym dyrektorem dóbr i lasów rządowych, prezesem Rady politechnicznej, w końcu senatorem kasztelanem. Jemu zawdzięcza Królestwo urządzenie lasów skarbowych i większą część projektów administracyjnych księcia Lubeckiego, którego Plater był prawą ręką. Po r. 1831 udał się za granicę, a następnie osiadł w dobrach swoich w W. Ks. Poznańskim, gdzie i umarł r. 1846. Oprócz artykułów umieszczanych w *Dzienniku Wileńskim*, *Sylwaniu warszawskim* i innych, wydał osobno *Rzecz o gospodarstwie leśnym* (Wilno, 1807). Drugie jego dzieło, z roku wydania należące do następnego okresu, jest *Opisanie geograficzno-historyczno-statystyczne województwa poznańskiego* (Paryż, 1841), z którego powstało znacznie pomnożone i poprawione *Opisanie historyczno-statystyczne W. Ks. Poznańskiego* (Lipsk, 1846). Napisał także po francuzku *Les affaires de Cracovie* (Paryż, 1844).

Izabella z Flemingów księżna Czartoryska, autorka *Pielgrzymy w Dobromilu*, wydała *Mysli o zakładaniu ogrodów* (Wrocław, 1805 i 1807, z rycinami).

Franciszek Piekarski napisał *Ziemiaństwo krajowe* (Kraków, 1809, tomów 2).

Ksawery Michał Bohusz, prałat wileński, wydał: *O budowlu włościąnskiej trwałej, ciepłej, tańszej, od ognia bezpiecznej i do kraju naszego przystosowanej* (Warszawa, 1811).

Karol Gloc, obywatel ziemski w Kaliskim napisał dzieło p. t. *Przyjaciel wiejski*, czyli doświadczone rady i lekarstwa, jak wiesniacy choroby bydła rogatego rozpoznawać i ratować mogą (Kalisz, 1811). Jego rozprawa *O przyczynach zarazy bydła rogatego w Polsce i sposobach zaradzenia onym*, uwieńczona została w r. 1810 medalem złotym przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Wojskowość. *Józef Jakubowski* urodził się w Krakowskiem r. 1743, szkoły ukończył w Rzeszowie i wszedł do wojska Rzeczypospolitej. Zwróciwszy na siebie uwagę pilnością i znakomitemi zdolnościami, wysłany został do sławnej szkoły wojskowej francuzkiej w Metz. Po dwuletnim tutaj pobycie, za powrotem do kraju był professorem matematyki w korpusie artylleryi, a od r. 1779 w korpusie kadetów. W ów czas był redaktorem pisma wychodzącego w Warszawie p. t. *Wyjątki z dzienników paryzkich*, które w r. 1789 ustało. W r. 1784 wstąpił do zgromadzenia misyonarzy w Warszawie. W r. 1794

wezwany do szkoły wojskowej dla uczenia młodych artylleryzystów, nie wymówił się od téj usługi. W r. 1796 obrany został wizytatorem generalnym zgromadzenia misyjonarzy. Umarł r. 1814. Do literatury wojskowości należą trzy dzieła Jakubowskiego: »*Nauka artylleryi* zebrana z najpóźniejszych autorów, napisana dla pożytku korpusu artylleryi narodowej« (Warszawa, 1781—1783, tomów 3); »*Nauka dla oficerów sposobiających się na inżynierów polskich*« (1790); »*Nauka matematyki do użycia artylleryi francuzkiej* przez p. Beront, na język polski przełożona« (Warszawa, 1781, tomów 4). Nadto przetłómaczył z francuzkiego: Cotte'a *Lekeye elementarne fizyki, hydrostatyki, astronomii i meteorologii* (Warszawa, 1809); z tegoż języka »*Krótki zbiór historii greckiej*« i *Zasady wymowy świętej, objaśnione przykładami*.

Nauki matematyczne. *Patrycyusz Skaradkiewicz*, pijar, rodem z Krakowskiego (1738—1777) jest autorem dzieł: »*Arytmetyka, czyli nauka o rachunkach*, sposobem łatwym i do wyższej matematyki reguł przystosowanym zebrana« (Warszawa, 1766); »*Geometria czyli nauka o ziemiomiernictwie*« (tamże, 1774 i 1776).

Andrzej Ustrzycki, pijar, rodem z województwa ruskiego (1739—1783), wydał dzieło: *Algebra czyli nauka o rachunkach literalnych* (Warszawa, 1778).

Andrzej Gawroński urodził się w Sandomierskiem r. 1740. Po ukończeniu szkół jezuickich w Sandomierzu wstąpił do ich zgromadzenia. W r. 1765 wysłany na uniwersytet do Wiednia, szczególniej przykładał się do astronomii. Za powrotem do kraju uczył matematyki w Poznaniu. Po zniesieniu jezuitów powołany był r. 1777 na lektora króla Stanisława Augusta po Albertrandim, pod którego kierunkiem pracował w bibliotece. Bywał na czwartkowych obiadach, zasiadał w Towarzystwie do ksiąg elementarnych, został kanonikiem krakowskim. Kommissya edukacyjna wezwała była Szymona l'Huillier'a do pisania ksiąg elementarnych matematycznych; Gawroński tłómaczył je na polskie. W r. 1804 został biskupem krakowskim, a za księztwa Warszawskiego senatorem. Umarł w r. 1813. Dzieła jego są: *Geometria dla szkół narodowych* (Warszawa, 1780, tomów 2); *Arytmetyka* (kilkakroć przedrukowywana; jedno z późniejszych wydań wyszło w Warszawie r. 1809, z przydatkiem o nowych miarach i wagach); *Algebra* (Warszawa, 1782). Gawroński stanowi poniekąd epokę w naszej literaturze matematycznej, stworzył albowiem język matema-

tyczny polski, tak dobitny, obfity i piękny, że do dziś nie uległ żadnej zmianie i wszystkim starczy potrzebom. Dla tego samego języka książki jego długi czas były elementarne w szkołach polskich, i wychodziły w powtarzanych wydaniach w Warszawie, Krakowie i Wilnie.

Ignacy Zaborowski, pijar (1754—1803), napisał wielce użyteczne w swoim czasie dzieło p. n. *Geometrya praktyczna* (Warszawa, 1786, 1792, 1806). Wydał także *Logarytmy dla szkół narodowych* (tamże, 1787 i 1806).

Józef Czech, zasłużony professor matematyki i dyrektor gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu, urodził się w Krakowie r. 1762. Po ukończeniu nauk w szkole głównej krakowskiej, był nauczycielem w Lublinie i Płocku, ząd wezwany na profesora szkoły krakowskiej, zostawał w niej do r. 1794, w którym przeszedł na profesora matematyki wyższej w akademii krakowskiej. W r. 1805 Tadeusz Czacki powołał Czecha na dyrektora gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu. Umiejętności matematyczne winny mu znaczny postęp w tej szkole, wzniecił albowiem smak do nich i wskazał sposób uczenia. Umarł r. 1810. Ogłosił: *«Euklidesa początków geometryi ksiąg ośmiuro, to jest sześć pierwszych, jedenasta i dwunasta, z dodanemi przypisami, dla pożytku młodzi akademickiej wytlómaczone»* Wilno, 1807); tudzież *«Krótki wykład arytmetyki* (6 wydań, Wilno, 1807—1828)—zwięzły i jasny.

Antoni Dąbrowski urodził się na Wołyniu r. 1769. Po ukończeniu szkół w Międzyrzeczu Koreckim, wstąpił do zgromadzenia pijarów. W r. 1800 przybył do Warszawy i wykładał w kollegium pijarskiem fizykę i historję naturalną. W r. 1804 został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Później oddał się wyłącznie nauce matematyki i w nowo utworzonym uniwersytecie warszawskim wykładał rachunek różniczkowy i integralny. Umarł r. 1826. Ogłosił następujące dzieła: *«Geometrya podług Lacroix dla szkół wojewódzkich»* (Warszawa, 1813); *«Algebra»* dla tychże szkół (tamże 1818); *«Arytmetyka»*, wzorowa pod względem pedagogicznym, umieszczona w książce p. n. «Nauka czytania.» Przez wprowadzenie do Polski Geometryi Lacroix, używanę we Francyi i wielu państwach europejskich, Dąbrowski rugując ze szkół l'Hullera i Euklidesa, ściągnął na siebie przycinki i krytykę niektórych osób, hołdujących wszystkiemu, co dawne. Z tego powodu napisał gruntowną rozprawę p. t. *«Uwagi nad sposobami dawania po szkołach matematyki»*, drukowaną w Rocznikach Tow. Prz. Nauk

r. 1816, w której zwycięzko zbija zarzuty swych przeciwników. Wiele także pism zamieszczał w *Pamiętniku Warszawskim*.

Aleksander Karol Konkowski, professor matematyki w szkole artylleryi i inżynierii w Warszawie, za księztwa Warszawskiego, a następnie inspektor gimnazjum w Płocku, ogłosił *Naukę matematyki do użycia szkoły elementarnej artylleryi i inżynierów* (Warszawa, 1811). Dzieło to uległo ostrój krytyce profesora Michała Polińskiego w *Dzienniku Wileńskim* (r. 1816).

Na polu astronomii i wyższej matematyki odznaczyli się:

Marcin Odlanicki Poczobut. Urodził się w Grodzieńskim r. 1728. Początkowe nauki pobierał u jezuitów w Wilnie, a następnie wstąpił do ich zakonu. W r. 1761 wysłany był z innymi młodzieńcami z funduszu księcia Michała Czartoryskiego, kanclerza litewskiego, dla kształcenia się w wyższych naukach, do Niemiec, Francji i Włoch. Szczególniej przykładał się do astronomii, i przedmiot ten, za powrotem do kraju, wykładał w szkole głównej wileńskiej, przy której też założył obserwatorium. Król Stanisław August uczcił zasługi Poczobuta wybitym na cześć jego w r. 1775 medalem z napisem: «*Sic itur ad astra.*» Liczne jego obserwacye, drukiem ogłoszone, zjednały mu miejsce członka Towarzystwa królewskiego nauk w Londynie i korespondenta akademii nauk w Paryżu. W r. 1780 mianowany rektorem akademii wileńskiej, otrzymał od Komissyi edukacyjnej rozległe pełnomocnictwo do zreformowania szkół na Litwie, co też zaszczytnie wykonał. Największą jego zasługą jest dobre urządzenie akademii wileńskiej, już po upadku Rzeczypospolitej. Nie wiele jednak zrobił dla podniesienia nauk matematycznych w akademii, gdyż do wykładów głównie użył jezuitów, którzy nie odpowiedzieli oczekiwaniom jego. Jeden tylko ks. *Ksawery Narwojsz* odznaczał się gruntowną nauką. W r. 1808 usunął się od steru akademii, nie przyjął ofiarowanego sobie biskupstwa, a przekazawszy trud swój w ręce dostojnego następcy, Jana Śniadeckiego, pośpieszył do dawnych swych towarzyszy, jezuitów, do Dynaburga, i tutaj w r. 1810 życie zakończył. Prace astronomiczne Poczobuta zawierają się w 34 księgach, obejmujących obserwacye tyluż lat. Chcąc uwiecznić pamięć rodziny królewskiej, nadał wynalezioną przez siebie konstellacyi nazwę «*Ciołka Poniatowskich.*» W rozprawie *O dawności Zodyaku egipskiego w Denderach* (Wilno, 1803), która także wyszła we francuz-

kiém tłumaczeniu, okazał przez rachuby astronomiczne, że starożytność tego malowidła nie sięga czasów tak odległych jak sądził Denon, który je przerysował z ruin egipskich w Tintyris. Z francuzkiego przełożył Poczobut dzieło Clairaut'a *Początki Geometrii* (Wilno, 1772). Żywot uczony i publiczny Poczobuta skreślił Jan Śniadecki.

Jan Śniadecki ogłosił następujące dzieła w przedmiocie wyższej matematyki: *Rachunku algebraicznego teoria przystosowana do linii krzywych* (Kraków, 1783, tomów 2); *Trygonometria kulista analitycznie wyłożona* (Wilno, 1817 i 1820). Wydał także *Geografię czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi* (Warszawa, 1803, Wilno, 1809 i 1818). Dziewięcioletnie prace Śniadeckiego w obserwatorium krakowskim były umieszczane w języku łacińskim w Efemerydach wiedeńskich od r. 1798 do 1815, tudzież w Miesięcznej korespondencji barona Zacha z r. 1802. Postrzeżenia zaś czynione w obserwatorium wileńskim od r. 1802 do 1824 ogłaszane były częścią w nowych pamiętnikach akademii nauk w Petersburgu, a w zupełności obwieszczały je rok po roku Efemerydy berlińskie. Oprócz tego pisał drobniejsze rozprawy matematyczne jako to: O rozumowaniu rachunkowém; O nauk matematycznych początku, znaczeniu i wpływie na oświecenie powszechne; O języku narodowym w matematyce, i t. d.

Michał Pełka Poliński urodził się w powiecie słonimskim r. 1784. Nauki początkowe odbył u bazylianów w Żyrowicach, wyższe w uniwersytecie wileńskim, gdzie stopień doktora filozofii otrzymał. W r. 1818 i 1819 kosztem rządu odbył podróż naukową za granicę. Przed wyjazdem w uniwersytecie wileńskim wykładał matematykę czystą, a po powrocie z podróży objął po śmierci Niemczewskiego katedrę matematyki wyższej stosowanej. Przez lat 9 był dziekanem wydziału nauk fizycznych i matematycznych, które to obowiązki spełniał aż do zamknięcia uniwersytetu w r. 1832. Prócz tego bywał używany przez władze edukacyjne do układania i roztrząsania projektów rozmaitych urzędów; niejednokrotnie wzytował szkoły i inne zakłady naukowe, tak w Wilnie jak po guberniach, a po r. 1832 mianowany prezydującym w Komitecie szkolnym, obowiązek ten pełnił aż do ukończenia jego czynności w r. 1836. Po czém otrzymawszy emeryturę, osiadł w Wilnie i naukowemi pracami zapełnił ostatek życia, zbierając dawne księgi polskie, ryciny, medale i monety, szczególnie polskie, rosyjskie i azyatyckie. — Oprócz licznych rozpraw bezimiennie

pisanych w przedmiotach fizyczno-matematycznych, historycznych i bibliograficznych, a umieszczanych w czasopismach wileńskich, osobno ogłosił dzieła: «*O geodezyi*» (Wilno, 1810); «*Początki Trygonometrii płaskiej*» (tamże, 1816; wydanie 3-cie, powiększone tablicami logarytmów i wzorami trygonometrycznymi, tamże, 1828); «*Traktat początkowy rachunku różniczkowego i całkowego*» przez S. F. Lacroix, przełożony na język polski z drugiego wydania r. 1806 przez ś. p. Zacharyasza Niemczewskiego, a podług 3-go wydania r. 1820 powiększonego przez samego autora poprawiony i wydany przez Polińskiego» (tamże, 1824). W dziele tém na czele umieszczona jest krótka wiadomość o życiu Niemczewskiego. W rękopiśmie zostawił Poliński rozprawy: O początku nauk matematycznych, O hydraulice, O przecięciach ostrokągowych, O dziełach matematycznych, tudzież «*Dodatki do Bentkowskiego Historii literatury polskiej*» (mianowicie do rozdziałów IV, V i VI tomu 2-go) i «*Spis książek od wprowadzenia druku aż do naszych czasów wyszłych z drukarni, które istniały lub istnieją w okręgu naukowym białoruskim.*» Wiele w tym spisie dzieł bibliograficznie opisanych, o których nikt dotąd nie wiedział, wiele sprostowanych, nadzwyczajna liczba broszur starannie spisana, w ruskiem narzeczu drukowane książki w ogromnej ilości zebrane, i mnóstwo innych szczegółów bibliograficznych, czynią ten spis nader szacownym materiałem. *)

Franciszek Sapalski urodził się w Warszawie r. 1791; nauki pobierał w gimnazjum krzemienieckim, poczem wstąpił do wojska, w którym dosłużywszy się stopnia oficerskiego, opuścił ten zawód w r. 1813 i poświęcił się nauce geometrii. W latach 1814 i 1815 kształcił się za granicą, z kąd powróciwszy, był professorem uniwersytetu w Krakowie, przez lat 17 dziekanem i senatorem. Umarł r. 1838. Ogłosił rozprawę *O teorii i tereonomii, czyli geometrii wykreslnej* (Kraków, 1818, tudzież *Geometrię wykreslną* (Warszawa, 1822, tom I-szy; wydanie 2-gie Kraków (1839). Tom II-gi p. t. *Zastosowanie geometrii wykreslnej* (Kraków, 1840).

W *architekturze*, oprócz pisarzy, którzy traktowali naukę tę w zastosowaniu do gospodarstwa, odznaczył się *Sebastyan Sierakowski*. Urodził się r. 1743. Po odbyciu nauk szkolnych we Lwowie, wstąpił do jezuitów, a skończywszy w Jarosławiu

*) Właścicielem biblioteki i rękopismów Polińskiego został Waleryan Górski b. professor uniwersytetu wileńskiego.

filozofije, przez trzy lata ćwiczył się we Lwowie w matematyce i teologii. Po zniesieniu zakonu, został w r. 1774 kanonikiem katedralnym krakowskim i kustoszem koronnym. Był prezydentem trybunału koronnego i jeździł dwa razy od kapituły na sejmiki poznańskie w latach 1780 i 1786. Po utworzeniu wolnego miasta Krakowa mianowany senatorem, pełnił ten urząd przez dwa lata, rektorem zaś akademii krakowskiej po trzykroć był wybierany. Miłośnik wielki i znawca architektury, wystawił swoim kosztem i podług własnego planu kościół w Pleszowie pod Krakowem, dał odmalować salę Jagiellońską, a w kościele św. Anny postawił nagrobek Kopernikowi. Protektor muzyków i szkoły muzycznej w Krakowie, założył tamże Towarzystwo muzyczne do wykonywania symfonij, oratoryów i t. d. Umarł w Krakowie r. 1824. Sierakowski wydał dzieło p. t. *Architektura obejmująca wszelki gatunek murowania i budynków* w 3 częściach (Kraków, 1812, tomów 2. Tom I-szy zawiera tekst, tom II obejmuje tablice czyli wzory sztychowane, których jest 115). Jan Śniadecki w rozbiórce tego dzieła, umieszczonym w *Dzienniku Wileńskim* (r. 1815, tom I), takie przy końcu daje o niém zdanie: «Autor założył sobie dzieło swoje zrobić dla wszystkich zrozumiałem, obeznać publiczność krajową, artystów i rzemieślników z praktycznymi wiadomościami sztuki, ostrzedz o popełnionych w niej błędach i wadach; tego zamiaru zdaje nam się dopełnić z pożytkiem dla powszechności, a dla siebie z zaletą i chwałą. Winniśmy autorowi w tém dziele wiele wyrazów budownictwa prawdziwie polskich, które on wydebył od mularzy, cieśli, stolarzy, strycharzy i innych rzemieślników, i ten jest jeden z własnych i skutecznych sposobów z bogacenia języka.» — O dziełach Sierakowskiego w przedmiocie statystyki krajowej wspominaliśmy wyżej. Nadto ogłosił: *Urządzenie szkoły głównej krakowskiej* (1810); *Konstytucye trzech miast wolnych: Lubeki, Bremen i Hamburga* (1816); *Krótkie wspomnienie o starożytnych grobach w kościele katedralnym krakowskim* (1818) i przekład francuzkiego dziełka p. t. *Baltazar Gracyan doskonality dworskiego człowieka przez 300 maksym* (1802).

Nauki przyrodnicze. Nie wiele tu jest imion do zaznaczenia. Prace na tém polu najwięcej przysłużyły się językowi, stwarzając terminologiję polską. Wyrobiło się całe słownictwo fizyczne, botaniczne, chemiczne i t. d.

W fizyce odznaczyli się w tym okresie następujący pisarze:

Józef Rogaliński, jezuita, po zniesieniu zakonu archidya-kon śremski, a w końcu dziekan katedralny poznański. Urodził się r. 1728, umarł 1802. Wydał pierwsze w języku polskim dzieło o fizyce właściwej, wykładające ją stosownie do stanu ówczesnego nauki, czystą polszczyzną i nader obszernie, bo aż w 5-ciu wielkich tomach p. t. *Doświadczenie skutków rzeczy pod zmysły podpadających, na publicznych posiedzeniach w szkołach poznańskich S. J. na widok wystawione i wykładane* (Poznań, 1765). Oprócz tego ogłosił dziełko *O sztuce budowniczej na swoje porządki podzielonej* (Poznań, 1764; Warszawa, 1775).

Samuel Chrościkowski, pijar, wydał *Fizykę doświadczeniami potwierdzoną, albo doświadczenia fizyczne* (Warszawa, 1764).

Józef Herman Osiński, pijar, rodem z Mazowsza (1738—1802), przez lat 30 uczył w szkołach fizyki doświadczalnej, i pismami swojemi niemało przyczynił się do upowszechnienia w kraju tej umiejętności. Ogłosił następujące dzieła: *Fizyka doświadczeniami stwierdzona* (Warszawa, 1777; drugie wydanie, stosownie do nowszych wynalazków przerobione, tamże, 1801); *Gatunki powietrza odmiennego od tego, w którym żyjemy* (1783); *Robota maszyny powietrznej p. Montgolfier* (1784); *Sposób ubezpieczający życie od pioruna* (1784). Nadto wydał: *Opisanie polskich żelaza fabryk* (1782), tudzież *Naukę o gatunkach i szukaniu rudy żelaznej, topieniu jej i fryszowaniu żelaza surowego* (1782).

Józef Lisikiewicz, regens i professor seminaryum sandomierskiego, żyjący w drugiej połowie XVIII i w początkach XIX wieku, wydał wyborne, szczególnie pod względem układu, dzieło p. t. *Fizyka, czyli wiadomość natury i skutków rzeczy pod zmysły podpadających* (Sandomierz, 1779—1782, tomów 2). Tom I-szy obejmuje właściwą fizykę, II-gi zaś początki astronomii i historję naturalną, gdzie także znajduje się wiadomość *O wodach kruszcowych albo mineralnych*.—Wyszły także jego «Kazania adwentowe» (Lublin, 1796, tomów 2), i «Kazania na niedziele całego roku» (tamże, 1797—1806, tomów 3).

Michał Jan Hube był jedną z najznakomitszych postaci w wydziale naukowym za Stanisława Augusta. Urodził się w okolicach Torunia r. 1737. Ojciec jego, pastor protestancki, chciał go poświęcić teologii, ale syn szczególnie pokochał matematykę i fizykę, do których gorętsze jeszcze zamiłowanie

wszczepiali mu w Lipsku i Getyndze znakomici professorowie. Mógł zrobić los świetny w Niemczech, albowiem minister Münchenhausen w Hanowerze chciał go ze sławnym Cookiem wyprawić w podróż na około świata, ale Hube wolał nie opuszczać ziemi rodzinnej. Również nie przyjął zaprosin cesarzowej Katarzyny do Moskwy. Za powrotem do Prus, był przez lat kilkanaście sekretarzem miasta Torunia i trzymał protokół na generałach pruskich. Uwolnił się wreszcie od tego urzędu i w ustroniu wiejskiem poświęcił się wyłącznie ulubionym naukom. W tym czasie dał się poznać Komissyi edukacyjnej w Warszawie, uzyskawszy wyznaczone przez nią nagrody za najlepsze projekta fizyki elementarnej, hydrauliki i historii naturalnej dla szkół narodowych. Wygotowane przezeń dzieło w języku łacińskim, nakładem Komissyi przełożone na polski zostały. Stanisław August wydobyl go z wiejskiego zacisza i postawił jako dyrektora generalnego na czele korpusu kadetów w Warszawie. Świetny był stan tej znakomitej szkoły za Hubego od 1782 aż do zwinięcia jej w r. 1794. Obok wzorowego zarządu, Hube sprawował w niej jednocześnie obowiązki profesora fizyki i wyższej matematyki, a tak dalece był do niej przywiązany, że uchylał wszystkie zaprosiny niemieckich uniwersytetów. Po upadku Rzeczypospolitej i rozproszeniu się korpusu, zakładał inną szkołę w Warszawie dla dzieci obywatelskich w gmachach kazimirowskich, a lubo Stanisław August brał wielki udział w tej sprawie, nie udało się przedsięwzięcie. Następnie był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Umarł w Potyczynie wiosce pod Warszawą r. 1807.

Hube jest autorem następujących dzieł w języku łacińskim pisanych, które przez Towarzystwo do ksiąg elementarnych roztrząsane i na język polski przełożone, Komissya edukacyjna na dzieła elementarne dla szkół polskich przepisała: 1. *Wstęp do Fizyki dla szkół narodowych* (Kraków, 1783). 2. *Fizyka* (1782). Jasność wykładu i porządek ułatwiający pojęcie przez prowadzenie ucznia od łatwiejszych do trudniejszych rzeczy, a to zaczynając od przedmiotów, które, nas otaczają i postępując do rozbioru ogólnych własności ciał, są zaletą dzieł wymienionych. 3) *Listy fizyczne, czyli, nauka przyrodzenia dla polspolitego pojęcia przystosowana* (Warszawa, 1791). Toż samo dzieło wyszło i w niemieckim języku p. t. *Physikalische Briefe* (Lipsk, 1802). Inne pisma Hubego w przedmiocie fizyki i matematyki są w językach łacińskim, niemieckim i francuzkim. Hube miał wielką sławę pomiędzy uczonymi, tak dalece, że

jeden z najznakomitszych matematyków niemieckich téj epoki, Euler, przyznał mu wynalezienie rachunku różniczkowego.

Jan Bystrzycki, pijar, urodzony na Wołyniu r. 1772, był professorem fizyki w szkołach pijarskich w Warszawie, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Towarzystwa do ksiąg elementarnych. Umarł prowincyałem pijarów roku 1835. Po zgonie Józefa Osińskiego Bystrzycki wydał tom 2-gi jego *Fizyki*, odmieniwszy co do wielu rzeczy porządek i wykład i pomnożywszy ją nowemi odkryciami (Warszawa, 1803; drugie wydanie z wielu poprawkami i dodatkami wyszło w 2-ch tomach r. 1806, przedrukowane 1810). W dziele tém autor miał głównie na celu młodzież. Nadto przełożył Bystrzycki z francuzkiego *Filozofiję chemiczną Fourcroy* (Warszawa, 1808).

Eliasz Sieradzki urodził się roku 1782 w Międzyrzeczu Koreckim, gdzie po ukończeniu nauk został pijarem. Następnie kształcił się w akademii wileńskiej, a potem uczył w kolegiach pijarskich fizyki i matematyki, w końcu był rektorem kolegium wileńskiego. Umarł r. 1821. Przełożył z francuzkiego *Fizykę mechaniczną Fiszera z dodatkiem Biota* (Wilno, 1816, tomów 2); *Fizykę* podług Barruela (tamże, 1819) i *Początki algebry* z Lacroix (tamże, 1818).

Pracami w przedmiocie *historji naturalnej* odznaczyli się:

Krzysztof Kluk, Podlasiainin, urodził się w Ciechanowcu r. 1739, z ojca budowniczego, przy którym od pierwszej młodości zaprawiał się w rysunkach i ryciu na miedzi, co mu się później wielce przydało do ozdobienia dzieł jego i pomnożenia ich użyteczności. Odbyszy początkowe nauki najprzód w Warszawie, potem w Drohiczynie, a następnie w Łukowie, w r. 1761 wszedł do seminarjum misyjonarzy u św. Krzyża w Warszawie, gdzie w dwa lata wyświęcony został na kapłana. Następnie przyjął obowiązki kapelana w domu Ossolińskich, i za ich wpływem otrzymał bogate probostwo mińskie; skoro jednak zawakowało ubogie probostwo ciechanowieckie, Kluk w roku 1770 chętnie się przeniósł do miejsca urodzenia swego. Tutaj to niez mordowany pracownik na niwie rodzinnej przyrody, obok wzorowego pełnienia obowiązków swoich kapłańskich, zajął się gorliwie badaniem flory krajowej, w czém wielką mu była pomocą biblioteka i bogaty gabinet historji naturalnej w Siemiatyczach księżny z Sapiehów Jabłonowskiej, wojewodziny bractawskiej. Umarł Kluk w skromnym probostwie swoim w Ciechanowcu r. 1796, z honorowym tytułem kanonika kruświckiego i inflanckiego. W r. 1848 Stefan Ciecierski, właściciel

Ciechanowca, wystawił mu w kościele miejscowym ozdoby nagrobek. Dziwnie to szanowna, skromna i zasłużona postać, Szkół wysokich nie kończył (mówi Bartoszewicz) w akademiach nie bywał, ale serce jego zacne i pocziwe rozmiłowało się w pięknościach ojczystej natury: więc w lesie, w ogrodzie, w polu, wszędzie poświęcał czas swój wolny od zatrudnień parafialnych badaniom roślin i zwierząt ojczystych. Celem jego było poznać bliżej użytek i szkodliwość jednych i drugich. Rośliny miały własności lekarskie, służyły do pokarmu, zwierzęta nie tylko żywiły człowieka, ale mogły mu pomagać w pracy około roli i w gospodarstwie. Kluk objął też swoją miłością całe królestwo istot organicznych; krom ludzi, opisywał rośliny, zwierzęta, a nawet rzeczy kopalne. Piśmiennictwo nasze z rąk jego pierwszy raz otrzymało owoc prac własnych na tém polu; pierwszy to był zoolog i pierwszy botanik polski. Wpływ też jego był wielki na społecznych. Nie odstraszał erudycją i pedantyzmem, ale pociągał prostotą: więc miał za sobą wszystkich. Przyczyniał się znakomicie do wzrostu ogrodnictwa w kraju. Założył u siebie w Ciechanowcu ogród botaniczny przed mieszkaniem plebańskim, które sam zbudował. Pisma jego wszędzie czytano z przyjemnością, a Litwa powtarzała, że nie może być dobrym gospodarzem, kto dzieł Kluka nie miał u siebie.

Dzieła Kluka z równą słusnością pod tytuł dzieł gospodarskich, jak i naukowych podciągnąć można, i dla tego tak wielką popularność znalazły, ile że najczęściej pisane były domową, wszystkim dobrze zrozumiałą, jędrną polszczyzną. Najpierwszym owocem prac jego było: *«Roślin potrzebnych i pożytecznych opisanie (1777—1780)*, dzieło 3-tomowe, obejmujące najzupełniejszy swojego czasu zbiór wiadomości, dotyczących ogrodnictwa. Każdy tom ozdobiony jest własnoręcznymi Kluka rycinami. Następnie wydał: *„Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historii naturalnej początki i gospodarstwo; potrzebnych i pożytecznych domowych chowanie, rozmnażanie, chorób leczenie, dzikich łowienie, osvajanie i użycie, szkodliwych zaś wygubienie»* (Warszawa, 1779—1780, tomów 4 z rycinami). Przyjęcie, jakiego doznały te pisma, zagrzewało go do prac nowych. W r. 1781 ogłosił we dwóch tomach *«Wiadomości o rzeczach kopalnych»*, w 1795 *Botanikę dla szkół narodowych*; w 1786—1788 *„Dykcjonarz roślinny“* we 3-ch tomach, stanowiący dotychczas jedyną florę polską. —

karni pijarów, którym darmo je ofiarował bezinteresowny i skromny autor. — Życiorys Kluka ogłosił Antoni Waga (*Bibl. Warsz.* 1843, t. III), którego słowami zamykamy ten ustęp: «W rzeczy samój, ileż to już u nas od jego czasów gospodarskich dzieł wydano, czyśmy rozmiłowali się w którym ze szkoda dla niego? Lecz z kądże to pochodzi? Kluk czytał wprawdzie Francuzów i Niemców, ale Kluk był pisarzem na roli. I jemu tak gallicyzmy, jako i giermanizmy, nakształt psów natrętnych zaskakiwały drogę; ale ksiądz Kluk, wciąż otoczony domową czeladzią, gotową zawsze znalazł przed niemi obronę w prostych może, lecz przeważniejszych, bo niezawisłych, dobitnych polonizmach.»

Remigiusz Ładowski urodził się na Wołyniu roku 1738, umarł w Warszawie 1798. Należał do zgromadzenia pijarów i przez pewien czas był wicegerentem komitetu w Łukowie. Dzieła jego są: «*Historya naturalna królestwa Polskiego, czyli zbiór krótki przez alfabet ułożony zwierząt, roślin i minerałów, znajdujących się w Polsce, Litwie i t. d.*» (Kraków, 1783; wyd. 2 tamże, 1804). Dzieło to Bokshammer przetłumaczył na język niemiecki. «*Dykcjonarz służący do poznawania historyi naturalnej i różnych osobliwszych starożytności, które ciekawi w gabinetach znajdują*», przekład z francuzkiego (Kraków. 1783), oraz kilka dzieł geograficznych i innych, po większej części z francuzkiego przełożonych. W przedmiocie gospodarstwa napisał «*O hodowaniu pszczół*» (Warszawa, 1781):

Stanisław Bonifacy Jundziłł urodził się w Jasięncach na Litwie r. 1761. Po ukończeniu nauk w Lidzie wszedł do zgromadzenia pijarów r. 1777, następnie odbył wyższe kursa w uniwersytecie wileńskim i w r. 1784 przyjął święcenie kapłańskie. Zamiłowany w naukach przyrodniczych, oddał się głównie botanice. Przeznaczony na nauczyciela w Szczuczynie, urządził szkołę tameczną według ustaw Komissyi edukacyjnej i założył przy niej odpowiedni miejscowej potrzebie ogród botaniczny. W r. 1788 wezwany do Wilna dla wykładania logiki i metafizyki młodzieży pijarskiej, w klasztorze na Snipiszkach, porzucił wkrótce te obowiązki, aby się zająć edukacją młodych Scypionów, ówczesnych dziedziców Szczuczyna, w Wilnie zamieszkałych. Jednocześnie pracując nad wykształceniem swoich uczniów i nad sobą samym, zajmował się gorliwie zbieraniem owadów i ptastwa, z których piękny utworzył gabinet. W r. 1790 wezwany został nareszcie do wykładania młodzi

pijarskiej historii naturalnej, a w następnym roku wydał dotąd bardzo cenione dzieło p. t. «*Opisanie roślin litewskich podług układu Linneusza*» (wyd. 2 r. 1811), za które przez króla Stanisława Augusta nagrodzony został złotym medalem *merentibus*. Mianowany 1792 wiceprofessorem historii naturalnej w akademii wileńskiej, jednocześnie otrzymał pozwolenie i fundusz na wyjazd za granicę, dla dalszego kształcenia się w swoim zawodzie. Ówczesne wypadki krajowe zatrzymały go w Wiedniu do r. 1797, w którym wróciwszy do kraju, zajął swe stanowisko wiceprofessora historii naturalnej i otrzymał polecenie urzędującego ogrodu botanicznego, czém się zajmował gorliwie przez lat 27. Urządził też gabinet historii naturalnej. Wkrótce po powrocie ogłosił «*Botanikę stosowaną, czyli wiadomość o własnościach i użyciu roślin w handlu, ekonomice, rękodzielnictwach, o ich ojczyźnie, mnożeniu, utrzymywaniu i t. d.*» W r. 1801 wykładał prywatny kurs mineralogii, a w następnym roku otrzymał posadę profesora historii naturalnej w akademii, którą z wielkim pożytkiem zajmował do r. 1824. Umarł roku 1847, mając lat 86, utraciwszy na starość wzrok spracowany. Był to człowiek zacny i świątły. Posiadał szacunek swoich i obcych. Fundusze, których sobie oszczędzał, poświęcał na dobro edukacji publicznej. Założywszy w Wilnie ogród botaniczny, opiekował się nim, jako dzieckiem swoim najulubieńszym. Zrzekł się nawet kanonii katedralnej wileńskiej, ażeby miał więcej czasu do pracy. Wysłużył swoje lata w akademii i przeżył ją, a mimo to nie opuścił rąk i pracował ciągle. Pierwsze kroki na drodze badań naukowych winien był po większej części samemu sobie, w Wilnie albowiem słuchał różnych cudzoziemców, Sartiryusza, Giliberta i Regniera.

Jego *Opisanie roślin litewskich*, w swoim czasie, pod względem układu, języka naukowego i dokładności, było jedyne w literaturze polskiej, gdyż wydana poprzednio przez *Jana Emmanuela Giliberta* «*Flora litewska*» (*Flora Lithuanica* w 3-ch częściach; I-sza w Grodnie 1781, a dwie w Wilnie 1782) pisana była po łacinie. Dzieło Jundziłła, poświęcone wyłącznie florze krajowej, dało poznać po raz pierwszy w naukowym systemacie bogactwo roślinne kraju naszego i wywarło stanowczy wpływ na dalszy postęp tej umiejętności. W drugiej edycji autor umieścił we wstępie historyczną wiadomość o dawniejszym stanie botaniki w Polsce i biografię głównego reformatora historii naturalnej, Linneusza. Oprócz dzieł wyżej wymienionych, wydał: «*Początki botaniki*» (Wilno, 1804, 1818, 1829), *Zoologię*

krótko zebraną 1807 i 1825), dzieło jasne i zwięzłe, podług panującego pod ów czas układu Linneusza ułożone, a które nie tylko, jako elementarne zaleconém było po wszystkich szkołach podwładnych uniwersytetowi wileńskiemu, ale za także i od Izby edukacyjnej księstwa Warszawskiego uznaném zostało. Ogłosił też pod pseudonimem Wawrzyńca Kostrzycy pismo humorystyczne p. t. *«Bibliophobia, czyli Księgowstręt.»* W rękopiśmie zostawił niezmiernie ciekawe notatki o akademii wileńskiej, w których zamieścił ułamkowe wiadomości już to o dawniejszych, już o świeższych w niej zdarzeniach i profesorach, bez metodycznego układu, bez porządku; — nie jest to też historia, ale pełen interesu materiał, który sięgając wstecz aż do r. 1780, wtajemnicza nas we wszystkie sprawy akademii. Notaty te dopełniają innych prac pamiętnikowych Jundziłła, które są w pewnym rodzaju historią odrodzenia się nauk, przynajmniej ścisłych, w kraju od czasów Stanisława Augusta: napisał albowiem dzieje swojego ogrodu botanicznego w Wilnie i zbiorów naturalnych akademii, które sam z niezmordowaną pracą utworzył, napisał treściowy pamiętnik życia swojego, w którym zakreślił i wymienił te tylko przypadki, które z osobistém położeniem jego mniej lub więcej miały stosunków. W pismach pamiętnikowych Jundziłła przebija ironija i gorycz. Człowiek serca, surowo sądził ludzi, którzy z nauki robili sobie rzemiosło, a nie mieli żadnych wyższych, szlache-tnych widoków dla kraju; człowiek systematyczny, uczony nie z natchnienia, ale skutkiem pracy długiej i moralnej, surowo sądził ludzi, którzy podawali się za reprezentantów nauki, a żadnego prawie o niej nie mieli wyobrażenia, przynajmniej za czasów Peczobuta. — Życiorys jego, napisany przez Jana Jundziłła, pomieszczony jest w *Bibliotece Warszawskiej* (1850, t. I).

Feliks Paweł Jarocki urodził się pod Pacanowem w Radomskiem r. 1790. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie jagiellońskim, gdzie 1814 otrzymał stopień doktora, rozpoczął zawód nauczycielski r. 1812 w gimnazjum krakowskim. Następnie był krótko nauczycielem w Poznaniu, zkąd 1815 roku powołany do Warszawy, wysłany został kosztem rządu do Berlina i Paryża, dla dalszego kształcenia się w naukach przyrodzonych. Po dwóch latach powróciwszy do kraju r. 1817, był nauczycielem w szkole wojewódzkiej kaliskiej, następnie urządził gabinet zoologiczny w Warszawie i w r. 1819 objął katedrę zoologii w b. uniwersytecie warszawskim. Po zamknięciu tegoż uniwersytetu był od 1832 do 1862 dyrektorem pozo-

stałych gabinetów. Umarł w Warszawie roku 1864. Liczne jego pisma, w rozmaitych przedmiotach historii naturalnej świadczą o wielkiej pracowitości. Ogłosił „*Spis ptaków w gabinecie zoologicznym warszawskiego uniwersytetu znajdujących się, a podług najnowszego systematu ustawionych*“ (Warszawa, 1819). Liczne jego rozprawy umieszczane były w *Rocznikach Tow. Prz. Nauk*, jako to: *O zwierzętach jałowitych — O przeobrażeniu się owadów — O pająkach przędzących — O ptakach olbrzymich — O puszczy Białowieżskiej*, i t. d. Największém jego dziełem jest: *«Zoologija czyli zwierzętopismo ogólne»* (Warszawa, 1821—1827, tomów 6: miało być 11, ale 5 pozostało w rękopiśmie). Wyszły też jego *«Pisma rozmaite wierszem i prozą»* (1830, tomów 2). *«Treść zoologii»* (1851) i inne.

Michał Szubert urodził się pod Warszawą roku 1787. Po ukończeniu liceum warszawskiego wysłany został r. 1809 przez Izbę edukacyjną do Paryża, dla kształcenia się w botanice, do której od młodości wielkie okazywał zamiłowanie. W Paryżu blisko cztery lata przy niezmordowanej pracy i względach profesorów, zdołał zebrać i systematycznie uporządkować zielnik przeszło z 7000 gatunków roślin złożony. Zielnik ten już za powrotem Szuberta do Warszawy, sprowadzony kosztem rządowym z za granicy, był mu ważną pomocą w późniejszym jego zawodzie. Jak zaś dalece, przy pierwiastkowych jeszcze studiach botaniki, potrafił zjednać sobie szacunek profesorów paryzkich, mianowicie zaś znakomitego Mirbela, któremu wiele dopomagał w wypracowaniu rysunków do jego dzieła *«Eléments de Physiologie végétale et de botanique»*, można się przekonać z tego, że dla uwiecznienia jego pamięci, Mirbel nazwał jedno z północno-amerykańskich drzew iglastych *Schubertia distycha*. Za powrotem do Warszawy roku 1813 mianowany został profesorem nauki leśnictwa w szkole prawa i administracyi, obok tego wykładał botanikę w liceum, w którym od roku 1814 był rzeczywistym profesorem. W r. 1816 powołany na członka Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk, tegoż samego roku miał powierzony sobie dozór nad ogrodem botanicznym, który był pierwiastkowo przy pałacu Kazimirowskim. Po wcieleniu szkoły prawa i administracyi do uniwersytetu warszawskiego, Szubert otrzymał r. 1818 katedrę leśnictwa w utworzonej specjalnej szkole leśnictwa. W tymże roku został dziekanem matematyczno-fizycznego wydziału, w rok zaś potem miał przyznany stopień doktora filozofii. Od roku 1825 był

dyrektorem ogrodu botanicznego. Po zamknięciu uniwersytetu pozostał przy ogrodzie do r. 1846, a obok tego był członkiem honorowym Rady lekarskiej i professorem botaniki w szkole farmaceutycznej aż do r. 1852. Umarł w Płocku roku 1860. Jako profesor odznaczał się jasnym i pociągającym wykładem, a przytém charakteru był bardzo łagodnego, dla tego też powszechnie kochano go i szanowano. Największe atoli zasługi jego odnoszą się do ogrodu botanicznego w Warszawie, który jemu poniekąd był swój zawdzięcza. Od samego założenia jego w r. 1818 aż po rok 1846 ściągał on doń skarby z kąd tylko mógł. Przy częstych wycieczkach za granicę, dokąd niemal co drugi rok, zwłaszcza za czasów uniwersyteckich, kosztem rządu był wysyłany dla zakupu roślin i nasion, pozawiazywał rozległe stosunki, które bardzo korzystnie na pomyslność tego ogrodu wpłynęły. Ztąd też i wzrost jego olbrzymim szedł krokiem, już bowiem z końcem 1824 roku, hodowało się w ogrodzie blisko do 10,000 gatunków roślin. Szubert ogłosił: *«Spis roślin ogrodu botanicznego królewskiego warszawskiego uniwersytetu (1820, 1824)»*. Spis ten pozostanie na zawsze pamiątką jego pracy i usiłowań dla tego naukowego zakładu podejmowanych. W *Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk* zamieszczone są jego rozprawy: *«Monografia sosny pospolitej — O składzie nasienia — O składzie wewnętrznym roślin okazanym na bzie pospolitym»*. Nadto wydał *«Opisanie drzew i krzewów leśnych królestwa Polskiego»* (Warszawa, 1827) — dzieło napisane głównie dla młodzieży sposobiącej się do służby leśnej.

Wilibald Besser urodził się w Insbruku w Tyrolu r. 1784, ukończył gimnazjum we Lwowie, nauk zaś lekarskich słuchał w Krakowie, gdzie pozyskał w r. 1807 stopień doktora medycyny. W następnym roku powołany został przez Tadeusza Czackiego na nauczyciela zoologii i botaniki, oraz do zarządzania ogrodem botanicznym w Krzemieńcu. Po otwarciu uniwersytetu w Kijowie, mianowany professorem botaniki tamże (1834), pełnił te obowiązki do r. 1837. Umarł w Krzemieńcu 1842. Pracował głównie nad zbadaniem roślin i owadów gubernij południowo-zachodnich cesarstwa; w ogrodzie botanicznym w Krzemieńcu chował do 12,000 gatunków. W polskim języku wydał: *«Przepisy do układania zielników»* (Wilno, 1826), *«Nazwiska roślin Grekom starożytnym znanych»* (1827), *«Rzut oka na geografiję fizyczną Wołynia i Podola»* (1828). W roku 1810 ogłosił w języku francuzkim pierwszy katalog roślin

hodowanych w ogrodzie krzemienieckim, a w następnych latach drukował roczne dodatki do niego. Wiele jego rozpraw mieści się we francuzkich »Pamiętnikach Towarzystwa naturalistów w Moskwie«, w czasopiśmie *Flora*, tudzież w Pamiętnikach petersburskiej akademii nauk. Po łacinie napisał: »Początki flory galicyjskiej« (*Primitiae florae Galiciae austriacae* Wiedeń, 1809, tomów 2) i »Wyliczenie roślin Wołynia, Podola, gub. Kijowskiej, Bessarabii i okolic Odessy« (*Enumeratio plantarum etc.* Wilno, 1822).

W *geognozyi i geologii* odznaczył się chlubnie *Stanisław Ksawery Staszic* dziełem »*O ziemiordztwie gór dawniej Sarmacji, a później Polski*« (Warszawa, 1805). Inne rozprawy mające z tém dziełem związek, jako to: *O górach Bieskidach i o Krywanie w Tatrach— O Wołoszynie, o pięciu stawach i morskiem oku— O Krępaku wielkim*, były drukowane w »Rocznikach Tow. Prz. Nauk«, a zebrane razem wyszły osobno r. 1815. Nadto przełożył Staszic *Epoki natury Buffona* (Kraków, 1803). Z powodu tego dzieła sam mówi, że zwiedzając następnie Alpy, Apenniny, a później Karpaty, przekonał się że teoria »Epok natury« jest dowcipną, lecz niezgodną z naturą i że przekonanie to pobudziło go do wydania dzieła »*O ziemiordztwie gór dawniej Sarmacji*«.

W chemii i fizyologii zasłynął *Jędrzej Śniadecki*, młodszy brat Jana. Urodził się w Żniniu r. 1768. Początkowe nauki odbywał w Trzemesznie. Po zgonie ojca posłany został do Krakowa, i pod okiem Jana umieszczony w gimnazjum, celował nad wszystkich nadzwyczajnymi zdolnościami i zamiłowaniem pracy. W r. 1787 witał Jędrzej na czele młodzi króla Stanisława Augusta, przybyłego na popis szkolny. Król ujęty wymową i wdzięczną postacią młodzieńca, nie tylko mu wręczył medal z napisem »*Diligentiae*«, ale nadto oddał mu puszkę z orderem św. Stanisława, by go włożył publicznie na rektora akademii Oraczewskiego. Z początku miał Jędrzej sposobić się na inżyniera i wstąpić do służby pruskiej; wszakże namowy profesora Jaśkiewicza, a przedewszystkiem lekcyja anatomii, którą naówczas w Krakowie wybornie wykładał professor Szaster, skłoniła go do dania pierwszeństwa medycynie. Przez trzy lata słuchał Jędrzej w Krakowie wszelkich nauk potrzebnych do przyszłego zawodu lekarskiego, a w r. 1791, za radą i pomocą czule opiekującego się nim brata, pojechał do Włoch, do Pawlii, by pod takimi mistrzami, jak Galvani, Volta, Spalanzani, Moscati, Jan Piotr Frank, dalej się kształcić

Już wtedy bystry umysł Śniadeckiego nie zadawał się lekcjami znakomitych swych nauczycieli, już jakby przeczuwając swą przyszłość, począł nowe w medycynie dla siebie torować drogi. Nauczywszy się we Włoszech po angielsku, natrafił na wykład teorii Browna. Ta nowa, za granicami Altonu prawie jeszcze nieznaną nauką, tak żywo zajęła umysł Śniadeckiego, że w krótkim czasie nawet swych poważnych nauczycieli skłonił do ogłoszenia nauki Browna po włosku. W tym samym czasie Galvani wykonał pamiętne swe doświadczenie na udach żaby, które następnie spowodowało niezmierny postęp w nauce elektryczności i fizjologii nerwów. Młody uczeń wnet zajął się bliższem zbadaniem tego ciekawego zjawiska, i z przedwczesną samoistnością stawiał nauce Galwaniego te same zarzuty, z jakimi później wystąpił Volta. W r. 1793 otrzymał Jędrzej w Pawli stopień doktora medycyny i filozofii. Ztamtań udał się najprzód do Londynu, a następnie do Edynburga, gdzie mile przyjęty przez znamienitych lekarzy Gregory, Monroe, Duncana, miał sposobność znakomicie rozszerzyć zakres swych wiadomości. Życzliwi profesorowie szkoccy wyrobili mu bardzo korzystne miejsce w Kompanii wschodnio-indyjskiej; lecz Śniadecki, tęskniąc za krajem rodzinnym, nie zgodził się na zrobioną mu propozycję. Wracając z Londynu, pomimo życzenia, nie mógł, dla zaburzeń rewolucyjnych, być w Paryżu, lecz zatrzymał się w Wiedniu, gdzie blisko rok cały spędził na obserwacjach w tamecznych wzorowo urządzonych szpitalach. Nareszcie w r. 1796 opuścił Wiedeń, wezwany na profesora do akademii wileńskiej. Zabawiwszy jeszcze niejaki czas w Galicji i na Wołyniu, przybył r. 1797 do Wilna i tamże otworzył kurs chemii i farmacji. Głębokie wiadomości obok pięknej wymowy, taką mu u słuchaczy zjednały wziętość, że na lekcje jego nie tylko młodzież akademicka, ale cała publiczność ukształcona wileńska uczęszczała. Śniadecki ze swojej strony dokładał wszelkich starań, by coraz dalej w nauce postępować, urządził wzorowie chemiczną pracownię, gdzie sam czas wolny na poszukiwaniach spędzał; jako lekarz, głęboko naturę człowieka znający, niósł pomoc chorym; jako uczonec, nowemi pracami literaturę krajową zbogacał. W r. 1800 wydał *»Początki chemii«*. W 1801 wyszedł I-szy tom *»Teorii jestestw organicznych«*. Zapal, jaki nie tylko młodzież, ale w ogóle cała publiczność okazywała do nabywania coraz nowych wiadomości, skłonił Jędrzeja Śniadeckiego do założenia wraz z Grodkiem

i Jundziłłem w r. 1805 *»Dziennika Wileńskiego«*, którego zadaniem było w sposób przystępny, jakkolwiek ścisły, oswajać publiczność z najważniejszymi umiejętnościami. Tu pomiędzy innemi zjawiała się znakomita rozprawa: *»O fizyczném wychowaniu dzieci«*. W r. 1809 wygotował: *»Krótki rys chemii do użycia szkół narodowych«*. Wypadki wojenne r. 1812 i 1813 oderwały Śniadeckiego od zwykłych zatrudnień, cały się bowiem poświęcił pielęgnowaniu chorych i ranionych. Przebywszy lat 25 w zawodzie profesora chemii, wziął Śniadecki uwolnienie ze służby publicznej, i jako emeryt począł używać miłego spoczynku na łonie swój rodziny; lecz zaledwo dwa lata upłynęły, gdy głos publiczny i nalegania zwierzchności akademickiej skłoniły go do przyjęcia zaważonej katedry kliniki chorób wewnętrznych, której aż do zgonu już nie opuścił. W jak godny i naukowy sposób umiał prowadzić młodzież i przysposablać ją do zawodu praktycznego, o tém dawno już ogół wydał opinię swoją, darząc przedewszystkiém swém zaufaniem tych lekarzy, którzy wyszli z pod mistrzowskiej ręki Jędrzeja Śniadeckiego. Widząc, że po nim chemija znalazła godnego przedstawiciela w uczniu jego, profesorze Fonbergu, odtąd niemal wyłącznie zajmował się Śniadecki pracami lekarskiemi, i wielą pięknemi rozprawami obdarzył już to *»Wileński dziennik medycyny, chirurgii i farmacyi«*, już też *»Pamiętnik Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego«*. Lekcje jego ścigały tłumy młodzieży. Przeżył uniwersytet wileński, zwinęty r. 1832, a professorem był ciągle w akademii medycznej. Pracować bezustannie słowem i piórem dla dobra ogółu, to był jedyny cel życia Jędrzeja Śniadeckiego. Kreśląc już drżącą ręką przedmowę do drugiego wydania *»Teoryi jestestw organicznych«*, zgasł ten wielki mąż d. 21 maja 1838 r. w Wilnie. Żal powszechny otoczył trumnę jego. Ks. *Ludwik Trynkowski*, kanonik wileński, w mowie pogrzebowej na tekst *»Ecce homo!«*, mógł słusznie powiedzieć, stosując słowa swoje do Śniadeckiego: *»Prawdziwy człowiek, to rozum, to cnota, to mędrzec, to geniusz, duch, anioł, to jakby widomy obraz bóstwa na ziemi. Nie!— to człowiek, to prawdziwy, to jedynie prawdziwy człowiek! innego nie ma człowieka; inny człowiek, to nie człowiek, to zwierzę, to roślina, to płaz, mech, pleśń, to kamień, proch, nic. O jakże to więc rzadki człowiek— człowiek! Cześć temu, błogosławieństwo temu, o którym bez zająknięcia wyrzec, na którego z pociechą i najszlachetniejszą dumą wskazać może i wskazuje każdy człowiek:*

Oto człowiek! Całe Wilno wyprowadziło na miejsce spoczynku (do wsi Horodnika) zwłoki ś. p. Jędrzeja. Uczniowie, którzy ciało zmarłego przez całe miasto aż za rogatki Ostrobramskie na własnych nieśli barkach, na miejscu, gdzie trumnę na wóz postawiono, własnymi rękami usypali pomnik, usłali go darniną i kwieciami, i górę na której się wznosi, na pamiątkę zmarłego profesora, nazwali *Jędrzejówką*. — Przejdźmy do pism Jędrzeja Śniadeckiego.

W dziele p. t. *»Początki Chemii stosownie do terażniejszego téj umiejętności stanu«* (Wilno, 1800, tomów 2; wyd. 2 tamże 1807, wyd. 3, znacznie poprawione, tamże 1816), Śniadecki nie tylko jasno i gruntownie wyłożył zasady téj pod ów czas jeszcze nowéj nauki, lecz nadto, nie mając żadnych poprzedników w tym przedmiocie, zmuszony był stworzyć język chemiczny polski. Dzieło to będąc długo wyborym i nawet jedynym przewodnikiem w chemii dla młodzieży, zostanie na zawsze u nas pięknym pomnikiem w historii téj nauki. Najznakomitszym atoli dziełem Śniadeckiego jest *»Teorya jestestw organicznych«*— dzieło, któremu najpierwsi uczeni cudzoziemcy nie wahali się przyznać prawdziwie genialnych widoków w fizyologii. Ogłoszenie tomu I-go (w Warsz. 1804) *Teoryi* postawiło Śniadeckiego w rzędzie najznakomitszych badaczy i w całej Europie imię jego głośnym uczyniło. Wyłożył tu autor ogólne prawa organizacyi istot ożywionych; ustanowił początki i zasady, na których teorya jestestw organicznych ma się opierać; rozważył z rzadką przenikliwością cały bieg życia materialnego zwierząt i roślin, wykładając właściwym sobie sposobem działanie i wpływ różnych ciał w naturze na jestestwa życiem organicznym obdarzone. W r. 1811 wydał w Wilnie tom 2-gi *Teoryi*. Tu już po ustanowieniu pewnych i mocnych zasad ogólnego prawa życia w jestestwach, przeszedł do rozważania we wszystkich szczegółach organizmu ludzkiego, przemian jakie w nim miejsce mają, oraz działania nań istot zewnętrznych, odżywiających człowieka; rozwinął w pięknym obrazie całą naukę o systemacie nerwowym i z wielką trafnością wskazał różnice ludzi z różnych względów wynikające. W przedmowie do drugiego wydania, kreślonej przed samą śmiercią, r. 1837, mógł Śniadecki napisać, że po tylu latach od pierwotnego ogłoszenia tego utworu, nic w nim, co do głównych zasad teoryi swojej, do zmiany i poprawy nie znajdował. Mało więc dodatków porobił w tém nowém wydaniu, nie mogąc już myśleć o dalszym ciągu znakomitego dzieła. *»Teorya*

jestestw organicznych« była dwakroć na język niemiecki i raz na francuzki przełożona. Jan Müller, ojciec fizyologii, profesor berlińskiego uniwersytetu, tak się o tém dziele wyraża: »To z głębokością filozofa i ścisłością matematyka przeprowadzone poszukiwanie, wskazuje nam, jakimi winny być podstawy nauki lekarskiej. Jest ono, mojem zdaniem, pierwszą fizyologiczną podwaliną naukowego systemu medycyny«. — W r. 1809, na wezwanie Izby edukacyjnej księstwa Warszawskiego, Śniadecki podjął się ułożyć zasady chemii zastosowane do pojęcia młodzieży szkolnej, i w przeciągu kilku miesięcy wygotował początkowy kurs téj nauki p. t. »*Krótki rys chemii do użycia szkół narodowych Wielkiego Ks. Warszawskiego*«, i rękopis posłał w r. 1810 do Warszawy. W odezwie załączonej tłumaczył się z rzadką skromnością, o ile nie ufał własnym siłom; zwracał uwagę na to, że łatwiej jest wyłożyć przedmiot dla ludzi już z tokiem nauki obeznanych, niż napisać książkę dla młodzi szkolnej, dopiero co do przybytku nauk wstępującej; prosił nareszcie, ażeby dziełko jego wprzód oddane zostało kilku nauczycielom, którzyby używając je jako podręcznik w wykładzie, porobili odpowiednie uwagi, wedle których on chętnie zmieni i poprawi swój rękopism. Nie wiadomo, czy zawiść, która tak często dotyka u nas ludzi zdolności i pracy, czy może niezrozumienie właściwej wielkim ludziom skromności, było przyczyną, że Towarzystwo do ksiąg elementarnych nader pochopnie odrzuciło pracę Śniadeckiego, »jako zbyt krótką, w wielu miejscach ciemną, a w traktacie o ciepliku samą metafizykę zawierającą«. Wyrok ten więcej uwłacza Towarzystwu, niż Śniadeckiemu. — Oprócz kilku rozpraw pojedynczo ogłoszonych drukiem, Śniadecki zamieszczał pisma swoje w *Dzienniku Wileńskim*, między innymi »*O systemacie kranioskopicznym Galla*«, »*O fizyczném wychowaniu dzieci*« (1805), »*O pokarmach, napojach i sposobie życia we względzie lekarskim*« (1815); niemniej rozprawy w *Pamiętnikach Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego* (r. 1818) i takiegoż Towarzystwa Warszawskiego (r. 1832 i 1837), tudzież w wydawanym przez Towarzystwo Wileńskie *Dzienniku Medycyny, chirurgii i farmacji* (r. 1830). Ze wszystkich tych rozpraw, największej doniosłości jest pismo: »*O fizyczném wychowaniu dzieci*«, pismo, które w małym obrębie tyle rad zdrowych i tak dźwięcznym językiem wygłoszonych obejmuje, że powinno się znajdować w ręku każdej matki, dla której przyszłość własnych dzieci nie jest obojętną. Dość jest powie-

dzieć, że to napisał znakomity lekarz, sławny uczoney i ojciec czule kochający swoją rodzinę *)— Człowiek nauki, professor, lekarz praktyczny, odznaczył się także Śniadecki piórami dowcipu. Pomny na słowa brata: »Ja Kocham swój kraj i ziemiaków, ale im nie daruję, bo to nas zgubiło, żeśmy się zawsze admiirowali sami i chwaliili, a nikt prawdy drugiemu nie chciał powiedzieć«, chętnie zgodził się na przewodniczenie wileńskiemu Towarzystwu *Szubrawców*, które w swém piśmie tygodniowym: »*Wiadomościach brukowych*« karciło takie postęпки, przeciwnie prawości i dobrym obyczajom, których prawa dosięgnąć nie mogły, i w formie żartobliwej dawało zbawienne nauki. Śniadecki, w rok po założeniu Towarzystwa, został jego prezesem. Nazwano go przy téj okoliczności *Sotworosem* (imię dawnego bożka litewskiego, gdyż było w zwyczaju Szubrawców, że każdy z nich przyjmował jakiegokolwiek obce imię, pod którym pisywał i był znany. Później nadana mu została godność *Dostojnika* z przydomkiem *Rej*, na pamiątkę pierwszego znajomego w literaturze polskiej z wesołości i dowcipu pisarza **). Pisma humorystyczne Śniadeckiego zalecają się

*) Jan Śniadecki nie żenił się, ale Jędrzej zostawił potomstwo. Z jedną córką jego ożenił się znany historyk Michał Baliński; druga, Ludwika, idealnie dziecięcych lat Juliusza Słowackiego wyszła za Sadyka Paszę (Michała Czajkowskiego). Syn zaś Jędrzeja Józef, po żonie wziął w posagu obszerne majątkość na Litwie; pisał też cokolwiek o Polesiu. Umarł r. 1856.

**) Michał Baliński, w życiorysie Jędrzeja Śniadeckiego, mówi o »*Wiadomościach brukowych*« jako też o udziale w nich Śniadeckiego, w następujących słowach: »W roku 1817 kilku różnego zatrudnienia i stanu, ale czytać lubiących, wesołych z natury, zręcznych obserwatorów z nawyknięcia, zaczęło w nieoznaczonych dniach, bez żadnego pewnego zamiaru, wydawać w Wilnie ulotne pisemko, a raczej świstek mający tytuł: »*Brukowe wiadomości*«. Czytano w niem żartobliwe uwagi nad teatrem miejscowym i nad dramatycznymi autorami, nad zapalonymi stronnkami nauki Mesmera, będącej naówczas w modzie, nad wielbicielami Bachusa i t. d. Kilka numerów takich świstków w chwili jednéj rozkupione zostały. Publiczność z upodobaniem znajdując w tém piśmie obrazy i wypadki, których była świadkiem codziennym, cieszyła się, że je pierwszy raz miała sobie wystawione wiernie, naturalnie i z prostotą do pojęcia wszystkich trafiającą. Piszący zatem wzięli stąd pochop, przedsięwzięcia zrazu dorywcze, może własną tylko zabawę sra: u na celu mające, rozszerzyć i dla nauki obyczajowej pożytecznym zrobić. Ztąd wnikły posiadzenia literackie, na których postanowiono wydawać porywocześnie i wcale pisemko tygodniowe, zostawiając mu tenże sam tytuł *Wiadomości brukowych*. Wesołe grono piszących, rychło powiększone znaczną liczbą towarzyszyów miejscowych i korespondentów z różnych stron, uznało za rzecz potrzebną, przepisać sobie pewne prawidła postępowania i redakcyę pisma swojego udoskonalid. Przyjąwszy więc humorystyczne nazwisko *Szubrawców*, to jest skrom-

najwyższym dowcipem i delikatną satyrą, nikogo wyłącznie nie dotykającą, lecz ku naprawie całej społeczności skierowaną. Najcenniejszym z pism jego w tym rodzaju jest: *»Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku«*. Obok zalet czystego i powabnego stylu, obok żywych obrazów domowego życia i obyczajów, znalazł tu czytelnik mnóstwo prawd w najstosowniejszym świetle wystawionych, znalazł zdrowe i skuteczne rady, płynące z serca obywatela, mocno i rozumnie kraj swój kochającego.

Pisma Jędrzeja Śniadeckiego, razem zebrane, wydał Michał Baliński w 6-ciu tomikach (Warszawa, 1840, drukowane w Lipsku). Trzy pierwsze tomy składają pisma i rozprawy sztuce lekarskiej i umiejętnościom przyrodniczym poświęcone; w trzech ostatnich objęte są pisma humorystyczne, jako to: *»Podróż próżniacko-filozoficzna«*, *»O chorobie krajowej Juromaniją zwanéj«* i t. d. Poprzedza ten zbiór *»Życie Jędrzeja Śniadeckiego«* przez M. Balińskiego, umiejętnie i z uczuciem skreślone. Hipolit Skimborowicz wydał: *»Wspomnienie życia ś. p. Jędrzeja Śniadeckiego«*, wraz z mową pogrzebową ks. Ludwika Trynkowskiego (Warszawa, 1840).

Pamięć obu Śniadeckich żyje i długo żyć będzie na Litwie i w całym kraju. W r. 1866 wzniesiono im pomnik w mieście ich rodzinném Żninie. Przytaczamy tu słowa ks. Kazimierza Dorszewskiego wypowiedziane przy odsłonięciu pomnika: *»Śniadeccy, to mężowie pracy, co wyrosli nie z soli ani z roli,*

nych i ubogich niejako w literaturze zdolności i zasługi pisarzy, ułożyło sobie właściwy żartobliwemu swemu powołaniu kodeks i obrzędy. Czarownicza łopata, na której, podług gminnych powieści, rozmaite tajemnicze osoby latały po nad ziemią, zaglądając wszędzie, gdzie okiem zwyczajném trudno było widzieć,— ta łopata, jako powagi i rozmyślenia znamię, a ogromny gąsior zdrojowej wody, wstrzeźliwości oznaka, były wybranemi godłami zgromadzenia. Wszelkie jego czynności i akta jawne były i drukowały się co tydzień. Cel ich otwarty karzenie bronią żartu téj śmiesznej strony wad ludzkich i tych zdroźności, których prawa dosięgnąć nie mogą. Z wewnętrznego urzędzenia tego grona piszących i z potrzeby ożywienia dobrego humoru i ochoty do ciągłej pracy, wynikły ustanowione w niem urzędy i dostojności. Na czele tego wszystkiego stał prezydent grona. Był zaś nim w rok po zaczęciu *Wiadomości drukowych* przez cały ciąg wydawania tego pisma Jędrzej Śniadecki, którego rzadki dowcip, powszechnie poważanie, znajomość ludzi i nauk, słuszne mu do tego przewodnictwa prawo nadały. Spełniał też je z poważaniem zadowoleniem, i sam prócz tego, jako zarówno z innymi obowiązany do pisanja z kolei, najwięcej dostarczał artykułów i prawdziwie z bogactw niemi skromne i ulotne pisemko.«

ale z tego co boli, co stanęli wysoko nie rodu sławą, nie majątku wielkością, ale dobili się niespożytej chwały trudem i mozołem własnym, osobistą zdolnością. Nauka ich, to nie ten blichtr półmędrków, który dziś tak często na niekorzyść osób i narodu bije nam w oczy i oszukuje — nie — to płód długiej, żelaznej, zadziwiającej usilności całego długiego życia, od lat młodzieńczych, uczciwie spędzonych, aż do samej siwizny, aż do samego niemal grobu. To nie zabawa w umiejętność, to nie chwilowe uniesienie dla pracy umysłowej, to nie uczenie się i nauczanie w celu pozyskania chleba i wytuczenia się tłustym chlebem — nie — to nauka ożywiona miłością i dobrem kraju i podniecana zamiłowaniem prawdy.

Medycyna. Umiejętnościami lekarskimi dość pilnie zajmowano się w bieżącym okresie. Wymienimy cenniejszych w tym rodzaju pisarzy, którzy obok zasług pod względem nauki, przyłożyli się do zbogacenia języka ojczystego nomenklaturą medyczną.

Jędrzej Krupiński, doktor medycyny, protomedyk królestwa Galicyi i Lodomeryi, żył w drugiej połowie zeszłego wieku. Najważniejszym jego dziełem jest: *»Anatomija, czyli nauka o kościach, myszkach i ścięgnach, o trzewach i naczyniach«* i t. d. (Lwów, 1774—1775, tomów 6). Nadto ogłosił: *»Wiadomość o rozciękach w powszechności, w szczególności zaś o wodzie mineralnej kozienickiej«* (Począjów, 1782).

Teodor Wejchart, lekarz nadworny króla Stanisława Augusta, wydał: *»Anatomiję, to jest naukę poznania części ciała ludzkiego, z rozkazu Stanisława Szczęsnego Potockiego, wojewody ruskiego, napisaną«* (Kraków, 1786); *»Radę dla matek względem zapobieżenia różnym słabościom i chorobom, którym dzieci od urodzenia swego podlegać mogą«* (Warszawa, 1782); *»Dykcyonarz powszechny medyki, chirurgii i sztuki hodowania bydła, czyli lekarz wiejski«* (Warszawa, 1792—1793, tomów 9).

Ludwik Perzyna, zakonnik braci miłosierdzia ogłosił następujące dzieła: *»Anatomija krótko zebrana, chcącym się uczyć lekarskiej i cyrulickiej nauki«* (Kalisz, 1790); *»Nauka położna krótko zebrana«* i t. d. (1790); *»Nauki cyrulickiej krótko zebranej część I—III«* (1792); *»Lekarz dla włościan, czyli rada dla pospólstwa w chorobach i dolegliwościach naszymu krajowi właściwych«* i t. d. (Kalisz, 1793); *»Porządek życia w czerstwości zdrowia w długie prowadzący lata«* (Kalisz, 1789 i 1793; Supraśl, 1789).

Franciszek Brandt, doktor medycyny, urodził się w Warszawie r. 1777. Z powodu wczesnej śmierci rodziców zmuszony był chwycić się cyrulictwa, lecz znalazłszy opiekuna w doktorze Spaeth, nauczycielu szkoły chirurgicznej, dostał się do szkoły Pepinierów w Berlinie. Po powrocie był nauczycielem szkoły położnictwa, a od r. 1808 fizykiem miasta Warszawy. Wspólnie z Dr. Wolffem i Czekińskim zdołał przeprowadzić założenie w Warszawie szkoły lekarskiej, w której kilka przedmiotów wykładał bezpłatnie. Jemu też w znacznej części należy się zasługa założenia Towarzystwa lekarskiego w r. 1820, którego był prezesem od 1829 aż do śmierci. Umarł r. 1837. Jako autor opracował różne części anatomii (1810—1816). Inne jego pisma i rozprawa »*O kołtunie*« zamieszczone są w *Pamiętnikach Towarzystwa lekarskiego warszawskiego*.

Na polu *terapii* odznaczył się szczególnie *August Ferdinand Wolff*, jeden z najznakomitszych lekarzy, doktor medycyny i chirurgii, fizyk miasta Warszawy, następnie prezes Rady ogólnej lekarskiej królestwa Polskiego. Urodził się w Lesznie r. 1768 z ojca Emmanuela, również znakomitego lekarza. Nauki pobierał w kraju a następnie za granicą w uniwersytetach królewieckim i berlińskim; medycynę kończył w Getyndze r. 1790. W następnym roku przybył do Warszawy, i tu prawie do śmierci używał wielkiej wziętości, pełniąc chlubnie rozmaite usługi publiczne. Umarł r. 1846. Wydał dzieło p. t. »*Rys sztuki leczenia czyli terapija ogólna*« (Warszawa, 1818, tomów 2).

Nad *chirurgiją* pracowali:

Rafał Józef Czerwiakowski, doktor filozofii i medycyny, professor anatomii, chirurgii i położnictwa w uniwersytecie krakowskim, urodził się pod Pińskiem r. 1743. Po ukończeniu szkół pińskich wstąpił do zgromadzenia ks. pijarów, lecz po pierwszych święceniach zmienił zamiar, udał się do Rzymu i tam w r. 1776 otrzymał stopień doktora filozofii i medycyny. Następnie zwiedził Paryż i Niemcy. W r. 1779 wezwany przez Komisyję edukacyjną do Krakowa, zaczął w kolegium św. Barbary wykładać anatomiję, chirurgiję i położnictwo, a w roku następnym po reformie Krakowskiej wszechnicy, został rzeczywistym jej professorem i obowiązki te pełnił bez przerwy przez lat 26. Główną jego zasługą jest zaszczepienie w kraju nauki chirurgii, którą usilnie popierał nie tylko z katedry, ale pismami i wszelkiego rodzaju troskliwemi zachoda-

mi. W r. 1785 mianowany został lekarzem nadwornym Stanisława Augusta i zaszczycony medalem zasługi. Po upadku kraju pełnił obowiązki lekarza naczelnego w szpitalu głównym przy ś. Piotrze w Krakowie. Umarł r. 1816. Wygotował obszerne dzieło, wyczerpujące cały zakres chirurgii, w 12-tu tomach. Nie doczekał się jednak ogłoszenia téj pracy, już bowiem tom VI-ty wyszedł po jego śmierci, reszta zaś wydana nie była. Dzieło to nosi tytuł: *»Narząd opatrzenia chirurgicznego i t. d.«* (Kraków, 1816—1817). Oprócz tego wydał poprzednio *»Rozprawę o szlachetności, potrzebie i użytku chirurgii«* i t. d. (1791). Kilkanaście innych prac jego pozostało w rękopismach.

Jakób Szymkiewicz, doktor medycyny, chirurgii, filozofii i nauk wyzwolonych. Nauki lekarskie pobierał za granicą, i tam już nabył wysokiej sławy z biegłości i wiedzy obszernéj. Był nadwornym lekarzem cesarza Aleksandra I. Umarł r. 1818. Był to człowiek wielkiéj nauki i dowcipu, a przytém znakomity filantrop i zacny obywatel. Posiadając znaczny majątek, używał go na najszlachetniejsze cele, i cały prawie obrócił na dobroczynne zapisy. Ogłosił: *»Naukę chirurgii teorycznéj i praktycznéj«* (Wilno, 1806, tomów 2); *»Naukę o chorobach dzieci«* (1810) i dzieło *»O pijaństwie«*. Jako prezes Towarzystwa Szubrawców, zamieszczał artykuły humorystyczne w *»Wiadomościach brukowych«*. Wszystko co pisał, odznacza się wyborną polszczyzną.

Józef Czekierski, jeden z najznakomitszych lekarzy polskich, urodził się w Warszawie r. 1777. Po ukończeniu nauk medycznych w Berlinie i uzyskaniu stopnia doktora medycyny i chirurgii we Frankfurcie nad Odrą, powrócił do Warszawy i był professorem w szkole akuszerok do r. 1818. Jego to staraniem i doktora Fr. Brandta, założoną została w Warszawie szkoła lekarska, w której wykładał bezpłatnie chirurgię i akuszeryę. W r. 1817, po otwarciu uniwersytetu, mianowany professorem chirurgii, kliniki chirurgicznéj i akuszeryi, w roku następnym na własne żądanie uwolniony został od tych obowiązków. Umarł w Maryenbadzie r. 1827. Jako lekarz praktyczny, Czekierski używał ogromnéj wziętości. Najważniejszém jego dziełem jest *»Chirurgija«* (Warszawa, 1817—1819, tomów 4).

Leopold Lafontaine, zasłużony lekarz, urodził się w Biber w Szwabii r. 1756. Był najprzód lekarzem w wojsku austriackim, później osiadł w Krakowie, a następnie w Krze-

szowicach, zkąd w r. 1787 wezwany został do Warszawy na nadwornego lekarza króla Stanisława Augusta. W latach 1801—2 wydawał czasopismo: *Dziennik zdrowia*, który pisał po niemiecku, a na polskie tłómaczył Adamczewski. Za księztwa Warszawskiego mianowany protochirurgiem generalnym wojsk polskich, odbył zaszczytnie ówczesne kampanje i za powrotem napisał: *o zdatności fizycznej polskiego żołnierza do stanu wojskowego*. Wydał także: *Opisanie skutków i używania ciepłych siarczystych i zimnych żelaznych kąpieeli w Krzeszowicach* (Kraków, 1784). Po niemiecku ogłosił: *Rozprawy lekarsko-chirurgiczne rozmaitej treści, Polaków dotyczące*, przypisane królowi Stanisławowi Augustowi. Znaczną część tego dzieła zajmuje rozprawa o kołtunie. W r. 1812 dostawszy się do niewoli, umarł w Mohilewie.

Emilian Klemens Nowicki urodził się na Podlasiu r. 1791. Po ukończeniu nauk w gimnazjum białostockim, udał się w r. 1810 do uniwersytetu wleńskiego, i tam uczęszczając na wydział lekarski, otrzymał stopień kandydata medycyny. W r. 1812 przybył do Warszawy, gdzie w ówczesnej szkole medycznej kończył nauki i w 1815 został magistrem medycyny i chirurgii. W tymże roku wysłany kosztem rządowym za granicę, w celu wykształcenia się w chirurgii, zwiedził akademije niemieckie, francuzkie i angielskie. Za powrotem r. 1817 mianowany professorem, przybrany w uniwersytecie warszawskim do wykładu okulistyki i chorób kości, miał nadto obowiązek wyrabiania okazów anatomicznych do muzeum. W r. 1818 otrzymał stopień doktora medycyny i chirurgii, następnie wykładał historję medycyny i toksykologję, a w r. 1823 mianowany professorem stałym kliniki chirurgicznej, pełnił te obowiązki aż do zamknięcia uniwersytetu. Umarł członkiem honorowym Towarzystwa lekarskiego w Warszawie r. 1874. W młodszych latach ogłosił: *Naukę o rozbieraniu wód mineralnych i sztuczném ich przysposobianiu* (Warszawa, 1813), oraz *Naukę o rozbiórce roślin podług zasad fizyczno-chemicznych*, przekład z niemieckiego. Nierównie ważniejsze są prace jego chirurgiczne, wydane w późniejszym czasie: *Odejmowanie członków objaśnione 33 tablicami wzorów rytých i zbiorem historycznym narzędzi* (Warszawa, 1831); *O złamaniach kości i sposobach leczenia ich z 87 tablicami* (tamże, 1833). Obie te prace, w zupełności przedmiot traktowany wyczerpujące, mogłyby stanowić ozdobę każdego piśmiennictwa medycznego europejskiego.

W innych gałęziach medycyny pisali:

Mikołaj Mianowski. Medycynę studiował w Wilnie, gdzie od r. 1812 wykładał anatomię i fizyologię, następnie akuszerę, a w r. 1840 został rektorem akademii medyko-chirurgicznej. Umarł w Wilnie r. 1844. Prócz wielu rozpraw ogłosił: *»Naukę sztuki położniczej dla niewiast«* (Wilno, 1818), oraz *»Zasady medycyny sądowej«*, przekład z niemieckiego D. Metzgera (tamże, 1833).

Hiacynt August Dziarkowski urodził się w Warszawie, słuchał medycyny w Halli i tam się doktoryzował. Przebywał jakiś czas w Płockim, a w r. 1807 powołany do Warszawy, podał myśl założenia Szkoły lekarskiej, w której był dziekanem i wykładał fizyologię i patologię bezpłatnie. Należąc r. 1816 do uorganizowania uniwersytetu warszawskiego, wykładał patologię i semijotykę do r. 1818. Rozpowszechniał w Warszawie używanie ospy ochronnej. Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Umarł r. 1827. Z licznych pism jego najwięcej miały wziętości: *»Wybór roślin krajowych dla okazania skutków lekarskich ku użytkowi domowemu«* (Warszawa, 1803, 1806 i 1821, tomów 2) i *»Poradnik domowy«* (1819, tomów 2), dzieło mogące służyć za wzór dla piszących książki popularne lekarskie. Ogłosił także: *»Fizyologię czyli fizykę ciała ludzkiego dla lekarzów i przyjaciół antropologii«* (1810), oraz przekład *»Patologii i Semijotyki«* Heckera. Z Siennickim wydał *»Pomnożenie Dykcyonarza Kłuka«* (1824, tomów 3).

Ignacy Fijałkowski, doktor medycyny, chirurgii, akuszerzy i kliniki położniczej, urodził się w Andrychowie w Galicyi r. 1783, wyższe nauki pobierał w Wilnie i tu otrzymał stopień doktora. Od r. 1809 osiadł w Warszawie, był najprzód lekarzem szpitala ś. Rocha, czasowo lekarzem wojskowym a potem lekarzem szpitala Dzieciątka Jezus. W latach 1817 i 1818 odbył podróż naukową po Włoszech, Francyi, Anglii, Hollandyi i Niemczech. Od r. 1823 był professorem i dyrektorem kliniki położniczej przy uniwersytecie warszawskim, a w 1834 został dyrektorem instytutu położniczego i szkoły akuszerzy. Dostępując się pensyi emerytalnej, osiadł na wsi w powiecie mławskim. Umarł r. 1855. Ważniejsze pisma jego są: *»Początki chirurgii«* (Wrocław, 1811), *»Rozprawa mająca za cel oświecenie ludu wiejskiego w Polsce, czego ma się wystrzegać dla uniknienia niewczesnej śmierci i słabości rozmaitych«* (Warszawa, 1819). Dzieło to, wypracowane na temat zadany przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, uwieńczone zostało

złotym medalem. Kilka rozpraw drukował w Pamiętniku Towarzystwa lekarskiego, jako to: «O użyciu ołowiu (*saccharum Saturni*)», «Trzy spostrzeżenia o skołowaceniu ciała (*de tetano*)» i t. d.

Jan Bogumił Freyer, professor medycyny w b. uniwersytecie warszawskim, urodził się r. 1778 w Siedlcach. Po ukończeniu szkół w Toruniu słuchał nauk lekarskich w Królewcu, od 1800 w Getyndze, gdzie otrzymał stopień doktora medycyny i chirurgii. Po powrocie do Kraju praktykował jako lekarz i akuszer w Siedlcach. Mianowany r. 1810 fizykiem obwodowym warszawskim, 1816 fizykiem departamentu warszawskiego, a 1817 prezesem rady ogólnej lekarskiej, wykładał jednocześnie od r. 1811 materję lekarską i formularz w wydziale akademickim nauk lekarskich. W r. 1817 obrany był dziekanem wydziału, a od 1825 do śmierci wykładał tamże klinikę terapeutyczną i terapiję. Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ważniejsze jego dzieła są: *Formularz, czyli nauka o sztuczném przepisywaniu lekarstw* (Warszawa, 1816, 1829); *Materja medyczna, czyli nauka o sposobie skutkowania środków lekarskich* (Warsz. 1817, tomów 2). Nadto pozostawił w rękopiśmie kurs terapii w języku łacińskim i skrócony wykład tejże nauki po polsku.

Józef Celiński, zasłużony farmaceuta, urodził się w Warszawie r. 1779. Należał do liczby założycieli szkoły lekarskiej w Warszawie, gdzie wykładał, równie jak później w uniwersytecie warszawskim, farmacyę, farmakologiję i chemiję prawną, był asesorem farmacyi w radzie ogólnej lekarskiej i członkiem Towarzystwa Przyjaciół nauk. Umarł r. 1832. Wydał: *Farmacyę, czyli naukę doskonałego przygotowania lekarstw* (Warszawa, 1811, tomów 2), *Rozbiór wód mineralnych natężczowskich* (1817), i t. d.

Wincenty Wojniewicz, uczeń uniwersytetu wileńskiego, przełożył z niemieckiego: *Zasady fizjologii ludowej* przez dr. Jerzego Prochaskę (Wilno, 1810, tomów 2), *Dwa traktaty o sztuce położniczej w Chinach* (1811); *Szkoła Farmaceuty, czyli tablice synoptyczne farmacyi* przez prof. Tromsdorfa (1811); *Farmacya praktyczna* Fischera, przejrzana i poprawiona przez Hermbstadta (1811).

Czasopisma. Pisma peryodyczne za Stanisława Augusta mają już większe znaczenie, niż za czasów saskich. *Łuski* prowadził dalej *Wiadomości Warszawskie* Bohomolca (1764—1773), zmienione w 1774 na *Gazetę Warszawską*, wychodzą-

ca, dwa razy na tydzień. Chwalca jezuitów, ciężki i napuszysty, a zazdrośny o swój przywilej, pozwami grozi wszystkim, coby o jakiegokolwiek inném piśmie polityczném myśleli. Monopol ten, usuwający wszelkie współzawodnictwo, szkodliwym był dla samych «Wiadomości». Jedyną zaletą pisma Łuskińy jest obfitość ważnych dla historyka dat i szczegółów do życiorysów. Za sejmu czteroletniego upadł przywilej «Gazety Warszawskiej». Wnet zjawia się w r. 1791 *Gazeta narodowa i obca*, wydawana przez trzech pólów sejmu wielkiego: Tadeusza Mostowskiego, Józefa Weissenhofs i Niemcewicza (2 razy na tydzień), a w następnym roku *Korrespondent Warszawski*, pod redakcją Wyżewskiego. Tutaj już po raz piérwszy w Polsce podawano rozumowane sprawozdania z posiedzeń sejmowych i więcej niż dotąd zajmowano się wewnątrzniemi sprawami ojczyzny, nie zaś rodzin szlacheckich, jak było za panowania Sasów. Bieg tych czasopism przerwały wypadki krajowe, i znowu pozostała tylko Gazeta Łuskińy aż do upadku swojego, który nastąpił ze śmiercią redaktora r. 1793. Wydawał ją potém szambelan Włodek pod nazwą *Gazety Krajowej*, a następnie *Gazety Wolnej Warszawskiej*, która przeszedłszy r. 1794 w ręce Antoniego Lesznowskiego, wróciła do dawnego tytułu *Gazety Warszawskiej*.

Szczepan Łuskina, jezuita, urodził się w województwie witebskiém r. 1725. Po ukończeniu akademii wileńskiej i dziesięcioletnim pobycie w Rzymie, Włoszech, Francyi i Niemczech, oddał się astronomii i pracował jako professor, gdy go powołał do Nancy Stanisław Leszczyński na swego spowiednika. Po jego śmierci wrócił do Warszawy i wykładał w kollegium jezuickiém matematykę i astronomiję. Od czasu zniesienia jezuitów zaczął wydawać r. 1774 *Gazetę Warszawską* i redagował ją aż do swój śmierci, zaszłój 1793. Celował Łuskina w nauce, ale pełen był fanatyzmu i nawskróś przejęty zasadami wstecznymi.

Antoni Lesznowski (starszy) urodził się w Warszawie r. 1769. Ukończywszy nauki u pijarów i w korpusie kadetów, pracował pierwotnie w ministeryum polskiém spraw zagranicznych. W r. 1794 nabył od Włodka *Gazetę Warszawską* i prowadził jęj redakcyę przez lat 24 starannie i umiejętnie. W dowód publicznego uznania zasług redaktorskich wybrany został deputowanym na sejm 1809 r. Umarł r. 1820.

W epoce powstania Kościuszkowskiego wychodziła *Gazeta Rządowa* pod redakcją Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Następnie nader nietrwałym bytem cieszyły się: *Gazeta korespondenta warszawskiego*, tudzież *Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego*. Początek wieku XIX był bardzo niepomyślnym tak dla całej literatury, jak i dla pism peryodycznych. Wojna zajmowała wszystkie umysły. W sprawozdaniach z wypadków napróżno szukać obrazu usposobień téj epoki. Wymówniejsze w tym względzie są *Gazety pisane*, wydawane od r. 1814 przez Alojzego Żółkowskiego, których treścią były dowcipne fraszki i wiersze.

Aloizy Żółkowski, syn ubogich rodziców, po wojnie 1794, w której jako szeregowiec brał udział, przez stryja swego był oddany do bióra jednego ze sławnych adwokatów we Lwowie i przeznaczony do zawodu prawniczego, do którego jednakowoż nie okazywał żadnej skłonności. Pobyt we Lwowie Bogusławskiego, który z towarzystwem swoim dramatycznym z Warszawy dawał przedstawienia teatralne, rozbudził w Żółkowskim niepohamowaną chęć do zawodu scenicznego. Potajemnie opuściwszy Lwów, przy końcu zeszłego wieku (r. 1797, mając lat 20) przybył do Warszawy i przyjęty do towarzystwa Bogusławskiego, przez 26 lat, jako niezrównany aktor był ulubieńcem publiczności warszawskiej, szczególnie celując w rolach komicznych. Niewyczerpany w dowcipie i wesołym humorze, co chwila obdarzał publiczność nowym konceptem. Imię jego stało się popularnym nie tylko w Warszawie, ale i w odległych prowincjach z powodu pisma humorystycznego, które p. t. *Momus* wydawał. Już dawniej przed *Momusem* wydawał pismo żartobliwe, niedrukowane. *Momus* zawierał fraszki dowcipne, facecye, kalambury, wiadomości ze stolicy lub z polityki w komiczny sposób opowiedziane i t. p. Nie było zakątku w całym kraju, gdzieby *Momusa* nie znano i skwapliwie nie czytano. Przez kilka lat, oprócz *Gazety Warszawskiej*, był on jedynym pismem peryodycznym na całą Warszawę.

Dopiero od r. 1818 ożywia się ta gałąź piśmiennictwa. Bruno Kiciński razem z Teodorem Morawskim wydają *Gazetę Codzienną narodową i obcą* (1818—1819), a potem *Kronikę XIX wieku* (1819), która po wyjściu XI zeszytu ustała. Sam Kiciński, zaprzestawszy wydawania *Gazety*, ogłosił nowe pi-

smo od 1 września tegoż roku p. t. *Orzeł biały*, którego wyszło tomów 4 (1819), nareszcie w r. 1821 założył *Kuryera Warszawskiego*. Chciał on, na wzór pism wydawanych w tym rodzaju po większych miastach europejskich, dać przedewszystkiém pierwszeństwo miejscowości, zajmując się opisem stanu i historią miasta dla przewodniczenia przyjeźdnym, ogłaszaniem wiadomości handlowych, zbieraniem nowostek ulicznych i t. p., a umieszczać wiadomości zagraniczne w treści i podrzędnie, «obrawszy sobie za cel nie mięszać nigdy nauki, nie udzielać nigdzie zdania swego, ale tylko o to starać się, aby umieszczać jak najwięcej nowości i pisywać zdarzenia prosto i bez żadnego spostrzeżenia.» Po dwóch latach odstąpił Kiciński to pismo za 1,000 dukatów Ludwikowi Dmuszewskiemu, który pojął całą wartość téj publikacyi i wkrótce zręcznością i zabiegami swojemi podniósł liczbę prenumeratorów do niesłychanej u nas nigdy cyfry. Prędko po swoim ukazaniu się *Kuryer* był w ręku wszystkich, a tym sposobem tysiące ludzi nauczył czytać, bo ciekawość i w najuboższych klassach ludu do możności zrozumienia tego pisemka wabiła.

Obok gazet poświęconych polityce zawiązywały się w Warszawie inne pisma peryodyczne. Na czele ich stoi *Monitor*, pismo polityczne, obyczajowe i literackie, od r. 1764 do 1784 wychodzące. Nie podawał on wcale nowin z obcych krajów, ale cały poświęcony był myśli reformy. Biorąc na się «urząd *Monitora*», jak się wyraził w prospekcie, oraz złączony z nim obowiązek służenia krajowi, założył sobie pokazywać obywatelom, jakimi być powinni, aby mu byli pożyteczni; a obudziwszy silne zajęcie, rzeczywiście wiele prawd zaszczerpił w narodzie i niepospolite położył zasługi w rozbudzeniu życia duchowego i przygotowaniu kraju do ogólnej reformy. W każdym numerze jakąś kwestyę żywotną podnosił, lub w coś godził; raz np. dowodził potrzeby powiększenia wojska, postanowienia tego lub owego prawa, drugi raz konieczności usunięcia tego lub owego zwyczaju. Mocno ujmuje się zawsze za ludem wiejskim i w ogóle za nieszlachtą, dowodząc potrzeby zaprowadzenia w kraju rękodzieł i rzemiosł. Bije na przywileje szlachectwa i na wszelkie wady narodowe a zbyt pospolite. Najcelniejsi autorowie piszą do *Monitora*, bo wszystkich przejmuje miłość ojczyzny, wszyscy wierzą w potrzebę reformy. Sama satyra, sama ironja, czasami nudna, ale częściej rozwija się w sposób nadzwyczaj zajmujący. Pojmujemy to łatwo, że *Monitor* mógł wywierać wpływ w swoim czasie, ile że zna-

komicie był redagowany, a znał dobrze naród, dla którego pisał. Zapał do Monitora tak urósł w początkach panowania Stanisława Augusta, że Mizler powziął plan wydawania go jednocześnie po niemiecku, to jest tłómaczyć go chciał żywcem, i na to już od króla otrzymał przywilej. Głównym wydawcą Monitora był ks. Bohomolec, usiłowania zaś jego wspierali Ignacy Krasicki i wszyscy sławniejsi literaci i obywatele polscy. Świetność tego pisma nie była przecież trwałą. Wpłynęły na to przeważnie wypadki polityczne. Szczególniej od roku 1777 całe numera zapełniały się tłómaczeniami ze *Spektatora* angielskiego. Z tém wszystkiém *Monitor* zostanie na zawsze pomnikiem w sprawie postępu czasopismów naukowych.

Obok satyry literaci chcieli popierać za pomocą pism peryodycznych literaturę piękną. W tym celu założyli: *«Zabawy przyjemne i pożyteczne wszelkiego stanu ludziom z sławniejszych wieku tego autorów zebrane»*. Było to znowu pismo, które drukowało poezye (lubo się i *Monitor* wierszy nie wyrzekał i artykuły tak zwane literackie, które jednakże dla tego, że społeczeństwo dopiero przywykało do nowych pod tym względem pojęć, i że szło ślepo za ruchem europejskim, niezbyt już dzisiaj dla nas są zajmujące, ale pod ów czas miały pewien interes. Były to po większej części tłómaczenia z francuzkiego rozpraw moralnych i mów sławnych, żywoty znakomitych mężów, ale nie swojego narodu, jedném słowem same przekłady, lub naśladownictwo. *Zabawy* wychodziły od r. 1769 do 1776 co tydzień w jednym arkuszu, a razem zebrane stanowią 16 tomów. Wydawcą ich był z początku Albertrandi, a po jego wyjeździe za granicę, Adam Naruszewicz. Najcelniejsze dowcipy brały w nich udział; cała prawie poezya ówczesnej epoki przeszła wprzód przez *Zabawy*.

Zawiązywały się także inne pisma w Warszawie, ale trwały krótko i nie wywierały wielkiego wpływu. Największe zasługi na tém polu położył ks. Piotr Świtkowski. Był to człowiek pełen życia, stworzony do tego, żeby wywoływać ruch i zajęcie, do tego encyklopedysta zwyczajem swego wieku, bo znał się, a przynajmniej znać się chciał na wszystkiém i pisał o wszystkiém. Zacny obywatel, wyłącznie tylko pracą naukową zajęty, na nieszczęście, z powodu słabego zdrowia, nie miał energii, jakiej potrzebował w swoim zawodzie. Założył on w r. 1782 i własnym nakładem wydawać zaczął bardzo ważne i użyteczne pismo p. t. *«Pamiętnik polityczny i historyczny przypadków, ustaw, osób, miejsc i pism, wiek nasz szczególnie in-*

teresujących. Był to rodzaj dzisiejszych przeglądów zagranicznych i zawierał artykuły rozumowane, odnoszące się do polityki bieżącej, opisy krajów, rzeczy ekonomiczne i administracyjne, a w końcu każdego zeszytu rodzaj gazetki. Pismo to w swoim czasie było bardzo szacowne i wskazywało na rzeczywisty postęp w narodzie. Zastosowane do ówczesnych potrzeb krajowych, przemawiało jasno, zwięźle, śmiało i bardzo wymownie. *Pamiętnik* podniósł światło i literaturę, był też poczytnym i niemałej używał powagi, pomimo niechęci, jakiej od niektórych doznawał. Łuskiński dokuczał mu za gazetkę, Wyrwicz zaś, przyjaciel Łuskińskiego, wydał całą książkę p. t. *Pamiętnikowi historycznemu i politycznemu Promemoria* (1783), w której chciał zgnieść Świtkowskiego ciężką erudycją swoją. Starym ludziom i rutynistom młody Świtkowski nie podobał się, że ich za mało cenił, że lepiej od nich pisał, że potrzeby narodowe lepiej rozumiał, że podnosił światło i literaturę. Zład koalicja ex-jezuitów chciała go zgubić, a ciężki Wyrwicz wyszukiwał skrętnie błędów i dowodów nieuctwa w *Pamiętniku*, i sam nawet wyraz «pamiętnik» był mu powodem do ostrych żartów. Ale oprócz tego, że na kilku rzeczach mniejszej wagi złapał Świtkowskiego, dowieść mu Wyrwicz nie mógł ani umyślnie krzewionych błędów, ani nieuctwa; owszem, sam się nie raz złapał, co dopiero dzisiaj lepiej się pokazuje, bo w swoim czasie wszyscy wierzyli w niezmierną powagę naukową Wyrwicza. — Pismo Świtkowskiego wychodziło zeszytami, co miesiąc jeden numer; razem zebrane od 1782 do 1793 składają 21 tomów. — Oprócz *Pamiętnika*, Świtkowski zakładał jedno po drugim czasopisma. W r. 1784 i 1785 wydawał *Magazyn Warszawski* pięknych nauk, kunsztów, z różnych wiadomości dawnych i nowych, dla zabawy i pożytku osób płci obojg wszelkiego stanu i smaku, przez A. P. H. P. (to jest, autora Pam. hist. pol.). Pismo to zawierało wiadomości różne z fizyki, medycyny, gospodarstwa, technologii, geografii, podróży, ogłoszenia o nowo wychodzących dziełach w kraju, oraz krótkie powieści i poezye. Wychodziło co kwartał. Każdy rok składał się ze 4-ch tomów. Redaktor zamykając to pismo oświadczył, iż na jego miejsce wydawać będzie co miesiąc pismo peryodyczne p. t. *Wybór wiadomości*. Wspominaliśmy o niem w dziele pism gospodarskich. Wreszcie Świtkowskiego są także *Zabawy obywatelskie* (1792—1793).

Z innych czasopismów, które wychodziły w Warszawie za czasów Stanisławowskich, zasługują na wymienienie: *Uwagi*

tygodniowe warszawskie, ku powszechnemu pożytkowi o pomnożenie ekonomii w królestwie Polskiem.» Wychodziły od r. 1768, ustały z końcem 1770.

«*Zbiór różnego rodzaju nauk*, wiadomości z nauk wyzwolonych, filozofii, prawa przyrodzonego, historii, polityki moralnej, tudzież innych umiejętności i rozmaitych uwag.» Wychodził przez cały rok 1770, lecz po 4-tym tomiku ustał.

W r. 1786 zawiązane w Warszawie Towarzystwo handlowe poczęło wydawać miesięcznymi poszytami «*Dziennik handlowy*, zawierający w sobie wszystkie okoliczności czyli ogniwa całego łańcucha handlu polskiego.» Pismo to, mając hojnych opiekunów i prenumeratorów, wychodziło nawet po rozwiązaniu rzeczonoego Towarzystwa aż do r. 1793, nakładem redaktora Podleskiego. Dziennik odpowiadał ze wszech miar tytułowi, zawierał zdrowe uwagi dotyczące się handlu i bardzo ciekawe wiadomości, między innymi ważne rozprawy o handlu polskim z obcemi krajami, pisane przez Tadeusza Czackiego. Całkowity jego zbiór od r. 1786 do 1793 wynosi 10 sporych tomów.

Pomiędzy 1784 i 1788 r. wychodziło ważne czasopismo niemieckie, wydawane przez Stelnera profesora korpusu kadetów w Warszawie p. t. *Polnische Bibliothek*, które obejmowało rozprawy statystyczne, rozbiory dzieł polskich nowo wychodzących, gruntowne wiadomości o pismach dawniejszych, wyjątki tłómaczone z oryginalnych dzieł polskich i t. d. Pismo to jednocześnie, z niektórymi zmianami, wychodziło po polsku p. n. «*Biblioteka Warszawska literatury zagranicznej i narodowej*, zawierająca w sobie materye statystyczne, wypisy i wiadomości z dzieł gruntownie lub przyjemnie od sławnych autorów cudzoziemskich napisanych, uwiadomienie względem pism oryginalnych lub tłómaczeń w Polsce wyszłych, lub wyjść mających, tudzież o wzroście przemysłu krajowego», i t. d. Niektóre artykuły tej *Biblioteki* były wprost tłómaczone z poprzedzającej. Wyszło jój w r. 1788 tylko trzy części, z których ostatnia nosiła tytuł: *Dziennik Warszawski*. Widocznie miała ona pod tą nazwą dalej wychodzić, ale do tego nie przyszło.

Niedługo także istniały następne jeszcze pisma: «*Polak patriota*, dzieło peryodyczne Towarzystwa uczonych, przez patriotyzm pracujących», wychodzący w r. 1785, na 4-tym tomie przerwany; «*Przewodnik Warszawski*, mający na celu dawanie przyjezdnym do miasta wszelkich informacji, tyczą-

cych się władz, mieszkańców, posłów, osobliwości, i t. d. (1788—1791); nakoniec *Rok fizyczno-moralny*, czyli uwagi nad dziełami Boga w porządku natury i Opatrzności uważanemi, na każdy dzień roku rozłożone — pismo treści religijnej, wydawane przez Karczewskiego w r. 1792, zawierające niemało artykułów naukowych. Zwolna atoli ustawały wszystkie powyższe pisma, oprócz *Pamiętnika Świtkowskiego*, który przetrwał aż do jego śmierci, to jest do 1793.

Wypadki ostatnich lat XVIII wieku, zamknąwszy wszelki rozwój w kraju, stłumiły także literaturę peryodyczną. Smutną tę ciszę pierwszy przerwał *Nowy Pamiętnik Warszawski*, dziennik historyczno-polityczny, tudzież nauk i umiejętności, wydawany miesięcznie przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego od r. 1801 do 1805, zawierający niemało rozpraw literackich, mianowicie te, które czytane były na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, sprawozdania miesięczne z wypadków politycznych, życiorysy sławnych ludzi, artykuły historyczne i wcale dobre poezye. Pismo to, chociaż daleko lepsze od poprzednich i do tego jedyne pod ów czas w całej Polsce, po pięcioletniem trwaniu ustało, głównie z powodu słabości zdrowia redaktora i jego wyjazdu na wieś, a po części dla braku pokupu i czytelników. Komplet jego wynosi 60 numerów we 20 tomach.

O *Dzienniku zdrowia*, wydawanym przez Lafontaine'a wspominaliśmy wyżej.

W latach 1803 i 1804 wychodziły *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, wydawane przez Cypryana Godebskiego i Ksawerego Koseckiego. Aczkolwiek dobrze redagowane, po wyjściu pięciu tomików ustały.

W tymże czasie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zaczęło ogłaszać prace członków swoich w *Rocznikach* zawierających naukowe, historyczne, prawne, literackie, techniczne i medyczne rozprawy, pochwały zmarłych członków i t. d. *Roczniki* wychodziły od r. 1802 do 1830 włącznie. Całość ich składa się z 24 sporych tomów, obejmujących niemało nader ważnych we wszystkich umiejętnościach przedmiotów.

Za księstwa Warszawskiego Ludwik Osiniski wskrzesił po czteroletniej przerwie *Pamiętnik Warszawski* z opuszczeniem wyrazu *nowy* (1809—1810). Pismo to, chociaż zawierało dobre i zajmujące artykuły, dociągnęło tylko do trzech tomów (w r. 1809 dziesięć zeszytów, a cztery w 1810). Odnowił je Feliks Bentkowski. Pod jego redakcją wychodził *Pamiętnik*

Warszawski od r. 1815 do 1821 (tomów 21). Prócz zawartych w nim przedmiotów literackich, historycznych i naukowych, dotąd mających swą wartość, umieszczał w pierwszych latach *Swistek krytyczny*, pisany bezimiennie przez Stanisława hr. Potockiego, naówczas ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Zjawiała się tu również w r. 1818 znakomita rozprawa Brodzińskiego «O klasycyzności i romantyczności», która ogromny wpływ wywarła na wyobrażenia o literaturze w ostatnich czasach. Po ustanu *Pamiętnika Bentkowskiego*, powstał *Pamiętnik Warszawski*, wydawany przez Brodzińskiego, Fr. hr. Skarbka i Skrodzkiego (w 1822 i 1823 r.) po trzy tomy na rok i zawierający wiele artykułów naukowych, ekonomicznych i literackich dobrze pisanych. W końcu r. 1816 powstał *Pamiętnik zagraniczny*, który wychodził nader krótko i zawierał same prawie artykuły historyczne współczesne.

W r. 1817 Bruno Kiciński zaczął wydawać we własnej drukarni, razem z Józefem Brykczyńskim, *Tygodnik Warszawski*. Pismo to od razu nabrało wielkiej wziętości, jakoż treścią swoją lekką, wdzięczną i dostępną odpowiadało zupełnie wymaganiom ówczesnych czytelników. Powiastki małe, zajmujące wierszyki, bajki i poemata żartobliwe, pełne humoru i dowcipu, wabiły wszystkich. Najwięcej redakcyę popierali dwaj poeci ówczesni: Antoni Gorecki i Ferdynand Chotomski. Pierwszy bajkami, wierszami okolicznościowemi i odami pełnemi ognia i prawdziwego natchnienia poetycznego; drugi dowcipnemi poematami, pięknym i potoczystym językiem pisanemi, zwrócili powszechną uwagę na *Tygodnik*. Tu Chotomski pokazał próbkę trawestowanej Eneidy Wirgiliusza, o której mówiliśmy gdzieś indziej. Od r. 1818 do 1820 sam Kiciński redagował *Tygodnik*, a w końcu zmienił tytuł jego na *Wandę*, przybrawszy, po usunięciu się Brykczyńskiego, do współpracownictwa Dominika Lisieckiego i Franciszka Salezego Dmochowskiego. W r. 1821 *Wanda* przeszła pod redakcyę Ksawerego Godebskiego i wkrótce upadła. Kiciński pierwszy rozbudził smak do czytania po polsku właśnie w tej warstwie wykształconej publiczności naszej, która przez wychowanie francuzkie i wpływ pierwszego cesarstwa na księstwo Warszawskie, miała przekonanie, że literatura francuzka jest dla Polaków jedyną, która może ich kraj oświecić i podnieść. *Tygodnik* Kicińskiego używał takiej popularności, iż nie było domu więcej ukształconego, gdzieby gościnnego nie znalazł przyjęcia.

Do czasopismów ściśle naukowych należały *Ćwiczenia na-*

ukowe, wydawane w dwóch oddziałach: matematyczno-fizycznym i literackim;— pierwszego wyszło w r. 1818 tomów 2. W następnym roku wychodził *Pamiętnik naukowy*, za dalszy ciąg *Ćwiczeń naukowych*, także z dwóch oddziałów złożony, w którym rozszerzono zakres literacko-historyczny, a zmniejszono matematyczno-fizyczny. Byli wychowawcy gimnazjum krzemienieckiego, zamieszkali w Warszawie, głównie utrzymywali to pismo. Są w niem pierwsze prace Teodozego Sierocińskiego, Karola Steńkiewicza, Józefa Korzeniowskiego, Tymona Zaborowskiego i innych krzemieńczanów. Oba powyższe pisma wychodziły pod główną redakcją Tomasza Zaborowskiego.

Od r. 1817 do 1819 wychodziła *Gazeta Wiejska*, pod redakcją Grossu, poświęcona rolnictwu i gospodarstwu domowemu. Jednocześnie Józef Dyonizy Minasowicz ogłosił w r. 1817 *Pamiętnik rolniczy Warszawski*, który wychodził nakładem ordynata Zamojskiego częściami kwartalnymi;— było takich części cztery, i więcej się nie ukazało. Najcelniejszém atoli w tym oddziale umiejętności pismem było istniejąca od r. 1820 do 1828 *Izys Polska*, czyli dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł, poświęcony krajowemu przemysłowi, tudzież potrzebie miejskiego i wiejskiego gospodarstwa. Założycielem jój był Gracyan Korwin; później redaktorem tego pisma był Lelowski. Całkowity zbiór *Izdydy* wynosi 18 tomów. W tymże 1820 r. powstał *Sylvan*, dziennik leśnictwu poświęcony. Winien on być swój Ludwikowi hr. Platerowi, ówczesnemu dyrektorowi wydziału lasów, a redaktorami byli Brincken, Cielecki i Elsner. Pismo to, nadzwyczaj ważne dla leśnictwa polskiego, jest niezaprzeczenie znakomitą publikacją, odpowiadającą w zupełności celowi, dla którego było wydawane.

Sztuki piękne miały wyłączny organ w Tygodniku muzycznym, który zaczął wychodzić z dniem 3 maja roku 1820 pod redakcją Karola Kurpińskiego. Razem wyszło numerów 50, ostatni w r. 1822.

Kobiety również myślały o piśmie dla swego użytku. Wanda Malecka już od roku 1818 zaczęła wydawać dzienniczek p. t. *Domownik*, który dla braku funduszków na druk, w rękopiśmie obiegał Warszawę. *Domownik* wychodził od maja 1818 do maja 1820 roku. Inne czasopisma téj redaktorki należą już do następnego okresu.

Oprócz Warszawy, czasopisma polskie wychodziły i w innych miastach.

W Lublinie r. 1815 i 1816 wychodził *Almanach Lubelski*, pod redakcją Urmowskiego, zawierający ciekawe i dobrze napisane artykuły. W latach 1816 i 1817 ukazywał się Dostrzegacz Lubelski, rodzaj gazety polityczno-literackiej.

W Wilnie, oprócz gazety politycznej *Kuryer Litewski*, wychodzącej od r. 1759, powstał w r. 1804 *Tygodnik Wileński*, pod redakcją Stanisława Starzyńskiego przez Towarzystwo Filomatyczne wydawany *): Spółpracownikami jego byli: Kazimierz Kontrym, Józef Twardowski, Leon Borowski, Jan Rychter i inni. W r. 1805 profesorowie uniwersytetu ks. Stanisław Jundziłł i Jędrzej Śniadecki, tudzież Józef Kossakowski, założyli *Dziennik Wileński*, który wychodził przez dwa lata (1805—1806 i na 7 tomie ustał. Pismo to składało się z wielu użytecznych i zajmujących prac najznakomitszych w owym czasie literatów wileńskich. Oprócz wydawców, zamieszczali w *Dzienniku* swoje artykuły Tadeusz Czacki, Godfryd Ernest Groddeck, Kazimierz Chromiński i inni. W roku 1806 powstała *Powszechna Gazeta Literacka*, wydawana przez Grodka i Kazimierza Kontryma; ale pomimo wyborniej redakcyi, utrzymać się nie mogła, dla braku prenumeratorów i okoliczności czasowych. Nastąpiła długa przerwa w piśmiennictwie peryodycznym wileńskim. Dopiero w r. 1815 wychodzić zaczął na nowo *Dziennik Wileński* raz na miesiąc, od r. 1815 do 1817 pod redakcją Kazimierza Kontryma, a od r. 1818 do 1830 Antoniego Marcinowskiego, redaktora «Kuryera Litewskiego.» W ostatnich latach swojego istnienia Dziennik miał następujące oddziały, które stanowiły osobne tomy: Nauki stosowane, Literatura nadobna, Historia i Literatura, Umiejętności i sztuki, Nowiny naukowe. — *Tygodnik Wileński*,

*) *Towarzystwo Filomatyczne*, założone około r. 1804, składało się głównie z uniwersyteckiej młodzieży. Cel jego był naukowy. Posiedzenia odbywały się u Witalisa Izbickiego. W r. 1806 stowarzyszenie to przyjęło skład porządniejszy, podzieliło się na kilka oddziałów i pewnymi prawidłami określiło działania swoje, odbywając stałe swe posiedzenia w klasztorze ks. pijarów w mieszkaniu Józefa Twardowskiego, sekretarza Towarzystwa, późniejszego rektora uniwersytetu wileńskiego, na których czytane były przez członków rozprawy w różnych przedmiotach. Były oddziały nauk matematycznych, fizycznych i chemicznych, lekarskich, metafizycznych, historycznych i politycznych, literatury i sztuk pięknych. Byli oprócz tego Towarzysze aktualni i członkowie honorowi Towarzystwa.

wznowiony w roku 1816 przez Lelewela wychodził do 1822, najprzód pod redakcją Michała Ballińskiego, a później Ignacego Szydłowskiego, w końcu Michała Olszewskiego — Jednocześnie wychodziły też w Wilnie pisma, wyłącznie jednemu przedmiotowi poświęcone. Do takich należały: *Pamiętnik Magnetyczny*, wydawany przez Ignacego Samuela Lachnickiego od roku 1816 do 1818; *Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego wileńskiego* (1818, tomów 2), następnie pod nazwą *Dziennika medycyny, chirurgii i farmacji*, przez toż Towarzystwo w latach 1820, 1823 i 1830 wydawany, wreszcie *Pamiętnik Farmaceutyczny* (1820—1821) pod redakcją profesora Wolfganga. Od r. 1820 zaczęły wychodzić *Dzieje dobroczynności krajowej i zagranicznej*, pod kierunkiem komitetu naukowego, składającego się z kilkunastu osób duchownych i świeckich, nauką i dobroczynnością zaleconych. Pismo to zawierało wyborne rozprawy historyczne, dzieje zakładów dobroczynnych, zakonów, instytucyj użytecznych, istniejących w dawniej Polsce i Litwie. Wychodziło do r. 1824. O *Wiadomościach Brukowych* mówiliśmy w inném miejscu — istniały od 1817 do 1821 roku. Nieprzychylny Szubrawcom wychodził *Gębacz* pod redakcją adwokata Łągiewnickiego, ale po pięciu numerach ustał.

W Grodnie wychodziła r. 1775 *Gazeta Grodzieńska*, założona przez znanego w dziejach podskarbiego litewskiego Tyzenhauza, która podobno istniała jeszcze w r. 1780.

W Mińsku litewskim ukazała się w roku 1812 *Gazeta*, mieszcząca między innemi rozkazy dzienne armii francuskiej Napoleona.

W Połocku istniejące tam kolegium jezuitów wydawało r. 1818 *Miesięcznik Połocki*, świadczący o zupełném ich ubóstwie pod względem umysłowym i o najwsteczniejszych wyobrażeniach.

W Krakowie po ustaniu Awizów długa nastąpiła przerwa. Dopiero z końcem XVIII wieku dziennikarstwo daje tam niejaki znak życia. Najprzód w roku 1784 rozpoczął wychodzić po jednym arkuszu na tydzień *Zbiór tygodniowych wiadomości uczonych* — wyszło go 4 tomy. W roku 1795 ukazał się *Monitor różnych ciekawości*, po większej części treści politycznej, którego czynnym współpracownikiem był uczony Jacek Przybylski. Pismo to również wynosi 4 tomy. W roku 1798 wychodziły *Wiadomości Zagraniczne*, na dwa lata zaś przedtém księgarz J. Maj założył *Gazetę Krakowską*, którą przez lat trzydzieści po dwa razy na tydzień wydawał. Wartości

literackiej nie miała ona żadnej; wiadomości o kraju napróżno tam szukać. Zaledwie w r. 1809 zaczęła się nieco ożywiać, kiedy opisy wypadków ówczesnych znajdowały tam miejsce obok artykułów literackich i poezyj, tudzież rozpraw o rzeczach kraju dotyczących. Zresztą pełno tam szczegółów czerpanych z gazet warszawskich i lwowskich, o Krakowie zaś bardzo mało. Z nastąpieniem ciszy w kraju zeszczipały ramy *Gazety*. Pracy miejscowych pisarzy było niewiele, wiadomości ubogie; — czasem błysnęło życie, lecz znowu przygasło. Pismo żywiło się przedrukami. W r. 1820 zjawiła się *Pszczołka Krakowska* Majeranowskiego, lecz zawód dziennikarski tego pisarza należy już do następnego okresu. Akademia krakowska w tym okresie na żadne pisma naukowe zdobyć się nie mogła.

We Lwowie długo nie widać żadnego śladu istnienia literatury peryodycznej. Francuzczyzna zakorzeniona wśród najuboższych warstw społeczeństwa, wywołała potrzebę francuzkiego dziennika: *Gazette de Leopol*, który wychodził od r. 1776 przez lat 11. Następnie ukazywać się zaczęły polityczne pisma polskie: *Pismo uwiadamiające Galicyi* (1783) i *Lwowskie pismo uwiadamiające* (1784); Lwowskie tygodniowe wiadomości (1786). W r. 1787 zjawiła się niemiecka gazeta: *Lemberger Zeitung*, wydawano i w następnych latach z przerwami. Od roku 1793 do 1797 wychodził *Dziennik partyotyczny polityków* pod redakcją Onyszkiewicza i Marcinkiewicza. Wyszło go tomów 15. Było to pismo ściśle polityczne, drukowane co dzień po pół arkusza, a obejmujące same tłumaczenia z pism zagranicznych, w dodatkach zaś obwieszczenia. Oto jest cały poczet pism czasowych w Galicyi pod koniec zeszłego wieku. Nie miały one barwy, ani dążeń wybitnych, nie miały literackiej wartości, wywołane będąc chwilową potrzebą ciekawości, zwłaszcza gdy utrudnione komunikacye nie dozwalały przystępu pismom zagranicznym. O rzeczach krajowych mało tu dowiedzieć się można. Stan ten jeszcze się pogorszył w pierwszych latach bieżącego wieku, gdy literatura polska w Galicyi zamarła na długo, a natomiast zaczęła powstawać niemiecka. W r. 1810—1812 wydawał Antoni Rozbierski *Annales Jurisprudientiae*. Był to Polak urodzony w Czechach, który nie umiał po polsku, człowiek rzadkiej prawości i wielkiej nauki. Zaczął drukować swoje «Roczniki prawoznawstwa» po łacinie, licząc na młodzież galicyjską; lecz zawiedziony zastąpił je pismem niemieckim p. t. *Annalen*

der Rechtsgelehrsamkeit (1812—1813), w którym zamieszczał i rzeczy polskie, mianowicie rozbiory dzieł prawniczych w Polsce wychodzących. Dopiero w r. 1811 powstała *Gazeta Lwowska*, wychodząca dwa razy na tydzień. Założyli ją Niemcy, bracia Kratterowie, pisali zaś po większej części urzędnicy Niemcy artykuły po niemiecku i po francuzku, dotyczące najwięcej gospodarstwa i statystyki, rzadko historyczne, a potem artykuły te przekładał na polskie Nowakiewicz. Wznowiona w r. 1812 pod lepszą redakcją *Lemberger Zeitung*, którą zasilali profesorowie uniwersytetu, pociągnęła do siebie wszystkich literatów piszących do polskiej gazety. W skutek tego *Gazeta Lwowska* ograniczyła się jedynie tłómaczeniami nowin politycznych. Wychodziły także przy niej *Rozmaitości*, które pomimo podrzędnej wartości swojej niemałe położyły zasługi. Całe niemal pokolenie literatów, nie wyłączając znakomitszych, rozpoczynało swój zawód od pracy przy redakcyi *Rozmaitości*. Od roku 1816 zaczynają się lepsze dla piśmiennictwa peryodycznego w Galicyi czasy; Adam Tomasz Chłędowski, wraz z kilką młodymi ludźmi: Maryańskim, Karolem Łopuszańskim i Brunonem Kicińskim, założył *Pamiętnik Lwowski*, który wychodził co miesiąc od r. 1816 do 1819. Tu rozpoczął Kiciński swoje przekłady z Owidyusza, a J. N. Kamiński z Szyllera. Poezye też ich były jedyną ozdobą pisma, równie jak poważniejsze artykuły prozą Chłędowskiego z dziejów i literatury polskiej. Po wyjeździe Adama Chłędowskiego do Warszawy, redakcyę *Pamiętnika* objął i daleko lepiej i staranniej prowadził brat jego, Walenty Chłędowski. Zasilali to pismo najczynniej E. Brodzki, X. J. Łopacki, a szczególnie Stanisław Jaszowski artykułami historycznymi. W r. 1822 Chłędowski rozszerzył jego rozmiary i nadał mu nazwę *Pszczóły Polskiej*. Pismo to po wyjściu 12 zeszytów ustało. Wreszcie należy się wspomnienie *Pamiętnikowi Galicyjskiemu* wydawanemu przez Ferdynanda Chotomskiego i Eugeniusza Brodzkiego w r. 1821.

W Przemyślu po r. 1790 zjawilo się czasopismo p. t. *Zabawki literatów w kompanii pożytecznie bawiących się*. Były tu prace Jędrzeja Wolffa, Walentego Górskiego, Anny Szeptyckiej i innych.

Poznań przed rokiem 1796 nie miał wcale gazety, ani żadnych czasopismów. Dopiero od 1 stycznia 1796 zaczęła tam wychodzić dwa razy na tydzień *Gazeta Prus południowych* pod redakcyą Stanisława Ziółeckiego, razem z niemiecką tegoż tytułu i treści *Suedpreussische Zeitung*, która była rokiem

wprzód założona. Język gazety polskiej zepsuty a traktowanie rzeczy blahe, mimo to stanowi ona szacowny materiał dla badacza ówczesnej epoki. Obok niej wychodziło w końcu roku 1798 pismo tygodniowe p. t. *Co tydzień*, przez arcybiskupa Ignacego Krasickiego, niedługo wszakże trwało. Najważniejszym atoli ze wszystkich południowo-pruskich czasopismów, tak pod względem ówczesnej wziętości, jak i pod względem wartości materiału historycznego tej epoki, było *Pismo miesięczne Prus południowych*, wychodzące w Poznaniu miesięcznymi zeszytami, osobno po polsku i po niemiecku od roku 1802 do 1806. Była w niem kronika miejscowa historyczna, korespondencye z różnych stron kraju, doniesienia, polemika, rzeczy rolnicze i t. d., co wszystko dawało mu licznych prenumeratorów i opiekę rządową. Pismo to było dosłownym tłumaczeniem niemieckiego, wychodzącego także w Poznaniu p. t. *Suedpreussische Monatschrift* «Gazeta Prus południowych od r. 1806 przyjęła nazwę *Gazety Poznańskiej* i wychodziła cztery razy na tydzień. Od r. 1815 zaczęła wychodzić *Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, najprzód dwa razy na tydzień, a od r. 1835 codziennie. Ustała dopiero w 1865. Z pism literackich wychodziły w Poznaniu: *Mrówka Poznańska*, miesięcznie pod redakcją Józefa Franciszka Krolikowskiego (1821—1822) i *Weteran Poznański* pod redakcją Wincentego Turskiego (1825).

W Piotrkowie Maksymilian Skoroszewski wydawał bardzo krótko w r. 1805 *Magazyn literatury polskiej*.



OKRES PIĄTY.

Od czasów Mickiewicza do dni dzisiejszych.

Pogląd ogólny.

Literatura Zygmuntońska, nacechowana piętnem szlacheckim i hołdująca przeważnie wzorom starożytnym, niewiele miała w sobie oryginalnego. Najcelniejsi pisarze téj epoki mieli jak gdyby za posłannictwo obeznać spóziomków z płodami literatur obcych. Jeżeli się kto wtedy zdobył na jakie arcydzieło, na jaki pomnik więcej narodowy, było to z przypadku, więcej z poczucia mimowolnego, niż z poznania się w jestestwie swoim, jak mówi Mochnacki. Nawet historia nie podniosła się po nad sferę pospolitości; — większe czy mniejsze dzieła na tém polu były zawsze tylko kronikami, z bardzo małym wyjątkiem. Zresztą zbyt wiele zajmowały uwagę publiczną zadania religijne i obywatelskie. Epoka jezuicka, napiętnowana upadkiem światła i smaku, tém bardziej nie mogła stworzyć literatury rodzinnej; — mnożyło się tylko piśmiennictwo. Za czasów Stanisławowskich główną dążnością ludzi myślących było wyteptać przesady i zepsucie, oglądając się przedewszystkiem na wzory obce. W literaturze więcej niż kiedy zapanowało naśladownictwo. Pisarze uwikłani w pojęcia francuzkie i po większej części wychowani po francuzku, rzucili się tłumnie do naśladowania francuzczyzny, w mniemaniu, że tak łatwo przyswoić sobie obcy smak, geniusz i talent, jak język lub ubiór. Wolter, Rasyn, Kornel, naśladowcy Wirgilich i Horacych, byli dla nas wzorami. W całym tym okresie jedni tylko »Krakowiacy i Górale« Bogusławskiego pod narodową śpiewającą nutę: porównywano też sprawiedliwie ową sielankę do skowronka, co to nieostro-

źnie wita pierwszą bryłkę roli wyglądającą z pod śniegów i z niej prorokuje o przyszłej wiosnie. Jedno tylko dziejopisarstwo budzi się do życia samoistniejszego. Szereg ludzi ukształconych, pojmujących majestat historii ciągnie się od Łojka; za nim idą Naruszewicz i Czacki;— czas jakiś zdawało się, że na tém będzie koniec.— Epoka po stanisławowska aż do r. 1815 nie była pomyślną dla życia duchowego narodu. Od rozbioru do księstwa Warszawskiego, panowała zupełna prawie bezczynność umysłowa, a literatura była tylko salonową zabawką. Od księstwa Warszawskiego ciągle wojny i wysilenia, ulepszenia w administracyi, nie zostawiały obywatelskiemu życiu wiele czasu do uprawy nauk. Poezya zamilkła od Bogusławskiego aż do Brodzińskiego. Zaprowadzona drobnotkowa krytyka, która się nie trudniła duchem pism, ale tylko formą i przyzwolnością, natchnęła utwory literackie jakąś bojaźliwością i powierzchownością, i o ile gładkość zyskiwała, o tyle tracił duch poetycki. Literaci, jak i czytelnicy łudzili się czczą formą, życia wcale nie rozumieli. Szyły zwolna w zaniedbanie języki starożytne, panowała niewiadomość lub pogarda dla piodów Anglii i Niemiec. Chciano się oddać zupełnie dowcipowi francuzkiemu, któremu trudno wyrównać, i powabnej ówczesnej filozofii francuzkiej, która jak nie odpowiadała powołaniu ludzkości, tak tém mniej sprzyjać mogła położeniu narodu. Osiński z całą siłą tragicznego gniewu powstał przeciw Byronowi; Szubrawcy wileńscy bili na wszelką nowość; wreszcie na ostatnim wyłomie twierdzy piorunującym głosem zawołał na młokosów Jan Śniadecki. Te wrzaski zdradziły przed narodem, że rodziła się wśród niego literatura nowa, o nierównie szerszych widnokręgach poezyi, dziejów i filozofii. Kilkunastoletni przeciąg czasu od r. 1815 stanowi ważną epokę w narodzie polskim, nie tylko pod względem politycznym, ale i pod względem umysłowym. Po smutnych wysileniach wojennych i wyniszczeniu kraju z wszelkiej prawie zamożności i ludu wysługującego się niemal po całej Europie, dokupiła się Polska, razem z ocalonem imieniem, pokoju, którego najwięcej potrzebowała. Te kilkanaście lat pokoju postawiły ją na wysokim stopniu kultury i oświecenia i zrównały z innemi narodami o tyle, o ile ją poprzednio nieszczęścia i burze od nich cofnęły. W tym czasie zaczął się istotnie dla niej nowy zupełnie byt, nowy rząd, rozszerzyły się nowe wyobrażenia, a z niemi nowy smak w literaturze. Zaczęto nie na jeden już tylko wzór zapatrywać się z bałwochwalczem uznaniem, ale

różne genjusze brać pod rozwagę, a przez porównania obcych poznawano siebie. Po długim błakaniu się w kole obcych pojęć i wyobrażeń, literatura polska, oderwana od swojej przeszłości, swęj przyrody miejscowej, żywiołów swojskich i rodzianych, zwraca się do źródeł właściwych, i samodzielnym ożywiona duchem, rozwija się i zakwita. Nowe zasady płyną prosto z życia, z ducha narodowego: więc krzewią się, i chociaż niewyrozumowane a spietwarzane, przyjmują się łatwo w uczuciu powszechném. Pierzchają obrońcy dawnego systemu, a genjusz Mickiewiczowski odnosi świetne zwycięstwo. To co w łonie poezyi stanowiło nowy żywioł i nowy kierunek, to także w dziedzinie nauk rozbudziło nowe życie; to jest badanie przeszłości, odgrzebywanie pamiątek, zamhoffowanie rzeczy ludowych. W historii zjawia się mistrz, którego dzieła ogromny zwiastują postęp, wyjaśniają przeszłość, budują gmach wielki. Nie są to już nudne opowiadania Towarzystwa Przyjaciół Nauk i kompilacye, ale obrazy i poglądy, żywe w nich postacie; prawda tryska ze wszystkich rysów malowidła. Mówimy o Lelewelu. Inni, za przykładem Zoryana Dołęgi Chodakowskiego, zaczęli odkopywać ukryte w ziemi pamiątki, badać zwyczaje i obrzędy ludowe, spisywać pieśni i przysłowia. Niektórzy pisarze, jak Wojcicki, prawie wyłącznie poświęcali tym studyum prace swoje; a niektórzy poeci, owiwni duchem pieśni gminnej, brali ją sobie za wzór i źródło natchnienia. Ci, co zbierali pieśni, podania i pamiątki ludowe, przeczuwali, może, sercem szlachetnym, że gdy postawią na widowni umysłowej skarbiec ludu, nieznanym warstwie oświecenijszej, obudzą dłań większe współczucie. I rozległ się głos wybranej inteligencyi za ludem, i nabrał siły, gdy zbieracze zaniedbanęj literatury kmieć, przechowanej w żywym słowie jedynie, pokazali ją narodowi, a ten poznał i zajrzał bliżej w to serce ludu pełne rzewnego uczucia, szlachetności i prostoty szczeręj a ujmującęj. Oni to, za skarby wynalezione pod wiejską strzechą, zjednali dla niej cześć i obudzili myśl praw obywatelskich dla ludu.

»Najwybitniejszym faktem (mówi Spasowicz *), znamionującym wiek XIX tak na Zachodzie jako też w polskiej społeczności po upadku Rzeczypospolitej, jest niewątpliwie tryumf i przewaga żywiołu demokratycznego. Dawne arystokratyczne instytucye runęły; stany narodu pomieszały się, zszedł z pō-

* 06a. Нст. Саян. Амт. 457.

la król z okazałym dworem, znakomite rody jedne wygasły, inne wyteplone zostały, lub napiętnowane wzgardą powszechną, szukały szczęścia gdzieindziej i wynarodowiły się w końcu; liczna falanga szlachty również zgruchotana została, a przez liczne wyłomy w jej walących się murach zaczęli się cisnąć ludzie nowi, bez herbów i tradycji, spragnieni uciech i dobrobytu, a silni przekonaniem, że rozum i praca wytrwała doprowadzą ich do wszystkiego i postawią w szeregu mężów wpływowych i znamienitych. W nowej tej społeczności, nie brzydzącej się już ani przechrztą, ani urzędnictwem, ani kupcem lub rzemieślnikiem, stanowisko pisarza odmieniło się najzupełniej. Światłych pisarzy-dylletantów, jakim był niegdyś Krasicki, mniej było; ale za to zwiększyła się liczba ubogich plebejuszów, piszących dla kawałka chleba, a jednak samodzielniejszych od dawnych literatów; nie czołgali się bowiem w przedpokojach i salonach magnatów; mecenasem został księgarz—wydawca, arystarchiem—zwyczajny recenzent dziennikarski, rozdawcą sławy i powodzenia—wielogłowa istota zbiorowa, ogół czytający. Jednocześnie z ową gminnością w obyczajach i zmianą stanowiska piszących, rozszerzył się także widnokrąg umysłowy ludzi XIX stulecia. Germanizm wkroczył do dawnej Polski od zachodu i południa, za pośrednictwem systematów administracyjnych, porządków i praw austriackich, oraz za pośrednictwem szkół w których nauki wykładano w języku niemieckim. Hufce Napoleońskie w licznych wyprawach swoich zbródziły ziemię dawnej Polski we wszystkich kierunkach, gdy jednocześnie polskie legiony walczyły w Niemczech, we Francji i pod pałacem niebem południa, we Włoszech i w Hiszpanii. Skutkiem zetknięcia się tyłu języków, tyłu narodowości i cywilizacji, powiększył się zakres wiadomości, — wielcy luminarze poezji niemieckiej, Goethe i Schiller, stali się jakby rodzimymi—Walter Skot porывał wszystkich za sobą w romantyczne góry Szkocji—potężny genijusz Byrona zyskał niezliczone mnóstwo wielbicieli—w głębi jaśnieli Ossyan i Petrarca, Szekspir i Dante, a jeszcze dalej Rzym i Grecya, i państwa odległego Wschodu. Wszystkie te nowe światy oświecała swoją pochodnią nowa krytyka historyczna i estetyczna, która uczyła badać dawno ubiegłą przeszłość i odtwarzać widomie nie tylko zewnętrzne strony bytu, lecz także myśli i uczucia wygasłych pokoleń. Dla społeczności tej, odznaczającej się pstroclizną najróżnorodniejszych pierwiastków, posiadającej obyczaje plebejuszowskie i wyobrażnie

ruchliwą, zdolną przenosić się we wszystkie wieki, nie mogła być wystarczającym pokarmem rozcieńczona w salonach literatura czasów Poniatowskiego i sejmu czteroletniego. Potrzeba jęj odnowienia tak była naglącą, że przewrót nastąpił w mgnieniu oka, z taką samą, niemal szybkością, z jaką na scenie odbywa się przemiana dekoracyj. Zapowiedzią tego odrodzenia było zjawienie się *romantyków* i walka ich z *klassykami*, którzy najspokojniej rozsiedli się na polskim Parnasie i niespodzianie ujrzeni się rugowanymi ze swoich pozycyj. Potém, nagle i jednocześnie, zjawiają się Zaleski, Goszczyński, cała plejada poetów ukraińskich, a na czele Mickiewicz z Litwinami swoimi. Powstają oni i rozwijają się, wywołani potrzebą czasu, niezależnie jeden od drugiego, kiedy tymczasem starszy od nich lecz pokrewny dążnością Leleweł toruje nowe drogi dla wiedzy historycznej. Poezya nowa podaje badaczom nowym rękę przymerza i pierwsza sławi tryumf nauki. Niepoznany i nieocentony długo historyk staje obok Mickiewicza zwiastunem nowęj ery, geniuszem swoim wywołuje całą szkołę. Widocznie nadszedł czas;— wielki biskup i dygnitarz Naruszewicz nic tu nie zrobił, ani usiłowania królewskie; nie zrobił i Krasicki, chociaż ksiązę i niby prymas— a tu tymczasem za Mickiewiczem, za Lelewelem, powstają całe szkoły, całe pokolenia poetów i historyków. Już na oślep nie błądzi literatura — spoczęła na gruncie narodowym. Obawiać się teraz o nią nie ma potrzeby, jak można było obawiać się za czasów Stanisławowskich i za epoki Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W tęg literaturze skupia się i zamyka całkowity żywot narodu. Usiłuje ona w swych tworach wyrazić najtajemniejszy żywot umysłowości, zbliżyć do oczu miejscowe bytu i rodu znamiona, dziedziczne nasze myśli, uczucia i wspomnienia. Zbiera w sobie wszystkie promienie światła i życia narodowego— jest zgoła literaturą polską, narodową. Nie zacierając nigdzie swego znamienia, bada wszelkie objawy politycznego, religijnego i naukowego rozwoju ludzkości, i zdąża za powszechnym postępem. Katastrofy polityczne, zawsze szkodliwe dla życia umysłowego narodów, przerywały kilkakroć jęj rozwój, lecz nie zdołały wyplenić jęj sił żywotnych, ani też zamknąć bram wiecznie młodej przyszłości. Po rozsypce więkšej części intelligencyi krajowej w r. 1831, światło duchowe połyskuje w najrozmaitszych punktach. Na Zachodzie zawiązują się naukowe towarzystwa, powstają zbiory i biblioteki, organizują się naukowe zakłady. Rzym, Paryż, Londyn, Bru-

ksella, Edyburg, Wiedeń, Berlin, Gdańsk, Królewiec, Praga czeska, Lipsk, Nowy York, zajmują miejsce w bibliografii polskiej. Coraz więcej powstaje pism peryodycznych poświęconych naukom, literaturze i krytyce. Od początku epoki Mickiewicza aż do naszych czasów powstało około 200 pism peryodycznych, wydawanych głównie w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie i t. d. *Biblioteka Warszawska*, *Gazeta Warszawska*, *Gazeta Polska*, *Tygodnik Ilustrowany*, *Kłosa* (w Warszawie), *Haliczanin*, *Dziennik Literacki* (we Lwowie), *Kwartalnik Naukowy*, *Pamiętnik naukowy*, *Czas*, *Przegląd Polski* (w Krakowie), *Tygodnik Literacki i Rok* (w Poznaniu), *Przyjaciel ludu* (w Lesznie), *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, *Znicz*, *Athenaeum*, *Teka Wileńska* (w Wilnie), *Tygodnik Petersburski*, *Gwiazda kijowska* i t. d. roztrząsają najżywotniejsze kwestye tak literackie jako i społeczne, i w nich to wszystkie usiłowania na polu pracy umysłowej znajdowały poparcie i ocenienie. Hasło samodzielnej pracy, przykładem pierwszych mistrzów dane i zrozumiane, zachęcało do prac wszelkiego rodzaju, i tym sposobem, niezależnie od siebie, na rozmaitych niwach rozwijają się i krzewią plody ducha narodowego. Najbuźniej rozkwitły nauki historyczne. Hasło do nich dał niezmordowaną i wielostronną pracą swoją Lelewel. Rozjaśniał on w badaniach swoich przeszłość narodu i wykazywał niedostatki źródeł historycznych. Odtąd zaczęto zbierać i wydawać źródła odnoszące się do historii polskiej, lub też w osobnych dziełach wznawiano pamięć zdarzeń historycznych. Najwięcej na tém polu zasług położyli *Edward hr. Raczyński*, *Tytus hr. Działyński*, *Aleksander hr. Przezdziecki* i *Józef Kraszewski*. Niemniej ważnym przedsięwzięciem na polu prac historycznych było zbieranie przywilejów, nadań, fundacyj i tym podobnych dokumentów, które to zbiory nazywano «Kodeksami». Starano się także i starają się bez ustanku wydawać poprawne wydania kronikarzy polskich, tak że prace historyczne ułatwione są nadzwyczajnie i tym sposobem mogą się im poświęcać nawet tacy, którzy nie pobierali nauk w uniwersytetach. Razem z historią zakwitła archeologia i historia literatury polskiej, do której żywo zachęcił Wiszniewski swoim ogromnym dziełem *O literaturze polskiej*. Jednocześnie wzięto się do wydawania znakomitszych pisarzy dawniejszych. Publikacje tego rodzaju rozpoczęły się już w pierwszym dziesiętku lat bieżącego wieku wydawnictwem *Mostowskiego*;

w drugim i trzecim widzimy ogromne publikacje *Galezwskiego*, i właśnie wtenczas podnosi się u nas poezya i literatura. W wydaniach wrocławskich i lipskich *Bobrowicza* znajdujemy pisarzy Zygmuntofskich, jako też Stanisławofskich aż po czasy księztwa Warszawskiego. *Kazimierz Józef Turowski* w »Bibliotece Polskiej« odnowił najszacowniejsze dzieła, sięgnąwszy nawet do sfery broszur, dotąd nieznanych. Ostatniemi znaczniejszemi przedsięwziętami są: »Katolickie publikacje« *Walerego Wielogłofskiego*, »Biblioteka pisarzy polskich« w Lipsku, »Biblioteka Ludowa« *Władysława Mickiewicza* w Paryżu i najnowsze »Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych« *Franciszka Trzeciefskiego* w Krakowie.

Od r. 1832 zaczęła się szczególnież rozwijać gałąź literatury powieściowej. Ogromny jéf wpływ na życie towarzyskie i obyczajowe, tudzież na stosunek ogółu do piśmiennictwa, zaznaczamy tu tylko.

Wymowa w tym okresie słabe zaledwie daje znaki życia. Filozofija stawiać zaczęła samodzielniejsze kroki, zawsze jednak ulega wpływowi niemieckiemu. Zresztą od r. 1850, panuje w społeczeństwie polskiem pewne zniechęcenie do tej nauki, a przynajmniej do sfer jéf abstrakcyjnych. Nauki ścisłe nie znajdowały i nie znajdują wielkiego powodzenia, — niektóre zupełnie odłogiem leżą. Od czasu upadku Polski i zwinienia kilku szkół głównych stała się przerwa w tradycji i praktyce naukowej. Dawniejsze usiłowania poszły w poniewierkę i uczeni zwracali się do innych prac ważnych. Za ledwie w ostatnich czasach zwrot umysłów ku realizmowi, tak w życiu jak w literaturze, pozwala wróżyć naukom tym świetniejszą przyszłość. Obiecujące są w tym względzie prace Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu. — W nauce prawa, które dawniej tak bardzo w Polsce było pielegnowane, spotykają się tylko rozproszone usiłowania kilku uczonofskich. W jezykoznaństwie kilka za ledwie imion mamy głośniejszych. Również opuszczona jest niwa filologii starofżytnej, bo oprócz tłómaczeń z autorów łacińskich i greckich, nie ma w tym okresie usiłowań więkfszej wartości. W naukach przyrodniczych rozbudziło się od pewnego czasu dużo życia; wszakże mało dotychczas oryginalnych prac na tém polu. W medycynie więcej objawia się ruchu literackiego tak w Warszawie, gdzie wychodzi kilka czasopismów lekarskich, jako też w innych głównych miastach dawniej Polski, gdzie częścią samo-

dzielną pracą, częścią w towarzystwach naukowych utrzymuje się medycyna polska na dość wysokim stopniu.

Korporacye naukowe jak: »Towarzystwo Przyjaciół Nauk« w Poznaniu, »Towarzystwo Naukowe« w Krakowie, wyniesione w r. 1872 na stopień Akademii Umiejętności i sztuk pięknych, »Zakład Imienia Ossolińskich« we Lwowie, Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu i t. d. nie mało przyczyniły się do ogólnego ruchu umysłowego i nieraz na polu oświaty i nauki świetne wydawały owoce.

Książki polskie drukują się tam nawet, gdzie się ich najmniej można było spodziewać: bo nie tylko już w Warszawie, Wilnie, Petersburgu, Poznaniu, Krakowie i Lwowie, ale także w Lublinie, Suwałkach, Kielcach, Piotrkowie, Kaliszu, Płocku—w Grodnie, Kownie, Żytomierzu, Mohilewie, Kijowie i Odessie—w Tarnowie, Bochni, Stanisławowie, Przemyślu, Sanku i Rzeszowie—w Lesznie, Gnieźnie, Trzemesznie, Grodzisku i Ostrowie—w Chełmie, Toruniu, Gdańsku, Brodnicy i Pelplinie—w Głogowie, Wrocławiu, Opolu, Niemieckich Piekarach i t. d. Na samym Szląsku rozwija się polska literatura ludowa, mało znana oświeceniowej publiczności a zatrudniająca liczne prassy; w Szląsku zaś austriackim drukują się książki polskie w Cieszynie, gdzie wychodzi nawet czasopismo ludowe p. t. »Gwiazdka Cieszyńska«.

I. Poezya.

W początkach tego okresu utwory poetyckie młodszych pisarzy i nowe wyobrażenia teoretyczne poruszyły w literaturze polskiej dosyć zawiłą materję sprzeczek między stronnikami dwóch systematów, tak zwanego *klassycznego* i *romantycznego*. Spór między nieprzyjaźnemi obozami taką miał dziwną siłę, że nawet ci, co żadnego wyobrażenia nie mieli ani o klassyczności, ani o poezyi romantycznej, chcieli jednak należeć, i w samej rzeczy należeli do téj lub tamtéj koteryi literackiej. Nikt naówczas nie zgadywał, co było istotną przyczyną tego nieporozumienia, i jakie ztąd korzyści urosną dla literatury ojczytnej. Przeciwnie mniemano, jakoby ta dysputa opanowawszy niedoświadczone umysły, sprowadzić je miała z drogi wiodącej do prawdziwego światła, smaku i piękności. Przyszło nawet do tego, że ludzie w naukach znakomicie biegli, gorliwi o ich wzrost i powodzenie, usiłowali odwieść młodzież szkolną od wszelkiego uczestnictwa w niesnaskach,

które oświeceniszą publiczność Francji i Niemiec tak silnie zajmowały. Tymczasem w skutku się pokazało, jak niepotrzebna była ich obawa. Teraz bowiem wątpić nie można, że ów niepokój bardzo wiele dobrego sprawił w krajowym piśmiennictwie: ponieważ obudził ze snu lenistwa talenta i dowcipy, wychylił z pod cienia rozmaite widoki przedmiotów estetycznych i wydobył na jaw prawdziwsze opinie w tym względzie. Nareszcie otarłszy ze starą pleśnią mnogie uprzedzenia, zniewolił nas do zabrania ściślejszej znajomości z płodami znakomitych pisarzy, którzy tę samą rzecz w obcych językach roztrząsali.

Dla rozjaśnienia pomienionego sporu i ocenienia jego doniosłości, należy zastanowić się nad zapatrywaniem się nań społecznych i prawdziwem znaczeniem kwestyi tak płodnej w wielkie następstwa.

Posłuchajmy co mówi jeden z najrozsądniejszych i najumiarkowańszych pisarzy ówczesnych, Brodziński, występując w roli pojednawcy w obec zwaśnionych stronnictw. «Zdaje się teraz dla poezji polskiej nadchodzić pora, w której zaczynającemu, wahać się potrzeba nad obraniem drogi do przybytku pamięci, to jest: czyli tak zwaną *Klassycyzm*, czyli tak zwaną *Romantycyzm* ma obrać. Dotąd imaginacya, czucie, rozsądek i dowcip, razem połączone, jedną tylko drogę znały do Apollina świątyni; teraz sądzimy, żeśmy dwie wcale przeciwne odkryli. Pierwsza jest wymierzony, dobrze ubity, porządnie i regularnie drzewami zasadzony gościniec, która to regularność zdaje się już niektórym nudzi, szczególnie przez to, że z tego gościńca zbaczać nie wolno. Druga, jest kręta ścieżka, albo raczej podróż, wśród której, jak się komu bliżej zdaje, wolno zbaczać, albo też nasycać się widokami natury i swobodnie płoty przeskakiwać. Doświadczeni, wezwyczajeni, wolą pierwszą; młodzież naturalnie ma pociąg do drugiej. Pierwsi mniej i swobody i uderzających widoków mają w swojej podróży, ale są za to pewniejsi; drudzy przechodzą często miejsca niebezpieczne i łatwo obłąkać się mogą, ale swoboda i wdzięki natury żywiej im się uśmiechają. Ci nie wierzą doświadczeniu starszych, owi nie chcą być wyrozumiałymi dla popędu młodości. U jednych wzory, u drugich natchnienie pierwsze ma miejsce. Ci naturę nad sztukę, owi sztukę nad naturę przenoszą; a nie wszyscy są baczni na to, że najpiękniejszą meta sztuki, jest zbliżyć się do natury; jako też przeciwnie, że natura w poezji tylko przez sztukę pięknością się zdobi. Przy-

czyną tego rozbratu jest zapewne dość mylne wyobrażenie, jakie się teraz rozszerzyło o klassyczości i romantyczności. Klassyczością w prawdziwem znaczeniu były dotąd dzieła starożytnych Greków i Rzymian, zdaniem powszechnem za najlepsze uznane, i które młodzieży od wieków za wzór wskazywano; teraz pod to najzaszczytniejsze znaczenie podciągnięto prawie wszystko, co nie uchybia przepisom sztuki, co gustem zbliża się do wieku złotego Rzymian, albo do gustu Francyi, szczególnież pod Ludwikiem XIV. Romantyczność przeciwnie chcą niektórzy, według znaczenia tego wyrazu, odnosić jedynie do wieku *Kawalerstwa*; gdy jednak, zważając ściśle jęj ducha, należy do tego rodzaju poezyi wszystko, co z najodleglejszych czasów wschodnie i inne narody wydały, co zowiemy dotąd *poezią ludu*, co tchnie duchem kawalerstwa, chrześcijaństwa i t. d. Z tego to mylnego wyobrażenia pochodzić może szkoda, którą tak na jednej, jak na drugiej drodze łatwo ponieść można. Jeżeli trzymający się mylnie klassyczości, nie będą się napawać pierwszemi jęj wzorami, ale tylko tyle czerpać z niej, ile ją późniejsi naśladować zdołali, to jest, jeżeli się w tym celu samymi francuzkimi zajmą pisarzami, tyle być mogą dalecy od nich, ile tamci od oryginałów starożytnych klassyków; jeżeli wielbiciele romantyczności pod to znaczenie podciągać będą tylko przygody rycerzów wieków średnich, legendy, czary i t. p., przejdą znowu w naśladownictwo łatwe do wyczerpania, albo pójdą za wzorami Anglików, Niemców, najobfitszych w tym rodzaju romantyczności. I tak, niestety, na ziemi rodzinnęj, możemy się spodziewać okrzyku dwóch stronnictw: *Francuzczyna* albo *Niemczyzna!* W takim uporze pójdą jedni za gustem Francuzów tak daleko, że zatrą piętno narodowości i gust dawnęj klassyczości, na której zasadach ugruntowała się dawniejsza nasza literatura; drudzy chcąc pozbyć się koniecznego i miłego jarzma zdrowych sztuki przepisów, zowiąc przesądnie wszystko przesądem, nadto nie zgłębiając prawdziwie ducha romantyczności, rzucają się także w naśladownictwo, szkodliwsze rokujące skutki, niżeli wiara w gust francuzki.»

Zobaczymy teraz, jak zapatrywali się na cechy poezyi klassycznęj i romantycznęj najznakomitsi estetycy nasi ówczesni, owszem, sami poeci, którzy dali nowy kierunek literaturze polskiej. W tym względzie najwłaściwszém będzie streścić poglądy Brodzińskiego i Mickiewicza.

W młodzieńczym wieku świata, pod najpogodniejszém niebem, wśród wszystko ożywiającej mitologii, z żywym zapałem

do chwały, z pełnem uczuciem miłości rodzinnej i poświęcenia się stałej przyjaźni, żył lud grecki, tworzyła się poezya. Religija, tyle do zmysłów i imaginacyi mówiąca, w której, jak się Schiller wyraża, «wszystkie nieżyjące przedmioty miały duszę, a idealność przybierała zmysłowe postacie», wolność łącząca ludzi i popęd do chwały dająca, rozkoszne wyspy i wzgórza, rozmaite pokolenia oddzielające, gry olimpijskie, owe uroczystości nie królów, ale narodów, na których rycerstwo, poezya, sztuki piękne, równe pochwały i nagrody zbierały, gdzie czyny pobudzały do śpiewu, a chwała śpiewu równała się czynom, i do nich pobudzała; — wszystko to nadało greckiej poezyi piętno gustu towarzyskiego, wesołości i swobodnej imaginacyi. Radość, gry, tańce, były uczczeniem bogów; każda potrzeba miała swojego boga, którzy słabości z ludźmi dzieliłi, w których gronie pokolenia następne liczyły przodków swoich. Najpracowitsze drogi badania tajemnic natury, przerażającą ciemność przeznaczenia człowieka, osłaniała swobodna imaginacya pięknymi kwiatami. We wszystkiem bogowie przemieszkiwali na ziemi, we wszystkiem uśmiechali się podobnemi ludzom obrazami i skłonnościami. Samo nawet piękło miało swoje piękności i czuła litość. Świat ten bajeczny u Greków rozleglejszy, bogatszy, rozmaitszy był, niż u innych narodów: bo też imaginacya grecka żywsza i płodniejsza była, niż gdziekolwiek, i język grecki giętkością, obfitością, zmysłowością, przewyższał inne. Wszakże nie dosyć na tém. Świat ten bajeczny niezadługo stał się przedmiotem rozmaitym, nieprzebrany i bardzo stosownym do sztuk pięknych, w całym wysokiem wziętych znaczeniu. Albowiem zbieg szczęśliwy okoliczności sprawił, że w Grecyi więcej niż gdzieindziej pojawiało się razem talentów twórczych, które samą powodowane naturą, ich ziemi właściwą, zwracały uczucie i imaginację na poszukiwanie tego, coby było delikatne, foremne, piękne, równie w poezyi jak w muzyce, tańcu, malowidle i innych sztukach. Nadto, Grecy długo swobodni, weseli, życie publiczne wiodący, czystą narodowością w całej mocy przejęci, największych cnót liczne przykłady mający, nie mogli nie kształcić się moralnie w wysokim stopniu; kształcili więc drugi oddział władz, które łączą się w charakter moralny. Naostatek, umysły greckie podniecone, ciekawe, wytrwałe, wcześniej poszukiwać zaczęły prawdy; ćwiczyły się nieustannie rozumowaniem, rozmaita w niém a najczęściej oryginalną postępując drogą; tym sposobem obudził się duch filozoficzny, nawykano

myśleć porządnie i głęboko, czyli tym sposobem kształcił się, wzmacniał i ustalał rozsądek. Gdy więc wszystkie władze umysłowe w ścisłej harmonii doskonalone były; gdy żywa imaginacja miarkowaną była przez delikatność uczucia i dojrzałość rozsądku, mogła więc w dziele sztuki wydawać wielkość przy prostocie, foremność przy różnaitości, piękność przy łatwości. Tak sposobiony talent twórczy sztukmistrza greckiego zwracał się ku staremu światowi bajecznemu i umiał go wkrótce na nowy przetrworzyć. Odrzucił wszystko co było grube, potworne, rażące; wyobrażenia różnorodne i pomieszane uszykował, powiązał i w porządną ułożył całość. Te zaś wyobrażenia w całość układane, jakkolwiek oderwane czyli umysłowe, zawsze wyrażane były pod postacią rzeczy zmysłowych, ale rzeczy tak doskonałych i skończonych w sobie, jakie przymioty umysłem tylko, czyli idealnie pojęte i wystawione być mogą. Tym sposobem ze świata bajecznego powstał ideał świata zmysłowego, czyli świat mitologiczny. Świat ten nie był bez celu i przeznaczenia. Mistrze albowiem greccy wystawując, w dziełach sztuk pięknych, przedmioty ze świata mitologicznego brane, starali się wpływać na podnoszenie i doskonalenie w całym narodzie tych wszystkich sił umysłowych i zdolności, jakie już to świat rzeczony tworzyły, już na utworzenie jego wpływały. Gdy zaś talent twórczy sztukmistrza greckiego był wypadkiem równowagi pomiędzy imaginacją, uczuciem i rozsądkiem, ztąd dzieła sztuk pięknych u Greków miały pewną wymiarkowaną foremność również w układzie jak zewnętrzném wydaniu, który przymiot i charakter sztuk pięknych zowie się stylem greckim albo *klassycznym*. Styl ten panował za wieku Peryklesa i dotknął się jeszcze czasów Aleksandra W. Cośmy powiedzieli ogólnie o talencie sztukmistrza i charakterze sztuk pięknych u Greków, to wszystko oczywiście stosuje się do talentu poetyckiego i poezji w szczególności; dodajmy tylko, że poeta był zawsze w sztuce swojej swobodniejszy niż inni sztukmistrze, i mógł rozmaitszym sposobem, tudzież do więkkszej massy narodu skutecznie przemawiać. Jakoż poeci greccy, w najświetniejszym okresie swojej sztuki, zawsze śpiewali dla gminu; pienia ich były składem uczuć, mniemań; pamiątek narodowych, ozdobionych zmysleniem przyjemném, wpływały więc silnie na utrzymanie, wzmacnianie, owszem ukształcenie charakteru narodowego. Duch też poezji w narodzie, pod każdym względem tak ściśle stowarzyszonym, musiał być u każdego poety co do smaku i ogólnych wyobrażeń, czy o bóstwie,

czy o człowieku, czy o dziełach natury i tworach sztuki, jednakowym. Dzieje i przymioty bogów, po ludzku wystawione i za nieodmienne przyjęte; natura, której przedmioty jednakowo w oczach wszystkich żyły, posagi i obrazy, które poeta wszędzie napotykał, a których poezya zawsze matką bywała; wesołość ludu, przy biesiadach lubiącego pieśni, ceniącego w wozie talenta sztukmistrza, i otwierającego wzajem sztukmistrzom pole do chwały rządu i wojny, — wszystko to sprawiało, że piękność u Greków zawsze była ogólną, jednakowo do uczucia poety i słuchaczy mówiącą. Ogólność tę tak szanowano, że według Winkelmana, na posagach niewieścich nie wazono się dawać uroczych dołków na twarzy, jako wdzięku nie każdej piękności użyczonego. Nie mógł przeto poeta błąkać się w dziękliwej imaginacyi, zatapiać się w samym sobie, bo wszystko koło niego żyło poetycznie, rozpływał on się we wszystko, sam zapominał o sobie. To właśnie stanowi piętno żywej, towarzyskiej, więcéj zewnętrzne przedmioty wspólne uczuciom wszystkich, niż własne marzenia, tęsknoty i t. d. opiewającej greckiej poezyi. Własnymi oczyma patrzył poeta na czyny, które opiewał, zwiedzał ziemię, którą malował; ztąd widać mocne oddanie przedmiotu, ztąd prawda charakterów w Iliadzie, obrazów w Odyssei. Sąd o nim nie zależał od władzy i gustu mecenasa, ale od całego ludu; ztąd godność, umiarkowanie i powszechny z poezyi pożytek.

Po Grekach, Rzymianie są drugim sławnym w starożytności narodem, którego poezya nosi nazwę *klassycznej*. Naród ten wszakże nie wiele nas pod tym względem zastanawiać może, bo jego obyczaje pierwiastkowe i życie mniej pomyślny dla poezyi miały kierunek i postać. Mitologija jego była mniej poetyczna niż grecka, a czyny Rzymian przez dziejopisów doszłe, więcéj badającego umysłu, niżeli poetycznego uczucia być mogą żywiołem. Równie jak Grecy posiadali oni w najwyższym stopniu miłość wolności; zamożni jednak grabieżą, wolność zakładali tylko na niewoli ziemi; zaczepne toczyły wojny o hołd i łupy, nie dzielili się jak Grecy na wolne państwa, ale w jedném skupteni mieście, jedną, że tak powiemy, despotyczną składali rzeczpospolitę. Nie taką wrodzone uczucie piękna, jak zamożność i przykład oświeconych Greków rozwinęły w nich popędy estetyczne. Z utworzeniem się związków z Grekami, poezya grecka przemawiać zaczęła do uczucia rzymskiego; było to mianowicie w czasie poniżenia ludu a ustalenia się przewagi możnych, u których artykułem głównym

poloru wyższego stała się też znajomość języka greckiego i literatury. Zjawiły się wkrótce liczne talenta poetyckie w Rzymie, lecz które tłómaczyły tylko lub naśladowały wzory greckie, zachowując całkiem duch i nawet formy poezji greckiej. Same wyobrażenia mitologiczne całkiem były przenoszone, albo mieszane tylko z mitami krajowemi. Poezja atoli, w czerstwości i niewinności lat swoich przebywająca u Greków, wzięła wychowanie od Rzymian, przyłączyła powaby do piękności, chęć podobania się do naturalności. Lud dumny ze zwycięstw swoich, w jedném skupiony mieście, wymagał i od poezji hołdu upodobaniom swoim. Zbytki nie były tam zbytiami ludu, ale możnych; sąd talentów od nich zależał, od nich wychodziło ich upowszechnienie. Augustom i Mecenom nucił Horacy i Maro; już nie od ludu, ale od nich zależało znaczenie poetów. Uczucie miłości już nie samo przez się objawiało się w pieśniach. Nie kłliwego kochanka, ale miejskiego zalotnika widzimy w Nazonie. Jeżeli u Homera sztuka zdaje się tylko obfitej pomagać naturze, u Wirgilego najściślej już dzieli z nią prawa i władzę. U pierwszego dziwnie pięknie rosnącym kwiatom, u drugiego gustowi w ułożeniu z nich wieńca wydziwić się nie można. Anakreon swobodnym jest i wesołym z natury; swoboda i życie bez troski, przez Horacego zalecane, zdają się już być owocem dojrzałej praktycznej filozofii.

Na ruinach państwa rzymskiego usadowione i z miejscową zmieszane ludnością, hordy północne, z postępem towarzyskości swojej zaczęły się zdobywać na wcale nowy rodzaj poezji. Nowe uczucia i wyobrażenia samym barbarzyńcom właściwe, tak nazwany duch rycerski i z nim połączony szacunek i miłość ku pięci pięknej, Grecyi i Rzymianom obcy; ścisłe przestrzeganie praw honoru; uniesienia religijne, podania mityczne i wyobrażenia ludów barbarzyńskich, dawniejszych pogan i nowoczesnych chrześcijan pomieszane razem, oto jest, co stanowi w wiekach średnich świat *romantyczny*, którego poezja zowie się też romantyczną. Poezja ta miała swój stały charakter, młarkowany tylko miejscowym wpływem ponurych i unoszących się Normandów, wesołych Minnesaengerów, czułych Trubadurów. Język ich będąc zlewkiem języków północnych i rzymskiego, nazwany został *romanckim*, z kąd poszło, że późniejsi i ową poezję i duch czasu romantycznemi mianowali. Złanie się ostateczne ludów germańskich i skandynawskich z dawnym plemieniem Rzymian, starcie się wyobrażeń i uczuć nowego świata z uczuciami i wyobrażeniami dawnych, musiało

znowu wywrzeć wpływ na charakter ludzkości, a stąd i na charakter poezyi. Skoro poznano lepiej wzory klasyczne Greków i Rzymian, poeci uczeni nie mogli być na nie obojętni, a korzystając z nich rozmaitym sposobem, utworzyli różne szkoły, różne poezyi gatunki. Jedni, biorąc przedmioty z dziejów dawniejszych, chcieli je zupełnie, tak co do istoty jak i co do formy, sposobem Greków traktować; drudzy, stosując się do usposobienia wieku, w którym żyli, woleli brać przedmioty ze świata romantycznego, szykować w stosowny układ, starając się wszakże szczególne części, tudzież mowę wykształcać podług wzorów starożytnych (*Ariosto*); inni na koniec średnią niejako udali się drogą, rzecz i treść, czyli materję w istocie romantyczną, podciągając ściśle pod formy klasyczne, szczególnież co się tycze proporcji w układzie i ozdób w wysłowieniu (*Tasso*). Śród takiej różności, każdy z poetów, oceniając ich pod względem sztuki, tyle celu swojego dopiął, ile mu talent i potrzebne usposobienie wystarczało. Ale jeśli zwrócimy uwagę na lud, dla którego pisali, okaże się oczywiście: że dzieła, w których starano się duch i postać grecką zachować, nie mogły być powszechnie smakowane, przy mało upowszechnionej znajomości literatury starożytnej; że poeci, opiewający zmyslenia narodowe sposobem przyjemnym, byli najupodobańsi i torowali drogę tym, którzy do świata romantycznego coraz większy porządek, harmoniję i ozdobność zaprowadzali.

Rodzaje poezyi dopiero co wyliczone, jako powstałe w nowym stanie rzeczy ówczesnej Europy, musiały być nowe i od starożytnych wcale różne. Najprzód rozwinęły się one u Włochów, gdzie, obok narodowej poezyi, nauki starożytne wczesniej i pomyślniej uprawiano. We Francyi romantyczna poezya narodowa trwała niedługo. Trubadurowie prowancy przenieśli się na dwory panujących i niedługo tam utrzymali znaczenie, pomiędzy ludem nabyte. Książęta i możni, szybko przyjmując polor towarzyskiego życia, niewiele znajdowali powabu w pieniach wiejskich i prostaczych, do dworskiego tonu źle przypadających. Wkrótce, za ugruntowaniem władzy królewskiej i nadwężeniem feudalnego systematu, cały interes narodowy przeniósł się na dwór królów. Wszystko tam musiało stosować się do etykiety, złagodzonej nieco francuzką lekkością. Koterje prywatne przyjęły ton dworu, którego cechą było przestrzeganie form etykietałnych, dyssymulacja prawie dyplomatyczna, grzeczność ujmująca wprawdzie, ale ceremonijalna,

ściśle podług miejsca i osób wyrachowana. Obok towarzyskiej ogłady z postępem nauk wzrastało oświecenie. Zapal do starożytności, ożywiający Włochy, udzielał się przy częstych związkach Francuzom. Coraz mocniej zajmowało uczonych, a za nimi całą oświeconszą klasę, wszystko, co było greckim i rzymskim; nie żeby zgłębiano historję tych narodów i z niej wyciągano ważne w polityce i moralności prawdy, ale starano się naśladować Greków i Rzymian; naśladowanie zaś, według rozumienia Francuzów owoczesnych, polegało na przybraniu powierzchowności i tonu starożytnego. W takim stanie rzeczy, kto chciał podobać się Francyl, to jest Paryżowi, powinien był ostrość swojego indywidualnego charakteru stosować do mody panującej, ażeby się nie wydać pedantem i dziwakiem; musiał trzymać w karbach swój talent, miarkować imaginacyę i uczucie, gdyż wszelki zapęd wszelkie gwałtowne uniesienie, obrażało przyzwoitość dworską, peszukującą raczej dowcipu i rozsądku; potrzeba mu było nareszcie w dziełach sztuki, podług mody i zwyczaju, naśladować Greków i Rzymian. Poeci więc, idąc za popędem wiekowym, zwrócili uwagę, nie tak na naturę i na charakter ludzi, jak raczej na charakter społeczeństw paryzkich; wysławiali trafnie i zręcznie uchybienia przeciwko przyzwoitości, obyczajowi i modzie; etykietę panującą na pięknym świecie wprowadzając do światła imaginacyi, podciągali wszystko pod prawidła rozsądnie ułożone i wysławione ozdobnie; bawili nareszcie widowiskami dwór i Paryż. Powstały tym sposobem i kształciły się satyry, tudzież rodzaj dydaktyczny. A jako kultura ówczesna francuzka, nosząca cechę poloru, przy podniesieniu i wywiczeniu władz wyższych, rozsądku i dowcipu, była zupełnie różną od kultury greckiej i wieków średnich, tak i świat poetycki francuzki, utworzony zbiegiem innych okoliczności, działaniem umysłów inaczej kształconych, okazał się w nowej wcale postaci, od świata mitologicznego i romantycznego nieskończenie różny. W pierwszym widzieliśmy skojarzoną harmoniję i równoważące się niejako uczucie, imaginacyę i rozsądek; w drugim przemagały władze niższe; a ostatni, to jest francuzki, któryby światem stosunków towarzyskich, światem konwencyonalnym nazwać można, jest pod panowaniem rozsądku, dowcipu i formalności. «Pisarze francuzcy (mówi pani Staël) są zawsze w towarzystwie, wtenczas nawet gdy piszą, nigdy bowiem nie oddala się z ich myśli sąd, żarty i gust mody, pod którą w téj lub owój żyją epoce.» Usposobienie to pisarzów nie dozwala im się nigdy

uniesć za własnym popędem; iść oni muszą zawsze w równi z publicznością, w jedne przepisy i w jedną modę wierzącą. Dowcip przytęmił; ten pośrednik między rozumem i uczuciem, całkowite objął panowanie tak w tłumaczeniu myśli jak w wyrażeniu uczuć. On równie jest duchem krytyków francuzkich; on dla szczęśliwej błyskotki zahaczy o wszystko, co mogło prawdziwe uczucie lub głęboka rozważa utworzyć, a częste wewnętrzne nawet przekonanie gotów jest jęj poświęcić. Nadto, odwyknienie od pojmovania piękności uczuciem, odraża pisarzów od wszystkiego nie powierzchownego, stawia ich w ciągłej obawie i ostrożności i przebudzać musi w każdym poetycznym zapomnieniu, w którym tylko poezya prawdziwą jest poezyą. Nie mogły więc znaleźć tu miejsca żadne zmyślenia śmiałe i wznoszące się nad zakres rzeczywistości wszelkie podania, nazbyt z baśniami powikłane. Szukano raczej przedmiotów historycznych, a czyli je brano z rzeczywistości, czyli z wieków średnich, naginano zawsze do trybu francuzkiego. Zdaje się iż imaginacya francuzka nie ważyła się sama przez się żadnego uczynić kroku i pośpieszała tylko na usługi innym władzom umysłu. Powołana od rozumu, okraszała ile możności prawidła dydaktyczne i fakta historii; w rodzaju opisowym trzymała się gościńca wytkniętego od rozważki systematycznej, i zawsze krążąc blisko ziemi, malowała nasuwane sobie przedmioty z natury rzeczywistej, albo właściwiej mówiąc zdejmowała z tych przedmiotów portrety, wykończone wprawdzie co do kolorytu, ale co do układu zbyt architektoniczne, zbyt wzorom swoim podobne i przez to obumarłe; jeżeli czasem podlatywała wyżej, wtedy szukała tylko w krainie zmyślenia materyałów, z których dowcip tworzył zimne, coraz upodobańsze budowy lub emblemata allegoryczne. Równie skrepowana była druga władza, to jest uczucie. W materyach tyczących się moralności i obywatelstwa, usta poetów francuzkich powtarzają tylko to wszystko, co rzetelnie czuły serca poetów greckich. Jak retorowie aleksandryjscy powtarzali Peryklesa i Demostenesa, gdzie szło o wydanie delikatniejszych uczuć serca, tak pisarze z wieku Ludwika XIV tchną zawsze duchem romantycznej sentymentalności, ale zbyt wyrafinowanej, zbyt wykwintej; w obudwu zaś razach, ton namiętny miesza się z rozumowaniem i dowcipem w maksymach i antitezach. Utworzone tym sposobem dzieła sztuki, co do istoty francuzkie, miały formę grecką nie od sztukmistrzów wszakże, ale od teoretyków starożytnych, od Arystotelesa przejętą i częstokroć zmienioną. W tragedyi

np., interes zasadzający się u Greków na mocnym wystawieniu charakterów, patetyczności lirycznej i klasycznym oddaniu, w dramatyce francuskiej zależy od pewnego uszykowania i wikłania akcji; prosty więc układ grecki zastąpiła tak nazywana intryga dramatyczna. Duchowi konwenancyonalnemu poezji odpowiadają przymioty i niedostatki mowy francuskiej; można w niej wydać każdą myśl i uczucie, byleby niezbyt śmiało i gwałtownie; gdyż dla niedostatku odmian w składni i wyrażeniach, wszelkie niepospolitości nadto uderzają. Poprawna i jasna w wykładzie umiejętności ścisłych, w rozmowie potocznej łatwa i wygodna, a ztąd upowszechniona, jest znowu, dla zbytnej regularności nadto niewolniczą i zawsze jednostajną, czyli się nią rozum, czy serce tłómaczy.

Jaką zatem widzieliśmy różnicę między światem mitologicznym, wieków średnich i konwenancyonalnym, pod tymi względami poezja francuska różni się od klasycznej i romantycznej. Pienia Greków ożywił duch publiczny, romantyków rycerski, poetów Ludwika XIV dworactwo. Pierwsi przemawiali do całego oświeconego narodu, drudzy do wojowników i gminu, ostatni mieli na celu zabawę klasy oświecenijszej tylko. Grecy wykształcili mowę poetyczną do najwyższego stopnia doskonałości; poeci romantyczni język nieokrzesany zdobili śmiałą imaginacją i gorącym uczuciem; francuska poezja, w zewnętrznych ozdobach wyniekana, nie miała właściwego stylu; była zawsze prozaiczną. Jest to, jak mówi Brodziński, foremnie strzyżony ogród francuski, w którym żadne drzewko wywyższać się ani rozszerzyć nie może; którego piękność, jedynie na regularności zasadzoną, jednym rzutem oka zaspokoić można. Krzewy jego nie będą się coraz przyjemniej rozgałęziać i umajac liśćmi, ale dopóki regularnie zimnemi nożycami podstrzygane będą, coraz suchszymi stercząc muszą gałęzmi.

Taką była owa pseudo-klasyczna poezja francuska, odznaczająca się głównie formą i wykończeniem zewnętrznej piękności. Pomimo duchowego ubóstwa swojego, była ona w pierwszej połowie XVIII-go wieku wszechwładną mistrzynią smaku i powszechnym a najwznioślejszym wzorem do naśladowania. Przeciwno temu ciasnemu pojmowaniu poezji, przeciw temu znizeniu jej do poziomu piękności zmysłowej, zaczęła się w całej Europie budzić i wzmacniać dążność do wzniesienia poezji w sferę wyższą i popchnięcia jej na inne drogi. Zwrócono się do źródeł poezji romantycznej, wydobyto na jaw pieśni ludo-

we. To nas doprowadza z kolei do mówienia o cechach romantyczności u rozmaitych narodów.

Dzieła właściwie romantycznych, w całym znaczeniu tego wyrazu, szukać należy u poetów wieków średnich; wszystkie zaś twory późniejsze, romantycznymi nazywane, z istoty lub z układu, z formy lub stylu, należą częstokroć do innych, bardzo od siebie różnych poezyi rodzajów. Poezya średniowieczna czerpała natchnienie z dwóch źródeł: chrześcijaństwa i rycerstwa. Chrześcijaństwo inną postać świata nadało, inne uczucia obudziło w człowieku. Prostota Ewangelii, wszelkie prawdy dla każdego stanu i wieku zawierającej, przykład Boga-Człowieka, cierpiącego z miłości ku rodowi ludzkiemu, od pasterzy zaczynającego nauki, mające być źródłem oświecenia ziemi, miłość ludzi w miłości Boga pojmowana, innego ducha musiała nadać poezyi chrześcijańskiej. Z czasem atoli, po odsłonięciu wielkości Boga zdumiony człowiek, więcej się bać niż kochać go umiał. Piekło więcej niżeli niebo, złe duchy częściej niż anioły, objawiały się wyobraźni. Życie było walką przeciw piekłu, ofiarą dla przyszłości. Samotność, pustynie, klasztorne mury, do których prowadziła pobożność, gdzie niewinność już prawie w grobie zamknięta, tęskna, długo śmierci oczekiwała; powinności religijne, całego serca, umysłu, wszystkich lat potrzebujące; posępne świątynie i kostnice, obraz Boga zranionego w cierniowej koronie, matki z tkwiącym mieczem w bolesnym łonie, męczeństwo wyznawców, krzyże po polach rozstawione,—wszystko to nie mogło zostawić człowieka w swobodnej wesołości. Kobięta nerwowym słabościom podlegająca, którą imaginacya w wysokim stopniu obłąkać może, jak z tego powodu dała starożytnym mniemanie, iż ma związki z wyższymi istotami, z kąd powstało tłumaczenie snów, prorocstwo, i co jęj wysoki jednało u ludu szacunek; tak w tych wiekach, dla tejsze samej słabości, przypisywano jęj związki ze zlemi duchami, z kąd powstały czarownice, względem których ciemnota i okrucieństwo do najwyższego dochodziły stopnia.—Podobne koleje przechodziła rycerskość. Młodzieńcza epoka rycerstwa równać się może włękowi bohaterskim Greków. Krucyaty przypominają wyprawę Argonautów, lubo tęj co do skutków z tamtymi w porównanie nawet postawić nie można. Obrona niewinności, oczyszczanie ziemi z potworów, rycerze z pełności uczucia nie rachuby działający, sławę nie na zaszczytach, ale na osobliwości przygód zakładający, byli to jednakże zorze poprzedzające oświatę starożytności i naszych wieków. Rycer-

skiego potrzeba było zapalu, ażeby się przedrzeć ze światłem z tak okropnych ciemności, w które nieszczęśliwa i poniżona Europa pogrążoną była. Gwałtami praw gościnności, niewiarą, okrucieństwem, oburzone serca szlachetniejszej młodzieży, uczuły potrzebę, ażeby ze wszelkiem poświęceniem się bronić uciszoną niewinność, karać niesprawiedliwe napaści, mścić się niewiary mieczem i pogardą, czcić święte prawa gościnności dla samych nawet nieprzyjaciół, zgoła wysokiem o honorze wyobrażeniem zaszcześcić wszystko, z czego na czasy późniejsze wypłynęły grzeczność, porządek, uległość prawom i wszelkie towarzyskie przymioty. Szlachetne czyny tych rycerzy, tyle nad swój wiek wzniosłe, zapal do przygod i sławy, miłość religijnie pojęta, na którą przez szlachetną odwagę trzeba było zasłużyć, tyle poświęcenia co przyjaźń niegdyś u Greków wymagająca, wyobrażnia zawsze nadzwyczajnemi zdarzeniami, istotami dobrými lub złemi duchami zapełniona, samotne groty, ciemne lasy, zakony, pustelnicstwa, były obfitem źródłem rycerskiej melancholicznej poezyi. Zbrojnym rycerzom na pomoc wyszli więc Trubadurowie, jako heroldowie światła, rozpędzać ciemności. Kobięta, która tak długo była powodem okrucieństw, niemoralności, nieszczęśliwa ofiara przemocy, albo pustyni klasztornych, wysławiona przez trubadurów, zwróciła nagle rycerstwo do łagodzenia obyczajów, poznania wartości prawdziwej miłości i sławy. Trubadurowie kwitnęli szczególnie w środku XIII wieku, a blisko przez 300 lat należeli do nich rycerze, panowie, nawet kapłani. Tenże prawie czas trwało rycerstwo. Tak rycerz jak trubadur miał swoją damę, do której wszelkie jego myśli zmierzały. Ów orężem, ten lutnią wślawiał jej wdzięki. Bóg, honor kobiety, były obu natchnieniem, temi słowami brzmiały lutnie, temi zdobiły się puklerze. Siła piękności i odwagi łączyła się na wytopienie dzikości i ciemnoty. W końcu rycerstwo przeistoczyło się w żółdactwo lub dworaków; trubadurowie również znikczemnieli, jako mierni naśladowcy dawnych pieśni, wtrącający się w sprawy domów gdzie przebywali i jako bez godnych celów i zdolności pogardzone włóczęgi.

Tymczasem po długim śnie ocknęły się Włochy na grobach Rzymian. Odgrzebano drogie starożytności zabytki. Europa rzuciła się do łacińskiego języka. Trubadurowie zniknęli. Mówiliśmy już o poezyi włoskiej, łączącej smak greckiej i rzymskiej starożytności z duchem chrześcijaństwa i wieku swojego. Dante, Petrarka i Boccaccio, najznakomitsi XIV wieku poeci, nie

mogli atoli sobie zjednać w języku łacińskim sławy, o którą się starali. Mniej sami cenili płody swoje w ojczyściej mowie pisane, nie bacząc, że one jedynie nieśmiertelnić ich mają, i że przez nie wykształcili swój język. Petrarca, który swemu i następnym wiekom pracowitością drogę do starożytności otworzył, dla siebie znalazł skromną ale pewną ścieżkę do nieśmiertelności, jaką mu czucie i nieszczęśliwa miłość wskazywały. Cokolwiek mistycznego lub przymuszonego w pieśniach tego poety wydawać się może; niezawodną jest rzeczą, że starożytność w tym rodzaju nie podobnego nie miała. Ta religijna miłość, która w stworzeniu Twórcę wielbiła, w pięknym dziele natury całą naturę ukochała, i w przymiotach godnej duszy, cześć wszystkim cnotom oddała, chrześcijaństwa tylko być mogła owocem. Wszystkie piękne pojęcia, uczucia i tęsknoty, do żyjącej Laury zmierzały; wszelkie badania duszy, religijność i wspomnienia, wzbijały się nad gwiazdy za jej duchem, w pieśniach nieśmiertelnych jak ona. W ogólności, włoscy tych czasów poeci odznaczają się dziwną pogodą formy, osłaniającą uczucia namiętne. «Poezja Włochów (powiada Herder) jest jak ich dusza; ciche morze, pełne wstrzymywanej głębokiej namiętności i siły; głęboko na dnie szerzy się burza, na powierzchni jeszcze przepływają spokojne fale.»

Romantyczność hiszpańska łączy styl orjentalny z duchem rycerstwa i chrześcijaństwa. Mgliste góry i gęste lasy, inne zabytki pogaństwa, odmienną nadały postać poezji ludów północnych. Pospępna natura odbija się tu w odpowiednim kierunku wyobraźni. Szczytność jak skał wierzchołki, ponurość jak mgła i lasy, przerażenie jak noc, odróżnia ją od pogodnych południowych krajów.

Ważne miejsce w historii poezji europejskiej zajmuje naród Wielkiej Brytanii, z charakteru swojego od innych bardzo różny, odcięty morzem, a ztąd na obce wpływy mniej wystawiony. Żywe uczucia i wyobrażenia wojowniczych Szkotów i Saksonów nie mogły nie zajmować się poezją silnym sposobem. Mitologia tego narodu, przez druidów i bardów więcej niż gdzieindziej była wyrobiona. Lubo zaś wprowadzenie nauk chrześcijańskiej zniszczyło ludu tego mniemania religijne, z religją wszakże na ziemi greckiej i rzymskiej rozkrzewioną i do Anglii przeniesioną, nie przeszła tak łatwo Greków i Rzymian poezya. W Anglii, w stanie jej feudalnym, dawne zwyczaje i dawny dla poetów narodowych szacunek, dochowały się czyściiej i dłużej, niż gdzieindziej. Lud, mający udział już w ży-

ciu politycznym, już w wyprawach wojennych niemal ciągłych, lubił pienia rycerskie ożywiane uczuciem narodowym i do miejscowych okoliczności stosowane. Dukowie możni i panujący feudataryusze, w poezyi bardów dzieje przodków swoich znajdowali. Dla tego w Anglii, dłużej niż u innych narodów, kształcona była poezya gminna, a Szkocya zachowała ją do ostatnich czasów. W takim stanie i usposobieniu ludu Wielkiej Brytanii, poeci owocześni, stosując się do opinii i potrzeby powszechniej, pienia narodowe powtarzali i kształcili. Na ten sposób utworzyła się szkoła Szosera, i nie innym duchem tchną także dzieła dramatyczne, wpływające następnie na charakter narodowy. Wielki Szekspir, kształcony jedynie na wzorach narodowych, zostawił w dziełach swoich dobitną cechę geniuszu indywidualnego i usposobienia wieku. Olbrzym myśli, który wskrósł całą naturę przemierzył, powiernik serca najskrytsze jego tajemnice wydzierający, sędzia czytający w sumieniu, umysł mocą uczucia uprzedzający wszystkie prawdy filozofii, władca rozległych krain wyobraźni, z których wszystko rozrzewniające i okropne, piękne i przerażające laską czarodziejską na ziemię sprowadzał — Szekspir malował w śmiałych i prawdziwych rysach naturę człowieka, w nowo utworzonym rodzaju poezyi dramatycznej, którego głównym charakterem jest walka namiętności z powinnością — jedno z wyobrażeń świata romantycznego. Tymczasem zaprowadzał się w Anglii polor towarzyski. Na dwór Saint-James przeniosła się etykieta wersalska, a z nią smak francuzki. Szkoła więc Szosera i Szekspera ustępować musiała przed rozumującym Pope, wymuskany Adisonem i dowcipnym Swiftem. Naśladowcy tych znamienitych pisarzy, coraz liczniejsi i coraz gorsi, zrzadzili upadek poezyi angielskiej, z którego ledwie dźwignęła się w wieku dzisiejszym, za zjawieniem się dwóch geniuszów: Waltera Skotta i Byrona. Pierwszy poświęcił swój talent dziejom narodowym, wydając powieści gminne świata romantycznego, klassycznie wyrobione, potworzył poemata narodowe i został dla Anglików Ariostem; drugi, ożywiając obrazy uczuciem, stworzył nowy gatunek poezyi, gdzie duch namiętny przebija się w zmysłowych rysach imaginacyi. Byron w rodzaju powieściowym i opisowym jest tém, czém Szekspir w dramatycznym.

Te rozmaite charaktery poezyi, któreśmy przebiegali, zdaje się że wszystkie rozwinęły się w szkole niemieckiej, jako najpóźniejszej. Po odgrzebaniu starożytności, Niemcy za przykładem całej ówczesnej Europy, rzucili się do pism ła-

cińskich. Potem nastąpiło naśladowanie literatury francuskiej. Głębokość myśli, moc imaginacji, właściwe narodowi, leżały martwe, gdy w języku tyle do ich wyrażenia sposobnym, chciano się niesforne ubiegać za dowcipem, lekkością i przyjemnością Francuzów. Od połowy przeszłego wieku, poczęły wielkie genjusze spólcześnie jaśnieć po Niemczech. Rozległe przed niemi otworzyło się pole, liczne przybywały ułatwienia za postępem niewymównie szybkim nauk i całej kultury w krajach niemieckich, mianowicie północnych. Przez upowszechnienie znajomości gruntownej języków starożytnych i nowożytnych, można było korzystać zarówno ze wzorów greckich, włoskich, francuzkich i angielskich. Filozofija wydała owoce niezmiernej wagi dla literatury, która uzyskała od niej nową, umiejętną zasadę piękności. Wsparta na niej krytyka wniosła do literatury nowe światło, rozszerzyła i ugruntowała pojęcia. Kłopsztok religijnemi i patrijotycznemi pieniami, Lessyng krytyką w duchu narodowym, obudzili zapał młodzieży, niecierpliwęj poniżenia i jarzma naśladownictwa. Dzieła Szekspira przełożone dały poznać genjusz ludów germańskich. Herder, najwięcej może u Niemców zasłużony, bądź przekładami z różnych języków, bądź głębokim badaniem mowy i ducha narodowego, bądź krytycznemi pismami, zdrowemi nakoniec prawdami i powabnym stylem, odkrywał skarby dla ziomeków we własnym i obcych krajach. On pierwszy wskazał żywioł ludowy, jako najobfitszą krynicę poezyi. Goethe, najtrafniej skłonności swojego narodu przenikający, we wszystkich prawie dziełach swoich coraz inny i nieskończenie rozmaity, łączący prostotę z filozofiją, romantyczność z wdziękami południowemi, i wesołość towarzyską z tkliwem uczuciem, niesłychany pozyskał zapał. Szyller, obdarzony wzniosłym genjuszem, szlachebnym umysłem, z sercem bijącym do wszystkiego, co jest dobrem i pięknem, badający dzieje i człowieka, jeden może z ówczesnych poetów posunął poezyę do godności, w jakiej była u starożytnych, i do dążenia, jakie w oświeconym wieku mieć powinna. Mówimy tu szczególniej o jego lirycznych pieniach, w których on i siebie malował i wskazywał razem, jakim powinien być człowiek, jakie cele mieć powinien poeta. Przed temi to zorzami prawdziwej niemieckiej poezyi znikło wszystko, co Gotszed, niezręczny Francuzów naśladownik, chciał jej upornie narzucić. Szleglowie nakoniec, u obcych o daleko posunięty zapał stronnictwa pösadzani, godni są naśladowania w każdym narodzie z gorliwością, z jaką tłómaczeniemi, kry-

tyką, badaniem dziejów narodowych, starali się podnieść oczystego ducha, jako jedyną podstawę i cel literatury. Zapal narodu odpowiadającego usiłowanom swoich pisarzów, z jakim ich plody przyjmował i upowszechniał, pobiżanie nawet dla błędów już raz zasłużonych autorów, stawia w tym względzie Niemców wyżej nad inne oświecone narody. Zbyt trudną byłoby rzeczą mówić ogólnie o poetach tego narodu, tak rozmaitemi drogami idących. Wieland obok Klopsztoka, Gesner obok Goethego, Bürger obok Szyllera i t. d., każdy tak sobie właściwą tchnie oryginalnością, że chcąc się puścić za jednym, innych z oka stracić potrzeba. Biorąc przedmioty już ze świata klasycznego, już romantycznego, częstokroć od jednych duch i istotę, od drugich formy i wysłowienie, i miarkując to wszystko podług indywidualnych usposobień, nie dziw, że w płodach swoich poeci niemieccy ukazali się rozmaici i do siebie niepodobni. Ma jednak szkoła niemiecka pewny stały charakter, u różnych poetów mniej lub więcej wydatny. Niemcy bowiem, od czasów mianowicie Reformy, dumając nad ulepszeniem bytu moralnego ludzi i społeczeństw, filozofując przez głębsze pojęcie umysłowe, usposobili się do dawania uczuciom i wyobrażeniom formy coraz bardziej oderwanój i ogólnej. Nadto duch ożywiający Niemców jest kosmopolityczny, nie tak skierowany ku jednemu krajowi lub narodowi, jako raczej zajmujący się całą ludzkością; w malowaniu delikatniejszych uczuć serca, sentymentalność rycerska do czystości prawie umysłowej podniesiona. Świat więc poetycki Niemców nazwać można światem idealnym, od świata mitologicznego różnym; cechy jego najdobitniej wyrażają się w płodach wielkiego Szyllera. Nowo romantyczna poezja niemiecka, równie jak muzyka, *metafizyką uczucia* nazwaną być może. W smętnej téj poezyi (mówi Brodziński) przemawia jakowys głos tajemniczy, przedstawiają się jakby nieukończone przedmioty, które tém samém utęskniają nas do jakowegoś idealnego świata. Smutek jój nie jest to jeszcze ów smutek towarzyszący przygodom i namiętnościom człowieka; jest on nierównie wyższém uczuciem, jakle rodzi w nas przypomnienie straconej niewinności, lub obiecanej czyli przeczuwanój doskonałości. Uczucie takowe tylko dumania może być owocem, i tylko w miłości wszystkiego pojęte być może. Życie dumającego, jest to sen przeszłości i przyszłości; w tym śnie obrazy z tęsknot i wspomnień wynikające, mieszając się razem, tworzą dla niego ów nieogarniony świat idealny, w którym, jak we śnie, niepewne, niedokonane,

ale pełne wrażenia przedmioty ogląda. Z tój to przyczyny trudno jest odpowiedzieć na zapytanie, gdzie są wzory romantyczności, tak powszechnie podobać się mogące, tak dokładne, jak są w klassycznosci? — Nie ma ich niezawodnie, gdyż tu nie ma tego kunsztownego prowadzenia rzeczy, któraby zimnemu rozsądkowi w pewnym dla niego zakresie przedstawić się mogła, którejby zalety komentatorowie podzielać i objaśniać mogli; jest ona raczej tajnym powiernikiem tkliwego serca, albo nieogarnioném polem dla dumającego. Drobné pieśni i dumy, acz najwięcej tym duchem tchnące, nie są dla pytającego dostateczne; nie dostrzeże go w poematach i dramatach: gdyż tam zważać on będzie na przedmiot, sposób prowadzenia rzeczy, panującą namiętność, ten zaś duch romantyczny będzie dla niego niewidzialnym duchem, jak dla matki Hamleta cień zamordowanego małżonka. Nic wprawdzie łatwiejszego, jak w trudności dowodzenia takiego, odwołać się tylko do uczucia; ale też nic trudniejszego, jak rzecz przez uczucie samo pojmoowaną, chcieć zimnej rozwadze dokładnie wyjaśnić.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć kilka słów o poezyi gminnej.

Pieśni ludu były początkiem poezyi. Tu lud w prostocie i szczeroci spowiada się ze wszelkich swoich skłonności i uczuć. Pieśni jego noszą cechę wesołości lub smutku, swobody lub niewoli; pokolenia podają sobie pamięć gnębicielei swoich, lub ojców ludu, wystawiają obrządki weselne lub pogrzebowe, przesady i zabobony, powieści o duchach, czarodziejstwach, przerażające lub przyjemne pieśni wojenne albo rolnicze, przysłowia i podobieństwa, i w tém malują dowcip, imaginacyę, stan, w jakim się znajdują i panujący charakter. Czerpanie z pieśni i obyczajów ludu nadaje poezyi piętno oryginalności i pewnego charakteru. Zniknęły podania ludu greckiego o bogach i wojnie trojańskiej, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zapewne Tasso, takich używał genijusz Szekspira w dramatach swoich, i niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezyi; — na nich to ugruntowała się poezya Greków, do nich wrócili Angliacy i Niemcy. — Wspomnieliśmy wyżej, iż w wiekach średnich krążyły między ludem powieści i śpiewy; charakter ich być musiał mniej lub więcej jednostajny; całemu rodzajowi właściwy; przedmiotybrane z dziejów rycerskich, ozdobione zmyśleniami; uczucia dla płci pięknej w wyrazach czułości, albo wesołych żartach; mowa natu-

ralna i prosta, strofami do śpiewania stosowana. Pod tym ogólniejszym rodzajem zawierało się mnóstwo szczególnych gatunków różnego nazwania. Najliczniejsze i najbardziej upowszechnione były ballady i romanse. U Włochów najprzód podobno zjawiało się imię ballady (*canzone a ballo*), nadawane bez różnicy wszelkim piosenkom, pospolicie wesołym, co sam wyraz *ballare* (tańczyć) oznacza. U Hiszpanów, gdzie poezya gminna bardzo kwitnęła, znano ją tylko pod imieniem romanśów (*romances*). Francuzi odróżniali wprawdzie balladę od innych gatunków, ale nie tak z istoty i charakteru, jako raczej pod względem budowy strof i wiersza; ztąd Boileau powiada iż często ucinek dowcipny, albo rym osobliwszy stanowi całą zaletę tego rodzaju poezyi. Inny wcale charakter, wyraźny i stały, ma ballada brytańska; jest to powiastka osnowana z wypadków życia pospolitego, albo z dziejów rycerskich, ożywiona zwyczajnie dziwnością świata romantycznego, oplewana tonem melancholicznym, w stylu poważna, w wyrażeniach prosta i naturalna. Od gór szkockich i irlandzkich roznieśli bardowie i minstrele ten gatunek na płaszczyzny Anglii, a poeci narodowi lubili ballady gminne zbierać, poprawiać, albo na ich wzór podobne twerzyć. Literatura angielska liczy więcej dwóchset zbiorów tego rodzaju. Wszakże z czasem, kiedy duch poezyi londyńskiej zmieniać się i na inny sposób kształcić począł, zjawily się ballady od gminnych wcale różne, wesołe i dowcipne (*Cowleya, Prayora*), a często dawną balladę trawestujące (*Swifta*). Smak ten przecież trwał niedługo; wprzód nieco Rowe, a następnie Gay, Dawid Mallet, szczególniej zaś Percy i Walter Scott, dawny rodzaj poważnych ballad szkockich do świetności przywrócili. Podobna jest historia ballad u Niemców, gdzie ten gatunek, wielu liczący poetów, nie był jednak, tak jak w Anglii, upowszechnionym, i różnym co do charakteru i stylu podpadał zmianom. W drugiej dopiero połowie przeszłego wieku (1773) Bürger sławną *Lenorą* i wielu innymi wzorami obudził mnogich naśladowców. Odtąd literatura niemiecka, po angielskiej jest najbogatsza w ballady. Jaśnieją w tym rodzaju sławne zkadnąd imiona Stolbergów, Goethego i Szyllera. Ostatni jednak nieco oddalił się, mianowicie w stylu, od naturalności i prostoty, właściwej balladom szkockim. Mniej zdolni naśladownicy, nie mając rzadkiego daru prostoty, usiłowali podszyc się pod pieśni ludu, a bez wyboru co jest piękne i szlachetne, chcieli w wieku oświeconym odwrócić się szczególnie do zabo-

bonów, czarodziejstw, okropności duchów, tyranów, i przerażać już to dzikością dawnych wieków, już potwornemi widmami wyobraźni, w długich nocach i ciemnych lasach wylęgniemi.— Podobne są do ballad *romanse*, szczególniej w Hiszpanii i Francji upowszechnione; tém wszakże różnią się od ballady, iż poświęcone są czułości; mniej więcéj wpływają do nich zmyslenia dziwne, a forma pospolicie dramatyczną być zwykła. Zalecającą je cechą jest wielka prostota i naiwność.

Z tych dziejów poezyi europejskiej, jakkolwiek zbyt krótko i ogólnie przebieżonych, widzieć można, iż rodzaj *romantyczny* nie jest zgoła nowym wymysłem, za jaki niektórzy chcą go uważać, ale powstał równie, jak inne ze szczególnego usposobienia ludów; że dzieła właściwie romantyczne są płodem średnich wieków, wszystkie zaś utwory późniejsze, romantycznemi nazywane, należą częstokroć do innych poezyi rodzajów. Jeśli nie dając względu na takową różnorodność, ustanowimy podział ogólniejszy, ten okaże się bezwzględny i niewłaściwym. Niektórzy pisarze w całej literaturze poetycznej widzą tylko klasycyzm i romantycyzm, i dzieła wszystkich poetów od Orfeusza do Byrona, uważając za klasyczne lub romantyczne, po prawicy lub po lewicy kładą. Wtenczas z jednej strony *Iliada* staje obok *Henryady*, hymny na cześć bohaterów Olimpijskich, przy odach Francuzów do potomności, do czasu i t. p.; na drugiej zaś stronie *Heldenbuch* i *Niebelungen* spotkają się z *Boską Komedyą* Danta i pieśniami Szyllera. Wiele dzieł nareszcie, jako *Messyadę* Klopsztoka, sonety *Petrarki*, *Jerozolimę wyzwoloną* Tassa, *Hermana i Dorotę* Goethego i t. d., niepodobna zgadnąć, gdzieby wypadało umieścić. Taką korzyść przynoszą dla poetyki podziały ogólne i nieoznaczone. Wszakże i w szczegółach podobne można wprowadzić zawichrzenie, jeśli klasyfikując poetów, krytyk, jak Nestor homeryczny, cały tłum na narody podzielił. Wszystkich pisarzy jednego plemienia, np. Niemców, obwoła za romantyków, równie Lessynga jak Szyllera, Wielanda i Goethego, Hagedorna i Bürgera; albo też jednemu pisarzowi każe być koniecznie romantykiem, np. Göthemu, chociaż jego *Ifigenija w Aulidzie*, ze wszystkich dzieł nowoczesnych, najbliżej do rodzaju klasycznego Greków przystępuje, chociaż jego *Tasso* łączy duch romantyczny ze stylem klasycznym; chociaż tenże Goethe we wszystkich prawie dziełach swoich nieskończenie jest rozmaity. Cała niestosowność podziałów i wniosków ztąd pochodzi, że piszący o poezyi, pochwycawszy od

teoretyków niemieckich wyrazy *klassycyzm* i *romantyzm*, podszywają pod nie własne swoje wyobrażenia.

Rzadkiem w historii zdarzeniem, spostrzegamy poezję w Polsce dopiero przez nauki wskrzeszoną. Nie dziw że w wiekach, w których cała oświecona Europa porzuciła swój język i narodowość, biorąc się do języka umarłego, Polacy za zasadę literatury swojej grecką i rzymską klassycyzm obrali. Nie samo tylko naśladownictwo było do tego powodem; szukać go jeszcze należy w zbliżonej do łaciny budowie języka i formie rządu. Mówiliśmy na początku, że polityczna towarzyskość Greków i Rzymian nadała ich poezyi piętno umiarkowania, ogólności w wyobrażeniach i malowania raczej zewnętrznych przedmiotów niż duchowego życia. Polityczna towarzyskość ludu (mówi Brodziński) wymaga doskonalenia rozsądku, pojmowania rzeczy w duchu powszechnym, jasnego i stosownego do pojęcia wszystkich tłumaczenia się, i mniej pozwala człowiekowi zatapiać się w samym sobie, mniej go do ideałów porywa. Takie jest piętno towarzyskiego ludu i jego poezyi. W tym względzie naród polski najwięcej ma podobieństwa ze starożytnymi, i dla tego najwięcej wzorów klassycyzmu się trzymał. Lublił się on zaprawiać na dziejach, na pientach wolnego ludu; on może jeden czuł w owych czasach pociąg ku wymowie Demostenesów i Cyceronów, której sam na obradach potrzebował, a tak świetne zostawił pomniki. Włoscy poeci, prócz starożytności u nich odgrzebanej, mieli jeszcze pieśni swych trubadurów, gdy Polacy nic podobnego nie dziedziczą. Nie mieliśmy także romantycznej czyli rycerskiej poezyi średnich wieków, jak germańskie narody: Polacy bowiem zajmowali się najwięcej dobrem powszechnym w tych wiekach, w których u innych europejskich ludów gromadziły się podania romantyczności z czasów lenniczych. Nie mieliśmy rycerzów błakających się, bo wspólnymi tylko siłami prowadzono wojny przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny. W narodzie, gdzie nie tylko siłą na nieprzyjaciela nacierać, ale i w obradach przekonywać potrzeba było, mniej zapewne fantazyi i popędu do nadzwyczajnych przygód widzieć się daje, i namiętności łagodniejsze być muszą. Umysł obywatela, zajęty powszechnymi sprawami, mierzący się zawsze z innymi w wyobrażeniu i sądzie o rzeczach wspólnie wszystkich dotyczących, żyje zawsze w duchu towarzystwa; zewnętrzne przedmioty więc na niego działają; zatem jego poezya musi być umiarkowana, więc rozumująca niżeli fantazyjna. Nie mówią także dzieje polskie o piętnie

knęj, aby się dla niej waśnili rycerze, burzyli zamki i t. p. Nie wyznaczały Polki zawodów współubiegającym się o ich rękę, i może najzaszczytniejszém w dziejach narodowych jest dla nich to, że o nich nie wiele mówią. Nie próżność, jaką rycerskie wieki podsycaly, ale spokojne przywiązanie i bogobojność rządziły niemi. Sławą i zatrudnieniem ich była wiara dla mężów i wychowanie synów, o których tyle mówią dzieje. Nie rozlegały się po obozach Polaków nazwiska dam oręża, lecz jedném hasłem był kraj rodzinny. Ojczyznę nie były ludne miasta, ale tém imieniem nazywały się ziemie, gdzie po rozległych włościach gospodarne obywatelki oczekiwały z nad granic rycerzy, aby osiadali na miejscu, gdzie pradziadowie zostawili zapracowane puścizny, gdzie groby tychże przypominały błogosławieństwo niebios na nich zlewane, gdzie zaszczyt zasług przodka potomkom w dziedzictwie zostawiony zobowiązywał do cnót i utrzymania sławy zasłużonej krajowi rodzi-ny. Powolna córka oczekiwała wyboru rodziców, przez który sąsiedzkie domy w późnych pokoleniach dochowywały pamięć swojej przyjaźni. Zapół wolności, z poszanowaniem rodziny i czcią religii połączone, umieścić powinien Polaków w oddzielnym, lecz niemniej znakomitym rzędzie chrześcijańskich rycerzy. W takiej różnicy rycerstwa polskiego i chrześcijaństwa, pod względami poetycznemi uważanej, widzimy nadto, oprócz starożytnych klasyków, znakomity wpływ Pisma św. na literaturę Zygmuntofskiej epoki. Tylokrotne wydania Biblii, liczne tłumaczenia psalmów Dawida, prostota znakomitszych dziejopisów, porywający Skarga w mowach do wolnego ludu, tak szlachetną prostotą i duchem pisma Bżęgo tełnący, widoczném są tego świadectwem.

Widzieliśmy w poprzednich okresach, jakie przyczyny strąciły literaturę polską na drogę naśladowania francuzkiej; widzieliśmy także, jak ów klassycyzm fałszywy upadał samą bezsilnością swoją, wyczerpaniem, bezżyciem. Skutkiem powszechnym literatury XVIII wieku był przesyt. Nie mogła już nęcić ku sobie ta latorośl słaba i bezwonna, co pod imieniem poezyi klassycznej utrzymywała się czas jakiś trudem i wysileniem. Powstający ku niej stopniami wstręt i niesmak był sam przez się wypowiedzeniem walki mającej się toczyć o prawa i własności odwieczne poezyi przeciw przywłaszczeniom obcych wyobrażeń—o żywioły swojskie i narodowe, przeciw pierwlastkowi ujemnemu, z którego żadne życie nie mogło się rozwinąć ani świeżym wdziękiem zakwitnąć.

Narody późniejsze w postępie zazwyczaj skłonne są do naśladowania. I nam, wyprzedzonym wtedy od postronnych zdążyć przyszło za nowemi w Europie wyobrażeniami. Żądano na wzór obcych zmiany, chociaż warunki jój nie były jeszcze ani oznaczone, ani nawet jasno pojmowane. Zaczęły się pojawiać ballady, bądź tłómaczone bądź naśladowane z poetów angielskich i niemieckich. Wszystkie akcesorya sceniczne uległy zmianie. Zamiast bogów Olimpu i Atrydów wyprowadzano na scenę czarownice i pustelników, turnieje rycerskie i widma. Ponieważ we wszystkich niemal działaniach ludzkich, sprawa nawet najświętsza musi mieć swoich szkodliwych zapaleńców: i w tym więc razie, jeżeli słusznie odezwali się niektórzy, iż nie jest rzeczą konieczną, abyśmy wyłącznie poetów francuzkich naśladowali, wnet okrzyczeli inni, że literatura francuzka jest zupełną geniuszów zarazą, że chrześcijaństwo inne uczucia i wyobrażenia wskazuje niżeli poezya starożytna. Znaleźli się tacy, którzy z najwyższą pogardą odzywali się o Grekach i Rzymianach, i nad sztukę piękną przenosili utwory dzikiej wyobraźni. Zaczęto zastanawiać się filozoficznie nad naturą sztuk pięknych; wnet odezwali się tacy, którzyby chcieli całą poezyę w niemiecką metafizykę zamienić. Romantycy narobili wiele wrzawy i skandalu; poduszczali przeciwko starym i ustalonym przepisom, a sami tymczasem nie mogli określić własnych dążeń oraz istoty romantyzmu. Korzyści téj walki byłyby nader wątpliwe, gdyby niemczyzna i angielszczyzna zastąpiła wzory francuzkie. Lecz romantyzm był tylko błoną klekującą w literaturze poezyi czysto narodowej. Romantycy na samym wstępie musieli natrafić na dwa niewyczerpane jój źródła: na nietknięte skarby poezyi gminnej, która pociągała ich swą cudownością, i na świeże podania zaledwie złożonej w grobie wielkiej przeszłości, którą odbudować postanowili w pieśni z dokładnością niemal archeologiczną, z całą szorstkością pradziadowskiego bytu. Pojęcia zaczęły się rozjaśniać. Świt pierwszy odradzającej się literatury polskiej wybiysnął na Litwie. Młodzież wileńska, pałająca żywą żądzą nauki, wiązała się w towarzyskie kółka, udzielając sobie nawzajem wiadomości i wrażeń. Jak w Wilnie Tomasz Zan, Jan Czeczot, Mickiewicz i kilku młodych poetów, tak w Warszawie Stefan Witwicki i przebywający tam pod ów czas pisarze tak zwanej szkoły ukraińskiej byli zwiastunami nowej epoki.

Że starszyzna uczonej hierarchii polskiej krzywo i z urazą patrzyła na to rozerwanie jedności w rzeczach ojczystego Par-

nasu, wielorakie tego przyczyny naznaczyć można. Nie sięgając baczniejszą rozwagą zmiany, jakiej doznał na początku XIX wieku powszechny niemal systemat poetyckiej literatury europejskiej, chciała pierwój zdać na sąd własny, stosownie do własnego uznania przyjąć albo odrzucić, co nie wynikło z przypadku, ale koniecznie nastąpić musiało, co było wypadkiem ogólnej dążności i ogólnych usposobień. Przeto wszystkie starania swoje położyła była zrazu w obronie szkoły wsławionej przez pisarzy francuzkich tak we względzie teoretycznym jak i praktycznym, którą osobliwie zaszczycały długie powodzenie na świecie, i nazwisko więcej głośnie niż zasłużone. Mniemano natenczas, że tak zwana *romantyczność* jest tylko jednej lub kilku głów wymysłem, albo też szczególnym rodzajem poezyi, jak np. bajka, satyra, albo sielanka. Widziano w tém sam niesmak, samych upiórów, czary, samych duchów i nieboszczyków chodzących po świecie. Wyobrażenie literatury ledwo nie do samych romansów i wierszopisarstwa było zacieśnione. Nikt jój nie uważał w związku z przeszłością, w związku z masą myśli i pojęć, któremi się istota narodu wyraża. Wynaleziono nazwisko *pięknej literatury* ku rozrywce kobiet i belletrystów, a postawa tych trefnisiów w literaturze była, jak się wyraża Mochnacki, jedwabna, — nawet ich słowa były pieszczone. Świetlejsi rozumieli przez poezyę kunsztowną tylko zabawę, igraszkę, cacko — i nic więcej. Oczywiście zdania takie nie przypadły do miary czasu; nie mogły też ku sobie pociągnąć literackiej młodzieży. Tę, jak gdzieindziej tak i u nas, większa umysłu giętkość, żywsze pojęcie i niestępione uczucia sposobniejszą czyniły ku prędkiemu wtajemniczeniu się w owo misterstwo niewidomego ducha, sprawcy wszelkich przeobrażeń w literaturze dzisiejszych ludów Europy, który jednem pochmurnym wejrzeniem osmieleł genijusz poety, artysty, filozofa, podając im do rąk władzę nigdy przedtém nieznaną z takiej mocy, rozdzierając przed nimi zasłonę nigdy nieukazanych dziwów w naturze, w sercu ludzkim, w przeszłości, we wszystkiem, co ich otaczało. Błyszczała ta nowość młodzieży polskiej tak nadobnie w dali, że tą razą ani rady, ani przestrogi, ani nauka pomiaru, nie włożyły na nią żadnego wędzidla. Przyklaskiwano, jak mówi tenże krytyk, nowój Muzie, co nie wiedzieć z kąd, i nie wiedzieć z jakiego zrządzenia, liczne, wspaniałe dary na około siebie rozdawać zaczęła, to temu, to owemu, wedle swego upodobania. Smutna, żalonna, polubiła to ustronie nad Wisłą, Wiliją i Dnieprem, i nasz ostry klimat, i nasze niebo

pochmurne. Nucilla różne pieśni, i górne i gminne, na wysoką nutę i niską, pierwsze westchnienia swoje mieszając jakby z porannego wiatru powiewem. Młodzieńcze tylko uniesienia wspanialszą jej cześć wymierzały; w poważniejszym kole wrzuszano ramionami. Tu doznała albo niegościnnego przyjęcia, albo publicznej wzgardy i obelg. Sami prawie młodzi pisarze ten spór popierali i zasilali, wymyślając coraz nowe podniety żartklim dowcipem swoim; a kiedy który ze starszych braci poważniejszym, uczonym ozwał się głosem, głos ten nikomu żadnego pożytku nie czynił: albowiem twarde były ich słowa i niewzględne. Jak z jednej, tak i z drugiej strony nie postąpić nie chcieli. Jednym szła gra o zasłużone mistrzostwo nad opinią współczesnych, a bardziej jeszcze o to, żeby jak najdłużej cieszyli się mirtową na skroniach opaską i wieńcami Apollinowej chwały, jakby te zwiędnąć nie mogły; drudzy nadstawiali się przykładami, które zdobił wdzięk świeższych powabów, którym nadto zgodność z duchem czasu i wzniosłemi jego wyobrażeniami ozdoby przysparzała. Nie było to naśladownictwo swarów postronnych, ani też dziecinna słów igraszka. Chodziło tu o rzecz nierównie ważniejszą. W literaturze poetyckiej naśladowanej, którą bez pomiarowania chwalono, którą i potem długo jeszcze wielu zaciętych w zdaniu swoim upor wyrażał za wzór niedoścignięj doskonałości, poloru i wdzięku, zniknęła była stara Polska. Ta była główna wszystkich niesnasek przyczyna. Pogasły były stare tradycje i powlastki tak potrzebne każdemu ludowi, każdemu wielkiemu poecie i sztukmistrzowi. Rozstroił się, a nawet roztrzaskał na kawałki stary dźwięczny ów bardon, którym niegdyś chwalono Boga w kościele i walecznych w boju. Zaszły także rdzą dawne pamiątki, a tymczasem nic dziejów co chwila to zrywała się, to gmatwała; wreszcie i wątku nie stało. Dopiero przetarłszy oczy, w sam czas jeszcze naród przyszedł do siebie. Dopiero wpadło mu na myśl, że może przez długi czas w nie swoim poczuwał się jestestwie, tuląc do łona i piastując jakby umarłe w pieluchach dziecię umarłej imaginacyi. Zapał owionął głowy. Młodzi pisarze pochwycili geśl upłynionych wieków. Przewano ich *romantykami*, bo nieznanę piosnki nucili o Kozakach, rusałkach, dziadach i strachach; a Jan Śniadecki, biegłęjszy zapewne matematyk i astronom niż krytyk, wołał, jakoby to wszystko było wymysłem oswiałałej metafizyki niemieckiej. Waśnią estetyczną, piśmienną, krytyczną sekciarstwem, literatura polska objawiła, po długim bezruchu, chęć wyrażenia ducha

twórczego, łamiącego się z uprzedzeniem i przeciwnościami, chęć objawienia własnych pojęć i wyobrażeń. W Niemczech wyciągniono z filozofii ogólną, metafizyczną teorię piękności. Krytyka, wsparta na tej teorii, wszystko w odmiennym ukazała świetle. Ta chwila na zawsze będzie pamiętna w dziejach europejskiej poetyckiej literatury. Były to początki estetycznej emancypacji z pod przymusu francuzkich, cudzych pojęć. W to ugodził Kazimierz Brodziński rozprawami pisanemi ozdobnie a z wielkiem, jak pod ów czas wypadalo, umiarkowaniem, żeby nikogo nowością nie zrazić. On pierwszy — jak powiedział Michał Grabowski — zrobił w literaturze polskiej krok stanowczy, krok olbrzymi: bo od dowcipu do myśli, od sentymentalności do czucia, od sztuki do natury. Pierwszy przeczuł poezję narodową i we własnym ją sercu wynalazł. Naród chciał mieć swoją imaginację, swój rozsądek estetyczny, swoje uczucie i własne fantastyczne zmyślenia. W tym istotna przyczyna, w tym główna podnieta sporu, który przyjaćioł poezyi i sztuki, pożywających dotąd jej owoce w zgodzie i dobrém porozumieniu na dwa rozerwał stronnictwa. Co-bądź na podstawie historycznej nie jest założone, własną niemocą, prędkiej, czy później upaść musi, bo nie ma gruntu pod sobą. Poetycka literatura Stanisława Augusta, pomimo talent swoich przedstawicieli, nie była ugruntowana na tej podstawie. Obcy zasiew wybujali, ale kłosa czcze były po większej części. Następni tej niwy uprawiacze, tej samej szkoły uczniowie, chwalczy tych samych przykładów, coraz dalej doskonaląc, z początkiem dzisiejszego wieku, wierszowy mechanizm, ulepszając naśladownictwo, coraz większego nieurodzaju, coraz biedniejszego zbioru czynili nadzieję. Nie polska, nie z zapadłych czasów rycerskich, ni z czasów szlacheckiego gminowładztwa, ale obca jakaś, omdlewająca, nie mężka w tym ich rymotwórstwie ukazała się postać. Romantycy chcieli poezyi ojczystej, związku z przeszłością i rozumem starego czasu; nie mieli tego u siebie za rzecz dobrą i piękną, za wiarę pocziwych ojców rugowały w literaturze poetyckiej swawolne pieśni, jakby całopalenia na cześć bożków marmurowego politeizmu, nie przypadającego do miary z cywilizacją i duchem chrześcijańskiej Europy. Chcieli oni zapewne większej ze wspomnieniami zgody, mniemając że groby i rumowiska do życia należą, i że samo zniszczenie było tylko jednym z pierwiastków rzeczywistości. Pokochali wyobrażenia i fantazję gminu, dla tego, że w prostocie serca najwięcej poetyckiej prawdy i szczeroty. Na-

bijali w ucho swym ziomkom, że minał czas, kiedy pisano wiersze na cześć kształtnych stóp kółeczych i misternie trafionych kędziorów. Do górnieszego wzniesli się lotu. Czegoż chcieli ówczesni *klassycy*? Oni téj całej nie pojowali zagadki. Mniemając, jakoby nie czas jeszcze było myśleć po swojemu i wszystko rozumieć swoim pojęciem, przestrzegali delikatności, zalecali poprawność smaku. Chwalili co było godniejsze nagany, a ganili co ze wszech miar na pochwałę zasługiwało. W całym toku téj sprawy nic nie było nagannego, nie dopiero zdrożnego. Że się przez to rozchwiała jak mgła przemijająca, reputacya niektórych gładkich rymotwórców, nie wielka szkoda. Z innéj strony, pocieszające były te pierwsze zatargi w rzeczach smaku, to estetyczne sekciarstwo: bo kiedy publiczność do takich rozrywek starań przykłada, już to samo oznacza niemały postęp kultury. Pożyteczniejsze jest w literaturze gorliwe, uporne nawet przy swoim obstawanie, od owéj na wszystko obojętności, która najczęściej bywa znakiem umysłowéj niemocy. Przed laty niewielą nikt prawie w Polsce o literaturze nie pisał, a rzadko kto niósł jéj wspomnienie choćby gruntowném tylko o jéj wielkich i licznych potrzebach rozmyślaniem. Tę sprawę przezorności krytyków i filozofów, ślepemu niemal zlecono trafowi; odtąd stała się ona sprawą narodu, rzeczą wszystkich rozmów, wszystkich chęci i usiłowań. Zważmy także, iż entuzyazm w popieraniu wszelakich opinij, nie gwoli osobistéj korzyści i pożytkowi prywatnemu; zawsze okazuje poczciwe serce i myśl wspaniałą. Zaiste, daleko lepiéj rządzić się wątpliwém zdaniem w téj mierze, a nawet błędném, niż nie mieć żadnego *)

*) W Warszawie, starsi pisarze, a osobliwie *Koźmian*, *Ludwik Osiński*, *Morawski* (potém z *klassyka* romantyk), składali osobne niejako towarzystwo *klassyków*, zwolenników dawnéj szkoły, obok którego występowało inne, złożone z młodszych literatów, a między nimi *Odyńca*, *Kicińskiego*, *Gaszyńskiego*, *Sienkiewicza*, *Józefa Korzeniowskiego*, pisarzy postępowych, jakkolwiek różniących się między sobą w zdaniach i dążnościach. Ogniskiem łączącym je niejako te przeciwne sobie stronnictwa był dom *Wincentego Krasieńskiego*, gdzie się zbierali pospołu starsi i młodzi literaci, zarówno przyjmowani i ceni. Bywał tam z początku i *Brodziński*, lecz dowiedziawszy się potém, że *Osiński*, siadając do stołu, nieraz zamiast *benedicite* deklamuje parodując jego wiersze, a obecni tylko się śmieją — dalszego bywania zaprzestał. I nie było to skutkiem obrażonéj miłości własnéj, ale tylko, jak się wyraził: że to jest rzecz niemila, czuć się między niezyczliwymi. — Tam szczególniej między *Osińskim* a *Odyńcem* toczyły się żwawe spory o przymioty poezyi *klassycznej* i *romantycznej*, w którój brali udział i inni obecni. Odgłosem tych sporów były pisma czasowe, które wtedy w znacznej wychodziły liczbie.

Tak więc wszędy rozbudzało się nowe życie, objawiał coraz potężniejszy duch w literaturze. Nadmieniliśmy wyżej, iż charakter tego ruchu był z początku naśladowniczy. Była to rzeczywiście niemczyzna, angielszczyzna, francuzczyzna, do której niemniej przyłączył swoje barwy orientalizm. Ukazały się i pokrewne poezye ludów słowiańskich. Muza zbląkana pod wpływem tylu niezgodnych z sobą pierwiastków — jak mówi Karol Mecherzyński — czerpała swój urok w samej nowości i mimowolnie zapędzała się w błędniki, kędy nie było ani przewodniego światła, ani jedności w dążeniu, ani odpowiednich żywiołów dla genjuszu i smaku narodowego. Kilku twórczych pisarzy odważyło się śmielszym wybujać lotem, raczej z poczucia wewnętrznego, niżli z rozmysłu wynajdując właściwsze nieco drogi — inni mniej zdolni, usiłovali wcisnąć się między przewodniczących i trafili na bezdroże. Na nieszczęście większość przyłączyła się do tych ostatnich — i gdy reforma była dopiero w połowie, literatura popadła w niebezpieczeństwo zatracenia zupełnie smaku, wprzód niżli ten jeszcze zdołał się wyrobić i ustalić. W tak trudnych czasach dojrzała krytyka Brodzińskiego, prawdziwego proroka nowej poezyi polskiej. Widział on przed sobą dwa stronnictwa, dwie szkoły, które wyobrażały wtedy przejście z dawniej do nowej epoki. Szkoła klasyczna miała za sobą powagę odwieczną i przywilij uznaną powszechnie wzorowości. Szkoła romantyczna, jakkolwiek rozniecała życie wewnętrzne, niezdolna jeszcze była wyrazić należycie ducha i smaku narodowego. Brodziński, otoczony światem uprzedzeń, nieskory przyłączyć się bezwzględnie do którejkolwiek strony, stanął niejako w pośrodku, w skromnej postaci doradcy i rozjemcy. Wyrozumiewając właściwe każdej literaturze znamiona, właściwy smak, pierwiastek i dążność, stosował je do swego narodu i wieku. Rozprawy jego *O klasyczności i romantyczności*, tudzież *O dążeniu polskiej literatury*, pełne zdrowych i nader zbawiennych w swoim czasie uwag, stanowią ostatnie ogniwo dawnych i nowych dziejów literatury. Widać w nich poniekąd jeszcze wahanie się pewne, albo przynajmniej umiarkowanie, unikające śmiałych twierdzeń i nakazów teoryi, poszanowanie dla zasad uswięconych długim czasem i nałogowością — a zdala rzucone przestrogi i życzenia, niby przewodnie światło, ukazujące w niepewności cel i drogę ku niemu. Treścią jednak i ogólnym wnioskiem tych uwag było, że przepisy sztuki nie powinny ścieśniać swobody genjuszowi, lecz tylko strzedz go od nadużycia i wybujań nad

miarę — że w poezji nie godzi się nigdy oddalać od życia i natury, a każdy naród w literaturze swojej ma właściwe sobie odbijać znamiona. Jakoż zawiązał się był u nas pod te czasy, podobnie jak w Niemczech po świetnych płodach Schillera i Goethego, smak przysposobionego uczucia, wymuszonej oryginalności — zagrażała niemniej poezji metafizyka i mistyczność, jaką do niej wnosili niektórzy z naśladowców niemieckiej szkoły. Największa zaś część za romantyczność brała ślepe bujanie fantazyi, nie znoszące żadnego jarzma przepisów, żadnej modły wzorowości i sztuki. W rozprawie *O egzaltacyi i entuzyazmie*, wyjawiał Brodziński wstręt swój od tych płodów wyrodzonej natury, wyobrażających lud fantastyczny, chciwy nadzwyczajności, nie przypadający bynajmniej do miary ze stanem umysłowym narodu. W ogóle, strzedz się radził naśladowania wszelkiej literatury obcej dla naszego charakteru, naszej przyrody i dziejów. Zwrócił uwagę na właściwe źródło poezji ojczystej — w zebranych pieśniach ludowych ukazał rodakom kryjące się znakomite jęj bogactwo, a razem drogę do jęj kształcenia i rozwijania. Ten zwrot Brodzińskiego był stanowczy — bo tu zdążył rzeczywiście do kresu, od którego poczyna się dzieło reformy. Trafiłały uwagi jego do przekonania ludzi rozsądnych i nieuprzedzonych, tém bardziej, że je wyrażał nader oględnie, i że nie wydawały bynajmniej chęci wprowadzania bezpotrzebnej nowości. Zaspokoił nimi równie klasyków jak romantyków — z pierwszymi łączył go smak udoskonalony, z drugimi udoskonalone czucie.

Dla ocenienia kierunku i ducha zbawiennych rad Brodzińskiego, przytaczamy tu niektóre ustępy z rozprawy jego «O klasycyzmie i romantyczności», tudzież z listu «O dążeniu polskiej literatury.»

... «Do starożytnych klasyków zbliżają nas zaiste wzory naszych przodków, nasz język, nasza im równająca się miłość kraju; ale nasze rolnicze obywatelstwo, losy naszej krainy, religija chrześcijańska, ogólny wreszcie duch wieku i oświecenia, na każdy naród mniej lub więcej wpływu mający, nie pozwala nam być zupełnymi Greków i Rzymian naśladowcami. Wysoki stopień literatury francuzkiej, który nad wszystkie europejskie narody, na nas w ostatnich czasach najwięcej miał wpływu, pociąga nas wytworem gustu, łatwością, przyzwoitością i powierzchownemi powabami; ale wolność i serdeczność języka naszego, charakter narodu, skromniejsze obyczaje, ich lek-

kości i dowcipowi nie podążają, a właściwą swoją chlubną cechę straciłyby mogły. Ich surowe przepisy sztuki i gustu, kładną prawdę tamę zdrożnościom, jakich się inne narody w zupełnym rozpasaniu z przepisów nabawiły; jednakowoż, jak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki nie powinny ścieśniać dążeń geniuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę; gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuzkiego, są raczej tylko formalnością, której dopełnienie stanowi prawda nie-naganego w poezji obywatela, ale za to tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nie tylko ściśle praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela. Jakiż rodzaj poezji z tych, które wyżej pod rodzaj romantyczności podciągnąłem, jest dla nas stosowny? Prostota biblijna nie wielu rodzajom poezji służyć może. Styl orientalny ani wiekowi, ani towarzyskości, ani też wyobrażeniom naszym służyć już nie zdoła. Poezje Ossyańskie są raczej utworem samej imaginacji, nie noszą żadnego piętna pewnego charakteru; naśladowanie ich tyle jest niestosownym, ile niepodobnym. Średnie rycerskie wieki, ten główny punkt romantyczności, od którego wzięła nazwisko i odznaczenie się swoje w poezji, nie są dla nas, bo nasza polityczna towarzyskość już była zawiązana, kiedy się rycerze chrześcijańscy za osobnymi przygodami i widokami błąkali, gdzie obok cnót szczególnych rycerzów, widzimy gwałty towarzyskie, za którymi nasza imaginacja błąkać się nie ma potrzeby. Chrześcijaństwo w średnich wiekach u nas łagodnymi środkami przyjęte i rozszerzone, nie nabawiło naszych przodków rozlewów krwi za opinie, a zatem nie zostawiło smutnego pola dla poezji, coby rozlew krwi z powodu zasad chrześcijańskiego braterstwa, śpiewać mogła. Szczególniej zaś nie zaczęło naszej imaginacji chrześcijaństwo tą posępnością, trwożnymi uczuciami i okropnością duchów, które przerażają imaginację ludów germańskich, a na męskóść człowieka i pogodę wewnętrzną tak ważny wpływ mają. Włochy od niewieściej miękkości do przebujałej imaginacji przechodzący, nie noszą odznaczającego piętna narodowości, dla Polaków tak świętej. Szekspir potrzebował zimnych i posępnych swych ziomek zwabić okropnościami, nadzwyczajnymi utworami imaginacji, wydobyl wszystko straszliwe z narodu, wszystko przerażające z re-

ligii, czego ani w dziejach naszych nie znaleźliśmy, ani też łagodniejsze nasze uczucia i weselsze pojmowanie ducha chrześcijaństwa, nie zniosą i nie potrzebują. Przy tém uważać należy, iż tak my, jak inne słowiańskie ludy, cechujemy się między narodami północnymi swobodniejszą imaginacją, i oprócz miłej melancholii, nie widzimy w niej przerażenia i okropności.

«Jest-że terazniejsza idealność i mistyczność niemiecka dla narodu naszego? Sam najprzód niemiecki język jest zdolny do tego, co z tej powietrznej wydał krainy. Nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacyi, ale porywać się w niepewny lot bez natchnienia, puszczać się jedynie dla tego, że w tę drogę inny się puścił, jest nierozsądkiem, którego skutkiem jest obłąkanie, a korzyść żadna. Idealnością jest cała poezya, ale jej przeznaczeniem jest zdobić ją miłą zmysłowością; unosić się za sfery w ten błogi sen przeznaczenia naszego, te marzenia, w których się wielkie i cnotliwe dusze pojmują, ale nie rozumieją, jak są zakładem naszej świętnej przyszłości, tak są uciążliwe w praktycznym życiu, do którego docześnie przeznaczeni jesteśmy. Duch niemieckiej filozofii tchnącej ogólnem dobrem dla całego społeczeństwa, lubo staje się razem powodem do obłądnych marzeń, szanowany jednak być winien dla świętych swych celów. Jest on zawodnym często dla słabości ludzkiej, śmiesznym dla praktycznego tylko rozsądku; nie idźmy przecież ślepo przeciwko niemu, jako synowie jednego Boga i przeznaczenia, tylko nie uwodźmy się temi marzeniami. Każdy kochający prawość, przyczynia się do ogólnego dobra ludzkości. Dla tej chwały, dość nam wspomnieć, że nasi ojcowie szczerze ludzkości służyli, że na zasady chrześcijaństwa, mające europejskie narody węzłem zgody połączyć, ważny wpływ mieli, walcząc przeciw jego nieprzyjaciółom, i odpierając ich z siedzib moźnych sąsiadów, że rozszerzanie oświaty w Europie, teraz religii na pomoc idące, zasłaniali swoim puklerzem, własną szkodą, że naród nasz miał zasady, o które oświecone narody później dobijać się zaczęły. Dla korzyści naszej pamiętajmy, że nam pozostańcie deskonalić praktyczne towarzyskie usposobienia, od których idealność odwodzi. Jeżeli wszystkim pamiętać należy, że za uszkodzeniem części, o całości myśleć nie wypada, tak i my

pomnijmy, że na doskonaleniu części, dobroć całości zawisła. Tak zachowując cechę starożytnych ludów w miłości kraju, godźmy ją z zasadami chrześcijaństwa i zdrowej filozofii.

«Mistyczność zaczynająca się wdzierać do poezyi Niemców, nie jest kielichem pociechy, który religija podaje. Proste i krótkie jęj nauki, przez prosty lud najpierw przyjęte, są wynikiłością długich badań i walk z tajemnicami natury. Boska do serca mówiąca prawda, nie może być wikłaniem pojęcia. Na to przez długie wieki musieli mędrcomie błąkać się i walczyć w zdaniach, ażeby prawda coraz stawała się czystsza; wikłać ją, jest to znieważać pracę długich wieków.

«Jak szkodliwą jest płytka tylko znajomość korzyści, którą nam erudycya gotuje, tak równie dla poezyi strzeżmy się nienasyconego w niej szperania. Jakąbyśmy to korzyść odnieśli, gdyby pamięć nasza stała się tylko niewolniczym składem tego, co się innym dzielić, rozdrablać i wnioskować upodobało? Nauki dążą tajemną drogą do coraz łatwiejszego używania własnego rozsądku, nie zaś do zabrania mu miejsca. Gdzież swoboda obciążonej pamięci, gdzież porządne użycie tak licznych i sprzecznych materiałów być może? Nie możemy być wiecznymi uczniami, ani nosicielami cudzej własności. Dla nas ludzie myślą, ale nie za nas.

«Lecz jeżeli przytém obowiązkiem i koniecznością, jest korzystać z tego co oświecone narody we względzie nauk i umiejętności zrobiły, gdyż żniwo badań rozumu i doświadczeń do całego rodu ludzkiego należy, tak mniéj potrzebném jest naśladowanie, osobliwie dla nas, nowoczesnych w poezyi, która powinna być zwierciadłem języka, uczucia i obyczajów każdego narodu. Dla tego też, pomimo że w poezyi oświeconych narodów sławniejsze wzory mieć możemy, sędzę, że najwięcej naszych narodowych poetów technąć powinniśmy duchem. Duchem mówię, gdyż co do sztuki i doskonałości, można wszędzie szukać potracenia lub wzoru, lub je samemu w sobie wynaleźć; wszystkiego jednak powinien być język i narodowość podstawą. W języku naszym winniśmy szczególnie szanować starożytną budowę, którą się szczyli nasza mowa, najwięcej ze słowiańskich wypracowana. Jest ona najchlubniejszą, naszą cechą między żyjącymi językami,

której naśladowanie obcych szkodliwem być może. Wolność, szczerosc i zwięzłość naszego języka, szczególniej zaś niewyczerpane prawie bogactwo w cieniowaniu wyrazów, daje mu pierwszeństwo nad francuzkim, o czém najłatwiej przekonywamy się ze wzorowych naszych przekładów dzieł tego języka, jako też z tłumaczeń na francuzki Trębeckiego i Krasickiego. Zastanawiająca logiczność języka polskiego w źródle i pochodzeniu słów umysłowych, powinna być dla nas wieczną rękomią zdrowej i jasnej filozofii, i zasłonić nas od tylu utworów, jakimi z grzechem nieodpuszczonym zaciemniają niektórzy tłumacze pism niemieckich jego jasność i zdrowy porządek. Rozdrabianie i składanie słów niemieckich i dosłowne ich u nas tłumaczenie, noszą zawsze cechę cudzoziemca w obcej sukni, i prócz téj, nie mają rodzinnego pokrewieństwa z tak logicznemi w pochodzeniu wyrazami naszymi. Ich gruntowne poznanie i wybadanie powinno być zasadą zdrowej i jasnej filozofii. Zaniechanie tego, a chęć dosłownego szykowania naszego języka do obcych, jest jedyną przyczyną uzależnienia na jego ubóstwo. Myślimy bogato i po swojemu, język ubogim nie będzie. Zajmować się nie tylko pismami obcych języków, ale nadto temi, w których autorom niemieckim dowolnie tyle wyrazów tworzyć się podoba, i myśląc po obcemu, chcieć z łatwością wszystko w swój język przelewać, jest to wymagać po nim niepodobieństw, kazać obadwa razem języki. Co do poetycznych wysłowień, z Francuzów nic nie skorzystamy; Niemcy w ideałach swoich żadnemu językowi naśladować się nie dadzą; oryginalni poeci nasi i starożytni pisarze są najszcześniejszą dla nas skazówką.

«Poezya polska za Zygmuntem znamionuje się przy zwięzłości klasyków miłą prostotą; za Stanisława Augusta nosi cechę dokładności i rozgałęzienia bogactw języka; za naszych czasów zyskała piętno większej czystości, poprawy i gustu, co znakomitą wróżbą jej coraz świętniejszego postępu być może, jeżeli przy odzyskaniej czystości języka, wyrzuciwszy obce wyrazy, obcego jeszcze toku wystrzegać się zechcemy.

«Co do ducha poezyi naszej, widzimy w niej wszędzie panującą miłość kraju, zapal w uwielbianiu szlachejnych obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imagnację swobodną, nie przerażającą, bez fantastycznych

wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małej liczbie tegoczesnych obcych pisarzy właściwą, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego pożycia, moralność praktycznej filozofii, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów. Tego ducha trzymać się jest może najzbawienniejszym pożytkiem dla dalszych owoców. W czasach naszych zyskaliśmy tyle w rozmaitych gałęziach poezyi, że z opiekuńczym wiekiem nauk Stanisława Augusta możemy iść w porównanie.... Ujmę sobie a krzywdę postępowi zrobimy, jeżeli się tylko o tyle cenić i o tyle doskonalić zechcemy, ile się do obcych możemy przyrównywać. Żaden naród nie doskonalił się tą drogą, a każdy ma swoich pisarzy, których umie oceniać, według narodowego ducha i gustu swojego. W języku i charakterze narodowym, możemy zakładać wszystkie nadzieje.

«Co do czucia romantyczności, wzór jej jest w naturze, z którego czytać nikt się od nikogo nie nauczy. Każdy, jako człowiek pojmujący czuciem głos i widok natury, oraz dziejów człowieczeństwa, pojmuje ją. Jako Polacy chrześcijanie, nie szukajmy wrażenia romantycznego w religii, w tych okropnościach posepności, jak ją znalazły ludy germańskie; szanujmy w niej łagodniejsze, towarzyskie uczucia, jakimi tchnął święty jej prawodawca, jakie z jej nauk wypływać powinny, i jak ją przodkowie nasi pojmowali. Jako ludzie kraj swój kochający, nie szukajmy do wspomnień *o przodkach wzorów w rycerskiej poezyi średnich wieków; malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o jego dobro, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach jak orły, nie wypadających z gniazd swoich jak orły na zdobycze po blizkich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących. Teraz szczególnież żyjemy w wieku pełnym wspomnień. Cudowne losy naszej krainy są wielkim polem dla poezyi. Romantycznością naszą są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielonej ziemi śpi tylu naszych rycerzy, mogły przodków, które po niwach naszych wszędzie napotykamy.

«O ile wzorów francuzkiej czyli niemieckiej poezyi trzymać się mamy, powinien każdemu wskazać gust narodo-

wy, nie zaś uprzedzenie za jednym albo przeciw drugiemu. Nie bądźmy echem cudzoziemców. Nie na samém zachowaniu formalności i przyjętego gustu, zalety jednej, ani też na odstąpieniu wszelkich przepisów, zawisły piękności drugiej. Genjusz umie swobodę swoją z prawami pogodzić: mierny talent, nic prócz ich niewolniczego dopełnienia nie robi. Strzeżmy się samėj powierzchowności francuzkiėj, nie do uczucia, ale do gustu tylko mówiącej, gdyż wyższe jest poezyi powołanie; strzeżmy się zapuszczenia niemieckiego, które zamiast nadania barwy wyobrażeniom, zaciemnia pojęcie. Nie szanujmy wyłącznie w poezyi samego dobrego tonu, jak nas Francuzi nauczyli; gdyż ona jest jedynym pomnikiem złotego wieku, i teraz, jak na godach świąt Saturnowych, powinni wszyscy mieć do niėj uczestnictwo. Francuzi znający w swėj poezyi tylko wysokie osoby, albo idealnych pasterzów, nie malują obywatelstwa, czém Niemcy poezyę swoją upowszechniają i zbawienne osięgają skutki, wystawując piękną ideal rodzinny pożyty. Czcic należy cnoty i zasługi wielkich osób, ale nie wystawiamy ich, jak francuzkie zimne ody, i zawsze jednotonne tragedye, w których nie odznaczają ich piętném charakteru, wieku i stopnia, ale z jednakową zawsze galanteryą i dworszczyzną, każą im deklamować. Nie na błahém też tylko zaspokojeniu prawdopodobieństwa, przez ciąg 24 godzin i cztery ściany, ale na wraźającym i rozsądném rozwijaniu wątku sztuki, zależy zamiar dramatyczny; sądzmy o sztuce według tego, ile nas do końca zajmuje, jakie uczucie zostawia w nas po opuszczeniu sceny. Nie róbnmy równie jak Niemcy wszystkich bohaterów szumnymi poetami, szanujmy obok natury sztukę i przyzwoitość, nadewszystko kunsztowne, nie zaś niewolnicze prawdopodobieństwo. Nie bądźmy jak Francuzi niewolnikami przepisów, ażeby się coś naturze zostało; nie bądźmy jak Niemcy zuchwałymi ich przestępcami, ażeby naturze służyły sztuka i prawa rozsądku. Poezya być powinna jak kamień drogi, który mając wartość swoją wewnętrzną, przez polor i sztukę nabiera jėj jeszcze i dla oka powabniejszym się staje. Wewnętrzne poezyi zalety uczucia i wyobraźni, osobiwie zaś dążenia filozoficznego, widzimy w Niemcach; zewnętrzne, gustu i poloru, mamy we Francuzach; — powinniśmy obiedwie połączyć. Jak uczucia czerpane z po-

wszechniej natury, tak przepisy wynikię z powszechnego rozsądku, wszędzie służyć powinny....

«W krytyce nie róbmy z poezyi umiejętności, ażeby się tylko znawcom podobać mogła. Nie jest ona dla oddzielnej klasy dobry gust sobie przyznawającej, ale dla całej publiczności. Każdy naród odmawia z pamięci swego Rasyna, Szekspira, Tassa, Krasickiego, Szyllera, bo każdy z nich pisał dla swojego narodu, według właściwego mu gustu.» *)

Gdzieindziej (*O dążeniu literatury polskiej*) mówi:

«Byliśmy potężnym, jedynym narodem, który uprzędzając dzisiejszego ducha Europy, przeszedł wszystkie ostateczności. Jedynym w świecie był skład jego rządu, jedynym upadek, jedynym powstanie i przerodzenie się. Patryarchalność i rycerstwo, równość i arystokracja, wolność i ucisk, potęga i niemoc, zbytek i ubóstwo, he-

*) Pis. Kaz. Brodz. Poznań. 1872. T. III. str. 85—92 — Rozprawa *O klasycyzmie i romantycyzmie*, pomimo umiarkowania swego, wywołała w obiedzie klasyków głęboką niechęć ku autorowi. Dał mu ją ucznć dotkliwie minister oświecenia Potocki, głowa ówczesnych literatów i krytyków warszawskich, o czém tak opowiada społeczny Odyniec: «Było to w r. 1818 czy 1819, z pewnością nie pamiętam. Brodziński, jako professor literatury polskiej w liceum pijarskiem na Żoliborzu, jako współredaktor ówczesnego *Pamiętnika Warszawskiego*, i nakoniec jako już znany przez swoich autor i poeta, starał się o katedrę tegoż przedmiotu w nowo otwartym uniwersytecie warszawskim. Nominacja zależała od pana ministra, i Brodziński miał wszelkie powody mniemać, że ją ostatecznie otrzyma. Tymczasem w wydawanym przez siebie *Pamiętniku*, umieścił rozprawę swoją «*O klasycyzmie i romantycyzmie*», pierwsze publiczne słowo w tym przedmiocie, który już od niejakiego czasu budził prywatne literackie dysputy i wywoływał żarty albo paszkwile starszych *lauratów*, nie dając im spokojnie usypiać na laurach. Do owęj to epoki odnosi się i to wspomniane wyżej parodyowanie wierszy Brodzińskiego na obiadach u generała Krasieńskiego. Ogłoszenie rzeczonęj rozprawy dołalo oliwy do ognia. Brodziński przyszedł do pana ministra dowiedzieć się o skutku swęj próby; ale zamiast spodziewanęj względności, znalazł tak zimne i dumne przyjęcie, że mu to wszelką odjęło otuchę. Nie dosć na tém. Pan minister, w ciągu rozmowy, wziął niby nieumyślnie ze stołu świeżo wydany zeszyt *Pamiętnika*, i obracając go w rękę, niby obojętnie, dał jednak spostrzedz autorowi rozprawy, że właśnie w całym zeszycie kartki jęj tylko były nierozcięte. Brodziński uczuł to boleśnie, nie jako osobistą obrazę, ale jako niesprawiedliwość, że strony tego właśnie człowieka, który z urzędu, imienia i wieku, był — czy raczej bytyby powinien — kierownikiem postępu i opiekunem gannacęj się do nauk i do pióra młodzieży. Ale — jak mówi Podkomorzy w *Panu Tadeuszu*:

«Taka była przesądów ówczesnych władza!»

roizm i prywata, napady dziczy azyatyckiej i Krzyżaków, wśród wewnętrznych zamieszek, — zgoła wszystkie słodkości i gorycze bytu politycznego aż do dna spełnił. Prawa ojców naszych były jedynym przypomnieniem starożytnych wolnych narodów, i pierwszym zarodem zasad, na jakich teraz chcą się nowe państwa gruntować. Aniołów potrzeba było, aby rządzić szczęśliwie i tylu swobód używać; ale razem, najlepszych trzeba było ludzi, aby wśród tylu swobód i nierzędu, tak mało dopuszczać się buntów i zbrodni, w porównaniu z innemi na wodzy posłuszeństwa trzymanemi narody... Wśród czerstwości gromem uderzeni, zginęli Polacy. Równie nadzwyczajne burze byt ich wskrzesiły... Zwycięzeni, od największego z monarchów (Aleksandra I) otrzymali bytność i nieodziebne od niej swobody. Z pnia burzami ogorzałego wywiła się wieszczka gałązka; w niej ich przeszłość i przyszłość powiewa... Stoimy w całej czerstwości młodocianego bytu, a oraz sędziwego doświadczenia... Zasłonieni puklerzem najpotężniejszego monarchy, jeden tylko cel mieć możemy: wzrastać w moralne oświecenie i godność narodową, doścignąć inne narody w tém, w czém nas w czasie okropnych walk naszych musiały w pokoju prześięgnąć, abyśmy równie ważne i niezbędne ogniwo towarzystwa składał... Mało jeszcze mamy do téj drogi zapasów. Tylkośmy w chęci, zdolności i nadzieje bogaci... Przerodzeni politycznie, musieliśmy się nieco i moralnie przerodzić. Dziś może jeszcze tak w zdaniach i guście naszym rozróżnieni jesteśmy, jakośmy politycznie rozproszeni byli. Po trzydziestoletnich podróżach, za ojczyznę, po wysługach rozmaitym ludom, nieczynni dla siebie, a ciekawi świadkowie najważniejszych zdarzeń Europy, przemian gustu i opinii, przy każdym dziesiątku różnicy wieku, różni wychowaniem podług różnych narodów, nie jesteśmy tym składem, którego wszystkie części, jednym i zbawiennym duchem łatwo kierowane być mogą. Prawodawstwo, zwyczaj, gust i literatura nasza, wszystko jest zbiorem cudzoziemczyzny... Jeżeli w takim zamęcie nie zatary się nasze narodowe cechy, nigdy już zatarte nie będą...

«Dawna literatura nasza; równie jak i byt polityczny, wszelkich doznała ostateczności. Od prostoty przeszła do szumnej okazałości, od zdrowego rozsądku do czężej erudycyi, od klasycyzmu rzymskiej do ascetyzmu, od jedy-

nej w oświeconej Europie czystości języka do najszeptniejszych makaronizmów. Przed upadkiem, wraz z podniesieniem ducha narodowego doszła ze stanu najpodlejszego do znakomitego stopnia godności, i z równym jak dobro kraju zapalem, była hodowana. Przez czas politycznego umorzenia i rozsypania się narodu na różne ziemie, nie miała już i nie mogła mieć literatura narodowe piętna... Mamy z téj epoki arcydzieła przełożone, udoskonalenie gustu przez krytykę, ale czynna narodowa literatura jakby głos straciła. Już wtedy chcieliśmy się niejako przerabiać i na wzór obcych kształcić literaturę, nie swoją posuwać. Zabawne kłótnie literackie o błędy gramatyczne i o sztukę sceniczną, krytyka tłumaczeń, były polem najważniejszym. Mało nader rozbierano krytycznie dzieła narodowe, ze szczęśliwszój epoki wyszłe. Dzielna wymowa przebrzmiała w gmachach sejmowych i w mównicach tylko uczonych jeszcze ucieczkę znalazła. Na uczonych przyszła kolej mówienia, pochwały najważniejszym były przedmiotem. Jedno mierne poema, z francuzkiego przełożone przez Szymanowskiego, więcej pochwał znalazło, niżeli całe dzieła Naruszewiczów, Książninów i tylu dawnych polskich pisarzy. «Świątynia w Kni-dos» stanowić miała epokę w literaturze, bo pierwsza formę francuzką polskiemu wierszowi nadała. Gust francuzki coraz się silniej wkorzeniał, tam się wszystkie nasze wyobrażenia przeniosły. Za Francuzami chwalono, klaskano i wyśmiewano. Z drugiej strony zaczęła niemiecka transcendentalność głowę podnosić; szczęściem, że przy takim odskoku od pięknej lekkiej literatury, nie mogła stać się powabną. Przecież to w téj epoce utworzono w Warszawie towarzystwo, założono biblioteki i wszelkie przygotowania do przyszłego wzrostu literatury. W niej wzrosły ściśle nauki, poskładano ogromne materiały do dziejów ojczystych, język umocnił się przez rozbiory i gramatykę.

«Dziś zebrani u macierzyńskiego ogniska z różnemi gustami, wyobrażeniami i nałogami, z różnych krajów i lat młodości przyniesionemi, chcielibyśmy się rodzinnie narodzić nad ulepszeniem zmienionego i spustoszonego gospodarstwa. Każdy chciałby przy tém zdaniu pozostać, którym się bądź w swoim wieku, bądź w kraju cudzym najczęściej upoił. Gust francuzki, niemiecki, angielski, sta-

rożytny, rozdziela wszystkich. Chcemy narodowości, ale to jest duch, o którym wszyscy mówią, a który się nigdzie w swójej postaci nie pokazuje. Ledwobyśmy na wzór Bossueta nie mogli powiedzieć, że wszystko jest narodowem prócz narodowości. Sama starożytność nie zbawi nas w literaturze, bo z duchem wieku musimy postępować. Spory o gust klasyczny czyli romantyczny na nic nie przydatne; klasyczność chce starego rozumu; romantyczność, a raczej tegoczesna literatura chce nowych wyobrażeń. Szanujmyż stary rozum, ale mu nie poświęcamy tego, w czém dzieje oświecenia od Kwintyliana postąpiły. Złe i dobre przynieśliśmy od obcych. Jakże się z temi kruszcami rozmaitego piętna i wartości porozumiemy? Wybierajmy co najlepsze, przebijajmy na stępel narodowy; przetapiajmy równie własną monetę, oznaczajmy jęj wartość według niniejszego czasu, a całym zbiorem służmy rządnie pierwszemu kraju potrzebom. Nie o to nam isć powinno, abyśmy licznemi skarbami biblioteki uposażyli, ale o to, aby w rychły bieg poszły, aby wszystkich potrzeb dosięgły, aby ich cząstka rąk ostatniego wyrobnika dojść mogła. Nad tém, mówiąc wyraźnie, pracować mamy, abyśmy się o jeden gust, o spólne dążenia z czasem ugodzić mogli, aby społeczność porządne przynajmniej zakłady następnemu pokoleniu przekazać mogła. Mało zależy, czy oryginalnymi czyli naśladowcami będziemy w literaturze. Użytek niech będzie pierwszą wartością. Grecy byli oryginalnymi, Rzymianie naśladowcami. Jakąż oryginalność w pierwszych widzimy? Nie taką, aby jeden pisarz był od drugiego zupełnie różnym, nie niemiecka osobista oryginalność ich zajmowała; greccy pisarze wszyscy są sobie podobni, bo jednym gustem, jednemi żyli wyobrażeniami. Na tém też narodowość zależy. Ztąd też nie ten lub ów Grek, ale cała Grecya jest oryginalną. A przecież nie było pisarzów, którzyby opinijom i smakowi wieku swojego więcej ulegali nad Greków. Rzymianie byli naśladowcami, ale jakiemiz? Nie dla próżności i samej zabawy, nie dla doświadczenia dowcipu, ale dla użytku rzeczypospolitej. Te nauki i wyobrażenia zyskały obywatelstwo, które najbliższy miały związek z ich dobrem powszechném. Tém siebie i literaturę swoją wzniesli do szczytu wielkości. Bądźmy więc oryginalni jak Grecy, narodowe wyobrażenia, obyczaje jednocząc, upowsze-

chniając i doskonaląc. Bądźmy naśladowcami jak Rzymianie, to naśladowając w czém największy upatrzemy pożytek. Nie będzie to, jak u Rzymian, narodowy egoizm, dziś bowiem wszystkie narody wzajemną zamożnością i moralną siłą wzrastają.... W każdym oddziale nauk mamy już drogi przez obcych uitorowane, zostaje nam tylko obierać najprościejsze. Nie potrzebujemy krążyć po obłędach za poprzednikami, żmudnie zasiewów uprawiać; już do samych owoców możemy rękę posunąć. Niech cała erudycya składa się tylko z tego, co jest potrzebném, wykończoném. Nie trzeba nam mnóstwa okazałych, zadziwiających sprzętów przy gospodarstwie nauk, niech tylko będą narzędzia najpotrzebniejsze. Nie życzylibym nigdy narodowi mojemu ani mnóstwa filozofów Grecyi, ani erudytów niemieckich, ani wierszopisów paryzkich; niech ma kiedyś imię jako naród zamożny i moralnie wykształcony — mniejsza o to, chociaż jego uczeni nie będą zadziwiać postronnych. Lepiej to będzie, niż gdyby się kiedyś nadużycia nauk doczekał. Nie powinni uczeni zajmować wszystkiém ziomek swoim, co ich samych zajmuje; niechaj przed nimi stawają tylko z dobrem widocznie ich samych dotyczącém. Nie uczeni, ale skutek ich pracy jest rzeczą narodu. Są to górnicy, którzy ludowi nie znającemu pieczar, jakie przekopują, czyste kruszce wnoszą. Sądzę, że im nauki więcej wzrastają, tém bardziej się ułatwiać i upowszechniać, a nie wikłać i utrudzać powinny... że przyjdą szczęśliwe czasy, iż te ogromne literackie fabryki, kiedyś ustaną; że któryś szczęśliwy lud, osiągnąwszy z nich tę ostatnią wynikłość, praktyczną mądrość, prostotę, miłość pokoju i oszczędności, uwolni się od tego ogromu nauk, których rozstajne drogi odrywają towarzystwu współpracowników od najpiérwszych jego potrzeb, i lud raz niewieścim, drugi raz fanatycznym czynią. Wszystkie te ogromne księgi, komentarze, spekulacye filozoficzne, wszelkiego rodzaju spory uczone, zaginą kiedyś zaniedbane, jak owe zbroje rycerskie, których ogromowi teraz się po starych zamkach dziwimy. Zarzucone kiedyś będą te ogromne akta po ukończonym procesie. Równie jak fizyczne, ustaną te umysłowe walki; lud w uspokojeniu wróci do przyzwolitszych mu zatrudnień i zabaw, czerstwość fizyczną i swobodę moralną niosących, użyje owoców oświaty, nie znając jój ceny nieprzeplaconój.

Śmielój jeszcze przeciw szkole klassycznej wystąpił *Maurycy Mochński* w dziele *O literaturze polskiej XIX wieku*, w którym stanowczo zachwiał jój powagę, wykazawszy z jednej strony niedołęztwo poetów téj szkoły, z drugiej wysoką wartość nowych wyobrazicieli poezyi, a zwłaszcza Malczewskiego, Mickiewicza, Zaleskiego i Goszczyńskiego. Jednocześnie prawie (r. 1829) *Mickiewicz*, znany już ze swoich uwag *O różnicy między poezją klassyczną a romantyczną*, wydał wraz z poezjami swemi rozprawę *O krytykach i recenzentach warszawskich*, w której ostro wystąpił przeciw przestarzałym wyobrażeniom o poezyi, a gorąco poparł ideę romantyczną.

»Wróżby o blizkim upadku literatury i smaku w Polsce — powiada Mickiewicz — zdają się być bezzasadne, przynajmniej nie ze strony romantycznej zagraża niebezpieczeństwo. Dzieje literatury powszechniej przekonują, że upadek smaku i talentów pochodził wszędzie z jednej przyczyny, z zamknięcia się w pewnej liczbie prawideł, myśli i zdań, po których wytrawieniu, w niedostatku nowych pokarmów, głód i śmierć następuje. Tak upadła literatura bizantyńska, dziedziczka najbogatsza pomników Grecyi, bo zarówno odgrodziwszy się od Franków i Arabów, z postępem wieku, nowych form przyjąć nie chciała. Podobne wycieńczenie w przeszłym wieku dotknęło francuzką literaturę. U nas, za czasów jezuitckich, zły smak rozszerzali właśnie ludzie najlepiej znający prawidła retoryki, właśnie professorowie retoryki i kaznodzieje. Powszechna ciemnota pochodziła nie z wprowadzenia obcych nauk, ale z ich pilnego strzeżenia się. Kiedy Konarski dowodził potrzeby języka francuzkiego, uczniowie i stronnicy jezuitów oburzali się na tę nowość, równie jak dziś uczniowie i stronnicy szkoły warszawskiej na literaturę angielską i niemiecką....

»Poeta, bez obszernój, wielostronnój nauki, jeśli nie utworzy arcydzieł pierwszej wielkości, stanowiących w literaturze epokę, może przecież w szczególnych pomniejszych rodzajach szczęśliwie sił doświadczać; jeśli nie pozyska europejskiej sławy, może w kraju swoim, w prowincyi swojej, czytelników i wielbicieli znaleźć. Inaczej rzecz się ma z teoretykami: ci z powołania uczeni być muszą. Im więcćj tworzy się dzieł sztuki i obszerniejsze w teoryi odkrywają się widoki, z tém większą usil-

nością talent swój krytyczny doskonalić powinni i zawsze w równi z wiekiem postępować. Im zawilsze stosunki towarzyskie, tém więcéj praw i zwyczajów, tém uczeńsi muszą być prawnicy z powołania i sędziowie. Dziwną sprzecznością w literaturze naszéj, mieliśmy uczonych i mówców, ale teoretycy nasi zacząwszy od gramatyków aż do estetyków, żyli tylko kaskami prawideł wyniesionych ze szkoły, zresztą ciemni i pełni przesądów z niewiadomością połączonych. Historia literatury naszéj ma tu niejakié z polityczną podobieństwo. Mieliśmy dobrych żołnierzy, zacnych obywateli, ale, w ostatnich szczególnéj czasach, wdzierali się do stanowienia praw i administrowania wojska ludzie bez żadnéj nauki i doświadczenia; w równie nędznym stanie było prawoznawstwo i administracya literacka. Już Mroziński gruntownie ocenil wysławionych w Warszawie gramatyków; retorowie oczekują jeszcze téj smutnéj pogrzebowéj posługi. W kilku przynajmniej słowach porównajmy ich z autorami. Trembecki na poetę był uczonym mężem, znał filozoficznie starożytną literaturę, francuzką zgłębił, ojczyzną Zygmuntofską przeczytał i cenić umiał. Dzieła Krasickiego okazują różnostronne kształcenie się poetyckie na wzorach łacińskich, włoskich i francuzkich. Niemcewicz w pierwszych zaraz pracach nie ograniczał się naśladownictwem, utworzył sam nowe formy historycznéj komedyi i historycznych śpiewów, nie podług retoryki Dekolonijusza, ale stosownie do potrzeb czasu. Mówcy za Stanisława Augusta żyjący, polityczném i cywilném kształceniem się usiłowali wyrównywać obcym i ciągle iść z postępem wieku. Przeciwnie teoretycy z litością na mówców wołali: *nisti homines, me hercule, habent talentum, sed non docti, rhetoricam non frequentaverunt, non illuminant orationem figuris, ubi est hypotyposis, aposiopesis, prosopopoeja, sustentatio, praetermissio?* U późniejszych zostały się też same formy, też same prawidła, jakle w czasie upadku oświecenia w Polsce panowały. Uczeńsi przymieszali tylko nieco z francuzkich elementarnych książek. Piramowicz, jeden z najuczeńszych, w czasie kiedy wysokie o sztuce myśli Lessynga, Homa, Hotczesona, Borka, Smita, zajmowały Europę, Piramowicz nie może wyjrzeć za granicę retoryki szkolnéj. Książdz Golański i Franciszek Dmo-

chowski, w prozaicznych i wierszowanych teoriach, śmieją się sobie z Szekspira, *pewnego Angielczyka*, którego teatr, jak tego łatwo dowieść można, ani w oryginale, ani w tłumaczeniu nie był im znajomy; natrzęsają się z Kalderona, *pewnego wierszopisa z zaśnieżnej Pireny* i z Lopez de Vega, lubo ich dzieł w oczy nawet nie widzieli. Zuchwałość taka pochodzi z dotąd trwającego u nas przesądu, że można nieznaną dzieła bez krytyki na cudzą wiarę sądzić, naprzykład Kalderona na wiarę Boileau, a Szekspira podług wyroków Woltera. Nie ma-lój trzeba odwagi, mówi uczony Mroziński, ażeby się targnąć na gramatyczną Kopczyńskiego powagę. Nie mniej trzeba męstwa, choć może nie tyle nauki, ażeby Franciszka Dmochowskiego krytyczne usposobienie i działanie ocenić. Jest to patriarchy krytyków warszawskich i wzór ich szkoły. Jak niegdyś w Paryżu nazywano Laharpa Kwintylianiem francuzkim, a w Warszawie Kopczyńskiego Lomondem (dla uczczenia), tak Dmochowski nazwany był Laharpem, a w Wilnie Słowacki Dmochowskim. Dziedzienie tytułów w linii prostej i kollateralnej było bardzo w modzie. Powstać przeciw Franciszka Dmochowskiego krytycyzmowi w Warszawie, jest to, że powiem słowami Byrona, rozprawiać w Konstantynopolu, w meczecie Sofijskim, o niedorzecznościach Alkoranu, spuszczać się na światło i tolerancję ulemów. Zapewne, jako tłumacz poezyi, Dmochowski niemałe położył w literaturze zasługi. Sięgał on jeszcze czasów Stanisława Augusta, i właśnie charakteryzuje epokę przejścia z oryginalnej i silnej poezyi do lęklivego, niewolniczego naśladownictwa. Talent tłumacza Iliady, lubo pozbawiony mocy oryginalnej, zachował pewną śmiałość i życie, przynajmniej w tłumaczeniach puszcza się na obszerne i wielkie przedsięwzięcia.... Tenże Dmochowski, jako uczo-ny, jako krytyk, nizkie bardzo zajmuje w naszej nawet literaturze miejsce, a śmiałość, która go w poetycznych pracach do wyższych podniecała przedsięwzięć, w krytyce dała zgubny przykład coraz zuchwalszym następcom.... Szkoła poetycka Dmochowskiego, to jest naśladowców i tłumaczy z francuzkiego, spóczesnych i późniejszych, o ile pomnażała się liczbą, o tyle ścieśniała widoki, ograniczała się w nauce i drobniała w talentach. Łacina do reszty wyszła była z mody, o greczyźnie mówić przesta-

no i tém więcej broniono klasyków, im więcej zaniedbywano klasyczne języki. Nakoniec literatura francuska, cząstka literatury powszechnej, stała się alfa i omega naszych uczonych. Zamiast Illady, Enedy, Raju utraczonego, tłómaczono dziesięcioletnią pracę Delila, Leguvé, Kolarda, następnie różne ody, epitry, tragedye i kome-dye, zachwalone w dziennikach paryzkich. Po długim przeciągu czasu, kiedy już o tych tworach w Paryżu zapomniano, wychodziły one u nas i wzbudzały entuzjazm krytyków. Co do stylu, wszyscy prawie tłómacze długą wprawą doszli do tego, że wszyscy równie poprawni, równie od prowincjonalizmów i nowych wyrażeń wolni, wszyscy dobrze piszą wiersze. Wiersze te dziwnie do siebie podobne, zdają się z jednego kruszcu, z jednej pochodzić mennicy. Sprawdziło się filozoficzne przysłowie, że chcąc dwie rzeczy zupełnie do siebie podobnemi uczynić, najprzód im życie odjąć potrzeba. Czy to tłómaczenie Moliera, czy Illady, Miliona czy Leguvé, jeden wszędzie tok wiersza, styl, ledwie nie rymy. Franciszek Salezy Dmochowski nazywa to ciągłym postępem narodowej poezyi.... Smutniejszy jeszcze widok, jeśli być może smutniejszy, przedstawia szkoła krytyczna w téj epoce. Jój *corpus juris* składały kursa literatury, w liceach i prywatnych francuzkich naówczas używane, przedmowy znajdujące się na czele dzieł Kornela, Rasyna, Woltera, rozbiory (*Examen du Cid, du Polyeucte etc.*) i komentarze, wspominające jeszcze o sporach ze Skiuderym i Szaplenem, uwagi retoryczne i gramatyczne nad wierszami francuzkiemi. Tak bogato w wiadomości opatrzeni krytycy zaczynali pospolicie od nadania autorom pewnych tytułów, jednego zowiąc polskim Kornelem, drugiego Pindarem, innego znowu księżciem mówców lub poetów. Szczęśliwszym dostawało się kilka razem donacyj i tytułów. Któryś z młodych recenzentów warszawskich nazwał to dowcipnie literacką maskaradą. W ocenieniu szczegółowém autorów i ich porównywaniu powtarzały się wiecznie owe szkolne topiki: ten np. autor lekki, dowcipny, zabawny, tamten ponury, smutny, górny i t. p. Jeżeli który z Ixów, zastanawiając się nad tragedją, wniósł się do wyższych spekulacyj, do rozpraw o trzech jednościach i pokazał, że jednej lub drugiej brakuje w sztuce, jeśli dostrzegł, że między sceną a sceną pró-

żny został teatr, dowiódł, że w téj lub w owéj scenie trzeba sobie wyobrażać przysiónek zamiast sieni, zdumiewano się nad talentem i wiadomościami takowego Ixa. W wyroku o stylach, albo raczej o stylu, bo jeden tylko styl znano, do jednego dążono, wyłączną powagę miały retoryczne i gramatyczne o wierszach francuzkich przepisy. Najwięcej też lubiono krytykę drobiazgową, bo po wygadaniu się o trzech jednościach, o poetykach Horacego i Boala, już się uwag ogólnych przebierało. Okresy więc, wiersze szczególne, wyrazy całą zajęły uwagę. Zabawnie było widzieć recenzentów, obracających spólnemi siłami jedno wyrażenie lub wiersz, często niegodny uwagi, ciągnących go mozolnie na forum krytyczne, jak mrowki Karpińskiego tuszę muchy lub ćwierć robaczka i ledwie nie upadających pod tak wielkim ciężarem. W takim stanie krytyki, godne uwagi i budujące jest dobre porozumienie sąsiedzkie, w jakim krytycy z sobą i z autorami żyli, uszanowanie, z jakim zobowiązane wyroki przyjmowali i skrupulatność, z jaką je dosłownie z ust do ust, z pióra do pióra przelewali. Zdanie księdza Golańskiego przytacza Franciszek Dmochowski, Franciszka Dmochowskiego przytacza Ludwik Osiniński, wszystkich przytacza Stanisław Potocki, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego. Zdania te koncentrują się na chwilę w historii literatury Bentkowskiego, z kądem w różnych przytaczaniach, kanałem dzienników, przedmów i mów pochwalnych do swoich źródeł wracają. Utrzymuje się tym sposobem w Warszawie w ciągłym obiegu pewna liczba zdań, nie mających gdzieindziej żadnej wartości, jak na Żmudzi ciągle krążą stare talary holenderskie i orty. Téj krytycznej szkoły dotąd istnieją w Warszawie zwolennicy, coraz w przykrzejszym względem Europy położeniu. Wszystko się koło nich w literaturze od Gibraltaru do morza Białego zmieniło: oni na poetyce szkolnej, jak na kotwicy, stoją nieporuszeni. Słabiejcą odwagę krzepią czytaniem broszurek i kilku dzienników francuzkich, najmniej we Francyi czytanych. Można ich porównać do owych prawodawców naszych, na mocy konstytucyi, której nie rozumieli, obstających za władzą hetmańską i *liberum veto*, i mimo przyjętej w ościennych krajach nowej taktyki, sprzeciwiających się zagranicznemu autoramentowi i przekonanych, że oprócz ka-

waleryi narodowej, wszystko jest czczym niemieckim wymysłem. Daremnie do nich Krasicki, a my z Krasickim wołamy do tak nazwanych klasyków:

»Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty.«

Już krytyka historyczna w dziejach naszych zajaśniała, już w prawoznawstwie metoda historyczna wypędziła dawny dogmatyzm, — krytyka literacka jeszcze zupełnie scholastyczną została. Dzisiaj, że Wschód pomine, w samej Europie tylu narodów, tak bogate literatury stoją otworem. Sami Francuzi, wyrzekłszy się wmawianej przez szkołę Woltera wyłącznej cywilizacji, uczą się, tłómaczą, nowe tworzą rodzaje. Nasi uczeni, oprócz literatury francuzkiej do połowy ośmnastego wieku, nie godnego uczenia się nie widzą. Rozumują z Kalifem Omarem, że albo wszystkie obce literatury zgodne są z poetyką Boala i wtenczas mniej potrzebne, albo niezgodne, a zatem szkodliwe. Obstają niby przy starożytności, przy klassyczności, jakże niesumiennie nadużywają tych wyrazów? Toż oni nie umiejąc łaciny, nie mając pojęcia o greczyźnie, chcą uczyć Anglików i Niemców, jak starożytną sztukę cenić i czuć należy, o ile formy jęj naśladować wolno. Dziś, kiedy w tylu językach tyle arcydzieł tak różnych zajmuje uwagę Europy, ażeby je sądzić, ażeby ogólne o sztuce czynić uwagi, trzeba talentów i różnostronnej nauki Szleglów, Tika, Sismondego, Hazlita, Gizo, Wilmena i redaktorów Globu. Jakże ku temu dążą recenzenci ze szkoły księdza Golańskiego i Franciszka Dmochowskiego? Jedni śmieją się z Goethego, którego dzieła na całym ucywilizowanym świecie aż do rogatek warszawskich, tłómaczono, czytano i ceniono; drudzy cięszą się, że *nie umieją po hollendersku i nie czytają Lessynga*; inni radzą nawet wyciągnąć kordon zdrowia, ażeby przypadkiem nauka nie wkradła się z zagranicy. Tę blokady rozumu, acz potrzebnej do utrzymania w cenie wyrobów wierszowych warszawskich, nie uznaje publiczność. Oświadczyli się przeciwko niej, w samej Warszawie, niektórzy poeci i teoretycy. Zaraza obcych nauk szerzy się tak dalece, że nawet prawowierni klassycy przytaczają imiona Goethego, Mura, Byrona: imion tych wielkich nie należałoby wzywać nadaremnie, kiedy dzieła ich jeszcze tak mało znane, tak rzadko dostają się za kordon klassyczny. Rozprawiać zaś o tych dziełach, tu-

dzień o sztukach i o poezji w ogólności, z zapasem tylko szkolnych prawideł i z Laharpem, można za stołem lub w salonie, ale z piórem w gazecie literackiej już się nie godzi. Recenzenci klassyczni warszawscy, stanowiący śmiało i zarozumiale o ważnych przedmiotach literatury, podobni są do miasteczkowych polityków, którzy, nie czytając nawet gazet zagranicznych, wyrokują o tajemnicach gabinetów i działaniach wodzów. Szczęśliwi!

Jednocześnie z Brodzińskim i Mickiewiczem zajaśniała plejada najznakomitszych wieszczów polskich. Ozwały się ich pieśni po wszystkich niemal obszarach dawnej Polski, tak dziwnie urozmaiconej odmiennością barw i charakterów, tkwiących w samej różnicy miejscowości. Wszystkie niemal prowincje uzyskały swoich wyobraźcicieli w literaturze. Ci poeci, różniący się między sobą charakterem i miejscowością, wprowadzili do pism swoich największą różnorodność. Te ich przyrodzone różnice, te odmienne charaktery i barwy, jak w rzeczywistym świecie zniknąć nie mogą, tak i w poezji właściwe mają odbicie. Nie zacieraają całości, raczej ją urozmaicają. Najwybitniejszą w tym względzie jest tak nazwana szkoła ukraińska, do której głównie należą: Malczewski, Zaleski, Goszczyński i Grabowski.

Nowsza poezja polska znalazła w utworach Mickiewicza swoje wykończenie, wyczerpnęła wszystką niemal treść, i z nasienia rzuconego przez tego mistrza rozwinęła się, rozrosła i udoskonaliła. Słowacki i Krasiński, przykładem Mickiewicza do tworzenia zbudzeni, są niemniej samodzielni talentami, którzy, razem z arcymistrzem, stanowią zawiązek i podwaliny całej nowszej poezji. Po nich i obok nich tworzą się rozmaite grupy, które pewne żywioły lub formy poetyczne, wskazane przez mistrzów, pielęgnują i rozwijają. Jedni przedstawiają w swoich utworach oblicze niby całego społeczeństwa, a nie jednego tylko narodu; wydają poemata ogólnoeuropejskie, podobające się narodowi dla wdzięku i sztuki, i dla tego narodowemi, lubo niewłaściwie, nazywające się; drudzy śpiewają na nutę nie tylko ogólnoeuropejską, lecz nadto na nutę wyłącznie polskiemu narodowi właściwą, wyrażając odłączenie naród polski od innych plemion europejskich, tudzież od słowiańskich odróżniające. Powstają różne gatunki poezji nieznanne dotychczas lub nierozwinięte aż dotąd. Najwięcej pod tym względem zasługuje na wzmiankę zastęp pisarzy ludowych, którzy albo spisują pieśni i klechdy gminne (Wacław

z Oleska, Wojcicki, Czeczot, Żegota Pauli, Lipiński, Oskar Kolberg, Kornel Kozłowski), albo na wzór tych pieśni tworzą (Lenartowicz), albo wreszcie z literatury ludowej czerpią przedmioty do swych utworów. W pokrewnym kierunku szli poeci, którzy poezye słowiańskich ludów przyswajali polskiej literaturze (Augustyn Bielowski; Lucyan Siemieński, Roman Zmorski). Osobny także zastęp tworzą poeci, którzy głównie pielęgnują gawędę (Witwicki, Pol, Syrokomla). Rozwija się bujnie romans polski, i dostarczywszy żywiołu do czytania wyższej klasie społeczeństwa, zapobiega skutecznie wyłącznemu panowaniu ksiązek francuzkich. Oprócz wymienionych kierunków, rozwijała się poezya polska na wielu innych drogach i bogactwo swego życia przyobлекаła w najrozmaitsze kształty. Osobną drogą poszli niektórzy poeci, którzy sobie upodobali żywioł poezyi wschodniej i ci, którzy wzięwszy za wzór Krasiańskiego naśladowali albo mistyczność jego treści, albo elegijność jego języka.

W ogólności, należy to na pochwałę polskich powieździe pisarzów, że zaczynając od najdawniejszych czasów, pojowali doskonale, co się od nich Bogu, ludziom i ziomkom należy; że zdążając zawsze ku temu celowi, usiłowali służyć pocziwój sprawie; że pielęgnując nauki i sztukę, nie swoje własne, lecz dobro tych, którzy się powierzyli ich przewodnictwu, mieli na uwadze. Jest to ów duch religijno-obywatelski, którym zawsze tchnęły słowiańskie ludy i tchną nim ciągle. W świętém i świeckim piśmie zamknięty ten duch spuszczał się na naród (najprzód w łacińskim, następnie w polskim słowie), i od narodu przechodząc do ludu, wciskał się do serc całego obywatelstwa. Przez co kształcił się charakter Polaków, i rozwijająca się ich literatura, z tymże charakterem zgodnie, wpływała znowu na obyczajowość i polor narodu. Koniecznością poniekađ wiedzy ku temu będąc pisarze polscy, musieli się głównie starać o to, ażeby charakter narodu coraz się lepiej rozwijał, ażeby męźniał przez nauki i sztuki piękne, ażeby się wyciskał jednakowo na wszystkich warstwach wyższe ukształcenie mającego obywatelstwa, stając się ściślym, poważnym, statecznym; ażeby literatura, będąca tego charakteru zwierciadłem, przedstawiała, wespół z posiłkującym ją piśmieniem, obraz cywilizacji narodu taki, z którego dostrzegłbyś łatwo, że dobro powszechnie mieli przedewszystkiem na uwadze Polacy. Już Andrzej z Kobyłina (we wstepie do żywotów filozofów przez Marcina Bielskiego opisanych) wyrzekł pamię-

tné słowa: »Nauki poetów tudzież i oratorów w kłamie naśladować nie mamy. Bowiem ani w kunszcie, ani w sądzie, ani gdzie indzie igać nie słusza (*nie należy*) nam, którzy prawą drogą żywota iść chcemy... Jedno tylko poety albo oratory przyjmować mamy, gdy cnotę chwając podwyższają, a grzechy statecznie a nie obłudnie korzą.« Takim też duchem tchną celniejsze utwory wszystkich znakomitszych pisarzy polskich, taki tylko i dzisiaj dają poetom rękojmję trwalszego życia w narodowej pamięci.

»Czuli i to dawni pisarze polscy—mówi Mącejowski *)— że jeżeli ma naród uznać ich za swoich proroków, powinni się po narodowemu wyrażać, powinni tak objawiać mu swe myśli, ażeby w ich słowie malowało się serce, wyrażał humor, wyobrażały maniere polsko-narodowe; ażeby na sam rzut oka, a nie koniecznie z głosu, można było rozpoznać, czy to Polak, i jakiej, czy górzystej czy polistej ziemi mieszkaniec; czy spolszczony, i jaki, litewski lub ruskim męż, występuje, mówi, działa. Krótko mówiąc, pojowali to dobrze pisarze nasi, iż gdy narodowość wspiera się na *rodowości*, przeto nie dosyć jest dla poezyi, że się w wierszach najczystsza polszczyzną pisanych odezwie, lecz powinna się nadto po krajowemu, powiatowemu, miejscowemu wyrażać, ażeby się pieśń ich wydała polską rzeczywiście. Mając przeto na celu polskiego człowieka, malowali jego obyczaje i uczucia, i malowideł tych przekazali nam zabytki. Toż samo mając na widoku Brodziński, rozlicznie szkicował, obrazował Polskę. Wpatrzywszy się w charakterystykę tańca, upostaciował według niego Polaka, Krakowiaka, Mazura, Kozaka; jakoby chciał przez to wyrazić narodowość polską, i od rodowości pojedynczych odróżnić ją plemion, wybierając z nich obrazy najwyrazistsze. Szczegółowo rozważając co go obchodziło najwięcej (rodem był Brodziński z Podgórze), dał obraz Krakowiaka (w *Wiesławie*), tudzież góry Karpackie i różne wiejskiego ustronia obrazeczki (w *pieśniach rolników*) przedstawił, co znowu na większą rozmiarząc skalę jego naśladowcy, pięknie Litwę, Ukrainę, Karpaty, razem z ich mieszkańcami przedstawił. Na wszystkich twarzach jeden się humor polski maluje, a każda z nich ma swoje maniere, swoje rodowe, zaściankowe, czarodziejskie, kozackie, magnackie, szlacheckie postacie; i znowu wszystkie w jedną harmoniję polskiego zlewają się świata.... O korzy-

*) Piśmiennictwo polskie. T. II. str. 959—964.

ściach narodowości, o potrzebach narodu, nie dowie się, kto narodowości i potrzeb tych nie pozna; poznać zaś obudwóch nie może, kto nie poznał ogniw, wiążących rody z narodem w jeden łańcuch. Dopiero bowiem obudwóch zespolenie daje narodowość rozpoznać dokładnie, dopełniając jedną przez drugą, dając poznać obudwóch życzenia, potrzeby i t. p... Te prawdy, uczuciem jedynie dla braku znajomości rzeczy, przez dawnych pisarzy odgadywane, zaczawszy rozumem pojmować później; naprowadzili naśladowców swoich na pomysły o sztuce, które są dziś niejako jej kodeksem, zwłaszcza gdy obecnie znaleźli się tacy, którzy w osobnych dziełach (*Kremer* w *Listach z Krakowa*, *Libelt* w *Estetyce*) rozwiódłszy się o tych prawdach szczegółowo, zamienili w rzeczywistość co niegdyś za urojenie poczytywano. Pięknie więc i sprawiedliwie wyrzekł Mickiewicz: »że jako w świecie moralnym są jedne prawa, wrodzone sumieniu każdego poczciwego człowieka, w każdym czasie i narodzie; drugie od prawodawców, stosownie do okoliczności stanowione, za zmianą ducha czasu i obyczajów zmieniać się mogące; tak i w świecie imaginacyi są istotne i przyrodzone sztuki prawdy, które instynkt poetycki we wzorowych dziełach, jakiegokolwiek bądź rodzaju, zachować umie i powinien, kiedy dalsze przepisy krytyczne, z uwag nad dziełami wyciągnięte, albo wyciągnąć się jeszcze mające, za zmianą usposobień umysłowych, a ztąd i za zmianą charakteru dzieł sztuki, zmieniać się i miarkować muszą. To wszystko jeśli ma na oku estetyczna krytyka, odnosząc zawsze dzieła do czasu i ludzi, uniknie stronniczej natarczywości w wytykaniu błędów sztuki jednego rodzaju; dla krytyków zaś rozważających sztukę nie tylko estetycznie, ale też historycznie, filozoficznie i moralnie, wszystkie rodzaje zarówno uwagi godne będą, wszystkie są tworem ludzi; ze wszystkich wyczytujemy charakter rozmaicie wykształconego umysłu ludzkiego, a najwyraźniej z tych, które jedynie mają na celu człowieka, malują jego obyczaje i uczucia.« Takie myśli zdaleka i z wielką nieśmiałością nasuwał Krasicki, nie wyczytawszy ich w dawnej poetyce Arystotelesa, a jawnie i śmiało odzywał się z nimi Brodziński, co wszakże dopiero naśladowcy jego w niezbite zamienili prawdy. Oni to dopiero postawili na nogi, co ich mistrz zbudowawszy, nie umiał wznieść do znaczenia sztuki, będąc z powołania pasterskim tylko wieszczem, będąc pisarzem mało wykształconym, z czém się nie tał, co jawnie wyznawał, z całą szczerotą serca opowiadając, jak się za młodu

ukształtował na kantyczkach, jak został sielankowym poetą, i przez co nim został. Mógłby był śmiało też samo o sobie powiedzieć, o czém z innéj okoliczności naucił niemiecki piewca:

Bo ten co niegdyś ogniem na Horebie
 W duszę Mojżesza swoje wolę tchnął,
 I Izajasza, pacholę, do siebie
 Wzniósł i z przyszłości chmurę przed nim zdjął;
 On, Wszechmogący na ziemi i niebie,
 On mnie pastuszka do usługi wziął,
 I z drzewa tego, tchem wiatru rzeki do mnie:
 «Idź, i na ziemi daj świadectwo o mnie.»

Ogólny ten pogląd zamykamy uwagą, że najbujniej zakwitła w tym najnowszym okresie poezya liryczna — nawet utwory epiczne i dramatyczne mają najczęściej bardzo mocną barwę liryczną; że w poezyi epicznej Mickiewicz wyczerpnął wszystkie warunki i formy piękności, i podobnie jak w Grecyi po Illadzie i Odyssei nie było podobnym, aby się ktoś odważył na coś doskonalszego, tak i po Mickiewiczu nie znaleźli się nikt, ktoby mu dorównał w sztuce epicznej; poezya zaś dramatyczna najmniej się rozwinęła, a chociaż dość liczny zastęp poetów dostarczył scenie polskiej wybornych utworów dramatycznych, i chociaż kilka teatrów polskich w główniejszych miastach kraju pielegnowało z zamiłowaniem sztukę sceniczną, atoli po dziś dzień dramat polski, w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu, pozostaje jeszcze w fazie zarodowej.

Poeta przecjicia.

Prawdziwym zwiastunem ostatniego okresu poezyi polskiej jest *Kazimierz Brodziński*.

Urodził się Brodziński r. 1791 we wsi Królówce, w obwodzie bocheńskim (w Galicyi), z kąd nazywano go niekiedy *Kazimierzem z Królówki*. Matki swéj wcale nie pamiętał; miał lat pięć, gdy go odumarała; pogrzeb jéj tylko utkwiał w pamięci sieroty. W najsmutniejszych wypadkach późniejszej młodości swojej zawsze się do niéj, jako do patronki modlił; jéj postać martwa, którą jedynie pamiętał, zawsze nań smutne i pełne uszanowania czyniła wrażenie. «Nie wiem — sam mówi o sobie — czy kto, choćby najtkliwszój miłości macierzyńskiej doznawał, mocniej czuł nademnie, co to jest matka. Imię matki od lat najmłodszych było dla mnie świętém nazwiskiem. Widok moich spółuczniów, a później młodzieńców przy matkach

napełniał mnie rzewnym uczuciem. Nie mogłem utulić się ze smutku, który się cisnął w me serce, gdy widział lub słyszał wyrazy troskliwości i przywiązania macierzyńskiego. Nie tylko dla matek, ale i dla spółuczniów moich, których obok matek widziałem, miałem jakowyś dziwny rodzaj uszanowania. Uważałem synów mających matki, choćby daleko uboższych odemnie, za jakoweś wyższe, do szczęścia przeznaczone istoty; kochałem ich więcej dla tego, że ich matki kochały. Wiele samotnych, nikomu nieznanych łez mnie kosztowało; gdy widział dzieci od matki pocałowane... Pragnąłem zawsze i mnie miałem w sercu, że zasługuję na miłość u kogoś, ale do późnych lat żadnej nie doświadczyłem... W dzieciennym moim wieku napisałem elegję do cieniów mojej matki; wiem że ją płacząc pisałem i w nocy, na oknie, tylko przy świetle księżycy. Brat mój Andrzej zawsze mi to pismo moje wychwalał *). Rychła śmierć matki i nieczułość macochy zostawiła go prawie zupełnie bez opieki; wyrósł więc na wolności wśród ludu wiejskiego, od którego przejął prostotę uczucia i zamiłowanie natury, a nasłuchiwał się powieści i pieśni gminnych. Do szkół chodził w Lipnicy, gdzie przez 4 lata nauczył się tylko czytać i pisać, a następnie oddany został do gimnazjum w Tarnowie. W szkołach atoli dla wykształcenia swęgo poetycznego nic nie skorzystał; ukradkiem tylko czytywał poetów polskich. Wyuczenie się języka niemieckiego ułatwiło mu bliższe zaznajomienie się z literaturą niemiecką, którą polubił i wysoko cenił; jeszcze w szkołach upodobał sobie głównie Goethego i Gessnera. Tłómaczył poetów niemieckich na polski, a jedno tłómaczenie patryotycznego poety niemieckiego Kollina zjednało mu takie względy, że miał być przedstawiony na ucznia kolegium Terezyańskiego w Wiedniu, ale wypadki r. 1809 przeszkodziły temu. Czytania polskich książek zabraniali nauczyciele, a zresztą nie było ich zkad dostawać. Z poetów ojczystych pierwszy Trembecki dostał się do rąk Kazimierza, przypadkowo znaleziony pomiędzy papierami po ojcu. Na straganie przekupki znalazł Kochanowskiego, którego karty służyły do

*) *Andrzej Brodziński*, starszy brat Kazimierza, urodził się r. 1786. Po ukończeniu uniwersytetu lwowskiego wstąpił do wojsk księstwa Warszawskiego, i poległ w oczach brata podczas odwrótu wielkiej armii, w przeprawie przez Berezynę. Oprócz kilku prac pozostałych w rękopisie, wysłał jego *«Zabawki wierszem»* (Kraków, 1807) i *«Dziewica Orleanu, tragedia Szyllera, przekład z niemieckiego wierszem, z dodaniem różnych poezji tłómacza»*, prace te ogłosił dopióro brat jego Kazimierz w Warszawie 1821.

owijania wiktuałów. Starszy brat Brodzińskiego, Andrzej, dostarczył mu kilka innych książek i podsycał w nim zamiłowanie poezji, przeglądał jego próby poetyczne i dawał stosowne wskazówki. Przez cały czas młodości swojej żył Kazimierz w niedostatku i niewygodzie. Póki był w domu, doznawał przykrości od macochy; kiedy oddany był do szkół, ojciec niewiele dbał o niego i umieszczał go razem z bratem Andrzejem w jak najgorszych stancyach; pozostałość zaś po ojcu starczyła na krótki czas tylko, tak, że przymuszony był lekcye dawać, aby się utrzymać. Cichy, uczuciowy i skromny, znosił swoją niedolę bez skargi, i z wdzięcznością przyjmował każdą pomoc, a z rozrzewnieniem każde wylanie przyjaźni. W r. 1809 uszedłszy potajemnie ze szkół tarnowskich, zaciągnął się do pułku artylleryi księstwa Warszawskiego. Tutaj los zetknął go z Wincentym Reklewskim. Był to jego dowódzca i kapitan, autor wdzięcznych *Pieni wiejskich*, który złączony z nim ściśle podobieństwem charakteru, przyrodzoną skłonnością i uczuciami serca, spółczesny co do wieku, wcześniejszy jednak przeczclem narodowej poezji, stał się dla niego wzorem, mistrzem i przewodnikiem. Za przybyciem do Warszawy Brodziński zwiedził sławne pola Raszyńskie, gdzie po niedawnej krwawej walce z Austryakami, rozrzucone były kości poległych i szczątki broni; uczcił je później pięknym a rzewnym wierszem p. n. *Pole Raszyńskie* *), podczas leży w twierdzy Modlinie, czas wolny od obowiązków poświęcał czytaniu i własnemu wykształce-

*) Przytaczamy ten wiersz w całości.

Noc cicha — wonny wietrzyk powiewa przez błonie,
Rzą na wilgotnej łące popętane konie,
Smutno szumią nad zdrojem gałązki olszyny,
Potok ucieka płacząc na zastępne trzeiny.

Głuche pole, przy koniach tylko pastuch czasem,
Bramiący rozgłos sosnowym puści z bicia lasem;
Księżyc, którego chmurka igrając omija,
Gdzie niegdzie złote strzały w strumyku odbija.

Księżycu! stróżu Boga na nieba sklepieniu!
Nie tak się przeglądałeś ongi w tym strumieniu;
Dym wojny cię ogarniał, a gramotne wystrzały
Echo szernionych gajów stronom podawały.

Kmiotki oczystych w ogniu odbiegali chatek,
W lochach dzieci do drzących tuliły się matek,
Łoskot bębnow, huk strzelby, głos trąby chrapliwy,
Tentent koni, jęk rannych słyszały te niwy.

niu. Odbył sławne wyprawy z lat 1812—13. Prowadził wtedy swój dziennik pełen prostoty i zaczął pisywać lekkie wierszyki pełne dowcipu i swobody. W boju nad Berezyną stracił brata Andrzeja, którego czule kochał. Na jego też rękę umarł Reklewski, a bolesne te straty i klęski publiczne, znalazły nieskończone echo w utęsknioném sercu Kazimierza. W bitwie pod Lipskiem r. 1813 ranny, dostał się do niewoli pruskiej. Wypuszczony na wolność, osiadł r. 1814 w Warszawie i poświęcił się całkiem pracom naukowym, utrzymując się z prywatnych lekcyj literatury polskiej. W ciągu pierwszych trzech lat pobytu swojego w Warszawie ogłaszał w wydawanym przez Feliksa Bentkowskiego *Pamiętniku Warszawskim* przekłady z poetów niemieckich, mianowicie z ulubionego sobie Szyllera. Potém w témże piśmie lub w innych umieszczał poezye już własne, już tłómaczenia pieśni ludów słowiańskich. Od r. 1818 dawał lekcye literatury polskiej w konwikcie księży pijarów na Żoliborzu. Wtedy przełożył z francuzkiego wierszem tragedye *Templaryusze*, z obszerną na wstępie historyczną rozprawą (Warszawa, 1819), i przekład ten, zmuszony zapewne niedostatkiem, sprzedał księgarzowi za pięć dukatów. W r. 1821 wezwany został przez rząd szkolny na zastępstwo professora w liceum warszawskiem, i wówczas zebrawszy w jedno roz-

Gdzie się krew rumieniła, teras błyszczą rosa,
Wonną trawkę na siano pościła kosa,
Dziś wolków tylko widać wytłoczone stopy
W miedzach, któremi wiozły do stodoły snopy.

Tam zielone mogiły nad pola się wzniosły,
Na nich smutno wiatr świszcząc chwieje chwast przerosły,
Konik polny, z sieczonój łąki wypłoszony,
Śpiewa swoje wygnanie żaloznemi tony.

Ach! cóż mi smutne widsieć przypomnienie daje!
Tu się duchy rycerzów przechodzą przez gaje,
Po kłosisłych zagonach cień za cieniem goni,
Tam trup leży, tu lyska miecz w żylastój dłoni.

A tam, gdzie z nad ponika, z olszowego brzega
Serdeczny głos słowika w polu się rozlega,
Czyj to cień?— to Godebski przechodzi się smutnie,
Nad stosami ryzsztunków wiatry wieją w lutnie.

O cienie braci moich! pókiż po tój ziemi
Będziecie się błakali z rany nieoschlemi,
Po grobie matki w krwawój przechodząc się szacie!
O waszych ran owoce na braci wołacie.—

proszone po pismach peryodycznych poezye swoje, wydał je razem we dwóch tomikach r. 1821. Tu ukazała się znakomita jego sielanka krakowska *Wiesław*. Gdy Feliks Bentkowski przestał redagować *Pamiętnik Warszawski*, Brodziński wraz z Fryderykiem Skarbkiem i Józefem Skrodzkiem, professorami uniwersytetu, prowadził dalej to pismo przez rok 1822—1823. W r. 1822 począł wyklądać literaturę polską w uniwersytecie warszawskim, a w 1826 został professorem stałym tegoż uniwersytetu i członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Miał natenczas uniwersytet dwóch profesorów literatury polskiej: Ludwika Osińskiego i Brodzińskiego. Jeden, zapalony zwolennik klassycyzmu, świetną swoją wymową ściągwał do sal uniwersyteckich tłumy słuchaczy, szczególnież z towarzystwa wykwiintniejszego, a odczyty swoje umiał okraszać taką elegancją, że sami romantycy, których ten professor zapamiętałym był wrogiem, słuchali ich z przyjemnością, zbywając uśmiechem czczość i płytkość krytyki prelegenta. Drugi, skromny i niedbający o rozgłos, cichym głosem wyklądał rzecz pełną treści i nowe pojęcia głosił nielicznym miłośnikom nauki. Ustawiczna praca niszczyła widocznie wątłe zdrowie Brodzińskiego. W r. 1826 dla pokrzepienia sił odbył podróż do Włoch, przyczém zwlędził Szwajcaryę i Paryż. Wrażenia powrotu wydał w prześlicznym wierszu p. n. *Powrót z Włoch*, który najlepiej maluje kierunek uczuć poety. Tak go zaczyna:

Już wy mię nie znęćcie hesperyjskie gaje!
 Bez żalu wasz hołdownik z wami się rozstaje;
 Tak się od was oddalam, jak za rzymskich czasów,
 Scyta dań wam złożywszy, śpieszył do swych lasów.
 Wdzięcznie ku wam z gór wabiąc śmieją się gościeńce,
 Oready *) nad niemi kołyszą swe wieńce,
 Wierzby płaczące, spięte łańcuchy winnemi,
 Nęcą płochych przybyszów do czarownej ziemi.
 Tu kwitnących ogrodów zima nie zamrozi,
 Próżno im z gór alpejskich śnieżném czołem grozi;
 Tutaj z niebem życzliwém ziemia sprzymierzona,
 Niepółnej pracy z lichwą odlicza nasiona.
 Tu fortunny mieszkaniec śród oliwnych lasów,
 Próżen troski przenuci dni swobodnych wczasów;
 Tu życia pełen, życie z wszystkiego wymusza,
 Tu kruszce głos wydają, z kamieni tohnie dusza.

*) *Oready*, nimfy gór.

Wszędzie piękność, wesołość, natura i sztuka —
 Lecz nie ma, czego serce Słowianina szuka:
 Nie ma błogiej szczerości i głębszego czucia,
 Pełno zewnątrz okraszy, a wewnątrz zepsucia;
 Pyszne Panu świątynie, lecz pobożność płocha,
 U nas w śniegach, lud prościej, lecz żywiej go kocha.
 Tu wreszcie w gruzach przodków igrają weseli...
 Nic z nimi moje serce spólnego nie dzieli.
 Czulej w naszej Północy kochają swą ziemię,
 Choć tam skąpiej natura posaży swe plemię,
 Mniej darów, ale duszę więcej mają tkliwą;
 Rzewniej się jakoś kocha matkę mniej szczęśliwą.

Więc zwiastunki Północy, wy jodły i sosny,
 Drzewa mojej ojczyzny, witam was radosny!
 A wy wiatry alpejskie, tam! przez te płaszczyzny,
 Ponieście tęskne technienie do miłej ojczyzny!...

Kto pierwszą włość ogroził i chatę ulepił,
 Ten i niezbędną miłość ojczyzny zaszczeplił.
 Dla niej na śmierć Rzymianin z dumnych śpieszył grodów,
 Nią ubogi Lapończyk gore pośród lodów,
 Grek siedmiobramnych Tebów równo z życiem broni,
 Jak Sarmata sadzonych przez ojca jabłoni;
 Dla niej rolnicze ludy wyniszczały bojem,
 I ona kiedyś ziemię uwieńczy pokojem....

Wróciwszy do kraju, pracował dalej w swym zawodzie. Po zamknięciu uniwersytetu warszawskiego r. 1831, Brodziński otrzymał pensję emerytalną, a wolny od zatrudnień uniwersyteckich, należał czas jakiś do wydawania *Magazynu Powszechnego*, tudzież ułożył *Dzieje Starego i Nowego Testamentu*, czyli wybór przykładów i nauk z Pisma św., według wydania T. Derome'a (Warszawa, 1843, tomów 2). W skutek ciągłej i natężonej pracy stargawszy siły i zapadłszy niebezpiecznie na zdrowiu, z porady lekarzy udał się w r. 1834 do wód czeskich, ale te mu nic nie pomogły. Umarł w Dreźnie na ręku Antoniego Edwarda Odyńca r. 1835, mając lat 44 *). Na cmentarzu katolickim, na przedmieściu dresden-

*) Przed samą śmiercią, na drugi dzień po spowiedzi, miał Brodziński widzenie, o którym wspomina Odyniec w *»Ostatnich chwilach Kazimierza Brodzińskiego«* (w *Gaz. Wiak*, n. 147. 1873). *»Przyszedłem (słowa są Odyńca), jak zwykle rano, aby się o nocy dowiedzieć. Dozorująca go Niemka pierwsza powiedziała mi o tém. Nadedniem obudziło ją wołanie chorego,*

skiem Friedrichstadt, rodacy wystawili mu skromny pomnik, z napisem: »*Kazimierzowi Brodzińskiemu ziomkowie.*« W Warszawie, w kościele Opeki św. Józefa stoi posąg Brodzińskiego dłuta W. Oleszczyńskiego.

który ją pytał: »czy nic nie widział?«— On sam zdawał się być przełkniętym, i na wzajemne pytanie: »co się stało?« odpowiedział: »*Ich habe meinen Hettland gesehen!*« (widziałem mojego Zbawiciela!). Podług jego opisu był On w białej szacie, długiej do ziemi. Stał przed nim, u stóp łoża, opromieniony światłością, i ręce ku niemu wyciągał.»

Prześlicznym wierszem uczcił pamięć Brodzińskiego Odyniec. Przytaczamy go tu, jako mistrzowski wizerunek pięknej, niewinnej, prawdziwie świętej duszy śpiewaka »Wiesławaa.

Na śmierć Kazimierza Brodzińskiego.

Błogosławiony człowiek, mędrzec chrześcijański,
I wieszcz, ofiarnik prawdy! gdy go w niej duch pański
Oświeca przez natchnienie, a przez miłość budzi
Głosić ją— nie dla sławy, lecz dla dobra ludzi!

W tém ci błogosławieństwie pokój Kazimierzul
Myśl twoja zawsze z sercem, duch z niebem w przymierzu,
Wiodły kolej dni twoich cichym, czystym źródłem,
Ślad ich znacząc zasługą, a dając pokojem,
Aż się stanął wśród ziomków, i w ich wieszczów gronie,
Wzorem w czynie i w pieśni, w życiu i przy zgonie.

Tak i tobie spłynął w jedno duch pieśni ojczyściej,
Duch rycerski, rolniczy, bogobojny, czysty,
Ten sam zawsze w swój prawdzie, wśród różnych barw czasu,
W Niemcewiczu, w Karpińskim, w Janie z Czarnolasu,
A tyś tych patryarchów nieodrodnym synem:
Coś śpiewał— to czuł szczerze; coś rzekł— stwierdził czynem,
Znałem tych, coć widzieli wśród gradów kartaczy;
Widziałem cię, jak mistrza tysięcy słuchaczy;
Słuchałem cię, jak brata dojrzałego wiekiem,
Gdyś śmiało i swobodnie był tylko człowiekiem,
Widziałem, gdyś piastując twe dziecię jedyne,
Tulił je nucąc do snu piosenki matczyne.
A zawsze tenże pokój siły tajemniczej,
Zawsze też skromność oka, ten uśmiech słodczy,
Ta niepamięć o sobie, ta ufna prostota:
Bo zawsze też myśl, serce— też prawda i cnota.

Lecz to wszystko zaświadcza tysiące ust bratnich;—
Bóg i jam tylko świadek chwil jego ostatnich!
I zdawna już ślub święty wiąże moje chęci,
Przekazać je do skarba ojczyściej pamięci,
By obok pieśni jego, potomność daleka
I z śmierci w nim, jak z życia, poznała człowieka.

Skromność, pracowitość, czułość rodzinna, najgorętsza ofiar-
ność ducha— te były zalety Brodzińskiego. Poświęcający się
przyjaciel, najtkliwszy małżonek i ojciec, wzorowy nauczyciel,
najzaczniejszy pisarz i obywatel, pod każdym względem jaśniał

Duch w nim był treścią życia; nie ciała choroba
Zmogła go i zabiła— lecz myśli żaloba,
W niej dlań budził się co dzień sęp Prometeusza,
Bolem serca uległo ciało— lecz nie dusza.

Nieraz w życiu powiernik przyjaciół mych bliższych;
I w sercach ich najtkliwszych i w myślach najwyższych,
Widziałem, jak z cierpieniem łamali się duchem;
Jak kamienném wytrwaniem, lub siły wybuchem,
Tępilli lub kruszyli bijące w nich grotty.
Lecz tak cichój, tak słodkiój pokornej tęsknoty,
Tak świętój uległości woli Ojca w niebie
I tak chrześcijańskiego zapomnienia siebie,
Z jakimi on trwał mężnie w smutku i boleści,
Ni z przykładu nie znałem dotąd, ni z powieści.

A przecież ciężkie były boleść i żaloba!
Z wieśczonego snąc przeczucia, był on pieśń Hijoba
Wytłómaczył przed laty— jakby w niej dla siebie
Źródło męstwa i siły zgotować w potrzebie.
To też cierpiał i znosił, jak ów nędzarz pański,
Jak ów baranek— symbol siły chrześcijańskiej;
Aż dobry pasterz ujrzał ozdobę swój trzody,
I snąc przyszedł, by sam ją zaniósł do zagrody,
Jak stokroć brał przed wieki i bierze na ręce
Bohatersko-męczeńskie dusze i dziecięce.

Zbliżyła się godzina:— a jako gdy słońce
Sehyła się do zachodu, wiatry w dzień wiejące
Ucichają, a ono swe blaski promienne
Wciąga zda się wgląd siebie, na spocznienie sennie,
Lecz nim zgaśnię, raz jeszcze w pełni majestatu,
Nieśmiertelne swe jutro zapowiada światu:
Tak dusza chrześcijańska przed ostatnią próbą,
Ucisza się w pokoju, i jakby chcąc z sobą
Zabrać i unieść wszystkie swe cnoty na ziemi,
Wsiąka je, i nie wiedząc promienieje niemi.
Tak był On.— Obmytemu u pokuty zdroju
Bóg snąc wlał taką słodycz wewnętrznego pokoju,
I tak podniósł go w duchu, że z tój wysokości
Stanął przed nim zarazem i obraz przeszłości,
I nadzieja błękitną przyszłość odsłoniła.
Czuł jój blask, lecz nie myślał, że to wieczność była.
I ufny, z pełni serca, przed okiem przyjaźni,
Rzucił w nie jakby resztę gwiazd swój wyobraźni:

nepokalanym blaskiem. Obcy wszelkiej zawiaści i zarozumiałości, nie miał większej pociechy, jak kiedy mógł cudzą robotę bezwarunkowo pochwalić. A cóż dopiero mówić o jego

A wszystkie były tylko iskry lub odbicia
 Jednej stałej, słonecznej przewodniczki życia:
 Miłości Boga, kraju, ziomeków, towarzyszy,
 I domowej rodziny, i wiejskiej zaciszy.
 Gdzie wrócić, którym jeszcze błogosławić, służyć
 Chciał w życiu — które mniemał, że Pan chce przedłużyć.
 Lecz Pan inak rozsądził — i sam mu swą wolę
 Obwieścił — nie przez trwogę śmierci, nie przez bole,
 Nie przez strach nawet sądów swych i majestatu;
 Lecz jak wstępował w niebo, błogosławiąc światu,
 Jak stokroć schodził z nieba na męczeńskie dusze,
 By je wzmócił duchem swoim nad śmierć i katnuzę:
 Tak szedł snąć i ku niemu z jasnym włosom młodzian,
 Z promieniejącym czołem, śnieżną szatą odzian,
 Stał przed nim w widzeniu, i skinieniem ręki
 Wskazał drogę ku niebu, palmę życia męki.

I on uznał znak pański! I jakby anieli
 Na straży mu u serca i myśli stanęli
 Taki pokój tchnął w licu, taka w oku radość,
 Że nawet w onęj chwili, gdy już śmierci błądź
 Zwiastowała jój przyjście, gdy na łup jój ciało
 Skazane, snąć w jój rękę konwulsyjnie drgało,
 A skroń jego stygnąca, jako marmur biały,
 Usta już tylko moje i łyzy ogrzewały:
 Że nawet w onęj chwili, którą widząc człowiek,
 Drży tylko albo płacze: z pod gasnących powiek
 Lśnił jakiś taki promień, taki blask weselny,
 Tak się dawał czuć tryumf duszy nieśmiertelnej,
 Taka pewność, że żyje i idzie do Boga,
 Że grzechemby się zdały litość albo trwoga;
 I tom jedno czuł tylko w głębi serca mego,
 Jak dobry Pan! jak słodka śmierć sprawiedliwego!

Pokój więc duszy twojej ze sprawiedliwemi!
 I pokój prochom twoim! nie na swojej ziemi,
 Lecz w pośrodku dwóch bratnich mogił, w których leży
 Wzór cnoty polskich niewiast i polskich rycerzy! (1)

I gdy ziomek stanąwszy nad waszemi groby,
 Złoży wam ze łą w oku hołd czci i żaloby,
 W kraju cudzym, swój więcej niech pokocha jeszcze,
 Co rodzi takie mężę, niewiasty i wieszczę.

(1) Groby Ewy Dobrzyckiej i generała Stanisława Wojcyskiego.

szczerém uznaniu i goracém spólczeniu dla Mickiewicza *) i dla Zaleskiego, o względnej życzliwości dla wszystkich młodszych talentów i o sumiennej sprawiedliwości w sądzeniu o starszych, którzy w tém wcale nie dawali przykładu z siebie, ani odpłacali się wzajemnością. Nie był on zresztą drażliwy na właściwą krytykę literacką, będąc sam najstraszniejszym krytykiem prac swoich; ale co go bolało, to osobistą zła wola i niechęć, dotycząca w pisarzu człowieka, a grająca epidemicznie pomiędzy ówczesnymi literatami w Warszawie. Brodziński nie był z tych ludzi, którzy długo pamiętają urazy, a zawziętość chowają w sercu. Nie stronił on od nikogo przez niechęć; ale unikał spotkania się z tymi, których życzliwości nie ufał. Zwykłe i ulubione jego towarzystwo składało professorowie koledzy, u których skromne kolejne wieczorki, obok swobodnych pogadanek, urozmaicały: dla młodszych gry towarzyskie, dla starszych boston lub wist szelągowy. W salonach tak zwanego wielkiego świata Brodziński prawie nie bywał. W ogólności był on nieprzyjacielem wszelkich dyalektycznych wysiłen w towarzystwie, żadnej w tym względzie próżności ani pretensyi nie mając. W kółkach poufniejszych, pomimo wrodzone usposobienie do melancholii, żywił się niekiedy szczerą wesołością. Opowiadał wtedy różne żarciki i anegdoty o sobie i o drugich, z czasów swoich szkolnych albo żołnierskich, zakrawając nawet niekiedy na ton

*) Brodziński jadąc do wód, w Krakowie czytał *Pana Tadeusza*, i uważał go za najwyższy szczebel, na jakim dotąd poezya polska stanęła. Na kilka dni przed śmiercią jego, Odyniec otrzymał list od Mickiewicza, w którym były następujące słowa: »Jeśli Brodziński jest jeszcze u was, klaniaj mu się odemnie. Chociaż nie znam go osobiście, wiesz, jak go wysoce szanuję. Na końcu *Tadeusza* był do niego ustęp; ale nagle drukowanie i moje ówczesne zatrudnienia małżeńskie zrobiły, że nie miałem czasu poprawić i umieścić owego epilogu. Zostawiłem to do przyszłego (jeśli będzie) wydania.« — »Odczytałem te słowa Brodzińskiemu (mówi Odyniec). Słuchając zamknął oczy, i nie mógł powstrzymać łkania, co mu się zresztą w tym czasie za każdym wzruszeniem zdarzało. Po jakimś czasie dopiero polecił mi podziękować za ten dowód pamięci, w którym jużciż musiał eść także dowód, że sam autor *Pana Tadeusza*, miał go jakby za drugą pieśń z tego tonu, który najprzód zabrzmiał w *Wielawie*... Znał także już przedtém *Nie-Boską*, ale tutaj dopiero poznał *Agaj-Hana*, i dowiedział się, że jest dziełem tegoż samego pióra. Widzę zda się, jak blada twarz jego zapłonęła nagłym rumieńcem, gdy mu jeden ustęp czytałem; jak mimo osłabienia powstał i chodził po izbie, mówiąc o zaletach obu tych utworów, i z tak wielkiej między nimi różnicy w charakterze, barwie i tonie, wnioskując o potędze talentu autora i o przyszłych z niego nadziejach.«

Fraszki Kochanowskiego, albo *Figlików* Reja—tylko, że bez ich zbytniej czasem rubasznosci, wręcz usposobieniu swojemu przeciwniej. »Szczerze uśmieliśmy się, pamiętam (mówi Odyniec), z opowiadania jego o sobie: gdy zaraz po wstąpieniu do wojska, marzącemu o sławie i dziełach bohaterskich, kazano przewodniczyć rozdawaniu racyj żołnierskich, to jest mierzaniu kaszy i ważeniu mięsa, i jak on, upokorzony w sobie tą czynnością, dźwigał się sam w opinii swojej przypominaniem lub powtarzaniem w myśli tych miejsc z *Iliady*, czy *Odyssey*, w której bohaterowie Homera sami platają mięso i przyrzadzają biesiady.«

Brodziński należał do najpracowitszych ludzi nie tylko swego czasu i kraju, ale wszech czasów i narodowości. Tworzył sam z siebie, ze świeżością młodzieńczą, z wielkiem zdobywając coraz cudowniejszą formę, a nie roniąc ducha—tłómaczył, skracał, przerabiał, popularyzował, a we wszystkiem cokolwiek wyszło z pod jego pióra, znać było sumiennego człowieka, razem szczęśliwego natchnieniem poetę i badacza. Dzieje twórczości jego pięknie określa Mecherzyński. »Brodziński (mówi on) ma, jako poeta, tę przedewszystkiem wyróżniającą cechę, że w obec wielu pisarzy, przewyższających go nawet zdolnościami, sam wyobraża na sobie posłannictwo do przeprowadzenia ważnych w literaturze odmian, i stawa na czele swojej epoki. Połączyły się ku temu dwa pierwiastki, z których jeden tkwił w jego charakterze osobistym, drugi w preradzających się żywiołach czasu. Rozwinał je w sobie Brodziński zarówno przez wychowanie, jak przez pojęcie ducha i geniuszu narodowego, którym talent jego w sam czas przybył ku pomocy. Wzrosły pierwiastkowo i wychowany na wsi, w zbliżeniu do ludu i miejscowej przyrody, przejął się był prostotą i wdziękami życia sielskiego, i pod wpływem świeżych, młodzieńczych wrażeń, utwierdził w sobie charakter plemienny, narodowy, słowiański. Przygody dzieciennego wieku, osamotnienie i sieroctwo, zbudziły w nim wczesnie władzę myślącą, wykarmiły dumanie tkliwą, z przyrodzenia duszę, i zaroniły w jej łonie po raz pierwszy iskrę poezyi. Kiedy w dojrzałszej nieco porze zakosztował pierwszych owoców nauki, wnet rozślonił się przed nim zawód pochlebny jego usposobieniom, i znęcający powabem piękności, której z upodobaniem prace swoje poświęcił. Jest to pierwsza epoka w życiu umysłowem poety, gdy nieświadomy jeszcze drogi, trwożliwie i w niepewności stąpa i tworzy za wskazówką uczucia. Tkli-

wość na powaby przyrody, przywiązanie do kraju i rodowości, połączone z żywą nader wyobraźnią, prostotą charakteru i rzewnym uczuciem religijnym, stanowiły moralną podstawę, z której wznieść się miał do właściwego sobie powołania. Pierwsze jego próby poetyckie z tego czasu były w rodzaju sielskim, elegijnym.

»Mnie z pieszczką nad Wisłę dumania powiodły;
Między strugi płaczące i posepne jodły.
Swojskie pasterzom czucia opiewałem młody,
Skrzętne serca pragnienia i sielskie swobody.«

»Przygodnym czasu okolicznościom, więcej niż ustalonej dążności i rozwadze, winien był Brodziński ochronienie swego talentu od wpływu panującego wtedy smaku. Jeszcze bowiem z światem piśmiennym mało oswojony bliższych nie zaznał wzorów, gdy zapalającą się w sercu szlachetną żądzą zwrócić przyszło ku innym ponętniejszym wldokom, które w epoce ważnych politycznych wypadków powszechnie porывały umysły. Pierś ożywna tchnieniem narodowości, była wówczas silniejszém, przyspieszonym tętnem. Prace i poetyckie dumania przeniósł Brodziński pomiędzy trudy obozowe. Lecz kiedy inni piewcy krajowi upajali się namiętnie szałem liryzmu, skromna muza jego nie odwykała swojej wieśniaczej pieśni, zajmując w jej treść to wszystko, co żywotniejsze było w narodzie, a ztąd dogadzało więcej uczuciom i grało jego wyobraźni. Do tej epoki należą owe rycersko-idylliczne obrazy, które tworzone pod wpływem okoliczności i panującego ducha czasu, nieznacznie wprowadzały nowy żywioł w poezję. Kilka chwil ciężkich, strawionych na bezowocnej żołnierce, tułactwie i niewoli, przysporzyły smętnych wrażeń poecie, i uzupełniły ten charakter rzewny, elegijny, który na wszystkich płodach jego pióra swoje wycisnął piętno.

»Przy takich usposobieniach, przy dojrzałym zwłaszcza i z młodzieńczych złudzeń wytrzeźwionym umyśle, potrzeba było stalszą podstawą, jako poecie, ukrzepić przyrodzone zdolności, zbadać swój cel i powołanie, porozumieć się bliżej z duchem i żywiołami swego czasu. Nadeszła pora żądana, gdy Brodziński spokojnym wrócony zatrudnieniom, nauki za wyłączny obrawszy zawód, oddać się mógł z zamiłowaniem pracy, badaniu, rozmyślaniu. Wkraczająca do literatury nowa poezya pod nazwą romantycznej, zwróciła szczególniej jego uwagę. Wyrabiały się pojęcia w nowym estetyku—dojrzewiała kryty-

ka. Zdążając za postępową reformą u postronnych, wskazywał jakby zdala ich wzory— i tym celem począł ogłaszać przekłady z wybranych poetów niemieckich, a zwłaszcza ulubionego sobie Schillera. Przybyły do nich przekłady Ossyana i skandynawskiej Eddy— pieśni nowogreckich, litewskich, i poezyj Pisma św. Tłómaczone wyimki z antologii greckiej, Tybulla, łacińskich poezyj Sarbiewskiego i Jana Kochanowskiego, okazywały wzgląd na panujący zdawna smak klassyczny i poszanowanie dla wzorów starożytniej literatury. W pierwiastkowych utworach Brodzińskiego widać toż samo krążenie po obszarach powszechniej, różnego ducha i smaku poezyi. Ktoby chciał pojedynczo je rozważać, znalazłby w każdym prawie jakąś część pisarza, którym się on zajmował, jakiś ślad przebytych i dokonanych studyów: ossyanizmu w przejętej z barda szkockiego melancholii i barwie niektórych obrazów— klassycyzmu w wierszach dydaktycznej treści— nakoniec ducha pieśni słowiańskich w poezyach naśladowanych z czeskiego, serbskiego i innych bratnich języków. Nie można w tej mierze Brodzińskiemu zarzucić ducha naśladowstwa. Wyrzumiewając właściwe każdej literaturze znamiona, właściwy smak, pierwiastek i dążność, stosował je do smaku i potrzeb ojczystej literatury. W sporze ówczesnym klassyków z romantykami uchylił się od scen toczonej namiętnie z obu stron polemiki— więcej za to w cichości nad tym przedmiotem rozmyślał. W rozprawie *O krytyce*, omijając zawczesne dla nas pole umiejętnej estetyki, i uczucie wskazując za problemz najpewniejszy w poezyi, poddawał ją niemniej pod prawo sztuki, słowa Goethego: »Sztuka jest sztuką: kto jej nie zna, nie może zwać się poetą, ani artystą«. Poezya (mówił), jak kamień drogi, przez polor i sztukę nie traci wewnętrznej wartości, ale większej owszem nabywa. W rozprawach *O klassyczności i romantyczności*, tłómacząc na czém zależała prawda w poezyi, ostrzegał, że nowa literatura dąży do tego, ażeby każdy naród wiernie w niej malował swoje właściwość. Wszelkie romantyczne utwory, we właściwem znaczeniu, uważał za wzory dla nas obce i niestosowne. Lecz odrzucając słusznie pierwiastek romantyczny, (który sami z poezyi swojej rozsądniejsi wyłączyli Niemcy), umiał z dziedziny romantyzmu wybrać to, co w nim było prawdziwie postępowego: pojęcie nowoczesnych żywiołów i rozmaitych narodowości. Zwracając uwagę na pieśni ludu, jako rodzime źródło poezyi, dalekim był mniemanie, ażeby te proste utwory wyżej należało cenić niż

dzieła sztuki, płody zwłaszcza genjuszów w nowszych czasach wstawione; dzielił jednakże z wielu uczonymi to przekonanie, że słowiańskie narodowe pieśni, tak jak i obyczaje, prędzej na właściwą drogę poezji naprowadzić były zdolne, aniżeli podała romantyczne, pieśni ludów zachodnich, osobliwie germańskich. Jakoż Słowianie są dziś jedynym może ludem, którego obyczaje, smak i narodowe pieśni przypominają najwięcej pieśnią starożytną Grecyi, i wielkie mieszczą w sobie wróżby na przyszłość.

Z pomiędzy oryginalnych poezyj Brodzińskiego, szczególnież odznacza się prostotą i pięknnością sielanka *Wiesław*. Niektórzy uważają ten utwór za dzieło, nie mające nic równego sobie w polskiej literaturze, za jedno z tych, które jedynie same tworzą oryginalną literaturę. Jest to prosto powieść sielska, tyle w poetycznych obrazach mieszcząca prawdy, a co większa, tyle przypominająca ówczesną epokę, że ją niekoniecznie nawet uważać należy za fikcyę, a tém mniej za naśladowanie obcego wzoru. Nie nadał jej poeta kształtu wyłącznie lirycznego—nagiął ją owszem ku formie dramatycznej, przez co ją żywszym obdarzył ruchem i więcej zajmującą uczynił. Umiejętne zachowanie harmonii co do miary i liczby, osobliwie w zwrotkach lirycznych czyli śpiewach zbliża ją do utworów ludowych. *Wiesław* był to pierwszy fijołek witający duchową wiosnę literatury narodowej. A lubo pod ów czas niezwykłą było rzeczą, zabawy i obyczaje z życia pospolitego ludu wzięte stawiać przed oczy wyższego i polerowniejszego świata, autor przecież, uderzając wszędy w strunę uczuciową, zdołał pożądaną osiągnąć skutek. Cała młodzież prawie umiała *Wiesława* na pamięć, bo wszyscy widzieli w nim zapowiedzianą wielką zorzę poetycznej przyszłości, która miała zejść nad narodem. Ów *Wiesław* wysławiający przy skrzypkach wiejskich grajków, owe rzezkie krakowlaki krzeszące ogień podkówkami i brząkające sześćludziesiąt kóteczkami u pasa, owa Halina z Broniką nadobne wiochny, owi družbowie i dziewosfęby, w nieznanym wprzód wystąpili uroku.

Dla wzoru, przytaczamy tu opis tańca młodego *Wiesława* z druchną weselną *Haliną*.

...I wybrał druchnę, której wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy,
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje;
Halina w piasach rękę mu podaje;

Za nim się w koło młodzieńcy zebrali;
 Nucą i biją w podkówki ze stali.
 Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
 Zagasił wszystkich poważną postawą;
 W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
 Ojcom za stołem sklonił się przystojnie.
 Halina płąsa z miną uroczystą,
 Oburącz szatę ujawszy kwiecistą.
 On tupnął, głowę nachylił ku ziemi
 I zaczął nucić słowy takowemi:

„Niechże ja lepij nie żyję,
 Dziewczę! skarby moje!

Jeśli kiedy oczka czyje
 Milsze mi nad twoje.
 Patrząc mi prosto w oczy,
 Bo widzi Bóg w niebie,
 Że mi ledwo nie wyskoczy
 Serduszko do ciebie!»

Bierze Halinę, i tak w około
 Przodkując družbom, tańczy wesoło;
 A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
 Staje i w piasach tak dalej nuci:
 „Czemż ja w proszowskij ziemi
 Małe zaznał dziecię,
 Byłbym między krakowskiemi
 Najszczęśliwszy w świecie.
 Krew, nie woda ludźmi włada,
 Bo któż sercem rządzi?
 Człowiek pragnie i układa,
 A wszystko Bóg sądzi.»

Halina w piasach przed nim ucieka,
 On w ręce pleszcząc, goni z daleka;
 A gdy dogoni, z ujętą wróci,
 Staje i w piasach tak dalej nuci:
 „Nie uciekaj ptaszku luby,
 Moje sto tysięcy!
 Dogonię ja mojej zguby
 I nie puszcę więcej.
 Krąży słówik w szumnym lesie,
 Gałązek się czepia,
 Aż dognany, piórka niesie,
 Gniazdeczko ulepi.»

Sam teraz w płasach przed druchną stroni,
 A ona za nim poskocznie goni,
 I dogoniony, gdy znowu wróci,
 Staje i w płasach tak przed nią nuci:

»Gospodarzu! nie dasz wiary,
 Jak konie oplacę;
 Wydałem ja tve talary,
 Moje serce stracę.
 Grajcie skrzyplik! bo się smucę
 W oplakany m stanie,
 Z konikami ja powrócę,
 Serce się zostanie.«

Dłoń mu podała, a on w około,
 Przodkując družbom, tańczy wesolo,
 A gdy do nowój piosenki stanie,
 Skrzypek drzemiący zakończył granie.
 Na to Halina zapłoniona cała,
 Między tęscine za stół uciekała;
 Wiesław staroście i matkom się kłania;
 Słychać w około pokątne szemrania—i t. d.

A oto jest początek ustępu opisującego zwiady (*swatanie*)
 Wiesława.

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na zwiady,
 Wiesław daleko przed nim znaczy ślady,
 Bo go i miłość i młodzieńcza siła,
 Przez góry, doły, prędzój prowadziła.
 A gdy przybyli gdzie mieszkała córka,
 Taką pieśń nucą za płotem podwórka:

»Kwiatami grzęda osuta,
 Kwitnie rozmaryn i ruta,
 Na okienku wianek leży,
 Jest tu córka dla młodzieży.
 Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
 Ojcu, matce się pokłoni;
 Zerwie panna swoje kwiaty,
 Do tęsciwój pójdzie chaty.
 Raz ostatni rozmaryny
 Uwieńczycie skroń dziewczyny.
 Zielona ruto na grzędzie,
 Nikt cię polewać nie będzie.

»Schludna chata; choć uboga,
 Za rządnością pomoc Boga.
 Skrzeczy sroka na jaworze,
 Panna stroi się w komorze.
 Otwierajcież! przyszli goście,
 I życzliwie w dom zaproście;
 Chociaż obcym bądźcie radzi,
 Dobra nas tu chęć prowadzi.«

Wyjrzała oknem od kądzieli matka,
 Skrzypla zaporą, otwarła się chatka,
 Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały
 Głową wyniosłą dosięgnął powały;
 Jadwiga rzekła: »Witajcie nam goście,
 Siądźcie i z Bogiem dobrą wieść przynście!«
 Z komory wyszła Halina z rumieńcem,
 Skłoniła głowę przed znanym młodzieńcem,
 A Jan powiedział: »Oj widzę że godne
 I starca drogi, lica tak urodne.«—
 Kiedy Halina słyszy taką mowę,
 Rumianych wdzięków przybyło połowę;
 Koszyk podróżny zdejmując z młodziana,
 Bierze i laskę sędziwego Jana,
 Wnet czystą ławkę do stołu przynosi,
 A matka gości do spoczynku prosi;
 Mówi do ucha wstydliwiej Halinie:
 »Niech się roznieci ogień na kominie,
 Niech będzie rychło wieczerza gotowa!«—
 Jan, gdy odpoczął, w tę, przemówił słowa:
 Niech gospodyni przeto nie obrażę,
 Czyniąc, co dawny obyczaj nam każe;
 Ojców zwyczaj, toć krewieństwo nasze,
 Przeto Wiesławie! daj z koszyka flaszę,
 A gospodyni kubka nam udzieli,
 Miernie użyty, trunek rozweseli,
 Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
 I tajność serca przed oczy wyświęci;
 Bo jak oblicze oglądamy w zdroju,
 Tak dusza wiernie wyda się w napoju.
 Pszczółki na ziemi pierwsze gospodynie,
 One po całej opatrznej krainie
 Zbiorów szukały; ochronne przy zgodzie,
 Wzbudziły przemysł i w ludzkim narodzie.

A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
 Gdy się sad bieli i wonięią ziola,
 Niesie w ul siostrze uzbierane miody;
 Tak niesie młodzian z rodzinnój zagrody
 Kubek słodczy, przy życzliwój chęci,
 Tój, którój serce niewolne poświęci:
 Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza,
 Słodycz i zgodę i pracę oznacza. —

Podala matka kubek na te słowa;
 Poszła do serca wszystkim Jana mowa:
 Bóg go też wielkim rozumem obdarzył,
 Już on nie jedno krewieństwo skojarzył,
 Starostą bywał na każdém weselu,
 I chrzestnym ojcem zwą go w domach wielu,
 Przeto, gdziekolwiek przyjdzie w odwiedzinę,
 Jest jakby w domu u swojój rodziny.

W podany kubek nalał Wiesław miodu:
 »Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,
 Piękna Halino! jak tobie słodczy,
 Na całe życie serce moje życzy.«

Na to Halina pytającém okiem
 Patrzy na matkę; odwrócona bokiem,
 Białe odzienie zarzuca na głowę,
 Tak zasłonią wypełnia połowę;
 Połowę Wiesław wypełnił aż do dna;
 A jako zorza za gajem pogodna,
 Kryjąc się błyszczy rumieńcem Halina;
 Jan dziewczosłoby w te słowa zaczyna:
 »Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli,
 Już do was, matko, mówić mię ośmieli.
 Gdzie młodzież idzie za serdeczną władzą,
 Niech ją z namysłem starsi doprowadzą;
 Młodość nie widzi, przyszłości nie bada,
 Jako w kochaniu, ufność w losie składa,
 A to odmienne, nieprzyjazne rzeczy,
 Szczęście więc starsi muszą mieć na pieczy:
 Wszystko przewidzieć, w szczerości pogadać,
 A zresztą ufność na Bogu zakładać.
 Poczciwych ojców widzicie tu syna;
 Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
 Ma przecię ojców, co litością zdjęci,
 Mając kumowstwa powinność w pamięci,

Nie żalowali dla sieroty chleba,
 Uczyli pracy i bojaźni nieba.
 Sprawiał się godnie, że go synem zowią,
 I część chudoby dla niego stanowią.
 Nie jesteście u nich gospodarstwo liche,
 Praca sierpowa nie idzie pod wicheń (do karczmy),
 Co tydzień wniesie nie straci niedziela,
 Bóg też rządności pomocy udziela:
 Czystą pszenicę niesie czarna rola,
 Wełniste owce zabielają pola,
 W schludnych stajenkach bydelko się chowa,
 A cztery konie jeżdżą do Krakowa,
 Z ich to poręki ja do was przychodzę.
 Poznał się Wiesław z Haliną na drodze,
 Jak pewno wiecie, i ojcom wyjawił,
 Że swoje serce w jej sercu zostawił.
 Na to Stanisław rzekł mu słowem taklém:
 „Jesteś mi, prawda, w domu jedynakiem;
 Lecz jeśli miła serce tobie święci,
 Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
 Uprośże Jana, niechaj zacznie swaty,
 Jak syn synowę przywiedź mi do chaty.
 Te słowa, matko, wiernie wam odnoszę
 I w imię ojców o córkę was proszę,
 Niechaj Bóg dobre rodziny jednoczy!
 Nie chcę młodego wychwalać wam w oczy:
 Często pochwała, choć i słuszna, szkodzi,
 Bo lepiej, kiedy nie znają się młodzi.
 Zawczasem się już u celu być mienią,
 Raz pochwaleni przestrogi nie cenią.
 Choć pracowity, choć posłuszny w domu,
 Bywał i Wiesław szpakiem pokryjomu:
 Zajeżdżał drogę, choćby wojewodzie,
 Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
 Z karczmy rozpędzać cesarskie wojaki,
 Wyśmiać wędrownym Góralom chodaki,
 Toć były dotąd jego obyczaje.
 Młodemu wszystko zarówno się zdaje.
 Bo jak na wiosnę pędzi potok w biegu,
 Pieni się, szumi i wylewa z brzegu,
 Aż dalej cicho płynie w swém koryćcie;
 Tak młodzian siłą obdarzon obficie,

Musi wyszumieć, aż w troskach stateczny,
 Jak jabłoń czasem traci kwiat zbyteczny.
 Zawsze też dobra i stateczna żona,
 Resztę wychowu w młodzieńcu dokona;
 Nauczy myśleć, jak dobytek zbierać,
 Jak się na przyszłość niepewną ozierać.
 To wam powiadam o naszym Wiesławie,
 Bom mu był świadkiem od dzieciństwa prawie.—

Bacznie Halina stojąca na boku
 Śledziła prawdy w Wiesławowem oku;
 Jan mówiąc prawdę, wiedział, że nie ranił:
 Dziewczęta lubią błędy, które ganił.

Ale iza błysła w źrenicy młodziana,
 Potem się nisko skłonił do nóg Jana,
 Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu,
 I było długie pomilczenie w domu.

Zwrót Brodzińskiego ku sielance, niezależnie od usposobie-
 nia poety, miał obszerną podstawę w charakterze i usposo-
 bieniu narodu i w ogóle wszystkich Słowian. Gdzieindziej
 sielanka występowała zwykle u kresu cywilizacji, wyobra-
 żając powszechne sił wyczerpanie, zwątpienie, czczość, prze-
 syt i niesmak. W Polsce poezya narodowa złotego okresu
 nie skończyła się na sielankopisarzach, ale owszem najwła-
 ściwiej rozwijać się zaczęła, gdy Szymonowicz i dwaj Zimo-
 rowicze, zarzucając niewłaściwe i trudne do opiewania obra-
 zy złotego wieku, krajowe rolnictwo i obywatelstwo malo-
 wali. Atoli smak klasyczny i zamiłowanie wzorów staroży-
 tnych kierunkowi takiemu zdawna stawały na przeszkodzie—
 dowodem tego Jan Kochanowski, który w swoich *Fragmen-
 tach* powiada, że *Sobótkę* wyśpiewał jedynie dla kobiet. Bro-
 dziński pochwycił ów przerwany wątek swojskiej poezyi—
 scenę poetyczną przeniósł między zagrody sielskie, a przeją-
 wszy się prostotą stanu, który opiewał, domowe kreślił obra-
 zy, i właściwych ku temu farb pożyczal od rzeczywistości.
 Myśli, małowidła, język i sam tok wiersza, wszystko w nim
 swojskie, narodowe. Nie dotykał w idylli strony dydakty-
 cznej—pogląd obyczajowy maciłby spokojność wiejskiego obra-
 zu. Wiemy, że sielanki polskie złotej epoki nie oddychały
 zwyczajną swobodą, przedstawiając obraz zasmucający poddań-
 stwa, niedoli i ucisku. Były one w pewnym względzie uzupeł-
 nieniem satyry, przybierającą ton i barwę idylliczną, i z pod

tęj zasłony ukazującej łagodny uśmiech ironii (jak w niektórych sielankach Szymonowicza). Zimorowicz, nastroiwszy pieśń swoją na ton smętny historycznej elegii, ścieśniał ją jakby przymusowo do szczupłych form idyllicznych. Brodziński inaczej pojął naturę i istotę sielanki—pomiął malowidła, któreby w satyrze, lub innym poetycznym dziejoprawie właściwsze mogły mieć miejsce; otoczył sielankę swoją światłem pogodnym, i zbliżył ją do serdecznej a żywej pieśni krakowskiej. Ktoż w niej nie dostrzeże tej szczeroty i naturalności, tej przyrodzonej barwy, muzykalności i rytmu, które cechują pieśń ludu wiejskiego.

Podobnie jak *Wiesław*, i inne pomniejszych wiersze Brodzińskiego odznaczają się prostotą, rzewnością i pełnym naturalności wdziękiem. Takimi są *Pieśni rolników*, z ducha i formy pokrewne gminnym. Przytaczamy tu kilka dla przykładu.

R o l n i k.

Karczmareczko nasza!
Jeszcze jedna flaszka;
A my dziś w gospodzie,
Cieszymy się przy miodzie.

Jeśli on po boju,
Wróci mi w pokoju,
Zapomnę o miodzie,
I naszej gospodzie.

Kiedy podchmielony
Idę przez zagony,
Nie zapłacę sobie,
Ze obcemu robię.

Już ja poniewoli
Wezmę się do roli,
Wszystko nasze zboże,
Opłacić nam może.

Rosłego jak trzcina,
Mam na wojnie syna,
Twarz młodego wieku,
Gdyby róża w mleku.

Sprawię mu sukmanę,
Pasiki kowane;
Będą o nim dziewczki
Wykrzykiwać śpiewki.

Ś p i e w k a.

Popękajcie,
Ale grajcie
Nieszczęśliwe stróny;
Bo tak śpiewał,
Bo tak grywał,
Jasio oddalony.

On ośmiał,
Rozweselał
Niezabawnych gości;
A nie jedna,
Na to, biedna,
Pękała z zazdrości.

Ej ta zima,
 Końca niéma,
 Jak smoła się wlecze;
 Jak przybędzie,
 Przy mnie siędzie;
 Już mi nie uciecze.

Mnie się mało
 Nie krajało
 Serce tém rozstaniem;
 Gdy odchodził
 I przychodził
 Z nowém pożegnaniem.

W myśli mojej
 Tak mi stoi,
 Jakby w dzień dzisiejszy,
 Jak się spłonił,
 Gdy się skłonił
 Raz najostatniejszy.

Popękajcie,
 Ale grajcie,
 Nieszczęśliwe stróny;
 Bo tak grywał,
 Bo tak śpiewał
 Jasio oddalony.

C h ł o p e k.

Rycerz to niewielki,
 Swój ziemi ubliża,
 Który nad stan wszelki
 Rolnika poniża.

Dobry polski chłopiek,
 Dłoń jego obroni,
 Wyżywi nas snopek,
 W potrzebie zasłoni.

Zbożem jego kosa
 Posuta jest ziemia,
 Tak on na nię kłosa,
 Jak laury rozplemia.

Z wołkiem on w pokoju,
 Uprawia nam błonie,
 Na koniku w boju
 Pośpiesza w obronie.

Te warowne grody,
 Te pańskie pałace,
 Jego to zachody,
 I jego są prace.

Jego to ciężarem,
 Co lekko pan roni;
 On na to pod skwarem
 Z bydłkiem pot roni.

Z dziećmi on głodnemi
 Te ziarneczka zgania,
 Które pan po ziemi
 Za cacka roztrwania.

W pomoc kraju bieży
 Za pańskimi syny;
 Wszędzie on należy,
 Prócz zysku i winy.

Sam po tylęj stracie
 Od nędzy nas chroni,
 W swojej tylko chacie
 Jęj mieszkać nie wzbroni.

Rycerz to nie wielki,
 Krajowi ubliża,
 Który nad stan wszelki
 Wieśniaka poniża.

Epigrammata i *Fraszki* Brodzińskiego odznaczają się miłym dowcipem, a częstokroć głębszą i pięknie wyrażoną myślą jasnieją. Za wzór mogą służyć następujące:

Do krytyków.

Do roboty nie ma was,
Do krytyki wszyscy wczas.

Do poetów tuzinkowych.

Dziwnie się to razem zrosło,
Z najszlachetniejszą sztuką, najlichsze rzemiosło.

Czego się doczekamy.

Tyle nadzwyczajności natworzono wszędzie,
Że w końcu rzecz zwyczajna nadzwyczajną będzie.

Spory uczone.

W ważnej kłótni Piotr z Pawłem nigdy się nie zgodzi:
Piotr nie wie o co idzie, Paweł o co chodzi.

Do chrapąszcza.

Mój ty rycerzu
Wąsaty,
W pancerzu!
Na drzewie siadasz
I kwiaty
Objadasz!

Szumisz w pomroku	Niech zejdzie rano,
Po nówie,	Stul wąsy
Po rosie;	I loty.
Trącasz złośliwie	Z słońcem ustana
Po oku,	Twe płasy
Po nosie.	I psoty.

Polska ekonomika.

Co chłopiek zbierze, rozproszą panowie,
To pozbierają żydkowie.

Znikomość ludzka.

Cóż to przecie jest człowiek, gdy pytać się godzi?
Coś, kądziś, kądys, jakoś i po coś przychodzi.

Plennosc.

Nim ziarno wyda mądrość prawdziwa,
Głupstwo mieć będzie trzykrotne żniwa.

Nauka świata.

Gdy zasługa wziąć się wstydzi,
Weźmie czelność i wyszodzi.

Do czułego.

Najbliższą jest anioła dusza w ludzkim ciele,
Gdy smutna ciesząc innych, udaje wesele.

Ewangelia.

Chrystus wam ziarna życia rozesał po świecie,
Ale od wieków dotąd łupiny gryziecie.

Porządek.

Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży,
A całość sama się złoży.

W ogóle, poezye Brodzińskiego odznaczają się dziwną spokojnością umysłu, z jaką i wznioślejsze myśli i tkiwe uczucia malował, a które są oznaką wrodzonej poecie czułości serca, żywości wyobraźni i talentu władania językiem. «Nie był on (mówi Mecherzyński) zadziwiającym genijuszem: przeważną w nim zdolnością był cichy, badawczy rozum, co uważnie stąpa po nowej i nieprzechodzonej jeszcze drodze, rozgląda się w okół, radzi własnych przeczuć, i umiejętnie z cudzych doświadczeń korzysta. Wypracowane głęboką rozwąga pomysły przeniósł on w uroczy świat poezyi — wyrozumował i poetycznie upostacił swoje czucie... Patrzył Brodziński na otaczające go rzeczy okiem prawdziwie polskim, i nie tylko właściwością języka, ale i duchem i uczuciami powszechnie w narodzie panującymi, odznaczył się jako wieszcz swojski i narodowy... Poezye jego powiały jakby świeżem tchnieniem, które zdawało się nowe do serc posyłać życie. Było to tchnienie narodowości, obudzenie w poezyi uczuć rodzinnych, zwrócenie uwagi na kraj ojczysty, jego przyrodę i piękności. Świat obecny wszystkim a nieznanym, powaby przed okiem leżące, a od nikogo nie dostrzeżone, wystąpiły po pierwszy raz w uroczym świetle poezyi. Do liryki wyższej nie miał Brodziński usposobienia. Wpra-

wdzie nie zbywa mu na silném uczuciu i poetyckim natchnieniu; ale ta siła tak jest pohamowana rozważą, że się nie rada nawet okazuje. Nie przelatywał nad sferę swego geniuszu, ani chciał bujać wzorem nowoczesnych liryków — i tego rodzaju namiętnych wzruszeń, tego szału i unoszącego zapędu, co raczej szarpia i burzą niż poruszają czytelnika, nie szukać w Brodzińskim. Tu na tle jasnym i spokojnym myśli czerstwych, moralnych, obywatelskich i religijnych, wykwitają cudnej barwy i oblicza kwiaty, wyrażenia czarujące obrazami, odcieniami, delikatnością i smakiem. Przenikniony najżywiej tém wszystkiem, co jest wzniosłe i piękne, był prostym tłómaczem swoich uczuć; malował świat, nie jaki rzeczywiście jest, ale jak go w sobie widział, lub jakim go mieć pragnął... Łagodność, czułość, prostotę swego charakteru, Brodziński przelał w poezję. Z upodobaniem malował charaktery szlachetne, pogodę uczuć, szczerotę i niewinność, proste i przyrodzone wdzięki. Taka też jego poezya. Określił ją sam w wierszu następującym, w którym podaje naukę innym pisarzom i poetom:

Prostą niech Muza w pieniu, skromną bywa w cnocie;
Po skromności znać cnotę, talent po prostocie.

Muza jego chroni się blasku i wytworności, acz nigdzie nie dostrzeżesz w nim zaniedbania. Jedyłą sztuką jego jest zastanianie staranne sztuki — jedynym celem prostota, do której zdąża przez ciągłe usiłowanie. Z każdą myślą łączy uczucie — z każdym uczuciem stosowny obraz... Poetą przejścia będąc, nosił znamiona swojej epoki: dwie barwy zlane w jedną harmonijną całość — wykończenie klasyczne z pojęciami nowoczesnemi i idealnością narodową. Nawet pieśni ludowe obleka w szatę wytworniejszego języka; ściera z nich ostre i gminnością rażące barwy, gładzi, przystraja, aby lepiej do smaku przypadły.»

Tłómaczeniem *Pieśni ludowych*, a mianowicie serbskich, słowackich, czeskich, morawskich, mało-ruskich, litewskich, nowo-greckich i innych, Brodziński chciał zapoznać swych złomków z poezją najwięcej zgodną z duchem narodu. Cel swój wyjaśnił w liście do redaktora *Dziennika Warszawskiego* w następujących słowach: «Przy końcu zeszłego wieku Anglicy i Niemcy najtroskliwiej zbierać zaczęli pieśni ludu, na czym poezya, dzieje i język, a nadewszystko smak narodowy, stracić nie mogli. Liczne atoli, a niezręczne naślado-

wania tych twórców u ludów germańskich, dowodzą tylko, że prawdziwą prostotę tak trudno naśladować, jak i dzieła wzniosłych geniuszów. U nas, gdyśmy się cokolwiek w literaturze wyzwalać zaczęli, wnet ozwały się ballady naśladowane i tłumaczone z Anglików i Niemców, które w ogólności smakowi narodowemu mało odpowiadają, a do których dzieje i obyczaje Polaków niewiele źródła dostarczą. Poezye ludu w germańskich narodach (powiedzmy to bez uprzedzenia) nie są owocem czerstwej, natury, wystawiają lud zaborczy, okropny, chciwy, nadzwyczajności, a przytém znekany własną imaginacją, która zamkniętych po zamkach i pustyniach, widmami i czarami otacza, i tylko do nadzwyczajności pobudza. Od niejakiego dopiero czasu słowiańscy uczeni, rossyjscy, czescy i serbscy, zajęli się troskliwem zbieraniem nieznanych dotąd pieśni ludu, które, szczególniej w Niemczech, powszechną zwróciły uwagę. *Rękopism króloworski*, zbiór pieśni serbskich przez Wuka Stęfanowicza wydany i wiele innych, zyskały tłumaczów, a Goethe, który w lekkich swych pieśniach sam tyle smaku słowiańskiego okazał, w latach sędziwych temi utworami odżywia swoją imaginacją. Gdy teraz Grecy całą Europę zajmują, zyskały ich pieśni czciciela w p. Fauriel... Pieśni greckie, tyle w smaku, wyobrażeniach i obyczajach ze słowiańskimi mają wspólności, tak nawet często jedne i te same pieśni znaleźć można w obudwu językach, iż je szczególniej z serbskimi za jedne uważać potrzeba. Tak, i Litwini mimo języka, nie odróżnili się w pieśniach żeńskich od smaku Słowian i Greków... Wszelkie właściwie romantyczne twory są dla nas obcą, przemijającą modą; a mimo całej pretensyi do natury, zawsze od niej dalekie będą, bo malują uczucia i obyczaje, które od natury zбочyły, które czynią zwykle rozbrat między rozumem i uczuciem, miasto pogodnej ich zgody, jedyne go celu szczęścia, w życiu i piękności w poezyi. W Niemczech szczególniej, po świetnych płodach Szyllera, Goethego i Herdera, zawiązał się smak przysposobionego czucia, szukanej oryginalności; a nadzwyczajność w życiu za wieków rycerskich chce się powtórzyć w nadzwyczajności płodów poetyckich. Czucie zwraca się jedynie do tęsknoty za wiekiem młodzieńczym, który poetyczny entuzyasta zmarnowawszy, zdaje się prawie nie wiedzieć, na co dalsze życie się przyda. Ten duch poezyi dzisiejszej, który od Byrona do Francyi nawet się zakradł, ani jest obrazem naturalnego stanu społeczeństwa, ani też dążeniem ku niemu. Te modą sławne płody, mówi wydawca pieśni Słowaków, Sza-

farzyk, są to parnaskie wulkany, które nas swym blaskiem i hukiem śmia i guszą, ale w końcu popiołem tylko zasypują. Kto by (mówi tenże) w pieśniach słowackich szukał smoków, rycerzów i duchów, niech ich do ręki nie bierze. Ten obcy charakter niewłaściwy jest całej poezji Słowian, tórn bardziej prostonarodowej. W ich pieśniach wszystko przyrodzone, jasne, łatwe i właściwe; tu się pieśni nie wyrabiają, ale same rosną jako kwiaty na łąkach; i taka ich jest liczba, jaką się żaden inny naród nie może pochłubić.» Daleki jestem od myśli, ażebym te proste utwory wyżej cenil nad dzieła sztuki, nad płody genijuszów w dzisiejszych czasach zaszczytnie znanych; atoli z pewnością powiedzieć można, że słowiańskie narodowe pieśni, tak jak i obyczaje, prędzej na prawdziwszą drogę poezji naprowadzić zdolają, aniżeli podania romantyczne, niż pieśni ludów germańskich. Słowianie są dziś jedynym ludem, którego obyczaje, smak i narodowe pieśni dają pewne przypomnienie starożytnej Grecji. Kto jeszcze tyle natury czuć umie, że w Odyssei nie obraża się złym tonem Nauzikał, która nie będąc tragiczną heroiną, jest za to ujmującym dziełkiem natury; kto lubi dzielić uczyty w gościnnym domu Nestora i Menelaja, ten i słowiańskie pieśni serdecznie ukocha. Odyssea tak jest obrazem rodzinnego życia i praktycznego rozumu Greków, jak Iliada jest obrazem namiętności i bohaterstwa. Jak druga powstała z licznych rycerskich śpiewów ludu, tak pierwsza złożona została zapewne z podań i pieśni takich, które Słowianie rodzinnymi, czyli żeńskimi zowią... Nie myślę ja nigdy pieśni słowiańskich podawać za wzory, ani ich nad sferę uwielbiać; ale gdy ballady angielskie i niemieckie, najczęściej niezręcznie z pieśni ludu umodnione, zajmować mogą, czemużby te tak niewinne, miłe a bratnie śpiewy nie miały przyjemnie zabawić, a nawet wpłynąć nieco na ducha narodowej poezji. Sądzę, że nie tylko u nas, ale i wszędzie, gdy przeminie szal nadzwyczajności, te naturalne, czyste, ze zdrowym smakiem zgodne pieśni słowiańskie wszędzieby miłośników znalazły. Każdy kochający ludzkość i pokój, będzie je uważał za miły obraz niewinności i szczęścia ludzi.»

Przekłady *Pieśni ludowych* Brodzińskiego obejmują same tylko lekkie, czyli tak zwane żeńskie pieśni, rodzinnym uczuciom i młodości poświęcone. Tłomacz nie trzymał się niewolniczo rymów — i słusznie: rymy albowiem w pieśniach ludu zbyt małą są rzeczą; uważać je należy jak echo, o które nie troszczy się śpiewak, czy mu dokładnie lub nie, czy raz, lub

więcej razy głos jego oddaje. Cokolwiek więcej pracy w dokładnym rymowaniu, zburzyłoby w przekładzie całą prostotę, a przytém w tłumaczeniu z bratnich języków więcej zachodzi trudności w rymach, niż tłumacząc z języka zupełnie obcego. O udatności przekładów Brodzińskiego mogą dać wyobrażenie następujące pieśni;

Kochanka.

(z serbskiego).

Pierścionek wraca miłemu dziewczyna:
Odbierz twój pierścień, nie chce cię rodzina,
Nie chce cię siostra, brat, ojciec i matka,
Zamknięta tobie rodzicielska chatka.
Nieszczęsną teraz nazwać mi się godzi,
Bazyłki siałam, a piołun mi wschodzi.
Ach ty piołunczku,
Gorzki mój kwiateczku!
Niech toba moje ustroją się swaty,
Kiedy do grobu poniosą mię z chaty.

Zapłakana.

(z słowackiego).

W szczerém polu grusza stoi
Kwiatem osypana,
Pod nią stoi moja miła
Bardzo zapłakana.

Czego płaczesz i narzekasz,
Dziewczę nieszczęśliwe?
Weź chusteczkę, okryj sobie
Twe oczęta siwe.

Na cóż jabym ocierała?
Po cóż mi to radzisz?
Zdradziłeś mnie, twoją lubą,
I jeszcze mnie zdradzisz.

Śpiewka.

(z czeskiego).

Przy drewnianym moście, tam traweczka roście,
Traweczka cacana, po same kolana.

Kto ją kosić będzie, ten mój miły będzie,
Kosi ją Janeczek, luby gołąbeczek.

Kto ją grabić będzie, ta ma miła będzie,
Grabii ją Haneczka, moja gołąbeczka.

Rozpaczająca.

(z maloruskiego).

Tam za górą stoi skała
Gołąbki latają
Ja rozkoszy nie zaznała,
Lata upływają,

Ni mnie ojciec, ni mnie matka,
Nim kochanka miała,
Poczémże was młode latka
Będę wspominała.

Róża nad grobem.

(z litewskiego).

Gdzież ja będę pochowanym
Gdy umrę ze smutku? —
Oto pod krzewem różanym,
W rucianym ogródku.

Schodziło się dziewic wiele
Gdzie spoczywał miły,
Co rano w każdą niedzielę
Z róży wianki wiły.

Rwijcie kwiaty o dziewczęta!
Bierzcie jakie chcecie,
Ale każda niech pamięta
O różanym kwiecie.

Ale przyszła raz dziewczyna
Niedzielnego rana,
O przestrodze zapomina,
I róża zerwana.

Pięknie błyszczy w środku wiana
Róża na jój głowie;
Widząc ją matka młodziana
Tak ze łzami powie:

Ach! nie róża to zerwana
Błyszczy na jój głowie,
Lecz to dusza jest młodziana,
Co się smuci w grobie.

Z pomiędzy przekładów i naśladowań zasługują także na wzmiankę *Elegije* i *epigrammata* Jana Kechanowskiego, *Amfion* z Sarbiewskiego, *Hiob*, *Sulamitka*, ustęp z Eddy skandy-nawskiej i *Ossyana*, tudzież przekłady z Goethego i Szyllera. Z utworów dramatycznych przetłómaczył Brodziński tragedję Raynouarda *Templaryusze*, tragedję Ducisa *Abufar*, komedję Kotzebuego *Wolny Mularz* i tragedję Grillparzera *Safa*. Ostatni utwór pisany wierszem nierymowym, przełożony zo-stał prozą. Tłómacz wiernie trzymał się oryginału co do układu sztuki, lecz tłómaczył swobodnie, skracając i więcej się sta-rając o efekt sceniczny, niż o wierne odwzorowanie poetycznych zalet i piękności formy. Znać, że to jest tłómaczenie wykonane z pospiechem dla teatru więcej niż do druku. Wynalazł je

w bibliotece teatralnej w Warszawie znany artysta Winc. Ra-packi. Wszystkie inne przekłady Brodzińskiego zalecają się nader starannem wykończeniem.

Podniosłszy godność poezji, wskazawszy jej źródła i szczytne zadania, Brodziński niemało przyczynił się także do udoskonalenia jej formy. Czując, że wiersze bez rytmu czyli prozody, chociaż poetyczne co do myśli, są zawsze w mowie jakby prozą, pierwszy począł pisać wierszem miarowym. Muzyka wiersza, która u celniejszych poetów Zygmuntowskich zdarzała się jako szczęśliwy przypadek, jest już u Brodzińskiego wyrozumowaną zasadą. «Sposób ten (mówi) upięknienia wiersza ani w akcencie języka żadnej zmiany nie czyni, ani dla niego jakimkolwiek uszczerbkiem być może; owszem zostawiając mu dotychczasowy skład jego, nadaje mu jeszcze tę prawdziwą poetyczną ozdobę, która sama z siebie starożytnych zachwycała — którą wszystkie żyjące języki (pierwotne i rodzime) posiadają — która jedynie poezję do muzyki przybliża — a której budowa naszego języka, do starożytnych najwięcej przystępująca, koniecznie wymagać się zdaje.»

W ogóle, położył Brodziński w literaturze polskiej daleko większe zasługi jako głęboki myśliciel i krytyk, aniżeli poeta; ztąd pisma jego prozą pisane dotychczas mają wielką w literaturze wartość. Należą tu przedewszystkiem kursa literatury polskiej, poezji, wymowy i estetyki. Na nieszczęście doszły nas one jedynie w ułamkach i rozprawach oddzielnych, z których celniejsze daliśmy poznać w przytoczeniach, przy ogólnym poglądzie na poezję nowego okresu (*). Jako utwór tych lat, w których literatura odrodzonym życiem rozpoczynała nową

*) Odcisy uniwersyteckie Brodzińskiego, rozpoczęte według Dmochowskiego notat d. 10 października 1822 r., skończone w lipcu 1828 r., dopełnione później aż do r. 1830, przez czas długi poczytywano za niepowrotnie zatracone. W istocie rękopism kursów literatury i estetyki, przepisany pod okiem autora, przeznaczony już do druku w Krakowie, przed zgonem jego w niewiadomy sposób zaginął. Fr. S. Dmochowski, który skrzętnie zbierał pisma Brodzińskiego, znalazł szczęściem bruliony w bibliotece hr. ordynata Zamojskiego, zakupione wraz z książkami po zmarłym poecie. Z nich to, i z notat uczniów prawie zupełny kurs znową otrzymał. Rękopism jednakże Dmochowskiego wiele do życzenia zostawia, pod względem poprawności i uporządkowania. Wiele ułamków, które w ostatecznej redakcyi z całością spojone być musiały, tu stoją wiążąc się z nią treścią tylko; widocznie mniej opracowane, tymczasowo jako notaty na papier rzucone. Rękopism ten, bez żadnej zmiany, wszedł do ostatniej edycyi pism Brodzińskiego, dokonanej przez Kraszewskiego 1872—1874.

epokę — kursa te są pomnikiem historycznym. Odbija się w nich i czas, z którego pochodzą, i kraj, w którym powstały, i umysł, co je tworzył — a który tak wielki wpływ wywarł na rozwijanie się piśmiennictwa. W wykładzie literatury zwracał Brodziński szczególniej uwagę na stronę estetyczną — przez podwoje estetyki prowadził do przybytku filozofii. Ułamki te mają wartość wielką, a częstokroć zdumiewającą, jako dowód olbrzymiej pracy i jasnego poglądu, jakiego naówczas nie spotykamy nigdzie, oprócz — u niego. Jak w kursach literatury znać przygotowania i studia najtroskliwsze, tak w estetyce, w odczytach o stylu, wymowie, poezyi, obeznanie się z pojęciami najznakomitszych owego czasu pisarzy. Rozprawy jego w przedmiocie estetyki można uważać za wyborną szkołę literatury, w rozrzuconych tu i ówdzie szczegółach stanowiącą niejako całość zasad najpotrzebniejszych i najważniejszych pod tym względem wiadomości. Zdrowy sąd wskazuje Brodzińskiemu wszędzie drogi, które później dojrzały mniej baczne oczy; wyprzedza on współczesnych i odgaduje prawdę.

Prace jego nad synonimiją i w ogóle nad mową ojczyzną wykryły znakomite skarby języka. Język ten pod piórem jego zyskał niemało na czystości, właściwości i szyku ozdobnym.

Styl Brodzińskiego, zastosowany do celu i przedmiotu, łatwy, prosty, wyrazisty, a rzeczą, którą maluje, w najdoskonalszej jest harmonii. Łączą się w nim dwa najcenniejsze przymioty: mocna siła i harmonija. Pierwsza spoczywa w myślach — nie zdołaby jej stłumić żadne najsłabsze nawet wysłowienie. Druga zależy na trafnym doborze wyrażen, kształtnym i z jakimś wdziękiem połączonym toku. Słowa jego, tak się zgódnie z sobą wiążą, okresy tak potoczysto płyną, że czytając go, zapomina się czasem o treści dla czarującej muzyki, która tak wdzięcznie ucho pieści. Nader rzadko niewymuszoność przekracza u Brodzińskiego granice poprawności.

«Co w XVI wieku — mówi Mecherzyński — zrobił pod względem literatury Jan Kochanowski, to na wstępie swego zawodu uczynił dla Polaków Brodziński. Tamten dotykając swém piórem wszystkich prawie rodzajów poezyi, obeznał rodaków z całą niemal szkołą znajomą wówczas i jedynie cenioną literatury starożytnych — okazał jój ducha i powtórzył formy: ten przez liczne przekłady i naśladowania oswoił ich podobnie z wzorami mistrzów nowoczesnych, i zbliżył do postępowej europejskiej szkoły, a co więkaza, do poznania na czém ta nowa dążność

i właściwość poezji zależała. Zasilając się wreszcie, tak jak Kochanowski, duchem i muzyką pieśni gminnej, kształcił na jej wzór narodowe śpiewy, które wytworniejszą nieco powierchownością zbliżał do form klassycznych, wedle nałogowych wymagań swego czasu. Obadwaj pod wpływem obcych wyobrażeń i smaku kształcili narodową poezję—obadwaj miłośnicy natury i życia wiejskiego, podobni sobie charakterem, dążnością i talentem poetyckim, wyrazili je w swoich pismach. Zarówno pracowali nad mową ojczystą, usiłując wydobyć z niej właściwe bogactwo i zapomniane miary śpiewności czyli rytmu. Szerszém obywatelskiém powołaniem dalej sięgał w swych pismach Kochanowski — Brodziński, w innych żyjący okolicznościach, pracował wyłącznie dla piśmiennictwa, nie przestając wszakże wpływać pośrednio na stan moralny i obyczaje... Wszelkiernym usiłowaniem, krytyką i objawionym przezeń talentem, Brodziński uskutečnił to, co epoka jego poczęła na drodze fantazyi i młodzieńczych marzeń. Ani do wykonania takiego dzieła potrzebował głośno nad innych swym genijuszem wybiegać, bo nie brakło literaturze genijusza. Mickiewicz rozświecił polską poezję—Brodziński ogrzał jej niwę, że zdatną się stała do wydania najlepszych plonów. Filozof i poeta, rozumujący i powabny pisarz, wyobraża on całkowity i skończony w sobie zawód dziełmistrza. Są to połączone dwa najcenniejsze w sztuce przymioty, czystość pojęcia i piękność formy — dwie wzajem wypełniające się potęgi: ideał i jego urzeczywistnienie — twórcza myśl i słowo — duch piękny i piękne ciało. Jako zaszczepiciel nowych wyobrażeń i zasad w poezji, Brodziński przygotował umysły do przyjęcia nowego zwrotu w literaturze ojczystej, stworzonego przez młodych genijalnych pisarzy. Dla tego sprawiedliwie zowią go *Janem Chrzycielem* poezyi polskiej.

Za życia Brodzińskiego, pisma jego po większej części ogłaszane w peryodycznych zbiorach, rocznikach, pojedynczo, ułamkowo, w całość zupełną ujęte nie były. Wydanie r. 1821 obejmowało tylko dwa niewielkie tomy; inne w niem nie zawarte pisma wychodziły odrębnie, niektóre bezimiennie, inne, o których wiemy, że istniały w rękopismach, zaginęły i odszukać się nie dają *). W r. 1842 Teofil Glücksberg w Wilnie przedsię-

*) W opowiadaniu Odyńca „O ostatnich chwilach Kazimierza Brodzińskiego“ znajdujemy w téj mierze następującą wskazówkę: „... Mówił mi (Brodziński Odyńcowi), że napisał i wraz z wielu innemi rękopismami zostawił

wziął pełniejszy zbiór, którego redakcja powierzona została Dominikowi Cezaremu Chodźce. Wyszły od r. 1842 do 1844, dziesięć tomów p. t. *„Dzieła Kazimierza Brodzińskiego, wy-*

w kraju, przepisane na czysto jak do druku, osobiste swoje wspomnienia z lat dzieciństwa i pierwszej młodości; z nadzieją zaś powrotu do zdrowia łączył zamiar dalszej ich kontynuacji, mając przytém zwłaszcza na względzie zasady w tych czasach w literaturze naszej przełom w wyobrażeniach i w sposobie pisania. Poczował się on w tém nawet do pewnego rodzaju obowiązku, aby jako uczestnik i najbliższy świadek tój walki między tak zwaną klasycyzacją i romantycznością, obraz jój w świetle prawdziwém, pamięci potomnych zostawić. Przywiązywał albowiem szczególną wartość do wszystkich w ogólności pamiętników osobistych, byle pisanych z dobrą wiarą, bez wpływu nienawiści lub miłości własnej; uważając je za najbardziej pomocniczy środek do poznania i zrozumienia charakteru epoki i pojedynczych ludzi. Brakowi nawet dzieł tego rodzaju w literaturze naszej przypisywał on z żalem nader smutne skutki, a mianowicie, tę tak dziwną, a prawie powszechną u nas nieświadomość naszej przeszłości, pod względem zwłaszcza psychicznym i moralnym, która pozbawiając nas wzorów własnych, usposabia i zmusza niejako do szukania i naśladowania obcych. Po jednej dłuższej w tym przedmiocie rozmowie, a zwłaszcza o dwóch głównych szkopułach tego rodzaju autorstwa, to jest, o drobiazgowości pojedynczych szczegółów, i o zarzucie ciągłego, a koniecznego przytém mówienia autora o sobie, Brodziński dał mi nazajutrz napisane ołówkiem na świstku dwa następujące dystychy:

„Nie zważaj, że cię zarzut samolubstwa czeka,
Mów o sobie, gdy w sobie zbadałeś człowieka.

„Drobiaż nie jest blańścią. Drobną w kropkach rosa,
Rzeźwi ziemię, i w sobie odbija niebiosą.“

I bodaj czy to nie były ostatnie wiersze, które w życiu napisał. W Dreźnie bowiem nie brał pióra do ręki, i owszem nieraz powtarzał, że ze względu na stan swego zdrowia, właściwy zawód autorski uważa już za skończony; gdyż spisywanie swych wspomnień miałby raczej za rozrywkę starości. Co do ostatnich pism swoich, zostawionych też, jak mówił, w Warszawie i przygotowanych do druku, szczególną wartość przywiązywał do historycznej rozprawy o trzech epokach kształtowania się i objawiania charakteru ogółu, pod wpływem czi Boga-Rodzicy. Praca ta nigdzie dotąd drukowaną nie była, i od nikogo innego nie slyszalem o niej. Prawdopodobnie więc musiała gdzieś zaginać wraz z rękopismem parafrazy ksiąg Hioba, którą ja sam u niego, przed moim wyjazdem z Warszawy w r. 1829, całkiem już jak do druku przepisana widziałem (a). Zkąd zaś i jakim sposobem pamiętnik jego, czy tylko niektóre ułamki, dostały się do *Przyjaciela Ludu*, który je pierwszy ogłosił, ja nie wiem; choć byłaby to może jedyna droga do dowiedzenia się o losie innych rękopismów, z którymi razem, jak mówił, i pamiętnik ten w Warszawie zostawił.“ (Gaz. „*Wiśnik*“ N. 147. 1873).

(a) „Hiob“ edycyi wileńskiej i poznańskiej zebrany został z odpisów, niedokładnych i ułamkowych, przekładu Brodzińskiego.

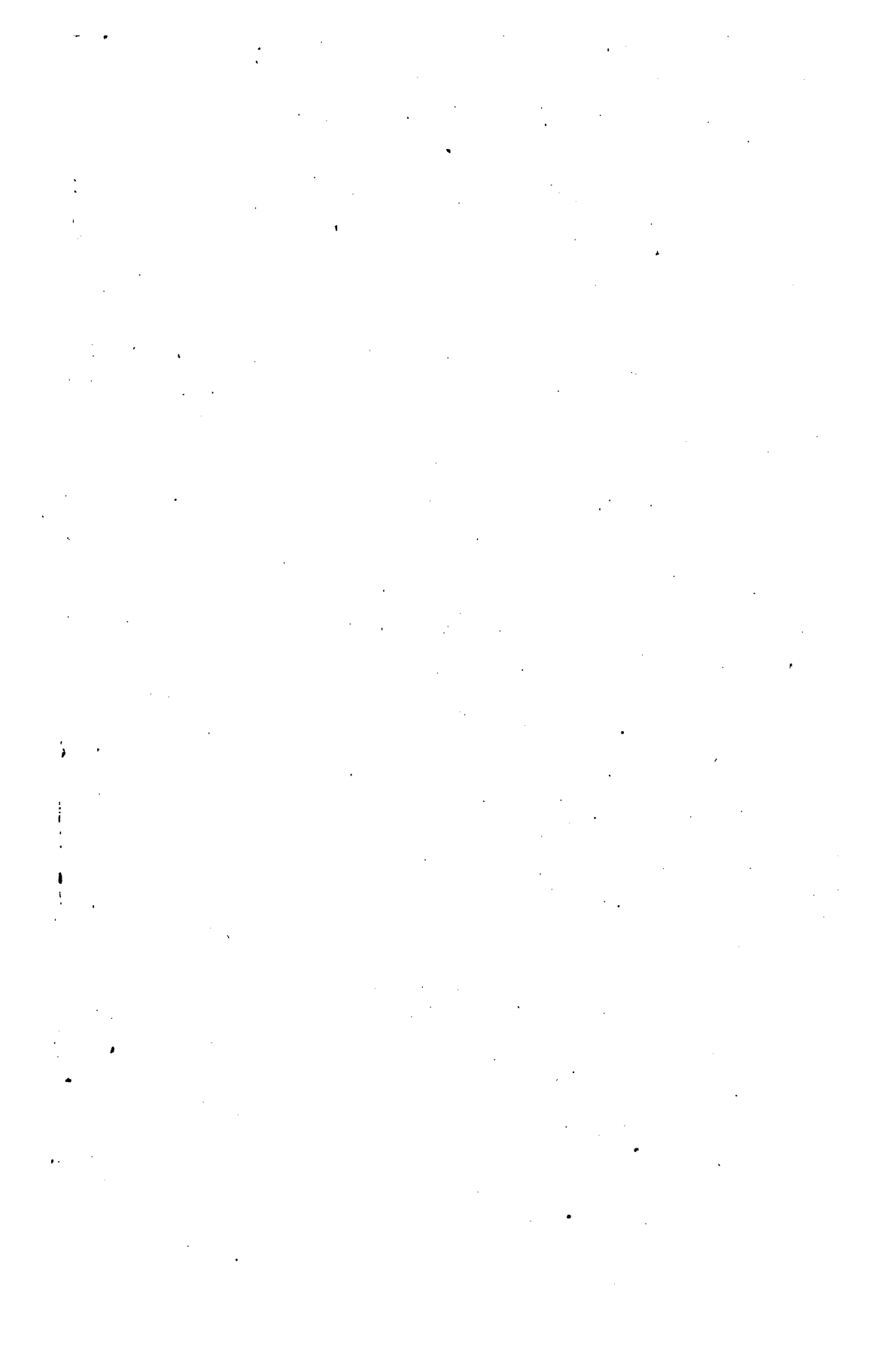
dańe zupełne i pomnożone pismami dotąd drukiem nie ogłoszonymi.» Edycja ta, aczkolwiek ma zasługę iż celniejsze rzeczy rozpowszechniła między czytającymi, ale podała je bez ładu, niepełne, niepoprawnie, pozmieniane, często z taką nieoglednością, iż po dwakroć i po trzykroć jedno powtórzono, a drukowane już rzeczy pominięto. Od r. 1844 życzeniem powszechném było, aby Zbiór pism Brodzińskiego nowy a poprawniejszy mógł się ukazać. Ci którzy znali poetę i mieli zręczność spuściznę po nim skrzętniej zbierać, zajęli się dopełnieniem i poprawkami wydania wileńskiego. Służyło ono za materyał s. p. Fr. S. Dmochowskiemu, który oprócz tego w rękopismach odszukał niedrukowane kursa uniwersyteckie, wiele poezyj z pierwszej epoki, wiele okolicznościowych po peryodycznych pismach rozsypanych—i nowy rys życia a prac Brodzińskiego w *Bibliotece Warszawskiej* ogłosił. Oprócz tego bardzo cenne dopiski i uzupełnienia wygotował p. Leonard Wasiatyński. Dwa te materyały, dołączwszy do nich pierwsze wydanie, pisma peryodyczne i osobne odbicia, stanowiły zasob do najnowszój edycji w 8-miu tomach p. t. «Pisma Kazimierza Brodzińskiego wydanie zupełne, poprawne i dopełnione z nieogłoszonych rękopismów staraniem J. I. Kraszewskiego» (Poznań, 1872—74, tomów 8—zapowiedzianego życiorysu autora w ostatnim tomie nie znajdujemy). Pierwsze dwa tomy obejmują poezye oryginalne i naśladowane, tomy III, IV, i V, rozprawy *O klasycyzmie i romantyzmie* i *Kurs literatury*; T. VI, *Kurs estetyki* i *Listy o literaturze Polskiej*; T. VII, *Synonimy polskie, rozprawy, przemówienia, odczyty, wrywki filozoficzno-moralne* i t. p.; nakoniec tom VIII zawiera rozprawy: *O egzaltacji i entuzyazmie*, *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej*, *Myśli o języku polskim*, *O czynnościach delegacji, wyznaczonej przez Tow. Prz. N. do ustalenia pisowni polskiej, zdania sprawy tejże delegacji i Rozmaitości*. Dla niepomnożenia zbytecznego zbioru tegoi rzeczami, które chwilową tylko miały wartość i zasługę, Kraszewski uznał za właściwe—większą część tłumaczeń i wyciągów zawartych w nieszczęśliwym wydaniu wileńskim odrzucić. — Nie należą one bowiem ściśle biorąc, do pism autora i do historii myśli jego i pracy. Tak uwagi o charakterze XVIII wieku Ancillona i Zesłanie Mojżesza z tegoż, list do młodego poety z Wielanda, Herdera niektóre legendy przekładane prozą, Gardinera rzecz o muzyce, Lamartina o kassach oszczędności, Metastazego o uczeniu się obcych języ-

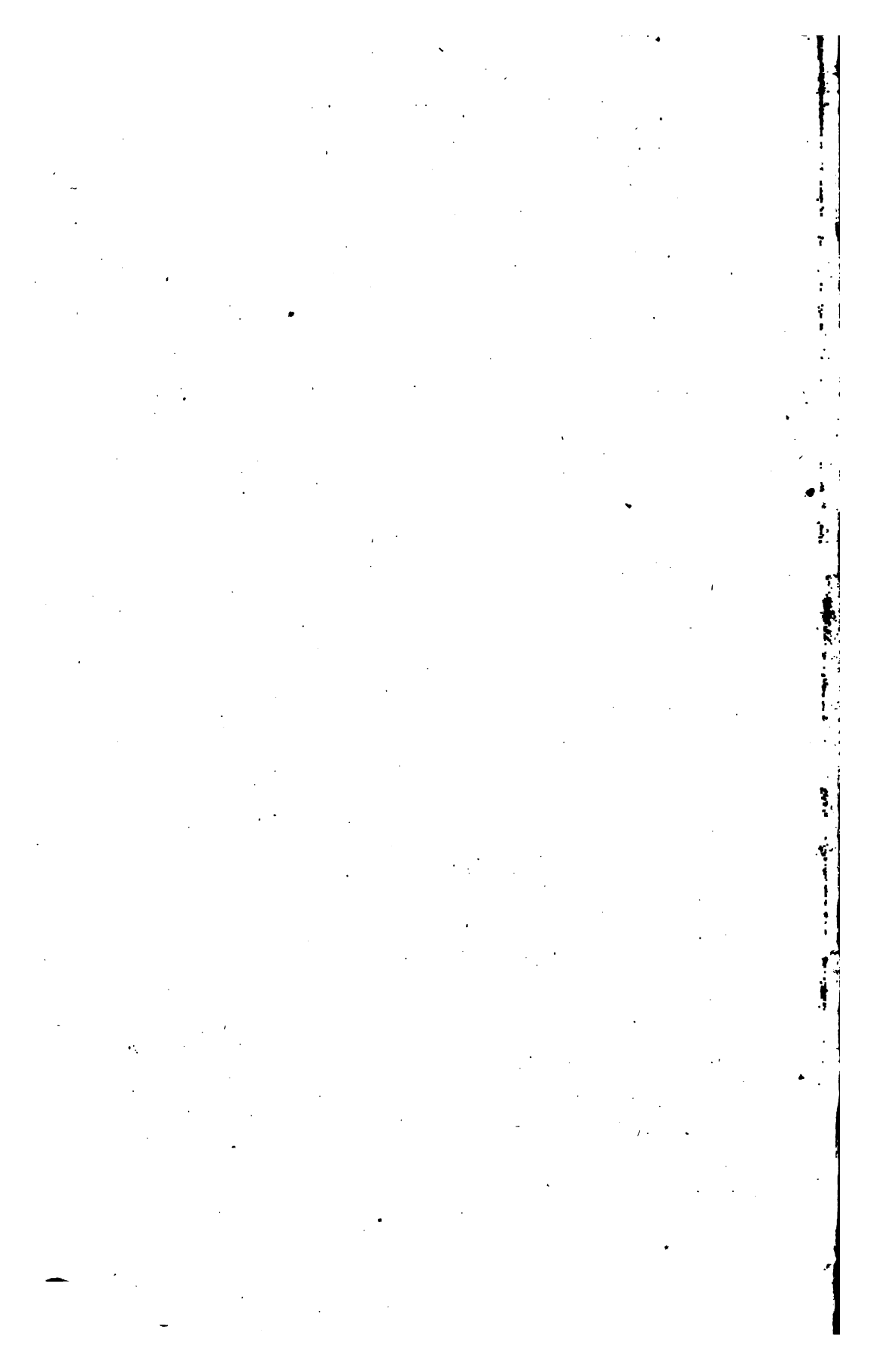
ków, Bonstetena o rolnictwie i o miastach i t. p., wiele drobniejszych tłumaczeń, wykonywanych dla pism peryodycznych, usunięto z tego wydania. Zaleca się ono ozdobnością, wyborem i uporządkowaniem treści, lecz dokonane z pośpiechem, grzeszy niepoprawnością pod względem gramatycznym.

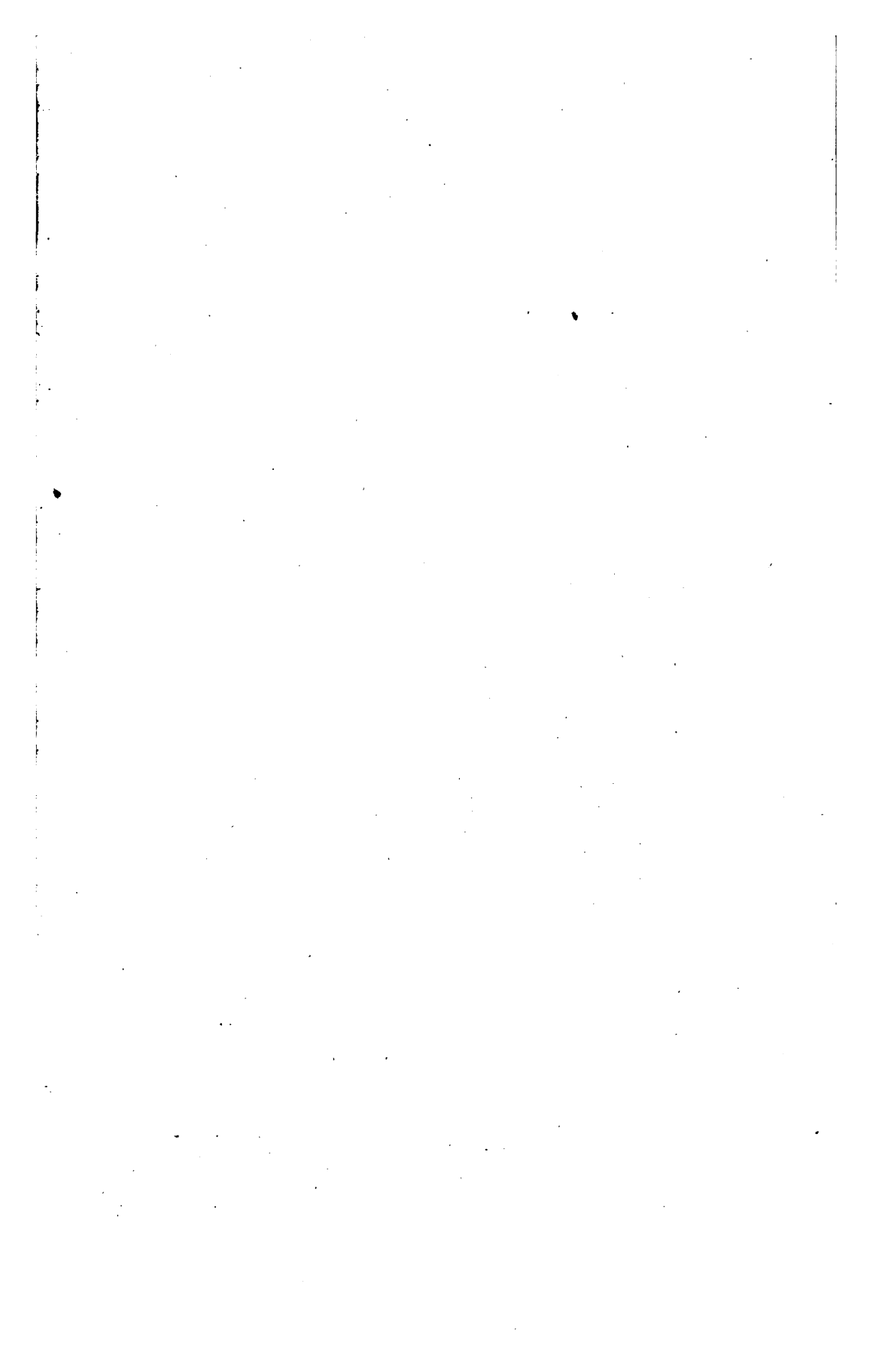
W ów czas kiedy Brodziński wykładał lekcyje swoje i ogłaszał krytyczne rozprawy, w tejże Warszawie znalazło się kilku Ukraińców młodych, którzy bez żadnego porozumienia się pomiędzy sobą, lub wzajemnego naśladowstwa, zaczęli odwzorowywać w utworach swoich nieobjęte okiem obszary stepów ukraińskich, i czerpać natchnienie w tęsknych śpiewach gminu ruskiego, w skazkach jego, odzwierciadlających ognistą a posępną fantazyę tego plemienia, wreszcie w świeżych podaniach Kozaczyzny i walk jój ze szlachtą Polską. Na czele tych Polsko-Ukraińskich poetów stoją: Malczewski, Zaleski i Goszczyński.

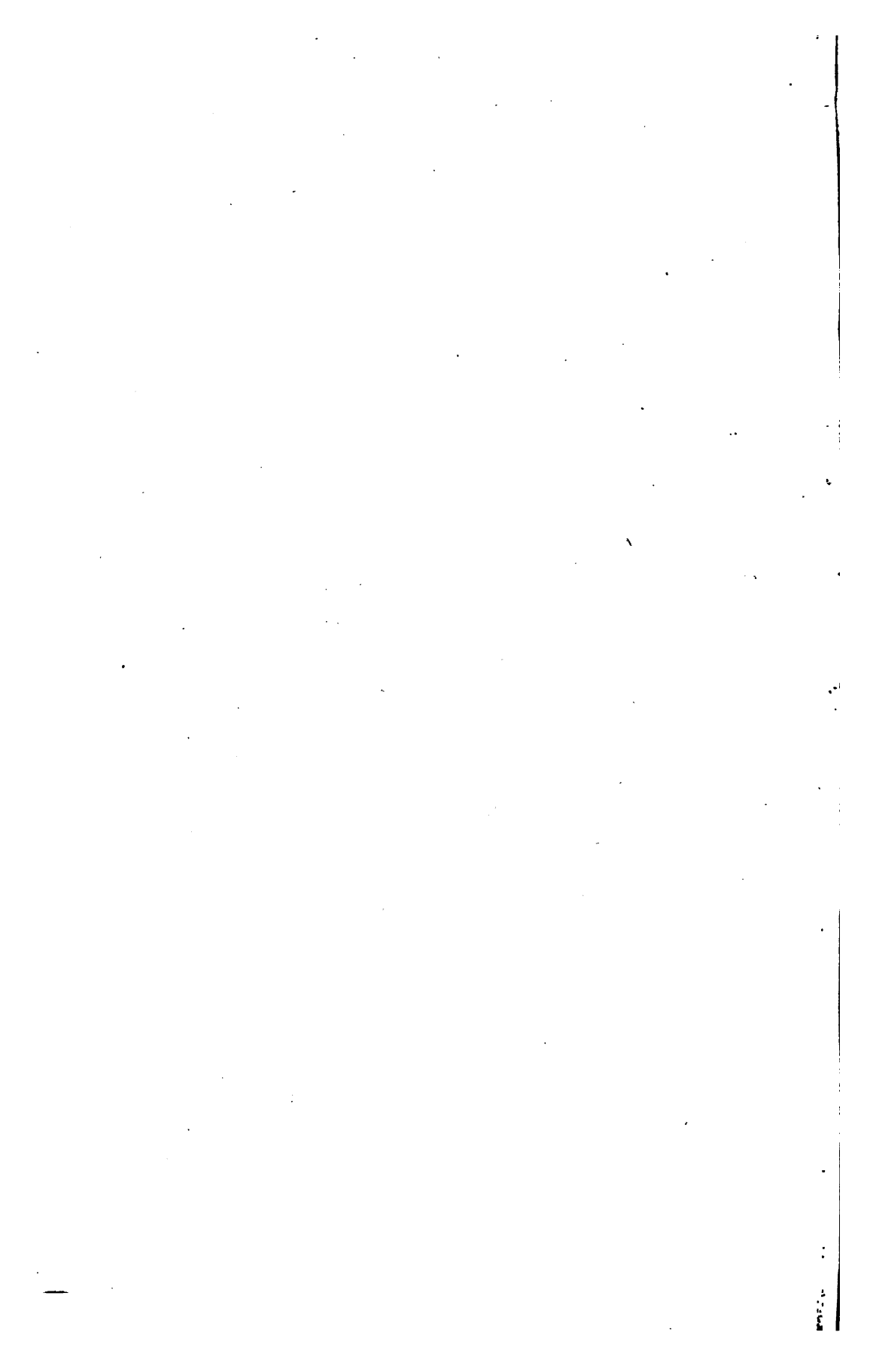
Koniec tomu drugiego.

1-6









This book should be returned to
the Library on or before the last date
stamped below.

A fine is incurred by retaining it
beyond the specified time.

Please return promptly.